

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000298566

KILKA

RYSÓW I PAMIĄTEK

Eu...go Helenijusza.



POZNAŃ,

w księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

1860.

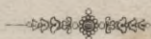


Poznań, cześćkami M. Zoerna.

Akc. Nr.

42821/6

Już się od pewnego czasu krzewić zaczynają dobre zasady, prawdziwe wyobrażenia, szczere nauki, wbrew przesądom, wbrew tylu fałszom, chociaż wspartym talentem, znamienitością dzieł rozmaitych. Wielu się już jęło téj świętej pracy, aby rozum ogólny przejęty tylą wyobrażeniami fałszywemi zwrócić do zdrowych pojęć. Już się uprzykrzyły fałszywe nauki, filozofja nie wzbudza ufności. Tęszno za łaską Boską. Bez niej, jak w spiece, jak w suszy, w życiu, w nauce. Wśród zagmatwań umysłu rozmaitemi teorjami, wśród niezrozumiałych czczych okresów, do prostoty czystego serca silny jest pociąg, gdy się tylu mężów ubiega o prawdziwe oświecenie, o zbawienne ocucenie w nas życia wiary i zasila nas nieludzkim wymysłem, lecz Ducha św. pomocą. Niech mi się godzi i będzie wolno wedle méj siły, małą przyłożyć pomoc, słaby mój głos dołączyć: wspomnienia, pamiątki, kilka rysów. W nich jest dalsze rozwijanie wyobrażeń, w piśmie mojem na cześć i chwałę Matki Boskiej opowiedzianych. Niemasz tu znamienitej nauki i talentu. Oby tylko zalecić się mogły przed wami miłością. Téj ja, najmilszi ziomkowie, polecam siebie i pismo moje.



Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim.

Ekkleziastyk roz. 44.

Którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne.

Daniel r. 12. w. 3.

Choćbyście mieli dziesięć tysięcy nauczycieli, wszak nie wiele.

Paweł do Korynt. List 1. r. 4. w. 15.

DAWNA UKRAJNA.

O cudownym

świętym Antonim Krasniańskim.



Dł dawna w chrześcijaństwie rozkwitła wiara, nabożeństwo i ufność do świętego Antoniego. Ten wielki Chrystusa i Najświętszej Matki Jego miłośnik, mistrz niewinności i pokory, kościoła bożego luminarz, ozdoba krajów włoskich, klejnot padewski, mocą wiary i miłości stał się naszym ziomkiem i patronem, nie tylko w wielkich potrzebach duszy i życia, lecz naszej domowej zagrody, zdrowia bydelka i szkody obrońcą. Wielki święty powszechnego kościoła stał się naszym ziomkiem i domownikiem, jakby domowym patronem, gospodarzem ziemi naszej. Wśród świąt, uroczystości wesółych, solennych po Wniebowstąpieniu Pańskim, około Bożego Ciała, święto Antoniego obchodzi uroczyste kościoły ś. W całym narodzie rozlały się pieśni z własnego natchnienia, uczucia o ś. Antonim. Nadewszystko zasłynął w Radecznicy nie daleko Zamościa i Janowa. Pieśń o ś. Antonim z Radecznicy dopływa prawie do północy wołyńskich krajów, słyszeć ją trudno bez łez. W rzewnem uczuciu była natchniona i wśród ludu wyśpiewana. W głę-

bokięj Ukrainie braclawskiej zasłynął ś. Antoni, w Krasnem, na Podolu w Grodku dawniej w Kamieńcu.

Osobne do miejsc cudownych św. Antoniego lud czyni pielgrzymki. Obchodzone nowenny i posty z przyjmowaniem Przenajświętszego Sakramentu są nabożeństwem wielkiej wagi, zjednywającém nieskończone odpusty i łaski. Ojcowie nasi byli niezmiernie gorliwi w tych, iż tak rzekę, ćwiczeniach na cześć ś. Antoniego. Gdy się dziś obudza pragnienie wiary nietylko przekonaniem, lecz obyczajami i życiem, wielce pożądanym byłby powrót do owych ćwiczeń, jakie przedtém na cześć śś. patronów, na cześć ś. Antoniego odbywano. Daleko więcej przyniesie dla ducha pożytku i owocu odprawiona nowenna z ścisłą wigilią, przyjęciem Przenajświętszego Sakramentu, wraz z ofiarą na mszę świętą, niżeli badania i nauki ksiąg filozoficznych i uczonych. Użyteczne są te nauki, gdy w duchu bożym pisane, nie stanowią jednak jeszcze pełnego nawrócenia. Są to zbawienne zwrócenia myśli, rozwijające się chęci, lecz nie uczynki. Widzimy nieustannie po katolicku rozumujących, niejako bawiących się wiarą, czyniąc ją zatrudnieniem umysłowém. Nie tak działali ojcowie, szczerzy, prawdziwi katolicy. W uczynkach, w praktykach nieustających była wiara ich. Nie szukali przekonania i dowodów, stale, szczerze wierni, w uczestnictwie świętych zostawali. Antoni ś. wielki patron powszechnego kościoła jest stróżem domowej naszej zagrody. Naród cały wezwał go do uczestnictwa żywota swojego. Wniknął i wstąpił, stał się na pniu rodzajnym narodu wszechpioną wyborną gałązką. Pieśni o św. Antonim należą do pieśni ludowych, do elementu polskiej poezyi. Kss. Franciszkanie z bożej łaski mieli powierzone nabożeństwo i obrazy ś. Antoniego. We wszystkich franciszkańskich kościołach z solennością i odpustem obchodzono uroczystość ś. Anto-

niego z wielkim konkursem ludu. Roku 1669 Michał Korybut pierwszą rozpoczął nowennę do ś. Antoniego na intencją w czasie bezkrólewia zgodności i natchnienia Ducha świętego w wyborze nowego króla. Gdy kończył tę nowennę z przyjęciem Przenajświętszego Sakramentu, dziewiątego dnia sam jednomyślnie królem obrany. Elekcyja jego pełną była najwyższej sławy. Wielokrotne znakomitych wodzów zwycięstwa nie dokonały tego, co jeden fakt elekcyi. Wojny nieszczęśliwe domowe od roku 1646 z rozmaitem powodzeniem dla stron obudwóch trwające złączyły się z różnemi pożogami, co już sam lud wszędzie i wielokrotnie popełniał. Pomimo rozmaitych paktów i zawieszenia broni, słynnych zwycięstw, srogich i nadzwyczajnych kar, nie ustawał częstkowo lub też wielkim płomieniem kraj w rozmaitych miejscach niszczyć i grasować. Jednym powiewem wieści, raczej sławy elekcyi króla Michała te pożogi zgaszone i uspokojone najpełniej.

Tyle była cudowną, pełną łaski bożej, szczególnego namaszczenia w Duchu ś. elekcyja za pośrednictwem ś. Antoniego. Odtąd nowenny do ś. Antoniego weszły w powszechny całego kraju zwyczaj. Obchodzono je ścisłym postem z jałmużnami, ofiarą na mszę ś. i pielgrzymką. Tradycya zachowała się na Rusi: że nieszczęść, jakie rozlały kozackie wojny, stał się ś. Antoni wybawcą. Po wniesieniu obrazu cudownego do Kraśnego, ani razu Hajdamacy do miasteczka nie wpadli, zaczęło się ono zaludniać i z gruzów podnosić. Miasteczko Kraśne w województwie bractawskiém w powiecie winnickim blisko Tywrowa należało do ogromnej posiadłości Koniecpolskich. Stołecznym jój punktem było Koniecpole, a potem Sawrań. Majętność liczyła 170 miasteczek, 740 wsi, kościołów dużo, jak przekonywa zeznanie oo. Bernardynów o kościele w Uładowie, o którym dziś nie ma wzmianki

i pamięci. „Conventus Uladoviensis fundatus 1637 per liberalitatem Illustrissimi Alexandri Piasoczyński Castellani Ciovensis Capitanei Novogrodensis.“ Było tam wiele fundowanych kościołów i klasztorów, o tych już wiedzieć można z kronik zakonnych. Przez ciąg panowania Zygmunta III Ukraina braćawska, osobiwie Koniecpolszczyzna, ludnym, pięknym i rozwijającym się zaczęła być krajem. Zamieniona w pustynię, bardzo niedawno zaludniać i ożywiać się poczęła. Koniecpolscy posiadali te dziedziczne dobra swoje do roku 1723. Ostatnim dziedzicem był Koniecpolski wojewoda sieradzki. Po jego śmierci przeszła Koniecpolszczyzna do kollegatów jego Walewskich. Nabył dobra u pana Alexandra Walewskiego, miecznika sieradzkiego, książę Jerzy Lubomirski, obożny wielki koronny. Dobra te przeto stały się własnością Lubomirskich. Dobra koniecpolskie Sawrańszczyzna należały do księcia Józefa Lubomirskiego, podstolego w. ks. litew., który je według działu roku 1743 na schedę swoją otrzymał. Ks. Józef Lubomirski roku 1746 w miasteczku Krasnem zbudował kościół farny. W r. 1750 konsekrowanym był przez JM. ks. Kobielskiego, łuckiego i brzeskiego biskupa. Województwo braćawskie do dyecezyi łuckiej należało. Ksiądz Antoni Pieńkowski, oficyał dziekan braćawski, kraśniański proboszcz, fundacyą dokończył, ubogacając i zdobiąc ołtarze z dodatkiem kaplicy na cześć św. Antoniego. Wielkim był chwały bożej w spustoszałej Ukrainie promotorem, żarliwym kapłanem i prawdziwym boskim sługą. Czynił posługi, ofiary i koształożył znaczne, dopomagał fundacyom i sam zachęcał. Obraz ś. Antoniego na początku fundacyi do kościoła w Krasnem oddany, umieszczony tymczasowo w bocznej ścianie, cudami i łaskami bożemi zasłynął. Za usilnym staraniem księdza Pieńkowskiego wysłano komisya z instrumentem dyecezalnego pasterza. We-

dług ustaw trydentskiego synodu uznawać i ogłaszać za cudowne obrazów nie wolno bez poprzedniego przez komisją przekonania się i uznania. Komisya wysłuchawszy przysięg dostatecznie była przekonaną. Biskup obraz ś. Antoniego cudotwornym i pełnym łask szczególnych ogłosił. W roku 1753 odbyło się obrazu wprowadzenie do kaplicy, osobno na ten cel przez ks. Pieńkowskiego fundowanój. Na solennym fescie było 5000 ludzi, 21 bractw, 30 mszalnych kapłanów, cztery kazania, przy huku armat i wielkich illuminacyach. Spisany o tém dyaryusz i do druku podany. Ruś, Ukraina szczególnój doznały pomocy, grad i szarańcza mocno te strony niszczące, ustały natychmiast. Hajdamacy przestali burzyć i palić tak Krasne jako okoliczne wsi i miasteczka. Kościoły naokoło wzniosły się rychło jeden po drugim, w Miastkowie, w Tomaszpolu, Ruszkowie, Czeczelniku, gdzie jako i w Krasnem przed tem żadnego nie było. Obraz początkowo z kąd pochodzi, nikt nie wie. Długo się znajdował w województwie sandomirskiem u JM. pana Krzepeckiego, dyspozytora Potockiego, hetmana w. koronnego. W niezwykłym był uszanowaniu, dwa razy bowiem z pożaru ratowany. Raz trzeci we wsi Morawianach w województwie sandomirskiem, gdy się dom spalił, nie pospieszono go w postrachu wynieść. Dnia już trzeciego miejscowi chłopi, chcąc dostać żelaza z pod żaru i gruzów, dostali obraz nietknięty. Był trzy dni w ogniu, nie spłonął oprócz ram i znaku przypalenia nad liliją, który się i dziś w tym obrazie znajduje. Drugi szlachcic odwiedzając pana Krzepeckiego zachwycił się obrazem i wyprosił go, przeniósł się z nim aż do Mikulina pod Łabunem. Słyszając o nowym fundującym się kościele w Krasnem na Ukrainie z bożego natchnienia, dla czci publicznej i szczególnój boskiej chwały kościołowi oddał. Odtąd słynąć za-

częły niezliczone cuda, a pieśń o ś. Antonim daleko Ukrainę i Podole przebiegła. Wygasił piekielnej pożogi płomień i krwi bratniej strumienie już się nie lały, tylko łzy u stóp ołtarzów. Ś. Antoni był cudownym z nieba posłannikiem dla ukojenia przeraźliwej wojny, którą rozniecał fanatyzm przeciwników i kościoły boże obalił. Na gruzach tych stanął cudowny patron święty. Wnet się zazieleniała już niemal uschła gałązka, Ukraina!

Ukraina, jedna z najpiękniejszych i żyzniejszych kraju naszego prowincji, jest jakby posępnością i smutkiem oblana w krajobrazie tylu harmonii. Zdobią i bogacą ją piękne lasy, wśród nieprzejrzanych przestrzeni, piękne ogrody, żyzne pola rzekami przecięte. Przy pięknym obliczu jednak posępną jest,

Tęszchno i pusto w bujnej Ukrainie,

Tęszchno i pusto jak gdy szczęście minie.

W żyznej ziemi przy rodzinném jój bogactwie, częste upadków i ruin przykłady! Wyczerpuje się bogactwo rychło; praca i jój oddanie się nie daje oczekiwanych owoców. Wśród bogactwa ubóstwo. Życie towarzyskie idzie z trudnością i wysiłkiem, jakby ociążałość jaka padła na umysł ducha. W stosunkach zabrakło serca. Zbytek i zimne formy tylko, nie uczucie. Zamiłowanie bogactw i oddanie się im stało się klęską dla ducha; zabrakło religijnego namaszczenia i tehnienia świętego, które wiara daje. Jest w głębi Ukrainy przyczyna, co jój piękność osmuca a bogactwo nierodzajném czyni: krew niewinna niemowląt, kapłanów wśród tylu rzezi wylana przez Nalewajkę, Chmielnickiego, Gontę, okryła ciężkim grzechem Ukrainę. Stała się posępną i tęszchną. Piękność jój bez wdzięków, bogactwo i żyzność bez owoców. Towarzystwa bez harmonii

i trwać to będzie do przejednania łaski Pana. Z początku tak nie było. Po przyjęciu chrześcijańskiej wiary w dniach młodości, po ślicznej ziemi śliczna pieśń płynęła. Ukraina piękną z oblicza, piękniejszą jeszcze była z uczuć i wiary. Pieśń chwały Boga i Jego rodzicy, pieśń ziemską, pieśń serca, pieśń uczucia w harmonii z Boską płynąc razem, utworzyły Ukrainę słynną po słowiańskim mirze całym. Słowiańska Ruś pierwotna świętymi Boga chwaląc, pieśnią ludu sławną była. Gdy niewinność życia znikła, swawola na swych braci się targnęła, rodzima chlebna ziemia obudziła w sercu pychę. Potargano związki święte. Ukraina spustoszała! Ukraina już step dziki i rodzima pieśń zniknęła. Wieków kilka nie słyszano własnej lutni! Dziś dopiero syn kościoła, niewinnego serca człowiek Bohdan Bojan drugi ją zanucił. Cieszymy się nadzieją łaski Pana. Ze wszystkich słowiańskich plemion ukraińska pieśń ludowa najwyższej używa sławy. Wedle tradycji w początkach Bojan z lutnią wyśpiewywał jak niegdy Homer w Helladzie. Żywioł ukraiński ma swój typ, nótę osobną. Wstąpił do literatury polskiej, nie utracił nic z swego jestestwa, chociaż się wyraził w pobratymczym języku. Język polski jest narzeczem ukraińskiej pieśni. Bohdan i Groza są najznamienitszymi pieśniarzami. Ta pieśń nie płynie z czasu wojen, z czasów kozackich, lecz z czasów niewinnych. Czasy kozackie zrodziły zazdrość, nienawiść, z nich bój i śmierć. Pieśń tylko czasy święte, czasy pierwotne zrodzić mogły. Ludzie bez wiary i narodowości cudzoziemcy szukali sławy, więcej łupów zrodziły nieszczęsne wojny zwane kozackie. Wojny te zniszczyły Ukrainę na duchu i ciele. Pierwsze poemata rusińskie jako słowo o pólku Igora uderzają dziwnym podobieństwem z pieśnią naszych poetów jako Bohdana i Grozy. Zdaje się jakby były jednego człowieka

utworem. Pieśń gminna Rusi nigdzie przyłgnąć, nigdzie się zespolić z żadnym żywiołem nie mogła. W pieśniach ich na nowo odżyła. Oni są téj pieśni arką, echem najczystsze-
 go chrześcijańskiego uczucia pierwszych wieków wiary na Rusi, które w ich głosie, w ich słowie się odezwało. Wśród niedoli, nieszczęść płynących z grzechu, były szcze-
 gólne nawiedzenia łaski Pana Boga, które lud i ziemię z nie-
 szczęść dźwigały działając silnie przeciw wpływom i skutkom grzechu. Temi byli mężowie, co wiarę św. katolicką roz-
 krzewiali, krwią ją własną polewając. Nigdzie z taką pracą i wysileniem religija św. katolicka się nie krzewiła, jak w Ukrainie. Młode latorośle ścinał zawsze miecz katowski. Budowania jój w gruzy przemieniał. Lecz kościół św. roz-
 wijał się i żył coraz silniej na nowo. W małej garstce świeciły wiara i enoty. W zaraniu wieków jeszcze przed wprowadzeniem obrządku greckiego katolicycy apostołowie od pogan śmierć ponieśli. Z dobrej woli spokojnie potem chrześcijaństwo greckiej cerkwi przyjęte po zasiewie już słowa Bożego przez kościół św. katolicki z krwi wylewem. Zasiew kościoła św. katolickiego przez pierwszych męczenników i Jacka św. w Bogu mocny jest i błogosławiony. Ukraina najwięcej miała nieszczęść i cierpień. Leniwe serce opieszałość opór czyniły, niszczyły przytém hordy tatarskie. Ileż razy trzeba było cierpieć od własnego ludu szaleństwem i wściekłością upitego. Jednak wzniosły się domy św. Jacka zakonu Dominikanów. Ukrainę nazwano Rusią, kwitnącą z wiary i świętobliwości jój wyznawców. Z łona Rusi wypłynęła jedność święta unija kościołów. Pasterze biskupi odbyli do Rzymu pielgrzymkę w tym celu, spoili z duchem świętym wieczystym węzłem owczarnią swoją: składali synody. Te wykonały na wzór i przykład świata w Rusi to, co się nie stało na wschodzie i w całym kościele. Wymu-

rowano za czasów Zygmunta III kościoły katolickie w różnych stronach Ukrainy. Ten bujny, żyzny urodzaj niszczył miecz kozacki. Nalewajko dobra biskupów rabował, palił. Bracią swoją katolicką mordować srogo kazał. Kościoły w gruzy zmienione. Nastąpiło zburzenie słynne, zwane dotąd wśród ludu ruiną. Przez lat 200 na miejscu kościołów stały krzyże tylko jako pamiątki. Lecz i po tem spustoszeniu nowe i w większej ilości stanęły. Wiekuisty chleb żywota zarabianym był w Ukrainie kosztem krwi własnej przez czasy wszystkie. Niedawno wielki w kościele Bożym mąż ks. Kostecki zamordowanym został z braćmi swymi w rzezi humanśkiej.

Nikt dotąd nie zwrócił uwagi na ważność wypadku, jakim było jego umęczenie. Jego śmierć w przyszłości jeszcze zbawienne ma skutki w podniesieniu chwały Boga, którego wielkim, znakomitym był sługą. Do domu starościny wareckiej Puławskiej przybył przed samą rzezią, dla wzięcia błogosławieństwa od znajdującego się tam ks. Marka. „Wy światowi ludzie nie słuchacie głosu duszy i ostrzeżeń (tak mówił ks. Kostecki), cierpienia wasze i nasze są bliskie, ale że moje ostateczne, potrzebowałem błogosławieństwa od Marka dla nabycia sił w wytrwaniu i zniesieniu, przybyłem i wam błogosławić z méj strony, prosząc Boga o pomoc w wytrzymaniu nieszczęść, które czekają. Znoście mężną duszą w ufności, co Bóg dopuści, nie szperając w rozrządzeniach jego przyczyn. Po wyjeździe jego zawołał z uniesieniem ks. Marek, wielki w kościele chrystusowym sługą Bożym ks. Kostecki. On będzie męczennikiem, ale ciała jego nie znajdą aż w 100 lat; w pośrodku zepsutych obyczajów, obrządków odkrytém będzie z dowodami, że to on. Cuda okryją wiernych, zatrwożą bezwiarków.

Doskonałych, wzorowych Bóg ziemi téj udzielał paster-

rzy. Tu słynął Ujejski, mąż błogosławiony, mąż święty, pasterskimi pielgrzymkami massy ludu nawracał, rozrzucał, był jakoby nowym apostołem; tu Sołtyk, mąż apostołskiej siły i gorliwy, pełen cnót zakonnych; słynny z poświęceń się prac publicznych najuczeńszy w kraju Załuski, żarliwy o Boską chwałę Ozga. Tu niedawno słynęły missje biskupa Ryłły. Tu ostatni biskup kijowski ks. Kasper Kolumna wśród wielu swoich współbraci jako fijołek w trawie ukryty, dobrocią, słodyczą i miłością bliźniego słynął i kwitnął, pielęgnując przez lat wiele latorośle katolickiego kościoła. Ukraina po tylu zburzeniach i krwi wylaniu nie miała wspańialszych katedr, okazałych świątyń ozdobnych i pasterzy książąt z krwi królewskiej, lecz cichymi, pozornymi i świętobliwymi ludźmi słynęła ta ziemia Jacka św., Ujejskich. — Boskie jest urządzenie kościoła św. przez hierarchiją, która reprezentuje się w biskupach i w papieżu. Biskup w dyecezi swojej, Ojciec św. w całym kościele duchownie włada, rządzi owczarnią swoją; prowadzi wśród ciemności i występków, do kresu świętobliwości, zbawienia. Przezeń i przez biskupy rządzi Duch św., który jest duchem mądrości, rady, umiejętności i siły, duchem bojaźni Bożej i miłości świętej. Cześć ci i chwała Panie zastępów, Panie na wieki! nie zostawiłeś nas sierotami, chowając nas w opiece matki kościoła św. Ta święta, jedyna matka w ofiarach ciała i krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa za pośrednictwem najświętszej Marji Panny codziennie dusze nasze wiekuistej opiece poleca. Cześć, miłość biskupów, nadewszystko Ojca św. jako namiestnika Chrystusa Pana jest wprost miłością Pana Boga, dla której miłujemy sługi jego i pasterze. Ich pomocą z błogosławieństwa Boga i udzielanych darów nadprzyrodzonych żyjąc w bojaźni Bożej, stać się możemy coraz doskonalszymi. Społeczeństwo ludzkie z siebie czerpie tylko miłość własną,

co duszę pożera, z kościoła miłość, co dusze wznosi, uświęca, godnymi czyniąc łaski Boskiej.

Stara dyecezyja kijowska szczególnież zakwitła od r. 1720, to jest: od synodu Zamojskiego, w nim unija stanowęzo została zrealizowaną, bez protestacji przyjętą. Odtąd kościół św. w instytucjach swoich się rozwijał bez przeszkód w doskonałej zgodzie i miłości dwóch obrządków. Te stanowiły z sobą jeden kościół św. Zakony katolickie i zakon unicki Bazylijanów wspólnie w szlachetnej emulacji ubiegały się o pierwszeństwo w ukształceniu i naukach w Koronie i Litwie z komissją edukacyjną; Pijarowie sposobili i kształcili młodź krajową. W Ukrainie zastąpili to wszystko sami ks. Bazylijanie. Katolicy rzymscy wstępowali do szkół seminariów katolików greckich bez różnicy. Dominikanie tworzyli słynną w kościele prowincję ruską. Ta miała przywileje od Ojca św. noszenia pasa czerwonego, znaku zasługi krwi, pamiątkę męczeństwa. W razie zniknięcia klasztorów dominikańskich w potrzebie połączenia się z inną prowincją, nie ruską, inne do ruskiej przyłączyć winne się. Dzieje tego stulecia tryumfu, zwycięstwa i jedności są najciekawszym szczegółem, najinteressowniejszym opisem, pamiątką wielkiego życia. To odrodzenie się było bardziej okwitujące nad to co wojny kozackie zburzyły. Ukraina, dyecezyja kijowska oddalona od stolicy i życia publicznego, żyła tylko życiem kościoła swego, życiem religijném w misjach, w miłych obrządkach greckiego kościoła. Do rzewnych pieśni w mowie rodzinnej złączono katolickie procesye, odpusty, cześć Przenajświętszego Sakramentu, nauki, kazania. W Ukrainie rokoszne było życie jako w domu bożym, w domu jedności w kościołach, w cerkwiach z ukochanym ludkiem naszym. Zachowane wszystkie obrządki starożytniej greckiej cerkwi, następnie dawny kalendarz. Przeto

uroczyste święta po dwa kroć obchodzono, raz rzymskie, które lud zjednoczony wspólnie obchodził i greckie, które dla ludu katolicy i panowie z włością święcili. Wesoło, świątecznie było w Ukrainie.

Główną rezydencyą stariej dyecezyi kijowskiej był Żytomierz; nawet grecy katolicy unici katedrę w Kijowie cerkiew św. Barbary utraciwszy, wszyscy się do Żytomierza przenieśli. Ks. biskup Oźga kościół katedralny pod tytułem ś. Zofii ukończył. W Żytomierzu prócz tego kilka głównych było fundacyi Bernardynów i kss. Misyjonarzów. Ci przez lat wiele trudniąc się seminaryum katolickiem, sposobili godnych, dostojnych proboszczów. Seminaryum unickie wielkim funduszem było opatrzone. Jeden oficyał ks. Prymowicz 200,000 złtp. zapisał. Kss. Jezuici mieli tam znaczne kolegium i szkoły. Strona owrucka w dyecezyi kijowskiej zaludniona i szlachtą i fundacyami, z których celowali kss. Jezuici i Bazylianie. Żytomierz był to na małą skalę trybunał lubelski. Szlachty gminnej i panów zawsze w nim siła. Sądy starościńskie, ziemskie, grodzkie dwóch powiatów się skupiły; sejmiki częste, szkoły liczne, dwie katedry i klasztorów kilka. Do tego handel i odbył żyta, skąd się to miasto Żytomierz zowie; rody znaczne tylekroć wspomniane tam kwitły i żyły wśród swoich (nie jeżdżąc do cudzych krajów) życiem wielkiem, publicznem, gwarnem, szlacheckiem. Panszowie, Niemierzyce, Trypolscy, Bierzyńscy, Pruszyńscy, Olizarowie, Borejkwie, Głęboccy. Naokoło po wsiach szlachty drobniej dziedziców, tu ich wiele a tam więcej, jako Surynowie, Możarowscy, Mieleniewscy; kto tam żył, kto mieszkał, ten Boga się nachwalał w kościołach, w kaplicach, w cerkwiach unickich, u Jezuitów, u Bazylianów, u Bernardynów, w dwóch katedrach. W ulu gminno-szlacheckim życie przepędzał. Tam zapominał łatwo czy się

gdzie dalej rzeczpospolita rozciąga. Tyle było obfitości, życia w żytomiersko-owruckiej krainie aż do dóbr biskupstwa kijowskiego do Chwastowa; okolice Byszowa, Chodarkowa, Mukarowa były téż zaludnione domami znacznej szlachty, niegdy Aksaków, Piasoczyńskich, Tyszow, Bychowskich, Woroniczów, Churłęskich, Rościszewskich. Tam były fundacye Dominikanów w kilku miejscach, w Czarnobyłu, Chwastowie, Byszowie i parafialne dawne kościoły. Od Chwastowa co zowią dziś Białocerkiewszczyzną, pustym już było krajem: starostwa lub dobra wielkich panów przez ich gubernatorów rządzone, wsie wszędzie w częście nie małej osiedlane ludem wolnym, szlachtą czynszową, od starostwa białocerkiewskiego dalej w Ukrainę mniej po wsiach szlachty. Roku 1646 wiele kościołów zostało spustoszonych, które żarliwość ofiary Zygmunta III powznosiła. Na ich miejscu stały tylko krzyże. Z tém spustoszeniem weszły w Ukrainę częste pomorki. Gniew boży karał, niszczył lud grzeszny, wioski nieraz pustką były. Po skończoném żniwie wpada pomorek, wymarli wszyscy; został dzierzawca tylko i dwóch chłopków; wszystkie chaty puste, przy nich tylko zboża zebrane. Pan Wojski pościagał chleb kmieci zmarłych do swego gumna, inni ludzie potem przybyli. Tak się rozpoczęła jego fortunka. Taki przykład nie jeden się zdarzył. Ludność nowa przychodziła z północnych kraju okolic i nikła kolejno. Pomorki po wielkiej Chmielnickiego rzezi szły kolejną jedne po drugich do ostatnich niemal czasów; przelatywały nieznane z dalekich Karpat orły i sępy, bujały po pustej Ukrainie pożerając ciała poległych z ręki bożej, z kary Jego. Niedawno sypano mogiły ofiarom, które na ziemi ojców lud z kozactwem we krwi zostawił. Rychło potem sępy i dzikie orły nad ludem się mściły.

Kss. Jezuita w pustej Ukrainie mieli swoje dwie ko-

lonie, w Białócerkwi i Wołodarce. Parafia białocerkiewska przez długie lata rozciągała się na kilka dzisiejszych powiatów. Żarliwość biskupów kijowskich z pomocą starościny zwinogrodzkiej Sołtykowej ufundowała w Zwinogrodzie kościół i seminaryum. Możni dziedzice Lisiański sprowadzili tam kss. Franciszkanów. Po ruinie i zburzeniu Chmielnickiego w tej okolicy zabudowała się katolicka gmina. Te nowe plantacye ścięte i zroszone były krwią dla lepszej uprawy w czasie rzezi 1768 Żeleznika i Gonty. W diecezyi kijowskiej mieliśmy pomimo tylu przeszkód i cierpień około dwudziestu klasztorów. Najstarsze dominikańskie w Kijowie, Czarnobylu, Owrucku, Lubarze, Byszowie, Chodarkowie. Franciszkani w Iwnicy, Lisiance; kss. Reformaci w Żorniszczach; Bernardyni w Żytomierzu; kss. Trynitarze w Rzysszczowie; kss. Kapucyni w Brusilowie, Chodarkowie; kss. Bazylianie najznamięnitsze fundacye z opactwami mieli i szkołami w Kaniowie i Owrucku. W Humaniu, Lubarze główne szkoły, przytém w Tryhurze, Białółowce, ogólnie sześć klasztorów. Całą młodzież szlachecką sami uczyli oprócz szkoły akademickiej w Żytomierzu i karmelitańskiej w Berdyczowie; po kasacyi Jezuitów wszystka szlachecka młodzież od Owucka do Humania i Kaniowa u Bazylianów się kształciła i uczyła. Klasztory wysyłały sławne misye unickie po wsiach całej Ukrainy. Po cerkwiach i kaplicach przez dni się kilka wstrzymywali udzielając nauk, sakramentów św., czyniąc posługi duchowne. Lud prace w polu porzucił, błagał, by dłużej zostawali, rzewnie żegnał i przeprowadzał. Stawiane krzyże niemal do naszych czasów o tych misyach świadczyły. Świeccy duchowni według zwyczajów greckiego kościoła w małżeństwie żyjąc, gospodarstwem i rolnictwem się bawiąc, mało odznaczać się mogli kaznodziejstwem i wyższą nauką. Przeto

najwięcej dla kultury religijnej wpływali kss. Bazylianie. Ścisłą regułą zakonną kształcili duchownych, sposobili greckiej unickiej cerkwi biskupów. Biskupi z Bazylianów i z alumnów w Rzymie wychowanych przyswiecali kościołowi bożemu, równając się z biskupami katolickimi. Jeden z tych, Ryłło z Chełma, na Ukrainę dla misyi, dla święcenia kapłanów jeździł.

Berdyczow graniczne miasto Ukrainy, forteca Matki Boskiej; słynęli tam jako i dziś kss. Karmelici bosi z wielką szkołą i drukarnią. W szkole berdyczowskiej po 1000 uczniów bywało. Mając drukarnią, w niej wiele ksiąg pobożnych, ku zbawieniu potrzebnych wydali. Była to akademja, jakby stolica duchowna Ukrainy. Tam schronienie, bezpieczeństwo, modlitwa, uzdrowienie cudowne. Przed Matki Boskiej obrazem jaśniała chwała boża wśród tylu mszy świętych. Codziennie śpiewano wotywę w greckim obrządku, modlitwa dla wszęj Rusi rzymskiej i greckiej, zakonnicy ścisłej obserwancyi pobożni, przykładni; nauczyciele pracowici, dla młodzi wylani. W obyczajach, w pracy, w ciągłym nabożeństwie nigdy się nie zmieniali; śmierć ich tylko zabierała; przeciwności, świat i jego pokusy nie zwalczyły. Szkoła berdyczowska w Ukrainie znakomita. Przy wprowadzeniu szkół świeckich, gdy w duchu czasu do szkół zakonnych wstąpić miano, ufność rodziców była niezwyciężoną, szkoła ta inną liczbą uczniów przechodziła. Kss. Kapucyni pustelnicy samotny żywot wiedli. Mieli w prowincyi swojej jedenaście klasztorów; w Ukrainie trzy tylko, w bractwskiej jeden, w diecezyi kijowskiej dwa i to daleko późniejszej fundacyi. Malutkie ubogie z jałmużny żyjące klasztorzki w regule swojej co lat trzy mieszkania zmieniając, wszyscy niemal na Ukrainę z różnych klasztorów wędrowali i miłe wrażenia zostawiali w sercach wiernych. Ich podróże od kla-

sztoru do klasztoru były rodzajem misyi, uroczystością, odpustem dla domu, zgromadzając dziatki uczyli je katechizmu; wrażenia tych nauk były niestarte. Starzy, rozmowni dziatki uczyli, błogosławili całemu domowi, rodzinie. Młodzi pokorą, milczeniem zupełnem, jakąś wyższą żyjącą byli nauką. Komu nie znany o. Walenty prowincyał, pieszo zwiedzający klasztory; o. Bonawentura świątobliwy starzec niedawno zmarły, o. Józef. Porciunkula, dzień Najświętszój Panny Anielskiej dla zakonu i całej Ukrainy jest uroczysty. Z Kijowszczyzny i Polesia do Brusilowa, Chodarkowa spieszyli. Z stron Humania do Żorniszcz do kss. reformatów w Braclawskim do Kuny obchodzono z świątecznem uczuciem. Zakonnicy żyjąc z jałmużny odpłacali się gościnnością. Był to dzień serdecznych, wzajemnych nawiedzin, nowe w miłości przymierze między bracią szlachecką i zakonną. Był to dług, który Bogu i zakonnikom należało wypłacić, przyjmując serdeczne i gościnne ich przyjęcie. Proboszczowie starój szkoły stan swój przykładowie sprawowali, godni wysokiego poważania ¹⁾. To są duchowne skarby i pamiątki Ukrainy z różnych czasów zebrane, dla serca drogie. W nich jest życie i dla nas dzisiaj i potem na przyszłość. Los dyecezyi kijowskiej złączonym był z dyecezyą przyległą łucką. Za czasów rzeczypośpolitéj zachodnia część Ukrainy, tak zwana Ukraina braclawska, w skład dyecezyi łuckiej wchodziła. Ostatni biskup kijowski przeniósł się na katedrę łucką. Po 1795 roku przy rozbiórce po nowém rozrządzeniu i rozdzieleniu dyecezyi, większa część kijowskiej, powiaty żytomierski i owrucki, wcielone zostały do dyecezyi łuckiej, nie mniej i dobra biskupów kijowskich.

¹⁾ Takich proboszczów za naszych czasów widzieliśmy, jako ks. Kobyłański w Tetijowce, ks. Beregowicz w Pohrebyszczach, ks. Żernowski w Białym polu i inni wysoko poważani, téj czei wielce godni.

Biskup łucki odtąd stał się biskupem łucko-żytomierskim. Cały powiat dawniej kijowski w prawdziwem osieroceniu od biskupów oddzielony pod nazwą archidyakonictw, pod wpływem był dalekiego rządu mohylowskiego. Biskup, cała kapituła przebywały w Łucku, w Żytomierzu katedra miała tylko swoich kustoszów. Ukraina przeto duchownie na dwie części odtąd podzielona; brackławska weszła do dyecezyi podolskiej, kijowska została osobnym archidyakonatem. Zniknęła wówczas na Ukrainie całej i w dyecezyi kijowskiej oprócz stron owruckich unia. Garstka tylko parochów kss. unitów po kaplicach, w usługach została rzymsko-katolickim kościołom. Dyecezya łucka jedna z starożytnych w kraju naszym, słynna z cnót biskupów, dostojności kapituły i ścisłej zakonnej karności, nietylko w czasach wiary, lecz i po jej upadku wzorem była dla innych. Długie rządy ks. Cieciszowskiego wiele dobrego téj dyecezyi jako i znacznej części dawniej kijowskiej, do łuckiej wcielonej, przyniosły. W Łucku niezmordowanym pracownikiem był ks. oficyał, biskup palemański, Podhorodeński. Surowością życia, niezmordowaną pracą i nauką słynął, a Kasper biskup słodyczą, miłością, pokorą, postacią samą już wzruszał, nawracał, jednoczył i godził. Ks. biskup Cieciszowski wielkie miał łaski i ufność stolicy apostolskiej, cnотami długo jaśniał i zdobił kościół ś. W świeckiej tylko sławie miał przeciwników; słabością, zbytniem do ludzi lgnieniem utracił w czasie swym sławę, raczej ją zagrzebał, bo straconą być nie może. Katedra żytomierska po wcieleniu swém do Łucka nie miała tak wielkiej i nieustannój chwały Pana Boga jak główna katedra, jednak ducha bożego i wzory pobożności starożytnej zachowała. Miała kustoszów swoich, z tych znakomity ks. oficyał Reddyg, słynny z ducha obywatelskiego i pobożności swojej, dwa razy pielgrzymował do

Rzymu, w stolicy ś. znany, ceniony; uczony gruntownie, młodzież duchowną i świecką w karności pilnie i w duchu bożym ukształcał; powszechnie szanowany i wielkich wpływów, zgromadzenie obywatelskie ożywiał wymową i miał dar słowa i niem panował, władał nad czasem i społecznością swoją. Prawdy wiary i nauki kościoła nie tak się nabywa jak matematyki, prawa, kursem kilkoletniej nauki; prawd wiary uczyć się trzeba życiem. Należy je niejako spełnić w sobie, ożywić duchem, łaską i wlewać w dusze innych, ożywiając je słowem boskiem. Słowo takiego człowieka stanie się silnem, żyjącem, wstąpi do serca. Intelktualnie, logicznie, bez pomyłki naukę kościoła wykladać, nie dosyć; może być talent, wysłowienie, ale nie będzie życia, co wzbudza życie. Widzimy w tej epoce wiele pism, wykładów filozoficznych w katolickim duchu; nie masz w nich jednak namaszczenia, słowa wpływu, który łaska boska wykonać zdoła przez człowieka w którym się niejako prawdy boże wypełniły. W kaznodziejstwie rozróżnić trzeba wykładających rozumem, pamięcią zasady katolickiego kościoła, i kaznodziei żyjących. Takim był pamiętny w kościele bożym i obywatelstwie oficyał Reddyg. Ten mąż powszechnie szanowany, dalszą Ukrainą, tak zwanym archidyakonatem kijowskim nie rządził. Toż i kss. Misyjonarze w Żytomierzu uczyli kleryków na tę prowincję, jednak wpływu nie mieli. Biskupi łucko-żytomierscy Ukrainą, duchową własnością swoją już nie rządzili; w zarządzie bowiem zostawała archidyecezyi mohylewskiej. Pomyślność, powodzenie w duchu bożym na Ukrainie się przerwały. Ks. Szantyr proboszcz słucki w dziele swoim zwrócił uwagę na rządy mohylowskie, równając z dyecezyą łucką smutny stan co do karności i rozwijającego się zepsucia przedstawił. Nie wiem, ażali uprzedzenie albo osobista skłonila go nie-

chęć. To pismo zostając bez odpowiedzi, jedyną jest historią dziejów naszego kościoła pod zarządem archidiecezyi mohylowskiej. Jeśli się zdarzały jakie upadki z ułomności ludzkiej, bezbożni tylko na szkodę kościoła obrócić mogą, wierni przydają gorliwości i przykładów. Od początku i zawsze jawić się musiały za zwolnieniem karności przy braku gorliwych zwierzchników nadużycia. Tych był i jest świat przyczyną. Kapłani mając z powołania ze światem stosunki, gdy nie znajdują serc kornych i ochotczych i do złego ponętę, w ciągłej walce przez ułomność ludzką upadają. Przedtém powstawały święte zakony, pobudzone zgorszeniem lub zwolnieniem duchowej karności. Ułomność wszelka nie jest własnością stanu, lecz natury człowieka, który wszędzie upada. Szczęśliwy kto wytrwa do końca. Stan duchowny nadludzkiej wymaga doskonałości. Dla tego powiedziano: więcej świętości w doskonałości anioła, ale więcej zasługi w doskonałości człowieka.

W Ukrainie pod zarządem mohylowskim, to jest: w archidiakonacie już kijowskim, podniosły się kościoły. Znaczna ich liczba została fundowaną w ostatnich czasach, na końcu 18. wieku, niemal już w 19., w czasach niewiary, gdy ustała dawna żarliwość. Ukraina wzorem przodków w tych nieszczęśliwych czasach budowała kościoły. Jedna tylko prowincja w całym polskim kraju fundacje tak późno czyniła. Wszędzie chwała Boska jest w kościołach dawnych. Zmniejszano nawet ich liczbę. Tu w Ukrainie na nowo się powznosiły. Właściciele jednej lub dwóch wiosek, miernych własności dziedzice, fundatorami są. Imie ich przeto zaszczytne. Ich kościoły są drogą pamiątką, prawdziwą chlubą Ukrainy. Któraż z prowincji w czasach tych osłabionej wiary taką pamiątką poszczycić się może. Wspaniały, dobry jest czyn tych, którzy budują kościoły Panu. Są w grobie, jednak

każda solenność obfitęm dla nich wynagrodzeniem, z chwałą Boską łączy się cześć ich pamiątce. Ojcowie nasi wielkość zasługi, ważność pamiątki pojmując i ceniąc, w lichych mieszkali domach, a wspaniałe Bogu stawiali. Budujemy dziś pałace i piękne domy dla siebie. Te i za życia fundatorów w pustkę się zmieniają. Boskie domy nieprzeżyta, niezapomniana są pamiątką. I tak Sowiecki, majątek nie spadkowy, lecz zasobek własnej pracy na kościoły ofiarował; wznosił naprzód w Smile, pięknie, ozdobnie wykończył na dość wielką nawet skalę, drugi w Kijowie. Biliński, sędzia skwyrski, dziedzic jednej wioski, szanowany z nieskazitelnej prawości, kościół fundował w Nowosielicy. Jan Chojecki w Didowszczyźnie. Józef Rulikowski w Motowidłowie. Poniatowscy ozdobniej i na wielką skalę w Tahańczy. Zalescy w Rudemsiele. Hetmanowa Branicka większe zmurowała w Stawiszczach i Bohusławiu na wzór katedry, kościół stary parafijalny białocerkiewski nowo odnowiony, funduszem znacznym na kilku kapłanów opatrzony. Rządca jój Borkowski wedle swego stanu mniejszy dla potrzeb katolików kościół parafijalny w Rokitnem założył. W Białocerkiewszczyźnie staraniem Branickiej, przykładnej w życiu domowém, gorliwej o chwałę Boską, cztery kościoły w Ukrainie się podniosły. Funduszem Tomasza Ostrowskiego dwa w Tetijowie i w Piatyhorach w r. 1840. ukończony. Kasper Iwanowski we Wzorajszem, Konopacka w Toporach, Skąpski w Bystrzyku, gdzie stale solenne obchodzą nabożeństwo do cudownej Matki Boskiej. Parafianie ze składek wymurowali w Wasylowie, w Oratowie, dwie piękne murowane kaplice, w Wierzechowiu szczególnie, w Wysokiem Tarnowiecki. Lubowicka przez lat wiele własnym kosztem utrzymywała szkółkę sierot, w tem miejscu po śmierci wymurowany jój funduszem kościół w Nowochwastowie. Nie zapomniane

w Ukrainie jój hojność w jałmużnach i o ubogich starania. W r. 1795 po oderwaniu unitów i wcieleniu się ich do greckiego wschodniego kościoła, wielu kapłanów dawnych parochów utraciło parafije swoje, w kościele św. pozostając. Ci miescili się przy kaplicach. Te naprędce, dla tak znacznej liczby osieroconych kapłanów, pobożność tamecznych obywateli powznosiła, kapliczki wprawdzie drewniane chwałę Boską w każdej niemal osiadłej wiosce przez czas długi utrzymały. Z tych słynna w Donhalowce. Tam z wiarą wielką lud dwóch wyznań i obrządków tłumnie się zbierał i cudów niezliczonych w kalectwach i chorobach doznawał. Trudno wszystkie kaplice przeliczyć. W głębszej Ukrainie było ich wiele w Kniaży, Ochrymowie, Konele i t. d., niektóre z nich murowane, większe jakby filijalne kościółki; w Rotmistrzowie około Czehryna fundował Białorusin Zalesski szkół jezuiickich katolik gorliwy w Worobijowie i Werbowej. Po zniszczeniu kościołów przez rzezie na nowo się odbudowała ukraińska katolicka gmina wpływem i ofiarą niemal drobnej szlachty. Ci fundacje od tak dawna w Polsce zaczęte i przez tyle wieków prowadzone kończyli. Są chlubnym pomnikiem Ukrainy, zdobią i niemal nad inne ziemie ją wznoszą. Dawniej kijowskiej dyecezyi stolica Żytomierz, osierocony po stracie Reddya długo cicho w sprawach Bożych ożył, gdy biskup łucki przeniósł się z kapitułą i seminarjum na rezydencją i stałe mieszkanie. Biskupem był ks. Piwnicki, dawny sekretarz ks. Cieciszowskiego. Między wielą dostojnymi przybyłymi z Łucka odznaczył się w Żytomierzu szczególnie ks. Wiktor Ozarowski, główny regens seminarjum. Żytomierz i Kijowskie przyozdobił ten nowy duchowy klejnot. Łączy w sobie przymioty dwóch zakonów, ubóstwo, pokorę św. Franciszka, mądrość, doskonałość żywota św. Ignacego Lojoli. Dwa dary spojone nitem

Chrystusowej miłości. Mądrość i miłość Bóg mu udzielił na podstawie ubóstwa przy zupełném siebie zrzeczeniu się. Zbawienie duszy bliźniego jest jedyny cel jego żywota. Osobiste sympatje i te, sądzę, w nim nie istnieją. Człowiek bezwzględny w najostateczniejszém znaczeniu tego wyrazu. Ciało, jego żądza, sława i jój oklaski w kulturze jego duchowej zupełnie się wypaliły. Wziętość ludzka ciąży mu. Jest on jedną z tych ofiar, którą Chrystusowi Panu codziennie składa. Ktoby chciał postąpić na drodze doskonałości, wedle rady doświadczenia świętobliwych, niech się uda do św. Ignacego Lojoli, do jego książki: Ćwiczenie duchowne. Ile ma liter, tyle dusz zbawiła; ktoby jój nie pojął, niech się wpatrzy w głębią ducha ks. Wiktora O. będzie miał żyjące jój wyjaśnienie. Ks. Wiktor O. pełnej używa sławy i popularności. Dla ludzi świętszych chwała ludzka, niebezpieczeństwo i krzyż czyni wrażenie, jak dźwięk złota lub srebra dla tych, którzy słyszeli wdzięk pieśni anielskich. Wziętość u ludzi jest znikoma i zmienna, ma zasadę częstokroć w ziemskim pierwiastku, zeń wynika. Schlebianie ludzkiemu upodobaniu, namiętności, miłej nadziei, wzbudza te sympatyczne uniesienia się, co zowiemy popularnością i sławą. Ta jako rzecz ludzka mija i zmienną jest. Wziętość, popularność nie oparta na sympatji, lecz z przekonania i ducha, jest jednym z dostojnych uczuć ogólnych. Te rzadko, lecz chlubnie jest na większej lub mniejszej skali społeczeństwa ludzkiego spotykać. Taką jest wziętość i sława ks. Wiktora Ozarowskiego.

Roku 1849. archidiaconat kijowski czyli Ukraina wróciła do swoich pasterzów. Dyecezya łucko-żytomierska złączoną została. Po długim osieroceniu Ukraina wrócona jest do matki swojej. Biskup łucki nowoerygowany po objęciu dyecezyi zwiedzał całą Ukrainę i wszystkie jój kościoły, udzie-

lając sakramentu bierzmowania i błogosławieństwa ojca św. Spotkałem pielgrzymującego biskupa w Mosznach, najdalejszym w Ukrainie kościółku, nad samym Dnieprem; drewniany lecz schludny w stronie odludnej leśnej, nieźrównanie poetycznej, dalekiej od wszelkiego ruchu świata. Można było wyobrazić wiek 14. lub 15.; wtedy moglibyśmy widzieć ten sam Dniepr, puszcza przed nim i ubogi w lesie kościółek. W tak dalekim miejscu biskup pielgrzymujący ma nieźrównany nigdzie urok. Zapewne tam po raz pierwszy widziano biskupa, widzieć to było z niezwykłego poruszenia parafijan. Zdawał się sam być pod tem wrażeniem, że jako jest tu po raz pierwszy, tak może już i ostatni. Głos jego do zebranego ludu miał wiele rozrzewnienia i namaszczenia w duchu św. Z Moszen do Kaniowa jadąc brzegiem Dniepru, napotykał wybiegających naprzeciw konno i pieszo. Zapraszali, aby wszedł i pobłogosławił kaplicę w Międzyrzeczu, konno biegli i towarzyszyli z własnej gorliwości i pomysłu pełnego prostoty i wdzięku. Patronem wszędy Ukrainy, jak rzekłem przedtem, Antoni święty, patron ziemi całej i domowej gospody w tej Ukrainie; w Bernawce i Krymku wielka, nieustanna jest jego chwała, gorąca ufność ludu, żarliwe modlitwy i do jego miejsc św. pospiech. Za jego pośrednictwem zazieleniała sucha gałązka, Ukraina!!

Niech mi wolno będzie zakończyć kilką słowy do was, najmilszi bracia w Ukrainie i też w całej ziemi naszej.

Pamiętajmy, ani większość ani ogół ludzi nie jest arką prawdy. Ogół mniejsza lub większa część jest niczem więcej tylko człowiekiem. Nieszczęścia narodów poszły z sofizmu nieomyłności ludzkiego społeczeństwa, głos powszechny lub większość uznającego być prawdą i podstawą prawa. Podstawa to jest gliniana. Przeto budowania jedne po drugich rychło się wałą i zmieniają. Podstawą prawa,

prawdy arką jest tylko kościół. W nim bowiem naucza duch św. za pośrednictwem ludzi, wyzutyh przez stósną karność i poświęcenie się z własnej osobistości, ciąglem ćwiczeniem duchowem pewnym na to ustanowionym porządkiem. Doskonaleniem się przysposobieni są do przyjmowania słowa czyli objawienia w duchu św. Gdyby z ułomności ludzkiej prawa doskonalenia się zaniedbywali, poświęcenie sakramentalne cudownym tajemniczym sposobem czyni ich godnem naczyniem, w którym się mieści duch św. Nauka i wszelkie społeczne budowanie jest trwałem, użytecznem, prawdziwem, gdy jako szczerp w winnej macicy w kościele zaszczerpione z kościoła wynika, z kościołem jest połączone. Zasada ludowładztwa, przyznanie większości stanowczej mocy siły do uszczęśliwienia rodu ludzkiego, zasada pełnej nieograniczonej władzy w narodzie jest wytłumaczeniem na wielką skalę *pychy człowieka*. Oparcie, budowanie wszelkich prawd społecznych moralnych na zasadach kościoła jest wytłumaczeniem na wielką skalę *pokory człowieka*. Zrzeka się człowiek siebie samego, w miłość Bogu oddaje. Za rozum, który, iż tak powiem, utracą, zyskuje mądrość w Bogu. Wolność zmieniając w posłuszeństwo prawu Boskiemu, ma przewodnika w duchu św. Zrzeczenie się woli swojej, siebie samego jest przemocą na nas samych wykonaną, skłonnościom miłości własnej, naturze całej sprzeciwieniem się. Pozornie dolegliwe przynosi pociechy, słodycz i obdarza największém z dóbr ziemskich, pokojem. Pokój tłumaczy się w świeckim języku wyrazem harmonija. Harmonija w duchu, uczuciach, czynach, w społeczeństwie, w nauce, w sztukach. Ta harmonija jest pieśnią rodu ludzkiego. Tą pieśnią, którą rozpoczyna człowiek, słuğa Boży na ziemi, kończą w niebie anieli. Miłujmy kościół św. jako dzieci matkę. Dziecię czas krótki żyje pokarmem swjej matki, własnemi potem istnieje

siłami. Dziecię matkę przeżyje. Kościół jest matką, której pokarm jest nieustanny. Kościół św. jest matką, której żaden z nas nie przeżyje. Mało powiedzieć więc: Miłujmy jak matkę!! Nie możemy żyć bez łaski. Czém dusza dla ciała, tém łaska dla duszy. Bez łaski jeśli żyjesz, masz imię życia, rzeczywiście jesteś umarły. Kościół św. tylko łaski, tém samém żywota duszy ludzkiej jest pośrednikiem i rozdawcą. Geniusz, cnoty, poświęcenie się, ofiara, łaski nie pozyskują. Ta tylko wpływa przez sakramenta św., przez kościół, gdy się wzniosą dusze do jój przyjęcia. Poświęcenie się, czyny człowieka, pełne są błędów, w niwecz się obracają, nieraz marnieją. Najpotężniejszy umysł ociemni, obłąka człowieka, im dłuższe jego badania, im większa nauka. Łaska z Boga płynie, kościół jedyną jój drogą. Władza Chrystusa Pana jest dziedzictwem kościoła. Kościół przedłuża dzieło okupu rodu ludzkiego. Sam jest rozdawnikiem łaski, bez której życia niema. Geniusz bez niej usycha, więdną najpiękniejsze uczucia. Siły człowieka, jego uczynki są żyzną ziemią. Łaska rosą, dżdżem niebieskim zwierzchność kościoła. Papież, biskupi, kapłani są urzędnikami nieba, światłem ziemi, mają charakter świętości. Charakter ten daje im prawo ujęcia sił nadprzyrodzonych dla spełnienia dzieła urzędu. Siły te prowadzą do nieśmiertelności. W każdym sakramencie są wyciśnięte. W św. sakramentach udziela się dla człowieka Boska łaska. Kto godnie przystępuje, jego duchowa istota wnet się zmienia. Społeczne filozofije i nauki nie poddają się kościołowi, są jego przecznikiem. Przeto prawda li tylko w kościele będąca mocy swój nie utracą. Przeciwnicy jój zostają w upadku.

Kto Bogu się całem sercem i duszą oddaje! szczęśliwy; słowo Boże dla niego jest rosą! Jako roślina ma w niej wzrost, kwitnienie, w czasie owoc wyda. Przyjmując prze-

najświętszy sakrament, w nieszczęściu, w przygodzie jest pocieszonym! Żywot Chrystusa wstępuje w serce i członki jego!! Utraci człowiek i naród pychę, wzniosłość pozyska, szczytnym i pięknym będzie. Naród straciwszy pychę, gdy się już upokorzy, wielki i wspaniały jest w majestacie swoim. Na dnie serca ludzkiego jest kamień skrzepły miłości własnej i pychy, w kościele się kruszy, dla tego nazywa się skruchą. (Skruszenie pysznej samolubnej natury człowieka.) Skruszając kamień ten, wytrysnie źródło miłości!

KILKA SŁÓW

przesadach względnie duchowieństwa.

Nie masz nic świętszego, nie wyborniejszego jak święta chrześcijańska religia. Czém są względnie niej najlepsze prawa. Prawa nie pozwalają zabijać. Religia i wiara nasza gniewać się nie dopuszcza. Te wstrzymują rękę zabójcy, religia nawet serce z złej myśli oczyszcza. Prawa zabójców karzą, religia miłością dla nieprzyjaciół napęłnia. Prawa zabezpieczają własność każdego, religia nasza święta nie tylko tykać się cudzej własności wzbrania, lecz jeszcze własną swoją obdarza. Prawa zabezpieczają byt społeczeństw, byt doczesny, wiara wieczny. Te zadosyć czynią sprawiedliwości, ta doskonałość rozwija i spełnia. Te są owocem ludzkiego rozumu, ta ciągle z łaski i światła bożego spływa na ród ludzki i na każdego szczególnie człowieka, aż do głębi duszy i serca jego. W religii ś. każdy prosty i naturalny rozum widzi największe dobro społeczeństwa i najdroższą własność jego. Kościół jój przybytek, kapłani jój słudzy, są to najdroższe społeczeństwa klejnoty. Najwięcej je cenić, dbać o nich i kochać ludzie powinni. Widzieliśmy to w społecznościach nawet czysto pogańskich. Religia i kapłany są najdroższą częścią narodowości, wyżej nad wszel-

kie prawa, ustawy, cenione. Daje się tu rozumieć i fanatyzm, nawet gwałtowne całego społeczeństwa uczucie i wyłanie się dla wiary swojej i kościoła. Ze smutkiem jednak wyznać potrzeba: chrześciance, którzy największy skarb mają, czysto boską objawioną religią, najmniej od innych kościoł swój i kapłany cenili. Ileż to wśród chrześciance wyszło pism z zazdrością dla bogactw złożonych w kościele na ozdobę pańskich ołtarzy! Ileż to dopuszczono się wśród wieków rabunku i niszczenia chleba ofiarnego! Z jaką pogardą rozlane, niewygasłe dotąd mniemania i sądy o kapłanach, że są status in statu, że ich życie jest próżnowaniem, że są nieprzyjaciółmi prawdziwego oświecenia, że nie posiadać nie powinni. Któż się spieszy na służbę pańską, oprócz ubogich wybranych? Żadna wielka fortuna magnatów rozsypujących fortunę swoją ze szkodą moralną narodu i własną, nie dziwi, nie gorszy. Lichwa i nieprawe zarobkowanie jest tylko grą pieniężną i zajęciem. Dobro ofiarowane przez szczodroblivość ojców dla sług bożych i kapłanów, którzy czas swój na modlitwie i na pracach około służby bożej i doskonałości spędzają, najbardziej rażą i oburzają prywatnych ludzi i nawet społeczeństwa. W każdym czasie rzucano się na nie i rozszarpywano je jakoby własność publiczną bez żadnego skrupułu, bez zastosowania nawet praw ludzkich, które ubezpieczają własność każdego. Bóg tylko i jego chwała wyłączonym został z praw opieki; kapłani prawdziwie jako sługi chrystusowe i następcy, wśród cywilizacji i oświaty wśród chrześciance zawsze gotowi do rozproszenia i rozsypki, zawsze jako Syn człowieczy, nie mający gdzieby głowę skłonić. Patrzymy na przykład w starożytnym Izraelu. Dawid zostawił Salomonowi na wybudowanie kościoła sto tysięcy talentów złota, srebra tysiąc tysięcy, co znaczy dwa tysiące czterysta milionów czerwonych

złotych; ileż czar i tym podobnych naczyń? Bogactwo kościoła było chlubą Izraela. Machometanie po zajęciu Konstantynopola nie odważyli się tknąć czegokolwiek w kościele ś. Zofii, dochód kościoła pomnożonym został o 100,000 #. Sultan za częśćkę ogrodu tego kościoła, który zajął dla siebie, na wieczne czasy zobowiązał się płacić tysiąc i jeden asprów. Trzecią część dochodów z Egiptu oddano na ozdobę kościoła Mekki. Któżby wśród pogan, gdyby się odważył targnąć na własność kościelną, nie był uważanym za największego zbrodniarza i bluźniercę. W chrześcijaństwie tylko śmiało o tém pisano pod mianem ukształcenia i postępu. *Ricaut* Anglik, sekretarz poselstwa, opisując ofiary bogactwa świątyń mahometzańskich, nadewszystko miłość i poświęcenie się wyznawców, mówi: „hańbą to jest dla „chrześcian, jeśliby porównać chcieli własne ofiary i posługi „jak szczupłym datkiem przykładają się do utrzymania kaplanów bożych, a zdaje im się jakoby miliony sypali.“ Cóż mówić o pagodach Chin i Indyi lub o Peru w Ameryce, gdzie w świątyniach taka moc była złota i srebra. Wszystkie jakie ztamtąd do Europy przewieziono, niezliczone skarby bogactw były one w porównaniu świątyń tych, jak kropla z wielkiego upuszczona naczynia. Wiara ś. objawiona chrześcijańska jest wyższą nad ofiary cielca i złota. Serca skruszonego Bóg żąda. Nie złoto, lecz siebie samych oddawać powinniśmy. W pogaństwie sądzono, że zadosyć czynią, robiąc ofiary z własności. W kościele prawym Bóg żąda dusz naszych; to jest najczystsza wonia, to jest prawdziwe całopalenie. Lecz to nie znaczy, ażebyśmy ofiary złożone przez przodków w kościele odbierali i szczędzili własności naszych kościołowi bożemu, lecz abyśmy też ofiary czyniąc, na nich jeszcze nie przestawali, lecz w dodatku dołączali serca nasze i siebie samych na wieki. Patrzmy

co czynili przodkowie nasi, użyjmy słów wielkiego kaznodziei Sokołowskiego: „dziesięciny własnymi rękami do domów bożych nosili, kościoły, klasztory, obszerne szpitale, szkoły budowali, wspaniałe nadania czynili. W tenże sam jednak czas długie wojny z najstraszniejszymi wiodli nieprzyjaciółmi, ziemie sąsiedzkie podbijali, domy ku publicznej wygodzie wystawiali, dzieciom dawali ćwiczenia, dziećstwa stałe i nieobciążone potomkom swoim zostawiali, nie potrzebowali świętokradztwa, łupieztwa rzeczy publicznej, ani lichwy, której jest pełno w tych czasach oplakanych; nie zostawiali po sobie synów błakających się i włóczęgów, zadłużonych wywołańców.“ Hume, Anglik, mówi: odbierz klasztorowi majątek, oddaj świeckiemu człowiekowi, obróci dochody na konie, psy, kucharze i masztalerze. Domy boże, klasztory były szkołą ludzi, którzy z ubóstwa i zapomnienia ukształceniem umysłowym i duchowym podnoszą się do usług publicznych. W domach bożych, w klasztorach tylko miłosierdzie przynosi prawdziwy owoc swój. Kalecy, starce i nieszczęśliwi znajdują tam przytułek, chleb, a nadewszystko rzecz najdroższą, pokój duszy: pokój, słodycz i szczęście życia spływające z modlitwy i uczestnictwa codziennego ofiary ciała i krwi pańskiej, i z żywego słowa, którym Chrystus Pan do swojej czeladzi przemawia. Czemże są domy miłosierdzia, które kunszt ludzkich społeczeństw, ich dobroczynność buduje? Są to przytulki, ratunek od głodu, usunięcie od oczu ludzkich przykrych i przerażających kalectw i nędzy. Kościół i dom boży na tem nie poprzestaje; nieszczęśliwych nie tylko chroni, ale daje im życie, najwyższe jego słodycze, jakimi są *pokój tu*, a tam zbawienie. Ciągła duchowa praca i świętobliwa społeczność jest tem niewymownem pokojem upojeniem, które tylko w domach bożych wynaleść możemy. Czem są

domy możnych i wielkich panów? Wolneż są od pochlebstwa i od próżnowania? W upokorzeniu i wstydzie ubodzy chlebem się dzielą. W jednym tylko domu bożym pod zakonną suknią doskonała jest równość. Gdzież więc lepiej obracać się mogą fortuny świeckie? W domach bożych i kościołach mamona nieprawości zostawioną jest i oddaną, aby nam czyniła przyjaciół na wieki. Przodkowie nasi mieli wiernych sług kościoła; oto na przykład Piotr Dunin kosztem swoim 77 kościołów postawionych Bogu ofiarował; Marcin Lubrański kościołów, szpitalów, klasztorów postawił 87; Lew Sapieha 60; Firléf 20 zbudował. Przewyborne kraj nasz odnosił owoce od kościoła i kapłanów co do zbawienia duszy, kultury duchowej i obyczajów które pod wpływem i opieką kapłanów rozwinęły się i ukształciły. Nie było zwyczaju formować się z cudzoziemskich wzorów; wszystko było niewzorowane, ale własne polskie. Prawodawstwo, zwyczaje, obyczaje, cała społeczność, sama się rozwinęła i rozkwitła nie przez filozofiją, lecz wprost przez Ducha, przez kościół i jego kapłany. Nawet co do rzeczy świeckich, prawa swoje i naukę kościołowi i kapłanom jest winną. Widzielśmy, z jaką miłością byli dla praw swoich i wolności; słusznie nazywali je szczęściem swoim, przelewając krew swoją dla ich bezpieczeństwa i całości. Te prawa rozwinęły się przez biskupów; ci jedni od początku zaczęli władzę królewską ograniczać i tak nią sterować, aby stała się świętą władzą w narodzie. Wraz z nią rozwinęły się prawa stanów; utworzył się naprzód *senat*, z czasem *izba poselska*. Siódmy biskup w porządku płocki, Stefan, wymógł dowodami i powagą swoją, aby oprócz biskupów świeccy panowie w senacie zasiedli. Znany jest biskup Oleśnicki, ile uczynił dla praw naszych, ile dla nauk, które ludzie teraz tak cenią, tak się niemi szczycą. Dziejopisowie nasi byli sami kapłani:

Kadłubek, biskup krakowski, Boguśał, biskup poznański, Długosz, nominat lwowski, Miechowita, kanonik krakowski, Wapowski, kantor krakowski, Strykowski, kanonik żmudzki, Kromer, biskup warmiński, Piasecki, przemyski, Kojałowicz, Soc. Jesu, Łubiński, płocki, Załuscy. Co mówić o Długoszu, nauczycielu królów węgierskich i polskich, mistrzu świętego męża w kościele? co o Kromerze, który brał wzory z niego, ceniony i znany za granicą, polskim Liwiuszem zwany? Kapłan zakonnik Sarbiewski, Horacy drugi, zachwycał Urbana VIII. Ten pieniarz w stolicy sztuk i poezji świata całego podziwiał. Dosyć wspomnieć Hozyusza, aby się chlubić na wieki, nie tylko do końca istnienia polskiego narodu, ale do końca wszystkich wieków jako tym słynnym mężem w kościele bożym. Kopernik i Orzechowski sławę nauk i wymowy rozgłosili przed światem całym. Skarga, Starowolski, Warszewicki, Piasecki, któryż z nich jest słynniejszym? Oto są polscy kapłani, mistrzowie naszego zbawienia i wszelkiej nauki. Co do zakonów naszych, nie będę wchodził w dyskusję i wykład zasług kss. Jezuitów. Wspomnę dwa tylko fakty, pierwszy powrót kościołowi znakomych domów: Jana Zamojskiego, Lwa Sapiehy, Radziwiłłów, linię Nieświezko-Ołycką, Jana Dulskiego, Wejhera, hetmana Mieleckiego, Jana Krzysztofa Tarnowskiego, Tomickiego, Wojciecha Łaskiego, Firleja, Zbąskiego, Sieniawskiego, Stadnickich, Siemińskich, Gniewosza, Lanckorońskich, księcia Zasławskiego, Męcińskich, Ossolińskich, Myszkowskich z Ruszczy, Branickich, Lubomirskich, Marchockich, Słupeckich, Ligęzę, Tarłę, Sobieskiego, Krzysztofa Czarnieckiego, J. Ostroroga, Opalińskiego, E. Tyszkiewicza, Chlebowicza, Jazłowieckich, Bala, Bużeńskiego, Zienowicza, Rogozińskiego, Płazę, Paca, Szembeka, Taszyckiego, Borkowskich, Buczuckiego, Tyzenhauza.

Tych wszystkich, rzec można, natychmiast kościołowi katolickiemu wrócili. Odrodzeni nie tylko się herezyi wyrzekli, lecz z nowym zapalem i życiem poświęcili się kościołowi. W tych ludziach była cała niemal Korona i Litwa; przeto to samo znaczy: przyłożyli się do odbudowania duchowego całej Polski. *Fakt drugi.* W głębi Litwy a bardziej na Żmudzi ukryte było jeszcze pogaństwo. Przed nastaniem kss. Jezuitów ani jednej nigdzie tam szkoły. Około Dźwiny i brzegów Dniepra dzikie tylko puszcze. Te dopiero Jezuici nawracać zaczęli, apostołstwo na Litwie wykonali.

Kss. Bazylianie trudnili się szkołami z poświęceniem i zapalem. Najznakomitsi nauczyciele, życie całe pracując z posłuszeństwa, na stu złotych poprzestawali a emerytura ich była tylko cela i kościół. Zapomniałem rzec jeszcze o Sokołowskim kaznodzieju sławnym za Batorego, o którym tak wyrzekł legat papieżki: „Tria vidi mirabilia in Polonia;“ trzy widziałem cudowne rzeczy w Polsce: najmędrszego króla, Stephanum regem sapientissimum, Zamoscium prudentissimum cancellarium, najroztropniejszego kanclerza i kaznodzieję prawie boskiego. Przy tym Sokołowskim postawmy jemu równego, choć w tyle wieków, Antoniewicza, téż Jezuitem; a tak mieć będziemy wyobrażenie, czém byli w Polsce kapłani i co im jesteśmy powinni. Naród, czcząc Boga i Jego kapłany, oglądał i widział świetne, najokazalsze dni swoje; wszystkie późniejszych wieków narodowe uroczystości w które szczególnież Paryż tak obfituje, mogąż im kiedy dorównać? Spojrzmy na przykład na jedno tylko miasto Wilno. Wilno było, rzec można, stolicą tryumfu i zwycięstwa, jakie kościół katolicki nad pogaństwem, herezyą i shizmą odniósł. W roku 1450 obchodzony był jubileusz po skończoném stuleciu od wprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie. Była to uroczystość pełna okazałości, radości i wiel-

kiego tryumfu. Cóż mówić o tym dniu, gdzie ciało ś. Kazimierza na ołtarz podniesioném zostało. Królewic ten niegdy we łzach noce całe u zamkniętych drzwi kościoła przepędzał, kościół mu otworzył podwoje, jako książęcia niebieskiego wprowadził, naród witał patrona na ziemi i w niebie z krwi własnych drogich królów swoich. Gdy się odbywał synod r. 1514 dla zjednoczonej Rusi, nadany został statut dla Litwy. Mądry Zygmunt I przyjmował wówczas księcia Ostrońskiego wracającego z zwycięstw swoich pod Orszą. Tryumf zjednoczenia złączył się z tryumfem zwycięstwa. Ten wielki fest narodu przyozdabiał najznamienitszy z wszystkich ówczesnych królów. Nie mniejszy był tryumf, gdy w kościele katedralnym Gedrojc, biskup żmudzki, miecz książęcia i czapkę przez Grzegorza XIII poświęconą w jego imieniu Batoremu oddawał. Ten wódz wielki i zwycięzca głębokie a silne miał utwierdzenie w wierze ś. katolickiej, którą głęboko czcił, silnie rozkrzewiał, ozdobił kraj swój i Wilno Jezuitów zakonem, kościół nasz wewnątrz jakoby sklepił na nowo i podparł go filarami. Nowa, nieznana dotąd uroczystość ozdobiła stolicę: publiczne uwieńczenie laurem i doktoryzacya mistrza Sarbiewskiego, który stolicę rzymską wdziękiem poezyi swojej napełniał. To było w chwili zwycięstwa po otrzymanym traktacie pod Wiazmą. Uroczystość jedna zdobiła drugą: ta doktoryzacya, ten laur, były jakoby wieńcem tych zwycięstw. Posłowie hiszpański, siedmiogrodzki, legat papieżki byli obecni; sam król Władysław IV własny zdjął pierścień z ręki i oddał. Roku 1636 w lat kilka kss. Jezuiti obchodzili jubileusz wejścia swego do Polski. Było to stulecie jakby nowego odrodzenia się w wierze i wskrzeszonej jedności. Dwa jubileusze tak okazałe widziało Wilno: przyjęcia wiary chrześcijańskiej i do niej znowu powrotu. Już po pierwszym jubileuszu ujrzano

patrona świętego, którego ciało podniesiono na ołtarz pański, po jubileuszu drugim obchodzono najsolenniej z wielką procesyą cześć męczennika ś. Jozafata. Jeszcze powiedzmy o jednym z pogrzebów, jakiego nigdy przez wieki równego w Polsce nie było: był to pogrzeb Lwa Sapiehy w kościele ś. Michała. Ten wielki kanclerz, fundator tylu kościołów, godnie swych zasług uczczony był mową Sarbiewskiego. Takie uroczystości, takie dni święte i wiekopomne mieć tylko mógł naród szczerze pobożny i katolicki.

Duchowieństwo polskie, oprócz chwały bożej, wszelkiej nauki i równej ze wszystkimi posługi krajowej w senacie i wszystkich urzędach, majątnościami swemi użytecznóm było dla kraju przez ofiarę, *dar miłości* zwaną subsidium charitativum. Ile razy były główne potrzeby z Turczyńnem lub Tatarem, składane były na ten cel synody, w których ustanawiano pieniężny ratunek, wielość jego i czas wypłaty. Te pieniężne pomoce były czasowe, zwane subsidium charitativum. Stan szlachecki miał swoje podatki. Duchowni początkowo od wypłat podatkowych uwolnieni, tylko dary miłości składali; synody dla ustanowienia subsidium odprawiano: piotrkowski, kaliski, łęczycki pod Janem Spro wskim, łęczycki drugi pod Janem Gruszczyńskim, piotrkowski pod Zbigniewem Oleśnickiem, piotrkowski pod księżciem Fryderykiem, kardynałem; łęczycki pod Andrzejem herbu Róża Boryszewicz, arcybiskupami gnieźnieńskimi. Synody ustanawiające ofiarę dla rzeczypospolitój były przez prymasów zbierane pod ich przewodnictwem; potem nuncyuszowie papieżey to subsidium regulowali. Na sejmie pacificationis za Augusta II r. 1717 stan duchowny ofiarował summę 360,666 złtp. i gr. 22 pod tytułem hiberny, która do następującego sejmu powinna być wybrana. Sejmy były wówczas zrywane, przeto to subsidium ciągnęło się długo.

Początkowo dobra duchowne od wszelkiego podatku były wolne. Z téj zasady: że ofiary Bogu czynione z rąk narodu wyszły, do nich już praw żadnych on mieć nie może. Co się komukolwiek raz już dało, któż odbiera? tym bardziej gdy ofiara dla Boga jest uczynioną, dla Chrystusa Pana. Konstytucjami r. 1228 od Władysława pobożnego, r. 1252 i 1258 od Bolesława wstydliwego, r. 1284 od Przemysława, r. 1338 od Kazimierza wielkiego dobra kościoła zabezpieczono. „Absolvimus gratiose ab omnibus exactionibus solutionibus. Od Władysława Jagiełły i Kazimierza III na zawsze od wszelkich podatków i kmiotkowie duchowni byli uwolnieni. Dopiero r. 1527, jak czytamy w Vol. L. T. 1, Taxatio Fundatorum za Zygmunta I stało się prawo: „a po-
 „nieważ duchowni we wszystkich województwach i powia-
 „tach mają swoje dobra czyli grunta kościelne, które cho-
 „ciaż nigdy przed tém nie podlegały ciężarowi służby wo-
 „jennéj, ile że od najjaśniejszych przodków naszych polskich
 „królów i książąt są od początku funduszów kościelnych na
 „potrzeby tylko i ciężary kościołów nadane, jednakże w te-
 „rażniejszém królestwie potrzebie i wielkiem niebezpieczeń-
 „stwie chcąc sami panowie duchowni sobie i kościołom swoim
 „łaskę naszą królewską zjednać, braciom swoim panom
 „świeckim uczynić przysługę i rzeczypospolitęj dać pomoc,
 „pozwolili chętnie aby ich dobra kościelne dotąd zawsze
 „wolne, wspólnie z innemi które są obowiązane do obrony
 „teraz ocenić, równie jak dobra panów świeckich ocenione
 „będą.“ Odtąd wszelkie podatki równie z dobrami ziemskimi
 składali. Nie było przeto uszczerbku dla rzeczypospolitęj
 z dóbr tych; przeciwnie, większa jeszcze pomoc, gdy i sub-
 sidium charitativum do zwyczajnych podatków dokładali.

R. 1775 komissia skarbowa w taryfie swojej podała taki rachunek kominów dziewięć kroć sto stysięcy do świeckich

w dziewięćdziesiąt kilka tysięcy do duchownych, licząc nawet w to kominy szpitalów; przeto widzimy, że kościół nie więcej jak tylko dziesiątą część posiadał. Pomimo tylu ofiar i tak gorącej i szczerzej pobożności nie więcej jednak naród nasz oddał Bogu i kościołowi, jak dziesięcinę. Dla chrześcijan nowego zakonu to nie wiele, bo stary zakon to spełniał. W to się nie zaliczały dobra zakonu Jezuitów, które rozszarpane w ręce świeckich poprzehodziły i wynosiły milion złotych pol. samęj intraty. Równie też opuszczone były własności kościołów dyecezyj, które pierwszym rozbiorem odpadły od kraju, lecz natomiast i własności świeckie krajów odpadłych nie zaliczono. Zawsze własność kościoła była mniej więcej $\frac{1}{10}$. Najwięcej obudzało zazdrości biskupstwo krakowskie, będące klejnotem w całej Koronie. Biskup krakowski rektorem był akademii. Akademija mało własnych mając funduszków, żyła z biskupów krakowskich funduszków. Biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki z dochodów swoich powiększył granice rzeczypospolitej nabywając księstwo siewierskie. Opactwa znamienitsze były pięknie wyposażone rzymskie i greckie. Znakomitsze były tynieckie, lubieńskie, płockie kss. Benedyktynów; wąchockie, mogilskie, sulejowskie, wągrowieckie, jędrzejowskie, paradyskie, zakonu kss. Cystersów; czerwińskie, trzemeszeńskie kss. kanoników regularnych; miechowskie kss. stróżów grobu bożego; hebdowskie kss. Norbertanów. Opaci według prawa byli ze szlachty, najczęściej obywateli. Poselstwa zagraniczne własnym kosztem bez żadnych nakładów rzeczypospolitej odbywali. Prawo r. 1550 o chowaniu dzieci szlacheckich obowiązywało opatów własnym kosztem znaczny chować poczet szlacheckich dzieci. R. 1737 concordata z stolicą apostolską oddały 13 opactw na pomoc biskupom i kapitułom. Za Stanisława Augusta ks. opat trzemeszeński fun-

dusz na wychowanie 13 młodzieży ustanowił. Opaci byli wodzami zakonów swoich, źródłem, który je ożywiał. Zakony, których duchem i celem jest ubóstwo, po większej części były ubogie, główne fortuny były w ręku opata, jako fundusz całego zakonnego zgromadzenia i wszystkich klasztorów. Trudno było urządzić inaczej; jeden klasztor choć najmożliwszy nie mógłby wesprzeć drugiego. Opactwo było funduszem całego zakonnego towarzystwa, wszystkich potrzeb. Jeśli zakon bazylijański kwitnął, winien to był opatom swoim. Ci rządząc zakonem, mając tak wielkie środki, ożywiali i pobudzali missje, szkoły po różnych miejscach krzewili. Zakony podnosząc chwałę bożą, utrzymywały szlachetne imiona, nie drobniały fortuny. Przez wiele pokoleń jedno imię przechodziło w znaczeniu, cnotach, okwitując w środki krajowej posługi.

Było dwóch arcybiskupów, 15 biskupów w obrządku łacińskim; greckich z metropoliją 6. Arcybiskupstwo gnieźnieńskie od Mieczysława I. r. 965. Arcybiskupstwo lwowskie przez Kazimierza I. r. 1361. *Krakowskie* 965. *Kujawskie*, przedtem kruszwickie, potem *włocławskie* 965. *Poznańskie* 965. Wileńskie od Władysława Jagiełły 1387. *Płockie* 965. *Warmińskie* zwane z razu heilsberskim od stariej katedry r. 1241. *Łuckie* r. 1264 przez Bolesława wstydlwego. *Przemyskie* od Ludwika Węgierskiego r. 1375. *Żmudzkie*, dawniej miednickie od Witolda r. 1417. *Chełmińskie* 965. Kromer twierdzi, że od ks. mazowieckiego r. 1225 fundowane, zowie się jeszcze pomerańskim. *Chełmskie* od Władysława Jagiełły r. 1417. Katedra za zezwoleniem Kazimierza Jagiellończyka przeniesiona do Krasnego stawu. *Kijowskie* za Bolesława Chrobrego r. 1207, wedle niektórych za Jagiełły r. 1417 pisze się i czernichowskie. *Kamienieckie* fundowane w czasie, gdy archikatedra z Halicza do Lwowa

przeniesiona, to jest r. 1417 za Wład. Jagielly. *Inflanckie* 1169 wskrzeszone za Stefana Batorego. *Smoleńskie* za Zygmunta r. 1613. Władysław IV ojcowską fundacją dokończył.

Liczymy 24 zakonów płci męskiej różnemi czasy wprowadzonych do Polski. 1. Zakon św. Benedykta wprowadzonym jest do Polski od Bolesława Chrobrego około r. 1006, założonym jest pierwszy ich klasztor na Łysiej górze w Sandomierskiem, pielęgowali młodość i dziecinne niemal lata polskiego narodu, w świętobliwém rozmyślaniu i naukach znakomici. 2. Za tegoż króla r. 1010 oo. Kamedulów wprowadzony do Polski zakon. Na świętém milczeniu i modlitwie wszystkie dni swoje spędzali. Na szczytach gór naszych podnieśli gmachy swoje. Te były jakby żyjącą lampą wzniesioną pomiędzy niebem i ziemią naszą. Cudowna i Boża woń modlitwy unosiła się nad krajem naszym od kolebki i życia początku. Modlitwa nieustająca, rozmyślanie, milczenie, samotność, utworzyły w zakonach tych dziwny urok w Bogu, uniesienia się i narodowej modlitwy. Te zakony pierwsze w górach niedostępnych, szczytnych ukryte, były jakby niewidzialnym aniołem stróżem kraju naszego i narodu. 3. Zakon św. Norberta, nazwany Praemonstratensium, wprowadzony jest do królestwa polskiego przez Piotra Dunina r. 1124. Pierwszy klasztor fundowany we Wrocławiu, wówczas polskim. 4. Zakon św. Bernarda, nazwany Cisterciensium, wprowadzili do Polski dwaj bracia z familii Gryffów Janisław i Klemens r. 1140. Pierwszy klasztor fundowanym jest w Jędrzejowie. 5. R. 1149 zakon św. Augustyna Canonorum Regularium Custodum S. Sepulchri fundował w Miechowie Jaxa, rycerz polski, herbu Gryff. 6. R. 1186 zakon oo. Karmelitów antiquae observantiae wprowadzony od Sobiesława, księcia pomorskiego. 7. Drugi zakon s. Augustyna, nazwany Hospitulatorum, inaczej Ordo S. Spiritus

de Saxia, najpierw fundowany w Krakowie od Iwona, biskupa krakowskiego, r. 1221. Biskupi krakowscy dostatecznie uposażeni, rozmaite rzeczypospolitęj posługi w fundacyach czynili, jako widzimy zakony staraniem i kosztem ich wprowadzane. Wyrównywali książętom i królom niemal w szczodroblowości dla boskiej chwały i kościoła. Bogactwa te ich nie psuły. Mielśmy świętych i najbogobojniejszych zakonników z biskupów krakowskich. 8. Tenże sam biskup krakowski Iwo wprowadził r. 1222 zakon kaznodziejski św. Dominika. Ten zakon szeroką po kraju naszym rozlał się rzeką, wydał św. Jacka i kaznodziejów wybornych, Birkowskiego i innych. Był to ognisty wulkan, świecił się i płomieniał ogniem najgorętszej wiary. Był to strumień apostolski, dosięgnął najgłębszej północy. W południowej Rusi przepasał się znakiem męczeństwa i obficie krwi przelanej¹⁾. 9. Od biskupa krakowskiego Fulkona r. 1181 wedle Starowolskiego wprowadzony był zakon św. Franciszka Conventualium. Pierwszy węgielny kamień nawrócenia Litwy ten zakon położył, cześć św. Antoniego w całym kraju z wielkim owocem łaski bożej i błogosławieństwa wprowadził i utrzymał. 10. Trzeci zakon reguły św. Augustyna kanoników nazwanych de Poenitentia czyli S. Maria de mettro wprowadzony od Bolesława wstydlwego r. 1257. 11. Tegoż św. patryarchy innęj reguły zakon, nazwany Eremitarum, wprowadzony do Warszawy r. 1352 od Ziemowita i Eufemii, książąt mazowieckich. 12. Między r. 1380 i 1390 Władysław, ks. opolski, zakonników reguły św. Pawła pustelnika do Częstochowy wprowadził. Straż obrazu Matki boskiej, na której są postawieni, uświęcili wylaniem krwi swo-

¹⁾ Dominikanie prowincji ruskiej noszą czerwone pasy na pamiątkę męczeństwa, które ponieśli tak okrutnie na Rusi.

jéj w obronie drogiego skarbu przeciw napaści Hussytów.

13. Między znamienitymi znakomitszy, między wielkimi szczytniejszy, między wybornymi świętobliwszy Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, tego wielkiego i błogosławionego pocztu pasterzy krakowskich klejnot, wprowadził zakonników reguły św. Franciszka de Observantia. Ci mieli pierwszy kościół pod tytułem św. Bernardyna na Stradomiu, stąd się nazywają Bernardyni. Najwięcej do serca i smaku całego narodu, nadewszystko szlacheckiego stanu przypadli. Byli niejako krwią krwi, kością kości szlacheckiej. Habit bernardyński był jakby duchownym kontuszem. Jak gwiazd na niebie rozkrzewiło się niezliczone mnóstwo ich klasztorów. Każdy z nich żył chlebem szlacheckim. Wydał nam liczne święte, Szymona z Lipnicy, Władysława z Gelniawa, Jana z Dukli. Po ich przybyciu sypnęli się akademicy krakowscy przemienić uczoną togę na habit. Nadewszystko rozmiłowała się w nich Litwa. Domów i zaścianków doroczni pielgrzymi i najmilszy goście nasi.

14. Zakon Kartuzów słynął kościołem najpierwszym w kraju całym w Berezie.

15. R. 1565 Hozijusz, kardynał biskup warmiński, wprowadził zakon Towarzystwa Jezusowego naprzód do Brunsbergu. Wszystkie zakony razem wzięte nie wydały tylu świętych, ile jedno Towarzystwo Jezusowe i my mając Wujka, Warszewickiego, Skargę, wielkich mężów, jeszcze się najpiękniejszą liliją, kwiatem cudownym szczycimy, świętym Stanisławem Kostką i wielkim męczennikiem św. Andrzejem Bobolą. Ostatnie słowa Batorego do synowca były te: „*quatenus animae patriaeque salus tibi cara est ita tuearis ac defendas Collegia S. J.*“ Jeśli ci drogiem dobro duszy i kraju, strzeż i broń Towarzystwa Jezusowego.

16. R. 1600 wprowadzony jest do Polski zakon strictioris observantiae czyli oo. Reformatów. Nie wpuszczeni do Litwy, dla wielkiego przywiązania do

kss. Bernardynów, którym nowa, od nich jeszcze ściślejsza Reformatów observancia ubliżeniem się być zdała, ku Prusom się obrócili, tworząc osobną prowincją pruską, do dzisiaj w tym kraju dalekim religiją katolicką krzewią i utrzymują. 17. R. 1605 oo. Karmelici bosci wprowadzeni są do Polski od Zygmunta III. Obserwancją, ścisłością reguły, najsurowszym zakonom nie tylko zrównali, ale i przewyższyli, szczególnież na Rusi, gdzie kilka wielkich słynęło kolegiów. Ozdobieni szczególnym znakiem, rzecz można orderem niebieskim, szkaplerzem świętym. 18. Biskupi krakowscy obdarzyli kraj czterema zakonami, na które wyłożyli fundusze swoje, Franciszkanów, Dominikanów, Bernardynów i św. Augustyna. Nie dosyć na tém, litując się nad nędzą ludzką godzien swych przodków Tylicki, biskup krakowski, synów Jana bożego Bonifratów wprowadza r. 1609. Słynni z poświęcenia się i miłosierdzia dla najdolegliwszych z cierpień ludzkich. 19. R. 1642 Władysław IV zakon kss. Scholarum Pijarum wprowadza do Warszawy. Z powołania swego mieli być tylko nauczycielami małych dzieci, nie poprzestając na tém stali się narodu nauczycielami. Naród szczególnież w nowém swoim odrodzeniu silnie się z nimi zespolił. Miał w nich przewodników i towarzyszy w zawodzie odmian prawodawczych i naukowych, do których się rzucił z zapalem wielkim. 20. R. 1651 Congregatio Missijonis Presbyterorum Saecularium wprowadzona jest do Polski naprzód do Warszawy od królowej Marji Ludwiki. 21. Zakon św. Bazylego dawno istniejący na Rusi, prawdziwie do życia przywiedziony r. 1651. W zakonie tym św. Jozafat słynie. 22. R. 1685 Jan III do Lwowa zakon nazwany Sanctissimae Trinitatis de Redemptione Captivorum wprowadził. Ci wedle możności swojej niewolników ratowali. 23. Tenże król jako Wiednia zbawiciel dopełnił votum po odniesioném zwycięstwie wprowadził zakon

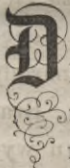
Capucinatorum. 24. Collegia kss. Teutynów w Warszawie i Lwowie są seminarija kss. Communistów, tudzież na kilku miejscach Presbyteri Congr. Oratorii św. Filipa Nereusza, jako téż Marijanie polskiego szczepu.

Nie piszę dziejów naszego kościoła. Z dała tylko skreśliłem bujnemi i wielkimi konarami okazałe ojczyście drzewo. Dziś są pocięte jego gałęzie, porąbane konary, w pniu samym czyniono straszliwe cięcia, jednak dziś my jego tylko owocem żyjemy, pod jego cieniem znajdujem schronienie, żywot i pokój. Przeto kościół nasz, jego sługi głęboko czcić i szanować należy. Obowiązkiem jest zwalczyć te sofizmata i przesady, co świat rozszerza i krzewi, co się nie u nas ale w obcej zrodziły ziemi i wsiąkły do nas, aby ten wierny zastęp domu bożego zarazić i zepsuć. Nie dosyć jest wyniszczyć te wrażenia ze świata i jego nauki wsiąkłe, ale jako rycerstwu przystoi stanąć w obronie jedynój i prawdziwój boskiej chwały i po staremu nietylko w domu drogim ojczystym, ale i w obczyźnie ją przykładem, życiem, nauką rozszerzać i krzewić.



O XVII wieku uwagi

ze wspomnieniem o księżach Jezuitach.

la utrzymania doskonałości w życiu duchowném ustanowione były zakony. Zakony uważać możemy jako filary kościoła. Oprócz właściwych celów każdemu zgromadzeniu miały szczególny, t. j. poświęconych stanowi kapłańskiemu w najczystszej nieskazitelności obyczajowej i doskonałości życia utrzymywać. Świeckie duchowieństwo uczestnicząc w wiekach pierwszych w rządzie krajowym, żyjąc w świecie, używało wszelkich jego przywilejów, bogactw i władzy. Święci pańscy fundowali zakony na zupełném ubóstwie oparte, dla przeciwnieństwa olbrzymim bogactwom, które się wówczas skupiały. Jeśli się z ułomności ludzkiej zdarzyło jakie wśród duchownych rozprężenie, tém gorliwsze, tém gorętsze wznosiły się w nabożeństwie, w życiu tém ostrzejsze, zakonne reguły. Kościół przeto nie cierpiał, ale ze złego korzystał, coraz się wznosił. W XIII wieku daleko ostrzejsze i gorętsze powstały zakony: św. Dominika, św. Franciszka, niżli te, które ich poprzedziły; w XVI wieku reforma św. Piotra z Alkantary i św. Teressy coraz więcej duchowieństwo i hierarchią kościelną w doskonałości ukształcały. Najznakomitszym zakonem czyli zakon-

ném towarzystwem byli św. Ignacego Lojoli synowie kss. Jezuiti. Zgromadzenie to miało szczególne powołanie walczenia z protestantyzmem, kiedy protestanci bluźnili przeciwko przenajświętszemu sakramentowi. Zgromadzenie kss. Jezuitów usiłowało i umiało najwyższą cześć publiczną dla najświętszego sakramentu zaprowadzić. Protestanci zarzucali: że czystość jest naturze ludzkiej przeciwną, że kapłani w tym stanie utrzymać się nie mogąc zgorszenia tylko będą powodem, że ubóstwo, posłuszeństwo, jako krępujące wolną wolę człowieka, są nieznośne i nieużyteczne: a zgromadzenia zakonne uważali za wymysł dla próżnowania i za ciężar ludzkiego towarzystwa. Temi argumentami tak ponętnemi dla człowieka ciągnęli ku sobie massy ludzi, narody nawet: wynosząc się jako prostaczków apostołskich¹⁾. Bracia św. Franciszka Ksawerego na wielką skalę świata wyjaśnili i dowiedli: że czystość i posłuszeństwo dla kapłaństwa przepisane są jedynym tego stanu warunkiem, że reforma jakiej ludzkie żądać mogą od kościoła, nie jest odrzuceniem tych cnót, lecz ściślejszém onych zachowaniem. Dali wielki przykład nieskazitelności obyczajów i posłuszeństwa w całym świecie po wszystkich swoich towarzystwach. Najzaciętsi ich nieprzyjaciele nigdy tego dowieść, nigdy tego zarzucić nie mogli, aby który z kss. Jezuitów uległ zgorszeniu. Obraza cnoty czystości przez ciąg wieków nigdy nie była dostrzeżoną, ani téż o jakiegokolwiek w zgromadzeniu niejedności nie słyszano. Posłuszeństwo tak silném było, że na jedno ski-

¹⁾ Ogołocenie ze wszystkich dóbr i ozdób kościoła nazywali prostotą ewangeliczną. To jest wszakże niczém więcej, tylko oszczędnością i łakomstwem. Prostota jest w prostej myśli i szczerzej chęci. Apostołów prostota niszczyła ich dobra własne, wznosząc kościelne; prostaczkowie zniszczyli kościelne, wznosząc własne; zaczęły się budować banki i burny wspaniałe, a kościoły ubogie.

nienie ojca św. zgromadzenie tak potężne, wspaniałe, zamieniło się w tułaczy. Kiedy wszystkie towarzystwa duchowne i świeckie przechodziły zwykłą kolęj wzrostu, kwitnienia, upadku, św. Aloizego Gonzagi współtowarzysze cudownym sposobem na początku swego utworzenia stanęli w najpełniejszej już sile i potędze, w tej trwali do ostatniej życia minuty a jednak wszystkich narodów jest tak silne uprzedzenie, powszechna nienawiść i niechęć, iż odezwanie się w obronie tego zgromadzenia obudza oburzenie. Nikt nie może temu generalnemu głęboko zaszczerpionemu oprzeć się przesądowi; najroztropniejsze w tym względzie słyszane uwagi przekonać nie mogą, tak dalece, że wyraz nawet *Jezuityzm* oznacza fałszywość, obłudę okrytą pobożnym płaszczykiem. Przez Jezuityzm rozumieją ludzie bigoteryą chciwą bogactw, pełną łakomstw. Opinią ta jest udziałem i naszego narodu. Lecz nieomylną jest rzeczą, iż nie istniała za czasów Stanisława Kostki lub Hoziusza, ale wprost z wyobrażeniami XVIII wieku, z Russem, Wolterem przyszła, do rozumów przyglęła. Powszechne było w wiekach XVI i XVII dla nich uszanowanie i miłość, sami tylko protestanci w książkach swoich ich obrzydzali. Katolik miłował to zakonne towarzystwo, dopiero w XVIII wieku duch niechęci, nienawiści objął wszystkich i przeniknął. Protestanci Jezuitów zbrzydzali, na Jezuitów bluźnili. Rzecz jest jasna, bo pojmowali mocno że bez ich wpływów i oporu cała Europa byłaby protestancką. Oni tylko obronili Francję, Belgią, połowę Niemiec, Polskę; w połowę drogi protestancki ruch wstrzymali. Najzaciętszymi wszyscy protestanci są ich nieprzyjaciółmi. Katolicy, którzy szanują kościół św. i mają dla niego w pryncypjach uległość, robią bez uwagi wyłączenie co do kss. Jezuitów. Wyjątek ten jest w sprzeczce z logiką. Być przeciwnikiem kościoła katolickiego, następnie towarzystwa, które

mu było i jest posługą, rzecz oczywiście logiczna, ale czcić kościół katolicki, być jego wyznawcą, a zgromadzenie które jest wyrazem jego ducha, najsłuszniejszém zasad rozwinięciem odrzucać, nie cierpieć i obwiniać: jest to rzecz sobie przeciwna, nielogiczna. Dowodzi tego nam Anglija, pełna dziękującej niełudzkiej dla religii katolickiej zapalczywości. Nie czyni w kościele żadnych wyłączeń, pojmując panującą jedność jego ducha i czynów. W wierze swojej ubóstwiając naród własny i krajowe prawa, przeciwną jest całości kościoła katolickiego, ale nie szczególnych jego instytucji. Gdy w jej państwo religia św. katolicka acz z wielką trudnością wstępować zaczyna: powraca ze wszystkimi swojemi instytucjami bez żadnego wyłączenia. Naród ten silnej logiki, zdrowego zdrowego rozumu pojmuje i wie, że niema w kościele instytucji, ustaw jednych drugim przeciwnych. Albo niema istnieć kościół św. albo kiedy istnieje, nic w nim nie jest do odmiany i wyłączenia. Pojęcie to wynika z dokładnego, zupełnego przejęcia się religią katolicką i ze zdrowego rozpoznania, że w religii katolickiej nie masz wyjątków, że niema instytucji, z którychby jedne były dobre, inne wyłączyć potrzeba, że zgromadzenia, zakony jedne święte, inne szkodliwe. Wszystko w niej jeden ma cel, jedną myśl, jeden duch, jedną tylko jest całością, jedną istotą. Ktokolwiek odrzuca by najmniejszą ustawę, regułę, jedną literę i mówi że jest katolikiem, zwodzi sam siebie. Raczejbym sądził, że publicznej tej niesławy ta jest przyczyna: iż Bóg zgromadzenie to przewieść pragnie przez próbę cierpień, jakich sam kosztował. Nietylko śmierć Chrystusa Pana była haniebną, lecz jej pamiątka sam *krzyż* tyle był wstydzającym w obliczu świata rzymskiego, że publicznie nie śmiał go nikt przedstawić. Chrzescianie kryć się musieli w pieczarach, świat rzymski, świat cywilizowany, świat rozumny chrześcijaństwem się brzydził.

W obliczu cywilizacji, ukształcenia, filozofii, nie wolno go było wspominać. W opinii publicznej był obrzydliwością i wypełnianiem w ukrytych miejscach najdzikszego kazirodztwa i zabójstwa. Tak sądzono o kościele św. wieków kilka. Zdanie to było przekonaniem rozumnej niby większości. Ile miało prawdy i waloru, tyle mają szkalowania, którym okryci są kss. Jezuici. Ich imię wśród świata cywilizowanego jest niesławą, jaką był niegdyś krzyż i kościół św. w mniemaniu uczonych filozofujących Rzymian.

Protestancka nauka wsiąkła głęboko w ducha ludzkiego. Większość cywilizacji, pod jakimkolwiek mianem wyznania, w głębi jest protestancka, ostatecznie w swym duchu światowa, następnie najzaciętszą nieprzyjaciółką fałszu i niewiary zwyciężkich wojowników. Religia chrześcijańska wstępując do starożytnego świata, duch jego zmieniała: duch rzymski ustępował chrześcijańskiemu. Wieki średnie oznaczały rozwój stopniowy chrześcijańskiego życia w społeczeństwach. Gdyby ten bieg nie był przerwany, chrześcijaństwo rozwinęłoby się zupełnie w politycznym prawodawczym praw europejskich urządzeniu. Odszczepieństwo zerwało jedność wszystkich społeczeństw, to życie przecięło, do dawnego ducha pogańskiego świat nawracając. Starożytny świat greko.-rzymski w prawach swoich, polityce, filozofii był niejako postępem, wyjściem z pierwotnego barbarzyństwa, był społecznym porządkiem, z niczego rozwiniętym siłą ludzką. Przygotowywał, usposobiał społeczność do przyjęcia objawienia. Nie pojmując praw doskonałości, to jest: miłości Boga, bliźniego, czuł jednak cnot konieczność. O ile człowiek własną siłą bez pomocy łaski, na nie zdobyć się może, o tyle je wypełniano, do heroizmu je posuwając. Świat nowożytny zrywając z celem nadziemskim, z doskonałością i ofiarą, cnot starożytnego świata nie odziedziczył. Pełne,

doskonałe, najobfitsze wygod słodyczy, przyjemności, dostatków ziemskich używanie najgłówniejszym jest jego celem. Nie jest więc powrotem do starożytnego świata. Świat grecko-rzymski miał swój cel, dążył, sposobił do chrześcijaństwa, miał swój heroizm, cnoty wielkie; względnie przeszłości był postępem. Świat nowożytny cnót niema, metoda jego ostatecznie je wyniszcza, względnie przeszłości swojej jest upadkiem, degradacją. Świat starożytny był w grzechu. Grzech ten był grzechem ludzkiej natury, to jest: pierworodnym. Świat nowożytny jest w dwóch grzechach, pierworodnym i uczynkowym. Ofiarę Chrystusa Pana, wszystkie jego zasługi od siebie odepchnął i podeptał. Świat nowożytny jest uczestnikiem bolesnej, strasznej przyszłości. Wre w nim zapach bratobójstwa!!! W całym naszym historycznym życiu nie mieliśmy tylko zewnętrznych nieprzyjaciół, wewnątrz od nieprzyjaciół, od bratobójstwa byliśmy wolni. Na przyszłość będziemy o tyle, o ile pojąć i spełniać zechcemy kardynalne prawa naszego społecznego żywota. Co do polskiego narodu Stanisława Kostki mistrzom i wzorom dwa są czynione najgłówniejsze zarzuty.

1. Oświecenie, nauki, kwitły w złotym wieku Zygmunów. Skoro objęte przez kss. Jezuitów wychowanie publiczne, wnet światło przygasło, ustały nauki, w ciemności był naród cały; dopiero za Stanisława Augusta oświecać się zaczął. 2. Nabywali wielkie fortuny, do czego wzywali oszukaństwa, zdrady, fałszywych dokumentów. Na te dwa zarzuty głównejsze pokrótce odpowiedzmy. Z wyobrażeń protestanckich mamy w epoce Zygmunta Augusta najwyższe zamięłowanie szczególnie dla tego, że była napelnioną pismami dyskutującemi o zasadach wiary świętej. Szermierstwo, walka dogmatyczna, zrodziła mnóstwo pism z jednej i drugiej strony przy wolności druku. To utworzyło literaturę w owym czasie naj-

obfitszą, co zowią kwitnieniem, złotym wiekiem, co niczém więcej nie było, jak upadkiem. Pomysłnemi były czasy, gdy dogmat wiary, iż tak rzekę, we krwi mając, życie zań niesł w ofierze. Dogmat rozwijano czynem, będąc żyjącém jego ramieniem. Byli jednością duchowój potęgi, wiązką żyjących w doskonałości mężów. Nawrócili Litwę lękając się błędów Hussa mieli siłę wzbronić téj nauce przestępu, przenosząc zbawienie, zachowanie wiary nad czeskie królestwo. Od siły, która wiarę w drugich wlewa, do zwątpienia, co własnej swojej zaprzecza, szuka w rozumowaniach dowodów, nie jest postęp lecz upadek. Za Zygmunta Augusta już zwątpiono, argumentowano nad dogmatem, który niegdyś siłą nadludzką napelniał, z kolebki garstkę małą do szczytnéj wyniósł potęgi. Sprzeczka dogmatyczna była osłabieniem narodowego ducha, związaniem niejedności, powstrzymaniem życia biegu w najwyższej jego sile. Za Batorego dopiero i Zygmunta III Polska dawnym swym duchem ożyła. Ustały spory, wiara z rozumowań przeniosła się do uczuć i życia. Niknął pociąg do oderwanéj umysłowój nauki, dawny duch bohatérski, zdolność, zapal do czynów wracały. Nie zabrakło wówczas na wielkich w wojnie mężach, na ludziach w prawie, w życiu publiczném mądrych i doskonałych. Mniej było literatów, natomiast wielcy kanclerze, hetmani, sędziowie, dostojni rodzice, ojcowie. Przytém nie byłże uczonym n. p.: Stanisław Leszczyński, szanowany od najznamienitszych królów świata, całej Europie doskonałością życia, nauką przyświecający, filozofów XVIII wieku mądrością w prostocie ducha zwyciężający. Zostawił pism kilka dziś znakomitych. Teodora Potockiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, pisma są wzorem światléj myśli, pełne serca cnotliwego, celują najwyborniejszą polszczyzną. Uprzedzenie, przesąd tylko nie pozwala nam w pismach epok późniejszych dostrzedz

wzniosłości ducha, wdzięku obrazów, potęgi uczucia, téj niewysłowionéj potęgi, którój nie siła ludzka, lecz tylko udzielać może duch boży. Ta potęga brzmiała téż w mowie; myśl i mowa przybrały tok nowy, nieznany, nie mogący się objąć w jakiebądź przepisy. Wpóśród wysłowień i wielu łacińskich wyrazów niespodzianie wytryskiwały potężne i uroczcze z uniesień się ducha w nadludzkim już uczuciu ulane szczeropolskie rodzime wysłowienia. Pisywali książki do nabożeństwa, dla tego to tak się nie podobało. W książeczkach tych zarzuconych w jednéj strofie więcej było poezyi, piękności rzeczywiście, niżli w kilkunastu za Stanisława Augusta i dzisiejszych. Stanisław Małachowski i Chomętowski, pierwszy układał, drugi przywiódł do skutku traktat z portą ottomańską. Słynęli w Europie jako wielcy statysci. Załuski biskup i tylu ludzi; przeliczyć ich trudno! Nie wychodziłyż księgi praw? Pisma nam znane niektóre tylko z owych czasów, jako: Otwinowskiego, Paska, jak są cennie! Nadewszystko Załuskiego dzieła nie są pełne wartości?

Weźmyż przed się czasy Jana III. Samegoż króla (*Non surrexit Joanne!*) Chryzostoma Załuskiego, kanclerza, Kątskiego, wojewodę kijowskiego, artyleryi generała, Jabłonowskiego, którego zwano filarem i zdrową radą. Za czasów Augusta II przypatrzmy się téj niezłomnéj konfederacyi sandomirskiej, nieugiętéj, wielkiéj bohaterskiej duszy H. *Sieniawskiego*, *Denhofa*, gienialnym Morsztynom, doskonałemu mądrymu *Leszczyńskiemu* lub *Załuskiemu*, biskupowi warmińskiemu, nadewszystko Teodorowi Potockiemu, prymasowi; jego cnota publiczna nieskazitelna, wielkie jałmużny, czystość serca i miłość złączone z wymową, darem słowa. Odpowiadając na tak pospolite i tak już często od tylu nawet znakomitych ludzi powtarzane zarzuty o nieoświeceniu

czasów tych w których rządził wychowaniem publiczném kss. Jezuici, nie liczbę ksiąg wydanych mianuję, lecz enotliwych i dostojnych ludzi. Możeż nad to co być droższego? nietylko współczesnym którym świecili lecz i dla nas jak świetnym są pamiętnikiem; jak ich pamięć, jak ich sława ożywiają krzepnącą duszę urokiem, wpływem niewidzialnej potęgi, podnoszą z upadku! Przypatrzmy się, mówię, tym ludziom. Kto się ośmieli pomyśleć, że to czasy były nieoświecone, ten najciemniejszym nieomylnie jest człowiekiem. Bracia ś. Franciszka Borgiasza nie kształcili młodzieży w filozofii i naukach przyrodzonych; bo te wykładane były w duchu wierze przeciwnym, wyrastając z wyobrażeń nowych XVI wieku na szkodę moralną społeczeństwa; ćwiczyli młodzież w bojaźni bożej, w karności silnej, posłuszeństwie, uszanowaniu rodziców i starszych. Tak rośli ludzie, którzy się Boga bali, czcili ojca i matkę swoją; Bóg im błogosławił, dawał ducha swego, ducha mądrości, rady. Nie mówili uczenie, zawile, lecz mądrze. Nietylko słowo, ale i postać ich cześć wzbudzała. Filozoficznych badań nie ciekawi, w fizyce i chemii nie uczeni, doskonale obowiązki obywatela i człowieka pojmowali. Ludzi takich zowią dziś ciemnymi. Oni to słowem boskiem i łaską nieustannie się w sakramentach świętych oświecali. I nie byli bez nauki. Umiano gruntownie prawo kanoniczne, dzieje kościoła, pismo święte; łacinę dobrze znano; prawo publiczne, prawo cywilne i historią swego kraju, a do tego i ziemiańska w głowie księga, to jest znajomość ludzi, stosunków przejść różnych obecnych i dawnych co do osób i ich ziem; praw sądowych i wyrazów. Wynikała ztąd różna łatwość czynności posługi prywatnej i publicznej: w kompromisach, dekretach i pisanych często laudach. Rozmowy same stały za ksiąg wiele. W nich było życie i nauka; znakomite ich opowieści pełne życia,

wdzięku były jakoby historyczne poemata; bohaterskie powieści z życia wzięte w rodzinnych i rycerskich kółkach płynęły. Gruntowna nauka czyli znajomość praw publicznych i prywatnych z życiem złączona. Słusznie dzisiejsze umiejętności zowią oderwanemi, jako nie będące w życiu, od życia odcięte. Kss. Jezuita uważali je być chwa- stem, zieleń pustą, któremu na rodzajnej ziemi zdrowych myśli, uczuć szczerych, wzrostu nie dano¹⁾. Wprawiali młodzież do porządku chrześcijańskiego życia, którego ży- wym są przykładem zgromadzenia zakonne. Do téj reguły młodzież się stósowała, te same cnoty i zwyczaje prakty- kując. Ćwiczenia umysłu były nie tak rozwijające, czas po- bytu w szkołach do lat zupełnych się przeciągał. Z téj za- sady téż umysł człowieka będąc długo, iż tak powiem, w zwi- nieniu nabywał siły, nie wyczerpywał jęj przed czasem, w peł- ności lat bez szkody organizmu z potęgą rozwijał się w czy- nach. Rozwinięcie to było późniejsze, lecz doskonalsze. Kar- ność długa od namiętności w wieku młodzieńczym chroniła. Wykładano naukę metodą dawną ucząc najglówniej zasad ka- tolickiego kościoła, łaciny i starożytnych pisarzy, rozmaitemi gimnastycznymi ćwiczeniami i oratorskimi zabawami do ry- cerskiego i publicznego życia sposobiąc. Ziomkowie i bracia Skargi nie byli przeciwnikami nauk. Starożytne tylko prze- nosili nad te które rozwijał germanizm. Cóż sami kss. Je- zuici w kollegiach wschodnich w Chinach do najwyższego i najrealniejszego wzrostu umiejętności się przyłożyli. W sta-

¹⁾ Natomiast co umiemy? Oprócz kilkunastu ludzi z znakomitą Boga darem, nauk w kraju nie ma. Specyjalnie, szczegółowo mało się kto czego uczy. Jedną się przyjęła tylko medycyna, rodzaj naukowo-pieniężnej spe- kulacji. Coraz się rozwija, wzrasta i choroby przybyszą, będące skutkiem namiętności nieumiarkowanego życia. Medycyny i lekarzy dawniej nie znano, lecz natomiast było zdrowie, większe siły, dłuższe życie.

rożytnym bowiem świecie i na wschodzie całym nauki wedle swój natury i przeznaczenia dopomagały dostojności człowieka. W jednej tylko Europie był wyjątek. Poszły na przekór i szkodę ludzkiemu duchowi. Protestantyzm powstając przeciw kościołowi, szukał w naukach dla siebie obrony, rozwijał je duchem zepsutym i sprzecznym, w nich składał jakby patentu swojego postępowania i zasad. Naukami niedostępnymi dla ogółu przeciw wiekuistej prawdzie się bronił; raczej uciekał się pod skrzydła nauk, które tylko rozum trudniły i bawiły, od posłuszeństwa prawom, które karzą i hamują lube a złe skłonności. Nauki w zastosowaniu materyalnym pożytek przyniosły olbrzymi, lecz w tych się tylko celach realizując, kaziły, psuły najgłówniejszą istotę człowieka, jego ducha. Podciągając bowiem pod liczebny i oczywisty niemal rachunek, za jedyny kres prawdy uznano rozum, człowieka w jednostce bezwzględnie na naturę jego omamienia i ograniczoności. Co było za granicą pojęć, z przekonania i uczuć swoich wygnano. Duch się cały przeto do poziomych przeniósł celów, społeczność ludzka do ostatecznego zdrobnienia. Bohaterska siła przodków, ich wiara, poświęcenie się, czucie, odwaga rychło stały się marzeniem bajecznych czasów. Łakomstwo nakoniec splamiło, poniżyło człowieka i ogólne społeczeństwo. Ćwiczenie, wprawa umysłu rozmnożyły ksiąg wiele wikłających pojęcie z rozwinięciem tylko pychy. Nowożytni pisarze i nauczyciele poniżyli nauki niby je rozwijając. Starożytni filozofowie nigdy umiejętności nie traktowali bez najoczywistszego wpływu na duszę i moralność człowieka, byli wzorem i wykonaniem tych prawd nauczycielskich; ich szkoły zbliżały się niemal do bożych zakonów. Nowożytni nauki przyrodzone traktują specyjalnie z zupełnym oderwaniem od moralnych celów człowieka; z filozofii nawet przedmiot oderwany (czy-

sto abstrakcyjno - umysłowy) utworzyli; przemienili jęj naturę, w jakiej w swęj kolebce w Helladzie żyła. Tak nauka w Europie, w cywilizowanym ukształconym świecie, zwała się dumnie mądrością, była mądrością, ale tą, o której mówi pismo św.: głupia jest mądrość świata tego. Tym Sarbiewskiego mistrzom winniśmy, że do nas nie doszła. Byli bowiem tym bożym zastępem, przez który przecisnąć się nie zdołała. Widzimy po jęj wkroczeniu za Stanisława Augusta jak rychło przemieniła i przerobiła cały naród. Dziś jesteście wieżą Babel, we własnym się języku nie rozumiemy; trudno uszykować, wyliczyć, ile w każdym przedmiocie jest z sobą sprzecznych i rozmaitych wyobrażeń. Żywiół główny, tyłowieczny, z bożej łaski dziś się z siłą wyjawia. Rychło wyniszczy błędy i obce przydatki. Winniemy to kss. Jezuitom, to jest późnemu nauk duchem protestanckim i filozofii przesiąkniętych przybyciu. Gdyby dawniej wkroczyły, gdyby się rozwinęły po obfitym ich zasiewie za Zygmunta Augusta, jużby dotąd ostatecznie duchowy pierwiastek, ta szczerza prawdy w rozumie, miłości w uczuciach iścizna wygorzała i zniknęła. Bylibyśmy jak społeczeństwa zachodnie od wieków średnich, to jest wieków czucia, potęgi poświęcenia się siły, jedném słowem od enót o lat kilka set; dziś jesteście tylko o skibę. Ten czas tylko złotym zwaćby potrzeba, w którym są święci w narodzie: czas ś. Stanisława Kostki, ś. Jozafata, błogosławionego Ujejskiego Boboli, znamienitego Skargi. Wyznać trzeba, że ci ludzie są nie święci, tém samém kościołowi się sprzeciwić. Kiedy są świętymi przekonania ich przeto niemyślne. Święci nie mogli w towarzystwie fałszywych i obłudnych z własnej woli pozostawać. Do ich towarzystwa weszli już w wieku dojrzałym, pełni geniuszu i dokonanej już sławy, dostojność pasterską opuszczając. Leszczyński, człowiek mą-

dry i uczony w nauce filozoficznej, mógł zle od dobrego rozpoznać. Żył w wieku gorszących walk i największych uprzedzeń przeciw zgromadzeniu. Summy jednak swoje po sprzedanych w Polsce dobrach na jezuickie misye oddał. Wprowadzali kss. Jezuitów do kraju: najznamienitszy król Batory, Hozyusz, największy swego czasu geniusz, o którym rzeczono (*Si non fuisses transmontanus fuisses Papa Romanus*). Takich mieli dwóch patronów i równie godnych uczniów jako Sarbiewski i Karol Chodkiewicz: pierwsze z ich szkoły owoce. Mówi Chrystus Pan: *drzewo zle nie może rodzić dobrych owoców*, przeto z owoców poznacie je. Wołają i zarzucają im, że się do spraw mieszaliby publicznych. Osądźmy tylko. Prymas był wicekrólem, wszyscy biskupi senatorami, urzędy po większej części przez kapłanów były sprawowane, inne szły alternative z świeckimi. Biskupi nawet mieli księstwa z władzą udzielną, jako warmińskie i siewierskie. Życie publiczne było żywiołem, obowiązkiem szlacheckim tak dalece, że stan kapłański nie osłaniał. Biskupi, kapłani do służby obywatelskiej obowiązani, nieustannie spełniać ją musieli, nie mogli stanem duchownym się od nich uchylić. Pragnąc który spokojności, poświęcenia się doskonalszemu życiu, do zakonu wstępował. Widzieliśmy częste tego przykłady. Współtowarzysze sędziwych lat Ujejskiego najzupełniej od życia publicznego byli oddaleni. Próżne i czerze jest echo, które mówi o ich intrygach. Przez kilka wieków nie spotykamy ani jednego Jezuitę na biskupstwie albo na jakimkolwiek urzędzie. Na sejmikach, bezkrólewicach, sejmach, trybunałach, konfederacyach, rokoszach nie widzimy, nie słyszymy nigdy Jezuitów. Oni jedni w Polsce zupełnie od życia publicznego oddaleni, swoich tylko obowiązków, misyi, kaznodziejstwa, szkół, ubogich pilnowali.

Co do drugiego zarzutu ogromnych fortun fałszywemi skryptami, dokumentami nabywanych, tak odpowiem. W zakonie bożym prawem była ofiara dla kościoła przepisana. W starym zakonie cześć Boga i jego chwała była prawem publiczném narodu. Dziesiątą część swojej własności obowiązani byli dawać Izraelici, oprócz tego każde pierwsze ziarno, owoc i bydłę nie było własnością osobistą, ale kościelną. Do tego jeszcze liczyły się ofiary za grzechy, przytém *blagalna* i *dziękczynna*. Nie liczone były i nieustające. Własność za boską się uważała. Najlepszą część Dziedzicowi dawano. Ofiara była prawem obowiązującym, koniecznym. W nowym zakonie, którego treścią i celem jest miłość, ofiar tych, prawem przepisanych, nie było; nie dla tego, aby człowiek bez udziału kościołowi własności swojej był posiadaczem, ale w miejscu ofiary własności, wyższa wstąpiła, to jest *ofiara siebie samego*. W nowym zakonie, gdzie ofiarą blagalną jest sam Bóg-człowiek, który życie swoje, ciało i krew dla zbawienia ludzkiego oddaje, tam nie ma dla człowieka oznaczonej ofiary. Jego wdzięczność, jego miłość winna być nieskończoną. Nie pierwsze urodzaje ziemi swój, ale siebie samego i wszystko chrześcjanin winien oddać. Tak pojmując chrześcijańskie narody nieskończenie ubogaczyły kościół święty. Zgromadzenia zakonne nie potrzebowały usilności i prac osobistych. Miłość napępiała, miłość z darami spieszyła, miłość oddawała nietylko miana, ale droższą własność, synów swoich, krew własną, najdroższe dzieci, pragnąc gorąco, aby miały zaszczyt w służbie być pańskiej. Rodzice oddając syna i schedę jego na chwałę boską poświęcali. Pozostali w świecie bracia, podług ówczesnych wyobrażeń, sądziliby że się dopuszczają świętokradztwa, gdyby schedę brata w kościele będącego na swój użytek obrócili. Myśli ofiary dziś nie pojmując, zrozumieć

ludzie nie mogą, zkądby wynikły takie fortuny? Przypisują własnym środkom oszukaniu i zwodzeniu. Z tych wielkich majątności kss. Jezuici utrzymywali szkoły bez opłaty dla bardzo wielu osób. W najmniejszej szkole przynajmniej po 1000 uczniów bywało. Odbywali misye, w których zwykle ogromne rozdawali jałmużny. Wszystkie sakramenta, posługi bezpłatnie sprawowano. Nie było też w zwyczaju ani wolno było, aby za mszą św. lub inne posługi jakąkolwiek nagrodę przyjmować. Wszelka duchowna bez wynagrodzenia usługą z jednej strony podnosiła doskonałość kapłańską, z drugiej lud w religii i wierze utwierdzała. Tam gdzie ledwie jeszcze przejść było można, gdzie nie było dróg publicznych od początku świata szkół nie znano, lud okoliczny czytać i pisać nie umiał, n. p. w Owruczu, Pińsku, budowali kolegia i kościoły ozdobić mogące najpiękniejsze stolice. Tyle ubogich żywili, tyle szkół własnym kosztem utrzymywali, oprócz kapłanów, nauczycieli i artystów z wielkiem staraniem kształconych. Dołączmy misye i budowanie kosztownych i trwałych murów. Na to wszystko fundusze krajowe wystarczyć nie mogły, własnymi summami z zagranicy z kolonii swoich kolegia i kościoły w całym kraju budowali i kończyli¹⁾.

¹⁾ Najwięksi nieprzyjaciele się zgodzili już na to: kolonizacje póty były skuteczne, póki kss. Jezuici niemi się zajmowali; oni to ukolonizowali brzegi Afryki, które do barbarzyństwa niewydzwignionego się wróciły. Wykładają rządy miliony, bezskutecznie je marnując. Kss. Jezuici od rządów nie biorąc, z najwyższym skutkiem do ukształcenia dzikie strony przywodziły; jednym tylko wpływem kss. Jezuitów mogą być wszystkie ludy w pogaństwie dziś żyjące do jedności rodziny wcielone. Te kolonizacje były wzorem porządku, pokoju, pomyślności i moralnego życia mieszkańców. Prace w nich kss. Jezuitów były olbrzymie, z tych kolonizacji dochody wpływały do naszego kraju, dla braku miejscowych na olbrzymie dzieła ich funduszków.

Patrzając na to ludzie zacni, rozumni i pobożni mogliż żałować zapisów i ofiar? ubiegali się o to widząc że składają na ołtarz boski, na dobro publiczne. Ci, którzy mówią o fałszywych testamentach, o podpisach ręką umarłą, nie znają procedury sądowniczej przeszłych czasów. Była nieodwołalna, sprężysta, pełna sprawiedliwości i nadużycia ścigająca. Najwyższe dostojeństwa, urzędy, bogactwa nie uwalniały od surowości wyroku sądowego. Nadużyciem, być może, uniknął nie jeden spełnienia tego wyroku. Nikt jednak po jakimkolwiek bezprawiu ratować się nie mógł od kondemnacji sądowych, dekretów i bannicy. Nie było przykładu aby jakiegokolwiek *delictum* było utajoném; wyświecono wnet w kondemnacji lub w dekreście. Mogło się komu udać przemocą, nadużyciem wzbronić i nie dopuścić spełnienia dekretu, co tylko wśród wieku wyjątkiem właściwym kilku burzliwym ludziom. Uważnić swojej nieprawej czynności nikt nie mógł. Równość się zacierała w życiu, w różnych jego stosunkach, w sądownictwie tylko została nieskazitelną i bezwzględną. Dekreta sądowe konfiskowały majątek Leszczyńskiemu, teściowi króla francuzkiego, odebrały urzędy Sapihom, Jerzemu Lubomirskiemu, a życie Zborowskiemu. Jeden tylko majestat królewski nie był sądzonym. Władza sądowicza w zupełnej niepodległości, majestatowi królewskiemu, wszystkim stanom nie podlegała. Byli do tego instygatorowie. Publiczni przestrzegacze prawa o nadużyciach każdego donoszący z sumienia, o wszelkiem bezprawiu donosić musieli, choćby i ukrzywdzony zamileczał. Byli żyjącym głosem sprawiedliwości i prawa. Nuncijatura najwyższa instancja. W niej sprawy z duchownymi ostatecznie się sądziły. Sądownictwo było publiczném, jawném; każda najmniejsza okoliczność tycząca osób i ziem w takim kraju urzędzeniu utaić się nie mogła! Gdyby się kss. Jezuici

jakiego występku dopuszczali, nigdyby nie uniknęli sądowych wyroków. Chcąc ich o to obwiniać, trzebaby zamiast opinii ezczeń echem płynącej cytować tylko zyskiwane na nich dekreta. Falszowanie dokumentów wśród narodu odznaczającego się prawością i honorem nigdy istnieć nie mogło. Trzeba naród wyzuć z tych przymiotów; przyznając mu, nie podobna jest przypuścić, aby prawy w społeczności obłudników ród zostawał. Cudzej myśli tylko jesteśmy celem. Przodkowie współcześni patrząc na życie synów św. Ignacego i dostojne ich postępowanie, mając jeszcze u nich swe dzieci, pełni byli uszanowania, wdzięczności za dzieła poświęcenia się i posługę dla dostojnych w kraju rodzin, prześwieznego szlacheckiego stanu i dla całego ludu. Ten w szczególniej był opiece, uczyli go wiary, nędzę i ubóstwo wspomagając. Słowem jednym niedoskonali tylko doskonaleych zbrzydzili. Wszystkie bowiem przez świętych pańskich ustanowione zakony bez żadnego wyłączenia, następnie kss. Jezuici są i byli filarem kościoła. Oprócz szczególnych celów, które im Bóg przeznaczył, służą ku udoskonaleniu świętego stanu kapłaństwa.

Te słów kilka są niedostateczne i nie odpowiadające tak ważnej kwestyi, tak wielkiemu przedmiotowi, są jakby zarysem prawdy, którą tylko dokładnie na faktach i dokumentach oparty, byłby zdolnym rozwinąć, człowiek wyższego ducha i bezstronnej nauki. W téj sprzeczce od dawna istniejącej, są wyrzeczonem głosem, który miłość Boga i uszanowanie prawdy wzbudziły. Sprzeciwiają się duchowi czasu, rażą nawet ludzi enotliwych, światłych i wielu katolików, którzy w téj jednej kwestyi, acz są enotliwymi, gorliwymi i wielce pobożnymi, do nieprzyjacielskiego wstępują szeregu. Wielu ważność téj kwestyi pojmując, wyrzec sądu swego i mniemania nie śmieje i nie chce. Nie sprzeciwia

się, nie oskarżają, nie bluźnią, lecz jakby z obawy milczą. Człowiek sumienny nie powinien schlebiać ludzkiemu upodobaniu i ugiąć się przed duchem czasu, lecz duchowi prawdy służyć.



O POEMATACH STAROŻYTNICH Z WOJNY CHOCIMSKIEJ.

Lipskiego.

 Nie mogą wśród nas wykorzenić się przesady, zrodzone w Stanisławowskiej epoce, które tak wsiąkły w ludzkie umysły, że się nieustannie, bez uwagi, ze szkodą prawdy rozkrzewiają. Są to przesady, których niszczenie sumienną jest powinnością. Jednym z tych, do ekliwości i znudzenia jest powtarzana myśl: w XVII wieku upadła literatura polska i oświata znikła, a kss. Jezuici do tego się szczególnie przyłożyli.

Szesnasty wiek był czasem potęgi, pokoju i pomyślności; siedemnasty próby i cierpień wyższych, poświęcenia się i ofiary. W tych czasach, wedle świata i jego powodzeń, nieszczęśliwych, w Bogu jednak pomyślnych, stan rycerski nie bawił się książką; wstydemby mu to było. W utajeniu tylko pisano, bo celem życia było wtedy poświęcenie się wśród powszechnych, publicznych nieszczęść. Jednak i wówczas nie brakło na dziełach wyższej wartości i znaczenia. Duch poświęcenia się, wieńczony boskim błogosławieństwem, bez woli niemal i wysiłku zostawiał w pismach niestartą po sobie pamiątkę obok innych dzieł wielkich, pomimo zajęć prawodawczych, publicznych i rycerskich; literatura, która po-

stronną była zabawą w rzeczypospolitęj, nie ustępuje bynajmniej literaturze wieku XVI i nawet jest ciągle w dalszym i świetniejszym swym rozwoju. Nie mówimy już o księgach praw i sejmowej wymowie. W tych uważniejszeby oko dostrzegło nieustające z czasem rozwijanie się i doskonalenie idei chrześcijańskiej w ciągłym towarzyskim stosunku z coraz głębszém w ogólném uczuciu wrażeniem i wyższém rozmiłowaniem. Geniuszby tylko tę kwestyą wyjaśnił, przedstawiając ją w całości z zastosowaniem do dziś toczących się walk rozmaitych pojęć i stronnictw, co przecież w dawniejszych wiekach już stanowczo rozstrzygało się i spełniało w naszym prawodawstwie. Nie mówiąc zatem o prawodawstwie, które najznamienitszym jest wizerunkiem ducha i umysłowych pojęć narodu, zwróćmy tylko uwagę na poezyą i wymowę. W szesnastym wieku kwitła u nas poezya liryczna, to jest poezya osobistych czuć człowieka. Najpiękniejszym jęj ustępem są *treny Jana Kochanowskiego*. W Polsce nie było ani myśli ani przeczucia romansu¹⁾, ani téż żadnego poematu, któryby w najsilniejszych barwach mógł przedstawiać miłość i zapal serec młodzieńczych. To uczucie było jeszcze wtedy u nas okryte wstydem dziewczym. Rodzicielską jedynie miłość uświęcała wtedy poezya. Wiek siedemnasty nie jest bynajmniej upadkiem, lecz przejściem do uczuć osobistych acz świętych i szlachetnych, do wyższych nad nie, do uczuć bohaterskich, to jest do miłości rodzinnej, aż do jęj poświęcenia dla miłości braci, kiedy się dla nich niosło życie w ofierze. Dla tego téż w wieku siedemnastym jako myśl, obraz czasu tego, naro-

¹⁾ Dziś żywiołem i główną treścią literackiej zabawy jest romans, powieść. Nic dziwnego, czasy te nie wznoszą się do cnót, bohaterskich czynów. Próżnowanie potrzebuje podsycać zmysły i upojeniem czucia zapalać to młode życie i słabe, które samo w sobie już nie świeci i nic nie działa.

dziły się u nas bohaterskie poemata: *Wojna chocimska pierwsza i druga*, *Wojna Twardowskiego*, *Poselstwo Chomentowskiego* i wiele innych. Wiek siedemnasty jest przejściem z poezji lirycznej do bohaterskiej, jest ducha i uczuć w czynach równie jak w ich wizerunkach czyli w pismach wyższém ukształceniem i rozwinieniem się. Był to ciąg dalszy i postęp, ale nie upadek, kiedy wśród nieszczęść czerpnął życie i siłę. Te bohaterskie poemata albo raczej ich zarysy nie wykończone, szczególnie pod względem formy i piękności są jednolitej z sobą harmonii. (Pieśni Kochanowskiego, *Żal jego po śmierci Urszulki* jako mniejszego uczuciowego zakresu, są poematem skończonym). Te poemata późniejsze są wyższej skali i zakresu. Jednak to ledwie zarys, ledwie rzucona podstawa dla tego wielkiego bohaterskiego poematu, którego literatura polska spodziewa się jeszcze, do którego święte ma prawo. Przeczul to już wiek *siedemnasty* i na ten tór literaturę polską wprowadził, z którego ją sławne niby odrodzenie się czasów Stanisławowskich, skutkiem zmalenia i osłabieniem ducha, zwiodło. Duch ludzki dźwignąć się znowu winien do starożytniej siły swojej, zachowując jednak nabyte umysłowe i naukowe wykształcenie się i piękność, harmonią formy i jasność. Tego zewnętrznego ukształcenia nie miał stary czas przodków. W siedemnastym wieku, oprócz bohaterskich poematów, poezya czulsza, tkliwsza, ten rzewny wylew serca człowieka, poezya liryczna nie mniej istniała. Nie było wprawdzie wieszcz, któryby Kochanowskiemu wyrównał, ale jego Psalmy Dawidowe tak się rozbrzmiały w sercach, że mnóstwo innych pieśni świętych po całym narodzie się rozeszło. Rozliczne pieśni nam tylko właściwe, oryginalne, brzmiały po wszystkich kościołach; myślałbys że w Polsce wtórowano Psalmiście. Poezja wieku siedemnastego istniała wśród ludu w kościele.

W owych to czasach powstały *kołedy*, pieśń o świętym Antonim, o *Przenajświętszym Sakramencie*, oraz inne niezliczone gminne pienia, nadewszystko zaś niezrównana muzyką i wyrazy pieśń *szakplerza* świętego *Witaj Pani, my poddani*.

W téj pieśni jest obraz niebezpieczeństwa wojny. Tarcza była w szakplerzu świętym, w tym szyszaku *dwuramiennym*, którego żadna kula nigdy nie dosięgła. Naród szczególnym instynktem był nietylko wykonawcą zasad kościoła, lecz jeszcze najgruntowniejszój, najprawdziwszój filozofii. Był to rycerz i filozof razem. Wykład prawd opierał na rozumie zbiorowego człowieka i nie pojmował rozumu w jednostce, ale w całości człowieczeństwa. Jest to *logika* wyższa nad indywidualne pomysły i hipotezy. Filozofia europejska nowożytna z téj zasady przeniosła się do rozumu jednostkowego, zrywając wszelkie związki z ogólném poczuciem umysłowém, z owym publicznym rozsądkiem, rozumem ludzkim, szczytnym a prostym, jasnym i oczywistym. Dzisiejsze europejskie prawodawstwa, dzisiejsza literatura i poemata, konsekwentnie z téj płynąc zasady, nacechowane są piętnem indywidualności, nie wsiąkają w ogół ludzi, ani téż są wytłómaczeniem ogólnój myśli; krążą tylko w sferze szczególnój pewnych jednostek. W naszych dziejach inaczej. Prawa polskie nie dawały się nigdy objąć w jednéj konstytucyi, były rozlane w całości narodu, w jego wyobrażeniach, w jego nietylko wiadomości i pamięci, lecz i głębiéj jeszcze, w uczuciu. Naród zbawczym instynktem, filozoficzném pojęciem najsilnieij się opierał projektom praw z pomysłów indywidualnych, chociażby to były najznakomitszych ludzi pomysły. Palić je zawsze chciano na ogniu. Uczuwali bowiem ojcowie nasi, że to jest zejściem z ogólnego rozumu do jednostki. Toż samo było i w literaturze.

W narodzie podług tego pojęcia filozoficznym, poezya w piersi ludowe się przeniosła; nie w książkach, lecz w sercu i głowie niemal każdego człowieka istniała.

Nowocześni wieszczowie i literaci, chcąc Stanisławowską literaturę, ową klasyczność, istotę formy bez ducha, odrodzić, zmienić i ożywić, dobrym instynktem udali się do ludu, bo przeczuli, że tam jest skład narodowej poezyi, od której Stanisławowska była szczerym i jawnym odstępem. Lecz nie usłyszeli już tych pieśni wieku siedmnastego, pieśni świętych lub historycznych, n. p. o Koreckim, Zbarażkim, owych cudnych rapsodów, śpiewów konfederackich; lecz znaleźli za to dawniej nucone, jeszcze przed chrześcijaństwem, słowiańskie. Nie ujęto więc téj przerwanéj nici. Ztąd pisma nowe, jakokolwiek pełne świeżości i życia, były częstokroć ducha obłudem, nie bez namiętności i usterków.

Jeżeli zwrócim myśl naszą do wymowy, toż samo prawie spostrzeżem. Jak mistrzem lirycznej poezyi był w szesnastym wieku *Kochanowski*, tak wymowy *Skarga*.

Wymowa jego wybornie ukształcona, obmyślana, jest kunsztowną. *Skarga* w obec króla w stolicy, w pośród uczonych protestantów, w obliczu znakomitych mężów, z całą siłą przekonywającego rozumu, z całą potęgą kunsztownego słowa rzecz swoją opowiada. Wykłada myśli, zbija przeciwników i ciska im w oczy zarzuty, potem dowodzi, ale się nie unosi, nie zapala, i nie dziwnego, bo zimnego i wystygłego serca ma przeciwników. W jednych tylko Żywotach Świętych już się wyższém i świętszém zachwyca uczuciem. Żywoty Skargi są tém w polskiej wymowie i prozie, czém *Psalmy* *Kochanowskiego* w poezyi. *Psalmy* i *Żywoty* to dwa arcydzieła, dwie bohaterkie pamiątki, nietylko polskiej, ale i wszech słowiańskiej literatury klejnoty. Dwa znamiona łaski Boga, wyjednane szczerą pobożnością, chrze-

ściańskim żywotem, ku udoskonaleniu wszystkich pokoleń w tém naszym polskiém narzeczu dwa boskie dary. W siedmnastym wieku nie trzeba było dowodzić prawd wiary rozumem i nauką. Była już dowiedziona i głęboko wpojona w żywot polski, domagała się tylko czynów i krwi męczeńskiej. Święty jakiś powiew z nieba duszę unosił. Wymowa kazalna z kazalnicy królewskiej przeszła już na pole bitwy. Wymowa siedmnastego wieku była wymową obozową, wywoływała cuda przy kurzącój się krwi rycerskiej, przy związanych niemowlętach z pęt bisurmańskich oswobodzonych. Takim mówcą był *Birkowski*. Cóż nad to jest szczytniejszego?

Pisma o literaturze polskiej niczego nam nie dowiodą, niczego nas nie nauczą, jeżeli będą li tylko nomenklaturą i spisem ksiąg wydanych i wiadomością o życiu pisarzy. Historyk literatury naszej stanąć musi na dawném stanowisku wiary i wieku, który maluje, musi przejąć się siłą ducha, potęgą słowa. Z pism częstokroć skażonych w smaku, lecz nigdy w duchu, wyjąć potrafi wtedy skarby wielkich myśli, szczytnych obrazów, potężnych a mistrzowskich wyśłowień i przedstawić je w nowój formie i jasności dla użytku dzisiejszego wieku i języka. Oprócz poezyi, wymowy kazalnej i sejmowej, literaturę dawną składały klejnoty, ozdoby rycerskie, czyli obrazy i wizerunki klejnotów.

To były żywoty, przykłady poświęcenia się i szlachetności i męstwa niezliczonej liczby rycerstwa polskiego. Ganią dzisiaj panegiryki. Czy sprawiedliwie? Drzewa gdy przyjdą do okazałości i niebotycznych kształtów, już się w cieniu lasów zamknąć nie mogą, bo same przez się najpiękniejszą są ozdobą i zadziwiają przechodniów okazałością i kształtem swoim. Tak cnoty wielkich mężów i żywot z ogólnej księgi klejnotów wypływały strumieniami i rozle-

wały się na świat rzeczypospolitęj w osobnych panegirykach, w odach pochwalnych i tym podobnych pismach. Jedno z drugiem stanowiło dopiero całość literatury, piękną i okazałą. Chcę stwierdzić to co mówię przykładem. Na dowodzenie myśli moich, kreślę rysy bohaterskiego poematu o *Wojnie Chocimskiej, Lipskiego*¹⁾. Znamienitsze skarby z niego wyjęte, czytelnikom moim przedstawiam.

We wstępie poeta mówi:

Jeszcześmy byli nie zgospodarzeli,
 Żebyśmy się tak słusznej wojny wzdrygać mieli,
 Nie tak było przed laty, gdzie najpierw młody
 Do szabelki przypadał, aż od wojewody.
 Albo króla samego, wśród walnego festu,
 Do nięj był przepasany około lat dwudziestu.
 To ozdoba, to mu strój nad wsze aksamity,
 Dotąd część domu, dziś rzeczypospolitęj.
 Brał i pierścień żelazny, charakter sromoty,
 Który musiał na palcu swoim nosić póty,
 Aż krwią nieprzyjacielską z obligu wyjęty,
 Złoty już nosił sygnet, już siadał z książętą,
 Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem,
 Kładł w kościele, w święto przed biskupem.
 Dopiero skoro odniósł na swém ciele blizny,
 Prawić o wojnie, radzić około ojczyzny

Godziło się.

Dziś — ale lepijć milczeć, bo i sam widziałem,

Że za prawdą nienawiść, jako cień za ciałem.

¹⁾ Szajnocha dowodził, że ten poemat nie Lipski, ale Potocki napisał. Nie idzie nam o nazwisko poety, ale o sam poemat. Zresztą po raz pierwszy na świat wyszło to poema pod tém mianem. Zachować mu je należy. Że Potocki tyle różnych pism wydał, to nie jest dowodem, że ten poemat napisał. Poemat jest téj statury, jak Marya Malczewskiego, że autor tylko jedno utworzył i nie więcj napisał. Przytém same ustępy o Lipskich są téj siły, tego uczucia, że tylko Lipski sam mógł o tém wyrzec i pisać.

Lepsze miejsca w tym poemacie są następne: skreślony charakter Chodkiewicza, potem obrazy rycerstwa i Kozactwa. Dwie ogromne walne bitwy, napaści Kozaków na obóz turecki w nocy, śmierć Wołoszy, przedstawione są z wielkiem życiem i siłą. Dalej obóz Osmana, jego namiętności, dowcipne historyczne przystosowania, nakoniec rozmaite ustępy, nie przerywające ciągu historycznego poematu. Są to wszystko perły i jakby zwierciadło najczystsze, w którym odbijają się prawdy boże. Czasem przenosi się miejsce poematu na pole bitwy albo do obozu, albo rycerskiego koła. Wielki wódz zawsze tam na czele. Rada w obozie, po której wysłano do króla. Obraz precudny. Po wyjeździe posła usypiają wszyscy, rozmaicie sobie marząc. To usypianie najpoetyczniej skreślone. Taki też jest i drugi obrazek światła migających na pobojuwisku, z któremi szukali Turcy ciała zabitego Karakasza. Nie jednak nie przerywa osnowy i nie zmniejsza się nigdzie siła, która w ślad idzie za potęgą czynu. Są wprawdzie naciągi do rymów mniej harmonijne. Natomiast znajdują się tam ustępy wyższe nad wszystko, co tylko nam dziś jest znanem; widać wszędzie szczególne rozkwitnienie języka. Siła, moc, obfitość, bogactwo mowy, które nie tyle się odznacza w znamienitszych już zatartych dziś wyrazach, ile w okresach całych. Wojna chocimska, to historyczno-bohaterski, narodowy poemat. Dla prawdy historycznej nie masz tam poetyzowania i przedrzeźniania, na jakie się zdobywają dzisiejsze romanse. Wzbrania mu tego sumienność pisarza. Poeta radby tylko prawdy dosięgnąć, ją ma na celu, to też szczerze i po prostu ją opowiada. Nadstawia ucha pilnie, aby nie zatracił ani jednego echa z tego bohaterskiego pola, ani jednego uczucia, a tém bardziej czynów, które się już stały historią. Więc to ściśle historyczny poemat, tém samém i bohaterski.

A Ty, o wielki Boże, który jednem słowem

Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowym

Panem się słusznie zowieśz....

Pokaż swoją moc w naszej niedole, lichej,

Zepchnij nieprzyjacioły swoje dzisiaj z pychy,

Oni liczą tak wielkiej, koniom, a my

Tobie tylko jedyny Boże nasz ufamy.

Niech się im łuki łamią, niech im szable stępie,

Daj cześć swemu Imieniu w tym ludzi zastępie.

Gdy dokończył Chodkiewicz takiej swój mowy,

Zdało się, że słońca promień go ogniowy

Ogarnął, że na głowie i na skroni białej

Włosy mu osiwiła promieniem gorzały,

Wszyscy wrzących łez rzucą gorące granaty

Na Turków, przed wielkiego Twórcę majestaty:

Zabrzmia głośno po całym wojsku pień święty.

Boga-Rodzice, przez nią chcą Syna ubłagać!

Znajdujemy w tym poemacie żywy i szczery obraz Kozaków. Odważni, waleczni, przytym niestali, nie umieli tak potykać się z nieprzyjacielem, ile go raczej wycieczkami trapić. Po zwycięstwie gotowi zawsze do ucieczki, ale rozsypani znowu się kupią i mieczem grożą. Występowali na nieprzyjaciela, mając go na oku, sposobem łowieckim. Wycieczki ich były krótkie, ale mężne. Znając zwyczaje Turków, lubiących używać wieczorów nocnych, najczęściej razili ich nocnymi wycieczkami. Zawsze z ochotą biegali za łupem, przenosząc go nad wszelkie zwycięstwo. Różnica wtedy była znacząca między rycerstwem polskim i kozactwem. Rycerstwo wycieczek nocnych unikało; silnie tego wzbraniał sam Chodkiewicz, który chciał bitwy jasnej i otwartej, tylko we dnie. Nadzieja hetmana spoczywała li w Bogu i bohaterskiej żołnierza odwadze. Rzucenie się więc na zdobycz było hańbą, powodem niepowodzenia, niebłogosławieństwa bożego. Celem wojny rycerstwa nie zdobycz, ale walka za obronę wiary

świętej: kozactwo było osobistą tylko walecznością. Śmiałość mieli często nadludzką; dzielni najeźdźcy pokonywali nadzwyczajne trudności, nachodząc i ustępując, trwożyli wroga; sami nie dali się ani pojmać, ani zwyciężyć. Do boju zdobywcz dawała im jedynie bodźca, ochotę.

Wojsko Chodkiewicza było rycerstwem krzyża św., poświęcało się dla miłości Boga, pragnęło śmierci męczeńskiej dla wykupna chrześcijańskiego społeczeństwa. Wierni byli Kozacy i w tej wyprawie chrześcijańskiej służyli dobrze Rzeczypospolitej, jednakże już można było wtenczas przewidzieć, że się ten wspólny obóz kiedyś rozdzieli. Jedna była waleczność i jedno męstwo w tym i drugim kole, jeden też wspólny nieprzyjaciół, ale duch inny.

„Długo leżą Kozacy, jako więc zwykły łowiec

„Na lisa, i wilka kiedy widzi stado owiec

„Nie pierwiej ten wypada, tamten zmyka z smyczy,

„Aż się zbliżą, aż będą pewni swój zdobywcy,

„Tak Kozacy swego się trzymając fortelu

„Nie pierwiej się objawia, dokąd im na celu

„Nie stanie nieprzyjaciół, toż mu ogień w oczy

„I z dział i ręcznej strzelby sypią, a z uboczy

„Zawadzi w nich Chodkiewicz.

„Naszy i Kozacy, co im staje siły,

„Sieką, kolą i strzelają bojaźliwe tyły,

„Targa włosy na głowie, gryzie sobie palce

„Zjadły Osman, żarzy się na swoje ospalce,

„Już nie wierzy, żeby był Machomet w niebie.

„I swoich nieprzyjaciół i znowu klnie siebie,

„Potem się zapomniawszy, kiwa tylko głową!

„Ale póki w polu stał, jeszcze się wstydzili,

„Jeszcze się jakokolwiek Turcy opierali.

„Skoro z pola uciekli poganie

„Nie dając im oddechu, ale stopy w stopy

„Kładąc, weszli za nimi i nasi w okopy.

„Tam gdzie w pięknej równinie i przez małe pole
 „Tak bardzo zaporoże Turków w oczy kole,
 „Tam póki pogan sieką i namioty krwawią,
 „Póki łupem nieszczęsnym się nie bawią,
 „Póty ci uciekają, i by chcieli byli
 „Szczęścia użyć zwyciężce, więcéjby sprawili.
 „Przez ten jeden dzień, niżli przez tygodnie całe
 „Mogliśmy mogli dziś skrócić Turki zuchwałe.
 „Już namioty rzucają, już konie od kołów
 „Biorą, już pędzą stada mułów i bawołów,
 „Już się wszyscy sowitą obłowią zdobyczą,
 „Już w pogańskich obozach imie Jezus krzyczą,
 „Już do wielkich wezyrów, do agów, do baszy
 „Wieść przyszła, że już wzięli ich tabory nasze.
 „Ci się juczą na drogę, ci się grzebią w stogi.
 „Nie przestawszy skrzyń i wozów łupić,
 „Dali czas, ach! dali czas, pogaństwu się skupić.“

Ma wszędzie przeczucie Chodkiewicz w ciągu całym poematu: czerpie natchnienie z Boga, który sprawuje i rządzi swém wojskiem. Wśród ciszy głębokiej wie n. p. że bitwa będzie nazajutrz. Niespodziany napad nieprzyjaciół w gotowości znajduje rycerstwo. Gdy grzmia w oddali działa, hetman nakazuje wszystkim spokojność, bo wie z Boga, że po klęsce swojej Osman, by przerazić rycerstwo, kazał bić z armat i postrach zadaje fałszywy. Jednak mimo tę ochotę nie wyjdą Turcy do boju.

„Skąd wierzyć, że wodzowie i boży hetmani
 „Święte mają, anioly, którzy nie widziani
 „W takowych rzeczach zdrowe dyktują im rady.
 „Otoczony dzielnego rycerstwa koroną,
 „Z serca westehnie i ręce obie w niebo dźwignie,
 „A łza mu łzę po twarzy gorącą poścignie,
 „Twoja chwała, o wielki stwórco świata, rzecze,
 „Gdziekolwiek słońce okiem przezorném zacieni
 „I w niebie i na ziemi i na morskiej toni
 „Na wieki wieczne swego światła nie uroni.

„W twój mocy wojny nasze!!
 „Ty na nich cieszysz, ty zasmucasz,
 „Ty królów na tron sadzasz, ty ich z tronów zrzucasz
 „I grasz, Boże, swą siłą w ludzkiej niedołędze.
 „Tobą słabi dużeją, dużych mdli twa siła,
 „Co niebo rozpostarła, ziemię zawiesiła.
 „Którą świat stoi, którą poczekawszy dalej
 „I niebo się i ziemia i morze obali —
 „Więc, o jedyny władco nad rąk swoich tworem,
 „Zrzuc go z pychy do końca z Nabuchodonozorem,
 „Nasyć go téj ohydy, niechaj temi pęty
 „Brzęszczy, które zniósł na nas, niech trawę z bydlęty
 „Pasie, kto się śmie równać krwią bywszy i ciałem
 „Z tobą, Bogiem wszechmocnym, wiecznym, doskonałym!
 „Spraw należytą sobie cześć garstką tych ludzi,
 „Którój żaden czas i wiek żaden nie wystudzi.“

Samą główną bitwę dnia 7 września poeta tak opisuje.
 Osman niecierpliwy po pierwszej klęsce, radby ostatecznym
 ciosem zniszczyć ten zastęp rycerski, który śmiał stawić mu
 czoło, chce jednym uderzeniem zabrać Kamieniec i daleko
 rozpostrzec swoją władzę i państwo.

„Kruszyły się kopije w trupach na kawałki,
 „Pełno ran, pełno śmierci, więzną konie w mięsie,
 „Krew się zsiadła na ziemi, galaretą trzęsie,
 „Ludzie się niedobici w swoich kiszkach płaczą,
 „Toż gdy przyjdą do ręcznej ci i owi broni,
 „Polak rany zadaje, Turczyn tylko dzwoni.
 „Tak okropnem i Turcy i nasi widziadłem,
 „Między młotem, a między zostając kowadłem,
 „Raz bledną, drugi płoną; raz nadzieja, drugi
 „Strach w ich sercu okrutny.
 „Twój liczbie i ludzi ufają wyboru,
 „Cizby mieli sromotę dziś uczynić wczoru.
 „Czoło wojska całego, którym świeżo skronie
 „Kwitnęły wiktoryją, nie boją się o nie.

„Nasi zaś garść widząc w zastępie tak srogim,
 „Samym tylko ciesząc się miłosierdnym Bogiem,
 „Który w słabości moc swą pokazuje zwykle,
 „Że i tu butnych pogan w ich dumie uwikłe.
 „Chodkiewicz, choć go starość, choć go słabość nęka,
 „Rzekłbyś, że to nie jego głos, nie jego ręka,
 „Tak swoich napomina, nieprzyjaciół bije,
 „Gdzie się tylko obróci, lecą z głową szyje.
 „Już trzeciego Sieniawski mężny grzeje konia,
 „Już krwią przenikł do nici, kiedy nań z ustronia
 „Spadnie Turczyn dorodny.

(Ale cóż, szablą tylko po szyszaku z góry tnie.)

„Chce powtórzyć, już przyszło rozstawać się z światem,
 „Bo mu łeb zdjął i z brodą Sieniawski bułatem.
 „Jeszcze się bil Chodkiewicz, bo sam Osman z góry
 „W różne się przetwarzając kształty i figury,
 „Prosi, żebrze, posiłek śle jeden za drugim,
 „Przysięga nagrodę, obiecuje długim,
 „Żeby wezyr Husseim z placu nie odbiegał.

*(Skoro Lubomirski krwawe obróci orły, niech klęka, niech prosi. Trudno za-
 trzymać.)*

„I wojsko i owe posiłki uciekną.
 „Niech co chce obiecuje, nie nie zrówna z duszą
 „Tak nasi zwyciężyli, prawda nie bez straty,
 „I Turków już gonili pod same armaty.
 „Więc i Kozacy dobre dali im podwiązki,
 „Kiedy od ich taboru uciekali w trząski:
 „Bo chorągiew turecką i Siedmiogrodzianów
 „Kilkunastu przywiedli w wieczór do hetmanów.“

Zginęły w téj potrzebie Zienowicz, kasztelan połocki,
 dziewięciu Rudominów, Sarnowski, Misiowski, Wierzbęta,
 Chrzastkowski z Podoskim, Męciński z Byliną.

„Siódmy to był dzień września, który Boży kościół
 „Od początku ku świętu jutrzejszemu pościł,
 „Na cześć Pannie i Matce, bo kiedy się rodzi,
 „Nabożnie chrześcijański świat ten dzień obchodzi.

„Tedy jako się słońce nad ziemią rozszerzy,
 „Co żywo do modlitwy wszyscy do pacierzy,
 „Wszyscy Bogu oddają przyrzeczone śluby.“

Po téj walce nie mogli się nasi doczekać pomocy spodziewanej od króla; zabrakło téż i żywności, a Tatarzy od kraju stali czarnym zastępem. Osman nie myślił wracać i cofać się, trudne więc acz po zwycięztwie było położenie hetmana. Już się nawet i Kozacy burzyli, i ledwie ich Lubomirski ofiarą szkatuły swojej zatrzymał. Sahajdaczny chcąc pohamować niecierpliwość Kozaków, którzy albo napadać albo uciekać radzi byli, daje myśl napadu niespodzianego w nocy na obóz muzułmański. Lecz się to Chodkiewiczowi nie podoba:

„Mój kochany Sahajdaczny, nuż się omyłę na Kozakach,
 „Nuż znowu tak na łupie padną
 „I hańbą nakarmią szkaradną
 „Całe wojsko. Boby nam nie uszło wszetecznie
 „Z Kozakami uciekać i wstydać się wiecznie.
 „Druga nie czciloby to naszego rodu,
 „Czekać nocy z wygraną i słońca zachodu.
 „I jabym zgrzybiałą starość miał oszpecać,
 „Nie chciałże mi tak bardzo téj nocy zalecać.
 „Czemu nie we dnie raczój, kiedy słońce świeci,
 „Jako starych Sarmatów nie odrodne dzieci,
 „Których rycerskie dzieła niebieskiego oka
 „Godne były.“

Osman, chciwy zwycięztwa, podnosi się wielce na duchu, kiedy mu przybywa w pomocy odważny i pragnący bojów Karakas. Wstępuje całą podwojoną siłą do boju. Myśli wylać się na Europę i na świat cały chrześcijański, chce go obalić, więc szydzi z hetmana i z Hussejna baszy. Rozkazuje mu, aby wśród bitwy patrzył się i nauczył od Karakasza, jak ma bojem i wojną rządzić. Ale Bóg zrządził

inaczéj, jako chciał Padyszach. Dumny Hussejn, przerażony, więcéj nie nawidził Karakasza niż chrześcian, i dla tego rad był jego klęsce i przenosi ją nad zwycięztwo: pełniąc rozkazy sultana, pomocy zwyciężonemu nie daje, ale tylko niedobitki przyjmuje do swoich szeregów.

„Osman w rozpacz szaleje,

„Klnie niebo, ziemię, morze, złorzeczy i Bogu,

„Co się porwie z pościeli, to go on żal zmoże,

„Że się znowu porzuci szalonym na łożo.

„To się z gruntu ubierze i szable i łuki

„Wziąwszy na się, rozkaże wynosić buńczuki.

„To znowu upada — mdleje

„I Osman też nakoniec jakoby go siły

„Z fortuną i rozumem cale odstąpiły.

„Jakoby zarażony wielkim paraliżem“

Padł.

Zwycięztwo rycerstwa przy obrazie tureckiego obozu widocznie jaśniej i świetlój się okazuje.

„Po ciepłym depcząc trupie, na owe się tabory

„Obejrzą, święty pean w niećwiczone chory;

„Żołnierskim tonem, każdy swoją nutą śpiewa

„A wewnątrz serce, a jawnie twarz łzami oblewa.

„Chwalący Boga z dusze, ze wszech sił i z pięci

„Zmysłów, że poganina z tego szczebla strąci,

„Na który się bardzo tak zuchwale wspinał,

„Jakoby już nas wszystkich na głowę wyściął.

„Teraz pozna, skoro się na poły przekosi,

„Że nie martwy Mahomet za nami kord nosi,

„Ale Ty, wielki Boże, przez mdłe ręce nasze

„Krwia pogańską żelazne napawasz pałasze!

„Swego broniąc dziedzictwa, któreś Ty nie złotem,

„Krwia na krzyżu, w Ogroju krwawym kupił potem.“

Po zwycięztwie, w pośród nocy błakała się kupa ogniów szukając zabitego Karakasza. Poznawszy

„Z okrutnym płaczem, z bólem serca,

„Uwiną go między dwa jedwabne kobierca.“

Ochotniejsi z rycerstwa polskiego chcieli dopaść wozu i ścigać Turków; byli to dziarscy niedoświadczeni jeszcze młodzieńcy.

„Ale na to Lubomirski nie dał rzec i słowa,

„Niech się, rzecze, pogaństwo grzebie, chowa.

„I lew ma dosyć na tém, gdy chłopą położy,

„Przestąpi go, a więcej się nad nim nie sroży.“

Gdy nie przybywa od Lwowa królewska pomoc i już nie stało w obozie żywności, wódz chorobą się swoją troska, chcąc zatém spróbować ducha rycerstwa.

„Czyli kilku wyrodków niekoronnych synów

„Bardzo do domowych tęschniło kominów.“

Bawi ich trwożliwemi obrazami i chce poznać. Lecz gdy się inaczej duch wiary objawił, orzeźwia ich swém hetmańskim słowem.

„O moja krwi szlachetna, o zacne rycerstwo,

„O! nieodrodni wielkich rodziców synowie,

„Niech mi Bóg, w którym rękę moje zdrowie,

„Będzie świadkiem, żebym był nie dożył wieczora,

„Tak mnie gniecie do grobu moja starość chora.

„Lecz skoro słyszę w uszy i widzę w oczy

„Waszą gorliwość, serce zaraz we mnie skoczy,

„Sił mi znacznie przybywa, wszystkie zmysły we mnie

„Młodną, już mi się śmierć zaleca daremnie.

„Niechże Bóg, który słowem może światy tworzyć,

„Że wam serca, mnie zdrowia raczył przymnożyć,

„Wiecznie będzie pochwalon!!! I wam, wdzięczna młodzi,

„Dziękuję, że was żaden niewczas nie odwodzi,

„Od rozczętego dzieła.

„Gdy z Boga na niebie mamy opiekuna,

„Rada nie rada, musi za nami fortuna.

„Wy to już sześć trzymacie niedziel na ramieniu

„Tego nieprzyjaciela, który w oka mgnieniu

- „Wielkie bierze fortece, i państwa i pany.
 „Wyście baszę Hussyana, wy i Karakasza
 „Ręką swą zgładzili.
 „Wyście pierwszy w ich ziemi, w tak rozkwitłym gronie
 „Swe orły rozwinęli i krwawe pogonie —
 „Szubienic tu nie trzeba ani żadnej grozy
 „Cnota każdemu, pęto, łańcuch i powrozy.
 „Która go tu zatrzyma, aż da Bóg pocziwie
 „Zszedłszy z placu ujrzymy się w domowej niwie,
 „Trwajmyż więc, widząc co ciężej nam cierpieć przychodzi
 „To nam zaś milęj późna pamiątka osłodzi!
 „Która i po śmierci wieczna żyje sława
 „Niech wam serca i siły, o bracia! dodawa.“

Następuje śmierć Chodkiewicza, z obozu hetman wieźć się każe na zamek, przyjmuje śś. sakramenta i oddaje buławę Lubomirskiemu.

- „Żegna świat, naród swój króla i ciebie
 „Kochany Władysławie, niech i po pogrzebie,
 „W twojej łasce, i was zacne grono
 „Rady swojej wojennej, których mu przydano,
 „Za towarzysze prace. Ale przed inszemi,
 „Ciebie cny Lubomirski, możesz już swojemi
 „Latać piory w tém polu, jako młody orzeł,
 „Które fortuna i Mars życzliwy otworzył,
 „Oddając tę buławę, bodaj się starzała,
 „Bodaj tyle fryumfów w twojem ręku miała.
 „Tę buławę, przed którą drzał naród przemożny,
 „Którą mu był tak ziemią jak i morzem grożny.
 „Świadczy Wolmar dobyty, Derpt, Dynamunt, Ryga
 „Skąd Szwedów małą garścią do nogi wyściga.
 „Widziały ją króle, widziała moskiewska stolica
 „W niezwyciężonej ręce cnego Chodkiewicza.
 „Bierzże ją fortunnie, daj ci się szczęściła,
 „Daj abyć rychle w ręku palmą była.“

Skoro na zamek hetman przyjechał, aby tam położyć schorzały ciała swego ułomek

„I duszę ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu
 „Imię światu, małżonce ciało do pogrzebu.“

Poeta z zamku przenosi się do tureckiego obozu. Tam wielcy paszowie, tajna rada ministrów, troska się uporem Osmana, niezwalczonym wśród niepowodzeń. Rada wyraźnie trwoży się téj zbliżającej się zimy, nieznanój mieszkańcom wschodu. Z nią powstaje tęsknota za miłemi wśród pomarańcz, wśród czarujących terasów Konstantynopola wczasami. Poeta przebiega dzieje sułtanów, i rozsypał w swoim poemacie, jakby ze wschodu ujął, niezmierną żywość farb i porównań, całą koronę bogactw, obrazów trafnych i ciekawych. Wysłowienie wprowadzie częstokroć trudne, rymy nieraz harmonią tracą, ale całość myśli jest żywa, interesująca.

Ministrowie tureccy udają się do sługi, ulubieńca sułtańskiego i przedstawiają mu swoje obawy. Ulubieniec wpływem swoim zmienił myśl Osmana. Tu następuje zwrot ogólny do pochlebców. Poeta historycznie tę wadę ludzką przebiega i błędy jój maluje w licznych przykładach.

Śmiał się Dyonizyus on (Aristipp) tyle troje.

A kiedy się go kto zapytał:

Wiem, że się mój pan daremnie śmieje.

1. W rychle potem na łowach tyran nogę złamał, 2. a kiedy Arystypus jak zaprawdę chromał, spyta go:

„Póki cię twoja boli zdrowym być nie mogę,

„Odpowiedział pochlebca i odtąd o kuli

„Chodził, dokąd doktory pana nie obuli.“

Gdy się Aleksander Bogiem zwać kazał, rzeknie mu skromnie Kolistenus:

„Któż cię tak królu zbłądził? kto cię tak oszalił,

„Żeś tyle ludzi pobił, tyle miast powalił?

„Przeto się Bogiem czynisz; Bóg daje, nie bierze

„Jako ty, o cóż będą do ciebie pacierze?“

Te krotofile przerywają ciąg wyższych ducha uniesień, którymby ani czytelnik, ani pisarz wystarczyć nie mógł, nie są jednak bez nauki i ciekawego zajęcia. Krotofile ówczesnych ludzi bardzo bawiły, zaprawione historycznym przykładem i moralném zastosowaniem, były arcynauczające. Dziś już ustały. W wesołym sercu Pan Bóg mieszka, i nawzajem gdzie Bóg mieszka, wesołe jest serce. W rozkwitnieniu się wiary w szczerą pobożność, była rzewność ducha i swoboda umysłu, rodząca tak zwane krotofile, zaprawione smakiem duchownej nauki. Do każdej niemal książki, do bohaterских wchodziły poematów, uniesienia wieszce pięknie przeplotły, całości nie zepsowały.

Osman korzysta ze śmierci Chodkiewicza i pragnie przejść Dniestr, ale Lubomirski tego nie dopuszcza.

„Tymczasem pakują nasi Turków śmieie,

„W boku mając hetmana, ochotnika w czele

„Karbuja miękie grzbiety i z każdej się rany,

„Na suchą ziemię toczy struga krwi rumianej.“

I po tém jeszcze zwycięztwie pomimo kilkokrotnego poselstwa z obozu o pomoc, nie przybywa Zygmunt z wojskami.

„Bywaj, bywaj Zygmunco, a za niedziel cztery,

„Rozłożysz w Podunaju swoich wojsk kwatery,

„Bywaj i orłem przeleć można li Podole,

„Zdarzy Bóg to na wiosnę ujrzysz się w Stambole.

„Czy nie chcesz? czy się boisz? czyli to oboje,

„Puść przynajmniej rycerstwo w pod chocimskie boje.“

Użycie wyrazu myśliwskiego „bywaj“ jest wyborném i doskonałym; skreśla opóźnienie się Zygmunta i niecierpliwość rycerską. Pisarz nie waha się w poemacie bohater-skim mówić nie raz po prostu. Proste odezwanie się nie tylko nie obraża, ale nadaje siłę myśli i jej znaczenie wyjaśnia. Ten zdrowy rozum, czyli jak go zwykle zowią roz-

sądek, ze szczerem poematem nigdy się nie wadzi, owszém, rzecz można, wchodzi jako element najpoetyczniejszego uczucia. Jest to nie raz kierownik, który zwraca i ustawia zwierciadło, żeby się w niém przedmioty odbijały jak najwydatniej. W poemacie wyższa, święta Boga i ludzi miłość. Dla tego poeci tak radzi zwracać się do ludu; pieśń gminną nazywają arką poezyi i prawdy, bo tam się czułość i szczerść splata ze zdrowym, prostym rozumem, bo tam się zachowują i głoszą tak znamienite, ważne, a zbawienne dla ludzi podania i prawdy.

Strudzony Osman zmógł się namiętnością, a ujęty wpływem domownika i doradców, wysłał posły swoje do rycerskiego obozu.

„Pierwszy raz dziś przychodzi wojnę traktaty

„Z nami kończyć. O cuda! gdzie cesarz osobą

„Swoją stoi. My króla nie widzimy z sobą,

„Hetman nie król, nie hetman namiestnik hetmanów,

„Tyle grozy ma, tyle siły nad poganów.

„O gdyby z nami król nasz był!

„Niktby cnotliwy na to nie dał swego zdania,

„Żeby posłów do Turków ślać do traktowania.“

To znaczy: Polacy tyle czcili majestat królewski. Byłoby u nich zniewagą i obelgą niemal Bogu samemu uczynioną wysłać posłów, a tém samém już ustępować i nie tylko tracić zwycięstwo, ale razem byłoby to obrazą dostojności królewskiej. Pisarz okazując tę niecierpliwość w poemacie całym z powodu nadaremne go oczekiwania na króla, boleje nad tém, bo widzi w téj zwłoce przyczynę nieszczęść całego chrześcijaństwa. Sądzi, jedno przybycie królewskie ocali wszystko. Szanuje majestat króla. Majestat ten, podług niego taki wielki i świetny natchnąłby duchem nadludzkim całe rycerstwo, w jego obecności lotem orła uniósłby się do Stambułu. Pisarz żałąc się nawet, nadaje wielkie zna-

czenie królowi. Wszędzie wysokiem przejęty dla tego majestatu uszanowaniem. To przecie żywceem historya nasza, pojęcie rzeczywiste przodków, króla jako elekta, nie tyle potęga władzy zdobiła, co sam wybór szlachty. Mógł więc działać na umysły wpływem Ducha ś. i dla tego równych mu potęg nie znajdowano na świecie. Wielkość jego mierzono miłością, która z równych mu wprowadzie niemal piersi lecz bohaterskich płynęła silnemi a nie starganemi węzłami enoty i powinności; naród z majestatem króla spajała.

Stańło na tém po naradzie, żeby pokój przyjąć. Wątpliwość tylko.

„Kogoby potkać miała tak znaczna przysługa,

„Kogoby do tak głównej użyć sprawy,

„Komu życzyć w traktatach wiekopomnej sławy.

„Cheieli senatorowie prawem należytem,

„Właszczyć sobie tę pracę; z drugiej strony przytém

„Stanęli komisarze rycerskiego koła,

„Że ich samych ta praca i ta funkcyja woła,

„Tak się zgodzą nakoniec, że jeden z senatu,

„Drugi komisarz z posłów z Turki do traktatu.

„Z tych Sobieski, z tamtych Żurawiński rządu

„Równie oba godni takiego urzędu.

„Andrzej Szoldrski pieczętarz Władysławów, który

„Człowiek wielki z rozumu, wymowy i enoty.

„Z Szembekiem Aleksandrem naznaczony do tój

„Legacyi i ten dał choć człowiek młody,

„Jawne dowcipu, nauki dowody

„Więc się Bogu i drogę dawszy przedsięwziętą,

„Żeby się On swą chwałą opiekował świętą.

„Wziąwszy Lubomirskiego jeden Osmanowi,

„A drugi należący list Dylawerowi.

„Prowadzi ich w rozkwitém na pół pola gronie,

„Życzliwa kompanija aż na obie stronie.

„Serca niosą wątpliwe, różni różnie wróżą,

„Gdzież wiara w poganinie bez ciernia, gdzie różę.

„Obaczysz! Na ostatek oddadzą ich Bogu —

„I westchnawszy powrócą do swojego progu.“

Osman niby to zawiera przymierze, ale próbuje jednak szczęścia, bo nieznacznie wszystkimi siłami uderzył na Kamieniec, ale tylko zadziwił się, bo patrzył na uczynioną przez samego Boga obronę. Z Panijowiec nawet, maleńkiego drewnianego zameczku, cud go odstrasza ręką tylko jednego kapłana.

Poemat przedstawia nam Kamieniec jako twierdzę cudowną, zbudowaną jakby ręką boską. Chcąc wyrazić jej piękność odznaczyć, poeta prowadzi cesarza Azyi i wielu królestw pod mury twierdzy, aby się z daleka jej przypatrywał i podziwiał obronną moc i dziwną piękność miejsca tego. Rycerze wtenczas w piersi swój mając tarczę i obronę, na granicy strasznej Porty, ręką Pańską mieli wysypy szaniec. Ten ile mocą, tyle największą pięknością celował, obok Kamieńca leżała Panijowce wioska i w niej się znajdowała forteczka mała, kapłan cudem bożym ją broni. Poeta przedstawia potem sen Osmana i czyni znamienity ustęp do życia, które ze snem przymierza.

„Sen mara wszystkie rzeczy, wszystkie ludzkie dzieje,

„Bowiemy skoro nam tylko trzeci kur zapieje,

„Skoro przyjdzie umierać a śmierć oczy przetrze,

„Wszystkie myśli i nasze roboty na wietrze.

„Jako z snu głębokiego obaczymy we dnie,

„Przebóg któż się nie zleknie, któż tam nie poblednie.

„Próżność nad próżnościami, szczerą widząc próżność,

„Że sama tylko na świecie płaci pobożność.

„Skoro spadną one mogiły i blask sławy szumny,

„Aż nie masz nic!

„Biednej koszuli sami nie weźmiemy sobie,

„Jeśli ją kto po martwej nie powlecze biedrze,

„Lecz i tę z nas robactwo za kilka dni zedrze.

„Gdy się znowu do ciała dusza będzie pytać,

„A człowiek pocznie takich snów uważać skutki,
 „Co mu znaczą, gdy straszne uderzą pobudki.
 „Gdzie już człowiek na wieki nie uśnie po trzecie,
 „To się wyśni każdemu, co marzył po świecie.
 „Bóg któremu nie trzeba świadków i przysięgi,
 „Obaczy wszystko z serca człowieczego księgi.
 „Wszyscy zgoła tam stanem, panowie i chudzi,
 „Gdzie nas do sądu trąba anielska obudzi.“

Równych temu ustępowi, jest wiele w poemacie. Te szczytne obrazy, pełne namaszczenia, wskazując wyższy a główny cel poety, podnoszą serce, natchnieniem darzą, posilają wiarę świętą.

Nakoniec wprowadza autor Lipskiego ojca z synami. Walecznie broniąc do Kamieńca przystępu, odkrywając zasadzkę nieprzyjaciół, przyspiesza pokój, lecz sam zginął w boju.

Wszędzie w poemacie słyhać jakby trąbę grzmiącą na pobudkę do powstania z gnuśności i jakby ze snu. Oprócz żywych obrazów, historycznej powieści, jest w tej wojnie chocimskiej nieustanna na wszystkie czasy nauka. Powiem lepiej, pean święty brzmiący ciągle na polu marsowem.

„Jan Lipski stary rotmistrz usarskiej drużyny,
 „Czterema dorodnymi otoczony syny.
 „Czterech miał, czterech w rejestr swój chorągwi pisze,
 „Przybrawszy dla ojczyzny dzieci w towarzysze.
 „Precz tarcze, precz kirysy, precz stalowe nity,
 „Kogo Bóg tak mocnemi opatrzy zaszczyty,
 „Nie mają tyle strzały w mężkich rękach grozy,
 „Że z królem *świętym* rzekę! i kosami wozy
 „Tknione; ile cnotliwych przy rodzicu synów,
 „Piersi — podczas najgorszych na świecie terminów.
 „Czas odmienia przyjaciół i fortuna mylna,
 „Twoja krew ojciec z tobą nigdy nierozdzielna:
 „Nie to żywot sto lat żyć, sto lat w ziemi gmerać,
 „Myśląc tylko żeby, jak najpóźniej umierać,

„Zniknąć potem na wieki w ziemię się zagrzebłszy,
 „Jeden dzień, jeden, sercu wspaniałemu lepszy
 „Co mu tysiąc lat da żyć na ziemi a w niebie
 „Szczęśliwe nieprzeżyte wieki po pogrzebie.

Wskazując na rany rzeczy:

„To są herby, to moje Srzeniawy rumiane,
 „Z temi z grobu na trąbę archanielską wstanę
 „W on popis generalny; da mi ów Wódz święty,
 „Niebieski indygenat, za takie prezenty.
 „Jako w lichwie przenigdy nie dziedziczy trzeci,
 „Jako zawsze przed słońcem jasna chodzi zorza,
 „Jako wilk na barana, tak śmierć mrze na tchorza.
 „Namaca go w tysiącu, dosięże go w murze,
 „Niech we dzwonie, w żelaznej niech chodzi delurze.“

Te i tym podobne słowa poeta kładzie w usta Lipskiego; są to przestrogi pełne dla bojaźliwych wstydu, dla lęklwych pogardy i nieomyłnej śmierci. Skon starca pod Kamieńcem z wielką siłą, uczuciem oddany; ostatnie słowa do synów były o jedności. Ciało jego złożone w Kamieńcu w kościele. Po tej bohaterskiej walce i śmierci dzielnego męża, dziwnie uroczy i zajmujący i bardzo właściwy jest zwrot sielski, harmonia i dźwięczna sielanka opisuje w obozie poranek i wschód słońca.

„Pasterz swe trzody szronem w siwolite łąki
 „I przestronne obszary wygnawszy, dmie bąki.
 „Ciesząc się niesłychanie, kiedy mu po rosie
 „Jego dumy w odbitym echo wraca głosie,
 „Pasą się matki, dojne w należytej dani,
 „Chcąc pełne mlekiem przynieść wymiona swęj pani,
 „I zuchwały koziołek biega jako cyga,
 „Co wyborniejsze ziółka ząbkami przyszyrzyga.
 „Słowik we dnie i w nocy, przy strumieniu wodnym
 „Duma akcentem łagodnym.
 „Trzepie skrzydła zroszone i mech szary puszy,
 „Dokąd go ciepłym słońce promieniem osuszy.
 „Nie dojrzany skowronek pod obłokiem pieje!!!“

Gdy się już i do Kamieńca wycieczka skutkiem dzielnej obrony Lipskiego nie udała, przyszło do przymierza. Z początku chciano wyłudzić, potem wystraszyć haracze, ale się to wszystko o mądrość i roztropność Jakóba Sobieskiego rozbiło. Traktowanie i rozmowa z Rudutem i Wezyrem jest pieśnią ostatnią. Prawdziwie i szczerze przedstawia nam, jakie to bywały poselstwa starożytne. Płynie w téj pieśni, chociaż wierszem, prosta, krótka, otwarta staropolska mowa, pełna mocy. Widna w niej przytomność umysłu, naturalna i właściwa dostojnych ludzi godność. Tam sama prawda, samo życie. Wiele téż dobitnych acz prostych i krótkich wyrażen, co było w zwyczaju owych ludzi wielkich i mądrych. Każdy naród ma swoją formę i swoje słowo, to jest: sposób wyrażania potrzeb wewnętrznego życia. U nas nie używano długich rozpraw, ekliwych i zawiłych rozumowań, lecz wprost, w krótkości, słów kilka, jedno zdanie, rozwiązywało najzawilsze kwestye. Doświadczenie w ojcach naszych błyszczało i jaśniał w nich rozum, że tak powiem, przejrzysty i naturalny. Gdyby kto zebrał te słowa, zdania, te przypowieści i przysłowia ojców, utworzyłby właściwą narodową filozofią, którą łatwoby wszyscy dziś pojęli. Zdaje się, że ci mądrzy ludzie używali prostoty ludu i niemal jego języka dla wysłowienia najgłębszych zadań, przywodząc je do téj natury, że te głębsze i wyższe myśli wchodziły w obieg publiczny. Powiedziałem już, że wszystko się opierało w rzeczypospolitej na zasadach rozumu publicznego, rozumu ogólnego, cała siła była więcéj w ogóle niżli w jednostkach, które niemal zawsze na korzyść tylko osobistą odznaczają się i istnieją.

Patrzmy jako na przykład pośrednikom gospodarom wołoskim odpowiada Sobieski.

„Z nas téj wojny przyczynę kładziesz z Ottomany,

„Przez cecorską przez on to posiłek zesłany.

„Przeciwno Gaboremu od króla polskiego:

„Aniśmy my do Wołoch ślali Żółkiewskiego.

„Szkoda go nam tak lekko na oczy wytykać,

„Że przegrał, nie on winien, przypowieść to stara,

„Jako pismo na śniegu, tak wołoska wiara.“

Kiedy Osman kładł za warunek pokoju, żeby ścięto namiestników kozackich, którzy poróżnili obadwa wojska z sobą, rycerz polski odpowiada na to żądanie:

Proszę aby te

„Koncepty nie z wielkiego rozumu dobyte

„Zachować na podobne sobie błazny raczył.

„Jeśli to dotąd nie wiedział, niech się dzisiaj dowie,

„Że większa w Huni sława, niżli w złotogłowie.“

Kończy się poemat modlitwą za zwycięstwo Panu Bogu dziękczynną. Wieszczyk wlewa w serce jeszcze myśl daleką, nadzieję ocalenia chrześcijaństwa i zwycięstwo zupełne tureckiej siły w Europie. Czytając ten poemat w przyszłość się ogląda: jaki to wódz tam powstanie mścicielem? kto obroni? kto ze starych zwycięstw dziś lub jutro skorzysta? Zwycięzcy chodzą odbierają świata oklaski; lecz gdy i tryumfy koleją ludzką przeminą wśród niełosoń, zapomną o zwycięzcach wszyscy. Ludzie skłaniają się bowiem ku fortunnym tylko narodom.

Turcy odeszli. Zrobiony na Dniestrze kosztowny most dla przejścia na Podole, zostawili wojsku polskiemu do powrotu. Posłowie podpisany traktat wnieśli do obozu, zastali Władysława z rycerstwem słuchających mszy świętej.

„Naprzód Władysław przy boku kapłana,

„Z całém duchowieństwem upadł na kolana.

„Toż hetman, toż starszyzna, panowie i słudzy,

„Chociaż ledwo dojrżeli onę pompy drudzy,

„Kto tylko był w obozie, jakby podciął kosą,

„Wszyscy padną na ziemię, gdy głosem wyniosą

„Świętego Ambrożego hymn wesoly:

„Ciebie Boże chwalimy, żeś nieprzyjacioly

„Stłumił i zdeptał z nadziei zawziętój

„Trzykroć błogosławiony, trzykroć Panie święty!! —

Toż psalmy Dawidowe

„Śpiewano tam co żywo choć różnemi głosy,

„Różną nutą wysokie gluszyły niebiosy.

„Wszystkich jakby rozgrzeszył już skora nadzieja

„Widząc domy, rodzice, krewne; już lży leją.

„Gdyby (Zygmunt) spieszył na prośby i swoich żądanie

„Aleć na nie odmienne rad niebieskich tryby,

„Trudno człek ma utyskować, pisać gdyby,

„Bo komuś godniejszemu ten niezwydły wieniec

„Naznaczyły, i dotąd niebieskie archiwy

„Chowają. Nie! nie tobie Zygmuncie leniwy?

„Ten ci był koniec wojny, która im straszniejsza,

„Tém téż Bogu wielkiemu dzięki powinniejsza,

„Za Jego świętą pomoc; On nam sam hetmanił,

„On pogaństwu tak bardzo bezpieczeństwo zganił.

„Dla czego Grzegorz siódmy tak wielkiego dobra,

„Pamiętką dziesiąty dzień naznaczył oktobra.

„Dopieroż oczy otworzą sąsiedzi,

„Winszują nam wygranej i rzezane w miedzi

„Naszych wojen abrysy posyłają sobie,

„Ci co po naszym deptać mieli grobie?

„Tu, tu prawdziwie zażyć możemy przysłowia,

„Gdzie szczęście tam przyjaciół będzie jako mrowia.

„Gdzie fortuna, tam się téż fawor ludzi chyli,

„Nie masz ci ni jednego, jeśli cię omyli.“

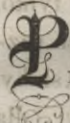
Ten jest rys poematu o wojnie chocimskiej. Wiele mamy równych skarbów wierszem i prozą, które butwieją nieznane po rękopismach i które się dziś nie tak łatwo w całości czytać dają. Lecz dobyte z nich ustępy są skarbem niewyczerpanym duchownej nauki; pięknoscią języka, wyższym

tokiem potężnej, jędrnej mowy celują. Umiećby je trzeba na pamięć, do swoich myśli i języka przyswoić, a nade wszystko podnieśćby się należało do tak dostojnego stanowiska, jakie zajmują, to jest: do tak wielkiej znamienitości, do takiej potęgi. Ale się w duchu przed tém odżywić i odrodzić należy, inaczej téj mowy tych starożytnych słów nie pojmiemy. *Twardą* się będzie wydawać ta mowa, jak niegdyś apostołowie przed łaską i oświeceniem świętém słuchając Chrystusa Pana mówili: *twarda* jest ta mowa, nie rozumieli jój bowiem. Zrozumieć pierwój potrzeba i otworzyć sobie umysł. Ta mowa da się nam jako najczystszy wizerunek bohaterskiego ducha, uświęconego łaską bożą, widzieć i rozumieć. Przydajmy tylko nasz dorobek, ową *harmoniją*, wdzięk, jasność i układ. Czasy nasze podobno nie więcej nad to zewnętrzne ukształcenie nie wyrobiły.



WOJNA KOZACKA

SAMUELA TWARDOWSKIEGO.

rzejrzmy dalej starożytne poemata, w każdym znajdziemy ustępy żywe, barwne, świecące klejnotem wzniosłego ducha, potężnej myśli, rodzimój, czystej mowy. Tu i owdzie wytryski żywego uniesienia się, piękne tworcze okresy. Mowa polska z nich się ukształcać może. Język wieku złotego tyle słynny, w całości swojej jaśniejszy, bliższy dzisiejszej mowy. Późniejszej epoki język poematów bohaterskich ogólnie zawilszy, bez miłego brzmienia i harmonii w niektórych ustępach przeszedł wiek złoty potęgą i siłą. Wiek XVI nie miał tyle ducha siły w wierze świętej ile późniejszy. Ten bowiem w wierze świętej się ostał po zwycięztwie i tryumfie, wiek złoty przechodząc jasnością i wdziękiem, nie dorównywa w potędze. Czasy nasze pełne są uniesienia i sympatyi dla wieku XVI, stan ducha bowiem z tym czasem nas zbliża. Nowości reformacyi w tamtym zajęły wszystkich, w naszym filozofii i polityczne doktryny uniosły. W obu wiekach prawdziwa siła zwątlona, dużo harmonii w wysłowieniu, wiele zewnętrznych w formie wdzięków, powierzchowna kultura, a duch słaby, niesilny. Jawszy w rękę poemat który z wieku XVII, siła jego jest wyższą nad stanowisko nasze i udolności. Myśli wielkie,

poloty wzniosłe, nowe, potężne wyrażenia w duszach bohaterskich i w sercach wielkich rozbrzmiały. Nie dochodzą tylko do serc naszych, echem nawet, w prochu ksiąg jakby w zasypie śnieżnej zamarzły. Oby promień nowo wzniesionej wiary jako promień słoneczny mógł je ożywić. Przybędą skarby nowe dla ducha; dla wewnętrznej naszej isciżny. Literatura tego wieku tworzy tylko powieść, romans. Jest to nieustająca i ciągle podnieta żądź i rokoszy. Wziętość ich z podniety namiętności wzrasta. Tworzy mienie i sławę dla autorów, dla narodu jest zbawienną tam tylko, gdy go przynajmniej nie zgorszy. Posiłek w niektórych rozrzuconych zdala uwagach i myślach jest nieznaczący i słaby. Historia i przeszłość służy dla wzbogacenia fantazyi, dla dania barw żywszych i ciekawszych. Prawdy tam nigdy nie ma; romans, powieść może i ma ciekawszych czytelników, bo ludzi, bawi ale przeszłości i dziejów ich nie naucza. Czasy dawne, czas XVII wieku, tworzyły nie powieści, ale poemata. Poemat był w największej ścisłości historycznej. Jest materiałem dziejów, źródłem niezaprzeczonem. Różni się od kroniki żywszą barwą, pięknnością przedmiotów za cel hymnu obranych. Kronika opowiada, co się stało, co widzi bezwzględnie, patrzy na ogół, na szczegóły, na wszystko jednem wejrzeniem. Poemat ma zwrócone oko na jednego męża, na jeden fakt, wyśpiewuje mu hymn pochwalny w dziejowym, prawdziwym historycznym opisie. Jednym z tych jest *Wojna domowa z Kozaki i Tatary* przez lat 12 tocząca się ojczystą muzą od Samuela ze Skrzypny Twardowskiego. Weźmy go w rękę; niech nam na nowo ojczystą muzą wyśpiewa hymny. Poemat ma cel szczególny oddanie czci Jeremijemu Wiszniowieckiemu, który jak Mojżesz dla wybawienia ludu swego się wznosi. Naród go cały zowie wybawicielem swoim. Chmielnicki wśród zwycięstw

i pożog zdaje się być drugim Gengishanem; mianują go tak narody wszystkie, szlę mu hołdy i posły. Rycerstwo, szlachta ulękła się, pierzcha jako przed biczem bożym. Po zniknięciu wojsk, po niewoli hetmanów, po rozpierzchnieniu rycerstwa jeden tylko Wiszniowiecki zwycięża. Ten bicz boży i kara jego Wiszniowieckiego się lęka. Cała stolica wychodzi pieszo, głosi i sławi tryumfy zwycięzcy, wojsko mianuje go hetmanem. Ta sława obudza zazdrość i niechęć. Lękając się aby nadal nie utrzymał się zwyczaj mianowania hetmana przez wojsko, nadaje mu zasłużoną buławę. Prześladowany niechęcią usuwa się na chwilę Wiszniowiecki. Głos nieszczęścia go wywołuje. Im więcej sam cierpi, tém więcej poświęca się i służy. Jak wśród słonecznego pożaru powiew miły, tak w zdroju krwi miłość małżonki wielkiego Jeremiego orzeźwia. To uczucie świeci się jak krople rosy w poranku. Miłość poświęcona i błogosławiona sakramentem w świętej piękności swojej staje z dala przy rycerskich bojach, zwycięztwach i śmierci. Widać w niej pokój domowy, szczęśliwość, którą opuszcza bohater dla wybawienia i sławy narodu. Szczęście domowe, pokój przyjaźni dostojna niewiasta sama ze szczerą woli dla dobra kraju poświęca. Czułość i męztwo żony staje około tryumfów i czynów zwycięzcy. Poemat przytém jest szanowny historyczną prawdą. Zajmuje nas zawsze dotąd kwestya kozackich wojen. Niespodziewany wulkan wylał się straszną ognistą lawą na rozległe krainy. Ta łuna, pożar ojczystej ziemi, wielki mord, zabójstwo Kaime wraziły się silnie w duszy głęboko. Wieki nie zapomniąły, wśród nas upowszechnił się sąd, jakoby brzemie niesprawiedliwości i ucisków ciążyło nad Rusią i słuszną wywołało obronę i karę. Potępiają szlachtę co była ofiarą, kościół i jego kapłanów, którzy byli posługą, miłością. Wszystek sąd na-

szęj epoki stał się stronnym przeciw szlacheckim polskim żywiołom, przeciw katolickiemu kościołowi. Nikt nie chce widzieć prawdy natury rzeczy; nieostrożność, przypadek, zły człowiek wznieca pożar; z ognia, którym żyjemy, powstaje łatwo. Wojna kozacka była pożarem, co go zły człowiek z jednej iskry rozniecił. Współczesny pisarz, o którym mówimy, stanął stanowczo i głównie w obronie polskiego rycerstwa; lecz nie osłania on wad i nadużyć, nie zamyka przed oczyma potomnych przerażenia i ucieczki; nie po nienawiścią ku wzburzonemu ludowi; nie tai klęsk i porażek. W beresteckiej tylko potyczce przedstawia z życiem, z świetnością zbiór z całego narodu szlachty, tyle tylko mówi na ich obronę, na ich pochwałę, na ich osłonę, że Matkę Boską wskazuje, jako ochrania ich płaszczem swoim. Taki jest rys pierwszych części tego poematu. Przytoczmy piękniejsze ustępy.

I któż twego może

Ruszyć z miejsca wyroku sprawiedliwy Boże,

Ale jeżeli przyczyną sameśmy są sobie,

Słusznie na się zapłaczem. Teraz w tej dobie

Zniesiona Ukraina i pół Polski wszystkiój

Po San dalej i Wisłę popiół przysuł brzydkiej.

Miasta spustoszone — a wsi kędy były

Ledwie znaki — pola ostrym się rozwily

Amarantem i ostem. Ani żadne stada,

Ani trzody domowe, oprócz psów gromada

Z wilki sprzymierzonymi chodząc po nich wyją,

Nie grzebionym dotąd trupem ludzkim tyją.

Wstyd wszystkim wyzuty, zdeptane kościoły,

Umarłych wyrzucone z pod ziemi popioły;

Bóg nawet rugowany ze swoich przybytków

Dla naszych to grzechów i bezdennych zbytków,

Niekarnój swój woli, wewnętrznych nienufności,

Pychy i rozbujanój aż nazbyt wolności.

Czumeśmy ku niebu wylecieli wyżej.

Tym na dół — upadliśmy niżej.

Zwraca się do J. Kazimierza.

Czemu ku tak wielkim szkodom

Przyszliśmy i o sławie. Wyjmiesz nas narodom

Z gęb pienistych — skończysz przedsięwzięte

Niegdy Władysławowe myśli święte

I pokażesz, na niczém że nam nie schodziło,

Króla tylko i wodza potrzeba nam było.

O Kozakach rozmaite dają zdania. Sądzą, był to naród mający prawa swoje, które mu królowie i rzeczpospolita odebrały. Wiadomo, że Ruś weszła do rzeczypospolitej zwyciężona przez Kazimierza wielkiego, ale ją natychmiast wcielił i zrównał z krajami polskimi czyniąc ją uczestniczką wszystkich praw i wolności. Ruś przeto nie utraciła. Zostając pod rządem jedynowładnych kniaziów swoich, przy osłabionej ich sile nie rozwinęła w sobie właściwych praw; już w rozprzężeniu uległa tatarskiemu mieczowi, gdy z jednej strony Polska, z drugiej Litwa wcieliły ją do praw swoich, raczej nadały Rusi prawa. Przywileje polityczne, publiczne życie w Rusi były darem rzeczypospolitej. Zostało tylko właściwe Rusi wyznanie obrządku wschodniego w rodowitym ich języku. To im zostało święcie zachowane. Ruś miała jedyną tylko własność, do której lgnęło jej serce, wiarę św. w greko-ruskim obrządku. Ta święta własność była nie tknięta, w czasie daleko późniejszym weszła unija drogą przekonania i własnej woli, z łaski Ducha św., nie z zewnątrz, nie z Polski, lecz wewnątrz z samejże Rusi wytrysła. Unija nie zmieniała obrządku grecko-ruskiego, wszystkich narodowych zwyczajów; znosiła tylko błędy, tworzyła jedność z Duchem świętym. A o Kozakach tak poemat mówi:

Morzu przyległszy

Ustawicznym rozbojem w polach się bawili,
 Lubo wierzuby po Dnieprze łowili,
 Lubo łądem lesice strzelali i kozy
 (Zkąd zowią się Kozaki),
 Żyli bez rządów i żadnej zwierzchności,
 Gdy zima wstawała schodzili na włości,
 Na wiosnę zaś i nowe rozpary słoneczne,
 Jako muchy ożyli, gdzie mając tamteczne
 I lasy i sposobność wszystkę do żeglugi,
 Wodą się opuszczali w ostrowy i ługi.

Wiemy z urazy ku Czaplińskiemu że Chmielnicki wszedł na Zaporozie przestrzeżony od pułkownika Krzczowskiego.

Ile zmoże

Przybrać sobie drużyny wprzód na Zaporozie
 Końmi zbieży rączymi — zkąd się nie wracając,
 Tylko do hetmana listki posyłając,
 Zdradziecki ten postępek swój wymawiając
 Oprócz na Czaplińskiego się uskarżając.

Kozacy uorganizowani, wprowadzeni z bandy w szereg orężnych pułków mieli dla utrzymania się swego i zimowych leż nadany Trechtymirów z zamkiem i powinni byli do składu całego wojska należeć podlegając hetmanom. W tém się sprzeciwiać zaczęli porządkowi, prawom krajowym, wybierając się z posłuszeństwa hetmanom chcąc mieć hetmana obieranego przez siebie. Rycerstwo tego przywileju nie miało. Na raz jeden nie pozwolono Jeremiego Wiszniowieckiego uczynić hetmanem, gdy go tak pragnęło wszystko wojsko, dla tego, aby się ten zwyczaj nie ustalał. Gdy rycerstwo i szlachta przywileju tego mieć nie mogła, jakże podobna go było nadać zaledwie w jakiś szyk wojenny uorganizowanym Kozakom? Kozacy oprócz drobnych wycieczek sami nie mieli śmiałości i siły prowadzić wojnę z rzecząpospolitą. Pierwszy ją Chmielnicki na taką rozpoczął skalę. Udał się do tatar-

skieję hordy, skłonił ją, dając syna w zastaw, przysięgając Muzułmanów zwyczajem na szablę. Zaczęła się wojna z liczbą nie tak wielkieję 15,000. Postrach, który z woli zapewne boskieję dla ukarania powiększył siłę i wszyscy pierzchać poczęli. Źle się rozrządził hetman, szedł w pogoń, oddalił się zbytęcznie od wszelkich pomocy i kraju i siły swoje rozdzielił.

I otoć jest po powietrzu zamki kreślić
I uprząść w fantazyi, że nam to tak padnie
Co lada złęć dmuchnieniem rozwieje wiatr snadnie.

Uwierzyli w nadzwyczajną siłę ordy. Strach wielki na nich padnie.

Trwoga wiatronoga jako spaść się zdarzy
Zimie niespodziewanej; wszystko mróz powarzy
Cokolwiek w winogronach i w kwiecie i sadzie
Nie krytego zastanie.
Przypadną Tatarowie niesłychanym gwałtem,
Ogarną strwożonych. Nie inakszym kształtem,
Powódź z wiosny do stawu niezmiernego wpadłszy,
Skrytym się ponikiem przez groblę wykradłszy,
Przerwę wielką uczyni, która bez żadnego
Sobie wstrętu cokolwiek ma zastąpięnego
Zabierze, potopi — biada tym, co w domu
Ich zastanie — i uciec nie podobna komu.
Nasi wpół im nie równali,
Przecież było nie zadziw wojsku temu
Bić i gonić dziesięć jednemu,
Póki serca i rady błęgosławiły
Nam nieba — teraz je opuściły.
Na skrzydle Kalinowski lewem
Hetman polny pracował.

Ale gdy szkodliwie
I ten ranny, postrzeże rzeczy niewątpliwie
Już zginione. Da ręce toż fatum swe znając,
Potęć na szczęśliwsze czasy się chowając

Także wielki uczyni. Za nim Sieniawski wzięty,
 Ach! pierwszemi dopiero uwiedzion ponęty
 Nieśmiertelnej sławy — jedyna ozdoba
 Domu swego — wojskowi urzędnicy oba
 Bieganowski, Jaskolski i rotmistrze starzy
 Odrzywolski Bałaban

I towarzysz krwawy

Jeden z nieszczęśliwój uszedłszy rozprawy
 Da znać — i obóz synowski zniesiony
 I sam nie żyw będąc szkodliwie raniony
 Szembek z nim i Sapieha społem pojmani
 Ciężko się tém zfrasują obadwa hetmani,
 Poszli z sobą do Krymu, Kozacy zaś łupem
 Z wozów niepoliczonych i z pobitych trupem
 Za wszystko radują — nie mogli się nacieszyć
 Z téj fortuny swojej — dla tego pospieszyć
 Dalej w wnętrzości koronne nie chcieli,
 Tylko się ku Cerkwi podemknąwszy Białej,
 Nieczynnie oba wojska stały.
 Obalony przedmur mocny. Już nie ma obrony,
 Otworzone wrota do całej Korony,
 Rozbrznią się żałosne zewsząd chory,

Jako gdy do części chorój

Wszystka się krew na ratunek zbieży,
 A serce w tém obumarłe leży,
 I my gdyśmy hetmanów stracili,

Upadłszy ręce opuścili!

O nie w czasie nam umarł o wielki Władysławie!
 Kiedy było, o kiedy potrzeba cię prawie,
 Jednobyś był pogroził. A przynajmniej w swoją
 Ubrał kogo innego polerowaną zbroję,
 Jako niegdyś Achilles Pałtokla milego,
 Zarazbyś buntownika ukrocił śmiałego
 I ukarał — twarde mu włożywszy temruki,
 Jako niegdy Sulimy i harde Pawluki!

Upowszechnione są historyczne pewniki, które po prostu niczém inném nie są tylko sofizmatem i błędem. Po-

wtarzają je wszyscy na oslep, trudno zdrowym sądem, jasną i prostą prawdą przedrzeć się przez tłum tych wyobrażeń. Bez roztrząśnienia i uwagi wszyscy je powtarzają, nie mają dosyć siły, aby nowe myśli i gruntowne położyć na wadze i zapytać własnego rozsądku o sąd i wniosek. Znakomitsze i rozleglejsze pisma historyczne w całości badań swoich nie zawierają nic więcej prócz kilku tych samych zawsze sofizmatów. Jedynym z nich ciągle powtarzanym jest: „Nietolerancya i prześladowanie greckiego obrządku przywiodło wojny kozackie. Wojna domowa była obroną prześladowanej religii ruskiej. Jezuiti prześladowali Kozaków. To było przyczyną.“ Kto dziś i od tak dawna tego nie powtarza? Uczony historyk i czytelnik nieoświecony. „Ukraina, Ruś, Kozaczyszna przez nietolerancyą, nienawiść i Jezuitów zostały zgubione i poburzone.“ Co do narodowego obrządku i religii greckiej Kazimierz w. Ruś wprowadził do wszystkich praw i przywilejów swego narodu, zachowując w niczem nie nadwerężoną religią grecką. To było główną zasadą zjednoczenia się Rusi. Gdyby była przemoc ze strony polskiej, rząd zwycięzki wprowadziłby religią katolicką. Ani się mógł lękać Rusi Stefan Batory, ów najdzielniejszy kościoła katolickiego obrońca, potężne jego ramie, wszęj Rusi zwycięzca, przecież Ruś do obrządku rzymsko-katolickiego przezeń wcieloną nie była. Biskupi ruscy mocą własnego przekonania, siłą, wpływem łaski i ś. Ducha wprowadzali katolickie prawdy do grecko-ruskiego obrządku, którego całości i zwyczajów silnie strzegli. Pierwszy metropolita całej Rusi kijowski z synodu florentyńskiego jedność przywiózł. Za jedność cierpiał, jedność świętą rozlewał. Potém biskupi téż ruscy na czele mając zawsze swego metropolitę, jedność rozpoczętą bardziej rozwinięli na synodzie brzeskim, a ostatecznie ją dopełnił sy-

nod w Zamościu. Przeto religia grecko-ruska nigdy ciemiężoną nie była, nigdy zmienioną nie została, przyjęła prawdy, weszła do jedności poświęceniem się, usiłowaniem samychże biskupów ruskich, koleją długiego czasu, drogami prawnymi przez naukę i apostołstwo. Rząd królestwa wyraźnej pomocy i pierwszeństwa greko-unitom nie dawał, gdy greko-dysunicy za Władysława IV swoją akademią i metropolitę kijowskiego wybierali. O tak wielką tolerancją upominał silnie ś. Jozafat Koncewicz i inni biskupi mocno ubolewali na tę obojętność dla katolickiej religii przepowiadając nieszczęścia wielkie. Namiętność w obec spokojnej, cichej, na Bogu opartej prawdy uzbraja się szaleństwem zapału i nienawiści. Dysunicy i Kozacy przez nienawiść znieść nie mogli braci swoich unitów, kościoły im odbierali, biskupów zamęczali, kapłany mordowali. Po odniesionych zwycięztwach rząd i królów zmuszali, aby unitów z województw kijowskiego i braclawskiego wypędzono. Nie poprzestawali na wolnym wyznawaniu i prawach dla swego kościoła. Istnienia drugiego chociaż był na silnej wierze oparty nie dopuszczali. Przeto prześladowcami sami byli, opieki praw doznając każdy z ochotą winę zrzucił na kapłany katolickie. Powtarzają to z zapałem wbrew historycznej prawdzie. Kapłani katoliccy, jako ks. Skarga piórem wspierał kapłanów ruskich. Kss. Jezuici wzorem zakonu swego urządzali kss. Bazylianów. Ci bez reguły zakonnej nieużytecznie tyle czasu przepędzali. Odtąd stali się jednym z zakonów wzorowych. Przewyższyli Dominikanów i innych, urządzając szkoły oddali się im z zapałem i poświęceniem się. Kss. Jezuici tyle tylko winni względem Rusi. Zakon ruski jeden tylko i dotąd martwy Duchem bożym ożywił. W nabożeństwie, w solennej, najuroczystszej czci Matki Boskiej, w wielu bardzo bazylikach kss. Bazylianie celowali.

Misye po wszęej Rusi wysyłając, urządzali i organizowali własnym kosztem dla całego kraju szkoły. Na całą wiarę grecką stanowczy wywarłszy wpływ, sposobili i tworzyli w zakonie swoich biskupów. Takie ukształcenie zakonu kss. Bazylianów stało się wpływem Jezuitów. Innego nigdy nie mieli. Ruś w czasie Ruryków nie miała u siebie rozwiniętej organizacyi i społecznego porządku, do którego by mieć przywiązanie i miłość mogła. Od Tatarów zagrożona i zniszczonea byt swój wzięła od Polski i Litwy i wszystkie prawa. Przez złączenie się z Polską przysłała do praw. Prawa nadawały pewną kulturę polityczną cywilną i w urzędzeniu własności porządek. Własność otrzymali, bo jęj przedtém nie mieli. Wszelka ziemia była książęcą własnością. Ruś cała była dziedziczną książęcą ziemią. Z Polską weszło na Ruś szlachectwo dla wszystkich jęj bojarów i żołnierzy. Z niém i prawo własności. Prawa te wcieliły sercem Ruś do Polski. Dowodem i język ruski. Był on za Rusi starożytnych wieków w publiczném używaniu. Pisano nim pierwotne starożytne historyczne księgi i prawa. Język ten zachowany nawet i przez Litwę całą przyjęty za język publiczny, jako strumień w rzekę wpłynął i zlał się w jedno z polskiém narzeczem.

Właściwa cecha i główna barwa Rusi różniąca ją od Polski, wiara w ruskim obrządku. Do nięj lud najżywszą, najgorętszą miał miłość, wyższą nad życie. Wiara i boska chwała w rodzinnym ich języku, rzadki i jedyny wśród narodów Europy ich przywilėj, najdroższą były tego narodu własnością. Unija, zjednoczenie katolickie, tēj wiary, tego obrządku im nie odjęły, nadały wyższą piękność tylko, zupełną prawdę i uduchowniły. Śpiew grecko-ruski: cały w *jedności* ich obrządek stał się najwonnejszym kwiatem Rusi, piękną lilią w ogrodzie pańskięj chwały. Ruś w Pol-

see znalazła publiczne życie, własność i prawa, w wierze ś. i religii wyższą boską chwałę i ozdobę.

Cóż tę wojnę sprawiło kozacką?

Ludziom co po ostrowiach i porohach bez porządku i władzy żyli dano miecz w rękę i zamek obronny. Kraj cały i państwo w urzędzeniu swoim na obyczajach i prawach moralnych były oparte. Nosili miecz ludzie tylko, na których wpływała bojaźń boska i ludzka opinia. Na granicy kraju wśród ostrowi i porohów tworzono siłę prawom tym nie uległą i wedle praw tych nie urządzoną. Coraz się zwiększać zaczęła i tworzyła nowe jestestwo. Władza moralna jedyną była sprężyną i duchem wojsk naszych, kozackich nie przeniknęła. Siły zewnętrznej grozy, która w porządku trzyma, bojaźnią hamuje i władza, ze strony polskiego rządu nie było nigdy. Ludzie z mieczem bez grozy nad nimi i silnego rządu bez ducha, który ożywiał chorągiew rycerską w cóż się obrócić mogły? w ogień zniszczenia, w anarchią miecza. Zygmunt August, wielki król ten, co przeszedł wszystkich królów miłością narodu, zostawił wzór urzędzenia kraju. On rozwinął rzeczpospolitą, stworzył ją sam niemal opierając ją na równości gminnej szlacheckiej. Rozwinął braterstwo w całości szlacheckiego stanu, który wypływał z całego narodu. Tę całą bratnią gminę ozdobił królewską koroną. Tę jakoby zdjął z dziedzicznego księżę królewskiego czoła swego i oddał ją w ofierze narodowi swojemu: królem go uczynił, utworzył przez bohaterstwo rzeczpospolitą. Różność i przewagę, jaką miały w prawach dawne książęce rody, stopił w równości wszystkich szlachty z sobą. Sam dał wzór z siebie, uczynił królem polskiego szlachcica. Wielkie, rozliczne szeregi ubogich, bitnych żołnierzy obdarzał dziedziczną ziemią i nieocenionym szlachectwa klejnotem. Te rycerskie gminy po

brzegach całego kraju osadzał, obronę im rzeczypospolitej powierzył; Żmudź daleką, pustą, gminem szlacheckim osadził. Tak się stało z brzegami Dniepru, z krajem nazwanym Polesiem, co było owruckim powiatem. Wsie różnych imion stały się gniazdem rodów w dziedzicznych ich gminach. Rycerstwo to, gminne wojsko było tak dzielne jako Kozacy, od razu tylko w porządek organiczny ujęci w jedności z całym społeczeństwem swoim co do ducha jako i praw jego politycznych i cywilnych. Tym sposobem i w téj myśli wypadało kończyć dzieło Zygmunta Augusta i ujście Dniepru gminami szlacheckimi, rycerstwem dziedzicznym osadzić. Nigdyby kozactwa i wojen jego nie było; braterstwo rozlałoby się aż do wszystkich kończyn najodleglejszych ukraiennych brzegów rzeczypospolitej.

Sofizmata historyczne dotknęły tego wielkiego króla. Nie jeden z pisarzy mówił o jego słabości i przypisywano mu rozszerzenie się w kraju reformacyi, mało gorliwości w katolickiej wierze. Sądzić trzeba o królu wedle celu, jaki sobie zamierza i obiera i jak go spełnia. Jedynym celem jego było stanowczo dokonać unii dwóch narodów. Do tego się celu zwrócił i spełnił go; gdyby się był zajął różnicą religijnych wyznań, byłby rozdrażnił tę wspólną miłość, na której uniją zbudował, czując, że gdy narody złączone zostaną, wówczas wśród siły swojej znajdą środki na wszystkie wewnętrzne usterki i zewnętrzną niemoc. Szedł do celu swego do unii dwóch narodów i zdążył. Naród w zjednoczeniu tém wynalazł siłę do wewnętrznego w osłabionej wierze odrodzenia się. Z rozbitcia się upadku tąż siłą samą tylko wydzwignąć się zdoła.

Lecz zwróćmy się ku dalszym ustępom poematu.

Prymas zwołał konwokacyą, mianował trzech regimentarzów wielkich, Wiszniowiecki jakby umyślnie miniony.

Z własnego zapалу i męztwa podniósł się ks. Jeremi, opuszcza ukochany Lubień i spojrzy ze łzą na upodobane miasto swoje i kościół znamienity od siebie zbudowany, który już miał być niedługo w popiół obrócony. Żegnając się księżnej swęj ścisnąwszy rękę, wsiądzie na koń.

I widzieć było panią mężną

Przeciw płci swojej niosącą tak siłę potężną,

Którego jedynie nad wszystko kochała,

Z nim się rozstając, ani zapłakała.

Wszystkie przeprawy na Dnieprze zerwane były, aż ku Czernichowu dążyć musiał, zkąd przeszedł na Wołyń i Ukrainę, zdobył Niemirów. W pośród powszechnego popłochu, gdy wszyscy pierzchnęli, lub zamknieni byli w zamkach swoich, on goni, zwycięża, gromi, siecze, poraża naksztalt burze jakiej. Krzywonośa po dwa kroć poraził pod Rosołowcami. Ten równą jak Chmielnicki klęskę czynił, już się z nim złączyć miał i zgubić Ukrainę na wieki. Wołał na swoich ks. Jeremi jakoby się miał zwracać i uciekać, tém nieprzyjaciela zwodził, bo gdy się ten gonić gotuje

Wnet twarz i oczy

Obróciwszy inaczej, wielkiem sercem skoczy

Wśród wszystkiego nawału, naksztalt gromu

Gdy wypadłszy z obłoku po wielkim się domu

Uwija, na szable ich wzięwszy

Ani dawszy poprawić ani im wytechnawszy

Wielką klęskę uczyni,

Lubo nie bez swoich

Szkody

Kiedy naprzód pułkownika

Mokrskiego przed inszymi i spół porucznika

Kwiatem młodości pierwszej zakwitającego

Utracił kurosza o wiele dokazującego,

Mając przeto do gniewu żarliwszą przyczynę,

Tnie ich na powal i wiąże starszyznę

Lud strwożony, już mu rękę dawa,
 Noc o niebaczna nie w swój czas powstawa
 I zasłoni hultajów

Jednak wół urwany
 I tabor i armata i spól pojmany,
 Chorągwi wzięto czterdzieście,

Między którymi pod korsuńskie nasze
 Dowód czyniły, żeś o mężny Lasze
 Dobrze już był napoczał.

Na drugiej konwokacyi regimentarzom przydano komisarzów czterech, w ich liczbie zamianowano już Wisznio-wieckiego, lecz i ksiązę Jeremi zebrał znaczny poczet i radę wojenną w Zbarażu. Podolski wojewoda Koniecpolski choraży, z nim trzy tysiące żołnierza liczono.

Kalinowski, Potocki, Czołowański z Dzikim
 Wołyńce i Lublanie ze swym pułkownikiem.

Już się całe wielkie rycerstwa grono oddaje zwycięzcy, wodzem hetmanem go czyni, życie mu oddaje. Ordynans mieli iść do Glinian, z księciem się zostać pragną, jednak ksiązę nie przyjmuje

Za affekty ku sobie rycerstwu dziękuje.

Sam idzie do Glinian i wzywa wojewodę Tyszkiewicza wspólnie z nim walczącego, aby ordynans hetmański wypełnił. Ksiązę Jeremi chociaż sam jeden kraj swój bronił, sam jeden tylko zwyciężał, jednak oddaje pod hetmanów regiment i siebie i swych wszystkich.

I lubo miał urazy do którego,
 Puszcza mimo siebie z serca szczerego,
 Tym przykładem chorągwie drugie pobudzone
 Bieżą jedna za drugą; ni mak rozkwitnione
 Niosąc drzewa i chełmy; nigdy ich świetniejszych
 Ani w ludzie i koniu przed tém wydworniejszych
 Świat nasz nie znał,

Od złota pałały: tarcze, puklerze,

Rzędy, buńczuki, pałasze, kołnierze,

Od srebra, namioty, kredense i stoły.

Ani się spodzieli

Że za proste żelaza frymarczyć to — mieli

Czém porazić i strach — myśleli

Puścić mu w oczy, tém prędszej na siebie zwabili,

Społem wszyscy i regimentarze,

I przydani do rady komisarze,

Zrównawszy co komu do kogo wadziło

W pięknej zgodzie; ach! jak patrzeć miło,

Wojsko wszystko lustrują, którego być więciej

Nad trzydzieście popiszą do boju tysięcy.

Duszą tego całego rycerstwa był ks. Jeremi, wśród burzy gdzie już był maszt złamany, okręt czekał rozbicia tylko, a wszyscy śmierci, on się wyjawia jako jutrzeńka, jako gwiazda. Siłą prawdziwie bohaterską gromił tych nieprzyjaciół, wśród zwycięstw zhamował, położył tamę silnej powodzi; lecz i on nie mógł zhamować pędu klęski wielkiej pod Pilawcami. Rycerstwo poniosło cios straszny. Na próżno Jeremi wołał: stójcie, stójcie, nie zdołał

Choćby się nakoniec mostem im położył

Nie nie sprawił więc z którym się nigdy nie drożył

Dla ojczyzny żywotem, żeby sam nie został

Od wszystkich odbieżany, a zatém się dostał

W ręce twarde Tatarom zwarłszy konia dalej,

I on także z drugimi żagle dał téj fali.

O téj pilawieckiej klęsce nie mówmy, jak pisze Twardowski, rzućmy umbrę na tę hańbę niebywałą zawsze rycerskiego narodu.

Taki tam rumor, wrzawa, jak gdyby Troja przed lat siła

Nieporuszona razem się zwała.

Lub gdy się z góry potoczy skała urwana.

W téj ucieczce aż się o Wisłę wielu oparło, Wszyscy pierzechali; jeden tylko Wiszniowiecki zatrzymał się, zaczął zbierać siły na nowo; on jeden po powtórném wojsk straceniu pomyślał o obronie kraju.

O dokąd zginieni się mamy,
Gdzie iaszéj ojczyzny na starość szukamy,
Dokąd szkudy ładujem —

Konieczniéż się bierzem za morze,
Czyli Gdańsk jeden nas ogarnie!
I jakie tam spłyną spiżarnie,
Które pożywią wszystkich. Czyliż Niemiec bratem
Kiedy będzie. I swoim zasłoni nas światem.
Ostatniaż Islandya da gospodę albo Szwed ponury,
O niech matki przynajmniéj sędziwe poodkrywawszy łona
Nam zabieżą przyjmując nazad do żywota,
Gdy już nas wstyd nie budzi i wrodzona cnota.

Tak mówiąc i działając wzbudzał nieco Jeremi ducha, dał Lwowu obronę, sam postąpił pod Zamość. Prześladowała go zazdrość, a w nim była dusza najcnotliwsza, dostojęństw nie pragnąca. Wszyscy obwoływali go hetmanem, przed elekcyą jemu li jednemu oddając obronę nieszczęśliwej, krwią oblanéj ziemi naszéj. Wszyscy wołali, krzyczeli:

Drudzy choć na Tury wsiedą,
Kozaków bić na wieki bez niego nie będą. Zagłuszeni od
Koła wszystkiego, — ledwie milczeć nie zmuszą
Sokołowskiego prymas wyprawi — honor nowy
Regimentu większego teraz ofiaruje
Wszystka rzeczpospolita; o czém oznajmuje
Prosząc, ażeby tę funkcyą na siebie przyjąwszy,
Samo ojczyzny dobro przedsięwziąwszy,

Dał jéj prędką obronę.

On w garstce tak małéj za Dnieprem wytrzymał

Wołyń zasłonił sam sobą,

Rosołowieką odznaczył się próbą.

Po zwycięstwie pilawieckim Chmielnicki wstrzymał się, nie poszedł dalej, cały kraj już mógł mieć w mocy swojej. Niewidzialna wstrzymała go siła, trwoga jakby zarzut sumienia nie dawały mu ostatecznej i zupełnej śmiałości, ogłądał się na króla, elekcyą go zhamowała. Tak kraj jeszcze ocalonym i ratowanym został. Chmielnicki nie korzystał z zwycięstw swoich.

Jakaś skryta

Czém rzecz każda od wieku stoi pospolita

Opatrzność najwyższego stróża sprawowała

Jeszcze ojczyźnie téj upaść nie dała

On jój sam obrońca,

On sam pasterz! Jak kiedyś Annibal zuchwały

Zwycięstwem kanneńskim znieść mógł Rzym cały,

Patrzył nawet na mury, jednak z téj opieki

Niebieskiej niepojętój, nie ważył się progu

Ich przestąpić.

Chmielnicki nie posuwając się dalej upadł w nieograniczoną pychę gdy rozmaitych posłów ujrzał u siebie. Poemat ten najżywiej go maluje w ustępach dalszych. Sądził się być księżciem wszój Rusi, jój zbawicielem. Rozdzielał orde krajami, sam miał zasiąść w Kijowie. Był naczelnikiem silnej burzy co w wichrze swoim łamie lasy, wywraca z gruntu, z korzenia najokazalsze drzewa i niknie sama bez śladu. Taką była władza i potęga Chmielnickiego. Nie dawał żadnej społecznej budowy ludowi co się z nim skupiał. Przesuwał quasi turba i zniknął.

Tem zwycięstwem zuchwały oczy obrócił

Wszystkich na się narodów, że mu przez swe posły

Różnych powinszowania i ofiar naniósł.

I tak Rakocy,

Żądając od niego pomocy

Jakoby mógł elektem być polskiej korony.

Byli i Bośniacy

Rumelscy z za Dunaju pokłony przynosząc

O Chresta wspólnego wybawienia prosząc,

Od Gospodarów

Obadwa Butkołabi i dalszych Tatarów

I z za Wołgi i Nahajów posłani Murzowie

I ofiarując i oni nieść przy jego głowie

Zdrowia swoje

Łud nie tylko wojskowym

W głos hetmanem, ale go zbawicielem nowym

Rusi wszystkiój witał. Zkąd

Jakoby nad Apenin wyleciał wysoki

Dosiadłszy już Bucefała zawezmie haniebną

Przed się dumę. Za rzecz to ma niepotrzebną

Znać króla nad sobą.

Tymczasem na elekcyi J. Kazimierza, posłano mu przebaczenie jego win, do tego buławę hetmańską. Chorągiew wojskową w poselstwie wysłano Kosiela.

Chorągiew mu wojskową od króla posłali

I hetmańską buławę. Nie był nad Kisiela

Sposobniejszy któryby znał nieprzyjaciela

Tegoż lepiej i spół z nim w starożytniej jedności

Ruskiej będąc miał tyle ufności,

Zaczem on naznaczony i z nim Podkomorzy

Drugi Lwowski.

Próżne mądre słowa

Na nie słodka Kisielowa mowa,

Przerywając ją, milczeć kazał,

Ten mu tylko fawor swój pokazał,

Że go miał na obiedzie, gdzie tylko przedmuchał

Barszcz niewdzięczny. Przy tém czego się nasłuchał!!

Chmielnicki sam w złocistej szacie,

Niegdy pompie naszej i próżnej utracie,

Gorzałkę pił puharem, a Czaplńska żona

Od Patryarchy tylko co błogosławiona,

Tabakę rozcierała, sama pijana.

Król nasz J. Kazimierz zdawał się być bojaźliwszym, lęklwym, oddanym li tylko nabożeństwu. Po swym wyborze widocznie otrzymał łaskę stanu. Pierwszym jego czynem było walczyć osobiście na czele wojska. Został królem i wodzem. Nigdy ani na chwilę wojska i wszelkiego nie odstąpił niebezpieczeństwa. We dnie i w nocy trwał w znojach, znawców zadziwiał męstwem, trafnością rozrządzeń swoich. Czynił jako król prawy, wybrany z Ducha św., nacerpał cudownej mocy łaski bożej, którą się uzbroił słynąc męstwem niepospolitem i wytrwaniem. Im większe nieszczęście, tém żywiej z niem się spoił i nie dał się rozproszyc zastępom swoim aż do dnia zwycięstw. Ujrzano wtedy dwóch obrońców straconej niemal już sprawy, ks. Jeremiego i króla. *Poemat* opowiada rozrzewniające fakta poświęcenia się miłości narodu, odwagi i waleczności króla. Zbiór tyłu klęsk, stracenie wielu znakomitych prowincyj, ogromne wojny kozackie i szwedzkie, tak gubiły i niszczyły kraj nasz. Jan Kazimierz, mówiono, znaczy *Incipit Calamitas Regni*. Nikt nie zwrócił uwagi, że tych nieszczęść król nie przyniósł, ani ich sprawił. One za jego czasów z niepojętych wyroków boskich przypadły. Wśród nich nie stracił ducha J. Kazimierz, umiał wydołać, dodał wiele serca narodowi swojemu i bohatercko dopełniał powinności swojej. Należy mieć wysokie uszanowanie dla króla ratującego naród w nieszczęściach jego. Jeśli bierzemy pod uwagę poemat ten, to li dla tego, iż w nim widzę najżywszy, najsumienniejszy obraz szlachetnego i cnotliwego króla. Gdy chciano pobudzić już uszpioną trwogę, głosili, że *króla już nie ma*. Wśród nocy najgłębszej z pochodnią przelatuje J. Kazimierz wśród szeregów i obliczem swoim przekonywa o błędnych wieściach. Utrzymuje w odwadze i duchu dobrym żołnierza swego; obiera Matkę Boską za patronkę, publiczne czyni

jéj śluby, obchodzi processye; jéj imię obiera za godło. Arijanów oddała z kraju i czyni jedną katolicką rodzinę. Wzywa niebieskiej królowej. Ta dziedziczka i pani niebios staje się wybawicielką nieszczęśliwego narodu.

Tak przez króla swego naród łączy się z Bogiem, odbiera pomoc; albowiem nieustannie go wzywał pomazaniec jego, król z łaski Ducha św. wybrany. Majestat królewski stał się tarczą dzielną, obroną w bojach wszystkich. Wstępuje do Szląska rażony od Szwedów i naród zdaje się ginąć zupełnie, wraca król, z nim wstępuje nowe życie i nadzieja, którą zwycięztwo uwieńcza.

W wojnie kozacko-tatarskiej zaczęło się powodzić. Nie śmiałby Chmielnicki walczyć, gdyby nie tatarska horda. Wojna jego była wsparta grozą tatarskiej siły, dla tego téż imię jego nabyło mocy przerażenia. Nie odłączył się on od Ordy i zewsząd lud się z nim zlewał, wszędy siał wszechstronny pożar i trwogę. Zwycięzkie rycerstwa, wojenne szyki, na samo zbliżenie się Chmielnickiego pierzchały, tracąc ducha stanowczo. Jako mrowisko od słońca rozparzone, jako upadające liście z drzewa w jesieni, w takiej się massie zjawiał Chmielnicki. Lanckoroński pod Międzybożem odniósł zwycięstwo. W Zwiahlu Przyjemski z Hulewiczem. Znaczny obóz ku Konstantynowu dążył. Na zbliżenie się Chmielnickiego cofnęli się wszyscy i zawarli w Zbarażu. Twierdza ta mała od największej siły Chmielnickiego zdobytą być nie mogła. Wytrzymała pięć i więcej najgwałtowniejszych szturmów. Opór i męstwo rycerstwa w Zbarażu jest jednym z najwaleczniejszych czynów w dziejach narodu, godnym hymnu bohaterskiej pieśni. Wiszniowiecki zniechęcony w Xiążu mieszkał. Na wieść o nowém ustępowaniu z pod Konstantynowa wojska i wejściu jego do zameczku Zbarażu przybywa.

Jako Achilles znał to fatum swoje,
 Że Grecy wziąć nie mogli jeno przezeń Troję,
 Głos to uprzedzał, ludzki, pospolity,
 Nie miał być Chmielnicki od nikogo bity,
 Prócz od niego, którego doznanej cnoty
 Bał się i męstwa.

Gdy Jeremi wiadomość

Wziął o trwodze wojska srogięj,
 Nie utrzymany w rękę swojej księżnej drogięj,
 Poszedł zaraz.

Co ludzi w swoim uniżeniu

Przy szczuplejszej fortunie i udzielonym chlebie,
 Z szwagrowej dyskrety zwołać mógł do siebie,
 Z sług utrzymać. Héj, kto z nas ochoczy
 Do nich ze łzami te słowa wytoczy
 Pójdźmy dzieci.
 Co się tam dzieje z obozem. Pójdźmy, dzieci, pójdźmy,
 Tém przynajmniej nieugaszone pragnienie ochłódźmy,
 Krew srogich nieprzyjaciół wylejemy,
 Albo też sami zginiemy.

Wiszniowieckiego

Na żarliwe pragnienie żołnierstwa wszystkiego,
 Żeby przybrać do siebie i sprowadzić,
 W rozerwanych obozach zaczęli się radzić,
 Lanckorońskiego wyprawili,
 Imieniem wszystkiój ojczyzny prosili,
 Tu gdy w małej garstce tak ciężko pracuje,

Przeto w tój jój potrzebie,

Chociaż zrażony, aby zwyciężył sam siebie
 I w jeden się obóz pospołu załączył,
 Na co księżę Iżę z oczu wysączył
 Westchnąwszy ciężko. Spólnym się tój matki
 Synem być ozywając, na to ostatki
 I ludzi i fortuny i krwi przyniósł drogięj,
 Żeby wszystko to wylał i zaległ jój progi,
 Gdy drzewa i liście się rozwina, od srebrnej rosy
 I ziemia rozplecie śliczne swoje włosy,

Tak za jego przybyciem, wszyscy którzy byli
Już cieniem tylko; jakoby ożyli
Rąk nie stawało i już rozum błędził,
Wiszniowieckiego sercem Bóg rządził.

Zaraz rowinał się bój silny, w którym odznaczał się wielki Firlej stary. Wyrwał na lewem skrzydle napad gwałtowny Tatarów. Kilka następnych wyrażen stanowczo zupełnie wyświeca nam Chmielnickiego. Traktuje o zgodę. Tatarzy téż umawiają się, lecz bardziej dla poznania twierdzy.

(Mówi Wiszniowiecki do posła Tatarów.)

Chmielnicki razy kilka
Się korzył i znowu, podobny do wilka,
Szuka dokąd przystępu i dziury kryjomój,
Póki aż nie nasyci swój paszczy łakomój.
W was ufa i waszą tak srogim jest ligą,
Nasze to jednak żelaza rozstrzygą.
Bóg zdarzy sprawiedliwy, który sam to widzi
I ludźmi złymi na wieki się brzydzi,
Jako proch pod nogami w ichże oczach zetrze,
A co o kozdycie, to sobie na wietrze
Pisać możesz, bo tego, jako kostka padnie
I posłuży fortuna, nikt z ludzi nie zgadnie.
Zamek jest we Zbarażu z skały, mając twardy
Wał i mury kowane; których Belloardy
Duże cztery pilnują. W przezroczyste pole,
Ku Wschodowi, na bliskie się patrzy Podole,
Spół dnia ma piękne widoki,
Z Zachodu na górze wysoki
Zamek Zbaraskich, niemniej bitnych,
Jako i wielkich rozumem książąt starożytnych.
W tym zamku dom i stolica.

Sam książę Wiszniowiecki tak wielkiej nabył sławy.
Chmielnicki ustraszony od hordy, że z całym ludem, pój-

dzie w jasyr do Krymu, jeżeli nie zdobędzie Zbaraża, nie odda mu przyrzeczonego rycerstwa, dobywa sił najwyższych mocy całej, czwartym szturmem dobyć pragnie. Nowe maszyny wyrobione z tramów grubych na wałkach niskich się toczyły; wysokie do wałów drabiny i wielki aparat szturmowy urządził.

„Czołgiem się podmykają pod same okopy uporem wielkim.

„Już znowu źle i laniebnie było. Już się nie mogąc oprzeć temu gwałtowi,

„Uciekać chcieli ku zamkowi

„Wtém z bronią dobytą Wiszniowiecki stanie:

„Héj! kto z miejsca się ruszy, albo tu zostanie,

„Albo mię wprzód podepce. Przebóg! nie dawajmy

„Pociechy tym ludziom i tu umierajmy.

„Gdy to mówi, z okopów wypada

„Na kształt gromu jakiego, albo błyskawice,

„Którój dostać nie mogą śmiertelne żrzenice.

„On przypadłszy jakby w obłoku, zawinie się z ostrą

„Po nich szablą. Jako grad niebieski, który

„Lodem się szczerym gdy urywa z góry,

„Zboże ze pnia wyścina i potopem splewi

„Pole wszystko. Taką minę w nich sprawi,

„I podczaszy z Sieniawskim przybywa,

„Pałaszami błyskając i drudzy swych rzeczy

„Poprawiwszy, bieżą ku odsieczu.

„Gdy już te burze z lekka ustawają,

„Wracającego księcia spotykają

„Z wielką sławą i duchem, jeszcze mu z broni

„I krew żywa pluszczała.

Zbroski, Sierakowski, Świrszewski, Ciekliński, Złocki, Dzierzek, Halaim i Podhorodyński z wielą innych pobici!

(Mówi o oblężeniu Zbarażskim.)

„Wśród największego utrapienia

„Żadnego nie widzą, prócz nieba, zbawienia.

„Byli tak uciśnieni, jako w cieniu wiecznym

„Zamknieni, ku słonecznym

„Wyglądają rozparom i kochanej trawie,
„Frasobliwi z oparzystk dunajskich zórawie.

(Coraz straszliwiej i okropnie.)

„Jako gdy z przezroczystych łęgów,
„Białopiórych gromadę gęsi popędziwszy,
„Wielki orzeł zasiędzie; czém je przestraszywszy,
„Tylkoż która z pod miedzy ukaże co szyję,
„Każdą jako piorunem niebieskim zabije.
„Tak się Chmielnicki zawiesił z tamtej miasta strony
„Na oko wszystkie strychując obrony,
„Ani się kto w piwnicy ukryjoméj
„Mógł uitać. Leciały porywane domy,
„Baszty, cerkwie, parkany, straszliwą miną,
„Nawet w którym nadzieję jedyną
„Biedni mieli, ofiary, Boże wielki, Twoje
„Ułagalne sprawując; w kościelne podwoje
„Kule biły i miejsca nie było żadnego
„Do głowy skłonienia wolnego.“

Książę nieustraszony wodze trzyma, z wycieczki z tryum-
fem powraca, nieprzyjaciół poraża i od swoich rozpacz od-
dala.

Sam objeżdża twierdzę i obrony,
Tych cieszy, tym na pamięć swe męstwa przywodzi,
Owym śmierć i nędzę dla ojczyzny słodzi,
I króla obiecuje za trzy dni najdalej,
Tylko by czekali, tylko by wytrwali.

Poemat skreśla i tworzy niestarty w pamięci obraz naj-
dzielniejszego rycerza księcia Jeremiego Wiszniowieckiego.
Z wytrwałością, męstwem nadludzkiem łączył dobroliwość
i rzadkie i zupełne zniszczenie w sobie miłości własnej, oso-
bistych widoków. Z dostojnych rodów rzeczypospolitej, ród
Wiszniowieckich prawdziwym klejnotem był. Żył w nim
jagiellońska szczodroblowość i miłość z męstwem Witolda.
Późniejsi Wiszniowieccy wedle się tego wzoru kształcili ce-

lując jeśli nie równym jemu w boju i walce geniuszem, zawsze tąż dobrotliwą miłością. Wziętość ich wśród narodu na doskonałej enocie oparta, na gruntowném stałym braci swoich ukochaniu.

Noc szczęśliwa wolną była od zwykłych napaści — (Poemat mówi:)

Noc. Noc ciemna w gruby wór zaszywa

Świat niezmierny — Pospólstwo zdając się mieć w garści wojsko

Bezpiecznie pod swemi derhami,

Twardy sen wyziewali pełnemi piersiami;

Postrzegł księżę z daleka czulém okiem

Z nim Dymitr — on jako orzeł młody

Z ojcem goni się w zawody,

Piór niedoszłych próbując, ten swą bystrością,

Ów męztwem przechodzi i starą dzielnością;

Jedno serce w obudwu i chęć sławy chciwa,

Do kozackich okopów z obron swych wycieką

I napadłszy gromią, biją, sieką,

Snem, gorzałką na pół pogrzebionych,

Nagłą pożogą zbudzonych.

Huk i trwoga wśród ludu powstaje straszliwa; już ich budowy, koszara i wieś płoną.

Czy poganie wróciwszy napadli ich sami,

Czy król przybył z swemi posiłkami,

Nie mogąc zrozumieć tak nagle,

Ani dojrzeć widoku, dadzą wiatrom żagle,

I potopem spłyną

I niezmierną swych trupów napelnia ruiną.

Gdy tak poklócą

Tabor wszystek. Zwycięzcy się wrócą,

Osiemnaście chorągwi męztwa swego znakі,

Dwa hańskie bończuki, prócz spiże wszelakie

Przynoszą do obozu — czém znowu posilą

Wojsko desperujące. Jeszcze to chwilą.

Król Jan Kazimierz nie przedsięwziął innęj sprawy, tylko stał na czele wojska swego. Umiejętnych i wprawionych

mężów w boju zadziwił. W namaszczeniu królewskiém jakoby otrzymał dary wielkie.

Sam porządki i strażę utrzymywał,
 Jako stanąć z konia umieć się ułożyć,
 Poskoczyć na skinienie, drzewo kształtnie złożyć,
 Trzymać się swych szeregów i razem pilnować
 Ich obrotów, po drugim jeden następować,
 Zajeżdżać, posiłkować uczył niećwiczonych,
 Podziwiał w tém mężów doświadczonych,
 A czego przez się sam nie sprawi,
 Generałom kanclerza wielkiego przystawi
 Ossolińskiego sarmackiej wymowy;

Z jego głowy

Wychodziły rady wszystkie,
 Gdy rozgłoszono że król wojsko wśród nocy opuścił,
 Wziąwszy regiment na koń wsiada,
 Przy świecach palonych wszystkim opowiada
 Bytność swoją tyle kroć powtarzając.
 Żyć i umierać zawsze gotów z nimi.

Działał mężnie, własną się osobą zastawiając; inny duch przeto wzbudził w wojsku i wśród nieprzyjaciół jeśli nie odniósł zupełnego zwycięstwa w boju, utrzymał się stale, zawarł zgodę, zwaną zborowską. Rzeczpospolita nie utraciła nic z granic swoich. Lud do porządku i powinności wrócił. Pozwolono tylko mieć liczbę Kozaków zbrojnych 40,000 pod własnym hetmanem z obowiązkiem służenia rzeczypospolitej. Tatarowie otrzymali znaczną pieniężną summę, za którą w każdym razie mieli być pomocą królewską i rzeczypospolitej. Ta wielka liczba uzbrojonego kozackiego żołnierza nie mogła zapowiadać na przyszłość pokoju. Wyłamywali się z posłuszeństwa hetmanom koronnym, wybierali hetmana własnego. Religia grecko-katolicka, unici ucierpieli. Kozacy w paktach zborowskich w województwie kijowskiem, bractawskiem przypuszczali istnienie religii rzymsko-kato-

lickiej i greckiej; greko-unici ustąpić powinni. Temi pak-
kami obleżenie zbarażcy oswobodzeni zostali. Nim to przy-
mierze nastąpiło, trwały jeszcze wycieczki, boje i dużo spły-
nęło czasu. Wśród tylu wysilen, głodu, nędzy, oblężeni
wytrwać zdołali, do tego silnie rażąc, 50,000 pod Zbara-
żem z Rusi i Tatarów poległo. Nakoniec wystąpiły ze Zba-
raża po odejściu nieprzyjaciół w tryumfalnym orszaku jakby
ludzie z innego świata, w pół żywi, niepoznani, trzymali
się strzemion, siły nie mając, mdlejąc padali. Był to wi-
dok poruszający rzadkich a nie naśladowanych bohaterów;
Słaby, nieliczny orszak ks. Wisznowieckiego nieprzyjaciół
50,000 pod murami poraził i wytrwał do samej niemal
śmierci. W pół nią ujęty, po dziewięciu niedzielach oporu
wyszedł z bladą ale nieśmiertelną chwałą obliczem. Je-
szcze się w tym orszaku znalazł tak śmiały, tak do poświę-
ceń ochoczy Potocki, który jako Codrus drugi oddał się
w zastaw Tatarom do czasu spełnienia warunków przy-
mierza. Gdy się już traktaty układały, wojska bez sztur-
mów stały tylko za murem. Otworzyły się po kozackich ta-
borach targi, bazyry. Dla żywności wychodziło wielu z obozu,
mleczkiem chwytni, sprzedawani za mizerne szkapy Ta-
tarom. Chociaż im wychodzić broniono, nie słuchali. Głód
ciężki to sprawował. Bezwzględnie na niebezpieczeństwo ży-
cia. Mówiąc starym językiem głód sprawował niewyperswa-
dowany żadnym względem żywota.

Gdy już przepłynąć mieli

Samy niewinnie ginęli

Tako się włączając więcęj przepadali

Niż którzy oblężenie to ciężkie wytrwali.

Potem i nie uczuł nikt tego, jak się Kozacy, Tatarzy
rozsieli. Któż ich równać może z garścią wojska naszego.
Sto na dziesięć mało.

Tyle głów w popiele,

I mogił tak wiele

Rozsypanych po polu zbarazkiem szerokiem.

Wyszli nazajutrz dziewiątej niedzieli

Oblężenia swojego. Ten dzień tak wiele

Skończył prac i trudów, mizerni, chudzi,

Naksztalt mar grzebionych, abo inszych ludzi

Świata tu nie naszego.

Mało już było tych którzy konie mieli,

Tylko słabym krokiem już dążyć musieli

Przy chorągwiach, znakach, strzemiom się trzymając,

I po drogach lada gdzie padając,

Póki się do chleba i czystej nie dostali wody,

Tém się kontentowali za wszystkie swe szkody.

W poemacie przyszedł na myśl zbytek ludzki. Należało go wspomnieć w obliczu wielkich prac, zasług, by nim silniej wzgardzić; okrywa bowiem niedołęztwo i próżność. Praca i poświęcenie się, te wyższe przymioty i siły, dążąc do chwały wiecznej, nie chwyta ani się zatrzymuje wśród drobiazgów takich.

O zbytku daremny człowieczy,

Co szukasz uciech z taką swą odwagą

I ludzką stajesz się plagą,

Gdy tak nie wiele ku ludzkiej potrzebie,

Tym było dosyć na wodzie i chlebie,

Dla kogo zdroj ojezysty mały,

Nie napoił go Wisła i ocean cały.

Tatarowie wracając zabierali wiodąc z sobą nieszczęsne rodziny. Z jednych Lachowie piętnaście tysięcy ludu zagarnięto. Żywo i jasno tatarski jasyr poemat ten skreśla.

Poganin puściwszy zagony,

Z ziemie wyganiał niezliczone plony,

A dostane jassery surowcy ostremi

Przed oczami biczuje naszemi.

Chmielnicki upadł do nóg królewskich, przyjmował pakta w postaci pokornej. Poeta znieść go nie może. Zowie go psem, jako pies ufajkiem w bezkrólewiu podpadł, pokaleczył, teraz się korzy. Uszło mu bezkarnie. Chorągiew jedną od króla gdy bierze, od sułtana przyjmuje drugą. Wejdzie w układy z postronnemi i zamysła zostać monarchą wschodnim. Takowe pakta mogły być tylko zawieszeniem broni. Rzeczpospolita bowiem i wszelkie organiczne państwo, albowy przestało istnieć, albo zwyciężyć powinno nowo uzbrojoną władzę, którą nie utworzyli prawi obywatele Rusi ale miecz tatarski i kilku straszliwych ludzi. Ks. Ostrogski, Kisiel, wszyscy znakomici Rusini nie opierali się prawom i kulturze polskiej wśród Rusi. Ta bowiem nie odejmowała nic Rusi i praw jej i wiary, przeciwnie doskonaliła ich w najswobodniejszem wolności swojej i własności używaniu. Prowadziła Ruś w szlacheckim rycerstwie na drogę poświęcenia się, szlachetności i heroizmu, rodzimy ich starożytną wiary obrządek ożywiała duchem bożym, duchem jedności rozlewając światło pokoju i słodycz w duszę. Z tego bytu, z tej kolei wyrwali Ruś tylko Głiński i Chmielnicki, ludzie co piętnowane serca mieli zbrodnią i złością. Z serc prawych nie wystąpiła ta wojna. Pomimo takich zwycięstw i wielkiego osłabienia rzeczypospolitej, wojna kozacka nie zostawiła śladu i skutków po sobie. Ruś bowiem wróciła do dawniej swojej kolei w następnym wieku pod Sobieskim, wiara ś. unija mocniej zupełnie się rozwinęła. Rozlały się misye i uczące zgromadzenia katolickie; szlachta rojnie rozsiedliła się po Rusi całej z Podlasia płynąc i Mazowsza. Na kończynach Dniepru tylko wśród puszczy i ostrowów jego zostało dawne zarzewie, ognisko dzikiej Rusi *Kozaczyzną* przezwaną.

Ach tak wiele krwi drogiéj
 Wytoczywszy szlacheckiej, po zabojach tylu
 Korzysz się i płaczesz krokodylu,
 Nie teraz to przystało, ale wówczas raczéj
 Gdyś wspólną matkę, jako nie inaczej
 Pies podpadłszy z uporu i szczeréj złości,
 Jéj nie tykane po Wisłę targałeś wnętrzości.
 Wtedy było pamiętać żeś jéj synem,
 Gdziekolwiek urodzony — a nie poganinem
 Na nią następować w jej osieroceniu.
 Teraz się dopiero poczuwasz w sumieniu
 I lzy toczysz.

Ten poemat wielką jest księgą. Same wybierać ustępy
 wyższe i wyborniejsze co do ducha i polskich wyrażen by-
 łoby znaczną pracą, długim zajęciem. Albowiem wierszem
 i hymnem całe panowanie J. Kazimierza, wszystkie wojny
 szwedzkie, króla wytrwałość i Czarnieckiego boje wielkie
 i dowody młodego jeszcze męstwa Sobieskiego w kilku księ-
 gach opisane. Wspomnę tylko o beresteckim zwycięstwie.
 Uroczystą jest w narodzie chwila doznanej tam Matki Bo-
 skiej opieki. Pod jéj płaszczem rozwijał się obóz nieprze-
 liczony rycerskiej szlachty. Ozdobny strojem i bronią, pię-
 kniejszy ufnością i wiarą w niebieskiej królowej. I Kazi-
 mierz najpierwszym był jéj sługą. Pod godłem dziewicy
 nieba wszyscy jako jeden człowiek w świetnym orszaku
 stanęli, przyozdobieni majestatem króla swego.

Rychło już po zwycięstwie Beresteckim i śmierć Wi-
 szniowieckiego wypadła, dla wznowienia bohaterskiej pa-
 mięci jego, znakomitsze, barwne i dziś przydatne i ozdo-
 bne wyjąłem ustępy. Wódz wielki i człowiek, co wszystko
 poświęcił nie sobie nie pragnąc, wzór wielki dla kraju. Na-
 ród nieraz grzeszył prywatą i pychą. Mąż przeto pełen po-
 słuszeństwa, dobrotliwości, zrzeczenia się siebie, pokory, mąż

jedyny zasługuje na osobnego historyka, któryby umiał duchem sprostac czynom jego i zasługom. Nim go Bóg wzbudzi, nim to nastąpi, sędzę, żywo jasno i barwnie malują 50 ustępy o jego wycieczkach i męstwie w Zbarażu. Jeden z żołnierzy, co z nim walczył, z pola krwi hymny mu wyніósł. Jeśli ta ojczysta muza nie brzmi tym wdziękiem, urokiem, do którego miękkie ucho naszego wieku przywykło, jest w nim prawda płynąca z duszy żołnierskiej, cześć dla wodza i hołd szczery. Rychło po zborowskich traktatach nowe a straszliwe nastąpiły z Chmielnickim wojny. Przedtém bowiem tylko Tatarzy prowadził, teraz już wsparty był pomocą cesarza tureckiego. Lecz już Bóg zdarzył Polsce zwycięstwo. Pierwszą najpomysłniejszą wróżbą było zwycięstwo Bohuna. Najdzielniejszym był on pułkownikiem Chmielnickiego, prawicą jego. Hetman polny zdobył Krasne, tam też Bohun zginął.

Na zamku zuchwale

Przez dni bronił się całe,

Dnia czwartego zamek szturmem dobyty,

Znaleziony bez duszy, kilimem przykryty,

Miasto na łup żołnierzom bogate podane,

Półki i z nim pospólstwo wszystko poćcinane.

Na odgłos i wezwanie królewskie zebrali się wszyscy. Miejsce jedno ledwie pomieścić ich mogło. Stał obóz wielki. Nikt nie chybił. Zdało się, że kraj cały opuszczonym został, wszyscy się w jedną siłę skupili. Nie było chwili tak przerażającej, tak stanowczej w dziejach całych, jako ta, w której cały naród obozem stanął pod Beresteczkiem. Chmielnicki się nie uląkł, miał tłumy Tatarów. Zdaje się, że Azyą całą poruszył i wwiódł ją całą na zniszczenie króla i całego szlacheckiego plemienia. Gdy szło o hańbę i zagładę, wszystek naród podniósł się jakoby jeden mąż. Los

narodu i życie jego zawisło od jednej téj chwili, pokonany i porażony z królem swoim, jakoby się mógł podźwignąć i tu doznawszy losu piławieckiej bitwy, zginąłby zapewne już na wieki.

Któżby to ujrzawszy gdzie z góry wysoko
Śmiertelnością wzruszony, nie westchnął głęboko,
Widząc na jakim momencie państwa wiszą.

Twoja to, niezmierzony Boże,
Igraszka i zabawa. Tych w górę windować,
Owych zrzucać, lub ich do czasu zachować,
Zatrząsnąwszy nimi,
Jak wiatr na Karpatach modrzewy dużymi.

Toś uczynił z nami.
Już w stare granice wciśnionych,
Na tym szańcu pozostawionych
Tylko, tylko zepchnąć było!

Nigdy nie było takiego obozu, tak wielkiego pospolitego ruszenia.

300,000 ludzi król sam ożywiał, sam nieodstępny, najśmielszy, najlepszy z rycerzy. Rzucił się Han na Chmielnickiego i ofuknął, że go tak oszukał, mówiąc, że wymarli Zbarażscy wojownicy.

Teraz sam na oko
Widzi dobrze, jako ich ważyć wysoko.

Byli tu wszyscy
I co Wisły początku i co wrót jój bliscy,
Sanu, Steru, Horyni, Pilice i Warty
Bugu, Narwie, Prypeci, aż gdzie Dniestr wyparty
Z gór karpackich płynie. Byli hetmani,
Marszałkowie, kanclerze i inni przebrani
Urzędnicy dworowi. Był wszystkiej korony
Senat z królem pospołu i kto urodzony
Szlachcie tylko. Pogranicznym się zdało,
Jakoby w Polsce i ludzi nie stało.

Kto z pozostałych rzucił kędy okiem
 Po wielkim naszym okręgu i kraju szerokim,
 Mało widział, prócz księży w kościołach modlącą,
 Pod ich opiekę słabszą płeć tulącą.

W obozie największą część miał książę wojewoda Wi-
 szniowiecki, jako zwycięzca zbarański, jakoby Annibal drugi.
 Król nie dopuszczał, aby wojska tak licznie zebrane długo
 stały, a przetoby od głodu i nędzy cierpiały.

Jużże ich nie morzyć, nie psować,
 Tylko pocziwaj śmiercią wyszynkować.

Ja jutro wszystkim opowiadam,

Pójdzie kto, lub nie pójdzie, rano na koń wsiadam,
 Jako wielka odwaga w takowej potrzebie
 Wylać fortuny i samego siebie,

Pobudzi

Serca wszystkich do enoty, aby pamiętali
 Po co tu z tak wielką fatygą przyjechali

Nagą ratować ojczyznę,

Po niej co było najdroższego komu,

Zostawili w pustym domu

Żon i dzieciak tak wiele. Ich niewinne

Płacze i narzekania były nie inne,

Tylko przenikające do serca postrzały,

Do tego nieśmiertelnej chwały

Wieniec o kogoż nie uwodzi!

Niechaj się godzi

Stawić przed oczy zdeptane

Prawa Boskie i ludzkie i nieporównane

Z Neronowemi tyraństwa i zbrodnie,

Komuż śmierć wtedy nie osłodnie

Gorzka, z natury czując, ile boli

W śmiechu być u narodów i w chłopskiej niewoli.

W bitwie król podobny ogniowi,

Albo spadającemu z góry potokowi,

Król przed wszystkimi w żelaznej koszuli

Ostrój, trojakonitój, trzy dni te pracując,
 Ani do téj godziny z siebie jój zdejmując,
 Nie spał najmniej.

Pamiętając ono,

Jako króla dobrego zalecono:

Ze wszystkim sen ma jego przynosić niespanie,

Trudy, prace, zastąpić wszystkich próżnowanie.

Sam objeżdżał porządki wojskowe

I półki i chorągwi i strażę placowe,

Z każdym się poznawał i umawiał mile.

W téj lustracyi tak niespracowany,

Wodzone mu koni na przemiany,

Kilka co dzień zmordował, jakże więcéj siebie.

Bitwa pod Beresteczkiem trwała przez dni trzy, zakończona zupełném na stronę króla i całego pospolitego ruszenia zwycięstwem. Tatarzy jakoby wiatr zniknęli.

„Takiej bitwy drugiej

„Świat nasz nie znał, tak krwawej i długiej.“

Chociaż król sam wojsko urządził, szykował, zwycięstwo było przez Jeremiego Wiszniowieckiego sprawione. On nadludzką odwagą, bohaterską siłą przebił te tłumy, chorągiew zwycięstwa zawiesił. W kurzawie, w ogniu był niewidzianym. Nagle zjawiła się chorągiew jego i znaki tryumfu. Ta dodała siły rycerstwu. Otworzył przystęp królowi, który się rzucił na Hana i do ucieczki przynaglił. Nigdzie tak wielkim, tak mężnym nie okazał się Wiszniowiecki, jak pod Beresteczkiem. Tak dalece Beresteczko słynniejszém od Kannów uczynił o ile waleczniejszym był od sławnych Termopilan ze względu na siłę, jaką miał przeciw sobie liczniejszą od siły Xerxesa. Dziwny, zachwycający, cudowny ten ks. Jeremi, wyższy nad fortunę co mu nie sprzyjała, jak mówi Twardowski, ścigała go fortuna lewa i gorsza od niej zawieść. W obec króla i narodu pierwszy się rzucił,

pierwszy bój rozpoczął i chorągiew utkwiał zwycięstwa. Tym czynem, tym bojem już Chmielnicki porażony, wężowi głowa starta. Kozactwo nie mogło zniszczyć, obalić rzeczypospolitéj, oddać ją w dzierzawę Tatarom. Wiszniowiecki rzeczypospolitą utrzymał; Kozactwo w punkcie samego tryumfu zmałało. Rozpoczęły się tylko obronne działania. Kozactwo ograniczyło i zawarło się w województwie zadnieprskim. Przed Beresteczkiem dążyło do zgładzenia całego kraju polskiego, przynajmniej najznamienitszej jego części. Sława tylu wieków potomnych, współczesnych wielka miłość i uwielbienie razem wzięte zrównać nie mogą bohaterowi, co z największej swój naród wyratował toni. Przeszedł wszystkie bohaterzy. Był nadludzki, tém dziwniejszy, że dobrotliwy, cichy, pokorny. On niemal kończył szereg wielkich imion: Zbarazkich, Ostrofskich, Zasławskich, Koreckich, Wiszniowieckich, pod których skrzydłem i tarczą rzeczypospolita przyszła do takiej siły i uroku.

Przeciw oczy

Chmielnickiemu wielkiem sercem skoczy
Gdzie moc wszystką położył; padać się tabory
Jego muszą, spinane łańcuchy trojako
W dziesięć dużych szeregów. Jako pała! jako
Tam nad płomień! Między ogniami gęstymi,
Upalenia nie czując pospołu i z tymi,
Których kilka województw w posiłku miał sobie.

Ściany tak potężne

Rozerwawszy nakoniec, swoje zaciężne
Podniósł znaki na górze, zaraz w jego tropy

Z gwardyą i pełnym oblokiem

Cudzoziemskiej piechoty nie przejrzanój okiem

Król nastąpi.

Dosiągnął hana samego, tak z Chmielnickim rozdzielił, że ani się wspólnie pomagać, ani rejterować nie mogli.

Powstanie zabój już tak krwawy,
 Z dział burzących kule do nich biły,
 Przełomy i znaczne ulice czyniły,
 Han gdy widzi co dali,
 Że wszystka ta potęga na niego się zwali,
 I tuż zaraz stał obok jego prawie
 Murza znaczny zabity oprysnął go krwawie,
 Jużże dalej rozprawy ostatniej nie czeka,
 Ale zwarszy bachmana najpierw ucieka.

Ani się napatrzeć, ani się nagonić naszym dali.

Za te zdarzone z jego ręki,
 Bogu najmożniejszemu niskie dano dzięki;
 Za wielkie to zwycięstwo ambrozyjskiem pieniem,
 Oraz z dział obozowych straszliwem zagrmieniem.

W téj bitwie zginęli:

Kazanowski kasztelan halicki,
 Ossoliński, Ligęza, Mączyński, Stadnicki.

Te świetne tryumfy Bóg osmucił, w sierpniu bowiem
 pod Pawołoczą zagasił księcia w. ruskiego. Ten słynny
 Wiszniowiecki zakończył życie z przerażającym bólem całego
 wojska i narodu. I nieprzyjacielię łączył.

Dokończyłeś cny panie
 Ledwie połowy tak drogiego wieku,
 Prac swych i trudów któreś swój ojczyźnie
 Już ginącej wylewał tak żyznie,
 Na jej obronę od początku,
 Aż do ostatniego i ducha i szczątku,
 Kosztownej substancji.

Do szczątku fortunę dla dobra publicznego utracił. Wsławiły go kamienieckie, humańskie, załaińskie, starskie, rosołowieckie i zbarażskie boje. Fatygi nieskończone, zaraza powietrza zmogły go i strawiły. O gdyby wzbudzić wrażenie, którego doznawali współcześni jego! Hymnem na cześć

jego i treściwym obrazem są pieśni żołnierza jego Samuela z Skrzynny Twardowskiego.

Za tym filarem,

Tak dużym obalonym znacznie się pochyli
 Dom twój wszystek i kraj się omyli
 Zawiedziony w swych nadziejach,
 Daleko małżonka z dziecięciem jedynem,
 Zamiast witać wracającego, ujrzy cię na marach;
 Słudzy ręce opuszczają, wszyscy wojskowi
 Uczynią pogrzeb jako Rzym Germanikowi.

Minie czas długi,

Niż się urodzi Wiszniowiecki drugi.

W czasie bitwy i zwycięstwa pod Beresteczkiem.

Michał archanioł z niebieską królową
 Pokazał się niektórym, piorunową
 Wyniosłszy szerpentynę za hanem się gonił.
 Królowa niebieska złotolitym płaszczem
 Słoniła obozy koronne.

Ten cud i zjawisko towarzyszyły bitwie téj. Król z mężstwem, poświęceniem się połączył ufność nieograniczoną w Matce Boskiej, obrał ją sobie za patronkę, imię jój było hasłem. Processye uroczyste z świętym obrazem krążyły w obozach. Cud ten i wyraźną boską opiekę łagodność i dobroć króla i ks. Jeremiego z niebios ściągnąć mogły. Mojżesz tyle słynny w Izraelu, stał się jego potęgą. Wszystka siła tego narodu w nim się zawarła, czynił ręką swą cuda. Wyjednał tę moc nadludzką niczém inném tylko łagodnością. Cichość, cierpliwość tego męża były niezrównane, spokojny, łagodny był. Ta cnota zjednała mu łaskę boską. Stał się wybraném narzędziem. Przezeń spełniały się dzieła cudowne i wielkie. Miłość nieprzyjaciół w obec prześladowców i cierpliwość Dawida, wyniosły go do tego stopnia i wielkości. Te nieznaczące niby cnoty, jakimi są: cichość,

łagodność, dobroć, najwięcej mają u Boga znaczenia i mocy; nie tylko służą duszom ludzkim ku ich ozdobie, doskonałą je i święcą, lecz jeszcze i na losy narodu wpływają. Cichość, łagodność króla lub wodza staje się pobudką wielkich a pomyślnych zdarzeń. Doskonałość chrześcijańska, przymiot duszy, wiąże się i wplata w fakta dziejów. Geniusz, odwaga, wytrwałość są siłą ludzką. Łagodność, cichość podobają się Bogu i dają moc jego, która wnika w sprawy człowieka. Nie tak nie zwycięża nieba jak słodycz, pokój, cierpliwość, uległość, wyrozumienie męża; świetniejsze jest, gdy na stanowisku wyższym ujrzyć się daje. Jeśli Bóg wejrzał na łagodność Mojżesza i przewodził lud Izraela przez morze Czerwone, jeśli ujęła serce Boga cierpliwość Dawida, jakżeby miał się okazać nielitościwym na cichość, pokorę, cierpliwość żołnierza i sługi swojego Jeremiego? Był on potomkiem starych książęcych rodów, co niegdyś królowały ruskiej ziemi, był potomkiem patryarchów i sług bożych, którzy zwyciężali ułomności serca swojego, hamując burze namiętności człowieka. Miłość Boga wtedy jest serdeczna, szczera, zupełna, gdy się mu czyni ofiarę nie z mienia, nie z ziemi i owoców, lecz z siebie samego. Kto kocha Boga, oddaje mu na woń słodką i wieczną serce, które czyni spokojnym, cichym, cierpliwym. Oddając serce i czyniąc je wedle ducha bożego, wówczas zrobimy z niego źródło, skąd wypłyną cnoty wszystkie. Dzieje przeto nie są czynami li tylko męża, są tam jeszcze wpływy i czyny nieba. W beresteckim zwycięztwie nie samą widzimy waleczność Jeremiego, poświęcenie się króla, ale jeszcze i miecz Michała archanioła, złotolity płaszcz Maryi. Sąż to widzenia? Nie! są to fakta, czyny zjednoczonych sił z sobą Boga i sługi jego człowieka w przestrzeni wieków pisane. Skreślają te cuda i dziwy poemata, pieśni, które

cud boski obudza. Świadkowie łask tych dzieje te osnuli w bohaterski poemat. Oby tę bohaterską pieśń zaczęta Bóg ożywił w duszach naszych!!

Krwawe i twarde jeszcze były po beresteckim zwycięztwie wojenne mozoły. Po Jeremim wzbudził Bóg Czarnieckiego Stefana. Przy nim się kształcił Sobieski. Nie zabrakło zwyciężkiej prawicy. Ujmowali buławy jedni po drugich wodzowie i mężowie dzielni. Natłok nieprzyjaciół był coraz liczniejszy, coraz dolegliwszy. Zawsze tenże sam król z poświęceniem się i wytrwaniem. Prawica Czarnieckiego była potężną, ale jedyną tarczą modlitwa i ufność w Maryi. W tém imieniu hasło było. W tém sztandar zwycięztwa, najwznioslejsza pieśń narodu! Wojny szwedzkie, chłopskie krwawice, tatarskich hord napady były jak fale, po których płynęła łódka z imieniem Maryi! Król w każdej chwili nurzał się w prochu przed jęj ołtarzem. Wizerunek chełmski w beresteckich jaśniał szeregach. W tym znaku skupiły się rozbitki od miecza szwedzkiego, w Tyszowicy urosły rychło w chorągiew tryumfu! Królowo ziemi i nieba, pamiątko chwały i nadziejo nasza wśród nieszczęść i śmierci krwawej, wytrysnął boski źródło twój chwały! W tym się źródło naród w omdleniu orzeźwia, w nieszczęściu dźwiga. Zdrój ten stał się skarbem i żywotem jego. O gdybyś, Panie, serca i pieśni nasze ku swęj Matce wzbudził.

Jak widzieliśmy, dawna literatura nasza nie jak dziś w powieść, lecz w poemat była osnuta, wrażenia nie były ujęte z życia towarzyskiego, z rozmaitych wypadków indywidualnych, lecz najczęściej z pola bitwy, w obec wielkich mężów i czynów. Co się bohaterskiego w obec Boga działo, to takąż nutą wyśpiewał jaki nie znany mąż, który uczuł

natchnienie. Z czynów przez siebie widzianych ułożył księgę nie dla sławy swojej, lecz dla narodu i braci jakby modlitwę, lub też pomnik dla tych, których cześć i naśladować potrzeba. Taką była literatura. Poemata wszędzie się rozsypały. Jakby z niechcenia czas je tworzył, jak dziś rodzi romanse, powieści. Dziś bawić i rozniecać ogień namiętności potrzeba dla pewnej rozkoszy, co się stała niemal już nałogiem; wówczas szło o pobudkę do poświęceń się i ofiary. Z sławą i bohaterskimi czyny zaległy w prochu poemata. Nikt przerwaną nie ujął nici, nikt nie pociągnął dalej pieśni. Siły były omdlałe. Piosnka gminna, ludu czułe i rzewne piosenki zajęły pisarzów. Konfederackie pieśni albo poemata, hymny wyniesione z pola bitwy, ta jedyna prawdziwa poezya polska ustała. Nie tak dawno zwycięzca Europy zajął tak silnie umysły, wiele czasu, rozmaite o nim tylko pisano książki. Tak u nas po wybawieniu przez Matkę Boską wykonaniem z Jasnej Góry. Nad Szwedami, Rakocym, Kozakami, Tatarami gdy odniesionem zostało zwycięztwo jej pomocą, kraj wyratowany z ostatecznej toni, napelnionym był rozmaitemi hymnami, pieśniami dla boskiej Dziewicy. Nie dosyć modlitw, litanii po wszystkich kościołach śpiewanych, nie dosyć uroczystych mszy śś. na cześć jej, nie dosyć że tyle pieśni różanych bractwa po całym kraju nuciły, skaplerz święty odmawiano niemal w domu każdym i rodzinie. Pieśń *Witaj Pani* lub *Róża Marya* oblewała wszystkich łzami. Jeszcze chwytało książeczki, poemata na cześć Bogarodzicy, królowej ziemi i nieba, eudownej wybawicielki. Jednym z tych w owym czasie był poemat następujący: *Wizerunek doskonały świątobliwości z niewysławionych cnót i obyczajów chwalebego żywota Przenajświętszej Panny Maryi i Matki słowa wcielonego, Maryi przemożnej, wszystkiego świata Pani i Królowej*, rymem polskim przez

Odymalskiego wydany w Krakowie r. 1660. Tenże sam żywot, który codziennie czytamy w każdej książce do nabożeństwa, rozmyślając i powtarzając go bądź w różańcu lub innej modlitwie, tu z największym uczuciem i życiem jakoby nowe zjawienie opowiedziane. Poczyńmy drobne tylko wyimki dla zostawienia w pamięci skarbów polskiej dawniej poezyi, dla zachowania w użyciu wyrażen języka znamienitszych rodzimych, nakoniec dla wzbudzenia w sercach ku Najświętszej Maryi Pannie żywój i gorącej miłości. Autor zaczyna pieśń prosząc i polecając Bogu i Najświętszej Maryi Pannie zbawienie duszy swojej. Po zgubieniu człowieka przez grzech pierworodny, Marya jedna bez grzechu i winy rodzi. Jój urodzenie jest weselem aniołów. Cztery tysiące lat minęło w ciemnościach samych i występkach dla świata. Dzieciną będąc jeszcze, w czém i gdzie jest skarb największy, już poznała, mądrością swoją prześciga Izrael. Pojmuje bowiem cały Izrael, co jest błogosławieństwo doczesne. Skarbów w czystości i niewinności życia ukrytych odgadnąć i zrozumieć nie umie. Marya poświęca czystości życie. Dzieciną będąc ślubuje Bogu w kościele; wewnętrzne rozmyślanie wznosi jój duszę, napęlnia żywot jakby mową niebieską. Tajemnice proroków w jój duszy jaśnieją. Uczuwa już bliską chwilę. W zachwycającém rozmyślaniu, w tém ducha wewnętrzném uczuciu, w słowach proroków, które jako ziarno w roli ma w duszy jój żywot, uznaje, że mają przyjsć wkrótce szczęśliwe czasy. Z téj, iż tak rzekę, duchowój nauki wewnętrznej wyższej myśli dusza już cała zlewa się tylko w uczucie, w wesele i w radość i co chwila wygląda Mesyasza. W tém słyszy żywy głos anioła.

Oto ja służebnica Pana mego,

Niech mi się stanie według słowa twego.

Gdy odstąpił od niój anioł, rozwarło się niebo, nad-

przyrodzone oblało ją światło. Duch święty ukształtował z krwi Jój ciało, Ojca niebieskiego Synowi wiecznemu. Już się obietnice wypełniły, już koniec nędzny człowieka. O złote wieki się przybliżyły! Cieszcie się niewinne panny, uczciwe dziatki, przez wieki wieków już macie na ziemi, w Niebie królową, Matkę swoją! Oto patronka niewinnych dzieci i matka tylu czystych oblubieniec. Ścielić się będą w narodach wszystkich do stóp jój czyste dziewice i miłe dziatki i śpiewać będą różaniec święty.

Nowej jasności słońce wschodzi,

Marya Boga i człowieka rodzi.

Pierwszy człowiek wpadł w szatańskie jeństwo,

A dla swojej winy,

W takową nędzę podał wszystkie syny,

I nie znalazł się nikt z potomków jego,

Po wszystkie wieki tak święty, tak godny,

Coby był wolny karania onego

I nie podlegał skazie pierworodnej.

Tyś tylko jedna z narodu ludzkiego

Tak jest szczęśliwa, że cię ten smok głodny

Nie otechnął, Tyś sama

Próżna występków pierwszego Adama.

Anioł tak Maryi mówił,

Racz być pozdrowiona,

Maryo Panno, która łaski godną

Boskiej, nad inne jesteś znalezioną.

Wszystkie narody, wszystkie mową zgodną

Będą wysławiać, Ty błogosławiona

Miedzy płcią białą jesteś, nie trwoż sobą,

Pełnaś jest darów boskich, Pan jest z Tobą.

A Ty jutrzence podobna różanej,

Gdy się na niebie wskazuje

Miedzy gwiazdami jasna, świt przynosząc ranny

I już bliski dzień świata oznajmuje,

Tak na twym licu mając wstyd rumiany,

Gdyć błogosławi i łaski winszuje
 Boskiej Elzbieta, nie godnaś się zwała
 Takięj czci, aleś Boga wysławiała!
 Rodzi się z panny, o cuda! o dziwy,
 Wielkiej natury stwórca wszechmogący,
 Świata wszystkiego król i Bóg prawdziwy,
 Przed wszemi wieki w swej chwale będący,
 W majestacie swym niezmierny, straszliwy,
 Początku ani końca nie mający,
 Którego niebo i ziemia nie może
 Ogarnąć. W żłobie ma swe łożę,
 O jak mi często zda się, że klęczącą
 Widzę cię, panno, i narodzonemu
 Synczkowi się Twemu dziwującą,
 Złote promienie wypuszczającemu
 Z przedwiecznych oczu, a ciebie dającą
 Wieczną cześć bóstwu Jego zakrytemu,
 A oblubieniec twój, Józef sędziwy,
 Zaledwie śmie tchnąć, patrząc na te dziwy.
 Pasterz stworzenia wszystkiego,
 Zdrój, który z siebie żywą wodę dawa,
 Cierpi pragnienie,
 Leży uwiniony
 W podły powójniki, Pan nieogarniony.

Herod pragnie zamordować boską dziecinę. Napróżno
 zamysła potęga świata, wszędzie ją wola boska zwycięża.
 Śmierć ta nastąpi, ale wybawi narody. Chrystus Pan do
 Egiptu uchodzi, długo jest posłuszną dzieciną, potem jako
 robotnik w domu Józefa pracuje. Wychodzi na świat. Go-
 łąbek spoczął na Jego ramieniu, Ojciec, Syn i Duch św.
 są Jedno. Gdy archanioł Gabriel zwiastował N. M. Pan-
 nie, Duch św. w postaci nadprzyrodzonego światła zstąpił
 i boskie ciało Zbawiciela uformował. Gdy Chrystus wstą-
 pił dawać ludowi naukę, Duch św. nań zstąpił w postaci
 gołębicy. Wówczas Duch św. od ojca przysłany wstąpił

na Zbawiciela naszego. Gdy wszystko się wykonało po w niebo wstąpieniu Chrystusa Pana, Duch św. w postaci ognistych języków zstąpił na apostołów. Duch św. przysłany wówczas od wiekuistego Syna. Duch św., widzimy przeto, pochodzi jak naucza nas kościół św., od Ojca i od Syna. Śmierć Zbawiciela przeraża wszystkie żywioły, oblewa smutkiem, czarną żałobą światło słoneczne, kamienie przed tą śmiercią się łamią, lecz nad to wyższa i silniejsza jest boleść matki. W duszy swojej niegdyś w młodości skupiła wszystkie proroctwa i skarby boskiej nauki. Dziś cała męka Zbawiciela w jęj. sercu zawrzała, wszystkie boleści ludzkiego żywotu skupiły się w sercu téj matki bolesnej. Te niewymowne, niezrównane boleści nie mogą zamącić jednak świętego pokoju, który z posłuszeństwa jęj. wypływa. Po raz drugi przejmując ją radość. Zmartwychwstanie, jako i przyjście pierwsze, napęłnia Ją nieobjętym ludzkimi słowy uczuciem. Kto boleść męki pańskiej zmartwychwstania podzieli? O nikt zapewne! Lud tylko patrzy ciekawie. Jedni z trwogą, drudzy z pogardą, dzikiem uczuciem. Apostołowie jeszcze słabi, wielkich tajemnic pojąć nie zdolni. Ledwie się jeden cokolwiek więcej przybliża. Marya jedna tylko bez grzechu poczęta, jest uczestniczką pełnej chwały naszego Zbawiciela. W jęj. duszy już się to wówczas wyraża, co po zesłaniu Ducha ś. w kościele się stało. Nigdy objąć zbawiennych tajemnic, nigdy zupełnie przejąć się nie zdołamy boleścią męki pańskiej i ofiary. Na tę świętą ofiarę nie patrzymy, jako na fakt przeszły, lecz jako zawsze obecny, żyjący. Ofiara Zbawiciela, jego wśród ludu obecność, jest faktem dzisiejszym, zawsze istniejącym i żywym. Jeśli tylko zdołamy podnieść duszę naszą, jeśli tylko ją uczestniczką łaski bożej uczynimy, zawsze będziemy jakoby obecni męce pańskiej i ofierze; jako towarzysze współbiednicy

Zbawiciela naszego. Nie przez tradycją, lecz jakoby z żywego źródła sami nacerpniemy darów bożych o ile sami tylko zechcemy. W poemacie dalej postępuje tęsknota matki po rozłączeniu się z synem. Tęsknota wyrywa jej duszę gwałtowném pragnieniem, sprawuje jej rozstanie się z życiem. Żywot jej wykuita jako lilia wśród ciernia. W obec boleści wlewa się do duszy Maryi radość nad wszystkie uczucia i cierpi znowu. Nakoniec króluje w niebiesiech.

Śluchajmy starożytnę pieśń. Zwraca się na modlitwie do królowej niebios, prosząc ją o łaski dla klęsk w narodzie, o zwycięstwo nad grassującymi ogniem i mieczem nieprzyjaciołmi krzyża.

(Wyjście do Egiptu.)

Patrz jako noc twój ucieczce życzliwa,

Czarne swe skrzydła roztacza po niebie,

Jako cię szara poświata okrywa

I sam pogodny czas prędkiej potrzebie

Twój służy, sam cię Egipt wzywa

Z swemi mieszkańcy i wabi do siebie.

Same się góry i lasy skłaniają,

Pola i łąki mile cię witają.

O gwiazdo morska z wysokości racz wejrzeć na nas,

Patrz jako srogo mąż dziki zwojował

Z szkodą, ach! wielką i nie nagrodzoną;

Płot obalony znalazłszy popsował

I dziedzictwo drogą krwią kupione

Z ozdób przednich niestety złupione,

Gdzie pojrzę w różne strony,

Widzę, o panno, ach! widzę z daleka,

Jeśli nie dodasz zwykłej nam obrony

I nie zasłoni nas twoja opieka,

W której nadzieję ma lud potrożony,

Pewna nas zguba i upadek czeka.

Zewsząd tumulty i wojenne wrzawy,

Niosą postać śmierci krwawej.

Zarłok świata — (brzydki Bismaraniu.)

Coraz bliżej podstępuje

Heretyk sroższy niż poganin,

Gwałtowną siłą przeciw nam wojuje

I odszczepieniec Moskal, chrześcianin

Imieniem tylko, na nas się gotuje;

A każdy sobie z nich tuszy koniecznie,

Że imię nasze ma wygładzić wiecznie,

Ty jednak, święta, nie racz odstępować

Od nas ubogich, ale prawowierne

Chciej chrześciańskie narody ratować,

Które uciski obległy niezmierne,

Nie dopuszczaj się z upadku ratować

Przeciwnikom. Twoje miłosierdne

Obróć k' nam oczy, a pod Twą obronę,

Zwałtoną, polską racz przyjąć koronę,

Chwało niebieska, wód żywych studnico,

Błagalnio króla wieków najwyższego!

Skrzynio przymierza! i boska świętnico!

Ozdobo miasta Hierozolimskiego,

Doskonałości i wszech cnót skarbnico,

Jutrzenko wstająca!

Piękna jak miesiąc, jak słońce wybrana,

Straszna jak rzesza wojsk uszykowana.

Tyś nad miód słodsza, nad balsam wdzięczniejsza,

Nad śnieg jaśniejsza, nad różę wonniejsza!!

W tychże czasach r. 1663., wyszedł poemat „Tryumfalne zwycięstwo wielkiej oblubienicy Chrystusowej, świętej Cecylii panny i męczenniczki, przez Stanisława Z.... przesławniej akademii krakowskiej nauk wyzwolonych i filozofii bakałarza.“ Poemat ten opowiada pierwsze czasy chrześcian, jest tego rodzaju, jako dzisiejsza Felicysta. Z prawdziwem natchnieniem skreśla pierwsze czasy męczenników, prawie cały powtórzyćby wypadało, wszędzie mówi jako wieszcz prawdziwy.

.....rzecz nie doścignioną
 Dowcipem ludzkim, łutnią na to poświęconą
 Światu głosi.

Hufce chrześcijan bez obrony padały, jasniejąc tylko pokorą, w słodyczy i pokoju miłości świętej. Dziewica stojąc odważnie w niewinności, przy Bogu i wstydzie swoim tyrany gromiły.

Cecylia ze krwi rzymskiego senatu,
 Cudem się światu pokazała,
 Gdy Bogu na wieki czystość ślubowała.

Stawiła się tak mężnie, iż tyran nic jęj uczynić nie zdołał. Historia męczeństwa jęj jest opisana z prawdziwem natchnieniem.

Świat i pompy zdeptawszy znikome,
 Serce panieńskie Bogu samemu wiadome,
 Oddała ślubem wiecznym.

Waleryan w nięj się kochał i poślubił. Ona go zniewoliła do szanowania jęj i nawróciła go.

W śliczność wiary prawdziwęj ozdobnie przybrała,
 Że się dusza jęgo w poczet sług boskich szczęśliwie dostała.

Waleryan pragnie widzić anioła. Przed nim się stawia. Oto jest jęgo postać.

Wszelkięj ozdoby ludzkięj twarz w tysiąc promieni,
 Słońcu podobna, ogniem czystym się rumieni
 Oko jutrenką. Włos złoty powiewa
 Zephir niebieski, śliczne gdy czoło odkrywa.
 Na szacie długi bisior łabędzięj białości,
 Wszystko złożenie nader prawdziwęj piękności,
 Wdzięcznych powabów, oraz pelen i zdumienia,
 Co widząc Waleryan, wszystek się odmienia
 I wszystek się na sercu z pociechy rozpyływa,
 A dopiero niebieskie rzeczy zrozumiewa
 Jak daleko od ziemskich.

Sądziłbym konieczną rzeczą wskrzesić smak dawnych poezyi, przejrzeć piękniejsze ustępy, ożywić. Nie inny może być kurs języka i wszelkiego w literaturze dziejach nawet kształcenia. Temi bohaterskimi hymny żywić ducha swego, ukształcać wraz z mową, z której rodzinny nurt w pieśniach tych płynie.



Nadziwiałem, koniecznie trzeba wskazać smutk dawać
poczyć, przeczucie piękniejsza usłysz, ożwić. Nie inny może
być kura języka i wesełnego w literaturze dziełach nawet
kwestionaria. Temi podobieństwami bymby, życie ducha swego
okształtane wraz z mową, a której rozbijany jest w pisanach
tych pism.

Latyczów na Podolu.

Niema prowincyi w kraju naszym, któraby z Podolem równać się mogła. Starzy przodkowie szczególniej się w nim miłowali. Ma przyjemność i korzyść Wołyń, Ukrainy, bez ich niedostatków i niewygód. Ukrainę osmutniają rozległe, często puste i bezlesne pola. Wołyń przy lasach piaszczystém Polesiem przecięty, Podole z żyzniejszą niemal od Ukrainy ziemią, nigdzie smutnych a pustych miejsc niema. Zewsząd jest wzgórzem, jakby gajem wśród pól żyznych i niw pięknych, wśród żyznej ziemi są lasy Podola. Wszystko się tam ku wygodzie i przyjemności człowieka skupiło. Jestto ogród pełen wdzięku. Ku południowi posunięty, cieplejszy ma klimat. W całym kraju gdy są jeszcze zasypy śniegowe, tam świeci wiosenka. Obok winogron błękitnieją śliwkowe gaiki. Herbem Podola jest słońce. Z bogatego w słoneczne życie południa, już tam zagłada ogniscięj, jaśnieję, piękne słoneczko. Barwy wschodnie nieznacznie się wlewają w cechę Podola. Najgłówniejszą jest żywsza i jaśniejsza barwa słońca. Pszeniczna, pełna owoców kraina, zdobi się Dniestrem, najpiękniejszą rzeką w Polsce. Spokojna, wspaniała Wisła, Dniepr ponury, zrównać piękności Dniestrowej nie mogą. Kto chce poznać kraju naszego piękności, niech się wpatruje, ogląda Podole.

Granicząc z czerwoną Rusią, bliższém jest zachodniój Europie z drugiej strony i do wschodu też dotyka. Podole ma najłatwiejsze elementa rozwinienia barw własnych, wpływem zachodu i wschodu kształconych. Podole ubarwione wdziękiem położenia zdobią murowane kościoły i domy. Lud podolski może najmiłszy i najdroższy z tego, co tylko Podole posiada, jest zupełnie podobnym do ludu polskiego, równie pobożny, serdeczny i tak szczery; z taką ochęcią bieżę chwalić go modlitwą i łzami. W swojej sukmanie czerwono obszytej jest barwnym, szlachetnym. Nie wołem, lecz koniem około roli swojej i pańskiej pracuje, przeto jako zwykle jezdny, jest żywszym, ruchawszym i nie tak posępnym. Konikami i dalsze przebiega przestrzenie. Po drogach publicznych, które w Podolu są jako aleje wśród pięknych wzgórz lesistych, wśród ogrodów rodzinnych, spotykać można kmiotków podolskich, wiozących raźnie i żwawo powozy podróżnych. Ten ludek pracowity, łagodny, o ile jest szczerze pobożnym, o tém się przekonać można wśród uroczystych świąt i odpustów. Podole kilka ma miejsc cudownych i świętych. Te Chrystus Pan i Najświętsza Matka na gospodę sobie obrały. Z tych rządzą Podolem, rozlewają łaski swoje. Tam nieustanny jest konkurs ludu. Ten li jeden tylko lud podolski, ze wszystkich ludów Rusi, z ludem polskim najpełniejsze ma podobieństwo z uczucia i modlitwy. Na Podolu kilka się wzniosło, rozwinęło znakomitych imion: Koniecpolscy Humieccy, Buczaccy Jazłowieccy, Sieniawscy, Krasińscy, Puławscy. *Potoccy*, imię znane i pamiętne, życie swoje zespoliło tak silnie z Podolem, iż uważać je można jako rodzinne drzewo i owoc tej ziemi. Nigdy temu domowi nie zabrakło znakomitych ludzi, kochali ojczyznę i służyli; wielą świątyniami podnieśli chwałę boską na Podolu. Jedenaście klasztorów dominikańskich ta

niewielka prowincya miała, wszystkie niemal fundacyi Potockich. Jeśli biegiem nieszczęśliwój losu ludzkiego kolei zjawił się który mąż w tój rodzinie, co sławę przodków swych przyćmił, już przy nim natychmiast wyrosło kilku, którzy zasługą, geniuszem, cnotami winę tę przeważyli. Przodkowie nasi pojmowali i rozumieli, jakim skarbem ich Bóg obdarzył Podolem; czuli, jaki wdzięk, jaka żyźność tego ogródka, zdobili go chwałą boską; przez lat wiele płynęła serdecznie z sere najczystszych, rzec można na chwałę Podola; do wielkiej sławy w życiu publiczném przyszło Podole. Sejmiki się odbywały z całej Rzeczypospolitej najzgodniej, w pełnym jednak ruchu i wielkiem życiu. Prowincya ta w pierwszych latach Stanisława Augusta na losy całego kraju wpływała. Sejmiki w Latyczowie pełne były życia i jednomysłności. Dziwna, nikt nie zachował ani jednego rysu z czasów tak znamienitych, poświęcenia się śmiałości pełnych. Sejmikami rządził generał ziem podolskich, ks. Adam Czartoryski, mąż dobroczynny i kochający ojczyznę, będący sercem i duszą Podola. Ileż rodzin podźwignął, podniósł, wszędzie rządził i wpływał. Podole jednocześnie miało dwóch mężów stanu, biskupa i generała. Dwa miasta jego przyszły do historycznego znaczenia, Latyczow i Bar: Latyczow, w którym płynęło życie obradowe, Bar rycerskie. Najpiękniejsze rapsody wówczas miały miejsce na Podolu. Co tylko obywatelstwa prawość, odwaga rycerska w sobie rozwinać mogą, to się da ująć i zebrać z przeszłości Podola. Do wierzenia trudna, Podole nie ma wieścza. Nikt z ziomków nie chciał zrozumieć tych skarbów, nie przejął się i nie skreślił rodzinnych barw Podola. Widzimy na Ukrainie tylu ludzi, jako B. Zaleski, Groza, Gosszczyński, Grabowski. Oni mniej znaczący i mniej piękny podnieśli element ukraiński, nim ozdobili i z bogacili polską

literaturę. Ruś czerwona alias Galicya, ma tylu znakomitych własnych ludzi, jako Pol, Bielowski, Kaczkowski, Siemiński, Leszek Borkowski, Dzieduszycki. Inflanty polskie też nie pospolite skarby własnej prowincjonalnej literatury i swych znakomitych ziomków. Na Podolu nie jeszcze nie dostrzegamy. *)

Podole po najpełniejszym życiu swoim w przeszłości z czasów Stanisława Augusta prześcignawszy inne prowincye, co do sławy na czele będąc, dziś jakby usnęło. Po tylu wzorach, najpiękniejszych rapsodach, jakby milczenie. Lecz w śnie i milczeniu Podole szczyti się mężem! Zazdrościć go inne ziemie powinny. Ks. Chołoniewski Stanisław, dostojny obywatel, świętobliwy kapłan, człowiek enotliwy, znamienity artysta, pisarz wśród zamętu walk socyalnych i literackich wyobrażeń, najprawdziej jał się drogi i szczytnego stanowiska, pełen ducha bożego, Zygmuntowskim ozwał się językiem. Ile gruntowny tyle szczytny, ile potężny, tyle piękny. Prześcignął współczesnych oprócz dzieł duchownej wartości, w wielu pismach kwestye toczące się rozwinał, oparty na duchu bożym i na głębokiej nauce. Niemal pierwszy spory pojęć naszych rozstrzygnął, nie w dyskusjach, lecz w poematach. *Sen w Podhorach* jest szczytnym poematem, boskiej prawdy wyrazem. Wśród tylu pisarzy jeden najbliższy starożytnych Zygmuntowskich w potędze ducha i słowa. Wdzięk z ukształceniem uczuć, jakie szlachetność duszy, wysokie w społeczności ludzkiej stanowisko, i znamienita wszechstronna kultura nadały. Zrozumiał w naszej literaturze że nie ma materyałów dla romansu,

*) Jeden tylko Gosławski w pieśni swojej: „Gdyby orłem być, lot sokoła mieć, Lotem orlim lub solim nad Podolem żyć, i t. d.“ O Podolu z uczuciem wspominał, piosnkę tę upowszechnił.

lecz że tylko poemata są jój godne. Kto się wzniósł, umiał stworzyć *poemat*, ten się tylko zwać może polskim pisarzem. Ostatnie pośmiertne pisma w Lipsku wydane. Są to improwizacye poetyczne o czci Matki Boskiej, o cudownej Jój mocy, o muzyce. Niektóre historyczne ustępy, obrazy kilku znamienitych ludzi, nakoniec rozmowy w ustroni klasztoru wielkiego Rzymu, o św. Tomaszu z Akwinu. Wykład św. nauki w stosunku, porównaniu z dzisiejszą filozofią, w formie staroświeckiego dyalogu! Wszystko stanowi w improwizacyach, przygrywkach, szczytny *poemat* najznakomitsze pismo. Nakoniec ustęp o śpiewanych godzinkach, zawsze z zejściem zorzy przez człowieka żyjącego w grzechu, który od téj pieśni w dzieciństwie nauczony odwyknąć nie mógł i tym śpiewem godzinek duszę swoją nawrocił, jest tak szczytny, że mu równego nigdy nie wynajdziemy. Ks. Stanisław Chołoniewski jest chlubą naszą — chlubą Podola.

Niech mi się teraz godzi zwrócić uwagę na fakt ustronny, jednak nie pospolitego znaczenia: chcę mówić o panach Antonim i Erazmie Grabiankach. W téj epoce przyświecali Podolowi, są jego ozdobą i chlubą. Jedni wbrew ducha czasu; publicznie starożytne zasady i zwyczaje wypełniali. Wówczas gdy się nikt nie modlił, mało kto wierzył, było dziwactwem to i bigoteryą, oni ten pośmiejch ludzi odważnie przez życie całe znosili i wytrwali. Całe ich życie, rzec można, było modlitwą, oddaniem się Bogu zupełnem i szczerem. Było to rzeczą najpospolitszą, naturalną, obowiązkową, w dawnych wiekach niktby na to nie zwracał uwagi. Wówczas między 1800 a 1820, kiedy płynęło ich życie, było rzeczą nadzwyczajną, przynosi im zasługę, jest miłą pamiątką. Pobożność ich złączona z dobroczynnością i hojnością wielką. Czynili pomoce, posługi i ofiary różne.

Zarząd majątków w ręce drugih zlewali, mało wglądając, zezwalali umyślnie korzystać. Pomimo gościnnego życia, licznej rodziny fortuna i majątność, o którą się nie starali, rosła, pomnażała się w sposób niepospolity, nadzwyczajny. Tyle znaczy błogosławieństwo boskie i modlitwa. Niezaprzeczenie są one największymi czynnikami w gospodarstwie prywatném i publiczném. Łudek, co uważniejszym jest na rzeczy święte, zapamiętał i zachował kilka tradycyi i wspomnień o pokorze i pobożności tych ludzi, darowaniu uraz i rzadkiej hojności. Te tradycye są drogic kraju własności. Szczęśliwa ziemia, która je posiada i niemi się chlubi. Podole przeto w najcięższych czasach pamiętne przeszłości swojej co do boskiej chwały dało owoce. Królowa niebios i tu sobie na Podolu gospodę obrała. Zasłynęła w Łatyczowie wielkimi łaskami i dotąd słynie, przeto słów kilka o tém świętém miejscu napomknę.

Nie miejmy przesądów tych, którzy w czci świętych obrazów widzą zwyczaje ludu nie oświeconego, sądzą być nie właściwém i nie stósowném dla prawdziwej czci Boga nie objętego i nie widzialnego, który tylko jest w niebiesiech. W obrazie nie masz Boga tak przytomnego, jak jest w Najświętszym Sakramencie. Jak rozmyślaniem wewnętrzném skupiamy ducha naszego, jako w sercu naszym rozwijamy rzewną modlitwę, jako z ust kapłanów słyszymy o cudach boskich i całe dzieje świętej religii naszej przez ich usta wchodzą do pamięci i serca, tak téż same dzieje w obrazach widzimy. Obrazy są to pamiątki, są to dzieje widzialne, są to księgi otwarte, w nich wszystek lud czyta dzieło swego odkupienia. Jeśli we czci i zachowaniu mamy słowo boże i księgi święte, w takiém i obrazach; dla tego kościół św. wszystkich obrazoborzców jako największych heretyków potępiał. Któryż ojciec lub matka niewidziani

od dzieci swoich doznawszy czci od nich w uszanowaniu ich pamiątek, nie byłiby wciąż tą wzruszeni! Ażaliżby nie wynagrodził ojciec dziecię swoje za tęsknotę, za pamięć i cześć. My jesteśmy jako dzieci oddalone w czasowej pielgrzymce od ojca swego, przeto tęsknota jest naturalnem uczuciem człowieka. Czci on ojca niewidzianego, szanując obraz jego i pamiątki. Jeśli wy, mówi Chrystus Pan, będąc złymi, umiecie dobre rzeczy dawać dzieciom waszym, które was o to proszą, czegoż nie uczyni ojciec wasz, doskonały i święty, który jest w niebiesiech. Nabożeństwo do Chrystusa Pana i Matki Boskiej w pewnym obrazie, jest słodkiem, zbawiennem, nieskończenie doskonałym. O ile to jest szczerem, tyle przyniesie wzajemnej pomocy i bożej łaski. Nie jest wymysłem późniejszych czasów i dodatkiem, lecz wprost od Chrystusa Pana ustanowionym. Pierwszy obraz w chrześcijaństwie i kościele jest oblicze Zbawiciela, Jego ręką na drodze krzyżowej św. Weronice oddane. Chrystus Pan wiernej i szczerzej swojej służebnicy wynagrodził tą pamiątką. Kościół św. Chrystusa Pana na ziemi zastępca, wiernym i szczerym sługom bożym w obrazach rozdawał błogosławieństwa i pamiątki. Nasz kraj kilka ma takich upominków, dowodów swjej wierności. Kościół św., jak Chrystus Pan Weronikę obliczem Zbawiciela i Matki Jego, za wierną służbę kraj nasz pocieszał i wzmacniał.

W Krakowie u kss. Dominikanów kościół św. Trójcy, w Łucku u Dominikanów były obrazy od Klemensa VIII darowane, w Myślenicach książę Zbarski, w Kodeniu Sapiehowie obrazy od ojców śś. dane jako nieoszacowane skarby i pamiątki złożyli. Takimże darem i Podole się szczyci. Obraz bowiem w Latyczowie Matki Boskiej jest na wzór Sancta Maria Majoris Dominikanom na Ruś przez ojca ś. z błogosławieństwem dany. Przybyli ks. Dominikanie na

Podole zatrzymując się w Latyczowie; do miasta wpuszczeni nie byli; w dwóch chatach chłopskich utrzymywali nabożeństwo w jednej, w drugiej się sami miescili. Starostą latyczowskim był Potocki ożeniony z Kamieniecką¹⁾. Jednej nocy powstał wielki popłoch w mieście; ujrzano Latyczówkę w ogniu. Gdy się całe miasto zbliżyło, dostrzegli, że ogień ten był niezwykajny, nadprzyrodzonej natury, szczególny. Nad miejscem obrazu się unosił. Natychmiast na twarz upadłszy starosta ofiarował dom swój, tam Dominikanów z obrazem przenieśli. Dwór ten starościński oddanym został dla chwały boskiej, lecz kościoła nie zbudowano. Wiadomość o tém zebrana i podana dopiero roku 1777 przez komisją umyślnie dla stwierdzenia cudów przez biskupa Adama Krasieńskiego wyznaczoną. Komisya ta zebrała świadectwa; wszystkie się z sobą godziły jako oparte na tradycjach. O imieniu Potockiego starosty, o roku przyjscia Dominikanów z pewnością nie wiemy. Jeden tylko autentyk się znajduje z r. 1613. Instrument króla Zygmunta III zatwierdzający dla konwentu Dominikanów wszystkie place, fundacye, grunta, zapisy od kogo bądź osobom zakonnym uczynione. Z dóbr królewskich starościńskich równe im nadania poczyniono. Papiery, rejestra zakonne zbutwiałe i nieco nadpsute z roku 1624 pozostałe opisują liczne cuda. Te dokumenta miała tylko przed sobą komisya; do tego dwa dzieła drukowane r. 1660 Pruszcza mówiącego o Latyczowie już cudownym i świętym. Nie mając innych dowodów zbierała tradycye. Po przeniesieniu do starościńskiego zamku obrazu Matki Boskiej, czasu wojny z Turkami hetman Potocki stał blisko z wojskiem swoim. Żołnierz mało a po-

¹⁾ Tradycja mówi, że nie był katolikiem, ale protestantem, dla tego Dominikanów do miasta nie wpuszcł.

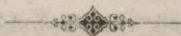
dobno nie wiedział, ażali tam w zamku jest obraz jaki. Przyśniła się hetmanowi niewiasta, ostrzegając, żeby się miał na ostrożności, albowiem blisko bardzo jest nieprzyjaciel. Obudził się hetman, zbudzony, sen opowiedział, ostrzegli urzędnicy wojskowi, aby nie alarmował żołnierza potrzebującego odpoczynku, trwoga bowiem osobista te widzenia sprawić mogła; lecz się hetmanowi drugi i trzeci raz zjawia. Wtedy rozkazał pod bronią stanąć wszystkim. Wnet nadszedł nieprzyjaciel, zastał gotowych, przeto zwalczone go natychmiast. Żołnierze widzieli unoszącą się nad zwyciężkim obozem jakby niewiasty postać. Wdzięczni za ocalenie, gdy już Bogu dziękowali, ujrzeni w obrazie też samą postać, która ich zbawiła. *Wszyscy a wszyscy* każdy z kopyta rzucili się na zbudowanie kościoła Matce wybawicielce. Chociaż hetmanem był Potocki, dziedzic wielkich włości, kościół ten nie przezeń, lecz przez wszystkich a wszystkich z rycerskiego mówiono, kopyta był fundowanym. *Wszyscy a wszyscy*, kto był na koniu, kto był w téj sprawie, każdy był fundatorem. Wzniesiony został szybko i okazale kościół wielki, taki jakim go dziś widzimy. Było to za czasów Zygmunta III.

Współcześnie w Berdyczowie już oo. Karmelici bosi mieli znamienitą fundacyą. Czasy Zygmunta III były wielce pomyslnie dla Podola i Ukrainy. Nietylko wiele się rodzin osiedliło po wsiach, lecz miasta się pomurowały, kościoły powznosiły. Był kraj wówczas bogaty, zaludniony, kwitnący chwałą boską. W wielu miejscach były murowane kościoły, w późniejszém zrujnowaniu do szczętu i zatraceniu imienia wraz z miastami wyniszczone zostały. Po śmierci Władysława IV nastąpiła burza, którą lud hetmańszczyznę nazywał a szlachta ruiną. Był to ognisty uragan, wichry pożarów i mordów, w gruzy ostatecznie co tylko cywilizacya

podniosła i utworzyła obalił; co wieki już ukształciły stanowczo bez śladu poniszczył. Gmina katolicka ratowała się ucieczką wynosząc wszelką własność swoją. Zniszczenie i pożar trwały od roku 1646 do 1702, od wstąpienia Jana Kazimierza do Augusta Sasa. Lud (chmielniczyzna) zdawał się być zwycięzcą; ledwie zburzył i wypalił, nowy pożar wnet nastąpił. Turcy, Tatarzy za Michała Korybuta weszli na Podole i Ukrainę, lud niszczyli, mordowali, zabierali. Lud był różgą karzącą. Tatarowie ogniem, co różgę niszczył i spalił, Podole zupełnie spustoszone. Opuścili je szlachta, kapłani, a potem z kolei sam lud wymordowany, własność jego obrócona w perzynę. Zasada państwa tureckiego było ograniczać się pustynią. Podole graniczące pustką z ich praw zostać musiało. Dwa pożary zalały zaludniony i zyzny kraj Podola: jeden którym przedtem lud palił, drugi w którym został sam spalony. Wówczas nie stało Podolan na Podolu, Rusi na Rusi. OO. Karmelici opuścili roku 1648 Berdyczow, za nimi księża Dominikanie z Latyczowa obraz święty z sobą wynieśli do Lwowa i w kościele Bożego Ciała u oo. Dominikanów złożyli. Obraz potem przeniesiony do kaplicy imienia Potockich, przez lat 76 tam zostawał. Roku 1702 wrócili Dominikanie do Latyczowa po traktacie karłowieckim. Zastali gruzy, ruiny, kościół bez dachu, bez sklepienia, ledwie co ze ścian i to w najgorszym stanie zostało. Przybyli Jacek Krynicki wikary, Celestyn kaznodzieja. Upadł tytuł przeorstwa, dwunastu kapłanów nie można było wyżywić. Jałmużny szły na reperacyą kościoła; ten dopiero roku 1744 ukończonym został, 41 lat budowano ze składek, z ofiar. I te czasy nie były spokojne. Wojna Karola XII rujnowała kraj cały. Podole od téj tylko pożogi było wolném. Teatrem wojny była Litwa, nawet Polesie wołyńskie. Szczeg-

gólném cudowném zrządzeniem boskiém Karol XII do Pułtawy nie szedł Ukrainą z Litwy, w Polesiu przeprowił się Dnieprem. Podole, Ukraina téj wojny najwięcej się zaludniły. Lud z północnych prowincyi przed Szwedem uciekając w Podolu i Ukrainie się osiedlał. Ukraina ma wiele odtąd ludu wołyńskiego, Podole z Mazowsza. W r. 1721 już oo. Karmelici sądzili się być bezpiecznymi, obraz swój do Berdyczowa przenieśli. Roku 1722 na wizytę do Latyczowa przybył ks. Jacek Snopkowski S. T. D. prowincyał Dominikanów z Kamieńca. Na usilne prośby pobożnych Podolan zalecił obraz ze Lwowa przenieść i na to dzień 2 lipca uroczystość nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny nazначył. Prezydentem tego aktu przeora kamienieckiego mianował. Posłano do Lwowa po obraz prywatnie, złożono go w bliżkiej wsi dziedzicznej hetmana Sieniawskiego w Kopaczowie. Hetman dał poczet swój. Uroczyscie z procesją sprowadzono obraz święty. Odtąd w dniu 2 lipca zawsze na tę pamiątkę wielka jest solenność i odpust w Latyczowie. W r. 1755 było morowe powietrze w Winnicy, w Niemirowie, przyszło do Latyczowa. Miejscowy przełożony, nabożeństwem i udaniem się do Matki Boskiej klęskę uspokoił. Ks. Felicyan exprowincyał z wielkich niedostatków klasztor wydzwignął i wszelkie budowanie już dokończył. Od czasu wprowadzenia obrazu przez kss. Dominikanów r. 1722 do 1777 były spisywane wszystkie cuda. Komisya uznała osób sto z największych oczywistych niebezpieczeństw uratowanych wymieniła nazwiska. Oczywiści świadkowie zaprzysięgli. Nie ustają cuda w Latyczowie i solenne uroczyste nabożeństwa przez rok cały, szczególniej latem gdzie wiele osób tam przybywa. Nieszpor rozrzewniający. Zwyczajem kss. Dominikanów, zostający tam kapłani po ich dziaś kassacie ukląkwszy na środku kościoła śpiewają *Salve Regina*.

Pieśń ta cudowną jest i świętą, w ostatecznym niebezpieczeństwie śmierci ratuje. Gdy Tatarzy wpadli do kościoła w Sandomierzu kss. Dominikanów zabijali, zastali ich klęczących wśród pieśni *Salve Regina*, nie przerywając jej kończyli i w świętym śpiewie umierali.



O RÓŻANNYM STOKU OKOŁO GRODNA.

O CUDOWNYM MATKI BOSKIĘJ OBRAZIE i o Korsakach.

 **C**hrystus Pan wysyłając apostołów, uczniów swoich, dał moc nauczania narodów, razem łaskę i siłę czynienia cudów. Apostołowie, święci pańscy uzdrawiali chorych, przywracali wzrok ślepy, słuch głuchym. Jeśli taką moc dał uczniom swoim, o jakże większą nierównie udzielił swęj Matce. Wszystkie łaski razem wzięte przez świętych pańskich, męczenników, wyznawców poczynione, nigdy się nie zrównają tym, które się działy i dźiać będą za pośrednictwem Najświętszėj Maryi Matki Boskiej. Ma moc wszystko zjednać i sprawić u Syna swego. Niebieskie i ziemskie żywioły cześć Jěj oddają ¹⁾). Cierpienia, kalectwa bierze na siebie, uzdrawia ludzkie niemocy. W nagrodę cierpień zbawieniem obdarza ²⁾). Jest kwiatem, lilją najczystszej białości. Czystszą niżli aniołowie. Wśród zeschłego wieńca ludzkości grzesznėj gałązka zielona! Wydała owoc, tym jest Chrystus, z którego poszło ludzkie zbawienie. Z kwiatu panieństwa jěj wyszła latorośl; z těj druga zbawienie nasze;

¹⁾ Maria omnia Elementa parent.

²⁾ Certissima Salus infirmorum ex corruptione ad Salutem reducens Maria.

dla tego przedziwna jest wonia jój, Najświętsza Marya. Modlitwy na cześć jój zowią *Różanecem*, wieńcem róż nieprzekwitłych, precudną wonią do nieba płynących. Mędrzec pański mówiąc o Maryi zowie ją pachnącym balsamem, wybraną mirą¹⁾. Pod jój obroną i opieką nie masz niebezpieczeństwa i nagłej śmierci. Miecz się nie ima, ogień wygasza; szkaplerz ś. mocniejszy jest od żelaznej tarczy, działa przelatując z daleka. Twardszą jest pierś wiernego jój sługi jak pierś stalowa!²⁾ Pełną miłosierdzia, tkliwęj macierzeńskiej czułości dla wszystkich i najwyższych swoich nieprzyjaciół³⁾. Chwała jój na ziemi jest tylko jakby przedsieniem jój sławy; wielbią w niebie ją aniołowie. Ta cześć Maryi w niebiesiech wielka i wzniosła jest. Marya słynąc wszędzie słynęła i słynie w Różannym Stoku trzy mile od Grodna. Obraz Matki Boskiej Różannostockiej początkowo przez artystę lutra był malowany. Malując obraz nawrócił się, został katolikiem. Z wielą innemi tego artysty obrazami dostał się do Szczęsnego *Tyszkiewicza* stolnika derpskiego; przez lat siedem w jego domu w Różannym Stoku zostawał. Były wówczas rozmaite wojny. Działo się to za czasów Jana Kazimierza. Na górze w Różannym Stoku stał krzyż. Uchodząc od niebezpieczeństwa wojny z Grodna pobożny, świątobliwy kapłan oddalał się na wieś. Przewoził go pewny kmiotek. Nocowali w Różannym Stoku. Nim się wybrał woznica, ksiądz podróżny wyszedł na drogę wprzód pieszo, zbliżywszy się do krzyża upadł na ziemię, zaczął się mo-

¹⁾ Sicut cinamonnum et balsamum aromatisans quasi mirra electa dedi suavitatem odoris.

²⁾ Ego murus in expugnabilis exulsa habens propugnacula.

³⁾ Ś. Brygida największa jój czcicielka mówi o Maryi: Plena misericordiae charitatae pessimo inimico suo diabolo misericordiam exhiberet si humiliter peteret.

dlić i płakać. Najechał kmięć i pytał się o przyczynę, rzekł mu kapłan: miałem widzenie cudów i łask, które się na tém miejscu spełnić mają. Nikt jeszcze w Różannym Stoku o obrazie Matki Boskiej nie słyszał. Gdy zasłynął cudami i kościół już przez Tyszkiewiczów został ufundowanym. Ujrzawszy kmięć na téj górze kościół wspaniały opowiadał przepowiednię już zmarłego naówczas kapłana. Było to około 1660 roku, trwały wielkie niebezpieczeństwa i wojny. Przez lat *siedem* Tyszkiewicz sprawą zajęty rycerską na wojnach się bawił jako rotmistrz pancernéj chorągwi. Żona jego miała zwyczaj codziennie z rodziną i czeladką odmawiać z rana różaniec, czasu niesporów godzinki przed obrazem Matki Boskiej; w tém 7 wianków zeszlých, któremi ubrany był obraz, zazienieniało. Odtąd dla większego uszanowania obraz przeniesiono do osobnéj komnaty. O tém doniesła mężowi. List gdy czytał głośno, żołnierz usłyszawszy pobiegł do mocno choréj żony mówiąc, ufaj i wierz, oto się objawił cudowny obraz w Różannym Stoku. Wiara ją uzdrowiła. Czasu wojen, gdy Wilno przez lat 30 było w ręku nieprzyjaciół, Tyszkiewicz z Różannego Stoku na Podlasie się przenosił, woząc z sobą obraz ten święty. Okrażony od nieprzyjaciół, z pocztem swoim wpadł w ich ręce. Natychmiast zabić go chcieli, lecz im zabrakło odwagi i siły. Przypisywali obrazowi, który ukryty w wozach znaleźli. Budynek w którym pojmanych zamknęli, podpalili. Ogień się jednak nie dotknął. Poznali cud boży i upadłszy na ziemię, chwalili Boga! Tyszkiewicz od niebezpieczeństwa śmierci widoczną boską mocą uwolnionym został. Rychło po skończonej wojnie r. 1663., jechał zakonnik św. Franciszka Bernardyn, z posłuszeństwa z klasztoru podlaskiego do Grodna. Po drodze przez nieznamy sobie Różanny Stok przejeżdżał, nie wiedząc kto tam mieszka, co się tam kiedykolwiek dzieć

mogło, zatrzymał się nagle. Zdawało mu się widzieć niepospolitą światłość nad domem. Światłość unosiła się ku niebu, a większa spływała na ziemię. Na górze gdzie stał *krzyż*, widział wzniesiony wspinały kościół okryty różami. Widzeniem zachwycony wstępuje do dworu. Zastał wszystkich zgromadzonych, odmawiających przed obrazem goździnki o niepokalaném poczęciu N. Maryi Panny. Dowiedziawszy się o wielu cudach, pojął tajemnicę widzenia. Podziękowawszy Bogu za nieograniczoną Jego chwałę na każdym miejscu, nie mniej w prywatnym domu jak w klasztorze, widząc świetne imię *Tyszkiewiczów*, nie mniej w sławę jako i w szczera pociwość i pobożność okwitujące, bogate, pobłogosławił temu domowi i zabierał się w drogę i wyjechać jednak nie mógł; nie pojmując jako się to dzieje i czém się to stało, uczuł wolę boską, aby objawił widzenie *Tyszkiewiczowi*. Szczerze wziął to do serca swego starosta i żona jego, wielkiej świątobliwości i cnót *Eufrozyna*. Na miejscu wskazaném wzniesli wspinały i wielki kościół w *Różannym Stoku*.

Odpowiednym był i stósownym do chwały bożej i do sławy i zasług *Tyszkiewiczów* imienia. W domu jeszcze różannostockim słyszano przed obrazem tym pienia anielskie; *Eufrozyna Tyszkiewiczowa* i dziecię jedno, jakby głos z nieba, tylko cnotliwa i świątobliwa niewiasta i niewinne dzieci usłyszyć zdolne. Ukończony kościół tak był wspinały, że 20,000 ludzi mógł pomieścić. R. 1663 w sam dzień w niebo wzięcia N. Maryi Panny wprowadzono tam solennie kss. Dominikanów. Na pierwszym niesporze czasu śpiewania *Salve Regina*, wielki był płacz, wzruszenie, tryumf licznie zebranego z Litwy ludu. Modlitwa porusza niebo! Ujrzano jakby żyjące Matki Boskiej wejrzenie, niebieski promień z nieba spadł na chór ludu. Upadli na ziemię

wszyscy. Był to cud wielki, a bardzo szeroko rozślawniony po całej Litwie aż do dziś dnia. Wznawiając jego pamiętkę, chwalmy Boga w niezmiernych cudach Jego na wieki. Do ozdobienia tego kościoła przyłożyli się wiele sławni na Litwie *Korsakowie*. Kss. Dominikanie wydając książkę roku 1760., w lat sto po fundacyi kościoła różanostockiego, poświęcili ją imieniowi *Korsaków*.

Korsakowie ród swój wiodą wspólnie z innemi najznakomitszemi domami od wielkich książąt litewskich. Protoplasta ich przybył podobno z Korsyki, ożenił się z siostrą księcia Świdrygiełły. Od dóbr swoich różne mieli przydomki¹⁾. Na Białej Rusi i w Połockiem wielkie dobra odziedziczył. Dwie kotwice razem skute, jedni na tarczy, drudzy na hełmie kładą. Nie masz domu, któryby ich prześcignąć zdołał. Sanguszkom, Sapiehom, Radziwiłłom *Korsakowie* są równi. Ozdobieni pokorą i świątobliwością, która w domu ich stale kwitła, znakomici byli w kraju służbą bożą, a budując kościoły, tém samém i dla siebie stawiali pomniki. Kościoły do dziś dnia świadczą o potędze i zasłudze dawnych domów; jak n. p. kościół święto-michalski Lwa Sapiehy, kościół świętej Teresy Paca w Wilnie, Nieświezki Radziwiłła Sierotki, Ołycki Albrechta, Berdyczowski różanostocki Tyszkiewiczów, Lubelski *Firlejów* są pomnikiem. *Korsakowie* mają téż swój pomnik, to jest kościół w *Głębokiem* kss. Karmelitów bosych, wielkością i olbrzymią fundacyą inne niemal przechodzący. W ustroniu tylko mało jest znanym jako ukryta a pełna zasług sława *Korsaków*, w sprawach rycerskich, w obronie kraju znakomitych. W połockiem województwie zachowuje się dotąd tak zwane Pole *Korsa-*

¹⁾ Poczopowscy, Hłuboccy, Hołubiccy, Borkołapiowie, Udzielscy, Sawiczowie, wszyscy jedną są rodziną *Korsaków*, jednego używają herbu.

kowe. Jest to pole, na którem Korsakowie poczem z własnej rodziny zwyciężyli nieprzyjaciół kraju (Rossyan). Roman Sanguszko pod Ulą, Korecki, o którym tyle lud pieśni śpiewał, nie byli słynniejsi od *Korsaków*, którzy zostawili po sobie pamiętnik wieczysty: *Korsakowe Pole*. (Jako na południu są mogiły Wandy, Krakusa, Kościuszki, na północy jest Pole *Korsaków*. MoŜnaby ograniczać kraj temi słowy: od mogiły Kościuszki do Pola *Korsaków*. *Chleb*, który mieli, krwią i znojem przodków zdobyli. Wiele się do powiększenia chwały boskiej w Połockiem przyłożyli. Najgłówniejsze ich fundacye są: w Berzviczu Bazylianów i Wierbołowie, Karmelitów bosych w Głębokiem, w Ostrowcu Dominikanów, w Udziale i Hubinie ś. Franciszka Seraficznego Bernardynów; Józef Korsak, wojewoda mściśławski, Jan, sędzia ziemski oszmiański byli tych kościołów fundatorami. Siedmiotygodniową misją Kazimierz, sędzia nowogrodzki, wielkim sumptem z najzbiawniejszym owocem do Nowogrodka sprowadził i utrzymał. Korsakowie własnym kosztem i wojskiem bronili Połocka roku 1564. Po jego wzięciu w znacznej liczbie w niewolę zostali zabrani. Ze sławą rzeczypospolitęj senatorskie zajmowali krzesła: Piotr Korsak wojewoda połocki r. 1538, Józef wojewoda mściśławski, Jan marszałek w. księstwa litewskiego kasztelan połocki r. 1611 wojewoda smoleński, Jan kasztelan połocki r. 1661. Rafał *Korsak* w r. 1631 biskupem, r. 1637 metropolitą został całej Rusi. Wiele miał znaczenia u Urbana VIII, bogato od niego obdarzony, światobliwy kapłan, biskup czynny, mąż światły, pracujący z poświęceniem się dla kościoła, świecznik jego prawdziwy, niepospolite znaczenie mający w kościele bożym. Roku 1760 już ostatnich czasów panowania Augusta III znaczenie mieli i powagę w województwie połockiem Korsakowie jako urzę-

dnicy ziemscy, ludzie cnotliwi i poważani. Imię to przyszło do tego znaczenia mężstwem, wytrwałością, najczystszym *obywatelstwem*. Tych czasów żył w województwie połockim Ignacy stolnik, Franciszek podczaszy, Ignacy Łowczy, Ludwik skarbnik, Trojan podwojewodzy, Michał sędzia pograniczny, Jan rotmistrz *połocki*, Kazimierz sędzia grodzki nowogrodzki, Aleksander skarbnik orszański, starosta mielnicki, Jerzy starosta kuszlicki, Stefan rotmistrz smoleński, Hippolit starosta wielatycy i inni ludzie cnotliwi w województwie swoim znakomici. Nakoniec *poseł* sejmowy Korsak, który wielką duszą swoją i cnotami zasłużył na osobnego historyka, stoi on jako jedno z wielkich, okazałych drzew nie w gaju, lecz osobno z dala, i majestatyczną postacią, okazałemi swojemi formami podziwia.

Przeszedł wszystkich Kazimierz Korsak¹⁾, z rycerza i pana poddanego swego sługa, siostry swojej wieśniak, świętobliwością i pokorą stanął na czele nie tylko rodziny, lecz i całego *narodu*, a *więcej jeszcze dokazał jak ś. Aleksy Rzymianin*²⁾. Bogatym będąc człowiekiem z sławą wielką, a godną imienia swego rycerskie sprawował rzemiosło. Pomimo czci, którą już wzbudzać umiał, pomimo przyszłości świetnej, jaką mu imie, majątek, sława rycerska obiecywały, nosił, jakby znamie tęsknoty, tej wyższej tęsknoty, którą

¹⁾ O nim pisał Niesiecki, ale wieść o nim nie powtórzyłem z herbarza, lecz z tradycyji miejscowych i książeczki, którą pobożność kss. Dominikanów różannostockich wydała. Mam ją za prawdę tém bardziej, gdy poważny ją pisarz Niesiecki stwierdził. Syrokomla wydał poemacik, w którym zniśczył, zmazał tę postać dostojną świętego rycerza. Przedstawił go, jako pokutnika, kiedy on w niewinności życia z uniesień miłości wybrał stan rolnika i pracującego w ubóstwie wieśniaka. Syrokomla nie pojął tego stanu, który kościół najbardziej wynosi z niewinności w jakiej wiedzy żywot pokutny. Ten stan zalecony przez kościół ś. był żyjącym faktem w Kazimierzu Korsaku.

²⁾ O nim obszerniej *Naramowski* mówi.

tylko uczuwać mogą dusze i serca świętsze, wybrane. Pragnienie doskonałości, poświęcenia się, było jakby namaszczeniem odróżniającem od innych tego rycerskiego, pełnego wyższej nauki młodzieńca. Długo nie mógł wybrać dla siebie powołania, nie znajdował drogi do kresu swego zbawienia; stan duchowny i powołanie rycerskie nie miały dla niego powabu. Nieznane jednak świętą duszę jego paliło pragnienie, czuł pociąg do kmieć siermięgi i ciężkiej około roli pracy. Przejść do niej z stanowiska jakie zajmował, z ukształcenia, z zwyczajów swego życia, było oczywiście niepodobieństwem. Jedną razą na straży nocnej będąc, w nieprzyjaciół napadzie, w pośpiechu Kazimierz Korsak w miejsce rycerskiej okrył się hunią kmieć. Uważał w tém wyraźną dla siebie skazówkę. Stan swój rycerski opuścił. Udał się naprzód na puszcę dla bogomysłności; przez lat kilka na samej modlitwie i lichém wyżywieniu poprzestał, lecz to go zadowolnić nie mogło. Gdy był wyniszczonym i zmienionym na pustyni, poszedł do gospodarza we wsi służyć. Nikt go nie poznał. Przez lat kilka oddał się z poświęceniem pracy i służbie. Gospodarz chciał mu wynagrodzić oddaniem córki i gospodarstwa. On czysty, nieskalany przez życie całe młodzieniec, dla uniknienia pokusy i nagabań gospodarza, opuścił go, dla większego upokorzenia do własnej dziedzicznej wsi przyszedł i służbę u jednego z kmieci przyjął. Majętności jego objęła rodzona siostra, pełna srogięj ku ludziom woli. Niepoznany do śmierci przez lat wiele doświadczał przykrego obejsia i bicia nawet, ciężkie spełniając prace. Gdy się jego śmierć zbliżała, gospodarz tracąc sługę, lepiej go jak syna kochał, oblewał łzami. Rzekł mu Korsak: jeśli chcesz służbę moję wynagrodzić, nie nie żądam, tylko sprowadź mi księdza którego spotkasz, i miejsce mu wskazał. Wiedział bowiem z natchnie-

nia bożego, że w owém miejscu kapłana, którego pragnął spotka w podróży. Przybywa sędziwy kapłan, w drodze przejęty. Ujrzawszy go umierający już Korsak przemówił po łacinie zowiąc go po imieniu. Był bowiem nauczycielem jego. Przy ostatniej spowiedzi odkrył koleje swego życia i mówił o nieporównaném zachwyceniu duszy, jakiego w swym nowym stanie i ciągłej pracy doświadczał. Prosił o wieczną tajemnicę i pogrzebanie między włościanami. Gdy umarł tajemnica nie była wydana. Pogrzebano go jako sługę jednego z kmieci. Dopiero po śmierci spowiednika ks. Dominika Podolca Jezuitę, w jego papierach znalezioną została opisana przezeń historia całego zdarzenia; św. Aleksego przewyższył, więcj na sobie dokazał. Ś. Aleksy wzięwszy na siebie stan żebraka u bramy własnego domu żył z jałmużny; jednak poznany był przy śmierci i cześć stósowną stanowi swemu w ostatniej chwili i pogrzebie odebrał. Pokora Korsaka za życia i za grobem. Oto wzór szczerego uczucia. Uczucia bowiem ludzkie szukają zawsze dla siebie chwały między ludźmi, nie są przeto szczeremi. Szczęśliwy człowiek, który uczynił takie dziwy w żywocie swoim!



KRÓTKA WIADOMOŚĆ

o redempcyach czyli o wyswobodzeniu niewolników
przez księży Trynitarzy polskich.

 Wielkiem nieszczęściem była niewola turecka; mahometanie ubiegali się o chwytanie chrześcian. Prócz wojen, czasu nawet pokoju czyniono nieustanne wy-
cieczki dla takich zdobyczy. Do tego wiodły cele i zasada państwa, która naokoło granic swoich chciała mieć tylko bezludne pustynie, i fanatyczna nienawiść. Do tego interes własny: wszystkie bowiem prace cięższe i posługi przez chrześcian były spełniane; nadewszystko nagliła wiara, sądzono bowiem, że ten tylko ma błogosławieństwo i do ubóstwa nie przyjdzie, który miał chrześciańskich niewolników. Długie wieki były tryumfem mahometanów. Zewsząd, z Azyi, z Afryki, z najpiękniejszych krajów południa Europy niszczyli, grozili wszystkim państwom. Niewola téż u nich była okrutną. Zdarto naprzód własną odzież, przykutych do łańcucha wielkiego w kajdanach wiedli na bicze, głód, pracę; słowo jasyr tętniało w uszach pokoleń. Ten wyraz straszny, kilku wiekom znany. Tatar jak piorun spadał, pracujących ludzi w polu chwycił, dzieci, niewiasty. Krew marzła, krew się ścinała. Dom własny nie był schronieniem, szerokiemu, bujnemu w trawy polu i lesistej puszczy każdy

więcej ufał, bardziej sprzyjał. Rycerstwo polskie Tatarów umiało zwyciężać i lud ostrożny umiał się chronić. Czasu przeto żniwa Tatarowie południowe nasze prowincye zwiedzali; w żniwa bowiem już lud musiał się zbierać, musiał być w polu; żniwo jest to święto ludu bożego. Od tej pracy nikt nie stroni, wszyscy się zbierają w całkowitej swój gromadzie, schylają się ku ziemi i znowu się podnoszą jakby się modlili i Bogu publicznie za jego dary całém społeczeństwem dziękowali. Z dała wówczas rażny chłopak stał na straży, dawał powiewem z wiechy o nieszczęsném zbliżaniu się Tatarów znaki. Jak wichur, gdy się zerwie i pochwyci piasek z ziemi, kilka kroć nim okręca, rozsypie i znika, na znak wiechy jakby wichur przerażenia, rozpaczy wszystkich w tłum zbije, potem rozsypie. I puste zostaje pole, tylko z dała słyhać jeszcze nieustalony głos dziecięcia.

W tych niebezpieczeństwach i nieszczęściu Pan Bóg wzbudził zakon Trójcy świętej oo. Trynitarzy bosych ścisłej obserwancyi. Ci od XIII jeszcze wieku poświęcili się ratowaniu niewolników. Kiedy obywatelska cnota *virtus* w starożytnym Rzymie wiodła obywateli do poświęcenia mienia swego na wykupno niewolników, Quintus Fabius civis romanus całą majątność sprzedał, więźniów rzymskich wykupił, jakżeby miał opuścić jęczących w ręku niewiernych, synów swoich *kościół ś.*? Ustanowionym przeto został zakon Trójcy ś., który cuda poświęcenia się wypełniał. Zakonnicy kajdany na siebie brali, niewolników wybawiali; inni krew męczeńską przelawszy czynili zadosyć powołaniu swemu. Od XIII wieku ciągły był pełen zasług zawód poświęcenia się zakonowi św. Trójcy przez św. Feliksa Walezego i Jana z Mathy w kościele bożym założonego. Pielgrzymki ich najczęściej ku Afryce zwrócone, gdzie zawsze wielu było chrześcijańskich więźniów. Królowie wspierali hojnością i różnemi

ofiarami zakon ten; podejmowali wyprawy wojenne li dla oswobodzenia niewolników, jak n. p. Alfons I i Alfons VIII królowie portugalscy i Karol V. Za jego czasów Trynitarz Redemptor ks. Piotr Dijas wiele się przyłożył do ratowania chrześcijańskich jeńców. Jedną razą ocalił ich sześć tysięcy oddając w ręce Karola I. Pełni nieograniczonej miłości ku oswobodzeniu nieszczęśliwych braci swoich r. 1269 ks. Rudolf i ks. Ryszard, jego towarzysz wykupiwszy 311 ludzi, gdy więcej pieniędzy już nie mieli, sami się ochotnie poddali i wzięli na siebie okowy. Roku 1301 ks. Osbertus i Edmundus odprawivszy liczną *redempcyą* za tych, których okupić nie mogli sami w zastaw i w niewolę poszli; r. 1306 ks. Klaudyusz i ks. Jan wykupiwszy 590 w Algeryi niewolników sami wtrąceni do więzienia; ks. Eugeniusz kilkakrotnie wykupując więźniów, gdy mu nie stało pieniędzy na oswobodzenie jednego kapłana, sam na jego miejscu został. Iluż to śmierć poniosło wylaniem krwi, powołanie swoje tym pięknym kresem uwieńczyli? R. 1224 ks. Robert Victorianus i Korneli starając się oswobodzić niewolników zamordowani zostali. Roku 1231 ks. Galerianus de Perillas i ks. Piotr z Dalmacyi po szczęśliwie odbytej w Algierze *redempecy* gdy do kraju powracali napadnieni przez Maurów, wraz z wykupionymi niewolnikami w morze wrzuceni zostali. Roku 1263 ks. Berengaviusz i ks. Rudolf w mieście Tunis wykupiwszy 260 chrześcian, przejęci w drodze razem do więzienia wtrąceni i spaleni zostali. Roku 1609 trzech kss. Trynitarzy, ks. Jan de Aquila, ks. Jan i ks. Bernard de Monroe uczniowie niegdys ks. Szymona de Raxas już po wykupieniu 150 niewolników, zatrzymani przez magistrat miasta; oskarżonym o nawrócenie znakomitej maho-metanki rozkaz dano aby ją wrócili wierze dawniej. Tego się podjąć nie mogli i nie chcieli, wtrącono ich do więzie-

nia; dwóch po pięciu, trzeci po dziesięciu latach w niém pomarli. W Polsce Trynitarzów jednak nie było. Dopiero r. 1685 zostali wprowadzeni. Król Jan, szczególny dobroczyńca i fundator, do panującego wówczas Innocentego XI wysłał ks. biskupa *Denhofa* prosząc o ich przysłanie. Innocenty XI pochwalił i zatwierdził pobożną myśl króla. Kss. Trynitarze weszli do Polski i znaleźli wielu dobroczynnych fundatorów, z czasem przeszło 20 mieli klasztorów swoich: w Wilnie, w Łucku, w Kamieńcu, w Braiławie, Rzyszczowie, we Lwowie i t. d. Do czasów wprowadzenia kss. Trynitarzy, los niewolników zależał od poświęcenia się i starań własnych rodzin i prawa krajowego. W woluminach praw czytamy konstytucye ustanawiające na ten cel pobór pogłówny i jednorazowe ofiary. R. 1520 na sejmie w *Bydgoszczy* na wykupienie niewolników od Turków i Tatarów nakazano pobór pogłówny. Skarb rzeczypospolitej wypłacił r. 1615 za wykupno czterech synów Piotra Bożysławskiego podkomorzego podolskiego złp. 6000, żony i dzieci Albrychta Sudzickiego złp. 45,000, r. 1528 Mikołaja Strusia starosty hulickiego złp. 15,000, Aleksandra Bałabona złp. 10,000, Grzegorza Mirskiego złp. 15,000, r. 1653 Jana Sapiehy pisarza polnego koronnego złp. 14,000, r. 1662, 1683 Krzysztofa Sapiehy krajczego w. ks. litewskiego 30,000 złp., oprócz poboru pogłównego, ile w księgach praw czytamy, ogólnie złp. 121,500 wypłacono. Jakie szły na ten cel prywatne z rodzin ofiary, wiedzieć niepodobna. Pocięgą oswobodzenia zupełnie wynagrodzone, opisywać ich przeto nikt nie myślał. Żołnierze kmiecie zostawali bez ratunku, wiadomości o sobie podawać nie mogli. Turcy najstaranniej niewolników ukrywali. Nie dosyć złożyć było znaczny okup pieniężny, trzeba było *ferman* zyskiwać, potem oddział dla jego spełnienia najmować, wynajdywać niewolników w ukry-

ciu i zmuszać właściciela do spełniania fermanu. Traktatem karłowickim Turcy zobowiązali się oddać niewolników, jednak wiele lat upłynęło nim się to wypełniło. Tyle było trudów w wyszukiwaniu i w opłatach nieskończonych. Tém się zajęli po fundacyi swojej kss. Trynitarze. Chociaż późno przybyli, nie zapomnieli jednak poświęcić się téj bożej zbawiennéj sprawie, wprowadzeni 1683. r. we dwa lata już redempcyą rozpoczęli. *Redempcyi*, to jest: wypraw do wyswobodzenia niewolników do Kamieńca, do Konstantynopola i krajów tatarskich przez kss. Trynitarzy polskich było ośmnaście. Pierwsza 1688 ostatnia 1783. Na te ośmnaście wypraw wyłożyli sumnę 573,427 złotych polskich i wykupili ludzi 517. Każda redempcyą nie wprowadzała więcej ludzi jak od 20 do 60, kosztowała zawsze kilkadziesiąt tysięcy złtp. Wykupieni, najwięcej ludzie prości, żołnierze, kmiecie po lat 20 do 30 będący w niewoli. Zwykła cena wykupna od głowy od 50 do 100 Lewów. Lew się liczył 6 złotych. Starców za 50, ludzi młodych 100 Lewów głowa kosztowała. Jeśli kto był znakomitszy 200 nawet 300 Lewów z dodatkiem francuzkiego sukna i tureczynem nie jedynym na zamian. Do redempcyi wyznaczonym był osobny główny redemptor i towarzysz. Redempcyą była przypisywana jakiemuś szczególnemu redempcyi dobrodziejowi. Po skończonej redempcyi było uroczyste więźniów wprowadzenie. Zwykle w kościele redemptor prywatnie ich zebrał i do drugiego kościoła z processyą prowadził. W solennych processyach duchowieństwo świeckie, zakony, bractwa z wielą ludzi więźniom assystowały. Z dalekich stron przybywali dla odwiedzenia niewolników i solennego wówczas nabożeństwa. Uroczystość i processye od kościoła do kościoła trwały dni kilka. Solenność okazała pobudzała do ofiar, dobrych uczynków i łez obficie przed ołtarzem pańskim

wylanych. Redempcyę zwyczajnie wprowadzane były do Lwowa. Król Jan III. najczęściej w Zołkwi przebywał. Bliżej pobytu królewskiego, Lwów na wprowadzanie redempcyi był obranym. Weszło to potem w zwyczaj stały, że Lwów miał pociechę z solennych uroczystości redempcyi. Roku 1721, czasu dziesiątej redempcyi, wprowadzenie niewolników było w Warszawie. Po raz pierwszy Warszawa tę uroczystość widziała. Był wielki zjazd, zebranie się ludu tłumu. Stolica była pod wpływem niepospolitego wzruszenia, solenny widok rozrzewniał i zachwycił. Kss. Redemptorowie z kościoła św. Krzyża 43 uwolnionych więźniów processjonalnie ze wszystkiemi zgromadzeniami zakonnemi aż do kolegiaty, dziś katedry, wprowadzali. Kapituła uroczystie wyszła na spotkanie. Ks. kustosz celebrował a wielki owego czasu kaznodzieja solenną obchód uczcił mową. Po skończoném nabożeństwie śpiewano przez całe duchowieństwo *Te Deum*. Kss. Redemptorowie z niewolnikami bawili cały tydzień w Warszawie, dla zadosyć uczynienia przybyłym w celu nawiedzenia niewolników, dla oświadczenia wdzięczności i oddania wizyty dygnitarzom, panom, którzy przytomnością swoją ten akt wprowadzenia do Warszawy uświetniali.

Pierwszój redempcyi r. 1688, kss. Trynitarze przyjechali do Kamieńca, w rękach tureckich. Po raz pierwszy wówczas ujrzano kss. Trynitarzy. W mieście zrobił się popłoch. Jedni mówili, to są posłowie od Ojca św., w celu wykupna miasta Kamieńca, inni wzięli ich za czarowników. To obraziło i strwożyło baszę. Wydał rozkaz wtrącić do więzienia tych kapłanów, srogimi karami o celu przybycia się dowiedzieć. Wcześniej przekupiony urzędnik baszy do siebie ich przyjął i od przesładowania zasłonił. *Druga Redempcyja* 1690 r. do Kamieńca była od Kozaków zrabowana. Ks.

Redemptor do Kamieńca się zbierając, przed podróżą był u hetmana ks. Jabłonowskiego. Do Hetmana miał przystęp kozak *Barabasz*, co był w tajemnym z Zaporozem związku. O podróży kss. Trynitarzy do Kamieńca doniósł. Kozacy przeto mieli księży na oku. Wspólnie z nimi niepostrzeżenie nocowali. Przed samym Kamieńcem, wysłał z noclegu tłumaczy ks. Trynitarz. Tłumacze pojechali wprzód z pieniędzmi. Kozacy pochwycili ich na drodze i powiązali. Jeden tylko szczęśliwie uciekł, dał o tém księżom wiedzieć. Kss. Trynitarze udali się do komendanta, wzięli kilka zbrojnych ludzi. Żołnierzy w pogoń posłano. Zaspy wówczas były śniegowe, przeto wynaleźć ich nie mogąc wracali do domu. Jeden z bystrzejszym wzrokiem dostrzegł dym. Domysłano się, że dym był z ognia, przy którym kozacy się rozłożyli. Dognano ich i odebrano pieniądze. Tłumacze zostali uwolnieni, hajdamacy ponieśli sądową karę. Widocznie tedy redempcyą tę Bóg ratował. Redempcye były zawsze przypisywane fundatorom i szczególnym redempcyi patronom. Jako znakomitszych ludzi, wspomnijmy o nich:

1. redempcyą roku 1688 Denhofowi kardynałowi, co wprowadził zakon ten do Polski.
2. redempcyą r. 1690 Królowi Janowi III.
3. redempcyą r. 1691 Stanisławowi Jabłonowskiemu, hetmanowi w. koronnemu.
4. redempcyą r. 1694 Maryi Kazimierze, królowej polskiej.
5. redempcyą r. 1695 Janowi Małachowskiemu, biskupowi krakowskiemu.
6. i 7. redempcyą r. 1695 Kazimierzowi Sapieszce, fundatorowi kss. Trynitarzy w Wilnie na Antokolu, wojewodzie wileńskiemu.

8. redempcyą r. 1706 Szembekowi, prymasowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.
9. redempcyą r. 1712 Adamowi Sieniawskiemu, hetmanowi w. koronnemu.
10. redempcyą r. 1720 Szaniawskiemu, biskupowi krakowskiemu, Władysławowi i Morsztynowi, wojewodzie sandomirskiemu, fundacyi Budzińskich opiekunowi.
11. redempcyą r. 1727 Teodorowi Potockiemu, prymasowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, znanemu z dobroczynności swoich i obywatelstwa.
12. redempcyą r. 1743 Janowi Tarłowi, wojewodzie sandomirskiemu.
13. redempcyą r. 1752 Franciszkowi Potockiemu, krajczemu koronnemu.

Następujące redempcy, jako 14ta roku 1755, 15ta roku 1770, 16ta i 17ta 1776, ostatnia 1782 roku, nie były nikomu przypisywane. To znaczy, że kss. Trynitarze bez pomocy i opieki, sami własnymi siłami i swoim kosztem te redempcy pokonczyli.

Księża Redemptorowie polscy. Ksiądz Michał od Najświętszej Maryi Panny, który pierwsze trzy odbywał redempcy, a potem szóstą i siódmą i ksiądz Jan od narodzenia Najświętszej Maryi Panny był téż po kilkakroć redemptorem. Przytém ks. Franciszek od Jezusa Maryi.

Ks. Mateusz od św. Aniołów r. 1712.

Ks. Kazimierz od św. Michała r. 1720.

Ks. Józef od Najśw. Maryi Panny r. 1727.

Ks. Krzysztof od wniebowzięcia N. P. Maryi r. 1743.

Ks. Marcin od Najświętszej Trójcy r. 1752. i t. d.

W redempcyi pierwszej uwolniono tylko ośmiu, kosztowała 3019 złp.

W redempcyi drugiej uwolnionych 13., w trzeciej 43. Ci, których wykup więcej jak 100 Lewów kosztował są następni:

Wilczyński z województwa ruskiego. Makowski z sie-radzkiego każdy za 200 Lewów. Zwoliński z Wołynia 300 Lewów. Alexander Buratini z Mazowsza 700 Lewów. Ma-linowski z Podola.

W redempcyi czwartej uwolnionych 46. Za większą od 200 Lewów Stanisław Romer z Sandomirskiego i inni jak zwykle 50, 60, najwięcej 100 Lewów głowa.

W redempcyi piątej Mołodecki, Jan Kobecki za 300 Lewów z dodatkiem 10 łokci sukna, wszystkich 21 osób.

W roku 1708 Małachowski z Krakowskiego wykupiony za 300 Lewów; Burkowski z Lubelskiego, Zaleski z Ru-skiego za tysiąc kilkaset złotych.

W redempcyi 9. r. 1712 wykupiony Kobielski z ziemi Sanockiej z trzema synami za 4000 złp.

W redempcyi 10. r. 1720 dziewięcioro dziątek przywie-ziono, jeden 14letni w Tataryi urodzony, w Warszawie po-tém ochrzczony *Udalryk Bogdan*, od ks. Radziwiłła mie-cznika w. ks. litewskiego w opiekę wzięty, za 1200 złp. wy-kupiony.

Redempcy 11. r. 1727 z wielką trudnością i poświęce-niem się przez ks. Józefa dokonana. Naprzód dla wiel-kiej zarazy w Krymie, powtórnie dla sporu między Tata-rami budziackimi i krymskimi nie zdziałać nie mogli. Był wówczas sejm w Grodnie. Na tym sejmie JP. Rostkowski, starosta wiski, naznaczony posłem do hana tatarskiego, kss. Redemptorów z sobą do Krymu wziął. W mieście Baczys-saraj 10 niewolników wykupili. Dowiedziawszy się o daleko ich większej liczbie w Konstantynopolu, tam się wrócili i wielu wyzwolili. Wracając, w drodze doznali wielu przy-

padków. Napadnięci stracili wykupionych niewolników, zabrano im powtórnie. Wielkim niezmiernie kosztem, wpływem baszy Benderu ich napowrót otrzymali. JP. Pajewski, siostrzeniec ks. Redemptora zabity. Tłumacz wierny, życzliwy, ciężko raniony. Ta redempcyja kosztowała 71,667 złp., wyzwolonych 61 osób, wprowadzenie ich było w Beresteczku i Trębowli.

W liczbie oswobodzonych Jan Zaleski, dziecięciem od Kozaków uchwycony. Niewoli lat 50. Stanisław Komorowski z Sieradzkiego, porucznik, uchwycony pod Kamieńcem, lat wieku 90, niewoli 48, z żoną 48 lat w niewoli będącą, Jadwigą Komorowską. Kowalewski, kapitan z regimentu ks. Lubomirskiego, niewoli lat 44. Rudzimiński z Wołynia niewoli lat 44. Dobrzańska z córką 17letnią i trojgiem dzieci.

Redempcyja 12. osób 34, kosztowała 44,000 złp., prowadzona przez ks. Krzysztofa i towarzysza ks. Antoniego, dla wielkich klęsk i wojen w kraju polskim przyjść długo do skutku nie mogła, aż w lat niemal 20 roku 1743, protegowaną była przez ks. Lipińskiego kardynała biskupa krakowskiego, wprowadzona do Lwowa z największą uroczystością w obec arcybiskupa lwowskiego Mikołaja Wyżyckiego i wielu panów. W liczbie więźniów był ksiądz Józef Callia kawalerów maltańskich kapelan, i dużo niewiast szczególnież z starostwa czechryńskiego. *Redempcyja* 13. 1755 roku wiele klęsk poniosła, w czasie wojny z cesarstwem rossyjskiem Turcy i Tatarowie naokoło granic polskich krążąc wiele osób około Stryja i Lwowa pochwycili nawet i wykupionych już więźniów. Po wielkich trudach odbyta i skończona przez ks. Marcina. Wprowadzeni w liczbie 33 we Lwowie do kościoła katedralnego w czasie kontraktów wśród wielkiego publiczności zgromadzenia. Między więźniami był

z Braclawskiego Kamieniecki, wieku lat 70, niewoli lat 50. Dużo osób z województwa braclawskiego, Kleczyński, Skwarkowski, Barbara Romańska, Harasymowicz Rozumiński i inni, w ich liczbie Francuz Jan Micheel i Turek jeden do ks. Redemptora się przyłączył. Ochrzczone imię Felixa Walezego przyjął. *Czternasta redempcyja* dnia 16 sierpnia r. 1775 uczyniona przez ks. Michała. W niej dwóch tylko ziomków naszych wykupionych, *Domański* i *Jan Rakowiecki*. Redemptorowie dowiedziawszy się o majtkach będących w niewoli w Algierze, summę swoją posłali i wykupili; okręt bowiem gdański, zwany August III., pływający po morzu śródziemnym był zrabowany i napadnięty, potracił majtków swoich, których Trynitarze wykupili. Miasto Gdańsk akt wdzięczności na wieczne czasy im zapisało.

Roku 1770, w czasie konfederacyi barskiej była wojna Porty z Rossyą. Wpadali wówczas Tatarzy i do Polski pomimo traktatu. Teatr wojny był pod Chocimem. Długo był bronionym i niedostępnym, nagle potem uciekli Turcy i Dunaj przeszli, zostawiwszy Chocim, Mołdawią, Walachią w rękę rossijskim. Do wsi Rochawicy wpadłszy Tatarzy, possesorkę z dziećmi zabrali, wielce ją zrujnowawszy, panią Antoninę z Kobielskich Błońską. Redempcyja tę rodzinę zaraz swoim kosztem wykupiła. Prezentowaną była królowi Stanisławowi Augustowi, otrzymała dożywotną pensyą.

Roku 1776 wyprawiwszy się do Tatar kss. Trynitarze, dwa lata tam napróżno zostawali, nie dokonawszy, wrócili dla obioru dwóch hanów jednocześnie. Potem pojechali do Konstantynopola i dwa lata tam nieustannie mieszkac musieli, nim z Azyi i z różnych miejsc posprowadzali więźniów, których było 63, z tych 4 ważniejszych ks. Redemptor królowi Stan. Augustowi prezentował.

Ta redempcyja według starożytnych zwyczajów nie była wprowadzana uroczyscie w kościele. Wyrażnie bowiem król wzbronił ks. Redemptorowi, zalecając tylko manifesta o przybyciu w Grodach zanosić i te do rady nieustającej przesyłać. Nakoniec ostatnia redempcyja była przez ks. Adama odprawiona r. 1781. Niewolnicy według nowego porządku w Grodach, Kamienieckim, Łuckim, prezentowi. Ludzi czterech wieśniaków i pan Słuchowski z Mazowsza: podróżował po obcych krajach, pochwycony na morzu od Turków, kosztem redempcyi wybawionym i ocalonym został. Ta ostatnia redempcyja 5000 złp. kosztowała, wykupiła 5 ludzi.

Zakończymy tę wiadomość słowy z pisma świętego, które do oo. Trynitarzy stosować się może:

My jako wiele wykupiliśmy braci naszych według możności naszej. 4. Esdr. C. 5.

Kss. Trynitarze gdy przybyli do Polski, mieli tylko w swoim towarzystwie samych Hiszpanów. Znajome ich imiona zakonne. 43 Hiszpanów Trynitarzy przybyło. Długo w Warszawie nie mieli funduszków i środków budowania własnego kościoła. Przez dwa lata dali im przytułek i żywili kss. Teatyni, już wracać mieli napowrót do Hiszpanii, utraciwszy wszelką usadowienia się swego w Polsce nadzieję. Niespodzianie dwóch fundatorów i dobrodziejów Bóg im przysłał. Odtąd krzewiły się pomyślnie i szczęśliwie ich klasztory, wykonywając redempcyje jako je opisałem. Odtąd na pamiątkę gościnnego przyjęcia i przytułku u kss. Teatynów, samych żyjących z jałmużny, nabożeństwo do św. Kajetana, patrona Teatynów, do swoich klasztorów Trynitarze wprowadzili.

Mieli 27 klasztorów w Polsce.

r. 1686 we Lwowie najpierwszej fundacyi Denhofs,

- r. 1688 w Warszawie Falkerzahna,
- r. 1689 w Krakowie Lubowidzkich,
- r. 1690 w Stanisławowie Potockich,
- r. 1690 w Beresteczku Karczewskich,
- r. 1693 w Lwowie Strzałkowskiej,
- r. 1694 w Wilnie ks. Sapiehy,
- r. 1604 w Wilnie w Trynopolu biskupa wileńskiego,
Brzostowskiego.
- r. 1695 w Kamieńcu podolskim Rzeczypospolitej,
- r. 1710 w Orszy Sakowicza,
- r. 1717 w Łucku Majkowskiego,
- r. 1727 w Tomaszowie Zamojskiego,
- r. 1727 w Brześciu litewskim Radziwiłła,
- r. 1728 w Krotoszynie Potockiego,
- r. 1738 w Teofipolu ks. Jabłonowskiego.
- r. 1738 w Brahiłowie Potockiego,
- r. 1741 w Mołodomie Ogińskiego,
- r. 1758 w Witebsku von Reutte,
- r. 1758 w Mielcu województwie połockim Morsztynow.
- r. 1764 w Krzemieńcu Błędowskich Drzewieckich,
- r. 1765 w Ryzszczowie Szczeniowskiego,
- r. 1772 w Krzywicach Ukolskiego.

Kss. Trynitarze rozkrzewiali bractwo św. Jana Nepomucena celem uszanowania sławy bliźniego, broniąc ją wszelkimi godziwymi środkami. Odpusty kss. Trynitarzom przez stolicę apostolską nadane od Benedykta XIV na wszystkie piątki całego roku z łaską uwolnienia duszy z czysca. Od Klemensa XI i Klemensa XIV na wszystkie piątki wielkopostne, z których w piątek przed niedzielą kwietną odpust zupełny. W kościołach swych mają tak zwaną statwę madycką. Na Antokolu w Wilnie i Braiłowie szczególnymi łaskami słynące.

Filip III, król hiszpański, odebrał Maurom w Afryce fortecę r. 1614, w lat 60 potem Maurowie napowrót ją odzyskali. Pastwili się nad chrześcianami, znieważali szczególnie ich obrazy, między którymi była kamienna statua P. Jezusa do męki uwiązane, w koronie cierniowej. Wysłali się Maurowie na wyrządzenie rozmaitych obelg chrześciańskim świętościom. Po ulicach włoczono, w jamy szkoldliwe wrzucano. Ks. Piotr od św. Aniołów Trynitarz upadł do nóg królowi prosząc, aby mu statua była wydana, obiecując wielki okup. Oznaczono mu dzień na złożenie tego okupu. Gdyby w tém uchybił, miał być wraz z obrazami, statuą w ogniu spalonym. Kss. Trynitarze tam dla usługi niewolników będący dali znać braciom swoim w Hiszpanii. Wierni złożyli jałmużny. Cudem na czas oznaczony przysłane wykupili statuę i brata Piotra. Prócz tego 221 chrześcian oswobodzono r. 1682. Po téj sławnej redempcyi kss. Trynitarze niewolników wraz z statuą wprowadzili do kościoła w Madrycie w najsoleńniejszej processyi w assystencyi króla hiszpańskiego, całego jego dworu i biskupów, ustawili na ołtarzu. Ta statua przybrała nazwę P. Jezusa Nazarańskiego. Wszysey oswobodzeni niewolnicy mieli na piersiach zawieszony szkaplerz. Statua niesiona była z tym szkaplerzem w sukni purpurowej na znak wylanéj krwi Zbawiciela. Głowa była ozdobioną prawdziwemi ludzkimi włosami. Od tego czasu w każdym niemal Trynitarzkim klasztorze jest w wielkim ołtarzu ustawiona kopia téj statuy madryckiej. To jest statua P. Jezusa Nazarańskiego. Z tych najslawniejsze na Antokolu w Wilnie i na Podolu w Braiłowie. Figura madrycka niemal jest tak słynnym miejscem, jak domek Bogarodzicy w Lorecie. Pielgrzymi tam przebywali szczególnie w czasach wiary z Włoch, z Węgier, z Niemiec, nawet i z Indyi. Wspomnijmy co uczy św. Sobor

trydenski, abyśmy się z téj czci nie gorszyli. „Obrazy Chrystusa Pana, Boga Rodzicy Panny, w kościołach najbardziej mieć, utrzymywać, przyzwoite onym uszanowanie, cześć oddawać, nie przeto, aby wierzyć, że w nich znajduje się bóstwo, albo moc, dla której cześć je potrzeba tak jako dawniej było czyniono od pogan, którzy w posągach pokładali nadzieje swoje, ale cześć, która się im czyni, odnosi się do tych, których one wyobrażają.“

Wspomnieć tu należy o Trynitarzu artyście, znakomitszym czasu swego malarzu w Polsce, Prahtl; urodził się w Wiedniu r. 1737, wstąpił do zakonu w Beresteczku r. 1757, r. 1799 umarł w Brańkowie. 33 lat mieszkał w Polsce, zupełnie się do kraju wcielił. Zwany w zakonie Józefem od św. Teresy. Poświęcił się malarstwu. Podziwiano jego miłość pracy. Miłość tylko Boga wzbudzić i utrzymać mogła taką wytrwałość, poświęcenie się z odwagą jaką narażał życie, malując sklepienia. Był jeden z pierwszych i lepszych kraju malarzy. Cały kościół brańkowski afresko ze złoceniami fundacyi Potockich. Wymalował katedrę w Kamieńcu. Dwa obrazy w ołtarzach św. Trójcy i św. Jana Nepomucena. Kościół trynitarzowski w Kamieńcu i cały w Beresteczku jego roboty z kaplicami, do tego obrazów 16. W katedrze łuckiej dwa obrazy jego pędzla, św. Recessa, św. Jana Nepomucena. W trynitarzowskim kościele w Łucku na kurytarzach górnym i dolnym w wielkich obrazach trzechłokciowych 30. Historya Jana de Maltha i Felixa de Valois przez niego jest zrobioną. W Litwie nie był, w kościele jednak antokolskim kilka jego jest robót. Kościoły w Stanisławowie, Tomaszowie mają jego pamiątki. Pałac Czackich w Boremlu malował. Miał czasów swoich wiele sławy w całym kraju polskim. Nie ustępował pierwszemu naszemu artyście. Król Stanisław August umyślnie w podróży swojej

zbaczał do Brahiłowa żeby go poznać. Pięknej postaci starzec białą już miał brodę i zajął króla. Przy pracach malarzskich, ćwiczeń zakonnych nie opuszczał. Zakończę tę wiadomość wspomnieniem ks. Trynitarza, rodem z Hiszpanii, ks. Józefa od Panny Maryi. Wśród naszych Trynitarzy przebywał najwięcej w Wilnie, tam umarł. On to wprowadził cudowną na Antokolu statuetkę. Świątobliwością swoją sławnym był. Czynił cuda nawet. O nim ta jest w księgach trynitarzskich wiadomość: „Najgłębszej pokory, cierpliwości, świętego zakonu w Litwie pierwsze słońce i mistrz, w fundacjach ozdoba i honor, wielki czciciel Maryi, a jój najzarliwszy obrońca, obrazu najświętszego J. N. wprowadziciel, we wszystkich świętych cnotach mąż naj-sławniejszy, ku ubogim i nędznym niewolnikom miłością wylany. Nazwanym był ojcem ubogich, panom i książętom najmilszy. Za życia obwołany mężem najświętszym. Przez swoją świątobliwość i naukę wiele dusz na ścieżkę zbawienia wprowadził. W Wiedniu na dworze cesarskim Leopolda I, wielkiego kanclerza, męża najuczeńszego, w rozumowych dowodach z luteranizmu do wiary św. katolickiej nawrócił.



W Kujawach Włocławek.

ujawy, kraj między Wielko-Polską i Mazowszem, ma swój własny wdzięk i urok. Rozległe żyzne ziemie i błyszczące jeziora przypominają bliską Kruszwicę i Gopło. Kujawy ziemia rodzinna Kazimierza wielkiego. *Kazimierz wielki*, rzec można, jest głównym stołecznym punktem w naszych dziejach; życie Polski rozwinął. W nim się rozkwitło i zasłynęło mocą, pięknnością. W jakąkolwiek spojrzysz stronę, wszędzie sterczą jego pamiątki, obronne zamki, znaczące pięknnością i sztuką w punktach kraju nie tylko obronnych, lecz jeszcze celujących położenia urokiem. Umiał wypatrzeć piękność, był jej znawcą; piękność była szczególnym natury jego udziałem. Słabość ludzka, której tak silnie ulegał, przytłumić nie mogła wyższości duchowej, uczucia, które ożywiało człowieka celującego miłością. Miłość wziął z plemienia swego, z Lechów, z których pochodził. Lechowie są czuli, piękni z oblicza, serdeczni, żywo kochający. On był ich najżywszym, najbardziej znaczącym wyrazem. Lechia przebiegłszy swój okres, niemal zniknęła; nie, że jej brakło uczuć rodzinnych, przyrodzonych bogactw ducha, lecz, że nie ma w niej człowieka, któryby te uczucia w sobie najsilniej wyrażał i skupiał. *Kazimierz wielki* był, iż tak powiem, summą lechickich uczuć. Podniósł je do siły,

nie zacierając przyrodzonej piękności. W jakąkolwiek się stronę obrócisz, wszędzie Kazimierza w. i dotąd pamiątki. W jednej miasto Kazimierz, w drugiej Ojcow, Wislica, mury Sandomierza, w Opoczyńskim Drzewica. Rozsiał zamki. Każdy obliczem mówi swém: należał i zbudowanym był przez Kazimierza wielkiego. Spójrzj i jedź ku Prusom, cały dramat krzyżackich wojen z wielką zręcznością i siłą prowadził, ku Litwie, węgielny kamień zjednoczenia się ułożył i postawił, ku Rusi, miłością i opieką z Lechią spoił; unia z Rusią Czerwoną przezeń ustanowiona. Wbrew pojęciom wieku o prawach dla zwyciężonych, pierwszy miłość chrześcijańską na wielką rozwinął skalę; utworzył unią, którą Zygmunt August uzupełnił i zastosował politycznie do Litwy, a Zygmunt III religijnie do Rusi. *Kazimierz wielki* przeto jest jakby głównym ogniskiem w historycznym życiu, stanowczym rozwinieniem, zasadą, ideą we względzie prawodawstwa, administracyi, krajowej potęgi i węgielnym unii kamieniem. Kujawy słynne są Kruszwicą i Kowalem, kolebka dwóch Piastów, pierwszego i ostatniego, przeto rzewnym, pełnym natchnienia przejmują uczuciem. Obok tych dwóch ludzi w Kujawach słynie biskup *Maciej z Golanczewa*, mąż wielkiej, sławnej pamięci. Krzyżacy gdy (pomimo traktatów) nie poprzestając na chełmińskiej wdzierali się do dobrzyńskiej ziemi, będącej częścią Kujaw, katedra kujawska początkowo w Kruszwicy, przeniesioną została do miasta Władysławowa, Władysławka, Włocławka nad Wisłą r. 1159. Od tego roku kwitła i słynęła chwała boża w tej katedrze. Pod cieniem tego bożego domu wzniosło się miasto nad Wisłą. Po Kruszwicy stało się Kujaw stolicą. W r. 1329 Krzyżacy miasto, katedrę spalili, zakazując pod karą śmierci budować. Maciej z Golanczewa, biskup, r. 1340 wiele jeszcze lat przed zwycięstwem grunwaldskim nie uważając

na tak wielką siłę Krzyżaków, katedrę odbudował. W miasteczku Raciążku około Nieszawy zamek wznosił. Przy zamku i katedrze utrzymać się umiał. Ten jest wielki biskup kujawski wśród największych prześladowań najzacieśszych nieprzyjaciół, stawał silnie w obronie chwały bożej, był Kujaw patronem. Nieprzerwanie dotąd słyneła i słynie katedra kujawska chwałą boską, znakomitością kapłanów i biskupów. W przysłowie nawet weszło: *Włocławek księżą sławny*. Katedra kujawska w Włocławku jest budową gotycką, piękną, chociaż pewne odnowienia popsuły jej piękność. Bardzo jeszcze wiele starożytnych ozdób pozostało, zewnątrz jedna tylko kaplica Matki Boskiej jest obielona. Cała budowa starożytna gotycka, szarego koloru, wznosi się szczytnie ku niebu i długo płynącym Wisłą daje się widzieć, okazałym jest i wymownym z brzegów Wisły widokiem. Nabożeństwo regularnie urządzone: o szóstej z rana już wotywa, zwana Barbarką, na intencją konających, potem druga w kaplicy Matki Boskiej, officium de Beata i codzienna do Trójcy ś.; prócz tego każdego czwartku solenne w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu nabożeństwo. Ta katedra słynna zawsze jest chwałą bożą. Pomniki mówią ile było znakomitych biskupów. Z pamiątek starożytnych są okna kolorowe i chór w kaplicy Matki Boskiej, rzadko gdzie widzieć się mogące całkowite figury apostołów i świętych polskich patronów. Te z szarego kamienia noszą cechę piękności, wyrazu i życia. Ś. Mateusz, ś. Łukasz, ś. Jan, ś. Marek, przytém święci Stanisław, Wojciech, Floryan i Jacek. Całkowite postacie apostołskie największą są katedry ozdobą. *Kaplica Przenajświętszego Sakramentu*, nie masz w niej obrazu, natomiast cymborium z bronzu wyrobione ze złoceniami. Między pomnikami stoją najżywiej w pamięci: *Maciej z Golan-czewa*, rzec można, katedra cała jest pomnikiem jego. *Karn-*

kowski, słynny z Zamojskiego czasów, wielki mąż jako obywatel i pisarz poświęcający się dla kościoła bożego i dla kraju, wyższej siły; wojownikom swego czasu zrównał: oni orężem, on siłą ducha. Pisma jego dziś ocenione, są skarżowe i wyższe jeszcze nauki. Kanonik kujawski *Kopernik* na ścianie kaplicy P. Maryi zrobił kompas z napisem odnoszącym się do chwały bożej. Napis ten więcej jest mowiącą pamiątką Kopernika jak pomnik w Warszawie. Pomnik oznacza badacza i znawcę w naukach, maluje *wiek* ceniący nadewszystko nauki. W umiejętnościach przyrodzonych wielkiego wynalazcę najwięcej uczył w narodzie. W Włocławku napis przez Kopernika zostawiony przypomina najuczeńszego w narodzie męża, co był razem i sługą boskim, naukę swoją i życie składał Bogu w ofierze, będąc uczonym, był sługą, boskim kapłanem. Pomimo genialnych wynalazków nie oddalił się od ducha przodków, którzy się pod skrzydło i opiekę Matki Boskiej uciekali.

W kaplicy Matki Boskiej są grobowce trzech biskupów z marmurowém popiersiem Pstrokońskiego, Łubieńskiego, Sarnowskiego. Ostatni z portretem na dnie złocistém, z osobnym całego żywota jego i zasług opisem. W kościele pomnik biskupa Karnkowskiego po lewej stronie marmurowy z infułą. Naprzeciw *sarkofag* z czerwonego marmuru w całej postaci Bnińskiego; tablica na środku kościoła w posadzce przypomina Przerębskiego kanclerza biskupa kujawskiego; z portretami w kościele nagrobki dwóch biskupów, Walentego Czapskiego zmarłego r. 1751 i następcy jego biskupa Dąbskiego. Biskup Bonawentura Madaliński i synowiec mają z herbem tylko pomnik. Tenże ich domu herb jest na organie przez biskupa fundowanym. Katedra włocławska w starożytnych czasach była kujawsko-pomorską. Dzisiejsze przeto Prusy w skład dyecezyi wchodziły. Związek religijny z Pru-

sami tam istniał; dziś przerwany, stanowczo zupełnie nie mógł zniknąć. Utrzymywali go kss. Reformaci tak zwanęj prowincyi pruskiej, mającej klasztor swój we Włocławku. Wiemy jak u nas się rozkwitły zgromadzenia ś. Franciszka Seraficznego. Szybko się rozkrzewiły cnoty anielskiej pokory i ubóstwa w tyłu zakonnikach. Pełni sławy najobfitsze przyniesli owoce kss. Bernardyni. Od czasów Kazimierza Jagiellończyka w wielu domach zakonu swego rozwinęli się w Koronie i Litwie. Co do świątobliwości mieli emulację z akademią krakowską, w tém ją przescignęli. Nie jednokrotnie po 100 akademików wstępowało do kss. Bernardynów: Władysław z Gielniowa, Jan z Dukli, Szymon z Lipnicy. Dosyć ich wymówić imiona, ażeby zrozumieć i poznać owoce i wpływy zakonu. Dla tych powodów mocno byli przeciwnymi wprowadzeniu do Polski ścisłej jeszcze obserwancyi. W Litwie do skutku nigdy nie doszła. Jednak w Prusiech i w Polsce zatrzymać kss. Bernardyni nie zdołali wpływu tych nowych braci zakonu św. Franciszka jeszcze ściślej i ostrzej regułę swego prawodawcy zachowujących. *Reformacya*, najściślej zachowanie reguły świętego Franciszka, pod mianem oo. Reformatów weszła do Polski z wielkiem życiem i najpomysłniejszym skutkiem. Kss. Reformaci wydali wśród siebie pisarzy katolickich i polskich. Posługi ich były w missyach i w stosunkach z serdecznym pobożnym ludem polskim. Lud się dziwnie unosił ku Bogu i wzruszał pokorą i ubóstwem zupełnem oo. Reformatów. Kss. Reformaci na trzy prowincye podzieleni wiele mieli i mają klasztorów. Najznamienitszą jest prowincya pruska. Téj prowincyi w Włocławku jest klasztor. Całe Pomorze do 1775 roku było zasiane Zgromadzeniem kss. Reformatów. Z tych *Wejherowo* pod samym Gdańskiem przez Wejhera założone ma Kalwaryą wielkim sumptem fundo-

waną, z zupełnem podobieństwem do jerozolimskiej świętej góry. Drugi w *Łąkach* słynący cudownym Matki Boskiej obrazem.

Po zaborze téj prowincyi do królestwa pruskiego, wszystkie w Pomorzu klasztory, następnie kss. Reformatów zostały supprymowane oprócz dwóch, *Wejherowa* dla Kalwaryi i *Łąk*, gdzie corocznie z wielkim konkursem lud przybywa. Nie podobna się było oprzeć gorącemu uczuciu ludu i powszechnemu uszanowaniu całego Pomorza dla tych dwóch miejsc świętych. Wpływy nakoniec kss. Reformatów wymogły zachowanie tych klasztorów, do czasu przynajmniej śmierci zakonników. Na co nastąpiło zgodzenie się i zezwolenie królewskie. Kss. Reformaci prowincyi pruskiej w Królestwie mający swoje nowicyaty i klasztory, ciągle czuwali nad temi osieroconemi nie mającemi nowicyatów klasztorami. Napęlniali je znakomitemi ludźmi ze swoich duchownych. Tym sposobem nie utraciły sił swoich i wigoru. Na uroczyste święta wysyłało najlepszych kaznodziei. Te dwa klasztory wpływem kss. Reformatów w Królestwie mieszkających były jedynem tylko ogniskiem i żywiołem św. katolickiej wiary wśród całego państwa protestantów. Ich wpływem tylko utrzymywał się cały lud pomorski w praktyce religijnej katolickiej. Życie katolickie tym jedynym środkiem dwóch klasztorów rozwijało się i istniało. Do czasu tylko śmierci zakonników miały być zezwolony. Śmierć się ta nowém coraz przybywaniem zakonników opóźniała. Prośba ks. biskupa chełmińskiego i niezliczonej liczby ludu wyjednała u króla pruskiego stałe zachowanie i na zawsze zatwierdzenie tych klasztorów. Prowincya pruska do dycezyi kujawskiej w starożytnych czasach należąca, od niej oddzielona działem kraju, nie utraciła przeto związków duchownych, które się zawsze przez kss. Reformatów wypełniały. Nie dość na tém, trzeci

klasztor kss. Reformaci otwierają na Pomorzu i wezwani są do Szląska. Po długich obawach stanęli u kresu prac swoich. Wiara ś. katolicka coraz żywiej jaśnieje i kwitnie.

Tu obszerniej mówić wypada o *Łąkach*. W tym kościele cudowna Matka Boska jest w małej figurze, przedstawia Najświętszą Maryą Pannę będącą w dzieciństwie. Corocznie trwa tam odpust przez tydzień cały, zaczawszy od wigilii Trójcy ś. Nigdy mniej nie rozdano komunikantów jak 20,000. Z miasteczka Gniewa nad Wisłą (tak zwanego wedle tradycyi. Rozgniewana Narew, chcąc być równą Wisle rzece, nie poprzestawszy na sądzie który ją niższą, mniej znaczącą od Wisły czynił, rozdziela się i już płynie osobno) corocznie kompania 12,000 ludu do Łąk na odpust przybywa. Rzadkością uważają wielką, gdy w jednym roku było tylko 10,000. Zawsze bowiem stale bywa 12,000. Kompania przybywa w poniedziałek, w piątek odchodzi. To przybywanie z Gniewa kompanii jest wielką dla Łąk uroczystością. Konkurs ten od wielu lat zawsze do Łąk jest nieustannym. Chciejmy się tylko szczerze przypatrzeć temu ludowi polskiemu, najgorętszej szczerzej pobożności, procesyonalnym pielgrzymkom jego! Porównajmy usposobienia duszy i serca ukształconych ludzi z jego żywem uczuciem! Wzniesmy się do pojęcia i uczucia szczęścia, którym lud w obec Boga, pełen żywój wiary, jest przejęty, i otaczających go silnie przenika! W królestwie polskiem, w wielkiem księstwie poznańskiem i w dalekiem Pomorzu tenże sam jest lud co przed wieki w swojej wierze, języku i zwyczaju; wszystko się przeminęło, rozwinęło i przekwitło, przeszło różne formy polityczne, lud tylko tenże sam pozostał, jakim był jeszcze za Piastów.

Lud co zawsze płynie do Jasno-Góry, w niej łzami cudowną oblewa ziemię, do szczytnego ideału nabożeństwo

i cześć Matki Boskiej podniósł w Pomorzu. Jest tym samym jakim był u nas za najpierwszych czasów chrześcijaństwa. Ukształcona społeczność przeszła przez wpływy wieków. Wśród ludu, pierwotna żarliwość, wiara, nie ustały, jestto żywy odłamek dawniej budowy. Co znaczy niedowiarstwo ucywilizowanych i ukształconych naszych ludzi? co ich obojętność? jakby zatętwienie serdeczne? Zbliży się chwila uroczystego święta. Tę próżnią przybyły lud miłością zapelni. Z jednej strony wątpliwość, ekliwe unudzenie, jakby umysłowe jakie znużenie, z drugiej lzy, głośnie jęki, łkania, najserdeczniejsze pieśni. Zewsząd pełno głosów, głosów wielkich, wołających wdzięcznością, najżywszém czuciem do Boga. Jak nie skończonym, nie ograniczonym jest Bóg i Jego mądrość! Kto się w nim zanurzy, ani życie całe, ani wieczność nie wystarczy do ostatecznego jego pojęcia i zgłębienia. Taki lud prawdziwie żywy Boski obraz i podobieństwo jest nie zmiernym, nie ograniczonym w swoim uniesieniu się i uczuciu. Zgłębić i przeniknąć, objąć nie podobna tego wielkiego, nieustannie rozlewającego się strumienia Jego miłości. Wytryski wód źródłanych są tak cenne i orzeźwiające, szczególnie w tłumnych i ściśnionych miejscach. W życiu przywaloném natłokiem interesów i prac ludzkiego przemysłu, pobożność ludu i jego pielgrzymki są żywój wody wytryskiem, miłości i wiary! W życiu co tak ujmuje, zapala i bawi ludzi ukształconych, razem utrudza trapi i niszczy częstokroć. W pewnych chwilach lud przychodzący w pielgrzymach swoich, jest wytryskiem z niebieskiego jeszcze źródła.

Dzisiejsze królestwo polskie zasługuje na szacunek i uwagę Gorliwa i skuteczna w niém praca przemysłu i rolnictwa krajowego. Urządzona hipoteka, uformowane większe i mniejsze miasta i słynny kredyt publiczny. Administracya przez

urzędników czynnych i uzdolnionych sprawowana. Duch jest wspólnej usługi i czynnej pomocy. Urządzone publiczne drogi w bardzo szybkim czasie murowane i żelazne, przybyła żegluga parowa. To wszystko nadając małemu krajowi, postać przyjemną, uweselającą, podniosło go do stanowiska cywilizacyi. Dużo się okazało zdolności w uporządkowaniu kraju. Jednym słowem, już jest stan pożądany i upragniony, zwany *cywilizacją*. Cywilizacja ta obejmuje tylko cele materyalne. Zadowalnia więc połowę człowieka. Jest druga droższa jego połowa! Oprócz tej cywilizacyi, co jest dzisiejszych prac zarobkiem, są dawnych czasów pamiątki. Jedne z nich martwe, drugie żyjące. Martwe: temi są zamki i ich szczątki, żyjące: temi kościół św. i lud. Kościół i lud są takimi, jakimi byli przed cywilizacją. Zakonnicy św. Franciszka kss. Bernardyni i Reformaci, Kapucyni płyną z ludem ku swoim celom, idą swą drogą, dawnym torem. Zajmującym jest zdybywanie się tej cywilizacyi z żywymi pamiątkami, mówię zdybywanie się. Cywilizacja tyle użyteczna docześnie, duchowe ma inne wyobrażenia i inne widoki. Cywilizacja jest jako Narew, co od Gniewa rozłącza się z Wisłą, na lewą poszła stronę i płynie osobno. Wisłą jest kościół św. i lud jego, Narwią od Gniewa jest cywilizacja, która na lewicy płynie kościoła. Oby uchowaj Boże i na lewej sądu boskiego nie pozostała! Oby się złączyła i napowrót popłynęła jednym nurtem!!

Kujawy, rodzinna ziemia Piasta i Kazimierza Wielkiego, rozległa, żyzna prowincya rozciąga się między Mazowszem i Wielko-Polską. Mazowsze drogą podziałów osobne składało księstwo. Kujawy zawsze w skład Polski wchodziły, przeto więcej mają dawnych pamiątek od Mazowsza. Dzielili się na dwa województwa, inowrocławskie i brzeskie-kujawskie. Inowrocławskie dziś jest posiadłością króla prus-

skiego, Brzeskie-Kujawskie wchodzi w skład królestwa polskiego. W nim są znakomitsze miejsca *Kowal*, *Kruszwica*, *Płowce* pamiętne wielkiem Władysławem Łokietka zwycięstwem, nakoniec Włocławek stołeczne Kujaw co do wiary ognisko. W skład Kujaw oprócz dwóch województw wchodziła ziemia dobrzyńska.



Ziemia Dobrzyńska.



Ziemia Dobrzyńska rozciąga się po obu stronach rzeki Wisły. Składają ją trzy powiaty, Lipnowski, Śłoński, Dobrzyński. Znaczącą jest ta ziemia, posiada bowiem dwa skarby: duchowy i ziemski. Z prawej strony rzeki Wisły *Skape*, miasteczko niegdyś dziedziczne Kościeleckich. Ci pisali się de *Skape*. Ich fundacyi jest kościół Bernardynów, zbudowany na kępie otoczonej pięcią wielkimi jeziorami. W tym kościele jest cudowny obraz Matki Boskiej, 1755 roku przez ks. Szembeka, biskupa płockiego, koronowany, rozlicznemi słynie cudami. Ktoby się dziwił, że w tylu miejscach słynie Matka Boska? Odpowiedź jest łatwą i logicznym się da tłumaczyć sposobem. Dawniej natura duchowa przemagała materyalną i zwierzęcą. Wszelkie wrażenia, czucia, działania duchowe były stanowcze i główne i od nich, iż tak powiem, los indywidualny człowieka zależał: jego życie i zdrowie. Przeto działało się tak, jak mówi Pismo święte: wiara twoja uzdrowi cię. Nie kto inny uzdrawiał, tylko wiara. Duch i jego siła i ta moc niezwykajna, która na ducha działa i od niej zależnym czyni organizm człowieka i całe jego jestestwo jej moc ta z niebios idąca jest Duchem Bożym, wiarą św. Nie udawano się do lekarzy, lecz wprost do Boga, do cudownych

miejsce Jego. Nie było przeto okolicy bez cudownego i św. miejsca, do którego by się ludzie udawali w potrzebach swoich i nieszczęściach. Tak jak dziś nie masz okolicy, w której by nie było jakiegoś znakomitego lekarza, wód lub innych jakich środków materyalnych. Wiek był duchowym, były duchowe ratunki, tak jak dziś są fizyczne i materyalne. Rozmiłowany człowiek w osobie jakiej, otacza się ciągle jej wizerunkiem. Jeszcze mu się to zdaje za mało, nosi na piersiach, ma w stambuchu jej portrety, ciągle się do niej odwołuje, szle niezapominajki, zbiera podpisy. Tak naród rozkochany w Bogu, wszędzie otacza się przenajświętszemi wizerunkami. Te wizerunki i obrazy oznaczały ze strony ludzi uczucia, gorącą miłość Boga, i wzajemnie nieograniczonej łaski ze strony Boga były odpowiedzią. Jak się dzieje między człowiekiem, a człowiekiem, tak samo między Bogiem i człowiekiem.

Ziemia Dobrzyńska ma skarb, swoją najdroższą pamiątkę: Matkę Boską w *Skapem*, cudami słynącą. Z lewej strony dawny Słońsk, dziś Ciechocinek, skarb ziemski. Tam bowiem wypływa słona woda w źródłach obfitych. Wywarza się czystej piękniejszej soli do 100,000 centnarów w roku. Prócz tego ta woda słona jest lekarstwem, uzdrawiającem wiele chorób. Lud teraz jako i dawniej, zawsze wierny, nie odmienny, idzie do Matki Boskiej do Skąpego, tam się udaje i leczy. Ogół ludzi cywilizowanych szuka lekarza i wód w Ciechocimku. Ziemia Dobrzyńska ma jeszcze dwa starożytne zamki: *Raciążek* i *Bobrowniki*, znane z czasów Flisa Klonowicza, pamiętne wszystkim płynącym Wisłą. Pięknie się rysują nad brzegiem rzeki, przypominając czasy Jagielly i Krzyżaków. *Bobrowniki* przez Krzyżaków ufundowane. *Raciążek* jest pamiątką wielkiego biskupa kujawskiego, Macieja z Golanczewa. Dzielna lat tylu obrona od

Krzyżaków napaści: ziemia Dobrzyńska jest ciekawą i interesującą. W niej się rozwijał dramat wielki przez Krzyżaków prowadzony, z takim tryumfem i zwycięstwem dla Polski skończony. Zbiegiem okoliczności, w tej ziemi mieli uczestnictwo i udział kss. mazowieccy, kss. szląscy, królowie polscy, krzyżacy; nakoniec Władysław Jagiełło. Wszyscy się o tę ziemię ubiegali. Kolejno przechodziła z rąk jednych do drugich. W tej małej przestrzeni kraju możemy dostrzedz, charakter, cele i istotę stron o ziemię tę wojujących. Patrząc na ziemię dobrzyńską, skreśliłem nie znaczący, nie zupełny stron wojujących rysunek. Nim to uczynię, przebieżmy po krótkce fakta. Miasto Dobrzyń było głównym siedliskiem tak zwanych rycerzy Braci *Dobrzyńskięj*. Oddał im roku 1217 Konrad, książę mazowiecki miasto. Bracia *Dobrzyńscy* oblekli się w habit, utwierdzeni przez Ojca św. byli rycerstwem zakonnym, z samych tylko Polaków złożonym. Günther, biskup płocki, nadał im znaczne dobra, około 24 mil po obu stronach Wisły rozciągające się z miastem Dobrzyniem, co utworzyło ziemię *Dobrzyńską*, składającą się z dwóch nadań (Konrada ks. mazowieckiego i biskupa Günthera). Ziemia ta posiadała znaczny skarb, jakim był Słońsk, obfity w słońską wodę. Braci *Dobrzyńskięj* powinnością było zdobywać na poganach ziemię i z panującym podzielać. Inaczej się stało. W boju szczęśliwymi nie byli. Konrad ks. mazowiecki nie opierając się na słabiej ich sile, sprowadził Krzyżaków roku 1228 i nadał im ziemię Chełmińską. Ci jako jeden cel mający, złączyli się z Bracią *Dobrzyńską* w jedną całość, biorąc dwie ziemie *Dobrzyńską* i *Chełmińską*. Bulla papieżka te dwa zakony w jeden Krzyżaków połączyła r. 1237. Ten rok był przeto końcem istnienia Braci *Dobrzyńskięj*, którzy od roku 1217 tylko exystowali. Konrad ks. mazowiecki nadając ziemię Cheł-

mińską tylko Krzyżakom, zajęcia ziemi dobrzyńskiej nie przyznawał. Z zakończeniem istnienia zakonu Braci Dobrzyńskiej ziemię ich jako należącą do Polski uznawał. Rozpoczął się więc process. Za pośrednictwem Ojca św. stanęła zgoda. Mocą téj ugody, część ziemi dobrzyńskiej, powiat słoński przysądzony Krzyżakom do ziemi chełmińskiej; dwa, Lipnowski i Dobrzyński do Kujaw. Krzyżacy jednak ugody téj nie dotrzymywali, przekraczali wskazane im przez Ojca św. granice, wchodząc i zabierając kraje w Kujawach. Na ten cel budowały się zamki, lecz te strażnice nie jednokrotnie burzono. Król czeski, gdy zapanował, ojczym bardziej, niż ojciec porozumiał się z Krzyżakami i ziemię dobrzyńską im zaprzedał. Władysław Łokietek walczył przeciwko Czechom, tém samém powstawał na nieprawą sprzedaż, a do ugody przez Ojca św. uczynionéj, jako zasadniczego prawa granicy między ziemią Chełmińską a Kujawami odwoływał się. Rycerski, dzielny miecz wziął w ręce, mając braci rycerzy za sobą wytoczył process orężem, który pod *Płowcami* dzielnie wygrał. To co było dzielnicą rodzimą kraju wywalczył, odebrał. Ludwik król węgierski, panując nad Polską, w Węgrzech mieszkał, rządy tylko ks. Opolskiemu powierzył. Ten walecznie zwycięstwa w Rusi pokończył. Zamki broniące się, Bełz, Horodło i inne zdobył. Własnym mężtwem odebrane i zdobyte dla siebie zachował. Król Ludwik chcąc te zamki do kraju polskiego przyłączyć, a wynagrodzić książęcia, oddał mu w lenność ziemię Dobrzyńską. Ks. Opolski lennie posiadłszy tę ziemię, Krzyżakom za pewną summę zastawił. Potwórnice więc do Krzyżaków przez prawną niby umowę, ziemia ta wcielona została. Dopiero Władysław Jagiełło r. 1410 na wieczne ją czasy do Polski przyłączył. Tak jak już mówiłem w téj ziemi Dobrzyńskiej widzimy książąt mazowie-

ckich, ks. szląskiego, królów czeskich i polskich, Łokietka i ks. Jagiełłę. Chciejmy każdego z nich rozpoznać.

Książęta Piastowie. Nie pojął i nie zrozumiał ich, kto w nich królów polskich tylko postrzegał. Byli wodzami, obrońcami słowiańskiego plemienia. Słowianie, jak mówi jeden pisarz, za grzech publiczny niewolą i poniżeniem ukarani, nie mieli żadnego związku, żadnej mocy, żadnego skupienia się siły, ani tych elementów, które rozwinęłyby z nich państwo, mogące stanąć w rzędzie państw europejskich chrześcijańskich. Jako lud pogański, jako lud niewolniczy, oddany i przeznaczony na własność wielkiemu cesarzowi rzymskiemu i pokoleniu Germanów. Jako zaporą i granicą rozwijającej się cywilizacji, plemię to oddane państwom chrześcijańskim na własność dla wydobycia go z barbarzyństwa poganizmu. Duch pychy i łakomstwa już wkroczył w serca chrześcijan, okryty tylko był płaszczem o wiarę św. żarliwości. Plemię dawniej ucywilizowane i ukształcone najpierw skażone zostało, czego oczywistym dowodem odszczerpięstwo XVI wieku. Już była w duchu utajona trucizna, ta się jawnie dopiero w XVI wieku rozlała i wyjawiała. Słowianie byli zdobyczą, własnością innego plemienia. Cisi, łagodni, cierpliwi, jeszcze nie oświeceni, czémże byli w obec żelaznej dłoni, walecznego, a tyle starszego ukształceniem germańskiego pokolenia?

Niespodzianie z tego upokorzonego i wskazanego na niewolę Słowian rodu, podnieśli się książęta Piastowie, źródło biorący w boskiem objawieniu. Boskie objawienie cudem przez aniołów, pszczelnika zamienia w blizkim potomku na księcia, wielkiego rycerza. Książęta Piastowie, noszą cechę nieustannego boskiego namaszczenia. W nich była wiadomość téj zdrady przeciw kościołowi bożemu w czasie przez europejskie plemiona wykonanej. Nowo nawróceni chrześcija-

nie poszli do walki przeciw starszym braciom, żelaznej dłoni, bohaterów postaci, przeciw mężom wielkich czynów. Pojęli, że ci ludzie mając krzyż na piersiach, w sereu go nie mieli: nie kościołowi, lecz sobie samym szukali przywłaszczenia potęgi. Książęta Piastowie, jakby wiedzieli i pojmowali odszczepieństwo, które w obec kościoła bożego wybuchnąć miało, śmiało stanęli z ludem chrześcijańskim do boju. Objęli w pieczę swoją całe plemię Słowian. W obec cywilizacyi feodalnej utworzyli nowe państwo, nowy, nieznanym dotąd społeczny porządek, oparty na szczerem chrześcijańskim uczuciu. Żywa wiara i miłość utworzyły Piastów królestwo. W tém państwie podboje i własność nie były celem, tylko chwała boża; a reszta wszystko przydatek. Książęta Piastowie swemu państwu nadali cechę chrześcijańską apostołską. Naród przez nich utworzony nie miał oznaczonych granic, z jednej w drugą przenosił się stronę, wedle miłości, która się z nim zlewała i skupiała. Otrzymał dar Ducha św. i łaskę nawrócenia innych narodów drogą miłości i pokoju. Uczynił to w obec zakonu, który napróżno się silił i poświęcał i był szczególnie do tego powołanym. Naród Piastów misyję Krzyżaków spełnił. Nie dość na tém, wypowiedział walkę nie samemu tylko plemieniowi germańskiemu, lecz jeszcze Krzyżaków zakonowi walkę na śmierć, co zdawało się być okropnym zgorszeniem. Jednak ile było w tém ducha prawdy ze strony książąt, królów polskich, dowiodło odstąpienie od kościoła wielkiego mistrza i utworzenie się protestantyzmu. Oni to byli rycerzami wojującymi z tą zarazą w jej zarodzie bezwzględnie jak przez kogo była reprezentowaną. Słowiańskie plemię szczególnie Lackiego pokolenia, to jest: zachodnie, zjednoczyć, było celem i misyją książąt Piastów. Wykonywali misyję tę Bolesławy i Kazimierz restaurator. Podziały przerwały ich pracę. Wła-

dysław Łokietek i Kazimierz Wielki, odbudowywał jeden, drugi umacniał. Podziały i wewnętrzne niezgody główną budowę już zrujnowały. Szląsk, Morawia, część wielka Pomorza do obcego wpłynęły państwa; za granicą Polski zostając. Powiększone granice ze strony innéj i obcój, jako Ruś, Litwa, potem Inflanty, w dwójnasób, zdaje się, stratę tę pierwotną wynagrodziły, lecz nie oddały życia, które tą stratą zostało skaleczoném i przeciętém. Te rdzennych rodzinnych prowincyi utraty sięgnęły aż do pnia życia, wzrost z innéj strony Rzeczypospolitéj nie był czém inném, tylko czasowém podniesieniem się. Wiedzieli o tém znamienici ludzie jako np. *Długosz*. Niczém się on pocieszyć nie mógł, ani Prusami, ani Litwą. We łzach oczy miał zwrócone do Szląska. Późniejsi królowie potęgi, jaką im dała Litwa, nie zwrócili do wykonania dzieł i spraw przez Bolesława W. i Krzywoustego rozpoczętych i prowadzonych. Zwrócony np. miecz Batorego ku Inflantom, pozorną tylko uzbrajał potęgę, rzeczywiste siły, najmilsze cele były w jéj rodzinnych prowincjach, które odpadły, w ręku były zwycięzców aż po rzekę *Persantę*. *Długosz* wołał, ale na próżno: „Kości moje w grobie poruszyłyby się radością, gdyby własności Bolesławów i ziemie przez nich bronione do granic naszych wróciły.“

Książęta szląscy i mazowieccy nie pojęli myśli wielkiej ojców swoich *Piastów*, byli, rzecz można, odszczepieńcy. Równie podzielone i poodrywane były dzielnice: sandomirska i krakowska, lecz w nich myśl ojców istniała, w żywotną się przeto całość złączyły. Książęta mazowieccy wnieść się sami tylko dla siebie pragnęli. Pogardzili Płockiem, który zbyt szczytnym był względnie osobistych, a ograniczonych ich widoków. Prochy Bolesława Krzywoustego były mówiące o wspólnéj jedności, oni tych celów nie spełniając

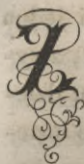
utworzyli dla siebie stolicę z miasta, które bez tradycyi i pamiątek od nich dopiero żywot swój rozpoczęło. Nakoniec oddali się w moc i opiekę Krzyżakom. Władysław Łokietka prawica broniąc całego kraju ich niepodległość téż zachowała. Odrębne indywidualne cele natchnęły tych książąt i odosobniły na długie lata Mazowsze. Książęta szlasy uprzedzili w tém mazowieckich, oderwali się stanowczo i przeniesli się do Czechów, sądząc, że złączenie się z Czechami będzie wyższém szczęściem i siłą. Odstąpili od jedności, w sercu zadrętwieli, przywiedli sami upadek swój. Jednak więcej się omylili nie umiając rozróżnić Czech od Polski. Przez Czechy powiedli prowincją swoją w stronę zagłady. Książę opolski dawał dowody bohaterskiej odwagi, odznaczył się czcią Matki Boskiej, jej chwałę w kraju naszym powiększył; jednak z bohaterskich usposobień swoich i położenia będąc vice-królem korzystać nie umiał. Przemogła odziedziczona po książętach sząskich indywidualność w widokach, wszystkie kroki swoje ku własnym, osobistym celom zwrócił. Miłość ojczyzny, miłość plemienia nie była w nim wielką, aby dla niej osobiste i księstwa sprawy poświęcił. On strumień mógłby wpłynąć w rzekę i dając już jednym wspólnym nurtem popłynąć. *Czechy* starsze od *Polski*, pełne ducha zastanawiania się głębszego i wyższej myśli, w sercu od razu w młodości swojej zarażone niewiarą i błędem, podniosły walkę przeciw kościołowi. Bez miłości ku słowiańskiemu pokoleniu nie były pomocą państwa Bolesławów, przeciwnie chciały dzielnicę lechicką owładnąć. W czasach osłabienia i podziałów przyszły do jej zdobycia. Wpływ Czechów był wpływem na Polskę szkodliwym, ducha osłabiającym, cudzoziemskim. Dawniej Czechy kwitnące miały większe państwo i siły. Wtedy Szląsk rodzime związki opuścił i z Czechami się złączył. Czechy nie

mając ducha wiary, nie miały i ducha miłości. Słowiańskie plemie w lechickim pokoleniu, w państwie Piastów wyraziło się wiarą, miłością, w ruskim szczególnież cesarstwie potęgą i siłą. Wśród tych elementów Czechy najdawniejsze, cywilizacją najstarsze, nic wyraźnego nie wyjawily, jakby wahając się, zarówno lgnąc do Rusi i do Polski, bez żadnej szczególnej sympatii i bez własnej siły ukończyły prędko zawód życia politycznego, (dążąc ku germańskim celom); a w koleje swego życia Szląsk i Morawią wciągając stały się przewodnikiem ruchu wielkiego Germanów plemienia w strony słowiańskie, nakoniec w ich dzieje i życie wpłynęły. Siła Czech w politycznej potędze martwiała, w czuciu wszystko ostygło. Została martwość ducha i nieczułość, która się stała ich znamieniem: jedyny konieczny skutek narodowego odszczepieństwa. Z zapalem narodowym rzucono się w Czechach do herezyi. Ta odjęła życie i odróżniała ich głównie, stanowczo od wszystkich Słowian. Dwa pokolenia, lechickie i ruskie, chociaż różne od siebie co do dziejów i politycznej formy, jednak wiarą w obu dochowaną zatrzymały podobieństwo i pewną styczność plemienną. Oderwanie się kościoła wschodniego gdy wyznawcom jego odjęło ducha światła, silnem do pierwszego chrześcijaństwa obrządków i zwyczajów przywiązaniem utrzymało ducha wiary i od zarazy odszczepieństwa silnym murem ochroniło całe plemie ruskich Słowian. Czechy zimne na drogę się badań umysłowych zwróciły. W uczoności znakomite, między wszystkie Słowiany celujące, muzyką, tym wyższym talentem, widocznie wyjawiają, jak są wielkie skarby i talenta w tém plemieniu, które dotąd nie uprawione po bożemu. Blizki z nimi krwi związek, duch jeszcze różny, serce dalekie, w dziejach krzywdy jak od nieprzyjaciół były czynione. Krzyżakom ziemię dobrzyńską zaprzędali, blu-

źnierzco na zniewagę cudownego obrazu Matki Boskiej w Ożestochowie Czechowie się rzucili, liczne wojny na zabranie polskiego królestwa przez nich były rozpoczęte. A tak dostrzegłszy w ziemi Dobrzyńskiej Czechów, Piastów książąt szląskich, o nich wedle mego sądu i wiadomości namieniłem. Na tém kończę krótkie, zupełnie niedokładne wspomnienie o ziemi Dobrzyńskiej, co wchodzi w skład Kujaw, najżyźniejszej i najpiękniejszej krainy, słynącej i pamiętnej Kruszwicą, jeziorem Gopłem, nadewszystko dwóch Piastów kolebką (Piasta i Kazimierza wielkiego).



Mazowsze. Płock.



Kujaw płynąc Wisłą dostajemy się do Płocka. Jest to znamienite stare miasto, szczytnie nad Wisłą wznoszące się, zajmujących widoków, wzniołego wzgórze. Było ulubioném siedliskiem wielkich królów i ich grobowcem: Władysława Hermana, Bolesława Krzywoustego. Miasto Płock posiadając znakomitego obywatela Gawareckiego już nie może mieć dokładniejszych i lepszych opisów. Historia *Płocka* przezeń jest wykończoną. Chcąc się cokolwiek w Płocku zatrzymać i o nim powiedzieć, wielkiego króla (Bolesława Krzywoustego), którego prochy spoczywają w téj katedrze, radbym ziomkom mym przypomnieć. Całe słowiańskie plemie nie szczyliło się bohaterem, któryby mu zrównywał; był nietylko wielkim wodzem, najszcześniejszym zwycięzcą, ale i mądrym królem. W myśli narodowej w jedném bratniém ognisku skupił niemal wszystkich Słowian lackiego plemienia; oparty o rzekę Odrę, za jój granicę obcym plemionom przecisnąć się nie dał. Herkulesowém ramieniem po dwudziestu niemal latach przywiódł upartych Pomorzan do jedności słowiańskiej, do bratniego związku, któremu się opierali gwałtownie przez zdradę i chciwość książąt wojewodów pomorskich. Ci pychę, egoizmem, indywidualnemi celami uprzedzili książąt szląskich

i mazowiekich, byli niejako ich rodzicami. Do tego nałogowa w bałwochwalstwie i zwyczajach jego skłonność uczyły to pokolenie długo opierającem się wpływowi światła i boskiej miłości, którego apostołskim i chrześcijańskim rycerzem był Krzywousty Bolesław. W myśl idąc kościoła, uprzedził jeszcze duchem i czynem wprowadzenie rycerskich zakonów. Sam był tym *zakonem*. Działalność jego i potęga ku Pomorzu była zwrócona. Upornie stawiał się za honorem słowiańskiego z krwi laskiej plemienia, aby ani jedna garstka w pogańskich nie pozostała błędach. Wytrwał, zwyciężył, nawrócił. W dzieciństwie swém zasłynął, lat dziewięć tylko mając już się rzucił do nóg ojca, prosząc o uczestnictwo w wojennęj wyprawie; od dzieciennych lat w bojach ciągłych. Poeci niemieccy śpiewali o nim wiersze i hymny. Śmierć ojca swego opłakiwał z rzadkiem uczuciem. (Ojcu jego Herman Władysław, człek spokojny, więcej mądry niż rycerz, biegle państwem sprawował, całość jego zachować umiał, wierny zasadzie przodków swoich). Cześć Bolesława dla ojca była ujmującą i rzewną, zdawał się być pod jego okiem nawet po śmierci, i w nim mieć świadka nieustannego. Błogosławieństwo boskie czci rodziców nieodstępne uwieńczyło tego męża. W jednej z pierwszych wypraw pomorskich po odniesioném już zwycięztwie zaproszony na weselne gody, we sto koni wyjechał na łowy. Pomorzanie o godach tych wiedząc, postanowili go niespodzianie zaskoczyć i pomścić się. Oskoczyli go na łowach, z orszakiem stukonnym wpadł w ręce kilku tysięcy Pomorzan. Nic się tą zasadzką nie przeląkł, z nadludzką odwagą zaczępnie się rzucił, zadawszy niezmierne klęski i utraciwszy swoich z 30 tylko pozostałymi ludźmi przez środek nieprzyjacielskiego wojska jakby tryumfująco przeszedł. Ośłupiali w milczeniu oglądali bohatera, z przerażeniem i trwogą wra-

cając do domu. Bolesław za nimi do Pomorza pospieszył. Czesi tymczasem wydali wojnę. Dwie razem wojny rozpoczął, obydwie wygrał, nieprzyjaciół zdumiał, przeraził, uci-
szył. Potężne naówczas miasto Białogród zdobył z wielkim wysiłkiem. Po upartej z miastem walce zwycięzca żołnierzom zabronił rabować i palić; miastu przebacza. Czynem wspaniałym wszystkie obronne w Pomorzu miejsca zdobywa, z szybkością ku Czechom powraca. Czechy były nieprzy-
jazne stale księstwu Bolesławów. Przed utworzeniem się Polski rozszerzyły granice, Szląsk, Chrobacją i Morawią posiadając. To państwo nie nosiło charakteru ani religij-
nego ani rycerskiego. Religijnego: z wielką łatwością w pręd-
kim czasie oderwało się od kościoła; rycerskiego: stale bo-
wiem w swojej obronie nie trwając, zawcześnie popadło wśród
lat młodzięcych w niemoc polityczną i duchową. Bez mi-
łości plemienną wznicało ku księstwu Bolesławów nieprzy-
jaciół, zabory w chwilach słabości na Lechitach czyniąc.
Wzbudzało zazdrość nowe plemie kierowane wielkimi ksią-
żętą w czystszych i wyższych żyjące uczuciach. Wojen cze-
skich Krzywousty prowadził nie mało. W jednej z tych
rzucił postrach na śpiących ktoś z nieprzyjaciół, tym spo-
sobem miało być wojsko Bolesławowe narażone na zasadzkę
wąwozu. Bolesław czuwał, przepędzał noc na modlitwie.
Modlitwą duch wzniesiony był na straży rycerstwa swego.
Wnet żołnierze usłyszeli głos jego. Tym głosem ich do
zwycięstwa utwierdzał, do ponoszenia śmierci zapalał. Po-
strach fałszywy umocnił tylko żołnierzy, którzy wielkie sta-
nowcze nad Czechami odnieśli zwycięstwo. Z tych zwycięstw
nie korzystał, granic ze strony Czech nie powiększył. Wspan-
iałością wiedziony, niesprawiedliwe zatargi chciwych i zrzu-
cających się książąt usmierzał.

W jednej z wojen pomorskich doświadczył niegodziwych

dla siebie praktyk książęcia Zbigniewa. Wśród nocy opuścił wojsko Zbigniew i uszedł do nieprzyjacielskiego obozu. Jako świadomy obozu swego na pewne zwycięstwo nieprzyjaciół prowadził. Zastał wówczas objeżdżającego Bolesława nocne straże, nawet szykującego żołnierzy swoich. Ujrzawszy Pomorzanie, pewni byli zasadzki i zdrady Zbigniewowej, pierzechnęli, poczem zwyciężeni i pobici zostali. Zbigniew na oczywistój zdradzie schwytany, radą senatu wskazany na śmierć. Bolesław uwolnił go od śmierci. Oto są rysy wielkiego męża. Z mężstwem złączona nieustanna czujność i zawsze wspa-
niałość. Najwięcej przyniosło sławy zupełne pod Wrocławiem zwycięstwo. Państwo niemal dziecienne, młodzieńcze, jakim była Lechia, stawiało opór, odniosło zwycięstwo nad największą swego czasu potęgą i siłą. Plemie Germanów przodkujące i rządzące w Europie, cofnęło się naówczas przed garstką Lechitów. Zwycięstwo tak wielkie już się powtórzyć nie dało, wieki przeszły, minął bohater słowiański. Plemie to w czasie cząstkowo coraz dalej ku niewoli i upadaniu się nachylało, nie słynąc już tak wielką, szczerą rodziną swą potęgą. Wojna ta była jak późniejsza chocimska; wojną zagłady. Potężny król i cesarz, jak później Osman, osobiście siły swego państwa wiodł na wojnę. Jój celem było i zadaniem zetrzeć nowe państwo, które organizowało u siebie społeczny porządek i wszelką władzę i już stanąć miało w szeregu państw europejskich. W obec cesarza byli tylko ludem wylamującym się z obszernej jego po wszęj ziemi posiadłości. Cała siła rzeszy niemieckiej, Sasów, skupiła się obok wielkiego i najwyższej władzy reprezentanta potężnego zwyciężkiego plemienia. Przedmurem téj siły, raczej jój przewodnikiem byli Czechowie z królem swoim i książęciem. Całe sprzymierzone wojsko przeszło rzekę Odrę. Wierni najmężniejsi Szlązacy z hufcem swoim

nie odstępowali Bolesława, duch jego Szląsk przeniknął. W téj wojnie Głogowa bohaterskiej wytrwałości dała dowody. Zaczęła się wojna od zdobywania Głogowy, Bolesław jeszcze nie nadciągnął, u bram miasta stał wielki, potężny nieprzyjaciel. Głogowianie bez pomocy nie odważyli się sami bronić, prosili o dni *pięć* i dali synów swoich zakładników. Gdy dowiedział się o chęci poddania się Bolesław, coby całą wojnę mogło zniszczyć, czyniąc na początku powszechne zgorszenia, po swojemu do nich przemówił. Szląsk umiał króla swego pojmować. Po dniach pięciu upłynionych, pomimo że Bolesław nie nadciągnął, nie zważając na synów swoich zakładników na cel strzału przedstawionych, strzelać i bronić się mocno poczęli. Wytrwałość i krwi własnej niezważanie przeraziły nieprzyjaciół. Odstąpili i Głogowa się utrzymała. Bolesław pomimo natarczywości żołnierza swego stanowczéj wydawać nie chciał bitwy. Nieustannie niepokoił, odbierał żywność, straże wrywał, napadał znienacka, niewidzialnie osłabiał i trapił. Postrach, cudowne wieści o wielkim rycerzu w obozach germańskich biegały, hymny i śpiewy pomimo zakazów krążąc w szeregach i obozie nieprzyjaciół wzbudzały sympatyą i uwielbienie a tém samém osłabiały ducha wojska. Bolesław jak niewidziany meteor nie dał się nigdzie dostrzedz i dosięgnąć, wszędzie był, dotykał klęską, trwogą przejmował. Jeden rycerz wpadł do obozu wojsk cesarskich, w obec całego wojska ściął głowę Swiatopełkowi, księciu czeskiemu. Było to wpadnięcie nadzwyczajne, z nadludzką śmiałością, niepospolitém mężstwem i szybkością. Wśród przerażenia niezmiernego Jan *Czesta* potrafił na rączym koniu uciec z głową czeskiego księcia. Tém zdarzeniem przeraził się sam Henryk Wielki, cesarz. Czechowie jakby piorunem póbici, zapragnęli w tém niespodzianém

utrapieniu swém i nieszczęściu wrócić do domu. Na to im zezwolono, lękając się zgórszenia, gdyby wojnę sami opuścić mieli. Odejściem Czechów, oporem Głogowy, szczęśliwemi wycieczkami, duch się wielkiej armii osłabiał. Wtedy Bolesław uznał chwilę stósowną do wydania stanowczej bitwy. Kronikarze zachowali do dziś dnia głos Bolesława do szeregów swych przed bitwą. Od wschodu słońca trwała przez dzień cały. Żartkie były konie Polaków, dzielni ich jeźdźce, wszędzie na czele hufiec Szlązaków, niespracowany i Wielki z nimi Bolesław. Trudno się było oprzeć przed murem niemieckich kiryssów. Ważyła się długo walka. Już się zdawało, że się szala na stronę wielkiej przeważy armii, w tém niespodzianie Bolesław wzrokiem orlim dostrzegł punkt słaby w nieprzyjacielskim szeregu, w mgnieniu oka już był tam z hufcem szlązkim. Zaraz się w tém miejscu łamać poczęło. Już nie mogło nie utrzymać łomu i ucieczki. Rycerstwu przybywało odwagi, coraz natarczywiej, coraz żywiej uderzał i bił Bolesław. Wodzowie wielkiej armii czynni i przytomni ratować nie mogli. Miał pomoc, błogosławieństwo boskie bohaterski mąż i król, najszlachetniejszy rycerz czasów swoich. Ta bitwa największą sławę przyniosła Szląskowi. Na polach i hufcem jego. Bolesław Szlązaków miłował, byli mu najbliżsi; jakby bliską śmierć dziecięcia tego przeczuwał. Nigdy odtąd plemię słowiańskie wznieść się nie mogło do tak wysokiego stanowiska, znaczenia i powagi jakie mu nadało to zwycięztwo. Pomorzem i Szlązkiem, jako przedmurzem, obwarowane, własném słowiańskiem wsze ludy istnieć zaczęły życiem. Nawet Czechy i Węgry ulegały wpływowi i przewadze Bolesława. Jeżeli Słowianie wznieśli się potem szczytnie, potężnie, to na Wschodzie lub Północy. Na Zachodzie raz tylko gwiazda pomyślności im zaświeciła za Bolesława III. Drugie jak pod Wrocławiem

wielkie i ostateczne było pod *Naklę*m zwycięstwo. To miasto obronne było naturą i sztuką. W niém się zamykał Świętopelk od jedności odrywający się silnie. Nakło po kilkoletniém oblężeniu zdobyte. Pod jego murami 27,000 ludzi poległo; okryła je wielka *mogila*, oglądał ją jeszcze Długosz. Ten historyk, badacz dziejów kraju swego, nie z ksiąg, lecz z żyjących świadectw, wszędzie czerpał z tradycyi kraj swój zwiedzając. Ten mąż Bolesława umiał pojmować jego misyą i myśl, którą dla chwały boskiej i potęgi narodu swego dzielnie i zwycięzko sprawował. Żył za czasów wielkiej kraju swego potęgi. Nie wierzył w jej trwałość, miał ją za przemijającą i chwilową, gdy dalszym ciągiem Bolesławowych celów być zaprzestała. Bez Pomorza i Szląska, Polska wedle Długosza była tylko złudzeniem. Owoce tylu bohaterskich bitew i wojen poginęły. Obce, przybyłe dzielnice nie zdołały zastąpić tego, co było jej żywotem i siłą.

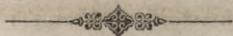
Ostateczne pod *Naklę*m zwycięstwo przyłączyło stanowczo do kościoła Bożego wszystkich Pomorzan. Ci dotąd chwilowo chrześcianami będąc zawsze do pogaństwa się wracali. Mogiła, pamiątka wojen krzyżowych Bolesława, przemawiała wyższém natchnieniem i uczuciem Długosza. Wielki wódz i król dla sławy żołnierza swojego rzucił się jeszcze za morze do Danii. Była to wyprawa nadzwyczajna, niespodziana, prawdziwie rycerska. Dla Bolesława sławy rycerz Piotr z Danii, u nas Duninem przezwany, opuścił ziemię ojczystą i przyszedł do ojczyzny bohatera. Rozmawiał się rychło w obyczajach i języku polskim, przylgnął do kraju, acz ojciec jego był w Danii kanclerzem, do ojczyzny swój nie wracał. Król Danii zdradziecko zamordowanym został, dał o tém znać ojciec Piotra, królestwa zarządca. Bolesław wspaniały i szlachetny rycerz wszedł do Danii,

bratobójcę ukarał i w krótkim czasie całe królestwo owładnął. Nie naruszając praw jego i korzyści z zwycięstw nie ciągnąc, rodzinę tylko Duninów i ich skarby z tryumfem jako obrońców zamordowanego króla i sług jego wiernych do Polski przywiódł. Ten Piotr wymurował 77 kościołów z ciosowego kamienia, do tego i klasztorów wiele. Wyprawa do Danii, gdy innych celów nie miała tylko usługę dla Piotra i jego rodziny, narażonej na niebezpieczeństwo srogich kar i śmierci pod nowym królem bratobójcą, zdaje się być bajeczną, gdyby nie stwierdzały kościoły do dziś dnia istniejące ze skarbów Danii wymurowane. Te świątynie boże są wyprawy pamiątką. Nigdy potem w ciągu dziejów oręż polski nie sięgał państw zamorskich. Raz tylko Czarniecki swym hucem zadawał klęski Szwedom, lecz ta pierwsza wyprawa była szczęśliwszą. Po jej odbyciu rozbrzmiała się chwała boża w 77 kościołach. Rzecz można, rycerskie boje ku nawróceniu Słowian północnych przedsięwzięte i dla utworzenia chrześcijańskiego narodowego społeczeństwa z wszech ziem zachodnio-słowiańskich stałym zwycięstwem uwieńczone, 77 miały pomników. Było tak w dziejach: każdy mąż wielki, każdy mąż znakomity sławę swoją i zasługi miał wyryte w kościele. Wielkiemu, chwalebnemu wypadkowi był jakby odbiciem i echem, nowo pobudowany kościół, który to co się stało znamienitego i chwalebnego w związku z chwałą bożą przez długie wieki pokoleniom powtarzał. Czyny też i bohaterska sława Bolesława nie tylko pozostała w pieśniach, kronikach, w *mogile pod Nakłem* lecz i w siedmdziesięciu siedmiu kościołach zbudowanych ze skarbów prawicą Krzywoustego zdobytych, przez wiernego sługę jego. Bolesław Krzywousty ma jeszcze osobny swój pomnik w Płocku; rzecz można, kościół katedralny w Płocku jest Bolesława Krzywoustego pomnikiem. On nad tych którzy go poprzedzili

wzniósł się, ci którzy byli po nim dorównać mu nie zdołali, misyi jego nie wypełnili, zostawili nie zerwaną tych czynów, które urządził i sprawował; przeto z innymi królami i prochy jego nie leża! On tu jakby osobnego godzien pomnika, osobno od wszystkich królów, z jednym tylko ojcem, którego tak czcił, jest pogrzebanym. Opuszczone też i stare a samotne, dalekie od wszelkiego życia historycznego miasto Płock, przezeń tylko było ulubioném i prochami jego uczczone. Płock na wzniosłym wzgórzu po nad Wisłą jest cieniem tego wielkiego bohatera. Postawił on państwo swe na wysokim szczycie. Jeden tylko po długich wojnach używał potęgi i pokoju. W cesarstwie Lotariusz z Konradem księciem szwabskim spór zawzięty i niebezpieczny dla całości państwa wiedli. W Czechach były klęski i domowe wojny między Borzywojem i Sobisławem, w Węgrzech Bela uciskał i wyganiał Stefanowych Synów. Wojna z cesarzem konstantynopolskim trapiła Węgry. Stolica święta apostolska przez Rogiera króla Obojga Sycylii wielce była utraconą. Bolesław wówczas jeden bezpieczny, pokojem się cieszył; czasu swego zażywał na chwałę boską, kościół katedralny krakowski znacznie podniósł. Za grzechy czyniąc pokutę, szczególnież bolejąc nad śmiercią Zbigniewa, którą skutkiem zdrady złych uczynków poniósł. Bolesław włosiennicą okryty, 40 dni poszcząc o chlebie i wodzie, szedł pieszo do grobu św. Egidyusza, drogę tę boso obchodził, ani jednego kapłana, szpitala, żebraka nie ominął, aby go nie obdarzył. Dni 15 u grobu świętego na modlitwach i postach przepędził. Potém udał się do grobu św. Stefana, wracając ciało s. Wojciecha w Gnieźnie odwiedził, 90 grzywien złota i wiele drogich kamieni na trumnie kości świętych złożył. Żył w Płocku sędziwy mąż Szymon, biskup płocki; błogosławieństwem, enotami i modlitwą przyłożył

się do chwały i zwycięztwa Bolesława. Dziwném zrządzeniem bożem wielkim mężom rycerskim odpowiadają współcześni wielcy świętobliwością i duchem. W tym wieku żył Bernard św., mąż święty, doskonaly, wielki siebie samego zwycięzca, głosił myśl, misyą poświęcenia się wojnie krzyżowój. Jeden tylko Bolesław tę wielką naukę czynem sprawował. Lecz okres Bolesława był szczupły po za sferą tych działań, których duszą był Bernard św. Ten święty mąż nie znalazł stósownego ramienia do ducha swego. Dla tego téż wypadki wywołane przezeń niepomyślnie się ukończyły. Przemógł duch świata tego, zaczęły rozwijać się zarody nowożytnych epok. Te zastąpiły czasy boże, czasy święte. Ten w Europie, Azji, ten w Słowiańszczyźnie chcieli nie chrześcijańskiego żywota coraz dalej wysnuwać. Powodzenie było wyższe Bolesława, lecz się skończyło z życiem jego. Bernard św. jako mąż święty patrzył i znosił krzyż ludzkiej niesławy, pośmiewiska i niepowodzenia. Jako rzeczono jest w ewangelii: ziarno boże zatłumiają ciernie, lub spada na ziemię opoczystą, lub ptacy je wygnębiają. Otoż duch świata zagłuszył, wyniszczył, nie pozwolił dojrzeć i rozrosnąć bożemu zasiewowi. Tym siewem w epoce swojej byli Bernard s. i Bolesław; pomimo jednak téj przemocy, jaką odwieczny nieprzyjaciół wywiera nad rodem ludzkim psując go i trując w każdej epoce, są mężowie którzy się z sobą plotą, ogniwem się łączą, stanowią jakoby łańcuch, którym opasana jest ludzkość; jakby magnetycznej mocy łańcucha tego w czasie ulegnie i przemieni się w duchu bożym dla wielkiej chwały naszego Zbawiciela i rodu ludzkiego zbawienia.

Takim to mężem był Krzywousty Bolesław. Dziś została po nim w Płocku garść popiołu i długo była pod *Naklem* mogiła.



O Pomorzu.



Kraj Słowiański co się zwał *Pomorzem* ciągnął się od rzeki Odry do Persanty i do Leby. Nad ujściem rzeki Persanty miasto Kołobrzeg, Lewenburg nad ujściem rzeki Leby. Kraj ten słowiański nawrócony poświęceniem się i usiłowaniem Bolesława Wielkiego wchodził w granice polskie, własnością był Polski do ujścia rzeki Odry. Za Bolesława Krzywoustego kraje Wilków i Lutyków, w których miasto wolne Szczecin, przyłączone zostały do Polski. Granice za Krzywoustego były najobszerniejsze, Luzacya, Milznija i całe Pomorze. Za Klemensa III jego bullą ustanowiona dyecezya pomorska. Do niej należało całe Pomorze. „Tota Pomerania usque ad Lebam“ (słowa bulli). Województwo pomorskie ostatnich czasów tylko tę część kraju zajmowało, która się rozciąga od Leby do Wisły. Główne pomorskie miasta nad ujściem Odry: *Kamin*, *Szczecin*, *Wolin*, *Kołobrzeg* nad ujściem Persanty i *Lewenburg* nad Lebą. Te miasta po większej części były wolnemi, rządziły się jakby rzeczypospolite. Główna katedra dyecezyi pomorskiej była w Wolinie r. 1188 przeniesiona do Kaminu. Kraj pomorski po Krzywoustym odpadł rychło od Polski. Pewien Wortysław książę ustalił oddzielną władzę na Pomorzu r. 1180. Synowie jego pozyskali od cesarza Fryderyka I

tytuł książęcy pod imieniem książąt Słowiańskich. Rozpoczęli linią książąt pomorskich na Szczecinie, która do roku 1637 trwała. Było osobne księstwo pomorskie i biskupstwo: księstwo od Odry do Persanty; biskupstwo od Odry do Leby. Od Persanty do Wisły we środku mając rzekę Lebę kraj ten należał do Polski. Od Persanty do Leby kraj zwał się *Pomorzem* i należał do biskupstwa pomorskiego, właściwie to, co zwano powiatem bytowskim, lewenburskim od miasta Kołobrzegu, które na granicy było księstwa pomorskiego szczecińskiego. Od Leby zaś do Wisły *Marchią Gdańską*. Utworzenie się księstwa pomorskiego nastąpiło bez żadnej z Polską sprzeczki. Wśród jej rozerwania gdy po Krzywoustym osłabły polskie siły, utworzyło się to księstwo rozłączone z Polską, acz kosztem jej krwi nabyte, rodzimym krwi związkiem złączone i poświęceniem się Bolesława, który religią chrześcijańską kraj obdarzył. Kraj między Lebą i Wisłą zwany był *Marchią Gdańską*. W cesarstwie kraje nadgraniczne, prowincye zwano *marchiami*; od miasta Gdańska nazwano tę prowincyą *Marchią Gdańską*. Gdańsk mała miścina od r. 1295 zaczął być głównym miastem od Przemysława I, który je zamkiem opatrzył. Pomorze, ta wielka kraina polska za Chrobrego wcielona w jedno państwo, w niem aż do r. 1180 zostająca pod Krzywoustym na trzy rozdzieliła się części: 1. na osobne księstwo Słowiańsko-pomorskie szczecińskie i na Pomorze należące do Polski od rzeki Persanty do Wisły. W tém Pomorzu były dwie prowincye, jedna od ujścia rzeki Persanty do Leby, druga od Leby do Wisły pod nazwaniem *Marchii Gdańskiej*. W téj *Marchii Gdańskiej* był ustanowiony od królów gubernator wielkorządcza Sambor za czasów Kadłubka od Kazimierza sprawiedliwego. Wnuk jego Świętopylek podniósł rokosz przeciw Leszkowi białemu

chcąc być udzielnym księciem okrutnie go zamordował. W Marchii Gdańskiej (Marchia Gedanensis) najstarożytniejsze miasto *Oliwa*. Najdawniejsza fundacya i najstarożytniejszy klasztor całego kraju fundowany roku 1188 należał do dyecezyi kujawskiej jako i cała Marchia Gdańska. Elektorowie brandenburscy weszli w prawa książąt szczecińskich pomorskich, oprócz ich księstwa wzięli tak zwaną *Luzacyą* z miastami Lubusz, Krosno, Dresdeno leżącemi z jednej i drugiej strony Odry, kraj środkowy między Pomorzem i Szląskiem. Polska bowiem za wielkich Piastów swoich złożona była z Pomorza, Luzacyi, Milnii i Szląska. Te wszystkie prowincye od śmierci Krzywoustego utracone, składały połowę niemal polskiego kraju. Wielkorządtwo gdańskie chociaż pragnęło zostać państwem niepodległym, nie doszło tych celów. Książęta szczecińscy praw do tego kraju nie mieli nigdy ani ich jakąkolwiek drogą rozciągali. Była to odwieczna prowincya polska, która miano później województwa pomorskiego przyjęła. Świętopelk popełnił okropne morderstwo r. 1266 korzystając z małoletności Bolesława wstydliwego, osobnym tytułował się księciem. To księstwo w granicach Polski utworzone trwało od r. 1266 do r. 1295 12 novembra do śmierci syna Mestwina. Był drugim ale i ostatnim księciem pomorskim w Pomorzu polskim, zeszedł bezdzietnie i księstwo przekazał Przemysławowi królowi polskiemu, rodzonemu wnukowi z siostry Świętopelka. Margrabiowie brandenburscy zajęli wówczas kasztelanią santocką, odebrali obronny ten zamek od Polski, przybliżyli się do polskiego Pomorza do *Marchii Gdańskiej*. Przemysław od Jana i Ottona margrabiów brandenburskich roku 1295 zamordowanym został. Utraciła Polska kasztelanią Zantocką. Pomorze jednak w całości utrzymane, za Wacława króla nie stracono na Pomorzu. Władysław Łokietek

całą possessyą krainy téj utrzymał. Gdy jednak r. 1305 napaścią książąt szląskich był zajęty, nowa powstała w Marchii rebelia. Pomorzanie gdańscy przyzwali margrabię brandeburskiego Woldemara, wygnał go starosta gdański Bogusław przez królów polskich ustanowiony, za pomocą Krzyżaków. Krzyżacy wyganiając Woldemara, dali jakoby pomoc staroście gdańskiemu, sami jednak Gdańsk miasto nad Wisłą opanowali. Nastąpiła krwawa wojna, liga sąsiadów, którzy się na Pomorze polskie to jest Marchią Gdańską Koszuby rzucili. Książęta Słowiańscy zwani *Duces Slavorum* część północną krainy pomorskiej przyłączyli zwaną *Ducatus Stolpensis* zamki miasta *Stolpę, Szława, Polanow*. Wrotysław IV syn Bogusława IV 14 do 15 zamków i miast do księstwa przyłączył. Dzielnica ta zwała się Pomeranią słupską, księstwem słupskim; odtąd ci książęta przyjęli tytuł książąt pomorskich, dotąd bowiem słowiańskimi się nazywali „*Dei gratia Ducēs Slavīae Cassubiorum et Pomeraniae Principesque*.“ Dzielnica ich jest z kraju słowiańskiego zwanego dawniej Lutycy, Wilcy z lewój strony Odry. Rozciągnęli daleko granice swoje za Odrę a około roku 1305 po prawój stronie znacznie się posunęli. Margrabiowie brandenburscy, którzy tylko za Przemysława kasztelanią zantocką wzięli, już około Drawy posunęli posiadłości swoje, jakby się dzieląc z szczecińskimi książętami; resztę to jest całą niemal Marchią Krzyżacy do swoich danych od Konrada posiadłości przyłączyli. Władysław Łokietek protestował, walczył z nimi. Z książęcia sieradzkiego stał się królem polskim, odganiając Czechów, ratując ziemię Dobrzyńską, Krzyżaków zhamował wielkim pod Płowcami bojem i zwycięstwem; Pomorze jednak utracił. Widząc wznoszących się obok siebie książąt pomorskich i Krzyżaków Kazimierz wielki co się zwrócił ku Rusi i Litwie, w nowych

a bogatszych prowincjach szukał potęgi na północy. Straconą traktatem r. 1343 Marchią Gdańską, wszystkie posiadłości pomorskie Krzyżakom zostawił. Kazimierz Wielki w inną stronę utworzył i rozwinął siłę. Łatwo było siłą połączoną zwrócić się ku utraconym ziemiom. Luzacya, Milznia, Szląsk, nie odzyskane, ale Pomorzee z małemi stratami roku 1465 za Kazimierza Jagiellończyka traktatem toruńskim wróciło do rzeczypospolitej jako województwo pomorskie. Pod tém mianem od roku 1466 do roku 1772 zostawało w równości wszystkich praw i przywilejów. Miało tylko kilka swoich nadań jako *general pruski*. Wszystkie sejmiki całej ziemi się zbierały wspólnie i tworzyły jakoby sejm *prowincjonalny* zwany *generalem*, wysyłały nie ograniczoną liczbę posłów. Książęta Szczecińscy spokojnie na dzielnicy swojej mieszkali. Polska przyszedłszy do sił wielkich za Jagiellów, na Krzyżakach się pomściła i na nowo przyłączyła do kraju swego ich zabory. Księstwo słupskie zostało przy książętach Szczecińskich, były bowiem nieustanne z nimi stosunki pokrewieństwa. W przymierzach Polski z Krzyżakami stawali zawsze jako strona Polski. Wojska nawet na pomoc wysyłali. Przez ciąg tyle wieków wojen z nimi nie było. Wojny były wielkie Pomorskie za czasu Bolesława W. i III. z powodu upornego ich w pogaństwie trwania. Świętopelk podniósł rokosz, króla swojego zdradził. Oprócz tych zdarzeń, w pokoju jako sprzymierzeniec, współbracia, współziomkowie, współsłowanie, kss. szczecińscy z królami polskimi zostawali. Władysław IV. przyłączył Pomeranią słupską, ale syn jego Bogusław V. poślubił córkę Kazimierza W. r. 1343, Elżbietę, córkę starszą w Poznaniu; dla tego tę nową ojca swego zdobywcz utrzymał. Synowie jego Władysławowi Jagielle obowiązali się służyć wojennie. Bogusław IX. po-

ślubił siostrzenicę Jagielly; z córką jedynaczką Zofią, księżniczką słupską ożenił się Eryk i nastąpił na księstwo słupskie. Stryjeczny brat Bogusława, z linii słupskiej był królem Danii, Szwecyi i Norwegii, złożony z tronu około r. 1440, żył potem lat 19 w księstwie słupskim; Bogusław X Eryka II syn był zięciem Kazimierza Jagiellonczyka, miał za sobą jego piątą córkę Annę. *Marchia Gdańska* i prowincya polskiego Pomorza były cessyą 1343 r. Krzyżakom odstąpione przez Kazimierza W. To nieszczęśliwe ustępowstwo zatwierdzone przez stany tegoż roku w Inowrocławiu. Z Krzyżakami były za Władysława Jagielly r. 1433 i 1436 wojny. Najświetniejszy 1466 toruński traktat, którym Pomorze na czasy wieczne z Elblągiem, z ziemią Dobrzyńską, województwem chełmińskiem na wieczne czasy do rzeczypospolitej polskiej przyłączono. W tych traktatach jako strona Polski działali i podpisywali się kss. słowiańsko-pomorscy. W czasach rozdziałów wymknęli się do osobnego bytu, nawet z dzielnicy polskiej skorzystali, przyłączając księstwo słupskie, jednak służyli w obronie rzeczypospolitej jako krewni synowie królewscy pod skrzydłem opieki królów polskich, ojców swoich, szczęśliwie żyli. Schyłek ich wypadł w r. 1636, wśród nawału wojen szwedzkich objaśnia, dla czego strumień ten nie wpłynął w nurt głównej rzeki rzeczypospolitej. Szwedzi ogarnęli ich siłą, władzą swoją składali tak zwaną Pomeranią szwedzką r. 1637. Kss. słowiańscy, szczecińscy ustali, w ich prawa weszli elektorowie brandenburscy. W czasach naszych wielu zajmuje *Słowiańszczyzna*. Rozmaite pisma tą sprawą są napelnione. Jednak rzecz śmiało można, los Słowian daleko dolegliwszy jest jak w pierwszych wiekach. Dziś tylko słyszymy imię *Słowian*. Przedtém w tém pokoleniu wiele było państw niepodległych słowiańskich. Naprzykład znamienite

królestwa: polskie, czeskie, starożytne ruskie. Prócz tego Serbowie mieli swój byt i uświetnili uroczém wspomnieniem. Na północy od Wisły, daleko za Odrą, było znaczne miastwo słowiańsko-pomorskie, miało swych książąt od najdawniejszych czasów wiodących panowanie i ród swój, trwało do r. 1636. Księstwo pomorskie z rozmaitem szczęściem wiodło wojny z Danią, Szwecyą i margr. brandenburskimi. Miało swój byt uznany; szczęśliwsze od Serbii, która w zaraniu żywota swego wstąpiła do grobu. Słowianie kolejną zwijali byt państw swoich. Zalegli dziś pod warstwą drugich plemion zamarli leżą. Ich żywot pewnym światłem jaśniał, błyskał świecącym promieniem, potem niknął. Los tego plemienia coraz zależniejszy, coraz nieszczęśliwszy jest w czasie. *Słowiańszczyzna*, jak matka obdarzona dorodnemi i pięknymi syny, w kwiecie je życia straciła. Młodzieńcem zgasł Serb. Po nim w męskim, lecz jeszcze młodzieńce usnęli *Czechowie*, w dojrzałym Pomorze i Polska nakoniec. Jaka przyszłość tego była plemienia czasu Piastów, Bolesławów, jak się stało inaczéj, pewna; nie ożywiała nikogo szczerą i plemienną miłość, nigdy duch jeden nie zespolił Słowian z sobą. Bolesław tylko wielki i Krzywousty miłował Słowian wszystkich. Rozwinęli dla nich ramię swoje, otworzyli im serce. Byli to książęta, królowie słowiańscy. Królowie polscy, następni Jagiellonowie stali na szczycie rzeczypospolitéj, tworzyli i powiększali jéj potęgę, ale niezależnie i bez związku z plemieniem Słowian, którzy w rodziméj niegdyś gminie żyli. Polska szeroka w Litwie i Rusi, Utrata Szląska, Luzacyi, Milzmii, Pomorza, nie miała połowy rodziméj krainy swojej. Ze strony zachodniéj Szląsk i Czechy, jakby zdrętwiały, zobojętniły się duchem i uczuciem w narodowój sprawie. Obojętnością i zdrętwieniem od rdzenia słowiańskiego życia oddzieliły się, utwo-

rzyły odłam martwy pod obcą warstwą zamarzły. Na wschodzie inny obrządek i cywilizacya wlały w Słowian północnych starą nienawiść, jaka trwała i dotąd istnieje między zachodem i wschodem. Fanatyczna nienawiść Greków ku rzymskiej stolicy wpojona i wlana w proste niewinne serca Słowian, obóz nieprzyjacielski strwożyła. Tam z zachodu obojętność, ze wschodu czynna stanowcza nienawiść utworzyły z jednolitej Słowiańszczyzny dwa odłamy. Jeden jak rzekłem zachodni, w obcym plemieniu i jego duch zamarzły. W drugim jakby wskrzeszony duch grecko-bizantyński Słowian naturę zniszczył i przemienił. Rdzeń tylko jego pod nazwą Polski, wierny rodowej zasadzie, uczuciom i myśli w prostej, szczerzej, nieskażonej słowiańskiej żył naturze. Duch Boży, duch kościoła św. katolickiego i cywilizacyi zachodniej podniósł, oświecił, ożywił, nie zmieniając rodzimiej prostoty i słowiańskiej natury. Ćwiczenie się w naukach nadało powagę starożytnych rzymskich czasów domowym słowiańskim wiecom. Gminne życie się wyniosło do dostojęństwa senatu. Język rodziwy świecił, jaśniał wymową, do cycerońskiej już się przybliżył. Ulubiono naukę prawa, wzięto za wzór publiczne życie Rzymian, niegdy słynnych świata prawodawców. Niezmieniony, prosty i rodziwy duch słowiański, z najżywszemu czuciem pielęgnowana wiara św. Chrystusowa bez błędów i herezyi, prawodawstwo własne, na duchu Bożym oparte, chrześcijańskie utworzyły. Dla niedostatku sił fizycznych w oderwaniu się od całego plemienia przetrwać i zwyciężyć nieprzyjanych sił nie mogli, ulegli Czechów kolei. Księstwo serbskie i księstwo pomorskie skłonne były wejść w jedną całość rodzimą; szybko je odciął miecz muzułmański i Szwedów. Przewagą, zwycięztwami Szwedów osłabiona była Polska w r. 1637 po wygaśnięciu książąt linii księstwo pomorskie do Polski

już nie wróciło. Księstwo pomorskie prowadziło też wojnę z Polską, odbijało się od niej gwałtownie, lecz to w jednej epoce za Świętopelką tylko. Pomorze rozciągając się daleko za Odrę, miało zawsze swoich książąt, za Bolesława Krzywoustego Warczysław, ród swój wywodził od Popielów. Bolesław Krzywousty tyle prowadził wojen z Pomorzem w celu zniszczenia tam pogaństwa. Po zwycięstwie, książąt pomorskich tam zostawił. Ci zarządzili tylko Pomorzem dalszém. Bliższe, od Wisły do Persanty, miało starostów. Po Warczysławie był księciem syn Bolesław. Ten za pobudką Fryderyka cesarza wojnę z Danią prowadził; od Duńczyków pobity, znakomitsze miasta pomorskie, Wolgast, Wolin, przedtém Zulin potracił. Miasta te nadbrzeżne były długo w posiadłości Danii. W Pomorzu polskiém zarządzili *starostowie*, jednym z nich za Kazimierza Sprawiedliwego był Sambor. Leszek Biały gdy kraj zwiedzał, Pomorzanie żaląc dla dalekiej drogi wiele mieli trudności i kosztów, pozyskali Świętopelką, synowca Sambora, starostę rządzącego całém Pomorzem, mając jeszcze dwu wojewodów gdańskiego i świecińskiego, z tém tylko, aby z prowentów pomorskich corocznie do skarbu polskiego 1000 grzywien, 500 wag srebra wypłacano. Świętopelk oswobodził potraczone miasta pomorskie od Duńczyków. To go wzbiło w pychę, chciał być niepodległym pomorskim księciem, wypowiedział zależność i posłuszeństwo, kraje polskie pustoszył, jako to: ziemię chełmińską i Kujawy do Inowrocławia.

Wszystkich Prusaków poburzył, z Krzyżakami długie wiodł wojny, zamek nad Wisłą w Świeczu wznosił. Na północy rzec można panował. Leszka Białego okrutnie zamordował, wojnę zapewnił niepodległość i zabezpieczył traktatem, *Nakło* tylko Polsce oddał; sam w Pomorzu całém niepodległe rozrządzał i władał. Był tém na północy, czém

później Chmielnicki, porządek tylko pewny w państwie swoim wprowadził. Umarł przeżywszy Bolesława Wstydlivego w późnym bardzo wieku. Testamentem zalecił 4 synom, aby unikali Krzyżaków, a wierni Polsce zostali, pod błogosławieństwem wierne służby krajowi polskiemu zalecił. Synowie jego nie byli mu posłuszni, oddali się Krzyżakom. Panowanie Krzyżaków rozciągnęło się daleko w kraj Polski, stali się panami całego polskiego Pomorza. Zwyciężeni od Władysława Jagiełły, szczególnie od Kazimierza Jagiełłończyka zwrócili je. Mówiąc o Pomorzu wspomnieć wypada o *Otonie*, biskupie za czasów Bolesława Krzywoustego. On wiele przyłożył się do nawrócenia Pomorzan. Uczył się języka polskiego na dworze Bolesława, na biskupstwo pomorskie został wyniesiony, świętobliwością i pobożnością swoją był wielce słynnym na Pomorzu w pierwszych czasach. Za czasów Bolesława słynęło handlem, zamożnością, bogactwem miasto Białogród, Wolin przedtém Julin, Gdańsk dopiero w rękę Krzyżaków wznosić się zaczął. Pomorze pod Świętopełkiem niepodległe nim przeszło do Krzyżaków jeszcze prawami następstwa należało do Przemysława II. Władysław Łokietek książąt Przemysława i Kazimierza ustanowił rządcami w Pomorzu. Zamek tylko gdański i miasto oddał sędziemu Boguszy. Ile Świętopełk nigdy słynął nienawiścią, niechęcią dla Polski, wiele szkody poczynił, chociaż jéj się potém przy śmierci zrzekał i jedyną drogę dla Pomorza wskazał silny związek z Polską, dla bronienia się Krzyżakom, tyle inni Pomorzanie odznaczali się nieskazitelném przywiązaniem i poświęceniem się dla królów polskich. Jako Bogusza, Niemira, Bogumił starosta, Otton Lexyc kasztelan; wszyscy gorliwi obrońcy, znakomici obywatele Pomorza bronili go z zapałem i poświęceniem się, byli wierni Władysławowi Łokietkowi. An-

drzej Cedrowie i Piotr, syn Szwanca, w sposób zdradziecki z nieprzyjaciołmi się łączyli. Piotr wprowadził margrabiów brandenburskich, otoczyli silnie zamek gdański. Bogusza broniąc się długo, wycieczką dostał się do Władysława Łokietka. Ten własnymi domowemi sprawami zajęty na pomoc przybyć nie mógł, przeto z Boguszą urządzili wezwać Krzyżaków na pomoc. Władysław Łokietek za późno się opatrzył, że tyle im zaufał. Przyrzekli Krzyżacy pomoc, w szybkim ją czasie wykonali. Szło o odparcie margrabiów, natychmiast z wielką zręcznością spełnili. Zamek wspólnie z Pomorzanami posiadać mieli i w nim zostawać do wykupu. Nieznacznie jednak coraz większe siły wprowadzali; jak się uczuli silniejszymi, Pomorzan z zamku wygnali. W duchu jednak przyjaźni działając jakoby z największym dobrem Władysława, mistrz się tłumaczył, jakoby się lękał niecierpliwości Krzyżaków, aby z Pomorzany przebywając nie spełnili jakiej krwawej zatargi. Bogusza wystąpił chętnie z zamku z tém jednak, że Krzyżacy po zapłaceniu kosztów ustąpić mieli. Władysław Łokietek sprężysty i dzielny, osobiście przybył dla umowy z mistrzem wielkim. Summy, którą niespodzianie mistrz wielki zażądał, wypłacić nie było podobna, tak była wielką. Zostali Krzyżacy przy zamku i zdjawszy maskę, całe Pomorze zdobywać zaczęli z wielkim okrucieństwem. Zdobyć miasta Gdańska było pełne dzikości i najsroższych okrucieństw, jakich się poganie dopuszczać nie śmieli nigdy. Miasto Gdańsk broniło się z zapalem i poświęceniem. Nakoniec Pomorzanie, wierniejsi Polsce obywatele, jako Lexyc kasztelan, Bogumił starosta i książęta Łokietka namiestnicy zawarli się w ostatnim, najmocniej obronnym zamku Świecińskim, opierali się długo z wielką siłą i mocą. Krzyżacy podstępując pod bramy miasta, na szubienicach chwytanych

Pomorzan i Polaków wieszali. Odznaczał się *Szyfryd komendor*, miał tytuł pobożności i ludzkości nauczyciel, a okrutniejszym był od najdzikszych zwierząt. Miał z sobą wiele stryczków, powrozów, dawał słowo póty nie brać pokarmu, póki by wszystkich tych postronków i stryków nie zużył. Potém ukarany ręką Boską, nagle opętany w ogień skończył i w męce okrutnej spłonął. Nie mogąc dostać zamku tego Krzyżacy, ujęli Cedrowicza, który popsuł cięciwy łuki, używaną broń naówczas. Pewni wówczas swego Krzyżacy, przypuścili atak. W ciemnej nocy oblężęncy zbudzeni nagle do broni się rzucili, znalazłszy zepsute zdradą łuki, kamieniami, żerdziami zaczęli ciskać, wiele szkody nieprzyjaciółom zadali. Stał rozejm na miesiąc. Oblężeni wysłali do Łokietka. Władysław wojną zajęty zdążyć nie mógł na pomoc, posłał kasztelana swego Andrzeja z garstką wojennych. Ten nie miał odwagi przedrzeć się przez tłum zbrojnych Krzyżaków. Pomorzanie nie otrzymawszy pomocy po 7 dniach bohaterskiej walki wyszli z zamku i złączyli się z Łokietkiem. Późtem rycerskim tak wiernych Pomorzan broniona ojczysta ziemia zdobyta została od Krzyżaków. Walczył o nią aż do swjej śmierci Łokietek żadnem przymierzem zdobywszy téj nie utwierdzał, broniąc jej męzną krwią pomorską i polską, odwoływał się do św. apostołskiej stolicy, Kazimierzowi Wielkiemu wojnę z Krzyżaki i odebranie ziem różnych Pomorza i innych przykazał. Kazimierz Wielki zostawił następcom wojny téj ukończenie, zawarł z nimi około r. 1340 traktat. Pomorską ziemię im odstąpił i oddał na zawsze, niektóre tylko w Kujawach wydzwignął miejsca. Tą zdobyczą Krzyżaków powiększyli posiadłości swoje na Pomorzu elektorowie brandeburscy i książęta pomorscy szczecińscy kilkanaście miast otrzymali. Wielu bardzo historyków potępia to ustępstwo oddanie Pomorza

Krzyżakom Kazimierz W. Pewna gdyby przymierzem Polski nie osłonił od wojen, nie mogłaby być murowaną, w prawach doskonale urządzoną, jak ją uczynił Kazimierz W. Dla wykonania myśli swoich potrzebował pokoju. Pokój ozdobił Polskę, uczynił ją świetną, sławną po wszęej ziemi. Ta sława pociągnęła i Litwę do Polski. Kazimierz W. chociaż osłabił i zmniejszył Polskę utracił dobrowolnie i stanowczo *Pomorze*, jednak pokojem i urządzeniem kraju przygotował tę świetną epokę jagiellońską ujmując pozornie siłę, powiększał ją. Polska złączona z Litwą po przerwie pewnej czasu skutecznie i zwycięzko z Krzyżakami pod Grunwaldem się starła.

Kazimierz W. córkę swoją Elżbietę oddał za księcia pomorskiego na Szczecinie Bogusława, z wielką okazałością i pompą wesele było w Poznaniu. Posag prócz wyprawy wynosił 20,000 kop Pragskich. Zawarte zostało przymierze królów polskich z książętami pomorskimi, mocą którego powinni wzajemnie sobie dawać wojska, bronić się od Krzyżaków i wspólnych nieprzyjaciół. Przymierze to trwało aż do końca istnienia kss. pomorskich. Zabór Pomorza przez Krzyżaków nastąpił r. 1310, w lat 30 został zatwierdzony przez Kazim. W. około r. 1340. Lat przeszło 100 ta odwieczna posiadłość polska, zwana niegdyś marchią gdańską, straconą była, w r. 1466 wróconą została pod tytułem województwa pomorskiego, Krzyżacy zajęli po rzekę Lebę. R. 1454 pamiętny jest największym tryumfem, jaki kiedykolwiek Polskę napotkał, wszystkie bowiem stany pruskie oddały się Polsce, uczyniły dobrowolny akt złączenia się na wieczne czasy z Polską, tworząc unię pruską, znamienitszą od litewskiej; litewską król uczynił, pruską sam zapragnął i ustanowił naród. Wszystkie dzierzawy Krzyżaków po obu stronach Wisły wysłały na sejm posłów i unię wiekopomną

zawarły. Mocą tego przymierza, téj wspólnéj jednomyślnéj woli całego pruskiego narodu rozpoczęła się wojna z Krzyżakami lat 13 trwająca, szczęśliwie r. 1466 ukończona. Do téj wojny Kazimierz Jagiellończyk wezwał ks. Eryka II., panującego na Szczecinie na północném Pomorzu, dał mu dwa powiaty, prawem lenném ad fidelis manus do czasu, pókiaby się królowi polskiemu podobало. Miasta te i powiaty traktatem toruńskim r. 1466 na wieczne czasy przez Krzyżaków Polsce oddane były. Syn Eryka II., Bogusław X., pojął za żonę córkę Kazimierza Jagiellończyka. Kazimierz te dwa powiaty zięciowi prawem lenném zostawił.

Po zwycięztwie odniesioném nad Krzyżakami posiadłość książąt pomorskich z woli króla polskiego powiększoną została dwoma powiatami, bytowskim i lemburskim, nie dziedzicznie, ale feodalnie. Zygmunt I mając wypłacić posag siostrze swojej ks. Annie, Bogusława X żonie 14,000 dukatów, te dwa powiaty siostrzeńcom swoim zastawił pod tytułem feudum korony polskéj. Ostatnim księciem słowiańskim był Bogusław XIV, praprawnuk siostry Zygmunta I, Jerzego I Zygmunutowego siostrzeńca wnuka, Kazimierza Jagiellończyka prawnuk. Kss. szczecińscy, słowiańscy, pomorscy, ród od Popielów swój wiedli, z Piastami i Jagiellonami połączeni byli krwi związkiem. Powiaty bytowski i lemburski były w lennéj posiadłości aż do księcia ostatniego. Z tych lenności składali hołd królom. Czynili akta odnawiania feudum. Lengnich p. 166, Piasecki edit Crac. 1648 p. 549 świadczą, że za ich czasów Bogusław XIV hołd składał Władysławowi IV. Śmierć Bogusława XIV nastąpiła r. 1637. Tegoż roku nastąpiło przyłączenie tych powiatów do korony polskéj, bez żadnego zaprzeczenia, sporów i czyjejkolwiek protestacyi na sejmie warszawskim, skończonym 13 czerwca 1637 r. W Voluminach Legum

jest o tém konstytucya pod tytułem Reinkorporacya powiatów Lemburska i Bytowa fol. 931. Tyt. komissya do Bytowa i Lemburka lib. 5 p. 234 lib. 6 p. 436 — 437. Pomerania nie podległa, księstwo szczecińskie uchwycone zostało przez Szwedów. Elektor brandeburski Jerzy Wilhelm miał z książętami szczecińskimi ugodne pakta sukcessyi. Mocą tych paktów protestował przeciw Szwedom. Nastąpiły wojny szwedzkie. Elektor brandeburski, Fryderyk Wilhelm, był sprzymierzeńcem Jana Kazimierza. Jan Kazimierz oddał jemu prawem lenném te dwa powiaty, bytowski i lemburski. Te z lenności książąt pomorskich wyszły r. 1637 na lat tylko 20 weszły do województwa pomorskiego, r. 1651 oddane w lenność elektorowi. Elektor brał inwestyturę od 3 królów, Jana Kazimierza, Wiszniowieckiego i Sobieskiego. Tym 3 królom był współczesnym. Za wstąpieniem nowego króla prawa swoje odnawiał, r. 1697 August II udzielił inwestyturę na bytowski i lemburski powiaty elektorowi Fryderykowi III. Ten 1701 królem pozostał. Felix Łojko, najznakomitszy z historycznych pisarzy krótki, ale doskonały uczynił opis przejść i dziejów Pomorza i praw do tego kraju rzeczypospolitej, chcąc tylko dobrze wyrozumieć wykład ten, należy mieć mapkę, krajobrazik. Najlepsze pokreślał J. Lelewel.

Trzy województwa składały prowincyą jedną, zwaną *Prusy królewskie*. Z prawej strony Wisły województwa chełmińskie, malborskie, z lewej pomorskie; prócz tego Warmia, zachodząca już w Prusy książęce. Województwo chełmińskie dzieliło się na dwie ziemie, chełmińską i michałowską, było polem bitwy z Krzyżakami, którzy długo tę ziemię z ustępstwem książąt królów polskich posiadali. Województwo chełmińskie, ziemia michałowska, graniczy z opisaną ziemią dobrzyńską. Znamienitsze miasta *Chełmno*,

Grudziądz, Toruń, w ziemi michałowskiej Brodnica, *Nowemiasto*. W miasteczku Kowalewie sejmiki przedsejmowe bywały i starostwo grodowe. W województwie malborskiem cztery znakomitsze miasta stołeczne powiatowe: Malborg, Elbląg, Sztum, Kiszpork. W województwie pomorskiem, przy ostatniem urządzeniu na 16 powiatów w czterech tylko odbywały się sejmiki, w Świeczu, w Człuchowie, w Tucholi, w Pucku. Starostwo grodowe w Skarzewie, w Starogrodzie generalik pomorski wszystkie powiatowe sejmiki skupiały się w generaliku Starogrodzie. Ztąd wysyłano posły na *generał pruski*, województwa wyżej wspomniane miały tak zwany *generał pruski*. Wszystkie zbierały się tam sejmiki. Generał był koleją w Grudziądzu, Malborgu, a trzeci w Gniewie. Z sejmików i generaliku pomorskiego wysyłano posły na generała, z generału na sejm. Było przeto wedle liczby powiatów w Chełmińskim 7, w Malborskiem 4, w Pomorskiem 4 sejmików. Te się potem koncentrowały w 11 sejmików dwóch województw i 12ty generalik pomorski, albo malborski, albo elbląski. Jesliby którego z wyżwspomnionych sejmików niebyło, generał istnieć nie mógł. Jesliby generał był zerwany, na sejm główny narodowy z Pruss nikt jechać nie mógł. Z województwem pomorskiem graniczyły powiaty nakielski, wałecki i bydgoski. Bydgoski należał do Kujaw, nakielski i wałecki do Wielkopolski.

Nad rzeką Notecią, miasto polskie *Nakło*, zamek murowany z cegły, założył Kazimierz w r. 1360. Zamek był pograniczną strażą, ochroną Wielkopolski od Krzyżaków. Kazimierz W. 45 twierdz, zamków murowanych, silnych, zbudował; 26 miast do dziś dnia zadziwiającym co do mocy i trwałości murem opasał. Wykonał to w dość krótkim czasie, przez lat 37 swego panowania. Powiat wałecki między

rzeką Drawą i Notecią zawsze należący do Polski po śmierci Kazimierza W. odpadł chwilowo. Mocą bowiem testamentu Kazimierz Wielki 3 powiaty: bydgoski, nakelski i wałecki, oddał wnukowi Kazimierza Wielkiego, księciu Pomeranii na Słupsku. Testament ten wypełnił Ludwik król węgierski. Po zejściu bezpotomném tego księcia w lat 7 r. 1377 powróciły do polskiej korony. Krzyżacy r. 1460 powiat opanowali wałecki. Przed przymierzem toruńskim 1466 powrócił na nowo do polskiej korony. R. 1775 pierwszym kraju rozbiorem królowi pruskiemu dostały się 3 województwa Prus królewskich, pomorskie, malborskie, chełmińskie, Warmia i oddano jeszcze 3 powiaty, nakielski, bydgoski, wałecki. Powiat wałecki od Krzyżaków r. 1466 odebrany do 1775 w granicach korony polskiej zostawał.

Interessującą, pełną nauki byłaby znajomość dziejów ludów słowiańskich, szczególnie na zachodzie i północy, te bowiem w bliższych z Polską żyły związkach. Zagasła zobopólna bratnia miłość i wzajemna o sobie wiadomość. Nie było dotąd dźwigni, któraby z martwego snu, letargu ocuciła, nie było iskry, któraby ożywiła duch dotąd dziecinny. Słowianie, ten Benjamin narodów, dziś nieznany, wiedzie życie pasterskie lub téż jest służebnikiem drugich plemion. Czy go Bóg karze, czy go może, jak mówi Mickiewicz, sobie zostawił do działania w przyszłości, gdy się wyczerpie duch świata w przemyśle pracach, gdy się zużyją na duchu i czuciu zmalełe rozliczne plemiona zachodu. Duch Boży cichego i uniżonego weźmie na posługę i spełnienie woli swojej. Utworzy się królestwo boże w państwach świata tego. Słowianie osiedli i za Odrą do rzeki Elby. W 11 do 12 wieku ciągle osady słowiańskie mianowane były na europejskiej karcie. Na ich miejscu utworzyła się *Nowa Marchia*, późniejsze elektorstwo brandeburskie. Sło-

wianie wchodzący w granicę Polski byli do Odry i jeszcze za rzeką tą do Ossy. Ku Elbie już byli Słowianie pod inném imieniem *Lutycy Wilcy*, utworzyli księstwo pomorskie na Szczecinie. *Obotryci* na północy tak zwani Słowacy meklembursey przez Henryka Lwa ks. saskiego podbici byli około r. 1157. Przy saméj rzece Elbie za polską granicą po prawej stronie téj rzeki żyli Słowianie, tak zwani Hallowie nad rzeką Havel, która płynie na wschód Elby; mieli swego ks. Przybysława i zamek *Zgorzelec*, po niemiecku zwany *Brandenburg*, znaczy to samo co miasto spalone.

Po lewej stronie rzeki Elby na zachodzie w 12 wieku r. 1142 i r. 1143 od zwierzchności księży saskich oddzielono z woli cesarzów prowincją pod tytułem *Marchii Salzwedel* niepodległej i niezależnej od ks. saskiego, hołdowniczej tylko cesarstwu rzymskiemu. Margrabia, dzielny Albert Niedźwiedź, do téj marchii przyłączył kraj Słowian hawelski; od ich stołecznego zamku Zgorzelec, Brandenburg, zwać się zaczął elektorem brandeburskim. Kraj Słowian w słowiańskim bycie trwał tylko do 1157 roku do czasu Alberta Niedźwiedzia. Miał tylko księcia jednego słowiańskiego Przybysława zamek słowiański stołeczny Zgorzelec zwany Brandeburgiem. Odtąd z prawej strony Elby, to jest w słowiańsko-polskim kraju utworzyła się nowa marchia. Ta coraz poczęła się szerzyć z krajów pomorskich i polskich.

Wróćmy do stron znajomszych, do kraju polskiego i krążmy po nim wedle siły i zdolności rozwidniając ciemną historyczną jego przeszłość rdzenną, iż tak powiem krainą polską był powiat lubuski od początku Polski w niéj był, zaczawszy od Mieczysława I, powiat ten rozciągał się nad rzeką Odrą, z lewej strony od rzeki Odry do Spra.

Lubusz było miejsce obronne, klucz do polskich krajów. Elektorowie gdy ten zamek zajęli już, coraz rozszerzały się ich dziełnice. Mieczysław I ufundował biskupstwo lubuskie. Biskupstwo to do r. 1555 trwało. Na słynnym synodzie w Łęczycy r. 1186 za Kazimierza II Sprawiedliwego znajdował się wśród biskupów polskich biskup lubuski, to znaleźć można w historykach polskich w Kadłubku i Długoszu. W lat 100. po przyłączeniu hawelskich Słowian r. 1250 Jan I, prawnuk Alberta Niedźwiedzia opanował miasto Lubusz i powiat cały. Pod zasłoną tego zamku zaczął budować miasto Frankfurt nad Odrą. Z prawej strony rzeki Odry w tém miejscu, gdzie się schodzą Noteć z Wartą obie złączone wpadają do Odry około miasta Międzyrzecza. Prowincya ta zwała się kasztelanią santocką od twierdzy Santok. Na prawym brzegu rzeki Noteci twierdza Santok z przeciwniej strony Drezdenko, Drezdeń, Driesen. Kasztelania santocka jest starożytną, dawniejszą od nowój marchii i elektorstwa, które zaczęły byt swój od 1150 r. Kasztelania santocka istnieje od Bolesława Chrobrego. W r. 1096 była znajomą w poczie polskiego senatu; aż do ostatnich dni polskiej korony mieścił się kasztelan santocki. Do czasu śmierci Przemysława I w koronie była polskiej. Córka jego gdy poślubioną została margrabiemu brandeburskiemu, opiekun oddał tę kasztelanią dla zabezpieczenia posagu. Przemysław pogrobowiec ów słynny na nowo tytuł króla pozyskał, nie poprzestając na postanowieniu stryja swego, dzielną, mężną, zwyciężką prawicą kasztelanią tę odebrał. Synowie Konstancyi, elektorowie brandebursecy zeszli bezpotomnie. Z prawa natury ta posagowa własność wrócić powinna. Słyszeliśmy tyle o wojnach z Krzyżakami, że były o ziemię chełmińską, michałowską, dobrzyńską, z różnem szczęściem wiedzione. Te wojny dwoma się uświetniły zwycięztwy pod

Płowcami i Grunwaldem. Bohatyrami tych wojen byli Łokietek i Władysław. W całym kraju krzyżackim nastąpiła rewolucya, która stan rzeczy zmieniła. Zawiązała się w roku 1440, w roku 1466 dokonana. Mocą téj rewolucyi stany pruskie, wszystek naród Krzyżaków zrzucił władzę, dobrowolnie zawarł unią *prusko - polską*. Następne tylko przez pokrewieństwa królów odmiany tworząc feuda nie dopełniły stanów woli, nawet w czasie pewnym zniszczyły myśl i czyny, które się w ich sejmach i wieloletniej objawiły wojnie. Ta wojna trzynastoletnia ukończona traktatem toruńskim. Nowa Marchia, elektorstwo brandeburskie po wygaśnięciu książąt wcielone w posiadłość krzyżacką na nowo weszło do niepodległości osobnego bytu pod władzę drugiej linii (Hohenzollern). Elektorstwo brandeburskie złożone z prowincyi niemieckiej po lewej stronie rzeki Elby, powiększone krajem słowiańskim, hawelskim i krajami polskimi lubuskim powiatem, kasztelanią santocką r. 1410 istnieć przestało zaprzędane Krzyżakom w czasie wspomnionéj trzynastoletniej wojny wydzwignął Fryderyk II z domu Hohenzollern więcej jeszcze krajów zabrał i elektorstwo powiększył. Jak były wojny krzyżackie o ziemię Dobrzyńską, Chełmińską, tak były wojny w celu odzyskania kasztelanii santockiej w zastaw posagu oddanej. Wojny te prowadził Przemysław II, nadewszystko prawicy dzielnej, mężnej Łokietek Władysław. Wojna ta była roku 1335, kasztelania santocka do korony powróciła. Po śmierci Kazimierza znowu do Nowéj Marchii zajęta, Władysław Jagiełło o nią się upomniął i walczył. Nastąpiła sprzedaż Nowéj Marchii Krzyżakom. O kasztelanią santocką był czyniony kompromis, na który r. 1411 wpisali się Władysław Jagiełło z Krzyżaki. Gorliwość w obronie kasztelanii santockiej Przemysław II opłacił życiem. Oprócz kasztelanii santockiej po-

łożonej przy złączeniu się rzek Noteci i Warty z strony prawej rzeki Odry to jest od Wisły i lubuskiego powiatu, jeszcze do Polski należało księstwo *kroszyńskie* od miasta Kroszny, *Crossem*, u źródła rzeki Odry ze strony lewej, to jest od Elby. Księstwo to odpadło od Polski téż w wieku XIII. Templaryusze mieli i w Polsce exystencją swoją. Jak wiemy roku 1312 w świecie całym istnieć przestali. Wprowadzeni w XII wieku, r. 1154 wielką mieli komendoryą w Sandomirskim w Opatowie z 216 wsiami, drugą komendoryą mieli nad Nidą w województwie sandomierskim r. 1233. Na północy nad Odrą książę poznański Henryk Plwacz nadał im księstwo *kroszyńskie*. Nikt nie zwrócił uwagi na historią Templaryuszów w Polsce, mało o nich gdzie jest wzmianka. Historia tego zakonu, ich wpływy na świat cały, nieszczęśliwy koniec ich, porównanie z Krzyżakami, stanowią jedno z najciekawszych historycznych zadań. Templaryusze kroszyńscy krótko żyli, nawet nie przetrwali stulecia; sandomirscy nad Nidą dawniej założeni dłuższy nieco byt mieli. Po ustaniu Templaryuszów księstwo kroszyńskie do korony polskiej prawem natury wróciło czasu wojen z Łokietkiem i w rozdziałach gdy Polska była bezsilną, ten kraj opuszczony książę głogowski zagarnął. Przez połączenie się książąt głogowskich z elektorami księstwo to do elektorstwa zostało przyłączone. Darował je książę głogowski Henryk XI r. 1470, ożeniony z Barbarą brandeburską drugiej linii Hohenzollern. Widzimy oprócz Pomorza polskiego i Szląska obszerną prowincją złożoną z księstwa kroszyńskiego, powiatu lubuskiego i kasztelanii santockiej. Te dawne krainy polskie w skład województwa nie wchodziły. Te prowincye jako i Szląsk w Słowiańszczyźnie mają jedno miano Polski. Jój granice coraz się uszczuplały od r. 1250, odpadły różne zachodnie kraje od śmierci Bolesława Krzy-

woustego. Co się tycze słowiańskich plemion na zachodzie, rzeka Elba rzeczywistą granicą była. Oprócz *dwu* królestw czeskiego i polskiego były na zachodzie słowiańskim *dwa* księstwa: Morawii i szczecińskiego Pomorza czyli państwo *północno-słowiańskie*. Prócz tego kraj Hawłów przez Alberta Niedźwiedzia wziętych i Słowaków meklemburskich przez Henryka Lwa saskiego.

Mówimy o starożytnych Słowianach i o całej rodzinnej ich gminie nie dla jakiej nowej idei politycznej lub nienawiści i plemienną wojny, lecz dla obudzenia wspólnej, gromadnej miłości dla pamiątki tego ludu słowiańskiego, co życie swoje w prostocie gminnej w wiejskiej sielance rozpoczął, własną swoją, iż tak powiem, naturą wzniosł się do dostojenstwa chrześcijańskiej wiary i zakonu z gorącością szczerą, a wierną duszą aż do apostołskiej w Litwie misyi; Wiejską gromadkę ozdobił koroną królewską. Z pszczeniaka stał się walecznym, sławnym rycerzem. Zachodnie wojownicy prześcigał gdy na ich czele nieprzyjaciela krzyża Chrystusowego zwyciężył. Na wschodzie i północy umarłe greckie cesarstwo dla niepojętych a Bogu wiadomych celów wskrzesił. Gdy inne dzielnice słowiańskie jako Serbowie i stara Ruś kijowska już ustały, płyną jeszcze serdeczne ich pienia, co są echem dotąd trwającym ich życia. Bohaterskiej kossowskiej bitwy dramat unieśmiertelnia Serbów żywot i Bojanową pieśń w pustyni w wieków kilka z gruzów czasu podnieśli lechiccy śpiewacy, polscy pisarze, żyjące słowiański gminy słowo.



Mazowsze. Warszawa.



Główne to w Mazowszu miasto zupełnie wszystkim niemal w tylu opisach jest znaném. Chciałbym jeszcze skreslić wrażeń kilka. Nadewszystko ożywia i zdobi je chwała boska. Warszawa ulubioném jest miejscem jako wszelkich wygod stolica, ułatwiająca przyjemność życia. Ja na Warszawę jednak chciałbym pojrzeć jako na miejsce ozdobione świętymi pamiątkami. Tu ukrzyżowany Pan Jezus Zbawiciel szczególną ma cześć i chwałę. Jego figura u kss. Trynitarzy na Solcu pomoce boże rozlewa. Z dawniej Kalwaryi pod zarządem kss. Trynitarzy będącej marmurowa figura złożonego w grobie Chrystusa jest w głównym ołtarzu kościoła św. Aleksandra. Ukrzyżowany Pan nasz w kościele kss. Franciszkanów bullą papieską, szczególnym ojca ś. przywilejem ma osobne przez kościół udzielone łaski. Tenże sam zawsze dla nas jeden przenajdroższy nasz Zbawiciel uwiązany do krwawego biczowania w kościele kss. Karmelitów bosych ciągłemi łzami wiernych jest oblewany. Na Bielanych gdzie w świętém ustroniu złożone serce pobożnego króla Michała od wielu już czasów corocznie lud bieży w uroczystość Zielonych Świąt i odbiera w darze od pustelników koronkę żywota Pana i Zbawiciela naszego przez błogosławionego Michała pustelnika jój wy-

nalazcę utworzoną. Cóż rzec o Panu Jezusie farskim co go nazwał lud u *fary Pan Jezus stary*. Płynący Wisłą flisy nie dla dziwów miasta, lecz dla cudów Jezusowych zatrzymują się tu i wstępują. W Warszawie gdzie jako w stolicy tyle rozlicznych złych i dobrych faktów się wypełniło, gdzie uciecha i życia rokosz tak gwałtownie ponęca, krzyż Pana naszego w najwyższem jest poważaniu i uwielbieniu. Świątynią i okazałą jest budową igrzysk i zabaw *teatr* tak ulubiony; są jednak dusze, które umieją czcić i uwielbiać Zbawiciela naszego, który szczególniemi w tém miejscu łaskami wiernych swoich obdarza. O kościołach w Warszawie i o chwale w nich boskiej głównie chcę mówić, lecz temi acz już znanemi szczegółami pisanie moje zakończę. Teraz naprzód wspomnę o wpływie rozmaitych epok, które przechodząc przez cały kraj nasz szczególnież utkwily w stolicy. Gdy dziś w tém mieście z jednej strony wznosi się krzyż cudowny i święty, który gromadki szczupłe wiernych jednoczy, a z drugiej świątynia igrzysk i sztuki liczniejszy tłum skupia, z gruzów przeszłości tu i owdzie wychylają swe czoło dawne pamiątki. Wyczytać można rozmaite historyczne okresy i czasy, które głównie rezydując i goszcząc w tém mieście lepiej się tu jak gdzieindziej poznać dadzą.

Naprzód *czasy mazowieckie*. Tych czasów tylko na starém mieście znajdziemy pamiątkę. Jeszcze jest kilka kamienic; założony przez nich początkowo kościół farny. W nim istnieją książąt mazowieckich grobowce. Nadewszystko fundacya kss. Augustyanów. Książęta mazowieccy byli szczególnymi patronami tego zakonu. W Warszawie, Rawie starożytne kościoły kss. Augustyanów przez nich są fundowane. Kamienne pomniki w framugach kościoła kss. Augustyanów podnoszą myśl do dawnych czasów jeszcze mazowieckich. Muzyka i pienia, któremi szczególnież odznacza

się kościół kss. Augustyanów, oby przynosiły duszom tych książąt wiekuiłą słodycz i pokój na wieki. Kaplica poświęcona Aniołom Stróżom dla opieki podróżujących jest z tych czasów, zamienioną była w kościół parafialny św. Jerzego, najdawniejszy w Warszawie całej. Do téj liczby zaliczyć należy Panny Maryi, dawniej farny, gotycki, starożytném obliczem miasto dziś przyozdabia. Od Pragi przez Wisłę patrząc na miasto, które okazałe pogląda wśród tylu kościołów i gmachów, nie stracił nie najstarożytniejszy ten dom pański; przeciwnie cały ten widok majestatyczny szczerze ukończy.

Książęta mazowieccy pobożni i szlachetni, dla Mazowsza dobroczynni, oni to w niem utworzyli miasto, które się stało główném i upodobaném w narodzie. Naród się rozmiłował i obrał za stolicę miasto książąt mazowieckich. Co do całego narodu i jego dziejów książęta mazowieccy nie zostawili znamienitych pamiątek. Szlachetniejsi lepsi dla narodu od szląskich, zawsze jednak odszczepiali się od idei polskiej czyli bolesławowskiej, umiłowali osobne własne istnienie mazowieckie, do całości się nie garnęli, nie pragnęli wniknąć w nią. Poświęcenie osobistego znaczenia i życia dla całości było im obcém. Opuścili od Krzywoustego Płock, w nim były tradycye, zasady, których już nie spełniali. Utworzyli nowe miasto, od nich zaczynające swe życie i w niem się miłowali. Za czasów Bolesławów Pomorze było przedmurzem. Po nich już wspólnie z Mazowszem tylko drogą plemienia Germanów na północ książęta mazowieccy stali się przewodnikami germańskiego ruchu, tych odmian wielkich, które w rozłamie bolesławowskiego państwa na północy się wypełniły. Konrada imię brzmi przykrém, a niespożytém nigdy przez tyle wieków wrażeniem wstrętu, a raczej nienawiści całego narodu. Człowiek ten

zuchwały, silny jako obrońca Mazowsza, lecz jako nieprzyjaciół polskiego narodu może być uważanym. Jego zasiewu żniwo krwawém dla nas się stało. Życie książąt mazowieckich było odśrodkowém, wsteczném duchowi całego narodu, jego zdrowiu i życiu wręcz przeciwném. Książęta mazowieccy i ku Litwie się zwracali, lecz spokojne i przychylne z nią były stosunki. Oni może i pierwsi z nią się bratać i przymierzyć rozpoczęli. Uformowali drogę do téj świętej jedności, co tak cudownie dla zbudowania i podziwu świata niepowtórzonem dotąd jeszcze przykładem z rozradowaniem Chrystusa Pana i jego kościoła ś. nastąpiła. Dwie księżniczki litewskie były w małżeństwie książąt mazowieckich. Najpiękniejszy kościół w Warszawie tych księżniczek jest pamiątką kss. Bernardynów. Anna księżniczka litewska po Januszu mazowieckim wdowa r. 1454 fundowała, druga księżniczka mazowiecka Radziwiłłówna r. 1504 kościół ten odnowiła. W tym kościele jest kaplica Matki Boskiej Loretańskiej, ciało Władysława z Gelniowa. Stoi szczytnie kościół ten nad Wisłą, wzniosłym jest pomnikiem ofiary i pobożności księżniczek litewskich. Lecz czémże jest ta ofiara w porównaniu chwały boskiej, która i dziś jakoby w pierwotnych czasach tak pełną jest życia i poświęcenia się zakonników, którzy się tak odznaczają i niemal celują. Warszawa dotąd ograniczona budowami Starego miasta, Piwniej ulicy, gmachem kss. Bernardynów nad Wisłą, widocznie ze sfery prowincjonalnego miasta się wznosząc, świetniejszą dla siebie przyszłość już rokowała. Warszawa może jedyném jest miastem, które szczególną losu koleją od wszelkiego wpływu i życia polskiego usuniętem było za najświetniejszych czasów Piastowych i Jagiellońskich, długo żyjąc osobném, oderwaném *mazowieckim życiem*. Tych wpływów mazowieckich, bodaj czy i dziś jeszcze nie pozostały

ślady. Dostrzedz można częstokroć w Warszawie i w jej promieniu nieznaną kraju w prowincjach jego dalszych, granice dzisiejszego królestwa przechodzących. To dziwna, bo gdzież więcej zapалу, poświęcenia się obywatelstwa jak w tém szlachebném mieście i jego okręgu? Tylko jeśli się nie mylę, obojętność razi lekkowazenie innych prowincyi. Jest to, rzec można, pamiątka mazowiecka. Złowrogim instynktem królowa Bona szczególnież upodobała to miasto znieść nie mogąc, raczej lękając się surowości i enót narodu polskiego, które w głównych stolicach i miastach były rozwinięte. W nowém mniej znaném i ustronném kryła się z skarbami i życiem zbyt wolnóm. Nie jednokrotnie w Warszawie losy kraju smutnie się rozstrzygały, niepomyślnie się kończyły. Brakło jakby namaszczenia bożego i łaski. Wilno krwią św. męczenników zroszone, Kraków źródło wytryskujące miłości świętej, gdzie królowały piękne i szlachetne Piasty, szczęśliwsze były. Z Krakowa to wytrysnął źródło świętego uczucia, które przenikło wiarą ś. Chrystusową Litwę potężną. Źródło stał się rzeką. Kraków od początków, od mogiły Wandy aż do Kościuszki zawsze miłował i kochał, zawsze był świętym niemal Krakowem. Napelnił swym duchem Jagiellonów, z których jeden Zygmunt słynął mądrością a drugi miłością. Książęta Jagiellonowie tęskniąc za Litwą, szukali bliższego jej punktu. Ojcowskiem swoim uczuciem wybierali miasta, któreby jednoczyły wszystkie trzy narody: polski, litewski i ruski, dla tego naprzód Horodło, potem szczególnież podniósł się Lublin. Królowie szwedzcy cele dziedzicznego swego państwa łącząc nieszczęśliwie z sprawami kraju naszego, Warszawę stolicą państwa oznaczyli. Nad szeroką już Wisłą punkt w kraju najznamienitszy. Tym wyborem Rus jakby widocznie od troistej unii usunioną i zapomnianą została. Ulubione książąt

mazowieckich, Bony, królów szwedzkich miasto złowrogiem się stało dla Rusi. Tu się odbyły słynne zabójcze i zbyt srogie kary. Ztąd może poszły i te wojny kozackie. Już się nadal nie pomyślnego wywiązać nie mogło. Nowej stolicy zabrakło jakby namaszczenia i cudownej bożej łaski. Z łaski naród miał życie i rozwinięcie; w potęgę, do której doszedł mocą téj łaski, trwać był powinien. W nieszczęściach i klęskach kraju w Warszawie nie szukają już ocalenia, przeciwnie w nieznanym punkcie. Konfederacja tysszowiecka występuje jako bohater i obrońca w tryumfie. Później w Gółębiu jednomyślna podnosi do najwyższej czci. Majestat królewski dając światu całemu dowody, że jednomyślność nie jest marzeniem, lecz najświętszem z praw narodów. Za Augusta II po raz pierwszy słyszymy o konfederacyi warszawskiej. Ta niestety, była z nieprzyjaciółmi kraju ze Szwedem, sandomirska wówczas wyrażała narodową potęgę. W Sandomirzu był związek mężów wielkich, których nie olśniły zwycięzców tryumfy, nie zachwiały samego króla odstępstwa, klęski, wojny i pochopne przygarnienia się Warszawian do Szwedów. Lecz i Warszawa szczyci się tém, czém się pochlubić żadne inne miasto nie może, oto królów elekcyą. Pod Wolą stawał obóz rycerski i pod wodzą pasterzy kościoła. Nowym, nieznanym w świecie i społeczności ludzkiej obyczajem królów wybierał. Któryż jest naród, coby się mógł tak wielkim pochlubić zaszczytem? Pole elekcyi było jeszcze polem uwieńczenia sławy dla bohaterów Europy. Naród gdyby się tylko tym jednym wyborem mógł chlubić że jego elekt obrońcą był chrześcijaństwa, szczęśliwym jest zaiste w prawach swoich i przeszłości. Dziś na tém polu są tylko ciała zmarłych i krzyże. Cóż bowiem żyjącego można było postawić na polu takich pamiątek, na tém polu, na którym pasterz ko-

ściół królował, dziś wiekuisty jest spoczynek!! Warszawa polem elekcyi, najwyższém życiem narodu tu skupioném wzniosła się z swego odosobnienia i ujemności mazowieckiej. W niej też nakoniec istniały konfederacye po wszystkie czasy słynne, (w jednej marszałkiem był Małachowski Stanisław, a w drugiej książę generał ziem podolskich 1812r.). Warszawa za Zygmunta III stołeczném stała się miastem, różną była od miast dawnych. Nie w ustroniu i zaciszy, jak Kraków i Wilno nad strumieniem, na górze, nad bujną i okazałą rzeką, jako groźne, panujące jawi się miasto. Nie miłością na wieki jako Litwa się połączyła w Krakowie, lecz trwogą do stóp jej uchyliły się królestwa szwedzkie, ruskie. Polska po raz pierwszy w Warszawie trwożyła inne narody. W Warszawie przyjmowała hołdy od pobitych i zwyciężonych, dziwną losu koleją w Warszawie zwyciężoną została. Pomnik Zygmunta III o jak wzniosłe wspomina czasy! Jest arcydziełem sztuki i najszczytniejszym w mieście przedmiotem. Wznosi król krzyż; wznosząc krzyż, z nim podniósł naród swój. Nie masz w Warszawie starożytnego zamku, jak w Krakowie, ani wzgórz tak poetycznych z krzyżami jak w Wilnie; kolumna Zygmunta III jest najwyższą ozdobą, czyni Warszawę miastem Zygmunta III. Władysław IV wznosił pomnik ten. On utworzył Warszawę miastem większém. Wszystkie znamienitsze wyższej już skali fundacye są jego pamiątką. Podniósł szczerbiec Chrobrego, Warneńczyka nam przypomniał, śmiały bohaterski Władysław, pełen szlachetnej czei dla rodzica swojego! Świetna i wielka przed burzą wyjawiała się chwila, jakby zabłysek słoneczny przed gromem. Koronę szwedzką miał z prawa dziedzictwa i krwi, polską i nawet rossyjską z woli narodów. Cesarz i król całej północy, nie dosiagnął tak blizkiej i łatwej potęgi, bo wiarę świętą katolicką przenosił nad wszelką ziemską

chwałę. Jednak uświetnił dni swoje traktatem pod *Wiazmą*. Tryumf króla obchodził legat papieżki i poseł hiszpański, książęta hołdownicy, a najwięcej przyozdobił go mową swoją *Sarbiewski*.

W Warszawie znacznie powiększyły się fundacye za Zygmunta III. Przez króla samego fundowanym został klasztor kss. Reformatorów, a przez Abrahama Bzowskiego kościół kss. Dominikanów przy ulicy Freto. Władysław IV wiele nowych znamienitszych dodał Pijarów, tak zwane Collegium Regium kościół wielki własnym kosztem założył; i kościół ś. krzyża Missyonarzami i r. 1667 przybyły z Francyi Panny Wizytki. Nadewszystko piękny i wspaniały oo. Kamedułów na Bielanach kościół zmurował. Jako statua przezeń zbudowana Zygmunтови III; kościół Bielański chwały Władysława IV jest pomnikiem. Za *Jana Kazimierza*, *Michała*, *Jana III*, *Augusta II* Warszawa nieczem więcej nie była tylko obozem. Albo się nieprzyjaciel tam rozgościł, albo został wygnanym. Królowie prowadzili życie tułacze obozowe. Król Michał często w Janowcu, Częstochowie przebywał. Lwów był upodobaném miastem Jana Kazimierza. Sprawa wybawienia narodu spełniła się w Częstochowie. Król Jan III umiłował Zolkiew, jednak po zwycięztwach w pokoju Warszawa często go widywała. Przybyły nowe nieznane ozdoby, ogrody, których król Jan szczególnie był lubownikiem i lekki pałacyk w Willanowie. Król Jan III ma wiele pomników w tém miejscu. Te wszystkie, do których najwięcej się sercem swoim przyłożył, są dwa kościoły, *Kapucynów* i *Sakramentek*. Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje. Skarbem jego była chwała boża, dla której żył i panował, serce też jego w kościele bożym przezeń fundowanym na wieki spoczęło. Błogosławieństwo boże nad tym kościołem! Gdzież tylu spie-

szy w takim natłoku, w takiem ducha nateżeniu, jak do kościoła oo. Kapucynów? Znamienici ludzie, świętobliwi kapłani, kaznodzieje przewyborni, dotąd na świeczniku nie tylko stolicy, ale całego kraju przyozdabiają kościół św. Nad sercem Jana nieustanną jest łaska boża. Jako święta rosa z niebios spływała na to bohaterskie, ale rzewne i ludzkie serce za żywota jego, tak też i po śmierci serce jego stało się żywym ogniskiem boskiej chwały. Nie tylko ludek prosty, szczery, wierny, zawsze gorliwy, lecz duch wieku, co się szczyści i chlubi nauką i wszelką umiejętnością, w tym kościele skruszony jest i pokonany duchem bożym, duchem mądrości i miłości świętej. Znamienici bożego kościoła kaznodzieje w tym zakonie od czasów Jana III, fundatora swojego nigdy nie ustawali. Przydajmy do tego nieustającą cześć przenajświętszego sakramentu, którą król ten wielki wprowadził. Oto jego pamiątki oprócz sławy i chwały, którą świat i naród swój zadziwiał. Wszędzie też uczyć chciano króla Jana III. W Łazienkach są dwa posągi, popiersie u Kapucynów i w Wilanowie. Ostatni to w Polsce zwycięzca! Byli i po nim wodzowie, lecz żaden już nie zwyciężył. Godzina cierpień i klęsk wybiła!!

Zbieg szczególnych zdarzeń dał pierwszeństwo Augustowi saskiemu nad ks. *de Conti*, który już królem był ogłoszony. August II zwany słusznie silnym u Niemców, Polacy go Sasem mianują. Mąż dzielny, żelaznej dłoni, niezwykłej odwagi i siły, rozpoczął szereg usiłowań, które łamane niepowodzeniem w niwecz się obracają. Obrona Patkula i wybawienie Inflant było myślą bohaterską, godną Jana III następcy. August II, mąż wyższej siły, następcą bohatera, po odebraniu Kamieńca sądził się być w położeniu i obowiązku wznowienia Batorego czynów; wzorem jego chciał panować. Rzeczywiście był mocniejszym z kró-

łów. Wyprawa do Inflant inne tylko miała skutki, jak niegdyś wojny w północnych krajach Stefana. Panowanie Jana Kazimierza, klęski wojen kozackich i szwedzkich wyraziły już lekceważenie Rzeczypospolitej wśród Europy. Obrona Wiednia, Jana zwycięstwa z tej niemocy podniosły Polskę tém znamienicięj, że były tak nagłe, tak niespodziane. Tryumf po upadku wyższym jeszcze ożywił *Rzeczpospolitą* blaskiem. Jęj byt silnięj był ustalonym w prawach narodów. Po wiekuistém przymierzu z Turkami, tyłowieczna wojna chociaż bez Multan i Wołoszczyzny, jednak bez uszczuplenia własnych granic ukończoną została. W tém położeniu nie pozostało nic więćj jako rozwijać dalej obyczajem Witoldowym i Batorego Rzeczypospolitej potęgę. Czuł po temu siłę August, mąż rycerski i silny, jako następca bohatera pragnący chwały. Wszystko logicznie zdawało się zapewniać największą pomyślność królestwu. Jednak August II pogrążył *Rzeczpospolitą* w ostatnięj toni: rozwinął, przygotował jęj upadek. Widocznie losy narodu i wszystkie sprawy jego ma w ręku swójem nasz ojciec niebieski. Gdy wola jego jest wskazać na próby cierpień naród swój, wtedy pośród wszystkich warunków zwycięstw i siły następuje upadek i nieszczęście. Wzajemnie wśród ostatecznięj toni rozwija niewidzialną ręką białą chorągiew zbawienia i pokoju wśród zgliszcz pożarów i wojen bez wojska i niemal bez króla, za Jana Kazimierza podniósł do bytu naród z żywota już wymazany i obdarza go czią narodów; teraz po odniesionych zwycięstwach i wojnach skończonych, gdy ma na czele króla, mocarza silnego i dwóch narodów wojska, przygotował i otworzył pan niedolę i upadek. Taki był skutek śmiałęj rycerskięj o Inflanty wojny. Ów drugi Batory, który rozpoczął królowanie swoje świetnym pokojem, ode-

braniem Kamieńca własnymi wojskami kraj, który miał podnieść dopalał, na cześć obcych mocarzów w stolicy swojej wyprawiał igrzyska.¹⁾ Panowanie Augusta II jest rzadkim i niepospolitym do rozmyślań historycznych przedmiotem. *Naprzód* widzimy i poznajemy prawa Rzeczypospolitej, polskiego narodu, jaka ich była moc, chociaż nie strzeżona wojskami. Same w obyczajach, w życiu rozwijały się i płynęły. W dziejach innych narodów widzimy jednak tylko chwila rozstrzyga los państwa, zmienia prawa, dawa innego króla; Rzeczpospolitą czyni cesarstwem. Tu August II, potężny mocarz, całą siłą wojsk własnych i sprzymierzonych pracował nad zmianą stanu w kraju, wykonać tego nie zdołał. Zużył siły swoje, pokonany od całego narodu, zmuszonym był prawa zaprzysiężone, istniejące wykonać. Rzeczpospolita uznawała się być oblubienicą króla swojego. Ułomności jego, odstępstwa, nie łamały nigdy jej ślubu. Jej hasłem było wierność i posłuszeństwo prawom swoim! Dla ich spełnienia poświęcenie się życia stało się obowiązkiem. Poświęcenie dawało coraz wyższe siły i moc prawu. Narody zachodnie uznając królów dziedzicznymi panami, obalały ich bez wstydu i wyrzutu sumienia. Naród polski uznając ojca który jest w niebiesiech dziedzicznym panem swoim, acz królów wybierał, ale czcił je, szanował głęboko. Władza królewska miała niezachwianą w narodzie świętość.

Zwycięstwa Karóla XII, sameż Augusta zrzeczenie się tyle uznanych nadużyć nigdy wzruszyć i zerwać raz zawartego związku i ślubu nie podolały. *Konfederacya tarnogrodzka* była wojną przeciw królowi, jako dziś zowią re-

¹⁾ Bywały igrzyska w dzień świętej Anny na cześć rosyjskiej cesarzowej.

wolucya, lecz li tylko przeciw wojskom saskim, przeciw nadużyciom, nigdy przeciwko prawom jego.

Od czasów Zygmunta III, po zwycięztwie jakie kościół św. katolicki nad protestantyzmem odniósł, cnoty i obyczaje zakwitły w całym narodzie, nad wszystko w stolicy jego. Domy królewskie były w tém wzorem. August II tylko dla tronu przyjąwszy wiarę, w duszy jęj nie miał. Rzeskiej krwi, aż do późnego wieku jako dziarski młodzieniec zapalał się ku pięknym niewiastom miłością. Tych uczuć ani tał przed narodem. Warszawa i dwór królewski dały wówczas przykłady zgorszenia. Budowano na senatorskiej ulicy dla królewskiej kochanki, panny Orzelskiej, pałac nietylko we dnie, ale i w nocy przy latarniach. Król rzeski, śmiały, rycerski; ulubione jego amazonki, piękności rzadkiej, śmiałe, męskiej postaci niewiasty. Król Stanisław August budując rozkoszny w Łazienkach pałacyk, rad był dla siebie znaleźć wzór i przykład w Augustcie II. Pokój jeden pamiętce jego poświęcił. W nim August w męskiej sile i cztery ulubione kochanki jego, w drugim Stanisław w gronie jest swoich. W jednym i drugim królu jest grzech, zgorszenie, zepsucie i poniżenie człowieka, tém boleśniejsze, że człowiekiem tym jest pomazaniec boży. W Augustcie widzimy przynajmniej walecznego człowieka i rycerskiej krwi amazonki. Po wojnach i ukończonej konfederacyi tarnogrodzkiej, po wyjściu wojsk saskich zaczęły się budować rozmaitych znakomitych imion polskich pałace. Przybył oprócz zamku królewski pałac, *saskim* zwany, z okazałym i pięknym ogrodem. Za czasów saskich budowli dużo przybyło, jednak mniej są mocne i trwałe jak dawniejsze. Przybył z królem cukiernik *Lessel*, który w prawnuku swoim od czasów sa-

skich przysmakami dotąd Warszawian obdarza. *August III* był człowiekiem pobożnym i szczerą wiary. Nie szedł w niczem na przekór rzeczypospolitej, nie hamował dążeń narodu, dał mu życie swobodne, nie szedł z nim w zapasy, dążąc do złamania praw, dla powiększenia przywilejów władzy swojej. Człowiek ten w gruncie swój duszy był zanym i prawym, nadewszystko wzorem cnót domowych. Rzadkiej wierności w małżeństwie dawał przykłady. Ojciec licznej rodziny umiłowanej serdecznie. Cichy, spokojny, nie nadużywający władzy, poprzestawał na miłych rozrywkach zabawy łowieckiej. Czasy też Augusta III były najszcześniejsze. Pomoru tak dawniej częstego, głodu, wojny, przez 30 lat nie było. Zaporozkie i hajdamackie napady niemal ustały, w porównaniu przeszłych nie prawie nieznaające, zawsze zwyciężone szybko i pokonane. Żadnej zewnętrznej napaści, wewnątrz też bez kłótni i sporów. Naród z królewskim majestatem nie ubiegał się o pierwsze. Król praw kardynalnych nie nadwierał. Urodzaje były bez przerwy najobfitsze. Wszystkie zagraniczne przedmioty przychodziły z łatwością bez przeszkód i tamy, bogactwo przeto w kraju było niezmierne. Dziedzictwa szlachty jako i panów były ich czystą własnością. Długi tak pospolite w następnych czasach nie były wówczas w zwyczaju. Za króla Sasa *obcassa*, popuszczaj pasa *obcassa*. Kmiecie też szczęśliwi. Nie wyplakała oczu matka, do wojska nie szedł syn; lat 30 taki dragał stoi jeszcze przy cielećtach. Na ulicy gdy zaświszcze tam fujara, na bok dzieci białobrode, wówczas starce idą w taniec. Tętni ziemia od hołubców. Ci ludzie, co dziś starzy, wówczas jakby dziatwa z nieśmiałością na swych ojców poglądali. W ojczyźnie wszystkie stany iż tak rzekę, się mieściły. Nie było potrzeby się spychać i wzajemnie nienawidzić albo prześladować. *Szlacheć* był

wprawdzie nieograniczonym i niepodległym panem; reprezentował rzeczpospolitą i był niejako jój urzędnikiem w kmiećj gminie. Władza jego była niejako władzą państwa. Prawa nie wchodziły w stosunki ludu z właścicielami dóbr, jak ich zwano panami. Wiara św. i obyczaje były twierdzą i obroną kmiecia. Powinność *szlachecka*, którój istotą i celem szczodrośliwość i wspaniałość, czyniły lud w podległości spokojnym i szczęśliwym.

Związek rodzimy istniał żywo, wzajemnie, w sercu tak wpojony, że nie pochlebstwo, ale uczucie wyrwało z ust jednych słowo *dzieci*, z drugich *ojciec*. Nie znano socyalnych sporów i ludzi burzliwych, którzy z zapalem namiętności popierają sprawę ludu, którego nie znają, nie troszczą się oni ani nie dzielą prac jego, bez prawdziwój i szczerój nawet ku bliźniemu miłości rozniecają tylko domowój wojny ogień i to często bez złej woli, ulegając tylko zwyczajowi, pewnej modzie politycznej. Fakt *nieomylny*: *lud polski* tych czasów wszystkie ludy Europy prześcignął pomyślnością, dobrym bytem, nawet obyczajami. Dostojeństwo moralne głównie i wyraźnie wydatnem było w ludzie polskim i polsko-ruskim. Cześć dla wieku szczególnie była zachowaną. Lud był milczącym jak dziecię, jak chłopak. Głos tylko mieli *starce*, którzy reprezentowali ludek cały. Tę i głębokięj doczekiwali się siwizny; słynęli starce przypowieściami, radami, których udzielali panom swoim, uczestnicząc niemal w wyższém towarzystwie, które się zajmowało i żywiło ich ciekawą opowieścią. Bajka o złotym wieku zupełnie wówczas zrealizowaną była. Europa niszczoną była siedmioletnią wojną. Polska w najpełniejszój spokojności obchodziła koronacyą obrazów Matki Boskiej. Jednym słowem: dzieje ówczesne były publiczną processyą, najwyższą, ogólną na cześć swój królowej solennością. Był to święty

i pogodny zachód słońca. Pogodny i świetny, rzec można, wieczór dziejów Rzeczypospolitej. Można w nim było widzieć solennie przechadzającą się Rzeczpospolitą w całym swoim majestacie. Wieczór tak piękny jak był jej życia za Piasta poranek: wówczas aniołowie doń weszli, objawili *łaskę boską*, teraz wyśpiewywano hymny, oddawano najwyższą cześć, jakiej nie było nigdy na kuli ziemskiej królowej ziemi i nieba, królową narodu przezwaną. Przykładem i wzorem króla kwitły cnoty domowe. W kraju, w stolicy wysoko stała cnót powaga. Warszawa miała swój szczególny powab, właściwy tej epoce. Weszło już w zwyczaj zbierać się, zamieszkiwać w stolicy. Miasto było ludne. Znamienite familie uświetniały stolicę imienia swego pałacem, jako to: Radziwiłłów, Sanguszków, Jabłonowskich (dziś ujazdowskie koszar), Potockich (na krakowskiem przedmieściu), ordynacki Zamojskich, nadewszystko najpiękniejszy Kasińskich stanęły pałace. Kasiński wojewoda płocki tę świetną dla imienia swego i dla Warszawy zostawił pamiątkę. Miło jest i chlubnie nie tylko w kronikach, lecz wśród ulic miasta widzieć grono imion zasłużonych i świetnych. Na saskim placu wznosił się też pałac brülowski, lecz nad te pamiątki droższe i cenniejsze były klejnoty cnót i nieskazitelných obyczajów. Te otaczały króla, wzorowego małżonka i ojca. Wyższe towarzystwa i miasto całe nie tylko surowością obyczajów i cnót, ale jeszcze dobroczynnością szczególnie się odznaczyły. Warszawa dała początek składkom w wielkim tygodniu, które dotąd się utrzymują i po całej rozlały się Europie. W wielki czwartek w obec wszystkich dygnitarzy, najznamienitszych dam w żałobę ubranych, całego prześwieznego towarzystwa król dwunastu starcom usługiwał do pańskiej wicherzy i nogi umywał. Najpiękniejsza dziewczica jedna tylko w bieli ubrana zbierała

składkę; 4,000 # czasu téj wieczerzy zbierano. Tém zarządzał i zachęcał ks. *Bodue*. On jest opiekunem i patronem Warszawy, rzekłbym aniołem stróżem stolicy. Nim się chlubić szczególniej, cześć i umiłować powinna. Do téj epoki ciszy i pokoju, wśród hymnów i uroczystości na cześć Najświętszój Panny Maryi pięknie przystaje *Bodue*. Jest jakby jój osobném, żywém uosobieniem, prawdziwym wyrazem. Każda epoka, każdy czas ma męża co go najżywiej skreśla, najjaśniej przedstawia. Czas, który nazwałem zachodzącym wieczorem Rzeczypospolitej, ma żyjący pomnik swój w ks. *Boduem*. Modlitwa daje owoc swój, tym jest żywa, czynna miłość bliźniego ks. *Bodue* raczej w nim społeczność ówczesna; naród wylał się na miłosierdzie: ks. *Bodue* położył węgielny kamień towarzystwa dobroczynności, od lat tyłu w Warszawie z tak wielką pomocą dla ubogich istniejącego. Od tych czasów źródło dobroczynności nie wyczerpanie płynie. Trudno wynaleść miasto równie dobroczynne. W usługach dla ludzkości rozmaitych, pomocach w przypadkach nieszczęść innemu miastu uprzedzić się nie da. Tego ks. *Bodue* stał się wzorem. Tyle miał od Boga namaszczenia, iż usposobienia swoje umiał wlać w drugich i ustalić. Miłosierdzie tego czasu nie ograniczało się wsparciem cierpiącej ludzkości w stolicy, jój większe zadanie wypełnione było w prowincjach. Chlubiąc się w Europie instytucjami domów dobroczynnych, ludzie bogaci, ludzkości pełni spieszą dawać ratunek w tych domach. Ludzkość i miłosierdzie zachodnich i cywilizowanych społeczeństw poprzestają na tém, by wyratować człowieka od głodu. Inny był zakres miłosierdzia w kraju naszym. Utrzymać li tylko człowieka przy życiu bez żadnych innych celów i powabu nie jest prawdziwe chrześcijańskie pełne miłosierdzie. Utworzyć byt pomysłny, dopomódz, aby każdy wśród rodziny

domu własnego miłe prowadził życie, to jest zadanie, które wykonywaném było bez umyślnie na to ustanowionych instytucyj, bez osobnych urzędów, dochodów, li tylko przez wiarę św. i obyczaje. Instytucye, urzędy zbierają ubogich, rządzą ich domami ale nie niszczą ubóstwa. Domy możnych właścicieli utrzymując znaczną liczbę sług, opatrując ich dochodem pewnym zabezpieczały i dożywotnie utrzymanie i wychowanie ich dzieci. Domy boże, klasztory zbierały zewsząd sierotki, nie aby je wyżywiać i od głodu wyratować, ale usposobić przez szkoły daną nauką do zajęcia znamienitych miejsc w społeczeństwie swojém. Mecenasi, profesorowie, prałaci, nieraz biskupi byli najczęściiej z owych pauprów sierotek. Oddawanie synów do szkół w rodzinach miało dwa cele: nietylko ukształcenie i wychowanie ich, ale razem i pomoc ubogim rówiennikom. Żaden możny szlachcic nie byłby godnym téj dostojności, gdyby tylko sam się w szkołach na człowieka sposobił, nie miał z ubogiej braci rówiennika, który w czasie znamienitym mężem w prowincyi pozostał. Chociaż nie wykładano ekonomii politycznej, choć książki téj nauki nie bywały w społecznym użytku; instynktem przecię i zdrowym rozumem narodu jój zasady się wypełniały. Trzymano się ściśle podziału pracy w ogólniejszém i bliższém zastosowaniu. W kraju li tylko oddawano się rolnictwu, przeto *państwo* harmonizowało w stosunkach handlowych z innemi. Używano do potrzeb życia wyrobów doskonalszego i innych krajów przemysłu. Rolnictwo przynosiło bogactwa wielkie. Produkta jego sprzedawano za granicą. W domu szlachcic właściciel większy téż się podzielił pracą z włościaninem, ten bowiem solą, wieprzkiem, woliem. Pszczołka, kłaczką, pszenica stawiała na nogach szlachcica. Z czasów tych acz spokojnych i cichych wyszło jednak świetne rycerstwo. Tymi byli *barscy konfederaci*.

Wojska, jakie się zjawiły w czasach następnych, mężne, walczne, ozdobione wielkimi mężami dzieliły tryumfy zwycięzcy Europy. Lecz konfederacya i jój wodzowie byli li prawdziwi rzeczywospolitéj żołnierze. Wiara ś. i Matka Boska błyszczały na ich rycerskich wojennych znamionach. Oni epokę dawną bronili z najwyższym wysiłkiem. Wpatrzmy się w nich pilno i porównajmy z potomkami. Chociaż tak niedawne czasy ich bytu, nieomylnie jako bajeczne zdawać się będą. Wszystkie wojny późniejsze miłość kraju wzbudzała, miłość kraju tworzyła żołnierzy. Tych wznosiła wiara św. ile cele niebieskie i wiekuiste wyższe od ziemskich, tyle piękniejsze, szczytniejsze i wyższe wojska konfederatów od późniejszych wojsk polskich. Wtedy widzieliśmy *wiarę żywą i poświęcenie się*. To utworzyło i zrodziło szlachcica. *Konfederaci* była szlachta, nie nominalna, ale realna. W nich był z urodzenia żołnierz prawdziwy. Odtąd nie widzieliśmy w społeczności naszój, w jój faktach poświęcenia się dla wiary. Sprawa kościoła nie wchodziła w cel poświęceń i spraw (narodowych), ojczyzna tylko i jój dobro. W konfederacyi wedle starego obyczaju wiara naprzód. Konfederacya była ostatnim żywym głosem rzeczywospolitéj, wyrażeniem się rycerskiém tego, co się działo w duchu i myśli narodu czasu trzydziestoletniego królowania Augusta III. Król ten był w rzeczy publicznej może zbyt obojętnym, lecz dał pełną wolę umysłom i duchowi narodu.

Naród przeto jakim był, wyjawił się zupełnie w najczystszej swojój naturze. Wiara ś. katolicka wzniosła i rozwinęła kilku *mężów stanu* olbrzymiém postaci. Zdaje się ciąg żywota wieków kilku, gdy się zbliżał swego kresu, wydał mężów którzy całą swoją społeczność uosobiali. Wszystko w obec ich drobném i malutkiém się zdaje. Sołtyk, Wacław Rzewuski, Czacki Szczęsny, Józef Załuski łączyli po-

wagę rzymskiego senatu, siłę i mężstwo jego obywateli z żarliwością i poświęceniem się apostołów. Wyżsi od poprzedników swoich: tamci żyli w czasach zwycięstw, oni w czasie upadku, do ich sławy dołączyli cierpienie zasługę.

Geniusz wieku, prócz żarliwości dla wiary św. i praw swoich poczuł zapal do nauk i prac umysłowych.

Odnaczali się na ówczas: Fryderyk Sapieha wielki kanclerz litewski, koadjutor wileński, Józef Aleksander Jabłonowski wojewoda nowogrodzki, są to ludzie uczeni, nade wszystko Józef Załuski, biskup kijowski. On jest ojcem kształcenia się umysłowego i ruchu, który ożywił czasy późniejsze. Przypisywano to Konarskiemu: krewny blizki i uczeń jego z Załuskiego wziął wzór i pobudkę. Godzien zachwytu, podziwienia ten mąż wielki *Józef Załuski*. Jeden tylko z jego przymiotów dostatecznym był do utworzenia znamienitego człowieka. Żarliwość miał i ścisłość reguły najsurowszego zakonnika. To jedno jużby wystarczyło na wielkiego w kościele bożym męża. Jako biskup kochał całym sercem z gorącością niezrównaną oblubienicę swoją, kościół ś. Poświęcił się z uczuciem, które niewinność i apostołska świętość udzielić mogą. Pokora, prostota tworzyły zeń wzór zakonnika i biskupa. Nie przestawał na tém, gorliwym był senatorem. Żywy w sprawach publicznych miał udział. Dzielny reprezentant rzeczypospolitej, pokory, prostoty był dziecięciem; poświęcił się przytém na cierpienia.

Spojrzymy nań jako na męża uczonego. Bez wzorów i jakichkolwiek pobudek sam w pierwszej młodości zakłady Łysogóry miechowskie zwiedzał, porządkował i tam się uczył, ukształcał i rozwinał w sobie znakomitego człowieka. Majętność wielką utracił na zbiór ksiąg, zbiór jego do 400,000 wynosił. Późniejsze ledwie który mógł dojść 50,000. On z własnej pracy i wielkiego nakładu sformował, nieli-

czny tylko zbiór króla Jana III wszedł do ksiąg jego, zresztą sam na nowo zbierał i skupiał. Konnotacyami swojemi pierwszy utworzył bibliograficzną naukę, tém samém zbiór ksiąg swoich szacowniejszym uczynił. Miał zbiory rycin i najkosztowniejszych jeszcze wydań. Krewni jego na kilka milionów bibliotekę oceniali. Człowiek ten ujmował sobie najpierwszych niemal potrzeb życia. Jako zakonnik ścisły mało jadał, wszystko na księgiłożył. Przez tyle wieków formowały się biblioteki: krakowska, wileńska ordynacka Zamojskich. On jednym tchem nietylko im zrównał, nieporównanie przewyższył. Nie było rękopismów, ksiąg najrzadszych, którychby nie miał z dodatkiem wielu rzeczy innym bibliotekom nieznanym.

Czasu niewoli swojej korzystał, znaczne nabycia w Hollandyi poczynił i do Warszawy odesłał. Cały ten zbiór ofiarował Rzeczypospolitej. Słuchajmy co o nim mówi Lelewel: „Zaluski nie był próżny łowiec na volumina, całość zbioru „swojego i każdy szczegół obejmował wielką pamięcią, każdy szczegół rozumiał, objaśniał; każda książka była przez „niego konnotowaną, dowodziła zgłębienia wszystkiego. Każda znaleziona być mogła, dowodziła porządek pewny.“

Uczeńszego męża nie mieliśmy. Dał wzór i pochop do prac, któremi się odznaczyli Czacki, Ossoliński i inni. Światło jego i nauka rozprysnęły się w następach. W nim były w całości skupione. Następcy jego ledwie część mieli jego darów, słynęli i byli znamienitymi.

Przykład i praca Zaluskiego pobudziły i nadały zapał, popęd do pracy. Kss. Jezuici szczególnie przez biskupa miłowani, wiele ksiąg sprowadzali. Potworzone nowe odznaczające się dobrym porządkiem i pracą katalogi sieciechowski 1757, miechowski 1762. Przełożeni klasztoru przezeń pobudzeni zaczęli słynąć: Radoliński Miechowitów, Śli-

wicki Missyonarzów, Królikowski Dominikanów, najzdolniejszy Konarski Pijarów. Biblioteka miała na czele Jana-ckiego, był do śmierci głównym bibliotekarzem, interessujący z smutnej ślepoty swojej; jego pomocnikiem był ks. Kopezyński. Konarski i Kopezyński byli uczniami Załuskiego, przezeń uformowani i ożywieni. Widzimy przeto jasno, kto jest węgielnym kamieniem, kto ojcem tego umysłowego żywota — mąż po wszystkie wieki sławny *Józef Załuski*.

Warszawa ma dotąd jego pamiątkę *pałac Załuskich* na ulicy Danielewiczowskięj. W framugach popiersia królów. W ustroniu posępną, poważną postać jest mówiącym do dziś dnia znakiem téj sławy i pracy, której owoce rozproszone zostały. Za czasów Augusta II nauki się kształcić poczęły. Duch narodu jał się we wszelkim rodzaju prac umysłowych. Dał król pełną wolę ludzkim umysłom, aby wedle natury swojej rozwijały się i działały. Przeto najważniejsze rzeczy stały się za Augusta III. Na dowód tego przeliczmy fakta poświęceń się i posług publicznych dla sprawy edukacyjnej, dla szkół, dla nauk. Wszystkie się wykonały około r. 1750 następnie przed Stanisławem Augustem. Mistrzem zawsze był nie kto inny tylko *Załuski*; kształcił się czasu pobytu długiego we Francyi, społeczeństwem, przyjaźnią z Leszczyńskim. Tam wszedł w zawód prac i działań dla kraju. Lecz ten mąż wielki głównie zasięgał naukę w benedyktyńskich kolegiach. Na Łysęj Górze w Jędrzejowie, tu naprzód się uczył, tam ten duch, ten się geniusz wykształcał.

Biblioteki były ziarnowki mężów uczonych i wiodących na tor wewnętrznego, umysłowego życia naród cały. Biblioteki kolegiów benedyktyńskich utworzły Załuskiego. Biblioteka Załuskich wykształciła Kopezyńskiego, Konarskiego.

Ci dwaj ludzie są to rzeczywiści Załuskiego uczniowie. Są to działki ducha jego obywatelstwa i uczucia. Z poświęceniem się Kopczyński w bibliotece jego pracował. Ulał tę nową gramatykę, w której niewidzialnym sposobem włożył do składni języka i miłość jego. Ta miłość rozwinęła, udoskonaliła starożytną, zaniedbywaną mowę. Stała się łatwem narzeczem trudnych umiejętności i ścisłych nauk. Z nieba wiara święta nam przyszła, z nią cudownie kapłani jeszcze od pierwszych Piastów na szczytnych górach, na wierchołkach krainy zapalili pochodnie światła bożego, z tych ognisk nie innych wyczerpnął iskrę Załuski. Płomień życia rozgorzał w jestestwie ducha narodowego. Lecz z nieba, z tych gór świętych jego początek. Fałszywe i bajeczne przeto wnioski, jakoby Stanisław August był tego autorem i źródłem. Załuski obudził kolegia Pijarów. Te się ubiegać zaczęły w pracy, w usiłowaniach. Ich zgromadzenia i kss. Jezuitów jeszcze przed kassatą, sposobiły za granicą nauczycieli szczególnie do nauk matematycznych. Zakupywano narzędzia astronomiczne, próbowano pomyślnie języka polskiego do ścisłych i gruntownych nauk. Zacytujmy fakta rozmaitych posług ofiar wykonanych przed wstąpieniem Stanisława Augusta około r. 1750. Ks. Michał kanclerz Czar-toryski nazначzył fundusz na uczniów sposobiących się za granicą w nauczycielskim zawodzie. Pużynina na obserwatorium astronomiczne zapisała 6,000 #, Ossoliński Maxymilian szkołę w Radomiu fundował, na którą Tarłowa 30,000 # oddała; ks. Marszałkowski proboszcz Zabiński szkołę w Urzędowie założył. Ks. Sawiński, suffragan lwowski, we Lwowie Collegium Nobilium Pijarskie. Scipio starosta lidzki w Lidzie za Augusta III szkoły ufundował r. 1753. Skrzyńska 10,000 zł. na szkołę złożyła w Mławie, ks. Czubicz na Łęczycką zapisali.

Do fundacyi tak olbrzymiej biblioteki Załuskich przybywały obserwatoria, instrumenta astronomiczne u kss. Jezuitów. Nadewszystko w ich łonie uczeni się zjawili mężowie. Ci zawód swój sławy za czasów St. Augusta spełnili. W tej się jednak kształcili epoce: Poczobuł, Bohomolec i inni. *Unici* Bazylianie dorównywać starszym towarzyszom pragnęli. Kosztem biskupów w Rzymie wychowywali się ich klerycy. Od najdawniejszych czasów w stolicy świętej formowali się pasterze grecko-katolickiej owczarni. Wspaniałą, hojną, pańską ofiarę ks. Michał Prymowicz, generalny oficyał, 200,000 złtp. na seminaryum unickie w Żytomierzu złożył. Potoccy i Tarło szczodrobliwością i pomocą dla szkół publicznych słynęli. Ci w Buczaczu i Humaniu, ten w Opolu szkołę fundował. W tych czasach ukształcił się pisarz historyczny *Łojko*, którego dzieła tak wielkie wrażenie na początku panowania Stanisława Augusta uczyniły. On był mistrzem historycznej nauki, która tyle lat uprawiana wysoko się u nas wyniosła. Pewno bez omylenia się, rzec można: on i *Lelewel* pierwsi w historycznej nauce. Jego pisma nie są nauką oderwaną, lecz czynem obywatelskim, protestacją stanowczą, historycznym dowodem praw swój ojczyzny. Ogromne jego pliki i manuskrypta stały się własnością Tad. Czackiego i najznakomitszym materiałem, z którego ułożyło się dzieło: O prawach p. i literackich. Większe życie i kształcenie się było w zawodzie politycznym i prawodawczym. Tradycye stare, prawodawcze reguły wlały się w obyczaje i w życie już były wssane. Jednak nie wiem, czy z dobrem czy ze złem narodu, jęto do zreflektowania się w tych swoich instytucjach dla poczynienia zmian i nowych urządzeń. Zmiany te były złe; nie bowiem droższego w narodzie, jak niezachwiana, niezmienna stałość w prawach i tradycjach; ona to rozwija i organizuje na zawsze chara-

kter narodu. W tém tylko stałem i niezmienném zachowaniu zwyczajów i przesądów narodowych zespolone są wiara z prawami jego i życiem. Zmiany te były poniekąd *dobre*. Naród przechodzić zaczął przez kurs wewnętrznego rozwijania się i życia, dążąc do samopoznania. Mylił się, błądził, lecz zdążał do tychże samych zasad już własném życiem ujętych. Mistrzami téj szkoły zmian, poprawy politycznej byli Morsztynowie. Oni ją rozpoczęli, stanowiąc tak zwaną partya francuską. Ta rzeczywiście się zaczęła od Leszczyńskiego. Wielu ludzi garnęło się do niego z uczuciem, miłością, *Potoccy, Morsztynowie, Załuski*. On ich szczególniejsz usposabiał do odmian w kraju administracyjnych, umysłowych. Sam o tém dzieła pisał. Prawdziwie ocenić i rozpoznać nie możemy *téj szkoły*. Niepowodzenie ją obaliło. Przyjęła się daleko później z wpływem obcych w związku z królem kochającym cudzoziemszczyznę i zbytki. Przeto ta reforma w zespoleniu z elementami zepsucia, pochlebstwa i zdrady działać poczęła. Gdyby się mogła rozwinąć pod wpływem króla Leszczyńskiego w epoce Augusta III niezależnie mocą samej siły narodowej, wtedyby korzystną dla narodu być mogła i bez zrównania cenniejszą. Ks. kanclerz Czartoryski, Andrzej Zamojski byli reprezentantami téj szkoły reform, szkoły francuskiej Morsztynów. Obaj pełni szczerzej prawości i obywatelstwa działali tylko niedługo. Głównym działaczem, trafem okrutnym, stał się Stanisław August, lecz w związku, niestety! ze złymi ludźmi. Szkoła ta przeto obaliwszy stare tradycje rzeczpospolitej nie wydała owoców; stała się zgubną, zamiast reformy rzeczpospolitę zwała. Ks. *Michał Czartoryski* jako stryj królewski do czasów Augusta III należy. Był *mężem stanu* w całym znaczeniu wyrazu tego. W życiu publiczném stała, rzeźwa usługa, praca; pilność, surowy i ścisły porządek

były najgłówniejszém jego zadaniem. Wielkiéj był siły i niezwyčajnéj cywilnéj odwagi. Nietylko w stanie wewnętrznym kraju, zewnątrz w obec najgroźniejszych państw umiał być nieugiętym i nieustraszonym. Jeden mąż co był zdolnym wysoko wzniesć powagę rządu i państwa. Bezinteresowność w nim była zupełna, miał przekonanie: że są epoki, w których naród z toru swego dawnego życia wchodzi w inny za pośrednictwem siły i odwagi cywilnéj mężów, którzy umieją i zdołają prawodawstwo istniejące zwinąć i nowe utworzyć. (Dziś to zowią *coup d'état*.) W naszym kraju nikt dotąd tego czynić nie mógł i nie śmiał. Książę miał siłę torować drogę inną życiu narodowemu. Było to sprzeciwienie się całej rzeczypospolitéj, wyjście z dawnych praw i natury burzyło wielu. Na nic kanclerz nie zważał, od wszystkich przeciwników swéj opinii wyższym był duchem i rozumem. Praca i wyśzość nad wszystkie względy, któremi tak łatwo ujmowali się inni, nadały mu charakter istotnie *znamienity* w narodzie całym. Z lekcewazieniem odrzucił koronę i władzę, już będącą w ręku domu jego kss. Czartoryskich. Nie odgadł siostrzeńca swego, stolnika, nieprzyjaciela domu swego i narodu. Stanisław August reformy przez ks. kanclerza reprezentowanéj i tworzonéj w ten sposób dalej rozwijać nie umiał. Jednym było z pierwszych jego czynów kanclerza i dom jego za pośrednictwem obcej potęgi i siły usunąć. Odtąd tak zwana partija kss. Czartoryskich nie miała z królem nic wspólnego. Szlachetnością i pięknością uczuć wyżsi zupełnie się od niego usunęli; losy kraju na ich odpowiedzialności być nie mogą. Oni stanowią partją *francuską*, od Leszczyńskiego zaczęłą, przez Morstynów prowadzoną, rzeczywiście partją tułactwa; w tułactwie bowiem króla początek swój wzięła, w tułactwie dziś żyje. Nigdy prawdziwie i zupełnie dom kss. Czartory-

skich; praktyk swoich na gruncie ziemi narodowej rozwinać nie mógł, sposobił tylko umysły i dusze. Księcia kanclerza i szkody jego uczniami byli książę Ogiński i książę stolnik Czartoryski. Oni formowali się pod okiem tego mistrza, zamięłowali pracę i dobro publiczne, zaprowadzali w administracyi bądź krajowej lub domów swoich ulepszenia, zakładali fabryki, budowali kanały, ulepszali byt włościan. Książę stolnik czynny, rządny, wzorem był obywatela pracującego w domu swoim. Zakładał banki, formował kapitał publiczny, dla podniesienia przemysłu krajowego. Zakłady już miały powodzenie, tak rzadkie dla przemysłowych u nas przedsięwzięć. Książę Ogiński celował utworami artystycznymi, odznaczał się darem muzyki. Trzeci uczeń synowiec ks. Adam, słynny z dobroczynności, nadewszystko kochał szkoły, szczerze się niemi zajmował. *Stanisław August* był też uczniem, jakby się opatrzył że jałowym był grunt duszy jego, praktyki pracowite, czynne pod przewodnictwem księcia kanclerza prędko opuścił. Jął się pola zmysłowej rokoszy i uciech. *Stanisław August* wszedł do gotowej epoki, niemal już wykończonój. Był to *Americus*, który imię swoje nadał wynalazkom *Kolomba*. Rozwinięcie sił umysłowych, poświęcenie się, emulacya i zapał były już w ruchu.

Nie mogąc brać na siebie misyi wyraźnej politycznej lub rycerskiej, do czego nie był zdolnym i lękał się, do ruchu naukowego przygarnąć się wołał. Potrafił przez pochlebstwo tylko imię lubownika, patrona nauk pozyskać. Założył szkołę *kadetów* z obowiązku, jaki nań *pacta conventa* włożyły. Zupełnie jęj nie rozwinął. Liczyła zaledwie uczniów 60. Książę generał jako innemi, tak i szkołą *kadetów* zajmował się i zarządzał. Ze wszystkich ludzi swego czasu najmniej ścisły i gruntowny. Po tym lubowniku nauk nie

zostało ani jednego pisma, ani jednego wyrażenia słowa, któreby potomkowie powtórzyć i niém pochlubić się mogli. Inny mąż lepij ducha wieku pojmując zespoliłby się z geniuszami czasu swego. Wspomnę Tyzenhauza, Łojka, by dać wyobrażenie, jacy ludzie wówczas na horyzont życia publicznego wstępowali. Ludzie znamienici geniusz swój zwracali na potrzeby różne narodu, chcąc jego podnieść siłę zewnątrz i wewnątrz. Nic bowiem u nas oderwanego nie bywało. Wszystko miało bezpośredni stosunek z celami ojezyny, jěj pomysłnością rzeczywistą i zbawieniem. Zadania wyższej treści król na poetyczne zabawki, krotofile przemieniał; popęd, zapal ówczesny do prac politycznych, administracyjnych, przemysłu, w deklamacyą i oratorską obracał zabawę. Neutralizując uczonych ludzi, hamując usposobienia wojenne, stworzył i rozpoczął pierwszy *Literaturę*, to jest, bez rzeczywistego życia pewien umysłowo artystyczny ulepek; deklamacyą, rozmaitemi rozrywkami siebie i drugich od spraw ważnych i rzeczywistych odrywał. Wprowadził tak zwany *Belletrizm*; miłośnik cudzoziemczyzny, zewnątrz i wewnątrz w rzędzie ją lepił. Król rzeczywiście zmienia naród i czas swój wyraźnie cechuje. Epokę tę nazwać można Stanisławowską, nie podobną i różną od wszystkich czasów. Jěj wpływem dotąd trwają próżne, nieużyteczne myśli, oddzielone od życia teorye, i niby nauki dla czecznych sere, próżnych tylko umysłów wyborne. Geniusze swego czasu pomarnował, jako dwóch kanclerzy ks. Michała Andrzeja Zamojskiego i Tyzenhauza. Rozpraszał, stał się bardziej rostargnieniem, zawadą, niż zachętą. Nikt dotąd nie zwrócił uwagi na mylne mniemanie rozszerzone, patronem go nauk czyniące. Był w tém nieszczerym, w naukach szczerze on nie smakował. Muskając się formami, oprócz postaci pięknej i deklamacyi, wyższych zdolności nie miał. Z duszy jego

i umysłu wiał chłód, cecha rzeczywistej mierności. Lubiał *sztuki piękne*, nie ze względu duchowej ich wartości i celów, lecz jako konieczne warunki i dekoracye rokosznego, miękiego i milego życia. Poznał, zrozumiał, nauczył, co jest życie, jak to dziś rozumieją i mówią *dobrze żyć*. Od czasów Stanisława zaczęto używać wyrażenia *dobrze żyje*. Pierwszy szlachcic, który oddawał cześć publiczną bóstwom pogańskim, stał się wielbicielem wytworniej kuchni. Kucharską sztuką po mistrzowsku zarządzał. Wytworną wonią napojone były naczynia. Nietylko we dnie, lecz i noce całe w kuchniach królewskich pracowano. Liczne dobra, starostwa na zbytki stołowe potrwoił. Nietylko Rzeczpospolita, ale daleko większe państwa jużby nie wystarczyły. Za jego przykładem zaczęto żyć dobrze. Powstały owe bankructwa, odtąd w kraju tak zagęszczone. Rozbiory majątków, exdywizye zabójcze dla publicznego kredytu powszechnie się rozkrzewiły. Majętności własne wystarczyć nie mogły. Sierot i szlachty ubogiej fundusze pochłonęli panowie, zostawując wierzycieli swych w nędzy a siebie w pogardzie. Król zerwał jako głowa tę nić i węzeł, który łączył naród nasz z duchem bożym. Był apostołem rozwiozłości, zbytków stołowych, rozpusty. Strój dawny i domowy zwyczaj były jakby klamrą, co zamykała szczerlnie żywot narodu w ścisły zakon. Skłonność do złego i naśladowania już wrzała w sercu. Nikt klamry otworzyć nie zdołał, nie miał odwagi. Stanisław pierwszy rozwiązał pasa, którym ujęty był naród w zakonie. Miłości nie miał. Foriny piękne nie są miłością. Przed wstąpieniem na tron czas swój po dworach królewskich za granicą spędzał. Towarzystwem się kobiet zabawiał, o posługę i przyjaźń w kraju swym nie dbał. Zadowolnienie z wstąpienia na tron majestat *królewski* osłoniło to zimne serce powierzchowną ujemnością. Ziomków dostoj-

nych ludzi i całą rodzinę usunął. Otoczył się nieznanymi z obcych krajów. Bóg sprawiedliwy prochy jego nietylko z grobów królewskich, ale z ziemi nawet usunął rodzinną. Nie był człowiekiem siły małej, przeciwnie były w nim niepospolite z wytrwałością złączone. Te dla dogodzenia namiętnościom i nałogom poświęcał. Był to najznamienitszy typ z wszystkich czasów. Wedle niego bowiem cały się wiek ukształcił. Naród naturę swoją przemienił. Wpływem jego, siłą nadprzyrodzoną kraj został przesiąkniętym, odmieniły się strój, obyczaje, życie całe, zarząd domowy, literatura, nauki. Wszystko poszło wskazanym przezeń nurtem. Tak wielką jest instytucją król w narodzie! On go uświęca lub gubi. Wpływy Stanisława Augusta dotąd nie ustały. On jakby żył jeszcze w narodzie zepsuciem swoim i nałogiem. Król, tylko *król* wręcz przeciwny jemu duchem i czynem mógłby ten wpływ zniszczyć, czas jego na czas inny zamienić!

Wpływy jego najbardziej ogarnęły *Warszawę*, najmilszego współbiedniaka i towarzysza. Najsilniejsze piętno St. August tam zostawił. Żywo z nią zespolony jako dusza z ciałem, miał naród i wszystkie cele dla siebie w Warszawie. Miasto stało się przyjemnym i wygodnym. Rozkwitły teatr, bale, wytworne kuchnie i wszelkie uciechy. Cudzoziemcy olśnieni byli wygodą, przyjemnością, łatwością życia w tej stolicy. Teatr, rzecz nowa w Polsce, europejskim zrównał. Balet zasłynął. Pałacyk letni, to podziw rozkoszy. Dopiero za Stanisława Augusta Warszawa rzeczywiście była stolicą. W dawniej Polsce, głównie w jednym mieście nie koncentrowało się życie narodu. We wszystkich punktach było rozlanym. Ogniska głównego ująć było niepodobna. W Krakowie, Lublinie, Grodnie, Poznaniu, Wilnie to życie płynęło. Nie jednokrotnie ustroni szerszym był prąd źródła narodowego życia. Drobne miasteczka podniesione były do

znaczenia pamiątką historycznych faktów głównych, jako np. Gołąb, Tyszowica. Warszawa téż miała swą część, swój urok, polem elekcyi pod Wolą. Za Stanisława stała się na wzór europejski, głównym, niemal jedynym punktem. Duchem wpływała na losy i koleje wszystkich wypadków. Odtąd zdobyć Warszawę, a naród stało się jedno. Odtąd Warszawa z lubością *Warszawką* nazwana.

W przyjemnościach życia i rozkoszach ducha swego zasilić i umocnić nie podobna. Cichą życia i tłem główném u nas były znoj w boleściach i twarda praca. Dawne w gruzach miasta tego życia i znoju duchowego cechy noszą, tym znakiem się pieczętują.

Zastępy rycerskie niedbały o wygodę życia, w nichby się nie dorobiono królestwa *niebieskiego*!!!

Po dziesięcioletniem zagrzebaniu, jakoby zatłumieniu, w którym był naród od 1795 do 1807 Warszawa przestała być stolicą, stała się miastem nieludném, opuszczoném, samotném. Kilku tylko ludzi uczonych. Towarzystwo przyjaciół nauk, wydawany przez Dmochowskiego pamiętnik jakkolwiek ją ożywiały. Przez utworzenie się ks. warszawskiego nagle jakby wśród spieki zdroj najżywszej wody wytrysnął. Zabłysło nowe życie i bujne kwitnienie. Ujrzano naród młodzieńczy, z siłą i dzielnością walecznego rycerza. Jako pierwsze życie za Bolesława przez rycerstwo było rozpoczęte, tak po kilkoletniem zagrzebaniu żyć począł żołnierzem swoim, to jest legionami, które na czele naszego społeczeństwa stanęły. Nie było żołnierza im równego; szlachetność, honor dawnych rycerzy łączyli z karnością, posłuszeństwem wojsk europejskich. W dawnych czasach była potęga, świetność rzeczypospolitej, obszerne dostatki, brakowało tylko wojska, teraz brakowało dawniej potęgi, a było wojsko. Każdy uczuł życie w sobie nowe. Nie był to

wskrzeszony ciąg dalszej przeszłości, lecz początek innego życia. Dzielna i rycerska młodość... Żołnierz polski mógł się odznaczać i chlubić śmiałością swoją i odwagą. W stolicach Europy zwyciężał i walczył. Wpływy i stosunki z Francją od *Walezego* rozpoczęte, przez Jana Kazimierza upragnione, przez Leszczyńskiego prowadzone, wtedy spełniły się. Spoilo się ramię polskie z ramieniem Francuzów. Rok 1809 był jakoby rapsodem rycerskim. Przypomniął konfederacyą barską, od niej tylko szczęśliwszy. Był to tryumfalny pochód do staréj stolicy swojej Krakowa. *Ułani polscy* przypomnieli ową szlachtę konfederacką, tylko lepiej uzbrojoną, szykowną i bitniejszą. *Raszyńskie* pole tego najświetniejszego czasu zostało pamiątką. Wojsko samą siłą poświęcenia się, waleczności, stanęło na równi z innemi, wyżej, nawet tuż zaraz geniuszem epoki i najpotężniejszym świata cesarzem. Nakoniec uświetniło się wodzem swoim; ks. Józef, marszałek Francyi, jeden z najdzielniejszych żołnierzy cesarza, waleczny, szlachetny, mężny, był czarującą czasu tego postacią, uosobieniem żywém Polski młodzięnczej. Wyrzekł te słowa pamiętne: „Bóg mi powierzył honor Polaków“. Wszystko zaginęło, zostało wydartém, żołnierz i wódz jego honor ocalił. Wyniósł go jako sztandar, wobec wszystkich narodów jako flagę narodową wywiesił. Prawdziwie był mężem narodowym. Nie upominał się o byt, lecz honor od bytu więcej oceniał. Byt wyższej potęgi skruszył zmienny los ludzki, honoru żołnierza polskiego nie dotknął. Sprzymierzone mocarstwa cześć mu oddały. Żołnierz, gdy wszystko upadło i wódz zginął, zbrojny, cześć otoczony, z orłami i sztandarem wrócił do ojczyzny i stolicy. Te świetne czyny, tę epokę wielką, honor żołnierza i jego orłów, opiewał mąż równy co do ducha i słowa siły, *Woronicz*.

W téj epoce umarł w Warszawie Stanisław Małachowski, mąż słynny z prawdziwych i szczerych cnót, doskonałego obywatelstwa. Najznakomitszych narodów stalby się chlubą. Stósowną dla śmierci swój obrał chwilę. Pogrzeb jego uczczonym był przez wodza i wojsko. W kościele św. Jana uroczysty, prawdziwie narodowy był obchód, cześć powszechna wylała się z serca. Gdy już ciało złożono do grobu, ustały kościelne śpiewy, światła pogasły, w téj chwili, która już ostatnia jeszcze do zmarłego należy, gdy wychodząc z kościoła zatrzymują się przyjaciele chwilę; pochyliwszy głowę, łzę i westchnienie umarłemu oddają; rzekł książę Józef smutnie do swoich: Mości panowie, już teraz nie będzie przed kim zdjąć kapelusza. W tych kilku latach był uroczy epizod życia publicznego. Dawne zjawily się barwy i to słowo tak pamiętne *konfederacya*. R. 1812 konfederacya warszawska z marszałkiem, ks. Adamem Czartoryskim, generałem ziem podolskich pełną była życia, które na wszystkie prowincye rozlała. Żaden sejm nie był tak żwawym, tak śmiałym, ochoczym i zgodnym, jak owa konfederacya pod laską ks. Adama. Chwila ta jest znakomitą dla Warszawy pamiątką, świetnie miasto to ożywiła.

Od r. 1815 królestwo zupełnie innym żyło duchem. Były to jedyne chwile w życiu narodu, w których jał się pracy i celów materialnych. Dotąd bowiem poetycznie płynęło to życie, ztąd świetne czyny i cnoty, porządek, bogactwo nie było realnie w politycznej kwestyi. Krótkie tylko chwile przerwanych prac sejmu 4letniego, który dążył do uporządkowania kraju.

Od r. 1815 szczerze i zupełnie zajęto się pracą, administracyą banku, dróg, rólnictwa i porządku krajowego. Wprawdzie duch narodu nieznacznie zstępował z tego szczy-

tnego duchowie stanowiska, jednak ta próba porządku i organizacyi była potrzebną. Udała się najpomyślniej, doskonałem stawszy się lekarstwem na utwierdzony przesąd, jakoby anarchia była w naturze narodu. Jako wojsko i wódz reprezentowali przeszłe 10ciolecie, czas królestwa polskiego uosobnionym był w znakomitych urzędnikach.

Ministrowie reprezentują tę epokę: z tych tak słynny Lubecki, prawdziwy geniusz w organizacyi administracyjnej i skarbowej. Już nad to obszernie mówił o nim Mochacki, aby jeszcze cokolwiek napomnieć, to tylko dodam: ten człowiek wybornie rządząc li tylko ku organizacyi publicznego skarbu zwróciwszy geniusz swój, rzeczywiście jedynym był najgłówniejszym, najbardziej czynnym mężem, osią, która dawała ruch i obrót królestwu. W niczem bynajmniej nie dotknął ducha narodowego. Jego życia wewnętrzne nie sięgał szkodliwie, nie raził, nie psuł. Inni przeciwnie wiele się do rozlania fałszywych wyobrażeń, do skażenia ducha przyczyniali. Wpływy francuzkie zkażynąd pomyślnie nie były bez szkody co do prawodawstwa i umysłowych wyobrażeń; czasu księstwa były niedostrzeżone, za królestwa dopiero się rozwinęły. Minister kierujący publicznem oświeceniem szydził z wiary katolickiej, z duchowieństwa. Z wielkiem zgorszeniem wydał piśmko: Podróż do Ciemnogrodu, zasłużone miał imię; sam je posługą publiczną uświetnił. Deklamator jednak z próżną wymową prawdziwego oświecenia był przeciwnikiem. Zarażony filozofią francuzką miał śmiałość zasady filozofii tylko w rozmowach i myśli przyjęte zamieniać w fakta. Urząd w jego ręku stał się wielkiem złem. Najstarożytniejsze książąt Piastów fundacye w Tyńcu ś. Krzyża, Jędrzejowie jego wpływem suprymowane zostały. Nastąpiła w kraju katolickim Norbertanek, Brygidek, Benedyktynów, większych

opactw kassata. Od czasu pierwszych Piastów istniały i rozmaite przetrwały koleje. Ich z szczytu gór modlitwa była jak pieniem nieustającym stróża anioła; żyjącą lampą wiary św. od lat 1000 świecącą i jasną. Było to w duchu czasu jakby czynem obywatelstwa. Nie widziano w tém zdrady, niewdzięczności, zgorszenia, grabieży. Przeciwnie akt dobra publicznego. To spustoszenie i grabież złączono z szanderstwem, jakim była książka wydana przez ministra: *Podróż do Ciemnogrodu*.

Jeden tylko prosty zakonnik Reformat ks. Surowiecki z krzyżem i słowem prostém, ale potężném powstał przeciw literaturze, oświeceniu i ministrowi. Jak Piotrowin z grobu jakby kto z starój rzeczypospolitej nagle, niespodzianie dla świadectwa prawdy się podniósł. W szczerój prostoduszności swojej nazwał ministra świstakiem wyswistanym. Smutna to nazwa, bolesna, ale niestety prawdziwa. Bóg ręką własnych jego potomków wymierzył mu sprawiedliwość. Wspaniały pomnik w Wilanowie postawiony jest w dziedzińcu. Pierwszy to niezwyčajny przykład. Pomniki bowiem stawiały się zawsze i stoją w kościele. On jeden tylko z kościoła jest oddalony; wyszedł duchem i czynem z kościoła. Prochy jego i pomnik dla pamiątki i nauki potomków od kościoła oddalone. Wpływ francuzki najbardziej się rozwinął co do prawodawstwa. Szczególném staraniem ministra sprawiedliwości Łubińskiego przyjętym został kodex Napoleona, chociaż na własném krajowém prawie wolno było poprzestać. Wpływ francuzki dosięgnął całego naszego pokolenia, lecz tylko w pewnych formach, zwyczajach i towarzystwach. Warszawę, królestwo wskroś przeniknął, co do prawodawstwa i życia wewnętrznego, gdy nastąpiło nagle praw swoich porzucenie a przyjęcie kodexu francuzkiego. Rozmaite życia koleje, wpływy narodów czynią konieczne odmiany w in-

stytucjach. Zmiany te w życiu, w obyczajach tworzą zupełnie inne zarysy, odmienne i nowe epoki. Zrzec się jednak wewnętrznego życia i praw swoich, przyjąć instytucye francuzkie, do nich się przywiązać, o własnych, którym się nikt nie przeciwiał, zapomnieć, jest to fakt rzadki, jednak już wypełniony. Upowszechniła się bojaźń dawnych bezrządów. Tém mianem wszystko starożytne było przezwaném. Odrodzić się, a zapomnieć o tradycjach i przeszłości, ich się wstydzic, niemi się brzydzic, niemal było to jedno. Ciąg życia tylą wieków został jakby przecięty, wiele bowiem co do ducha i pojęć narodowych z gruntu wywrócono. Wszystkie niemal praktyki w prawodawstwie, obyczajach spełniane poszły w zapomnienie. Naród dojrzały stał się uczniem europejsko-francuzkiej cywilizacyi. Prawa obce uchwycił jak zbawienną kotwicę, swoje dojrzałsze, wyżsienitsze, przyrodzone opuścił; co gorzej, w duchu odstąpił wiary przodków, chociaż ją w formach zachował, myśląc że konstytucye i ustawy izbowe, a nie Bóg i wiara jego nad społeczeństwem czuwa. Niepodobna przypuszczać, aby ogół mógł się takiej dopuścić lekkomyślności. Widzimy n. p. fakta. (Prowincye najdalsze jako *Mało-Ruś* tyle okazała przywiązania do praw dawnych, do statutu litewskiego, pomimo innéj wiary i narzecza dotąd u nich jest szanowanym). Ta lekkomyślność duchowo - umysłowa stała się wpływem ówczesnego ministra, który kwestyą rozwiązał na stronę kodexu francuzkiego. Ludzie najznakomitsi ulegali powszechnie temu wpływowi. Wszyscy razem błędzili, zagasiwszy światło, szukali go na nowo z zapalem. Prawda: byli w ciemności. Jedni przypisywali źródło praw naszych Skandynawom, drudzy prawodawstwu rzymskiemu. Wedle ich zdania, gdy z skandynawskiego lub rzymskiego początek swój wzięło, dla czegożby teraz z francuzkiego brać nie mogło? Prawodawstwo

dawne nasze było wyświeceniem idei ducha bożego kościoła, społecznie rozwijając myśl bożą w celu wiekuistym. Prawo europejskie ograniczało się celem ziemskim, doczesnym. Tego nie zrozumiano. Konstytucye europejskie wzbudzały uniesienie się i zapal. To słowo już oznaczało jakby szczęście narodu. Urządzenie prawa kart europejskich ceniono jako nowy wynalazek krwią zdobyty. W naszej Rzeczypospolitej dawno się już praktykowały, w kilku nawet okresach z większym doświadczeniem i doskonalszym rozwinięciem. Sejmy też żyły tym duchem, odznaczały się obywatelstwem, ale jakąż była ich wiara? Z wielką sympatją przyłgnęły do zwyczajów francuzkich: co do ślubu cywilnego zejść chcieli z drogi sakramentu. Władza dobroczynnie uhamowała ten zapal. Małżeństwo już nie miało być świętym związkiem sakramentalnym, tego pragnął sejm katolickiego narodu. Za Zygmunta Augusta przy wielkiej wrzawie protestantów sejm z królem przyjął ustawy trydenckiego synodu. Gdy najmocniej powątpiewano o stałości jego, dał dowody rozumu swego i prawości przyjmując ustawy kościoła. Za czasów królestwa ustawy sejmów były wręcz przeciwne synodowi trydenckiemu i prawom kościoła. Okazały najslabszą wiarę sejmujących stanów, przytęm zupełne nieoświecenie. Z tych ustaw sądzić można, że to była społeczność, która nie słyszała nawet o jakimkolwiek objawieniu, tylko za pośrednictwem *rozumu* wynajduje, ustanawia i dochodzi, bez pomocy środków nadprzyrodzonych, *laski*, którą piasuje i udziela kościoł s. dla każdego w szczególności i dla całego w ogóle społeczeństwa. Odstępując od kościoła uchylono się od ojczystej narodowej historyi i własnych dziejowych doświadczeń. Na przykład ustawy sejmu 1825 roku są to prostém wyparciem się praw kościoła. Naznaczono sądy cywilne, któreby tę kwestyą roztrząsały. Zalecono bi-

skupom aby kapłanów wyznaczali do cywilnych sądów dla obrony sakramentu. Przyczyny rozwodów ustanowiono zupełnie inne jak kościół zadecydował; kapłani mieli bronić przed sądem, który na innych prawach, przeciwnych kościółowi, się oparł; kościół z prawa bożego był tylko adwokatem, sędzią, *urząd cywilny* z prawa sejmowego. Kościół tedy szedł pod sąd praw urzędowych królestwa polskiego. Biskupi naturalnie protestowali i nie przysyłali nakazanych obrońców do nieprawych sądów. Z tych ustaw widzimy mizerną pychę człowieczeństwa rozciągającą władzę nad tymi, którym ulegać z urodzenia swego, chrztu ś., powinno. *Ustawy* te smutną są brednią zblądzonego ducha i słabego umysłu. Wstydem jest porównać te sejmy i ich ustawy z sejmami Zygmunta Augusta, które się odbyły wśród największych burz z wielką chwałą rozumu narodowego. Posłowie królestwa polskiego niektórzy odznaczyli się prawdziwą odwagą cywilną i poświęceniem się, lecz powtarzali zdania i wyobrażenia publicystów restauracyi. Było to poświęcenie się dla prawodawczych formułek, wziętych z idei europejskich. Jeden tylko Lelewel poseł żelechowski czasu tego jest klejnotem, pierwszy za własnem odezwał się gniazdem. Drogą wielkię, trudną pracy szedł historyczną. W badaniach numizmatycznych, starożytnę geografii zanurzony, jednak dosięgał żywych stron ducha i serca. W nieograniczonej liczbie pism, rozpraw, w kartach, tablicach, wszędzie jedna go ożywiała myśl, jedna treść i jeden cel. Otrzeć z prochu staręj rzeczypospolitej zasady, tradycye, instytucye i prawa, okazać ich wyższą wartość i ważność nad francuzkie ustawy, wlać do nich miłość, wpoić ją w naród cały, aby rozwijał dalszy ciąg żywota i przedzę swoją połączył z nią zerwaną, to główném i stanowczém jego było zadaniem. Pierwszy z monet, wiślickich statutów in-

stytucye stare wyjaśniał, tradycye rozświecał, pierwotne wykrywał źródła. Wysłowienie jego dziwnie treściwe, dla znawców wielce znaczące, wyborne. Znamię to geniuszu, mieć styl osobny, własny, wydało się jednak niezrozumiałém, zawilém i oschlém. Uspodobienie wieku i ducha lekkość nie dały ująć tych zasad i celów. Myśl jego główna została jakby w zamierzchu. Lelewel jednak czasu swego był potęgą, znakiem tylko ręki wywołał ruch i zmianę epoki, lecz nie pojęto zasadniczych jego myśli. Rządzono się wyobrażeniami klubów i demokracji francuzkich. Prace jego spobiły typ rodzimy, który się wówczas jeszcze nie zjawił. Silnym, gwałtownym przeciwnikiem jego był poseł opoczyński Świdziński. Odznaczał się zamiłowaniem dawnych pamiątek. Na zbiory ksiągłożył czas i majątność swoją. Zdobił go zapach dla sprawy publicznej. Dyskussye nie zwykł prowadzić. Nagle wylatywała tylko wymowa jego jak piorun. Był dla przeciwników jakby tygrys srogi. Miał siłę sam jeden panującą wówczas demokracją kaleczyć i targać. Pomimo że był żyjącą wiadomością dziejów w ogóle i szczegółach najdrobniejszych, jednak cały swój duch i siłę skupiał w monarchii wedle francuzkich praw za restauracyi uznanęj. Osobista szczególna jakaś gwałtowność, nieznana dotąd u nas w narodzie uprzejmym i łagodnym, była w jego mowie, działaniu i życiu. Srożył się ten sejmowy Łokietek i rósł wyraźnie mówiąc z szczególnym jakimś *przyciskiem*. Kluby, demokracją wstrząsał w posadach swoich. W sejmach kilku, w których posłował, szczególniej na ostatnim, piękne pozyskał imię i sławę, rzadką odwagą i moralną siłą. Lelewela nie umiał ocenić i zrozumieć. Republika Lelewela a demokracja i kluby było zupełnie co innego. Republika jego to dalszy ciąg naszej starożytnęj, *demokracja* to wir idei francuzkich. Fanatyk monarchii konstytucyjnej

poseł Opoczyński, to wszystko zmieszał w jedno. Posła Zelechowskiego uznając za wodza, demokracji i anarchii gwałtownym był przeciwnikiem. Poseł Opoczyński w życiu publiczném przeszedł wielu Cycerona siłą. Wśród opozycji klubów i Lelewela, zasada jego została ogłoszoną i uznaną prawem na sejmie. Ulegał Świdziński duchowi czasu, wierzył w pewną zasadę, w kartę, w słowo napisane w pewnej, a nie innej formie, w literę. Jój przypisywał zbawienie i życie. Zasada jego stała się prawem silnie przezeń popierana, zwyciężyła przeciwników, jednak nie wybawiła. Nie martwa litera, ale żyjące słowo, duch boży, uszczęśliwi i zdoła kierować. To są tylko namiętności i stronnictwa.

Lelewel, żyjące Świdzińskiego przeciwieństwo, wzorem był łagodności i słodyczy. Ten najuczeńszy mąż w pokorze swojej i dobroci był jakby dziecięciem. Na małym przestawał. Zrzeczenie się wszelkich osobistych korzyści w nim było zupełne. Starożytne czasy tylko widzieć mogły cnoty takie.

Ten bieg wypadków, zdarzeń, utworzył widoczną różnicę między Warszawą, jój promieniem, a prowincjami. Królestwo celuje wyższą cywilizacją, kraj ten jakoby nowo wskrzeszone Mazowsze, przemysłowo, administracyjnie, znacznie jest podniesionym, przyszedł do wyraźnego porządku. Praca go ożywiła i wzbogaciła. Prowincye najdalsze nawet zewnętrznie są jakoby opuszczone, zachowują wiele dawnych wad i nałogów. Większe natomiast duchowe siły mają. Nie zostały porwane wirem europejskiej cywilizacji tego ogólnego ruchu świata z zaturatą żywych barw swoich i cech właściwych.

W każdej epoce Warszawa około nauk się krzątała; o tém słów kilka powiedzmy. Wilno i Kraków były szczęśliwsze, posiadając akademie. Te różną idąc koleją, zawsze

rozlewały, szerzyły światło w narodzie. Ostatnich czasów te dwie akademie miały rektorami znamienitych ludzi, którzy nie mało na ich losy wpływali, ks. M. Kollataja i Poczebuta. Szczególniej Poczebuta, nieograniczonych zasług jako mistrz nauk matematycznych, główny nauczyciel astronomii. Rządził akademią wileńską z poświęceniem się, do tego cały fundusz edukacyjny r. 1793 na sejmie grodzieńskim ratował. Warszawa z dawnych czasów akademii nie miała. Zastępowały ten niedostatek biblioteki. Biblioteki były u nas jako ziarnowki uczonych ludzi, którzy się na pisarzy ukształcali. Biblioteka krakowska, w niej rządził Samuel Bantkie, usposobił i wykształcił *Maciejowskiego*. *Wileńska* miała rektora i rządę w Grodnie. Ten był jeszcze szczęśliwszym, wpływy swoje do dalszych prowincji rozciągnął. Wskrzeszał rozmiłowanie starożytnych języków; kilka jego uczniów szczególniej celowało. Jagiello, tłumacz *Liwiusza*, *Jakubowicz* filolog, zostawił dzieło pełne ducha bożego, namaszczenia prawdziwej bożej łaski filozofią chrześcijańską. *Jeżowski* wydał komentarze nad *Horacyuszem*. Biblioteki przeto były u nas jako szkoły, które tworzyły znamienitszych ludzi.

W Warszawie życie naukowe rozpoczęte zostało od ogromnej biblioteki *Zaluskich* r. 1746. 1748 otworzono ją dla użytku publicznego. *Janocki* był bibliotekarzem, jezuita *Wulfers* wzięty do pomocy. Sam biskup około biblioteki chodził. Pielęgnowanie tej biblioteki było wzorowe, mówi *Lelewel*. „Ogrom ilości, pilność i dobór, przewyższał wszystkie; posiadała to, co było w rękopismach jako w druku „głównym skarbem najdawniejszych bibliotek polskich, bo „z nich zaczerpnęła, posiadała to wszystko, co nappełniło „młodsze, ponieważ razem z niemi tego poszukiwała, posiadała to wszystko, na co się inne zdobyć nie mogły,

„ogromny nakład, niezmordowane, a ciągle starania wyszu-
 „kać po Europie zdołały.“

Pracowity, poświęcony swemu powołaniu, ale mniej
 zdolny Janocki nie wydał dzieła, które zamierzał. Biblio-
 teka dała swój owoc, kształcąc Kopczyńskiego: „Gorliwy,
 mówi Lelewel, w pracy, w działaniu najgorętszy Kopczyń-
 „ski zwijał się czynnie, nie szczczędzając własnych nakładów,
 „nabył rozmiłowanie języka.“ Grammatyką jak różeczką się
 dotknął i wypłynęły źródła polskiej mowy. Brak szkoły
 głównej w Warszawie zastępowali kss. Pijarzy. Kollegium
 ich i konwikta są powszechnie znane. Biblioteka ich wyno-
 siła liczbę 20,000 ksiąg. Nadewszystko Warszawę uświe-
 tniła komissya edukacyjna. Hugo Kołłątaj w listach swych
 do Małachowskiego krótki a wiekopomny rys téj magistra-
 tury zostawił. Jój członkowie, Ignacy Potocki, Piramowicz,
 Kołłątaj i książę Prymas jednomyślnością i wspólném po-
 święceniem tę magistraturę wzniesli. Nie można nie dodać
 do jój pochwały, że minister pruski *Klewitz* urządzenia ich
 znalazł trafne, dobrze pomyślane i zupełne. Rząd pruski,
 jeden z celujących w administracyi, zastósował je do swego
 kraju.

Opierając się zawsze na świadectwie mistrza Lelewela,
 jego słowa powtórzmy. „Formowanie młodzi na obywateli,
 „otworzenie jój przystępu do wszystkich wiadomości, dobór
 „osób, opatrzenie pracujących, opatrzenie szkół potrzebami
 „naukowemi, porządne użycie pozostałego funduszu poje-
 „zuickiego czyli edukacyjnego, było owocem czynności ko-
 „missyi. Na zaleglój odłogi i zdziczałej ziemi prawie
 „wszystko rozpoczynała i tworzyła. Wszystkie urządzenia
 „były rosnącej trwałości. Władza ciesząc się ich postępem
 „gotowa je była ulepszać.“ W krótkim rysie, w treściwych
 słowach decyduje stanowczo Lelewel. Tak mówi o królu:

„Król Stanisław August, nie rozciągał się jego umysł dość „szeroko, jeśli piękne tworzył życzenia, jeśli w ubolewaniu „i lęklivosti przewidywał, nie było w nim tego ogółu, któryby jego działaniu mógł mocy dodać.“ Król też tworzył bibliotekę. Mniej go interessowały rzeczy krajowe. Dzieła przepychu pisarzy starożytnych, nadewszystko kopersztychy wielkim nakładem i kosztem zbierał. Tą biblioteką kierował Albertrandy. On zdołał Warszawę jako człowiek realnie uczony. Zajmował się zbieraniem materyałów, przepisywał kodexa, akta; co tylko do dziejów było potrzebnem, to skupiał. Miał pomoce od króla, jeździł za granicę. Położył węgielny kamień historycznej u nas nauki. Udzielał materyałów Naruszewiczowi i Czackiemu. Był źródłem, z którego oni czerpali. Naruszewicz zaczął pisać historią swoją, Czacki z materyałów piśmiennych Łojka i źródeł przez Albertrandego dostarczanych, wydał znaczną liczbę pism historycznych.

Po rozbiore kraju rząd pruski w Warszawie utworzył szkołę, gimnazyum wyższe, pod nazwą Lyceum. Rektorem jego był Linde. Zajmował się on szczerze, zupełnie z prawdziwą miłością, tą szkołą. Była jakby nową plantą jego chowu i sadzenia. Staraniem Lindego biblioteka do liczby 12,000 ksiąg doszła. Weszły w to książki po kadetach, po arcybiskupie ze Skierniewic i biskupa Krasickiego do Lyceum wpłynęła. Resztę nabywał i staraniem swoim powiększał Linde. Bibliotekarzem był Felix Bentkowski. Linde, Bentkowski, oto są znamienitości tego czasu w naukowych pracach dla kraju.

Bentkowski konnotacye Załuskiego, szacowne i ważne zebrał z bibliotek znacznych warszawskich, jakimi była pijarska i lycealna. Własne czynił notaty. Wsparty pomocą Wicentego Bantkiego wydał dzieło tak pamiętne:

historia literatury, które obudziło zrazu wielkie pochwały, potem niesłuszne krytyki. Dzieło bibliograficzne historią literatury przewał. Joachim Lelewel szczególną na to dzieło zwrócił uwagę. Najmniejszą w historii pracę on ocenia, pełen dla współkolegów w nauce współczucia. Wszędzie wolny od zarozumienia i zazdrości, prawy i doskonały zostawił sąd. „Bentkowski, mówi, zbudował całość, która „z rąk do rąk przebiegając, otwierała ogół, z którym tak „trudno było się spotkać. Mogą powstawać żółcią przejęci „pisarze i ścigać swym gorzkim dowcipem Bentkowskiego, „nie zdołają jednak ocenić rzetelnej posługi jaką Bentkow- „ski dla wszystkich swem dziełem uczynił. On zuchwałą „i szczęśliwą ręką wystawił wzrąb, który wykończyć, ogła- „dzić, zamknąć, pokryć i umeblować każdemu jest wolno. „Nie łatwo było jednemu być całości budownikiem. Łatwo „jest każdemu, kto ma ochotę i sposobność, coś nowego do- „starczyć, szczegół uzupełnić.“

Mówiąc o Lindem, trzeba postawić w myśli słownik. Wiekopomny to jest pomnik jego. Warszawa nie dała się uprzedzić starszym stolicom, bez akademii i szkół wyższych wydała dla kraju dwa tak znakomite i prawdziwie użyteczne dzieła: Historią L. Bentkowskiego i Słownik Lindego, słownik był jakoby dopełnieniem Kopczyńskiego grammatyki, nauką języka skończoną. Linde na tém nie poprzestał. Był najczynniejszym urzędnikiem edukacyjnym. Miał ufność ministra, wszystkiem sam rządził. Myśl założenia uniwersytetu dopiero za królestwa r. 1817 do skutku przyszła. Lyceum się zmieniło w uniwersytet, umieszczony w kazimierzowskim pałacu. Linde został rektorem biblioteki i muzeum. Biblioteką uniwersytecką stanowczo i zupełnie się Linde zajął. Z lycealnej zaczęła się tworzyć. Rychło została publiczną. Pierwsza po Załuskich z pieczęcią naro-

dową. Sprowadzony z Wilna Lelewel był bibliotekarzem. Przyznaje, że się kształcił i formował wpływem Lindego. Wtedy nastąpiły roku 1819 nieszczęśliwe supressye starych zakonów:

Miechowitów, Cystersów w Czerwieńsku, Łędzie, Sulejowie, Wąchocku, Jędrzejowie, Koprzywnicy.

Benedyktynów w Sieciechowie na Łysiej Górze.

Kanoników regularnych w Lubrańcu, Witowie, Motowie, Unijowie, Hebdowie.

Kamedułów w Bieniszewie, Szańcu, Rytwianach.

Kartuzów w Gidlach.

Linde sam jeździł i pilnował, aby książki nie zaginęły. Po supressyi do biblioteki publicznej odsyłał. W najlepszym zastał (jak przyznawał) porządku i troskliwém urządzeniu biblioteki klasztorne; dominikańskie, Bernardynów robiły mu znaczne dary. Przybyło tą drogą przez Lindego wprowadzonych 50,000 ksiąg. Biblioteka publiczna już do 100,000 ksiąg miała we dwa lata po swém utworzeniu. Największa po Załuskich, pierwsza po niej publiczna, życie swe winna Lindemu. Znaczny fundusz coroczny na jej utrzymanie u ministra wyzyskał. Zakupywano książki po licytacyach za granicą, znaczne z Puławami robiono wymiany, mówi Lelewel. „Widziałem tę bibliotekę niezmiernie żyjącą w potężnym „wzroście i wigorze. Liczba nie samym klasztorным nabytkiem urosła, tym ruchem biblioteki, który jej wielkiem „życiem nazywam.“ To wielkie życie było i w uniwersytecie. Zaczął on szybko z całą rozwijać się siłą. Wspomnijmy tylko jego professorów:

Brodziński, Skarbek, Maciejowski. Tych dwóch dotąd żyje. Są jedyną uniwersytetu pamiątką. Niedawno zmarł ks. Szymański, godzien prawdziwej czci. Był prawdziwym filarem kościoła katolickiego. W Warszawie nietylko jako

doktor, nauczyciel teologii, lecz jako mąż apostolski do poświęceń się zdolny, gotowy. Warszawa przyswoiła sobie już Lelewela. Stał się jój ziomkiem. Nauka historyczna szła coraz dalej. O prawodawstwie za Piastów w pismach warszawskich drukował J. L., napełnił rozprawami historycznymi peryodyczne pisma. Ciekawe badania o statucie Kazimierza Wiślickim drukował. Prace Wincentego Bantkiego i Romualda Hube w prawie były interessujące i pełne znaczenia.

Skarbek oryginalne pisał powieści, zasilał teatr, do tego dużo książek o administracyi i ekonomii politycznej wydał. Była wówczas jakby moda mówić i pisać o ekonomii politycznej. Wychodziły tłumaczenia dzieł Szmidta, M'Cullocha, Jacobi, Ganilla; z tych wszystkich najprostsze, najjaśniejsze i do tego własne Skarbka, najstósowniej służyć mogły za książkę elementarną dla szkoły.

Osiński deklamacyą swoją ściągał wielu słuchaczów. Na krótko miał wziętość. Kierując jednak polskim teatrem, wiele się do jego ukształcenia i dzisiejszej sławy przyłożył.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk utworzyło się jeszcze w Warszawie pod rządem pruskim, szczególném staraniem Tadeusza Czackiego i gorliwego obywatela Dmochowskiego r. 1802 otrzymało w darze od członka swojego Aleksandra Sapiehy sapieżyńską z Kodnia bibliotekę, opatrzył ją do tego na lat 50 funduszem po 5000 złotych rocznie. R. 1811 do publicznego użycia była otwartą. *Towarzystwo* trwało lat 30 mając prezesów Albertrandego potem Staszycza. Zadaniem jego było dokończyć historią Naruszewicza, rozdawano panowania różnym członkom. Usiłowania te do skutku nie przysły. Corocznie wychodził jeden tom sprawozdania. Mowy miewano na sesyach i drukowano; najlepsze miewał Skarbek. Na jednej z sesyi znakomitą rozprawę czytał Le-

lewe! o Naruszewiczu i o Czackim. Aleksander Jeżowski utrzymuje, że jedna Tańska więcej ma zasługi, więcej uczyniła, jak całe Towarzystwo Przyjaciół nauk. Ażali tak jest, nie wiem, to pewna, że Towarzystwo wiele miało dobrych chęci i znamienitych członków, między którymi odznaczał się szczególnie Staszyc wieloletni prezes. Staszyc był raczej następcą Boduego, więcej dobroczynnym, pełnym ludzkości mężem, niżli uczonym albo pisarzem. Pismo tylko *Uwagi o Janie Zamojskim* jeszcze za czasów Rzeczypospolitej miało wpływy swoje i znaczenie. Inne pisma w ogromnych foliach były niezgrabną mową pisane. Szczęśliwem dla nas i sławy Staszyc zrządzeniem na kominku belwederskim spłonęły. Długie czasy wielki książę na kominku wierszami, dziełami Staszyc jak drwami palił. Nie miał talentów pisarskich Staszyc. Umysłowo poddał się wiekowi XVIII, ale duszą i sercem Chrystusowi Panu. W dobroczynności był niezrównanym, poświęcenie się dla bliźnich jego było szczere, zupełne. Ograniczał się we wszystkich potrzebach. W nędzy żyjąc niemal wszystko ubogim oddawał. Im więcej ofiar czynił, tém większy w nim rośł zapal do zbiorów, które oddawał na rzecz publiczną. Ofiary jego zapewniły bibliotece i Towarzystwu Przyjaciół Nauk lokal. Piękny Torwaldsona pomnik, zdobiący Warszawę, dla Kopernika kosztem Staszyc jest postawiony. Całą majątność swoją Hrubieszowską zapisał włościanom. Rzadki, niezwyčajny fenomem: z ubóstwa przyszedł Staszyc do fortuny, nabywał ją, aby czém miał szafować i darzyć. Będąc bogatym, sam żył w ubóstwie. Odmawiał sobie dla drugich. Czynił ofiary nie ze składek, nie wspólnym kosztem, jedynie tylko z własnego mienia. Na grobie jego w Bielanach, zbierając się lud w uroczystość Świąt zielonych, rzucał wieńce.

Wiek XVIII przeklętym jest, że tak wielką duszę obalamucił; Staszyc dobrotczyny mąż Chrystusowego miłosierdzia, mąż w swój epoce jedyny, przez szatana niedowiarstwa zwiedzionym został. O jak wielkie dla nas i dla Staszycy nieszczęście.

Mówmy jeszcze o wpływie i ruchu pism peryodycznych. Najwięcej się odznacжали Dmochowscy. Ojciec w czasach najsmutniejszych wydawał Pamiętnik, syn jego Franciszek Salezy, szczery typ szlachcica, wesół, gawęda, żwawy, czynny, mnóstwo wierszyków własnych i cudzych umiał na pamięć, miał drukarnią własną, kraj zasypywał rozmaitemi drukami. Były tam powieści i tłómaczone romanse. Lecz wielu naszych pisarzy dzieła zapomniane wydrukował własnym kosztem. Rzadki, niepowtórzony dotąd ruch drukarski utworzył. Był nieporównanym co do zapachu i posługi dla literatury. Spekulant tego nie zdoła, trzeba mieć do tego talent i obywatelstwo, którem szczególnie celował ojciec jego Dmochowski. Nie wspominając o Wojencie klasyczo-romantycznej, pisma peryodyczne téj epoki jako *Sy-billa*, *Orzeł*, *Dekada* pełne były interesu i zajęcia. Wśród literackiej walki uczniowie uniwersytetu znakomitemi pismami się odznacжали. W Warszawie po raz pierwszy oceniono zaniedbany i porzucony poemat: *Marya* Malczewskiego. Zjawily się pisma Mochnackiego i Grabowskiego o polskiej literaturze, lecz nadewszystko Brodziński i Tańska mają coś w sobie wspólnego, ozdobieni żywą miłością, pięknem religijnem natchnieniem. Są to dziateczki miłości! Tańska to i pisarz i matka.

Po roku 1832 w ciągu lat 20 wszystko się zmieniło w Warszawie. Była długo jakby zastygłą. Prowincye daleko w tym czasie prześcignęły Warszawę liczbą talentów i duchem katolickim. Weszło w przysłowie literatów: War-

szawa już nie ma głosu. Ziemiańska dopiero w lepszym duchu zaczęła wydawać swój *Pielgrzym*. Największych przeciwności doznała w Warszawie. Szukać musiała w prowincjach pomocy. Nakoniec ustała w mozolnej pracy, pełnej dla siebie goryczy. Pamiętnik religijno-moralny przez duchowieństwo wydawany mało znajdował czytelników. Gazeta warszawska przyszła do ostatecznego upadku; wszystko się tylko skupiło w Bibliotece, piśmie, które z pewnym zapalem i wytrwałością było prowadzone. Biblioteka była przybytkiem ducha filozofii niemieckiej, najwięcej w niej pisywał zdolny krytyk Tyszyński. Mawiał mi: Trentowski, Cieszkowski oto są wielcy nasi pisarze, prawdziwie europejscy. Prawda, że europejscy, rzekłem, bo nie polscy. W tej epoce były profesor uniwersytetu Maciejowski do wysokości przyszedł sławy; wydał pisma: *Historja prawodawstw słowiańskich* i *Piśmiennictwo krajowe*. W podróżyach częstych za granicę wiele poczynił zdobywszy. W stosunki wszedł z uczonymi. Dał się w Europie poznać z obszernej i rozległej swój nauki. Zarzucał Lelewelowi, że się zbyt rozproszył, traktując wiele szczegółów, dla których osobne pisał rozprawy. Sam zamierzył objąć całość, ogół. Pisma jego z góry obejmują całość własnego kraju i plemon słowiańskich. Nietylko są historją prawodawstwa, ale prawodawstw. Później się okaże i znawca osądzi gdzie jest lepiej objęty ogół i całość, czy w szczegółach wyrobionych przez Lelewela, które razem zebrane znamienitą całość stanowią, czy w pismach Maciejowskiego? Nie mam siły ani prawa roztrząsać i oceniać tak znakomitego uczonego. Weźmy tylko jedną jego kartę. Z dwóch słów poznać można ducha, cele pisarza. W rozprawie swojej o Skardze, mówiąc o jego dziele *O jedności kościoła* tak się wyraża: „Skarga zamiaru „swego nie dopiął i dopiąć nie mógł dla tego, że się zapa-

„trywał na zjednoczenie dwu kościołów z mylnego stanowiska. Nie na tém zbawienie całego chrześcijaństwa zależało, ażeby się obiedwie cerkwie rzymska i grecka z ubliżeniem sobie wzajemném wywyższały jedna nad drugą, „lecz aby w duchu połączywszy się a nie w świeckich wiadokach, silne były przeciwko burzom i t. d.“ następnie wedle tych słów stanowisko Skargi jest mylne. Skarga niczem jest więcéj tylko czystém wyrażeniem ducha katolickiego kościoła, przeto stanowisko kościoła katolickiego jest mylne. Wiéć słowa Chrystusa Pana: na opoce postawié kościół mój, nie nie znaczą, albowiem kościół jest mylny, ubliżył sobie wywyższając się nad drugi. Gdy obiedwie cerkwie ubliżały sobie wzajemném wywyższaniem się oczywiście noszą na sobie cechy ludzkiéj ułomności. Nie jest więcéj kościół boską instytucją. Tu z tych słów nie widzimy aby był kościół, który musi być tylko jeden. Ten lub ów nie wskazuje Maciejowski, który to jest kościół prawdziwy apostolski. Obie tylko cerkwie błędziły i ubliżały sobie, przeto są błędne, następnie nie masz kościoła. „Gdyby „Skarga rzecz całą rozwinął w świetle prawdy, jak należało, jego praca przyczyniłaby się do utorowania z czasem „ścieszki prosto doprowadzić mogącój wiernych do ścisłego „połączenia serc i kościoła. Lecz on zamiast odkryć ukrył „światło przed oczami wyznawców obu kościołów.“ Wedle słów tych ścieszki wskazanej do połączenia serc nie masz dotąd, mógłby ją wskazać Skarga, lecz nie uczynił. Święci i doktorowie kościoła jéj nie wskazali. Skarga był żywém słowem w narzeczu polskiém nauki ojców kościoła i ją wykladał. „Na niskim stopniu stojąca historyczna sztuka nie „dała nikomu wejrzeć w tę rzecz krytycznie. Nie było nikogo coby na równéj szali jednéj i drugiéj strony stawiane „dowody zważywszy, wystąpił jako pośrednik między zwa-

„śnionymi, wystawił im rzecz we właściwem świetle i przekonał że jedni i drudzy wiecznie błędzić będą, jeżeli się „zechcą w ten sposób na rzecz zapatrywać.“ Przeto wedle Maciejowskiego kościół oczywiście jest w błędzie, ma światło ukryte. On ma Ducha ś., a nim i w nim żyje; wedle tych słów potrzebuje pośrednika, nauki i sędziego, któż nim jest? oto oczywiście *historyczna sztuka*; złapaliśmy bożka. Tak więc kościół błędzi i wiecznie błędzić będzie, chyba go oświeci *historyczna sztuka*. Jakże ma działać ta historyczna sztuka z wejrzeniem krytycznem? W kościele jest Bóg żywy, w sakramentach śś. działa przez kapłany, mające sukcesyą od apostołów. Historyczna sztuka w kim się wcieli? Oczywiście w jednym z pisarzów swoich. Nie było nikogo któryby jako pośrednik wystąpił mówi Maciejowski. Następnie dziś jest. On sam, który tę historyczną sztukę tak rozwinął. W tym względzie nie mamy już nic do mówienia: *ex unguibus cognoscitur Leo*¹⁾). W Warszawie pismo peryodyczne *Biblioteka* i Maciejowski jedyne znamienitości tego czasu służyli nie Bogu ale bożkowi pod jakąkolwiek nazwą *historycznej sztuki*, filozofii. Najstósowniejby go nazwać jak się często ówczesne pisma odzywały *Ja Ja* i nic więcej. W kościele to naszym po prostu pychą się zowie.

Wysechł zupełnie prąd życia wewnętrznego w Warszawie. Tę pustkę ożywił Korzeniowski wróciwszy po wieloletniej pielgrzymce na stały pobyt. Rozradowanie było wspólne. Sam w Warszawie Korzeniowski swą młodość spędził, na późne dni wrócił, uwieńczony już pisarską sławą, Nestorem zwany, gościnne, serdeczne miał w stolicy przyjęcie. Wtedy po powrocie najbardziej się rozpisał. Powieści

¹⁾ Pisząc to nie wiedziałem, że dzieła Maciejowskiego są pod indexem, co dopiero w tym roku nastąpiło.

jego bez zaprzeczenia celujące polszczyzną doskonałą, prawdziwém, szczerém rozmiłowaniem swego pisarskiego powołania i niepospolitym wdziękiem moralnym. Zaczęły się te literacko-publiczne manifestacye w resursie, na owych hu-ecznych obiadach z improwizycjami, w których Kucz celował a Kuryerek głosił natychmiast. Kuryerek zawsze ruchawy i czynny, pomimo złej doli i różnych kolei losu niezmienny. Przybył hr. Rzewuski i wielkiej narobił wrzawy. Ma on szczególny dar irytowania, to skutkiem cynizmu, który się wplątał do niepospolitej jego, a potężnej głowy, zresztą na przekor wszystkim, choćby inaczej myślał, sofizmatami, a często trafniemi myślami i doskonałym rysem wad społeczeństwa dzisiejszego, wszystkich w Warszawie śpiących pobudził. Jemu rzeczywiście winna literatura peryodyczna dzisiejszy lepszy swój stan. Zaczął wydawać *Dziennik* w większym formacie, i w swoich pryncypiach chociaż wmuszał cynizm, niedowiarstwo, iż tak rzekę, polityczne, przecież nadał swemu pismu barwę i kolor. *Gazeta warszawska* od-tąd na pazury, jak to mówią, się wzięła, stała bowiem ni-żej zera, wszyscy Rzewuskiego kleli, pocziwego słowa nikt o nim nie rzekł, ale na gwałt wszyscy, co napisał, czytali, a pism tu wydał w Warszawie nie mało. A już ci o pedan-tyzm nikt go obwiniać nie może, pisał o rzeczach arcyży-wotnych; czy się tak sam zgorszył, czy na przekorę ziom-kom żadnej nadziei w przyszłości narodowej i sam nie ma i drugim odbiera, nie wiem. Starożytną jednak ojczyznę w naj-jaśniejszém świetle przedstawił. Z gruzów filozofii i demo-kracji odgrzebał. Nie uchybił cieniem matki, ją uczcił, wier-nie skreślił, cześć jej rozwinął, społecznych swoich schło-stał i silnie i trafnie choć mu nawzajem oddawali, odbił ich dzielnie natychmiast. W dzienniku jego zjawił się *Barto-szewicz*, pisząc coraz dzielniej, katolik gorliwy i pracowity

bardzo czerstwego ducha i umysłu, w krytyce historycznej biegły. Zbyt tylko swe piórko zaostrzył na tych ojców naszych co je czcić i szanować należy. Nakoniec w Warszawie jako przesliczna lilia zakwitła *Deotyma*. Pierwszy raz jej improwizacye słyszałem r. 1853. Zrobiły na mnie nieporównane, zachwycające wrażenie. Zdawało mi się, że pojmuję i widzę, co to są te ogniste języki które spadły na prostaczków, uczyniły ich mędracami; to, co mówi i sposób, jakim wylewa mistrzowskie improwizacye swoje przechodzi miarę zwyczajnych zdolności i talentów. To cud żywy.

Skończmy to pisanie o Warszawie wiadomością i szczegółami kościołów świętych jako to już na początku tego artykułu powiedziałem.

Kościół ś. Jana katedralny. Roku 1250 fundowany, był początkowo filialnym kościoła w Górze Kalwarii, stał się potem kolegiatą katedry poznańskiej pod tytułem ś. Jana. Ma kaplicę z cudowną figurą Pana naszego Jezusa Chrystusa. Miasto, ale i lud daleki, szczególnież Wisłą płynący flisacy od dawnych czasów tam się udają. Nie wiadomo, kiedy ta figura sprowadzona. W czasie niszczenia obrazów i figur przez protestantów w Norymbergu na stosie ognia już była złożoną. Wielkim fortem wychwycił i z towarami wywiózł Jerzy Baryczka¹⁾ obywatel miasta Warszawy. Baryczka w kościele św. Jana ołtarz przybrał i krzyż zawiesił między kaplicą pod tytułem ś. Stanisława i Trzech Królów. W tém miejscu przez lat wiele doświadczano rzadkich cudów. W przewożeniu ręce i nogi były odjęte; zreneczny rzemieślnik tak przyprawił, że zdają się być z jednej sztuki drzewa wyrobione. Pokrywa głowę srebrna korona

¹⁾ Baryczkowie po zajęciu dunajskich prowincyi przez Turków, opuścili olbrzymie dobra i majątności i przyszli szukać wolności w Polsce.

pozłoceniem okryta. Trzy złote promienie przyozdabiają. Téż pozłacaném zawiciem przepasane są biedra, krzyż cały srebrną blachą obity. Roku 1602 gwałtownym wiatrem powalona wieża kościelna nietylko dach zgruchotała, sklepienie rozwalila, naruszywszy ściany poprzebijala sklepienia grobowe. Ta figura jak się teraz widzieć daje nienaruszenie całą została w wielkiej murów ruinie. Z rozkazu porady króla Zygmunta III i Wężyka biskupa poznańskiego przeniesioną na ołtarz Oczyszczenia N. Maryi Panny. Ołtarz ten był znacznemi fundacyami nadany kosztem rodzonych braci Baryczków. Z tych jeden był patronem żup solnych. Na tym ołtarzu między kaplicą Bożego Ciała i ołtarzem ś. Józefa do r. 1708 ta figura zostawała. Stanisław Małopol-ski stolnik warszawski ku większej czci i uszanowaniu téj figury Pana Jezusa ukrzyżowanego na zbudowanie nowéj kaplicy 39,000 złotych polskich z majątku swego odliczył. Fundamenta Tarło biskup poznański położył. Po jego śmierci kapituła warszawska dokończyła. Szembek biskup poznański pełen szczególnéj ufności i wiary ku Zbawicielowi, pobożny, świątobliwy mąż tę figurę solennie przeniósł na ołtarz z czarnego marmuru własnéj fundacyi. Czego brakowało do ozdób, Klemens Branicki roku 1762 dokończył. Roku 1772 dla większej chwały Pana Boga uczynionym został fundusz od Piotra Jastrzębskiego i Józefa Dawidsona, obywatela miasta Warszawy, na piątkowe litanie o godzinie trzeciéj po południu, dla upraszania szczęśliwéj śmierci; tudzież na nabożeństwo marcowych piątków. Na piątek po niedzieli czwartéj postu wyjednany odpust zupełny.

Kościół św. Jana interessującym jest jeszcze z pomników. Naprzód kss. mazowieckich; około wielkiego ołtarza na łóżach wyżej stal są zawieszone herby biskupów po-

znańskich. Znamiona Tarłów, Łubieńskich. Łoża królew-
ska, w której ostatni król saski, książę warszawski, zasia-
dał. Piękniejsze ozdoby przez króla Jana III były wy-
kończone. W kościele samym rycerz z hełmem, prawą
ręką opiera się na lasce z orłem, w lewej ma miecz.
Czoło i twarz wzniesiona. Dziewica płacząc oparta na
wielkiej tarczy, na której są herby pogan i orzeł. Na szczy-
cie samym mąż zasiadł, wódz rad i sejmów z laską w ręku.
Na twarzy jego pokój, umiarkowanie i słodycz. Trzy figury
z jednego koloru marmuru są wyrobione. Pod spodem na-
pis na białej tablicy: Przyjacielowi ludu, z prawych ludzi naj-
prawszemu. To nasz Arystydes, Małachowski Stanisław, pa-
trzy na Woronicza. Przed nim skromnie przypomina się Al-
bertrandy. To ustęp miłych, a niedawnych jeszcze pamiątek.

W samej podłodze pomnik Floryana Czartoryskiego,
biskupa kujawskiego, napis pomnika maluje piękną duszę
biskupa. W pokorze błaga o modlitwy sługa boski niego-
dny, pokorą położył fundament sławy imienia swego.
W najnieszczęśliwszych czasach, rokoszach, cierpliwością,
mądrością, poświęceniem się w duchu pokoju i miłości
Rzeczypospolitej przyświecał. Ks. Floryan jest podstawą
sławy Czartoryskich imienia. Nad nim pomnik rycerza
z dziećciem u stóp. Jest to pamiątka rodzicielskiej czu-
łości. Ciało ks. biskupa Czartoryskiego z kościoła Jezuitów
przeniesione i złożone obok zwłok oblanых łzami macie-
rzyńskiej miłości. W kościele św. Jana widzimy nietylko
pomniki zasług i sławy, lecz i serca. Oto Bracia kss. Ma-
zowieccy z sobą razem pogrzebani. Bracia Wolscy za ży-
cia spojeni braterską miłością i po śmierci nierozłączni, oto
ojciec z dziećciem swoim. Biskupi pełni pokory i mo-
dlitwy! Szembeka, Czartoryskiego prochy pod stopami po-
bożnego ludu złożone.

Władysław IV wzorem Aleksandra W. i bohatera starożytności stawiał pomniki jako dowody wdzięczności nauczycielom swoim, umiał cześć ojca i tych, którzy otaczali młodość jego staraniem, opieką. Pomnik z portretem Erlera, sprowadzonego z Niemiec nauczyciela dzieci Zygmunta III. W całej postaci piękna płaskorzeźba Zygmunta Kazanowskiego, podkomorzego koronnego. Remigi Zaleski, w obliczu jego pełno duszy i życia, 30letni urzędnik dzielnej postaci. Marmurowa piękna główka przypomina muzyka Zygmunta III, Pacellę. Kilka portretów jednej formy biskupów poznańskich, Raczyńskiego, Okęskiego, Hołowczyca. Baryczkowie mają dwa pomniki z obszernym Wojciecha opisem w kaplicy. Są tu dwaj prezydenci miasta Warszawy. Miasto to słynęło prawem, pocziwem przywiązaniem do sprawy publicznej. Mielśmy kilku ludzi z tego miasta dosyć słynnych. Komuż nie znany z popularności i prawości prezydent miasta Zakrzewski. Niedawno zniknął Kiliński szewc autor. Mamy w polskiej literaturze rzeczwiłą osobliwość szewca pisarzem. Takimi zapewne byli *Zambrzusi* i *Drewno*, gdy w poczie tylu znakomitych ludzi w kościele ś. Jana pamięć ich zachowana. *Zambrzusi* prezydent ma popiersie z krzyżem w ręku. *Drewno* konwisarz, obywatel miasta Warszawy. Piękne, pogodne oblicze jego, w stroju narodowym miejskim wyrte, jakoby drugiego Wierzyńka. Z szlachetnych obywateli i współbraci obywateli miejskich znaleźmy dotąd Wierzyńka, Kilińskiego; *Drewno* i *Zambrzusi* nam przybywają. Popiersie z bronzu wśród laurów *Bilińskiego*, wojewody malborskiego. Kanonik Strzelica ma pomnik z bronzu w całej figurze, kasztelan Zalewski całkowity z czarnego marmuru sarkofag.

Wszystkie te pomniki, jakby uwieńczał pomnik Szem-

beka, kanclerza biskupa płockiego. W kaplicy Pana Jezusa przy ziemi samą nad prochami jego kamień, na którym zapisana jest ułożona przezeń modlitwa, klęcząc tylko i głęboko nachyliwszy się czytać ją można. Pamięć jego jest w modlitwie, w wylaniu się serca pełnego miłości i pokory. Tylko cośmy przeszli przez kamień biskupa Czartoryskiego, który w pokorze poleca się westchnieniom pobożnych, oto drugi biskup akty skrzeliście wylał z swęj duszy i jako dowód wiary w cuda Zbawiciela zapisał, chcąc utwierdzić aby się boskiemu Zbawicielowi, temu naszemu panu, najgorętszém sercem polecali: Wiercie w Chrystusa! Oto jest godło, oto żywe słowo, które tak rozwinęło się i rozrosło w tym pasterzu. Wiercie w Chrystusa! Oto słowo które z grobowca jego powstaje i wstępuje do duszy. Co za potęga, obfity doczesny i wiekuisty urodzaj z tego żywego słowa, którém kościół zasiewa w dusze nasze, mówiąc: wiercie w Chrystusa!!

Powtórzmy jego modlitwę, podnieśmy ją z ziemi i prochu, aby na świeczniku na górze stanęła!!

Tu leży Jan Szembek, kanclerz wielki koronny, którego wielkość przed Bogiem, przed ludźmi poznasz z niżej położonej modliwy, którą sam ułożył i wyrazić zalecił.

„Panie Jezu Chryste, zbawicielu mój! ja grzeszny człowiek z głęboką submissyą wyznawam, że na tém miejscu za żywota mego wiele odbierał łask i dobrodziejstw, „nie tylko gdyś mnie, Boga mego, w własnych, najtrudniejszych potrzebach wzywał, wysłuchiłeś mnie zawsze „łaskawie, aleć gdyś mnie o jaką łaskę imieniem innych zebrał, dodawałeś mi najświętszych inspiracyi, że im mogłem „zawsze dać dobre, zbawiennne rady, co sami mogą „znać, którzy te łaski odbierali. Temi dobrodziejstwami za-

„chęceny, oddawszy serce i duszę moją w rany twoje naj-
 „świętsze, oddaję ci na ostatek wszystko ciało i kości moje,
 „supplikując jako najpokorniej, abys jako mi był za żywota
 „na tém miejscu łaskawym, tak i po śmierci pokazał się
 „jeszcze łaskawszym, przyjąwszy duszę moją do wiecznych
 „przybytków, pozwolił śmiertelnym zwłokom moim tu spo-
 „czywać pod nogami twemi.“

*Tu mój spoczynek! Tu mieszkać będę, bom go obrał
 sobie. Ps. 13.*

Trzeci biskup, prymas Teodor Potocki, w kaplicy ukrzy-
 żowanego cudownego Zbawiciela wotum zawiesił, urodzony
 w niewoli, słynął z cnót wielu. Przy elekcyi króla Le-
 szczyńskiego, wiele pism swietnych do narodu rozsełał. Na
 wotum jego jest pole elekcyi pod Wolą. Na tém polu uczuł
 moc Ducha św., która natchnęła go. Z tego świętego na-
 tchnienia po śmierci Augusta II wskazał króla, los prze-
 ciwny to dzieło zniszczył. Tę chwilę uroczystą jako pamią-
 tkę w kaplicy na wotum złożył.

Kościół kss. Franciszkanów.

Fundował kościół ten Scapella Włoch, muzyk nadworny,
 spowiednik dwóch królów, Władysława IV i Jana Kazi-
 mierza. Sam był zakonnikiem Franciszkanem, generalskim
 komisarzem. Po najściu Szwedów wyjechał do Wiednia
 i tam umarł. Wybranowski, wojewoda inflancki, pierwszy
 stolnik warszawski, był współfundatorem zgromadzenia i kla-
 sztoru kss. Franciszkanów. Biskupstwo mu przez J. Kazi-
 mierza ofiarowane bukonskie odmówił. Prowincyałem był
 Franciszkanów r. 1636, umarł r. 1653.

Do Franciszkanów i Dominikanów na przemian należało
 biskupstwo bukonskie, to jest Mołdawia. Stolicą jego był
 Seret. Erygowane przez Urbana V. Dyecezya ta zwała się
Cerethensis. Biskupstwo to podlegało arcybiskupowi w Wę-

grzech, Koloczeńskiemu. Roku 1403, gdy był spustoszony kościół w Seracie, przeniesiono do Bakowii i bakońskim się zowie, podlega arcybiskupom lwowskim. Od r. 1600 królowie polscy mieli tylko sami prawo prezentowania biskupów samych Polaków z dwu zakonów na przemian. Jenerał zakonu, przybyły z Rzymu, półtora tygodnia mieszkał w Warszawie z całą świtą swoją.

Król Jan III był opiekunem szczególnym kss. Franciszkanów w refektarzu często obiadował. Z wielkimi trudnościami fundacya ta była prowadzoną ostatecznie konsekrowanym był r. 1732. W kościele kss. Franciszkanów, w kaplicy Matki Boskiej pocieszenia złożone są św. Witalisa relikwie. Z wielką okazałością w assystencyi licznych processyi króla Augusta III wniesione do osobnej kaplicy r. 1757. Kościół ten ma dwa znakomite przywileje, jeden Benedykta XIV, którym nadany odpust wieczny dla ołtarza ukrzyżowanego Zbawiciela. Tablica przy ołtarzu opisuje tę świętej stolicy apostolskiej wieczystą łaskę. Drugi nie dawno dany przez Grzegorza XVI na uroczystość św. Jana Kantego.

W zetknięciu się starego roku z nowym całej Warszawy ludność się zbiera dla otrzymania błogosławieństwa, które w tym kościele solennie z odpustem na rok następujący się udziela. We wtorki zawsze uroczyste do św. Antoniego wotywy. Jednym z fundatorów był Adam Kotowski. Około Włocławka dziedziczne miał dobra. Wymurował osobną kaplicę na cześć św. Dominika u kss. Dominikanów, u Pijarów ołtarz, na pamiątkę swój żony, marmurowy postawił. Dwie wioski na stacye męki pańskiej, dwie na bractwo Różańca św. zapisał. Był szczególnym dobrodziejem kościołów i kss. Franciszkanów w Warszawie osobiście fundatorem.

Pomniki w tym kościele: Jerzemu Lubomirskiemu, wojewodzie krakowskiemu, zmarłemu r. 1732, wielkiemu czcielowi św. Antoniego; Władysławowi Grzegorzewskiemu, słynnemu w wyprawie wiedeńskiej bohaterowi, który za Boga wiarę zwyciężał i walczył.

Do kss. Franciszkanów, do ich zarządu należała fundacya poprawy moralnej w mieście Warszawie przez ks. biskupa Rostkowskiego założona, trwająca tylko lat 11, roku 1736 założona dla ludzi prowadzących gorszące życie, nieposłusznych rodzicom, którzy ze złych obyczajów na drogę występków wejść mogą. Przed bitwą z Szwedami, na tém miejscu gdzie dziś *Nalewki* stał namiot, w nim przed bitwą kapłan miał mszę św. Odniesione zostało nad Wolsenbergiem zwycięstwo. W tém miejscu miał być kościół *Mariae de Victoria*, nie przyszło to jednak do skutku. Drewniana czas jakiś stała kapliczka. Oddano ją kss. Franciszkanom na fundacyą moralnej poprawy.

Kościół kss. Dominikanów przez nichże samych fundowany i ukończony. Sprowadził ich Bzowski, słynny Dominikan. Roku 1638 kościół ich ukończonym został. Kilka ma interessujących pomników. Tablice grobowe są to numizmata pierwsze, źródła historyczne. Należy je tylko rozumieć. Są to książki, z których wiele wyczytać można; nadewszystko w swém sercu ożywić szlachetnych mężów. Ci co Boga się bali, służyli mu duszą i sercem całym, żywot ich zapisany jest w kościele, patrzą potomni, pokoleniem jedno po drugiem idąc. Oby tylko widzieli! Oni już w Bogu spoczęli, jakimi byli, my być piwińniśmy i łatwo możemy! Na tablicach grobowych wyrte proste, a z serca żywego wyjęte uczucia. Trzeba je z prochów kamiennych do duszy przenosić. U kss. Dominikanów w ciemnej kaplicy Pana Jezusa „JP. Dobrzykowa Tarnowska, kaszte-

„lanka, konarska, kamieniecka starościna, cnotami, sławą,
 „nad wielkie imię zacniejsza, w nabożeństwie gorącym usta-
 „wiczna, w bojaźni i miłości bożej, obierając się matką nę-
 „dznych sierót i wszystkich sług bożych, została naostatek
 „tak mądrą i roztropną białogłową, w stanie swym wdowim
 „mając lat 48, zamysławiając pobożnie o onych przybytkach
 „duszy swojej, za żywota jeszcze ciała swojemu ten to
 „grób w r. 1608 przy murowaniu kościoła postawiła. Hoj-
 „nemi jałmużnami miejsce to opatrzyła, oddała Panu Bogu
 „ducha w r. 1616.“

Stanisław Baryczka, ostatni tego imienia wojewoda czer-
 nichowski sławę tego imienia ustalił od lat 300. Marcin Ba-
 ryczka, chrystusowy męczennik. Pierwsze młodości lata
Stanisław na podróżach za granicą na naukach przepędzał,
 męskie pod J. Kazimierzem na wojnach kozackich, tatar-
 skich, szczególnym był dobroczyńcą i fundatorem kss. Do-
 minikanów warszawskich. Od króla Michała Jana wielce
 poważany. Już ostatni; trzy córki zostawił, umarł r. 1682.

Jan Zbigniew Ossoliński, wojewoda podlaski, stanisła-
 wowski, dobrzański starosta, żonie swojej na pamiątkę naj-
 czystszej swojej miłości pomnik u Dominikanów zostawił.
 Kaplicę św. Dominika ze schodami marmurowymi i drzwiami
 z marmuru fundował. Wspomniany Adam Kotowski, stol-
 nik wyszogrodzki, zmarły roku 1693 bezdzietny, poświęcił
 majątność bożej chwale, do której doszedł pracą i dorob-
 kiem. Miał cnotliwą, szacowną żonę, dla niej postawił pię-
 kny pomnik u Pijarów. Sam pogrzebany w téj własnej fun-
 dacyi kaplicy.

„Tu w tym Adam Kotowski spoczywa grobie,
 „Innych robi fortuna, on ją zrobił sobie
 „Własną pracą i cnotą. A mając na pieczy
 „Mało, siłę nauczył się zyskać z małej rzeczy.

„Żył królowi potrzebny, ludziom pożyteczny,
„Nakoniec téż i sobie dom wystawił wieczny.

„Małgorzata Kotowska spoczywa w tym grobie;
„Ta prócz płci nie miała niewieściego w sobie.
„Jój żywot, umysł, sprawy, opowie wyrażni
„Dom, kościół, pobożność, goście i przyjaźni.
„Mógł pogrześć jój popioły mąż osierociały,
„Ale zawrzeć w kamieniu nie mógł jój pochwały.“

Roku 1664 Tobiasz i Andrzej Morsztynowie fundowali Bonifratrów. Tekla Lubomirska, wojewodzina krakowska, córka Jerzego Opalińskiego, fundacją Karmelitanek bosych skończyła. Na nowém mieście Sakramentki wprowadzone przez króla Jana III.

Nie dawno w jedném z pism czasowych szczegółowy był opis wprowadzenia tych zakonnic, świetnej processyi całego kościoła. Nieustająca tam adoracya Przenajświętszego Sakramentu, szczególnież każdego czwartku.

Wspaniały tam pomnik królewski z marmuru Maryi Józefie z Wesslów Sobieskiej, żonie królewicza Konstantego. Majestat królewski przyozdobiła cnotami. Wzór gruntownej stałej pobożności (wyrazy grobowego kamienia). O wspa-
niałości jój liczne świadczą w kościele bożym pomniki.

Kamień ten położył Teodor Wessel, podskarbi w. koronny r. 1761. Aniołek trzyma popiersie, drugi nad pomnikiem płacze. Sarkofag wysokości całej ściany z czarną tablicą. Na postumencie kolorowego marmuru stoi różowy wazon, na nim wyryta korona. Dziewica całej postaci, oblicza pięknego, oparta. Przy niej u kolan jest tarcza z dwoma herbami. W górze popiersie wieńcem okryte, Maryi Karolinie Jakóba Sobieskiego Elżbiety Amelii z książąt nejburskich córce Godfredowi de Bouillon poślubionej. Dwojga dziątek matce gdy z Francyi do kraju wróciła w Żółkwi umarła

1739 mając lat 42. Exekutorowie testamentu, Andrzej Stanisław Załuski, biskup chełmiński i Michał ks. Radziwiłł, wojewoda wileński, postawili jój ten pomnik r. 1746. Kościoły pp. Sakramentek i oo. Kapucynów zachowują miłe Sobieskich pamiątki.

Kościół kss. Kapucynów najwięcej w Warszawie uczęszczany dla ozdobnych i znaczących kazań. Wysoko są postawieni kss. Kapucyni pod względem ukształcenia duchownego, ścisłości reguły i kaznodziejstwa. Klass ukształconych to co zowią towarzystwem pociąg jest niewymowny do oo. Kapucynów. Wszyscy tam się zbierają. Cisza i wymowne nauki stale z żywym skutkiem rozlewają Ducha bożego.

Kaznodziejstwo oo. Kapucynów szczególnie w Warszawie jest wyborném i w kraju całym najpierwszém. Nie da się ująć w opis i księgę, jak kazania Woronicza, Skargi. Płynie z ducha, z serca, z pamięci przez ludzi wielu, równie niemal uzdolnionych. Słowo ich silne, lecz przytém pełne słodyczy. Pokora tylko i ubóstwo zakonników św. Franciszka, tak miłością serca napęlniać umie. Wszystkich jest jednomyślny pociąg i wyraźne ducha skupienie, które w tym nie wielkim i skromnym na stolicę kościółku istnieć nie poprzestaje.

Pomniki są nowe: króla Jana III złożone jest serce, nad którym stoi pomnik w 1829 r. postawiony z jego popiersiem.

Maryi Annie Kollowrath, małżonce Henryka Brühla zawczasie straconej małżonce.

Znaczący jest pomnik Augusta II, ściana we framudze wyłożona czerwonym marmurem. Na dwóch z czarnego marmuru gradusach wazon z królewską koroną. Dwie na nim tablice. Na jednej herby, na drugiej napis kiedy umarł, ile lat, jako elektor saski, ile, jako król panował. Na wazo-

nie trójkąt marmurowy czarny, z napisem: *Morte quis fortior gloria et amor.*

Na tejże ulicy kościółek kss. Bazylianów przez ks. Smogorzewskiego, ostatniego metropolitę katolickiej Rusi, zmurowany za St. Augusta, ma obraz Smuglewicza.

Jak kościół oo. Kapucynów serce ma króla Jana III, jego poprzednika króla Michała złożone jest na ustroni w Bielanych w kościele oo. Kamedułów. „Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.“ Obrął Częstochowę za stolicę, tam żonę pojął, pustelnicze schronienie za przybytek dla serca swego. Przez Władysława IV kościół kss. Kamedułów fundowany. Dwie tablice na pamiątkę dwóch królów na scianach kościoła zawieszono: Władysława IV i Michała. Dobroczynne serce Staszyca tu także spoczywa.

Na Bielanych przez rok cały nieustanne milczenie i cisza, zakonnicy mieszkają osobno, spotykają się tylko w kościele. Niektórzy głębszej pobożności wyższego pragnąc ćwiczenia idą do tak zwanąj rekluzy, to jest odprawiają mszę świętą w celi swojej raczej w kapliczce, nie wychodzą do kościoła nawet, nie mówią z nikim, nie widzą nikogo. W takiej rekluzie zostają miesiąc, dwa wedle siły. Byli tacy, którzy przez życie całe tak Bogu służyli, jako n. p. sławny Michał pustelnik ułożył koronkę żyjąc w rekluzie lat 31. Kss. Kameduli zgromadzającemu się corocznie ludowi na uroczystość Świąt zielonych koronki te rozdają. Zakon Kamedułów umie wyryć w duszy znamię głębokiej bogomyślności, którą wlewa wielka samotność i cisza. Taki stan życia jest zachwycającym, mających powołanie prawdziwie uświęca. Znałem jednego kamedulę z puszczy kowieńskiej *Pozajścia* o. Romualda. Przez lat wiele nie mogłem dostatecznie zgłębić tę wysoką pobożność, to przejęcie się Bogiem. Dar ten nadprzyrodzony nie da się nigdy wysłowić.

Takiego zagłębienia w Bogu i przejęcia w nikim z tyłu pobożnych znanych mi ludzi nie dostrzegałem. Tyle znaczy mileczenie życia całego, samotność doskonała i nigdy nieustająca we dnie i w nocy modlitwa. Takie nabożeństwo i taka cześć boska są to żywe wytryski, które nieustannie płyną ku żywotowi wiecznemu.

Kościół wyłożony jest marmurową posadzką, w presbiteryum jest statua Matki Boskiej, postać marmurowa biała, wielce przez artystów szanowana i ceniona. W presbiteryum są obrazy pierwszych św. Benedykta w Polsce zakonników, którzy zostali umęczeni: 1. Izaak w głowę cięty toporem, 2. Benedykt sztyletem przebity, 3. Mateusz, 4. Jan też sztyletem pchnięty, 5. Chrystyn umęczon w Biniszewie za Bolesława Chrobrego, 6. Michał pustelnik, autor koronki.

W zakrystyi też znaczące i cenione są freski ś. Benedykta, ś. Romualda i ofiara Salomona.

W ołtarzach bocznych dwa Smuglewicza obrazy ś. Benedykta, ś. Romualda klęczącego przed Matką Boską. Dwa są też starożytne ś. Onufrego i ś. Kazimierza.

Na ulicy senatorskiej kościół oo. *Reformatów* pod tytułem ś. Antoniego r. 1623 przez Zygmunta III fundowany, na pamiątkę zdobycia Smoleńska wielki medal z napisem: *cum vincor liberor*¹⁾ i kościół ten razem się pojawiły. Na tablicach kamiennych w tym kościele są stacye a statua Matki Boskiej przed kościołem. Teraz utrzymują światło przez noc całe około statuy. W cieniu nocnym obok okazałych gmachów stolicy pięknie odbija się, zachwycą światło przed obliczem Matki Boskiej, jakby promień wiekuistej nadziei!

W kaplicy ś. Franciszka nagrobek Gnńskiego, za kró-

¹⁾ Gdy zwyciężony jestem wolność zyskuje.

łów Jana Kazimierza (słowa na tablicy wyryte) Michała dwa do Szwecyi, Danii, Marchii, Brandeburgii, Olsztynu odbywał poselstwa, jedno do Turcyi, w traktatach andruszowieckim, oliwskim znaczny miał udział, szczególny patron kss. Reformatów, wiele się przyczynił do przyozdobienia ich kościoła. Serce jego cnót przybytek z najmilszą córką swoją Anną Zamojską tu przebywa w kaplicy ś. Franciszka pogrzebany przez syna swego opata węgrowskiego Chryzostoma, który na pamiątkę ojca swego kaplicę pod tytułem ś. Franciszka wznosił i przyozdobił. Tu spotykamy drogich sercu naszemu Załuskich naprzeciw kaplicy ś. Franciszka nagrobek następujący:

„Alexandrowi Józefowi Załuskiemu, wojewodzie raw-
 „skiemu, słynnemu w wyprawie wiedeńskiej, urodzonemu
 „z Olszewskiej siostry prymasa Andrzeja Chryzostoma kan-
 „clerza państwa, biskupa warmińskiego Marcina Hieronima,
 „rawskiego kasztelana bratu, który z Teresy Podkańskiej
 „zostawił synów Andrzeja Stanisława biskupa, Marcina suf-
 „fragana, Józefa referendarza koronnego archidyakona pło-
 „ckiego, Jakóba starostę sulejowskiego, córki Wiktoryi J. Os-
 „solińskiego starosty drohickiego żonę Alexandrę połączoną
 „z Lanckorońskim. Brat i ojciec biskupów nieskazitelne
 „umiarkowanie, bohaterska siła i moc, właściwa senatorom
 „roztropność, sędziom sprawiedliwość zdołały go.

„Totam temperantiam,

„Totam herois fortitudinem,

„Totam Senatoris prudentiam,

„Totam Marchalis justitiam,

„Nie było cnoty, któraby w nim nie kwitła. Zeszedł z tego
 „świata r. 1727.“

Po większej części styl pism ówczesnych był panegirycznym, pełen pochwał. Może w tém był kiedy niekiedy

zbytek; lecz pewna, znamienici tylko ludzie wzbudzić mogli panegiryki, szczególnie w kościołach pomniki. Śmierć przerwie wszelki interes i pochlebstwo. Radzi się ludzie zwracać ku tym, którzy zmarłych zastępują i na miejsce ich weszli. Po za grobem pochwała pochodzi z uczuć, które od ziemskich wyższe i do wieczności należą. Słowa po grobowych kamieniach ryte są wynurzeniem się dla ulgi własnego serca. Sława i bogactwa ciągną pochwały, lecz te przebrzmiają wśród pogrzebu i znikną. Gdy kto słowo w kamieniu zostawi, pewno silnie w sercu wyryte było. W grobie jest życie, życie dla duszy, która do wieczności już uleciała, życie na ziemi dla potomnych, których cnoty z treści grobowych kamieni żywić się będą.

„Jan Jerzy Przebendowski urodził się 1639 za Jana III, kasztelan chełmiński za Augusta II, wojewoda malborski, podskarbi wielki koronny, wielkopolski starosta. Najwyższa życia jego i duszy prawosć w niczem niezłamana nigdy. Umarł r. 1729, życia miał lat 90. Najdroższemu ojcu jedyna córka ten pomnik zostawiła.“

„Stanisław Skarszewski, kasztelan wojnicki, doskonałością obyczajów przed światem zaświecał, szczególny oo. Reformatów dobrodziej i patron kościołek drewniany na nowo z fundamentów podniósł i wymurował w r. 1683, pogrzebany w habicie ś. Franciszka wśród braci, których zupełnie aż do końca umiłował. Na wieczną wdzięczność zakon mu pomnik wystawił. Czytelniku żyj dobrze, umrzesz szczęśliwie.“

Kościół oo. Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu. Pod nazwaniem św. Anny r. 1455 fundowany przez Annę ks. mazowiecką wdowę po ks. Władysławie. Kościół, klasztor z biblioteką był spalonym, odbudowany r. 1507 przez Annę z ks. Radziwiłłów ks. mazowiecką żonę ks. Konrada

i Lubrańskiego biskupa poznańskiego. W czasie napadów Szwedów roku 1656 kościół i klasztor zupełnie zniszczono. Odbudowany kosztem różnych dobrodziejów, szczególnie Jana Kazimierza i Konięcpolskiego, roku 1788 wystawiona ozdobna facyata nakładem Józefa Kwiecińskiego wedle planu Piotra Aignera, który w roku 1818 dzwonicę przebudował i wystawił przed klasztorem galeryą jońskiego porządku na wzór teatru Marcellusa w Rzymie. Cały kościół jest malowany przez Walentego Zebrowskiego r. 1753. Posągi czterech ewangelistów w niszach frontowych są dłuta sławnego Jakóba Monaldiiego. Kaplic trzy: Matki Boskiej Loretańskiej, Matki Boskiej Sokalskiej i błogosławionego Władysława z Gelniowa. Ta ostatnia była założoną przez Feliksa Krzyskiego, ukończona r. 1629 przez Rutkowskiego, kaplicę dla Matki Boskiej Loretańskiej zaczęto budować r. 1832 a skończono r. 1837 kosztem różnych dobrodziejów, szczególnie ks. Morańskiego kaznodziei i promotora różnych bractw, i P. Jana Żaboklickiego szambelana. Matki Boskiej Sokalskiej bardzo szczupła, wybudowana kosztem Józefa Kwiecińskiego r. 1790 znowu zmniejszona.

Kościół Panien Wizytek. Założony przez Maryą Ludwikę żonę Władysława IV, serce ję tam jest zawieszone; męzne, bohaterskie niemal; chwilę jedną było poświęconém dla kraju. W największej toni wyrównywała poświęceniem się wodzom. Los ję z losem narodu był połączony, zdobyły przymioty bohaterów męstwo, odwaga. Po wygnaniu Szwedów chciała, aby naród te odwdzięczył posługi, wybierając do tronu ję rodzinę. Powstały burze ztąd i nieszczęścia; ukończyły się może przedwczesną ję śmiercią i wielą klęskami dla kraju. Znikł już i urok sławy jaką okryło ją Szwedów wygnanie, przeszła i niechęć jaką wojna z Lubomirskim wzbudziła. Kościół został trwalszą pamiątką,

imię bohaterskie i dumne Maryi Ludwiki wcielił do kraju lepszym uczuciem, modlitwą. Nieustające w kościele tym cudowne do serca Jezusowego nabożeństwo zawsze pielęgnują córki ś. Franciszka Salezego, Panny Wizytki. W głównym ołtarzu podobno jedyny tylko w całej Warszawie obraz Czechowicza: Nawiedzenie Najś. Maryi Panny. To może u nas jeden był artysta, który miał wyższe natchnienie i pojęcie tajemnic ducha. W bocznym ołtarzu obraz ś. *Alojzego Gonzagi*, klęczącego przed krzyżem, przez artystów jest cenionym. Cyboryum przywiezły Panny Wizytki z sobą z Paryża. Pamiątka starożytnej sztuki, prawdziwą rzadkością jest interesująca także ambona, łódź św. Piotra z siecią z złocistej tkaniny, orzeł leci i dźwiga tę łódkę. Taka ambona w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie, orzeł ją na skrzydłach unosi, co znaczy: naród nieść będzie słowo boże. Orzeł jest godłem narodu, którego powołaniem i obowiązkiem w najdalsze lecąc strony nieść boskie słowo, wiarę ś. katolicką. W kaplicy ś. Kazimierza orzeł jest bez korony, koronę utracił, znaczy korona ziemską będzie mu odjęta, słowo jednak boże zawsze uniesie lotem swoim.

Kościół ś. Krzyża Missyonarzy. Gdzie dziś kościół świętego Krzyża, tam była pod tém godłem kaplica, o niej są dawne interesujące tradycye. Roku 1582 szpital drewniany założony przy téj kaplicy na sześciu ubogich; fundusz na dwunastu ubogich do tego kościoła przywiązany, jest lekarza Wojciecha Oczko. Dom, w którym mieszkają Missyonarze, po większej części przez Maryą Ludwikę zbudowany, r. 1627 zamieniony na parafialny, r. 1635 Marya Ludwika sprowadziła Missyonarzy z Francyi, r. 1682 po rozebrawiu exystującego kościoła Jakób Sobieski, królewicz, węgielny kamień założył na przyszłą murowaną budowę,

za staraniem Bartłomieja Tarły r. 1696 ukończoną została. Pierwszą mszę odprawił nuncyusz papieżki Santa Cruce a d. 14/10 poświęcona przez M. Radziejowskiego prymasa. Józef Belloti Włoch był architektem, koszt wynosił z górą 800,000 złp. Wieże wystawione r. 1726 kosztowały 100,000 złp., facyata dopiero roku 1657 dokończona, na co użyto 25,000 złotych zapisanych przez prymasa Radziejowskiego. Figura Pana Jezusa przez M. Sokołowskiego wykonana. Ganek żelazny na gzymsie kościoła i kazalnica dzieło Miłkołaja Tetera r. 1698 postawione. Wielki ołtarz robiony w Elblągu, obraz Pana Jezusa pędla Elisithera mieszkańca Warszawy. Piękne tabernaculum r. 1810 ofiarowała Maryanna z Świdzińskich Lanckorońska. Ś. Sebastyan pędla Elisithera, obraz ś. Karola Boromeusza na uwagę załuguje przez Albertandego malarza robiony. Kaplica Najś. Maryi Panny r. 1700 postawiona, w niej obrazy są pędla malarza warszawskiego Scisto. Roku 1743 Wyszyński nadał 10,000 na założenie Góry miłosierdzia na podobieństwo zakładu w Rzymie urządzonego.

W kościele ś. Krzyża zajmującym jest pomnik prymasa Radziejowskiego i kardynała. W życiu publiczném nie zostawił miłych wspomnień Radziejowski, samo to już imię odstręcza i przypomina bolesne fakta. Z pomnika jednak grobowego czytamy: „Znaczne fundusze dawał na kościół „ś. Krzyża i Missyonarzów, szczególnym dobrodziejem był „Karmelitów bosych. Własnym kosztem rozsyłał missye dla „ludu. Był osobliwym kmiotków opiekunem.“

Trudno stanowczy dawać o ludziach wyrok, Bóg tylko widzi serce człowieka. Ci co są potępieni i stracili sławę, dobrego u potomnych imienia nie mając w życiu publiczném szkodliwi przez słabość nawet złe chęci, w domu wiele czynili dobrego i wiele cnót mieli. Przeciwnie ludzie despo-

tyczni w życiu domowém nieużyci, trudni, zawzięci publicznie się odznaczeni; na przykład Flemming zięć ks. kanclerza Czartoryskiego był wzorem umiarkowania, bezstronności. Między rozmaitemi partjami przeszedł w zgodzie z niemi, w domu tak gwałtowny na schodach jeszcze nie doszedłszy do gabinetu swego już suknie zrzucił, miotał niemi nie znosząc żadnego u siebie hamulcu, gdy publicznie tak się wszystkiemu poddawał. Prymas Poniatowski, mówi, jakoby użył trucizny dla uniknienia śmierci haniebnj, lękając się jęj z powodu złego obywatelstwa i niesławy publicznej. Wzorem był w szczodrośliwości i ofiarach jakie dla akademii krakowskiej i zakładów edukacyjnych poczynił. Prymas téż Radziejowski należał do rzędu ludzi, o których mówi francuzkie przysłowie: *Il est meilleur que sa reputation*.

Drugi pomnik jest dla męża niezaprzeczonych zasług. Grobowa tablica mówi:

„Nieśmiertelnj pamięci

„Michał Bartłomiej Tarło.

„Z znakomitj rodziny, w Rzymie, w Paryżu zakończył „nauki; zrzekłszy się wszelkich świeckich dostojenstw wszedł „do Missyonarzów, lat 30 w ich zgromadzeniu jako Missyonarz pracował, wzór cnót i doskonałości. Prostotą, ubóstwem się zakonném odznaczał. Imię znakomite nowym „blaskiem odświecał, zachwycał Jana III. Pomimo najusilniejszych starań królewskich uciekał od infuły pasterskiej, „dopiero z posłuszeństwa przyjąć ją musiał z największą „całego ludu radością. W zarazach, chorobach, nieszczęściach ludu był patronem, obrońcą. Poświęcał się w „sób nadzwyczajny, nieporównany, potężny słowem i czynem, ubogich, wdów i sierot ojciec szczególny. Bojaźń „występku, zapal cnót umiał wzbudzać i rozwijać. W odzie-

„niu najskromniejszy, w duchu pokorny, cichy. Temi rozmaitemi cnotami godnym się stał powszechnego uwielbienia. Najrzadszy dla nieba i ziemi klejnot. Jadącego do „Warszawy śmierć zaskoczyła w Łowiczu r. 1715.“

Żyjący błogosławcie i módlcie się, aby takich biskupów Bóg dawał kościołowi swojemu. Popiersie jego dwie wspierają kolumny, tablica z powyższym napisem.

Kościół i klasztor oo. Trynitarzy na Solcu. Za Jana III oo. hiszpańscy za staraniem kardynała Denhofa przybyli dla oswobodzenia niewolników. Przybywszy do Warszawy umieścili się przy kaplicy ś. Krzyża, Ferdynand Falkerzahn wojewoda czernichowski powodowany szczególną pobożnością i pragnieniem oswobodzenia niewolników, na przedmieściu Solcu, gdzie dużo ludu, a kościół daleki, obszerny plac nadał. Na tym mógł się dom, ogród i kościół pomieścić, 10,000 złp. ówczesnej wartości zapisał. Gdy ten pełen dni pobożnych rychło umarł, kss. Trynitarze na początku fundacyi swojej zostali bez żadnych środków. Nie zabrakło im jednak opatrnej ręki i pomocy zbawienniej. Przełożony zgromadzenia *Hieronim od ś. Krzyża Hiszpan*, w językach włoskim, niemieckim, francuzkim wielce biegły i uczony mąż, znany, poważany od Augusta II dla nauki i przymiotów swoich, wiele klasztorowi w początku fundacyi dopomógł. Król August II osobistym jego był przyjacielem, często go w klasztorze nawiedzał, rad z nim przebywał, wielce szacując znakomite towarzystwo. Z pomocą króla wraz z panią Goską starościna stężycką kościół i klasztor dźwignął, wymurował i do pomyslnego przywiódł stanu. Opuścił potem Polskę, był prowineyałem i definitorem generalnym. Następca jego *Erazm od Najświętszej Panny*, mąż w sprawach bożych najpracowitszy, założył ogród pierwszy w Warszawie. Owoce na dwór królewski ztąd posyłano.

Późniejszą opiekunką i fundatorką kss. Trynitarzy była z Chodarowskich Korybutowa Wiszniowiecka, dwóch książąt matka: Janusza kasztelana krakowskiego, najpierwszego senatora, Michała wojewody wileńskiego; dla bezpieczniejszego miejsca od wylewu Wisły na Przedmieściu krakowskiem przeznaczyła i ofiarowała dom swój, chcąc aby się z Solca przenieśli. Żądała za ofiarę odprawienia 50,000 mszy świętych. Te zakon trynitarzski spełnił, wezwawszy braci z Włoch i Hiszpanii. Dla rozmaitych przeszkód kościół pozostał na Solcu. Kościół ten posiada cudowną statuetkę Pana Jezusa, jak na Antokolu w Wilnie. Niedaleko klasztoru na wzór Kalwaryi była zbudowana kaplica zwana *Polonia mons Calvariae*. Były tam stacye męki pańskiej, publicznie je odprawiano pod zarządem kss. Trynitarzy. Dziś téj kaplicy i Kalwaryi śladu nie ma, figura tylko Pana Jezusa marmurowa jest w nowym kościele ś. Aleksandra, Pan Jezus leżący w grobie. W rozmaitych postaciach w stolicy naszej uczczonym jest Chrystus Pan, zbawiciel, opiekun, obrońca, jedyna nadzieja nasza: ukrzyżowany, z cieniową koroną, uwiązany do biczowania i w grobie nakoniec leżący. Wzywa wiernych, tuli do serca swego w niebiesiech miłość ich i modlitwę¹⁾).

Mazowsze za czasów księstwa miało kilka urządzonych miast, kwitnęło porządkiem, dobrym bytem, książęta mieli pewne znaczenie i związki szczególnie z Litwą. Znakomitsze były: Płock, Rawa, Warka. Po wcieleniu do Polski jeszcze się więcej urządziło, tym bardziej gdy się stało punktem stołecznym dwóch państw Korony i Litwy. Wojny szwedzkie za Karola XII zadały ostateczny cios miastom

¹⁾ To wszystko, co rzekłem o Warszawie i jej kościołach, było opowiedziane dokładniej i lepiej przez panów Sobieszczańskiego, Jarzemskiego i innych. Lecz ja tych książek nie czytając z serca i z widzenia opisałem.

Mazowsza. Tam był główny przechód i teatr wojny. Pozostały gruzy nigdy nie odbudowane, gdzie były już większe miasta.

Tak *Warka*; Karol XII stanowczo ją zniszczył, przestrach porywa patrzeć na pustkę, ulice miasta i jój budowy trawą zarosły. Tradycya tylko mówi o mieście tém. Śladów jego już nie ma. Znany historyk Płocka Gawarecki opisał dokładnie przeszłość Warki; w krótkości opowiem.

W Warszawie jest znana ulica *warecka*. Piwo najslawniejsze w Warszawie było *wareckie*, kardynał Gaetano w pamiętnikach swoich o niém wspomina; najslawniejszy Józef Puławski starosta *warecki*. *Warka* była powiatowém miastem ziemi *czerskiej*, r. 1395 Janusz ks. mazowiecki nadał prawo magdeburskie *Warce*, r. 1656 *Warę* Szwedzi spalili. Słynna jest zwycięstwem, które nad Szwedami odniósł Czarniecki pod *Warką*. Zniósłszy pod *Kozienicami* ściga dalej i drogę zachodzi margrabiemu *badenkiemu*. Stanąwszy pod *Warką* nad *Pilicą* wyrzekł pamiętne słowa: „Nie przeszkodziło morze Szwedom, by napadli na kraj nasz, „pokażmy, że nas nie wstrzymują wody, by ich z kraju wypędzić.“ Spiał ostrogami konia, rzuca się w wodę, w pół godziny 3000 wojska przeprowadza. Z natarczywością napadłszy na Szwedów, po dwugodzinnój bitwie otrzymuje walne zwycięstwo, unieśmiertelnia *Warę*, jój imię pamiątką jest Czarnieckiego. *Warka* przeto w Mazowszu jest numizmat z obliczem dwóch mężów Czarnieckiego i Puławskiego.

Tu poniosło śmierć męczeńską od Szwedów roku 1656 pięciu księży Franciszkanów: Waleryan Kosiński laiczek na tortury brany dla okazania skarbów kościelnych, przywiązany do ławki, bity, sieczony, gdy nie wydał, Szwedzi przebili go szpadą. Sami się wówczas przeląkszy uciekli. Ks. Klemens Dąbski siedmdziesięcioletni starzec okrutnie zameę-

czony. Ks. Marcin powieszony głową na dół. Gnój pod nim palono i dymem go owym smrodliwym duszono. W téj katowni, w krwi z wnętrzości ciekącej, zakończył życie. Tak Franciszkanie w Warce, połączyli ofiarę krwi swojej z owém męczeństwem, które współbracia ich od pogan w Wilnie ponieśli.

Kościół w Warce. Fara nie wiadomo przez kogo wzniesiona. Od r. 1406 należała do kustosa kollegiaty warszawskiej św. Jana. Pochowany tu Stanisław Ciołek, człowiek nadzwyczajnej siły za Kazimierza w., z Turkami w dalekich stronach wojował.

OO. Dominikanie fundowani r. 1279 przez Bolesława mazowieckiego na Płocku. Przez Trojdena ks. przeniesieni na to miejsce gdzie był zamek pod tytułem ś. Stanisława, 12 miał ołtarzy, tu pogrzebani Bolesław ks. płocki, Trojden czerski, Anna córka Kiejstuta żona księcia Janusza na Warszawie.

Kościół Franciszkanów późniejszej fundacyi Katarzyny Trzebińskiej r. 1652, pierwszy kamień położył Stępkowski nominat kamieniecki.

Kościół ś. Anny, upadł r. 1813, był murowany, założony przez kogo, nie wiadomo.

Ś. Barbary stał od niepamiętnych czasów po drugiej stronie Pilicy, prąd wody podmył go, zniósł, swe koryto w to miejsce obrócił.

Kościół ś. Ducha, przy nim był szpital; kto go uposażył i wznosił, nie wiadomo.

Ś. Leonarda, za Karola XII zgorzał do szczętu.

Kalwarya nad Wisłą, jest jakby, rzec można, ogrodem Mazowsza. Z dała tylko pojrzeć na nią trzeba od Warki. Zamek czerski, rzeka Wisła, lasy duże, na górze kościół Bernardynów, dolina z lewej strony, na niej kościółek księży

Maryanów, wszystko to znacznie od siebie oddalone, jednak się łączą z sobą i tworzą jedną całość, jeden widok, który się na tle Wisły odbija. Tylko ręką Twórcy może być skreślona tak znamienita piękność. Z okazałą rzeką, przestrzenią obszerną i bujnym lasem dziwnie się zharmonizowały szczątki ruiny zamku i murowany kościół, wszystko się złączyło w harmonii i w tym porządku, który się nadaje szczegółom, aby złączone z sobą utworzyły artystyczną, ukończoną całość. Tu w opuszczeniu i ruinie, jakby z przypadku szczytna piękność jest zachowana.

Kalwarya dziś jest ruiną. Czersk był kiedyś znaczném miastem, dziś w nim tylko gruzy. Późniejsza daleko Kalwarya téż spustoszała. Stefan Wierzbowski biskup poznański, późniejszy arcybiskup gnieźnieński szczególniejsze miał powołanie zabudować to miejsce kaplicami i kościołami dla uroczystego obchodzenia pamiątki męki pańskiej. Ta Kalwarya miała być słynną nietylko w Mazowszu, lecz w kraju całym. Cały majątek swój na to poświęcił. Gdy mu już nie stawało, przebrany za zakonnika zebrał u bram miasta. W r. 1673 wystawił kościół ś. Krzyża, oddał go Filipinom, potem kss. Kommunistom, r. 1670 wprowadził Dominikanów, r. 1677 panny Dominikanki, r. 1674 kss. Maryanów, r. 1675 ks. Pijarów. Oprócz tylu kościołów wymurował 12 kaplic. Dziś została jedna tylko kaplica pod nazwą kaplicy Piłata.

Jeżeli tyle prac, poświęceń się zaginęło, o téj jednak drogiéj duszy biskupa nie zapomnijmy. Pasterz ten oddał całą majątność na chwałę boską, potem zebrał jeszcze dla Boga.

Ta Kalwarya była w miasteczku *Górze nad Wisłą* i zowią dziś ją *Góra Kalwarya*.

Grójce słynne urodzeniem Piotra Skargi.

Rawa. W opuszczeniu swém miłą, uroczą jest *Rawa*.

Ona do siebie serce pociąga, za krótką chwilę pobytu miłą zostawia pamiątkę. Zwałbym ją sędziwą Rawą. Jest to jeden z dostojnych starców Mazowsza.

Kościół kss. Augustyanom fundowali jeszcze książęta mazowieccy. Znakiem to, że było główném miastem starożytném Mazowsza. O niej, jak o Płocku, dla ulubionėj Warszawy zapomniano. Urwiska zamkowe pełne są powagi i pamiątek wielkich wodzów i hetmanów. Składali bowiem w tym zamku trofea swych zwycięstw, wprowadzając znakomitych więźniów stanu. Ks. Maksymilian zwyciężony pod Byczyną w Rawie przebywał. Rawa była więzieniem stanu. Przez ciąg tylu wieków więzienia w kraju były próżne. Nie widywano, jako dziś, tłumu zabójców, złoczyńców, który miasteczka każdej prowincyi napelnia. Grabież, zabójstwa przez uzbrojonych jako nieprzyjaciół kraju były spełniane. Występki wśród prostego ludu były mniejsze, a więzienie stanu w Rawie napelnione było tylko jeńcami wziętymi na polu bitwy. Kilka zaledwie było znanych wypadków i czynów zasługujących na takie kary. Rawa była rzadko kiedy więziami napelnioną. Zwano ją dla więzienia i najuboższėj fundacyi jezuickiej *Pessima Rawa*.



O ogrodach w Polsce.

Ogrody są znamiona uczucia i przywiązania do ziemi swojej. Który kraj bardziej w ogrody okwituje, znakiem, iż obywatele jego stale w nim zamieszkują, pędzą życie pracowite, które uwesela praca w ogrodach. Miłując rodziny swoje, radzi zostawić potomkom majątność i domy przyozdobione. Wesole chwile w życiu ustronném spędza człowiek szlachetny, pod drogim cieniem drzew uwesela, strumienie swoje kwiatem ozdabia. Życie wiejskie ma wówczas urok. Jak było niegdyś za przodków, siola były życiem dla duszy, szczęściem dla rodzin, gdy nawet wypłynęła *sielanka*, jako pamiątka poetycznego życia w miłości, w drogiem rodzinném i czeladki swój kółku, wśród drzew ojczystych.

Człowiek gdy był szczęśliwym, żył jeszcze bez grzechu, mieszkał w ogrodzie. Ogród pierwszą człowieka kolebką. Starożytni mędracy nauczali w ogrodach. Chrystus Pan godzinami na modlitwach w ogrodzie oliwnym przepędzał. Ogrody przeto są dla skupienia ducha i wzniesienia serca do Boga. Ogrody mają cel ustronia, w którym się skupiają piękności boskich tworów, dla wzniesienia serca, myśli człowieka. Dla uroczystego uweselenia i przechadzki skupiają

się ludzie w ogrodach. Drzewa użyteczne, piękne harmonią i wdziękiem swoim ozdabiając ziemię, tworzą ogrody. Te zdobią wiejskie siedziby albo miasta i na większą skalę kraj cały, gdy w szerokich alejach długo i daleko się rozchodzą. Głównym, najwyższym celem ogrodów jest piękność. Przeto by ogrody umiłować, trzeba mieć wyższe czucie i natchnienie. Ogrody należą do sztuk pięknych. Im więcej naród się ukształci duchowo, im bardziej wewnętrznego przybywa mu życia, tém żywszy czuje do sztuk pięknych pociąg. Żyje w nim muzyka, malarstwo i mieć musi znawców, lubowników ogrodu. One są dopełnieniem, dodatkiem pięknych gmachów w większych miastach i koniecznym warunkiem wszelkiej szlachetnej we wsi budowy. Przemysłowe prace dają li tylko zysk czysty. Ogrody są zajęciem smaku, nawet uczucia. Pewna bezinteresowność, nawet wspaniałość jest cechą prawdziwych ogrodników, jakimi szczególnie byli, choć w szczupłej garstce, ogrodnicy polscy. Praca w ogródku ożywia duszę i umysł, uwesela człowieka, w tęsknocie jest słodkim lekarstwem. Wśród pokoju i rodzinnego szczęścia miłą pogodą. W samotności i osieroceniu słodkim zapomnieniem. Związek ten jeden z ziemią, który duszy nie kala, ją uszlachetnia. Ziemia wdziękiem mu odpowiada, pięknością. Szlachetny i dobry człowiek jest, który kształci się w ogrodnictwie. Praca jego miły użytek, zdrowie przynosi, kraj upiększa, zdobi; jest Bogu wdzięcznością. W starożytnym języku wyraz ogród oznaczał jeszcze piękność duchową, zbiór modlitw w wianku. Wiązanekę pozdrowienia Maryi Panny z pańską modlitwą zwano *ogrodem różannym*. Gdy kto życie w niewinności na modlitwie pod szczególną opieką Matki Boskiej przepędzał, mówiono: zostaje w ogródku Matki Boskiej, panny nad pannami.

Ogrody zwaćby można u nas sztuką królewską. Znakomitszą ogrody krajowe wprowadzili królowie. Najpierwszym, najstarożytniejszym ogrodnikiem był Kazimierz Wielki. Zamek jego ulubiony nad Wisłą, nie tylko rodzinnym z piękności, lecz z sadzonych krzewów drzew, najpierwszym był ogrodem. Po szeregu królów cudzoziemców Piast nowy, Jan III po zwycięztwach, laurem okryty, sam ogród układał, w nim z własnego natchnienia pracował. Gdy pierwszy Piast był królem i razem pszczelnikiem. Ten Piast, nowy król i wódz wielki, był ogrodnikiem. Wkrótce potem przybył trzeci królewski ogród saski. Stanisław August nie mało przyozdobił stolicę prawdziwie królewskim ogrodem swoim. Okazałe ogrody publiczne były wprost w ulice sadzone drzewa. Kasztany reprezentujące jakby senat, lipy jakoby stan rycerski. Ulice, tak zwane aleje, przedzielane od siebie były gajem drzew pięknych tychże samych lip i kasztanów.

Domy szlacheckie mniejszych panów łączyły zawsze ozdobę i cele miłej w cieniu drzew przechadzki z użytkowaniem. Wspólnie były sadzone z drzewami owocowymi. Starożytne ogrody miały swoich kilka form, w tych wszystkie niemal się zawierały. Jedne drugim mniej więcej podobne, niemal też same. Lipa słodką wonią, a bardziej miodkiem, które zbierała pszczołka, najulubieńszemu była szlacheckim drzewem. Szpalery lipowe były fundamentem, całością niemal, z której się składały ogrody. Ze szpalerów był zrobiony jak krzyż, dwie wielkie z sobą przecinające się w krzyż ulice. Aleja jedna prowadzi do statuy św. Jana, naprzeciw główna wjazdowa brama. Druga aleja wychodząc do starego, już zgrzybiałego olbrzyma dęba, naprzeciw ma kwiatową, jakoby u stóp rozcieloną dolinę. Dostojny właściciel, ojciec rodziny, w przechadzce swojej albo pogląda

na przybywających do domu, lub wznosi pod opieką patrona swego serce do Boga.

Stoi dom na równinie. Ta jest jakoby kępa, otoczona parowem głębokim, w tym sadzone szpalery, naokoło inne drzewa i porobione ulice. Z domu widać tylko drzew wierzchołki, w ustroniu jakby ukrycie, gdy się właściciel przechadza, niedostrzegany widzi wszystko. Bywał to ogród ukryty.

Często przytykał do pola i wiejskich zagonów szpaler lipowy, siedł nad drogą, którą jechał kmieć do swéj niwy, gdy gospodarz pod ulubioném zasiadał drzewem, rozmawiał z swym ludkiem i widział w polu roboty. Szpalery lipowe aleje, jakoby dwie ściany, między którymi z dala srebrzy się woda. Garść świerków jakby z niechcenia rzucone, tuż przy oknach domu. Stare już na dachy się wzniosły i ocieniły. Z strony dziedzińca, naprzeciw ganku, ściana kasztanów cienistych. Po za niemi przegląda gościniec i mурowany dom zajezdny. Zwyczajne ogrody składały się z drzew owocowych, sadzonych w kwadrat. Kwadrat ten okryty był szpalerem lipowym, który służąc do przechadzek drzewa osłaniał. Kwadrat ten przeciętym był ulicą téż lipową. W środku téj, jakoby ogromna z drzewa sala, altana była w samém sercu ogrodu. Dla miłej woni kwiatu, drzewo lipowe pierwszeństwo miało. Ogród żywiąc pszczołki dawał światło dla bożych domów i mieszkań własnych. Ogród się składał z czterech ulic, jakoby ram obrazu i środkowej z altaną. Kwatery wypełnione drzewami, oprócz gruszek i jabłek, drzewa morwowe i orzechy włoskie z wonnem liściem. Ogród murem otoczony, jakoby białą przepaską, najczęściej na najwyższém miejscu widny z daleka. Wiatr gdy powiewał drzew wierzchołkami, zdawa się przedstawiały w jednym bujnym, a kołyszącym się wieńcu. Kasztan po-

ważny i trwały wielce ukochaném był drzewem, szczególniej osadzano niemi dziedzińce.

Klasztory téż bawiły się ogrodami, szczególniej kss. Reformatów i Kapucynów. Pierwsi kwiaty uprawiać zaczęli dla ozdoby pańskich ołtarzy. Nie sadzili szpalerów, tylko starali się mieć wyborne owocowe drzewa. Nie czyniono ozdób w ogrodach zakonnych ze strony klasztoru. Grzędy obfite poziomek, warzywa, owocowe drzewa, oto był ogród zakonne. Część ozdobna od wchodu do kościoła. Jedno lub dwa drzewa szczęśliwie posadzone cieniem swoim i rozłożystemi konary dom boży ozdabiały. W półkole posadzonych kasztanów 9 tworzyło przed kościołem jakoby już zupełnie skończony ogród uroczysty i mówiący, gdy w cieniu tych drzew umieszczono stacye męki pańskiej. W Warszawie znanym był jeden z pierwszych i znakomitszych ogrodów na Solcu Trynitarzów, zwany włoskim. Owoce z niego posyłało na dwór królewski. Założył go ks. Erazm, przełożony Trynitarzów. Zalewy rzeki zniszczyły zupełnie. Rząd nakoniec założył fabrykę płacąc czynsz emfiteutyczny klasztorowi. W inwentarzu zakonnym taki jest jego opis. Podzielony na linie albo kwadraty. W pierwszym pigwowe drzewa, od ściany brzoskwinie, morele, we środku rzadkie drzewa, wiśnie jesienne, krzak jałowcu, bukszpanowy płot z lasek w kwadrat wiązanych. Orzech włoski jeden, drugi krzewisty, piękny kasztan. Ulica winna albo winnica z drzewek piętnastu, przy której brzoskwinie; do tego jeszcze figarnia.

Za Stanisława Augusta, za przykładem króla, Potocki Szczęsny wyższym kosztem i nakładem utworzył na Ukrainie ogród, który się stał podziwem całego kraju i cudzoziemców. Zaczęło się wtedy wykształcać ogrodnictwo z ogólnemi zmianami, nastąpiły odmiany i w ogrodach.

Sprowadzano wielkim kosztem cudzoziemców. Niszczono odwieczne drzewa, okazałe szpalery i tworzone nowe angielskie ogródki. Z cudzoziemców zupełnie się do nas wcielił Mikler. Przez lat 40 u nas w kraju przebywał; zostawił bardzo wiele robót i pamiątek. Wszystkie celowały pięknoscią, wyższym smakiem. Był prawdziwym artystą, mistrzem w tej sztuce. Zostawił wiele ogrodów na Podolu, Wołyniu. Nowe te jednak ogrody zadały staremu naszemu ogrodnictwu niepowetowane szkody, poniszczyły barwy i cechę starożytnych wiejskich siedlisk. Dla widoków, dla darniny, dla wody, pościńano najokazalsze drzewa, całkowite szpalery, kasztany olbrzymy padały dla urojonej piękności, na którą częstokroć trafić nie było można. Ruiny zostały, ledwo się kto opatrzył i to przy szczątkach tylko.

Chociaż Mikler do kraju naszego niemal się wcielił, zostawił wiele pięknych robót, do ogrodnictwa polskiego nie zaliczam go wszakże. Prześliczne roboty, jemu li tylko chlubę przynoszą, jako wyższemu artyście, nie krajowi. Własnych li tylko krajowców natchnienia i prace stanowią prawdziwe nasze ogrodnictwo. Z ziomków oprócz wspomnianego już króla Jana III, który lubownikiem był i z własnego natchnienia sam ogród układał i z ziomków naszych jęli się ogrodnictwa ks. Izabella Czartoryska i Cetner, wojewoda bełzki.

Ks. Izabella umiała szanować dawne pamiątki, aleje i wszystko co dawny czas w ogrodach utworzył. Pisała dzieło o ogrodach. Dbała o rozszerzenie tego szlachtetnego gustu. Pełna wspaniałości serca i dobrych uczuć obfitością serca wiedzioną była do tej pracy i rozrywki. Odznaczała ją szlachetność i hojność prawdziwa, pańska, szerzyła gust w kraju, szczerze udzielając i pomagając rozmaitemi sposobami, własnym kosztem z zagranicy sprowadzone rzadkości

rozdawała osobom, które jój środków nie miały. Do tego *dziełem* swoim wskazywała i uczyła. Uboga szlachta spsobila się na ogrodników jój kosztem. Hojność, dobroczynność, piękność swój duszy łączyła z ogrodnictwem. Utworzyła ogrodnictwo polskie. To się od wszelkich innych za granicą rozróżnia, gdzie zysk i dochód li jedynym celem ogrodów. Tu był nowy jeszcze środek gościnnej uprzejmości: żywy węzeł towarzyskich stosunków. Wielu poszło za wzorem księżnój. Lubownicy ją odwiedzali, żyli w prawdziwej przyjaźni, szczerzej, niezazdrosnej uprzejmości. Cettner, wojewoda bełzski uprawiał kwiaty, słynął z serca swego i ludzkości. Trzecim był *Wacław Borejko*, ogród jego był na Wołyniu w Samostrzałach. Odwiedzała go ks. Izabella, pisząc o tém: „Widziałam rzecz osobliwą i rzadką „botanikę w kontuszu.“

Wacław Borejko, członek komisyi edukacyjnój, dozorca honorowy szkół pijarskich przez lat 40 czynny urzędnik, był do tego znamenitym ogrodnikiem, znany za granicą, jako członek kilku uczonych towarzystw, korespondował z najuczeńszymi ludźmi swego czasu w Wiedniu, w Paryżu. Pierwszy ze szlachty tém się szczerze, zupełnie, specjalnie zajął z własnego natchnienia, łącząc rzadką u nas gruntowną znajomość, smak, z prawdziwą nauką. Botanik i ogrodnik pełen rozmiłowania. Naukę łączył z doświadczeniem. Do tego był jeszcze artystą. Wiele kosztownych rzeczy z zagranicy sprowadził, doskonale u siebie wychowując. Nadał całemu Wołyniowi popęd do ozdabiania ogrodów. W tém był wzorem i kierownikiem, założył szkołę u siebie ogrodów, która przez lat 30 rozdała ludzi sposobnych prowincyom naszym. Zysków z ogrodów swoich nie ciągnął, odznaczał się także wspaniałością i hojnością swoją. Nietylko główny ogród botaniczny w Krzemieńcu wiele skorzystał,

ale ileż do tego ogrodów prywatnych w całej rodzinie i przyjaciół, każdy coś musiał mieć od pana Borejki. Jeżeli jakie owoce nowe i nieznane, albo amerykańskie drzewo, zdolniejszy ogrodnik był pewno z Samostrzała. Nauka z umiejętnością praktyczną i zapal w rozszerzaniu ogrodnictwa w kraju złączone razem były prawdziwą rzadkością.

Ogród jego był zbiorem rzadkich rzeczy, przytém z ułożenia swego był pięknym. Odnaczał się zbiorem drzew, które aklimatować potrafił. Laur, platan, drzewa tulipanowe i tyle innych. Miał sławę zupełną, z różnych stron jeżdżono widzieć te Samostrzały, nadewszystko znamienitego i szlachetnego ogrodnika. Było to rzadkością, aby obywatel szlachcie tak umiał i tyle jak cudzoziemcy, których za wielką cenę z zagranicy sprowadzano. Do tego znanym był obywatelstwu z urzędów, rozlicznych posług i szczególną ufnością Tad. Czackiego i współdziałaniem się jego chlubił. Księżna Izabella, Cetner, Wacław Borejko, stanowią malutką garstkę polskich ogrodników. Dotąd nikt im nie zrównał, nikt nie zastąpił. Przed sobą wzoru nie mieli. Są to jedyni polscy ogrodnicy. Dziś jeśli się tém trudnią, to z bogactwa i ze zbytku, który naśladuje i chce mieć wszystko. Nie ma téj szczerój, a prawdziwój miłości, która chce żyć wśród wnuków pamiątką miłą i uosobiwszy się w cieniach drzew swoich mile oglądać na nich.

Dzisiejsi lubownicy zastępują się cudzoziemcami, własnej nie przykładając pracy i natchnienia. Inni zyskiem, jaki chcą ciągnąć doświadczeni i umiejętni, każą piękność téj sztuki. Inni posiadają magazyny kosztownych rzeczy, braku im pojęcia piękności. Inni sami artyści tylko, lecz ogrodnicy niedoświadczeni. Ks. Izabella, Cetner, Borejko w sobie łączyli to wszystko, są jedyni polscy ogrodnicy. Wacław Borejko miał w zwyczaju chłopców wiejskich, ogrodników,

uczyć czytać i uwalniać. Ogród jego był szkołą dobroczynności dla włościan, dla biednej szlachty nauką. To główna jest cecha polskiego ogrodnictwa. Wierście! Bez szlachetnego i lepszego serca wyższym ogrodnikiem być nie można.

Ogrody krzewiły się za Stanisława Augusta, wiele ich na większą skalę przybywało, potem długo trwał ten gust po roku 1800. Szczególniej na Podolu i Wołyniu ogródki mniejsze formował Mikler. Znaczną mieliśmy liczbę ogrodów, jako Zofijówkę, Łazienki, Puławy, Arkadyą, Jabłonnę, Willanów, Aleksandryą, Sulgostów, Końskie, Moszny, Korsuń, Samostrzały, Białystok, wiele ogrodów wołyńskich Miklera, o których już mieliśmy dokładną wiadomość przez p. Aleksandra Przeździeckiego. Jeszcze przybywały prywatne mniejsze ogródki przez amatorów znawców ziomek naszych prowadzone. Podkomorzy Karol Trzeciak sławnym był miłośnikiem, znawcą, ogród miał bogaty i znamienitszy w Jaropowcach, pułkownik Ratomski na Wołyniu, Kamil Piotrowski w Dryłowie, niepospolity miłośnik znawca w Ukrainie Wierchowski w Ostrożanój, Konstanty Świdziński do polskich ogrodników słusznie powinien być zaliczonym, ogrodnictwem zawsze się stale zajmował. Pokróćce o kilku ogrodach wspomnijmy. Starożytne ogrodnictwo złożone było z okazałych dziedzińców, przepysznych ulic. Te się na mil kilka rozlewały. Dawne kraju ogrody nie ograniczając się na osobistój przyjemności miały cel publiczny. Ulica równa, długa, daleka, szeroka na dwa rzędy drzew z każdej strony, oto i ogród. Takie ogrody bardzo proste, lecz w pełném swém rozwinieniu okazałe, poważne, rozlegające się o mil kilka, znaczną przestrzeń kraju zdobiły. Należałoby dawny smak wskrzesić, jest bowiem użyteczny, piękny, jak może być najprostszy. Warszawa ze strony Willanowa jest tym

starożytnym, z ulic złożonym ogrodem. Jużby dla przyjemności mieszkańców wystarczyły, tyle są okazałe, wzniosłe, piękne; gdyby saski i Willanów temi ulicami były złączone, jużby to było niepospolitą rzadkością. Lecz naokoło tych ulic są jeszcze Łazienki, ogród botaniczny, Mokotów, Królikarnia z kościołem Czerniaków. Te ogrody, okolice są to cząstki téj całości wielkiej majestatycznej, którą zwałbym wielkim starożytnym ogrodem, prawdziwą wszystkich w kraju ogrodów *stolicą*.

Najznakomitsze, najpiękniejsze w kraju całym są Zofijówka i Łazienki artystycznie i przeslicznie wykonane. Zofijówka celuje i przechodzi inne grą wód nieporównaną. W Łazienkach czyste tylko i spokojne jest zwierciadło, mieszkanie królewskie i przedmioty sztuki zdobią Łazienki. Ruch bliskiego bardzo miasta jest miłym szmerem, dla ogrodu przydaje wdzięków wiele. Ogród Zofijówka położony w okolicy odludnej i pustynnej nie tak przechodnia ożywi. W Zofijówce wierzby babilońskie z topolami dziwnie zdobią piękną jej wodę. Dalsze części tego ogrodu są to niby mieszkania mistycznych dziewic, niby jaka czarodziejska dolina. Mimowolnie przechodziem marzy, by się nie pomściły owe niewidzialne jakie nimfy za wstąpieniem do ich mieszkania. Lecz w Łazienkach gdy rozświetli się jezioro w dzień królewski, lub gdy spojrzysz na ten strumień co tak rącho już do Wisły swój poleciał, o! wówczas Łazienki najpiękniejszym są ogrodem. Dwa zwierciadła wody pięknej, dom królewski je rozdziela, to Łazienki. W około różne drzewa, lipy, olchy i topole. Dwie szczególnie nadwiślańskich tam się srebrzy. W Zofijówce jest w około zwierciadełka ogród piękny, wszędzie jeszcze szumi woda i szaleje. Tu wśród drzew, gajów, drogi po królewsku ztąd i ztamtąd w szerz wycięte w różne strony się rozcho-

dzą. Zwierciadło tamci jedne lecz szumiące, tu zaś cicho i spokojnie rozłożone. Przy Łazienkach ogród drugi (zwany botanicznym, złączony z Łazienkami), oba razem są jak jednym, ten szeroki, tamten węższy; tu zwierciadło, tam się wiję (w botanicznym) w różne strony strumyk długi, same cisze i ustronia. Tu brzoza kilka, trzy topole i modrzewie wśród gęstwiny wyglądają. Za wysmukłą tam topolą jodła patrzy i pogląda, kręta droga nad strumieniem, stara wierzba jest przy brzegu, trochę dalej kasztan mały, jak dziecina wyszedł na przechadzkę i tuż stanął przy mosteczku; przy nim wesolutkie olchy stoją; znowu strumyk się wyjawia, nad nim kępa osadzona różnem drzewem. Po raz trzeci przy kasztanach strumień widzę. Tu już razem dwa kanały. Między temi droga do olbrzymiej wiedzie lipy. Z dwóch stron drogi są kasztany. Z jednej dwa się w jedno drzewo spajają, jak kolumny prosto w górę się podnoszą, z drugiej jeden tylko od nich starszy i płaczący, w tym kanale bujne kąpie swe gałązki; ma drugiego, lecz już zdala płaczącego równiennika, wśród gęstwiny ciemnych świerków płacze wierzba babilońska. Przy odejściu jest ustronie, w tej zaciszy dwa odwieczne nadwiślańskie stare drzewa, smutnie czoła pochyliły. Już zginęły ich siostrzyce, już ich nie masz, tych sióstr białych. Niedgdyś wszystkie razem rosły. Dwie dziś tylko pozostały. Na te nowe i wysmukłe poglądają jakby z żalem. Tak wśród nowych plemion li uczuciem w górę wzrosłych co dziś żyją a bez siły starożytnych dni pamiątki smutno a wyniośle poglądają.

Willanow.

Ogród Janów, starożytny i wspianiały, bez rozkosznych zmysłów, wrażeń, szczytny tylko i duchowy. Przy kościółku kasztan stary. Po królewsku on spogląda. Starożytny po-

mnik Jana rozmaite młodsze drzewa na około ozdobiły; po staremu: ogród składa tylko droga. Piękne lipy, z nich jest brama. Po dwóch stronach lasek jodeł, w perspektywie topolowe są kolumny. Dolina nad strumieniem gajem drzew jest osadzona. Wśród gaju okazałe stoi drzewo co go jeszcze król pamiętał. Tém drzewem nadwiślańska jest topola. Stoi przy niej okazalsza niemal lipa. Są i inne równiennice. Te dwa drzewa są pomnikiem w naszym kraju, są ozdobą Willanowa, stoją jak z niechcenia, bez wymysłów i bez sztuki. Jeszcze jeden kasztan, stare drzewo, przy nim ławka jest kamienna. Zewsząd gaj w około w najpełniejszym jest zaciszu; na kwiatową li dolinę i na domek króla też spogląda. Nad wszystko co otacza on sam jeden się wynosi jak królewska niegdy sława, co jój nigdy nie nie zrówna. Tu w ustroniu pomnik jego ach do serca zakolał! Już się słońce coraz schyla, już nadchodzi jego zachód, żywym blaskiem lecz ach smutnym to ustronie przyozdabia.

Jabłonna.

Witaj miły drogiego wodza ogródku, szlachetnego, walecznego książęcia pamiętko, witaj Jabłonno. Otóż jeszcze ogród mamy z Wisłą przy stolicy z znamieniem szczytnéj ustroni. Posępnie tu i tęschno, lecz z wdziękiem. Jeżeli ogrodom mamy nadawać pewne oblicza, Jabłonna ma téż lice jakoby, iż tak rzekę rycerza, który w ustroniu duma, nad pięknym pomnikiem schylony. Tak przedstawiano nam ks. Józefa: żołnierze płaczą raczój, stoją w głębokiej zadumie nad grobem jego. Nad nimi unosi się popiersie, jego rycerska, piękna postać. Kto nie pamięta rysunków grobowca ks. Józefa. W dzieciennych latach szczególnie głęboko się zarysowały w pamięci. Ta sama myśl mi w Jabłonnéj, w ogrodzie stanęła. Przy zamczku murawa, na niej jedność drzew starych, osłania dom, są jakby doliną, nad

którą wynosi się wzgórze. Rzadko podobne wzgórze gdzie widzieć się daje. Ma szczególny wdzięk swój, z drzewami przy zamczku łączy się w jedną harmonijną całość. Stare drzewa jak ojców pamiątka i sława otula sławę książęcia, z nią się wiąże i brata. Wzgórze to samorodny pomnik, który mu wysypała ziemia rodzinna, jakby nadbrzeże wiślane miało dla rycerza swego współczucie. W przecięciu boru stoi modrzew wielki, drzewo staré, piękne, rozłożyste, na około z prostych, leśnych sosen bujne, gęste klomby, zdaje się być borem, lasem gęstym, rzekłbyś: oto armije są rycerskie, co od wieków przez tę ziemię przechodziły, lecz nad wszystkich ich żołnierzy ks. Józef wyższą sławą i urokiem ozdobiony. Wśród boru stoi samotny modrzew okazały, piękny. Las nadwiślany ukochawszy to ustronie dla wielkiego wodza swego drzewo wzniosł piękne. *Wisła* dla nikogo szczególnie nie płynie; jest kraju własnością, miasta, zamki są tylko jój nadbrzeża; gdy się do niój zbliża ogród jaki, *Wisła* nań nie zważa, on tylko jój brzegi ozdobi. Tu w Jabłonnéj do ogródka się wsunęła, całkowitą jego i zupełną jest własnością, wodzowi *Wisła* nasza cześć oddaje!

Białystok.

Jest to wspaniała na Podlasiu siedziba hetmana z Ruszczy Branickiego. Okazały pański dwór i dwa dziedzińce, u bramy dwaj Gładyatorowie i kamienne gałki wielkie. Dwa dziedzińce tworzą jeden wielki, okazały. Pałac, oficyny i dziedzińce dwa stanowią jeden z najokazalszych pałaców kraju. Prawdziwie dom hetmański. Zadziwiają rznięte kanały. Ogromne sadzawki topolami osadzone są, jakby dwa z wód dziedzińce. Dwór przeto jest okolony jakoby dwoma jeszcze wodnemi dziedzińcami. Te nie są, jako dziś jest zwyczaj, dla widoku i błyszczenia z okien domu, bardziej dla powiększenia wspaniałości u stóp jego są wycięte. Jak

w ogrodach królewskich tu idzie z drzew wielkich ulica między kwaterami lip, topoli i drzew innych, jako ogród saski. Są tu jeszcze rzadko gdzie widywane pamiątki, staroświeckie labirynty z trójkątów lip i grabów. Między labiryntami ulice w znacznej liczbie rozmaitych kierunków zbiegają się i zlewają w jednym punkcie, dążąc do muranego koła, w którym jest modrzew dawnych czasów, wielka rzadkość. Modrzew jest ogniskiem, głównym punktem, celem tych labiryntów. Dowcipnie wykonano czyniąc jedno drzewo celem różnych dróg i widoków. Teraz w ogrodach wśród klombów ulice w ulice z sobą się gubią i płyną, Tu z różnych stron do jednego się punktu zbiegają. Nakoniec stoją rzędem jak na straży w porządnym szyku jodły znacznie od siebie oddalone, strzyżone, cięte w sposób osobliwy, dziwny jakoby koszyki zielone, zawieszzone w powietrzu, są to niby hetmańskie buńczuki, strażnicy w jasno-zielonych barwach. Ogród ten prawdziwie jedyny wzór ogrodowej staroświecczyny. Strumień tylko oddziela od wzgórz lesistych, zarosłych rodzimemi jodłami, łącząc sztukę z piękną naturą nadaje miejscu temu cechy uroczę, prawdziwie litewskie. Za czasów szczęścia i sławy pobudowano te gmachy wśród strumienia i wzgórz Litwy. Czas nie pożalował hetmana i jego pamiątek; dziś tylko cisza, posepnosć i kiedy niekiedy przechodnia westchnienie.

Ogrody w Opoczyńskim: Końskie, Sulgostow.

W *Końskich* Małachowskich ogród jest piękny, najstaranniej kosztem niedawno zmarłej, wielce szanowanej pani Małachowskiej utrzymany. Bogate ma szklarnie, latem mile układane w kwieciste z wazonów klomby. Rodzaj letniego budynku wśród jodeł i topoli jest na wstępie. Gaik brzoź

wysmukłych, masa jałowców, w pośrodku klomb, którego tłem *Juglans regia* z czeremchą osadzone krzewami. Te trzy klomby razem formują piękny rysunek. Wśród mass kwiecistych z okazałych lip ulica. Wszystko to się widzi w pewnym blasku ustrojenia, jakobyś wchodził do sali balowej. Rozdzieliły się grupami kwieciste dziewice, różna młodzież i poważni ludzie trochę z dala. Wszyscy razem tworzą, acz rozdzieloną, jednak przesliczną całość. Taka jest jedna część ogrodu. Dalej wstępując z oczu nam zniknie. Idą długie w różne strony wijące się cieniste ulice, jakby rozpoczęto taniec. Wszystkie grupy już się z sobą połączyły, w prawo, w lewo idą kręte, od bitego znów wracają, aż nakoniec gdy wracamy do téj okazałej z lip ulicy już się zdaje ukończony został taniec. Znowu w oddzielonych grupach stoją starce, różna młodzież i kwieciste téż dziewczęta.

Sulgostow. Dobrze znany z miłych wspomnień Klementyny Tańskiej, wioska z ogrodem i pałacem przy miasteczku Klewowie w Opoczyńskim nad Pilicą. W miasteczku Klewowie zachowanym jest portret wojewody Świdzińskiego, przez córkę jego, nie tak dawno zmarłą, Lanckorońską, kasztelanową połaniecką. Doczekanym prawnukom rysy prapradziada na pamiątkę zostawia. Są ję słowa przy obrazie podpisane, w Nowém mieście niegdy dziedzicznym Świdzińskich w klasztorze oo. Kapucynów ich fundacyi portret jest kasztelanowej Lanckorońskiej. Z rysów twarzy zdają się być podobni, bo téż podobni z enót byli. Rysy twarzy wskazują, piękna ich dusza piękne miała oblicze. Świdziński wojewoda braclawski potem rawski z czasów Augusta II wysokiego był znaczenia i zasług, lubiony i popularny. Dwór jego prawdziwie był okazały. Paweł Borejko gdy się do domu wojewody wybierał, rysztyunek, ustrojenie ko-

nia wierzchowego kosztowały 1000 fl . Wojewoda był człowiekiem cnotliwym i mężnym. Nowe Miasto, Świdno, Klewów liczne włości miał nad Pilicą. Był i starostą lityńskim, Sulgostow przyłączył do dóbr swoich po żonie. Tam mieszkał i syn jego Michał ożeniony z Barbarą Krasieńską. Za jego czasów zbudowany został pałac, który dotąd istnieje. Jest pamiątka czasów Augusta III, jak Nieświezki n. p. Zygmunta III. Nie są to zamki, lecz domy, pałace niegdyś polskich panów. Z siostrą Barbary Świdzińskiej ożenionym był królewicz saski. Dla przyjmowania dostojnych gości na królewską niemal skalę zbudowany, Ks. Karól najukochańszy syn tyle zacnego ojca Augusta III, wszystkich przejmował dla siebie zapalem, sympatją. Postępowanie jego w sprawach kurlandzkich okazało wysokie zdolności, silny charakter i szlachetne serce. Głównym jego typem było przejęcie się obowiązkiem swoim i silne w nim wytrwanie. Przez wychowanie w Polsce i ożenienie stał się księciem polskim, nie saskim. Pałac Sulgostowa zdaje mi się być pamiątką tych miłych nadziei i tych dla ks. Karola narodu sympatyi. Te zniknęły i dla ziomków i dla rodziny. Będąc w Sulgostowie, mimowolnie człowiek łzę uroni. Żywo w oczach stoi prześliczna Krasieńska z zwodniczym losem swoim i pełne pokoju błogosławieństwa boskiego szczęście rodzinne Świdzińskich. Los Franciszki Krasieńskiej podobny do losu Stanisława Leszczyńskiego, oboje mieli w sobie coś prawdziwie królewskiego. Godni byli tego majestatu. Rozlewał się z ich serca i postaci urok i wdzięk. Ten ich czynił widocznie ludźmi wyższego przeznaczenia. Wszyscy od nich odbierali wrażenia uszanowania i miłości. Nie dosięgli tego majestatu, który się im zdał należeć. Może skazili niewinne serce upragnieniem ziemskiej chwały; Leszczyński i Krasieńska mieli w tém los wspólny, na tronie, do którego dą-

żyli, zasiadły ich dzieci. Jedyna tylko córka Stanisława była królową francuską. Jedyne dziecię Leszczyńskiej królową sardyńską. Te i tym podobne pamiątki przychodzą na myśl w Sulgostowie, który tak był niegdyś ludny, okazały, dziś spustoszały, samotny. Synowie wojewody Michał, Ignacy starosta lityński, wnuk Kajetan, szanowani byli z poczciwości, prawych uczuć i nieskażonego obywatelstwa. Największej sławy w tej rodzinie używają wojewoda i prawnuk jego poseł opoczyński Konstanty, ozdobił Sulgostow wielkim zbiorom ksiąg, rzadkości druków i rękopismów. Wielkim staraniem przez życie całe zbierał w Królestwie, na Rusi i w Ukrainie. Nie mniej i piękny zbiór ma rycin i malowideł. W życiu publicznym, kilku sejmów znamienitszy poseł, znany z żelaznej, moralnej siły i wulkanicznych wybuchów. Lecz wróćmy się do ogrodu. Kępa, na której stał niegdyś dom wojewody, otoczona kanałem. Została dotąd starożytna brama, obok niej kasztany, z których dwa wychodzą z pnia jednego, trzeci osobny. Razem się w jedną splatają koronę, krąg wielki osadzony grabami formują salę grabową wielką, przez wojewodę na pamiątkę urodzenia wnuki starościny wyszogrodzkiej zasadzoną. Nad kanałem z przeciwniej strony ulica starych już jodeł. Kępa, kanał, jodły stanowią starożytny ozdobny ogród Sulgostowa. Ten się łączy z owocowym w kwatery posadzonym okrytym szpalerem grabowym. We środku wielka altana lipowa, przez którą przechód z kępy do pałacu, wchód do nowego domu był też szpalerem idącym z wielkiej altany. Do ogrodu swego pradziada przyłączył własne plantacye K. Świdziński, po dwudziestu kilku latach już się doczekał drzew wielkich, są to piękniejszego gatunku drzewa, pojedynczo i w klombach, amerykańskie wszystkie, jakie tylko w ziemi naszej wytrwać mogą. Przy starożytnej pradziada gruszy gaj świerków i so-

sen amerykańskich, śnieżą się listkiem swoim jeszcze młode swiereczki i jasno się zielenią amerykańskie sosenki. Rzekł-bys: młodzież nie szkólna, lecz rycerska w swych szeregach w obec ojców pod ich strażą się szykuje.

Puławy

najwięcej ozdób swych winny ks. Izabelli. Mniej są uroczę i ponętne jak Zofjówka i Łazienki. W tém jednak od nich wyższe, że nic tu z starożytnych barw i cech nie odjęto. Sztuka dzisiejsza zjednoczyła się z przeszłością. Przeto w nim jest całość. Ze wszystkich ogrodów najokazalsze są Puławy. Starożytnym cechom nadano urok i wdzięk. W całym ogrodzie zachowana jest harmonia. Wyższy pogląd na cel i wartość ogrodu. Starożytne ogrodnictwo, jak mówiłem, złożoném było z okazałych dziedzińców, przepysznych ulic, alei. Rozlewały się na mil kilka, łączyły z sobą domy sąsiadów, przyjaciół, lub téż wiodły do miast większych. Szły z domu do kościoła. W polu jeszcze po miedzach rozrzucano drzewa, jakby herbowe znaki. Drzewa w ulicach, drzewa w gaju, na dolinie, tuż przy wjeździe, oznaką były domów, rodzin książęcych. Dziś jeszcze widzimy w Korcu około domów, mieszkań Sapiechów, Sanguszków okazałe, śliczne drzewa. Księcia stolnika w Korcu prace, gmachy, fabryki czas poniszczył. Drzewa do dziś dnia stoją, mimowolnie zwracając uwagę naszą ku jego pamiętce. Są to wielkie, iż tak powiem, żywe ruiny dawniej powagi, pomysłności i życia. Mówię, ruiny same dziś tylko istnieją osierocone, pozbawione tego ruchu, tych myśli, które w nich przebiegały. Takich pamiętek najgłówniejszém siedliskiem Puławy. Ulice bowiem idą do Kazimierza, do Opola, przeszło mil kilka w różne strony w Puławach się schodzą. Tam jest ich, jakby ognisko. Ulice mil kilka płynące, zlewają się

z dziedzińcem, z ogrodem, z Sybillą, nad urwiskiem stojącą. Jeszcze w okazałym stanie zachowuje się dotąd główna aleja lipowa, wiodąca do Sybilli jest jednem ogniwem tego wielkiego łańcucha. W niej drzewa dalej od siebie sadzone, aby się zupełnie rozwinęły i od innych rozróżniły. Zdaje się być tryumfalnym przechodem do świątyni pamiątek.

Nie można było lepiej, majestatyczniej przysposobić drogi do pięknej Sybilli. Kończy się kilku platanami, téż dużemi drzewami. Obok druga lipowa niższego sklepienia wiedzie do domku gotyckiego. Rzecz dziwna, jak można było tak owoładnać drzewami i poukładać stósownie do celów, do których wiodą. Jakiego trzeba było przedsięwzięcia do Sybilli, jakiego do domku gotyckiego, takie z lip uległych ułożono. Nad urwiskiem już swobodnie poszły kręte w cieniach klombów różne drogi. Wisłę widać w oddaleniu. Rozmaitość nadbrzeżnych dwóch okolic pięknie ogród przyozdabia.

Kazimierz.

Miłe pasmo wzgórz Puławy z Kazimierzem łączy, naprzeciw tych wzgórz rozległy się owocowe ogrody i przez całą milę brzegiem Wisły się ciągną wśród topoli, po dolinie idzie droga okolona owocowemi drzewami, uroczy przedstawia widok. Jest to rozległy na milę ogród. Tędy przechodzi uboczny do słynnego niegdyś Kazimierza gościniec. Trudno co widzieć piękniejszego w kraju jak Kazimierz. Ten król tylko mógł takie wynaleść miejsce, w niem zamieszkać. Było mu ulubioném i dał własne swe imię. Wszelkie mury kazimirzowskie z pierwszego wejrzenia zdają się być skromną, nie znaczącą obwódką, jednak są murem potężnym, od innych wszelkich zamków i budowli różniące właściwym wdziękiem. Tych cech, barw, najwięcej téż ma

Kazimierz. Wydatniejszą cechą tego miejsca jest piękność. Są to już dziś ruiny, stare nawet ślady, lecz jeszcze piękne. Wśród wzgórz na jednym z nich, co okolone jest wyższymi, stał zamek starożytnéj budowy. Wśród gór wieńca Wisła przy nim, w dolinie rozłożone miasteczko. Po brzegach z obu stron zamku, liczne magazynów ruiny wyglądają na kształt altan, wśród ogrodów owocowych. Góry otaczają zamek, były za Kazimierza sadzonym ogrodem. Dziś zarosła krzewiny zamieniają je w ogród dziedzicze jałowce, berberyssy obficie rosnąc, góry te zdobią; przytém orzechy leśne i wiele ziół lekarskich. Taki jest pierwotny ogród nasz co od czasu Piastów istniejąc po nadbrzeżu wiślanem się rozlał. Niepodobna gdzie napotkać tyle rozkoznego portu i harmonii. W Kazimierzu przytém jest miły ze swego położenia na górze klasztor oo. Reformatów, wchodzi się z ulicy ukrytemi pod sklepieniem wschodami. Dziewięć w półkole sadzonych kasztanów wejście do świątyni przyozdabia. W kościele kss. Reformatów jest kaplica św. Rocha. W parafialnym w bocznej kaplicy jest fresk zajmujący: kapłan odprawuje mszę św., podnosi hostyą, dzwoni człowiek poważny, służący do mszy świętój. Jedni klęczą, drudzy w ławkach, wszyscy kontuszowi, twarze znaczące i pełne życia. Stary ratusz, kamienice w Kazimierzu czasów fundatora sięgającą podziwiać można. Jest to może jedyna budowa średnich wieków w całości zachowana. Od Kazimierza *Janowiec* Wisłą tylko oddzielony. Ruiny tego zamku, na górze wieniec kasztanów stanowią perspektywę Kazimierza, jak gdyby dopełnienie całości. Posępny gmach sterczy nad Wisłą, Kazimierz ozdabia. Zamek z czasów późniejszych okazały, wielki, z wykwintności w kraju sławny. Słynął świetnemi ucztami, najweselszém życiem, okazałością pańskich dworów. Był dziedziczny Firlejów, prze-

szedł do Tarłów. Barbara Tarłowna wniosła go Jerzemu Lubomirskiemu. Musieli Lubomirscy przywiązywać do tego wniosku, kiedy jój portret niemal był w każdym zamkowym pokoju. Blisko stąd Gołąb, pamiętny konfederacją gołąbską, dla uczczenia majestatu króla Michała. Król ten łagodny, miły, żywo, głęboko, aż do krwi i kości przez swój naród ukochany, przebywał często w Janowcu. Tańska wspomina o pobyciu tu królewicza Karóla i Franciszki Krasieńskiego.

W Janowcu dała słowo królewiczowi. Sprawiał ucztę, podejmował z wielką okazałością królewicza ostatni tego zamku właściciel ks. Marcin Lubomirski, znany z hojności i zbytków. Pięknych z początku nadziei, wspaniałego serca i rycerskiej odwagi, na końcu w nędzy i bez sławy umierał. Janowiec za jego czasów brzmiał głośno i szeroko ucztami i uciesznym życiem. Zamek znacznym kosztem ks. Marcina odnowił. Artyści na ścianach pięknym freskiem historią domu Lubomirskich skreślili. Bardzo mała częśćka dziś zachowana daje nam poznać wartość pięknej roboty. Znajdujemy nad Wisłą domu Lubomirskich pamiątki, Janowiec, w Wisłę, w jój nurtach, w jój przezroczu określa te dzieje.

Lubomirscy herbu Srzeniawa mają dokumenta od czasów Władysława Hermana. Widziałem transakcyą dzielczą za Jadwigi, królowej, między dwoma bracią, kasztelanem krakowskim Srzeniawą ze Zmigroda i bratem jego z Lubomirki. Czasy jednak Piastów, Jagiellonów w tym starożytnym domu przeszły bez znacznych pamiątek. Osięgli wyższą sławę dwaj bracia, Joachim i Stanisław, synowie Sebastyana na Wiśniczu, co pierwszy tak się pisać zaczął. Joachim chlubnie na polu bitwy zginął i oddał miecz bratu Stanisławowi. Tyle się nim wstawił, że zdobył buławę, którą mu oddał na polu chocimskim Chodkiewicz.

Dziedzic Chodkiewicza w buławie godnie wielkiego męża zastąpił. Ten jest najsłynniejszy mąż w imieniu Lubomirskich, syn jego Jerzy, posiadał po ojcu zasługą buławę, kamienicę krakowską i laskę, starosta krakowski, marszałek w. koronny, hetman, wielki mąż narodu, filar kraju, olbrzymiej ducha siły i sławy. Nieszczęścia koniec życia przywały, nawet przyćmiły świetną i wielką sławę. Intrygi niewiasty szukały pomsty na obrońcy praw. Może i pycha skusiła duszę. Bóg to jeden osądzi ten fakt, który obalił nieszczęściem Jerzego, stał się abdykacyi powodem, nade wszystko zgorszył i zgłębił nieszczęśliwą ojczyznę. Syn Jerzego, Hieronim, pod Wiedniem słynął, znamienity w rycerstwie. Brat jego Stanisław, zwany Salomonem i Katonem polskim, wiele się do rozszerzenia wiary św. przyłożył, sam nawrócony, napisał dzieło *Przysłowia moralne*. Temi szczycić się winna polska mowa. Ich siostra Krystyna oddana świątobliwości, dużo zakonów i klasztorów fundowała, świetne fundacye ojca Jerzego kończyła. Zostało dzieło przez jej spowiednika napisane, opisujące cnoty, świątobliwości téj niewiasty.

Dawniej przed nią była słynną Zofia Lubomirska Norbertanka. Geniusz, rycerstwo, sława, świątobliwość, dar słowa, mądrość w Bogu, znamienity dom ten odznaczały i zdobiły. Syn trzeci Stanisława, brat Jerzego, długo był bezdzietny, ofiarował swoje smutki i zmartwienia Matce Boskiej częstochowskiej. Urodził się im syn Józef. Tyle odważyli złota w Częstochowie, ile ważyło ich dziecię. Za złoto odebrali téż złoto. Józef ożenił się z wdową po księciu Wiszniowieckim, księżniczką ostrogską. Największe bogactwa weszły odtąd do Lubomirskich, dziedziczne i ordynacye. Nie było w Polsce bogatszych ludzi jak Lubomirscy. Rychło potem książę Sanguszko, ordynat ostrog-

ski, całą ordynacyą po większej części Lubomirskim tranzakcyą kolbuszowską oddał. Były ztąd wielkie spory, Lubomirscy się jednak w téj majętności utrzymali. Cała Śmiełanszczyzna, dzisiajsze trzy powiaty, Pobereże, dawna Konicpolszczyzna, Zwiąhel, Rużyn, Pawołocz, Stary Konstantynów, Szarogród, Dubno, równo Lubomirskich były własnością.

Czasy jednak tych bogactw pomysłnemi nie były. Zdaje się, jakoby niemi zajęci dali się uprzedzić innym imionom, które sprawą publiczną czasu Augusta III i Stanisława kierowały. Nie przeszły te wielkie fortuny przez konfiskaty, jednak zupełnie zniknęły. Cała Ukraina, przynajmniej dwie jej części były własnością Lubomirskich i wielka część województwa braclawskiego. Dziś już nic nie masz z tych wielkich fortun i Lubomirskich. Historya na to zapewne zwróci uwagę, ile wielkie bogactwa psują nietylko narody, ale i rodziny całe, które dosięgłszy olbrzymich fortun skutkiem szczególnego o nie ubiegania się, jak się to stało z Lubomirskimi w kolbuszowskiej tranzakcyi widocznie i oczywiście naprzód na duchu, męstwie i cnotach maleją, a i téż fortuny oszczędzane w potrzebie, ofiary w stanowczych ojczyzny chwilach, same przez się giną, nikną. Tak i z Lubomirskimi się stało.

Ks. Stanisław Lubomirski, marszałek w. koronny z czasów Stanisława Augusta, człek szanowany powszechnie, cnotliwy, poważny, był ozdobą nietylko rodziny swojej, ale i całej Rzeczypospolitej. Pobożność miał dawnych przodków, świadkiem jego dziedziczne miasto, stary Konstantynów. Gdy solennie ojców Kapucynów, do kościoła dawniejszej pono fundacyi wprowadzał; dawał przez dni siedem ucztę dla panów szlachty znamienitszej okolicznej i całego ludu. Miasto oświecał, stoły w polu dla ludu zastawiał, jałmużny

rozdawał. Była to w prowincjach naszych ostatnia solennosc, w której pobożny pan z całym ludem chwalać Boga, z nim się radował i cieszył. Niedawno zmarły książę Henryk, dziedzic szlachetności swych przodków, człek serdeczny i od wszystkich ukochany. Bracia jego stryjeczni, Marcelli co poległ pod Sandomierzem i dziś żyjący Konstanty, świetność domu przy téj ruinie utrzymali. Znamy téż szlachetnych w domu tym młodzieńców, w których kraj miłe żywi nadzieje, nadewszystko Jerzego Stefana i jego braci, wnuków starosty Czackiego.

Ustroniłem cokolwiek o ogrodach tylko mówiąc. Wisła z Kazimierzem i Janowcem blisko Puławę mając, jest jakoby otoczona wieniec ogrodów.

Blisko Puław *Czarnolas*. Na tém rys krótki, niezupełny, ogrodów polskich zakończmy. Około Zwolenia mamy Czarnolas. W Zwoleniu dotąd w kaplicy jest popiersie Jana Kochanowskiego i grobowy kamień jego. Te słowa Jana Kochanowskiego, jak znaczące i pamiętne! Pamiętne aż do ustania polskiego narzecza. Minęło tyle wieków, każdy z nich przyniósł zbiór piśmiennych pamiątek. Wiek zwany złotym, drugi niby ciemności, upadku, a w nim tyle boskiej siły w duchu i w mowie! Znowu inne czasy deklamacyi i oratorstwa! Zajaśniał wieszcz nadniemeński i zanucił słowiczek z nad Dniepru! Lecz nad wszystkich zawsze słynie Kochanowski; on jest pierwszy. Kto wyrównać kiedy zdoła poecie wszystkich wieków i narodów, królowi psalmiście. Kochanowski boskim duchem napęlniony, w prostocie serca swego wiekuiste króla pieśni wyśpiewywał w polskiej mowie. Przeto zaraz w sławie swojej przy nim stanął. Pełne były piersi miłości szczeréj, boskiej, proroka tylko śpiewem tą ognistą miłość swoją mógł ukoić. On jest pierwszy, bo najwięcej kochał Boga! Bóg główne jego jest natchnienie.

Nie wierzył sercu swemu, niegodn^{ym} s^{ąd}ził Boga, w boskich słowach miłość swą wyśpiewał. W biegu dziejów widzieliśmy szlacheica polskiego na różnych szczeblach życia ludzkiego i znaczenia. Naprzód poznajemy go pszczelnikiem. Widzieliśmy go hetmanem, królem, rycerzem, mędrce^m, biskupem, ogrodnikiem, teraz go widzimy *poetą*. Mówi Kochanowski:

I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy,

Gdzie dotychmiast nie było śladu polskiej stopy.

Kochanowski, najwyższy poeta, najszczerzym i najprawdziwszym jest szlacheicem. On to pan wiejski, gospodarz, wieśniak, domator, zakłopotany gospodarstwem, otoczony dość liczną rodziną, jeżdżący po trybunałach za sprawami swojemi i przyjaciół, przyjmujący dorocznie gronko krewnych, sąsiadów, jedn^{ym} słowem, dziedzic jedn^{ej} wioski w parafii zwolen^{skiej}. Pan Wojski jest boskie^m lutni psalmistą. Może ten szlachecki wiejski żywioł do takiego wznioł go szczytu!

Czarnolas, wioska jak mówią, poleska, w najczystszej jest równinie. Staranność właścicielki, ks. Teresy Jabłonowskiej, nadała j^{ej} piękną cechę ustronia. Po tylu wiekach nie już prawie nie pozostała. Dom zniknął, lipa zbutwiała. Nic nie istnieje, tylko drzwi żelazne ze skarbca pozostały. *Czarnolas* starannie przyozdobiony, nosi cechę ustronia, t^{em} przypomina Kochanowskiego. Dom teraz jest w inn^{ym} miejscu, nie wielki, drewniany, gęsto winogronami dzikimi okryty, nie można przejrzeć ścian jego, wszystkie są najpełniej zazielenione. Zaraz nad samym domem, wyżej dachu, wznosi się kilka jodeł, klomby z włoskich starych topoli, osadzone białemi akacyami, tych kilka t^ęż przy domie od dziedzina. Dom ten w ukryciu, w drzew zaciszu, uroczyst^{ym} widza przenika uczuciem i wspomnieniem. Jest prawdziwie domkiem wiejskim i szlacheckim. Tablica z wier-

szami Kochanowskiego u wejścia w ganku. Na miejscu gdzie był dom Kochanowskiego, gotycka kapliczka. Wejście do niej przez kilka wschodów nad poziom wzniesione. Zbudowaną jest na fundamencie domu Kochanowskiego. Wewnątrz kapliczki przechodzień zastaje grób słynącej niegdy pięknoscią księżnej Jabłonowskiej Teressy, kogo innego szukając tą niespodzianką jest zawiedziony. Lecz i ona umiłowawszy to ustronie, czuwając nad niem przyłożyła się do uczczenia pamiątki Kochanowskiego. Poznała tu marność świata tego. Z téj kapliczki prowadzi droga do lipy Kochanowskiego, wśród gaju, raczej wśród lip we trzy rzędy sadzonych z stron obudwóch, różną jest od szpaleru, lecz sędzę piękniejszą. Dziś tylko dawnéj lipy obwód murowany. W tym obwodzie stoi tablica z zacytowaniem stosownych wierszy. Lipa ta była blisko domu na krańcu ogrodu i pola. Działo się to w naszych szlacheckich zaściankach. Ulica na brzegu ogrodu idąca graniczyła z polem. Gospodarz w ogródku swoim był razem i w polu. Lipa Kochanowskiego na brzegu ogrodu przy jego polu stała.

Jakiś związek być musi między poetami
I pomiędzy starymi polskimi drzewami,
Kto nie zna owéj lipy od czarnego lasu,
Pod którą Kochanowski zażył tyle wczasu;
Wszakże każdy z poetów wznawiał pamięć miłą
Owéj lipy w narodzie; a tyluż ich było.

Pol; Zgoda senatorska.



O POŚWIĘCENIU SIĘ I PRACACH JÓZEFA ZAŁUSKIEGO

BISKUPA KIJOWSKIEGO

SZCZEGÓŁÓW TROCHĘ.



Wielkie jest imię Załuskiego Józefa, obudzające cześć i zdziwienie. W poprzedzającym nauk życia duchowo umysłowego zarysie mówiłem o Załuskim, jako o ojcu rodziny, téj garstki już dość licznej ludzi biegłych w nauce, silnych słowem, pracujących duszą i sercem dla wykształcenia i nadania wewnętrznego życia w narodzie. Tego wszystkiego co się tu stało był duszą, główną pobudką, pierwszym zarzewiem i źródłem. Zawód jego tak publiczny, jak uczony, potrzebowałby osobnego studyum i dzieła. Wielkiem byłoby to dzieło, gdyby jego pracy poświęceniom się nauce zrównało. Trochę więcej szczegółów i wiadomości nad to, co o nim wspominałem w osobnym rozdziale, zamieszczam, wszystko to słabym jest tylko odbłaskiem. Nieobjętym jest i niewyczerpanym w każdym wydziale, czy jako biskup i senator, jako pisarz i znawca. Dzieło jego, biblioteka historyków, prawników, uderzające erudycją i znajomością najdrobniejszych szczegółów pisane było z pamięci, na wygnaniu lub w podróży. Pisane wierszem, co dziwnie

zajmuje i wzbudza niepospolite wrażenie. Jest to jedyne w swoim rodzaju. Poema, pierwsze i nie naśladowane o pisarzach i o książkach; napisać poemat, jest to nadzwyczajnie je miłować tak dalece, aby się unieść do wyższego uczucia. Nie mam na celu oceniać poemat ten i oznaczać jego wartość, chociaż z wielkiem upodobaniem niektóre czytałem ustępy i na nie zwrócić uwagę pragnę. To tylko powiem, że pismo bibliograficzne Józefa Załuskiego: biblioteka historyków, polityków, prawników polskich, ułożona wierszem, jest rzeczą zadziwiającą. Znamy starożytne polskie poemata, co je czyni bohaterские wzbudziły. Późniejsze z żywszych wrażeń, z namietności powstały. Tamte tworzą starożytną literaturę, te nową dzisiejszą. Między nimi mieści się odrębny od dwóch czasów i epok. Poema bibliograficzne, które wylała dusza miłośnika ksiąg i pamiątek *Załuskiego Józefa*. Miał on niepospolitego mistrza w stryju swoim kanclerzu Chryzostomie Załuskim, który do dziejopisów polskich się liczy. Słynne dzieło jego, epistolae historico-familiares od roku 1668—1711, w listach opisuje (słowa Józefa Załuskiego) co się trafiło za jego przeżycia.

„Czyni quarum et ille pars maxima fuit,

„Jam był Beniaminkiem od niego ztąd zwany,

„Że gdy mu przynoszono z drukarni korekty,

„Czytałem dobrze, chociaż chłopczyk siedmioletni.

„Ztąd kiedy już umierał, krewnym, kanonikom,

„Oblewając mię łzami, zalecał w te słowa:

„Hunc mihi septennem puerum servetes, amici.“

Załuski Józef wielkie miał skarby w rzadkich edycjach, rękopismach i licznych oryginałach, sam o tém pisze, żaląc się, że u nas tych prac i zbiorów nie są tak zdolni oceniać.

„Gdyby nasi chcieli

„Zabrać gust literaci do tego sposobu,

„Który jest w zażywaniu po całej Europie,
 „Wydawałbym z księgarni moje wielkie skarby,
 „Którym drogo i zawsze i wszędzie opłacał.“

Pisał też wiele sam książ jako mówi:

„Z mych książek, co ich na czterdzieści wydałem.“ Do trzech tomów Chryzostoma, stryja Załuskiego, przydał tom czwarty, w którym jest o życiu jego i index; na wszystkie cztery tomy z tych *Solignac* wypis czynił, przygotowywał materiały do pisania dalszych dziejów. Od r. 1711, to jest śmierci mego stryja, mówi J. Załuski, żadnej polskiej nie mamy historyi w języku łacińskim,

„Jam zebrał materiały, ale czasu nie mam,
 „A do tego się niechęć narażać żyjącym.“

Starowolskiego, pisarza polityczno-historycznego, zowie swoim sposobem nowym a znamienitym; *Polyhistor*, książka jego o Zygmuncie I, jest wielką rzadkością, miała być skonfiskowaną. Załuski ją jednak miał i Feniksem ją zowie; pięknie się wyraża:

„Starowolski, kanonik krakowski, tarnowski
 „Kantor, polyhistor najznacniejszy Polski.
 „Książkę jego mogę nazwać Feniksem z rzadkości,
 „Bo szczególna na świecie, a mam w mej księgarni
 „Takich Feniksów trzydzieści sztuk najmniej
 „Polskich i cudzoziemskich autorów, choć w druku
 „Wydanych, ale rzadko gdzie kiedy widzianych.“

Na żądanie senatorów napisał Załuski książkę *Specimen poloniae historiae criticae*. W tej jasno dowiódł błąd i bajkę rzezi tak zwaną gliniańską. Pierwszy Kołudzki tę bajkę napisał, Zebrzydowski ją wziął za godło rokoszu; rozpostarł, upowszechnił. „Stan rycerski miał jakoby rzezią senatorów ukarać.“ J. Załuski pierwszy dał próbę krytyki historycznej. W tém rozpoczął zawód dziś szeroko wy-

kształcony i rozkwitniony. Jest to pismo krytyczno-historyczne. Nietylko umiejętnie w niem niwę dziejową uprawia, ale rozlewa zasady prawej jedności i porządku.

„Dwaj wojewodowie

„Starzy i zasłużeńi, mądrzy,

„Jabłonowski Jan ruski i Stefan Humiecki

„Podolski, namówili mię, abym bajkę

„Mocnemi historyi niszczył dowodami;

„Świadczą, żem to wypróbował

„Lubieński prymas,

„Pryncypał historyków żyjących, pan Lengnich

„I Solignac co nam dał historyą polską.“

Lubieński wydał historyą polską roku 1763 w Wilnie, Lengnich dzieło de confederationibus Polonorum; w tych książkach swoich cytują i odwołują się do dzieła Załuskiego w którym wedle ich świadectwa gruntowna rzeczy wiadomość.

Prace i roboty historyczne zowie Załuski lukubracyami. Miał oryginał takich lukubracyi. Kallimacha wielkiej wartości i rzadkie są. Cudzoziemiec uczony, biegły, przy dworze był króla, wiele o Polsce pisał, wpływał radami. On to chciał przetworzyć Polskę w monarchią. Wyznawcą był zasad Machiawela, polityk biegły, jednego tylko miał ucznia Grzegorza z Sanoka. W narodzie całym nie miał sympatyj i nie był cenionym. Uczeń jego, Grzegorz z Sanoka, więcej pisał, zbijał filozofią scholastyczną, wprowadzał naukę Bakona, w głębi duszy utracił starożytną i gorącą wiarę, lecz jasnością, łatwością i wdziękiem pism swoich ludzi. Arcy-biskup lwowski wyznawca Kallimacha zasad. Grzegorz z Sanoka w Senacie prawie nie bywał, ceniąc nad wszystko siłę jednowładztwa monarchicznego. *Kochowskiego Wespazyana klimaktery*. Do czasów Załuskiego było wydanych trzy tomy, opisane w nich nieszczęśliwe J. Ka-

zimierza panowanie, tom czwarty w manuskrypcie wynalazł Załuski i przygotował do druku, załączył swój index. W tym tomie było życie po jego w Polsce wyjeździe. Lecz i Klimakter był wielce rzadki, do wydania przeto czterech tomów się zabierał. Księgę *Jana Rudawskiego*, kanclerza warszawskiego, historią polską w księgach dziewięciu w rękopiśmie wynalazł i zdobył i oddał do druku. Poema *Sobieścias* drukowane w Wenecyi r. 1686. Ustrzyckiego Jędrzeja ofiarował Sapieże, skłonił do przedrukowania w jego Łacińskiej Swadzie. Dałem ją Janowi Sapieże „Mądrymu kanclerzowi a kollatorowi memu.“

Dzieło Wespazyana Kochowskiego, *Wojna Jana III z Turkami*, była wydana po łacinie w Krakowie, ale mnóstwo było błędów.

Nową Załuski zrobił edycyą, poprawił omyłki i błędy.

Zwykle w wyrażeniach jest pewna, właściwa jemu harmonia i tak o historii króla Michała, pisaną przez Zawadzkiego, mówi:

„Ze wszystkich ksiąg o Polsce najłatwiej dostaniesz,

„Lecz sama książka pierwsza, osobno wydana,

„Nieskończenie jest rzadka i ledwie widziana.“

Kobierzycki Stanisław, wprzód kasztelan gdański, a potem wojew. pomorski, przesłicznym Wład. IV życie stylem w księgach jedenastu opisał. Tenże relacyę wydał oblężenia Częstochowy przez Szwedów Burrharda Millera wodza, opisał je i August Kordecki Paulin.

„Widziałem w srebró oprawny

„Oryginał księgi ex voto pisany.

„Wespazyan Kochowski,

„Cny Wojski krakowski

„Jana Kazimierza opisuje całe

„Panowanie od roku sześćset czterdzieści szóstego,

„Do jego abdykacyi sześćset sześćdziesiąt ósmego.“

W stosunkach był i przyjaźni ze wszystkimi uczonymi swego czasu, szczególnież Jezuitami, jako innymi zakonnikami, jako téż i biskupami i wszystkimi senatorami. Wiele od Benedyktynów na Łysiej Górze korzystał, czerpał i z nauki swego poprzednika słynnego wojewody nowogrodzkiego, ks. Jabłonowskiego, miłowany wielce od króla Leszczyńskiego. Biskupem go chełmińskim mianował. W przyjaźni był z Zabielskim, Jezuitą, sławnym lubelskim kaznodzieją i Naramowskim, warszawskich Jezuitów rektorem, który téż wiele pisał. Dościgał tronu i zakonnej celi. Miłość i przyjaźń zewsząd się w jego sercu kupiły, rozpromieniając się po całym kraju z tego świetnego ogniska. W przyjaźni żył wielkiej z Manteufflem, ministrem Augusta II, o którym z czcią wspomina, ceniąc jego zdolności pisarskie oddawał Załuskiemu do poprawy prace swoje. Minister tłumaczył z łacińskiej mowy na francuzką kilka starożytnych polskich dzieł, kroniki Wincentego Kadłubka, biskupa i Świętego miał sam oryginał Załuski i cenił jako największą relikwią.

Drugim znamenitszym historykiem był Długosz, nauczyciel św. Kazimierza, napisał ksiąg 13, ale tylko 6 było drukowanych w Dobromilu r. 1240, resztujących 7 było w rękopismach. Dopiero r. 1711 zostały te ksiąg 7 w Lipsku drukowane. Przez tyle wieków Długosz krążył w manuskryptach. Takowych manuskryptów Załuski widział i konfrontował exemplarzy 13, u siebie miał trzy. W swém piśmie ostrzegł, że w edycyi lipskiej przez korektora protestanta wiele porobiono obrażających przydatków, nazywa je *przychwasty*. Kromera zowie jasnym, zwięzłym, dobitnym, Liwiuszem go polskim mianuje. Po Chomentowskim, wojewodzie mazowieckim, nabył królów kamienne biusta, roboty włoskich rzeźbiarzy. Wojewoda ich do swego Jasieńca

z Rzymu sprowadzał. Z zlecenia Załuskiego znamienity artysta genealogią sapieżyńską sztychował i Stanisława hetmana Jabłonowskiego nagrobek. Największą zasługą Załuskiego było nie zbiór tych wszystkich rzadkości nieoszacowanych klejnotów, lecz ich upowszechnienie. Kolekcyja Miclerowska, czyli wydanie rozmaitych, rzadkich dzieł jest wielką Załuskiego zasługą. Rzadkości, stracone dzieła, lub rękopisma regulował, poprawiał, urządzał, dodawał objaśnienia swoje, indexa; przygotowane do druku wydawał Micler. Kolekcyja Miclerowska była wprost dziełem Załuskiego, obszerna i szeroka jest o tém w dziele Bentkowskiego wiadomość. Tak ją Załuski opisuje. W téj kolekcyi są pisma Eneasza Sylwiusza, potem papieża; są tam Sarnicki, Starowolski, Kromer, Miechowita, Strykowski i inni.

„Kilka Eneasza

„Sylwiusza rozdziałów, który był papieżem,

„Strykowskiego Macieja opisanie

„Sarmacyi europejskiej. Marcina Kromera

„Polski topografia.

„Stanisława Sarnickiego opisanie dawnéj

„I nowéj Polski z téj i z tamtéj podziałem

„Traktat o prowincyach polskich i niektórych

„Dyplomatach królewskich. Kuby Przyłuskiego

„Obrona Polski, którą Łukasz Opaliński

„Przeciw Barklajusza satyrze napisał,

„O rzece Memlu w Litwie, której spław dał Tarło.

„Ukraina przez pana Beauplan opisana,

„Łacińskim z francuskiego języka przelana.

„Dzieło Knora, część pierwsza mieści w sobie dzieje

„I królestwa dawnego i teraźniejszego.

„Część druga jest o kształcie królestwa polskiego,

„O króla władzy, o jego ministrach,

„O senacie, sejmach, sejmikach i sądach,

„Jakie w czasie bezkrólewia są w zwyczajach,

„O stanie rycerskim i narodu obyczajach,

„O wojsku, twierdzach, zamkach i rzeczach wojskowych

„Mennicy, polskim handlu i majątkach,

„O początku krzyżaków i ich wielkich mistrzach,

„O stanie nauk i polskim dzisiejszym języku.“

Zwyczajem było przez cały wiek Polski pisać wierszem, w wierszu zamykać większej i mniejszej treści pisma. Spotykamy nieskończoną liczbę tak wierszowanych książek. Wszystkie niemal do modlitwy i chwały boskiej są wierszem pisane. To znaczy, że naród myśli, uczucia swoje na wyższą nastrajał nutę. Jeśli nie masz we wszystkich tych poetycznych książkach stale utrzymanej muzyki i harmonii, przecież zawsze było wyższe uniesienie się uczucia i silnego technienia, które tylko istnieć może w wzniosłej i piękniejszej duszy człowieka. Głos chwały bożej nie obijał się tylko o ucho przodków, lecz wstępował do serca, rozgrzewał je łaską, ożywiał miłością. Pieśń płynęła z duszy! Jako woń znamieniem, cechą, życiem jest kwiatu, pieśń wonią jest duszy. Naród nasz rozwijał pieśń swoją przez wiek i w bohaterski się osnuła poemat. Pismo Józefa Żaluskiego jest też poematem dziwniej jak rzekłem i nienaśladowanej istoty, wyblyskują tu i owdzie wysłowienia poetyczne bez rymów, lecz pełne muzyki i harmonii. Czyni w wielu miejscach znaczące a nowe skrócenia jako n. n. *Macija wojwoda*; przydaje częstokroć *a bowiem*, które podnoszą znaczenie i brzmia muzycznie i tak mówi: *stryj mój a książę*.

„Tarnowski Jan kasztelan krakowski i hetman

„Wielki wojował nawet i w Afryce

„Pod królem portugalskim *alter caesar* bowiem:

„Nietylko zdolnie szablą lecz i piórem władał

„Pisał polską kronikę.“

Zamiast Radziwiłłów dla harmonii mówi *Radzwillów*.

„Radziwiłła napadłem w archiwum,

„Które w Białej mają książęta Radzwillowie,

„Dijarijusz za jego kanclerstwa co w Polsce,

„Co się w Litwie działo.“

O Łukaszu Górnickim:

„Łukasz Górnicki miał go Tykocin starostą,

„Opisał dzieje królów obudwu Zygmuntów.“

O geografii prymasa Łubieńskiego dziwnie, lecz pięknie mówi:

„Łubieński książę prymas Władysław w tym roku

„Zmarły wydał świat w częściach swych wszystkich dojrzany.“

Znaczy geografią świata całego.

O przyjaciółach swoich mówi z pewnym znaczeniem:

„Ksiądz kochany przyjaciel Karol Wyrwicz prefekt

„Wiśniewski moj kochany przyjaciel Antoni.“

Ks. Wiśniewski rządził prowincją pijarską, był znanym z cnót i nauki za tych czasów. O zbiorze Załuskiego możemy wnioskować z tych słów; ksiądz kochany Janocki wydał tylko częśćkę zawierającą ledwie 500 rzadkości biblioteki opis a ja mam rękopismów do kilku tysięcy. Oprócz kolekcyi Miclerowskiej z Bohomolcem pod jego imieniem wydawał Historyków polskich. Najznamienitsze historyczne dzieła były przez Załuskiego znane, około wydania ich się krzątał. Dzieło ks. Albrechta Radziwiłła teraz przez Raczyńskiego wydane zaczął drukować Załuski w Toruniu. Ogród królewski Paprockiego, dzieło niezmiernie rzadkie, Załuski widział dwa tylko egzemplarze; miał przedrukować w zbiorze Miclera. Nie wszystkie jego zamiary przyszły do skutku. Dwie jednak kolekcyje wielkie Miclera i Bohomolca na świat wyszły.

O Hylzenie autorze dziejów inflanckich mówi:

„Hylzen Jan wojewoda miński mój przyjaciel

„Od paryskiej podróży, brat rodzony mego

„Protazego kolegi biskupa Smoleńska

„Wydał opisanie

„Infant swojej ojczyzny gdyż naddziad ich wielkim

„Kawalerów inflantskich był mistrzem.“

Załuski dwa razy był w bezkrólewicach. O nich tak sądzi.

„Ktoś sejmy polskie martyrija

„Regum nazwał ja wzajem bezkrólewia mogę

„Nazwać Reipublicae Acephalae męką

„I doznałem że tak jest hinc illae lachrymae

„Wierz mi proszę, experto

„Crede Roberto.“

Miał z uczonemi swego kraju i za granicą nieustanne stosunki, wielu ziomków, szczególnież kapłanów serdecznie kochał. Janocki bibliotekarz, zawsze kochanym go zowie Janockim, wielką mu był pomocą chociaż mu wydolać nigdy nie mógł, niemal i ksiądz Minasowicz kanonik kijowski często przezeń wspominany, wielce w chronologii biegły i w znajomości dzieł wszystkich, przytém w pamięci dat wyuczony, z Wiedmanem kamerherem Augusta II najsławniejszym biblophitą lipskim w nieustannych był stosunkach. Zakłady z nim czynił, zawsze wygrywał. Wiedman nieraz zbłądził. Załuski nie omylił się nigdy. Ważne nasz nieoceniony biskup poczynił nabycia po Pacu kawalerze maltańskim, sukcesyą po nim brała Malta, biskup księgi jego kupił w Nunciaturze. Tam mu się dostał pierwszy egzemplarz statutu litewskiego pisany, cenil go jako największy klejnot; trzy miał klejnoty jako sam je oznaczył: własnoręczne pismo Kadłubka, statut litewski pisany i pontyfikał stary.

„Ja mam egzemplarz statutu choć pisany,

„Żem wygrał od Wejdmana w Europie drukarza

„Pierwszego; twierdzącego, że jest drukowany,

„Ten mi się dostał z Paca księgarni, chowam go

„Za klejnot, mam i drugi jeszcze:

„Oryginalne pismo Kadłubka pierwszego

„Dziejopisa naszego w poczet wpisanego

„Świętych przed trzema laty, wprzody krakowskiego
 „Biskupa, professa potem cysterskiego.
 „Mam jeszcze trzeci klejnot pontyfikał stary,
 „Pisan na pargaminie niż druki nastały
 „Złotemi literami ad usum krakowskięj
 „Katedry opisał ten rękopism Janocki
 „Kochany.

„Te trzy klejnoty mojęj publicznej księgarni
 „Ceny żadnej nie mają. Bym był Włochem rzekłbym
 „Questi libri ragliono uno mezzi mondo.
 „Co tam! pewny literat sprzedał wioskę żeby
 „Mógł zakupuć rękopism Liwiusza dawny,
 „Te ja trzy rękopisma nie dałbym za siła
 „Majątności, tych jest dosyć w Polsce, a pism takich
 „Nie ma cały świat drugih,

„Quod rarum

„Hoc carum

„Quod unicum non habet pretum.“

Załuski w piśmie swojem nie używa ciągle i nieustannie makaronizmu, niekiedy z rzadka poprussy łaciną, tém mowy polskiej nie psuje, żywięj się tylko i jaśnieję tłómaczy. Jeszcze kilka załączmy cytacy i wyrażęń. Jedno z nich przypomina króla Leszczyńskiego, u którego Załuski w Lotaryngii w Nance był jałmużnikiem.

„Jabłonowski wojewoda ruski a waj króla
 „Stanisława w druk podał skrupuł bez skrupułu
 „W Polsce, lub oświecenie grzechów narodowi
 „Naszemu zwykłych. A tu obaczysz Polaku
 „Jakie to panów polskich są grzechy, których
 „Oni za grzech nie mają ani poczytuja,
 „A są ciężką boską obrazą bliźniego,
 „Król dwa razy obrany u którego gdy był
 „Książęciem lotaryngskim, byłem jałmużnikiem
 „Wielkim, wydał *Głos wolny szlachcica*
 „Drukiem w Nancęj po polsku,
 „Tam pan ten kochający ojczyznę podaje

„Sposoby jakby nasz rząd mógł być poprawiony,

„Lecz facilius ista dicuntur quam fiunt.“

Zwrócić należy uwagę na wyżej wspomniane wyrażenie Załuskiego o bibliotece, która była jego własnością, przez niego utworzoną, narodowi ofiarowaną.

„W mojej publicznej księgarni

„Garczyński Stefan co był poznańskim wojewodą

„Spisał anatomią rzeczypospolitą

„O dobrém wychowaniu

„Młodzi polskiej, poprawie w złych nałogach

„Ludzi gminnych. A co napisał theorie

„W Zbąszyniu z poddanymi dokazał *praktice*.“

Do wielkich prac Józefa Załuskiego liczyć potrzeba Corpus całe zbiór praw wszystkich. Dzieło w sześciu wielkich tomach in folio. Dotąd w użyciu było wydanie konstytucyi i statutów polskich Herburta. Załuski na nowo prawa, konstytucye polskie zebrał i z Konarskim wydał. Kto przed nim i po nim na tyle prac się zdobył i tyle wykonał, przytém usposobiał ludzi i wspólnie z nimi pracował. Do wydania dziejopisów polskich użył Bohomolca, do praw Konarskiego Pijara. Konarski wpływem Załuskiego i środkami jego stał się sławnym. Jedną z wielkich rzadkości zbioru Załuskiego była kollekcya miniatur złotem dukatowém robionych. Miał ich 300, lśniły się wielkim blaskiem i świeżością. Były to pamiątki sztuki starożytniej. Zatracono bowiem sekret robienia złotem. Nowe roboty pełzły i zieleńiały. J. Lelewel wielce uwielbiając Załuskiego wspomina o adnotacyach czynionych przezeń, wiele ksiąg tym sposobem konfrontował, poprawiał, objaśniał. Wiele też jego było indexów, to jest tłumaczeń, objaśnień, wskazówek. Te przy dziełach dawał do druku, inne przygotowane czekały, jak mówił, weisnąć się do prasy. Napisał programa literatury. Było to objaśnienie, rys polskiej literatury, wskazanie zna-

komitych ksiąg. Szymona Starowolskiego dzieło z łaciny na polskie tłómaczył. Miał dyaryusze wszystkich sejmów a Albrechta Radziwiłła dyaryusz czasów jego kanclerstwa najwięcej cenił. Z dyaryuszów, w które tak księgozbiór jego obfitował, ułożył historią sejmów polskich w dwóch tomikach in quarto gotowe w zbiorze jego było do druku. Oprócz trzech wielkich wydań Praw, Historyków polskich i Miclera, jeszcze czwarty wielki a znakomity zjawił się zbiór dyplomatów *Dogiela*. Dogiel ze zbiorów Załuskiego korzystał, Załuski mu dostarczał, acz nie był wydawcą téj kollekeyi, jak tamtych. Dogiel był współczesnym Załuskiego, Pijar uczony i zacny. Oprócz Konarskiego kss. Pijarowie mieli wielu gorliwych, pracowitych, użytecznych i uczonych ludzi. Jeden z nich ks. Celestyn Kaliszewski zebrał historią traktatów polskich. Drugi Dogiel obdarzył zbiorem dyplomatów. Wyszły pierwszy, czwarty i piąty. Pierwszy traktuje o Polsce, czwarty o Prusach, piąty o Inflantach, przyrzekł wydać dySSERTACYĄ o prawach Polski do Szląska. Hr. Romiańców znaczną sumnę ofiarował na wydrukowanie reszty tomów *Dogiela* w rękopiśmie zostawionych, wzywał do pracy zredagowania i zupełnego tém zajęcia się Lindego, ale się tego nie podjął. Teraz dopiero wyszedł kodex dyplomatyczny kosztem i staraniem Raczyńskiego; co tylko dziś uczyniono na niwie historycznej, już było dawnych czasów przygotowane, wypracowane i niemal spełnione. Zbiór *dyplomatów* jest to wielki dla prac historycznych żywioł. Lelewel zowie go dla historii *żniwem*, mówiąc iż z tego *żniwa* ledwie mógł tylko kłósować. Przytoczmy jeszcze kilka znaczniejszych a piękniejszych wyrażen, mile one brzmią, bogactwem są języka, skarbem nauki a słodkiem wielkiego męża wspomnieniem. W języku jest on oryginalny i nowy; dobrze rzekł jeden z dzisiejszych pi-

sarzy: po tém poznać można wielkiego pisarza, gdy ma własny a swój nienaśladowany i niepodobny innym styl, takim się zdoła Załuski, zręcznie używa samogłosek lub je dodaje lub odrzuca, daje przeto większą moc wyrazom, znowu czyni dodatki, które znacznie podnoszą i tak używa często *ów*, mówiąc zamiast: Ossoliński Jerzy, Ossoliński *ów* Jerzy.

- „Schyłek wieku przeszłego co przez karłowickie
- „Pakta z Turki odzyskał z Podolem stracony
- „Kamieniec i wrócił nam Ukrainę,
- „Widział Małachowskiego posłem wojewodą
- „Co dzieło pamiętne dokonał.
- „Górkowski Jędrzej co był poselstwa sekretarz
- „Opisał je.
- „Ossoliński *ów* Jerzy kanclerz wielki który
- „Różne sprawiał poselstwa, sześć mów miał imieniem
- „Zygmunta, Władysława swych królów, po różnych
- „Dworach; wyszły pod tytułem Mercurius Sarmatiae,
- „Pojedyńczo różnemi wychodziły czasy w różnych miejscach
- „*Pelzhofer przedziwnie go chwalił,*
- „To samo Urban VIII Barberini, gdy go
- „Słuchał mówiąc nunquam sic locutus est homo.“

Ujmujące jest wyrażenie to, *przedziwnie go chwalił* Załuski wspólnie z Biuffonem, posiadał we Francyi połowę miasteczka Montbar mons Burdorum, obdarzył go jedną z wielkich rzadkości bibliograficznych dziełem Rzeczyńskiego, który około roku 1721 w Sandomierzu drukował szacowne w historyi naturalnej dzieło: *Historiam naturalem curiosum Polonem*. Było drugie jego dzieło znane z cytacyi *Auctuarium*. Długo go nie znał Załuski, odkrył je potem i Biuffonowi jeden egzemplarz darował. Francya dotąd posiada szacowne dzieło z historyi naturalnej przez Polaka ułożone.

„Szukałem go po całej Polsce z ogarami

„A nie mogąc go znaleźć jużem decydował,

„Że opacznie wzmiankował ten kto je cytował,
 „Ale ja gdy w Krakowie u świętej Barbary
 „Jezuickie lustruję archiwum postrzegę
 „Pakę wielką, którą gdy otworzono na mą
 „Proszę aż edycyą w niej Auctuarium
 „Znajduję całą świeżo z Gdańska przywiezioną.
 „Tak się z niepamięci ludzkiej wygrzebała
 „Ona książka, nawet Francyi się dostała,
 „Dałem egzemplarz panu Biuffonowi,
 „Co wydał historią naturalną dla króla
 „Francuskiego Muzei co zemną jest panem
 „Miasteczka rzeczzonego Montbar
 „Mons bardorum. Tam niegdyś stolica Druidów
 „Kapłanów za Francuzów pogan była
 „Tam też panią była matka Bernarda świętego.“

J. Załuski był opatem de Fontenai, przeto posiadał to miasteczko, gdzie się spotkało dwóch znakomitych ludzi. Akademii nauk w Berlinie był członkiem. Wiedzieć trzeba, że było trzech Załuskich biskupów: Andrzej Chryzostom, kanclerz, książę biskup warmiński, autor listów słynnych, Stanisław książę siewierski, biskup krakowski, Józef Andrzej kijowski, dwaj rodzeni bracia, tamten ich stryjem. Tu jest mowa o kijowskim Józefie. Z wyrażeń jego „szukałem po całej Polsce z ogarami“ poznać można jak w całym kraju miał stosunki i z pracą wielką wszędzie szukał i znajdował. Załuski uważał się na trudność nabycia ksiąg i na koszt wielki z powodów że biblioteki krakowska, zamojska, benedyktyńska drzemały nieczynnie. Posiadały na przykład jednego dzieła duplikaty, tryplikaty, nawet siedm egzemplarzy, duplikat tych nie zbywały, nie mieniały na inne. Przeto dzieło jedno w kilku egzemplarzach w jednej bibliotece zamknięte, stawało się trudnym, rzadkiem i kosztownym. Pierwszy Załuski ożywił, do ruchu wprowadzał. Potworzyły się jego wpływem, staraniem katalogi umieję-

tnie nawet zrobione. Miał trudność w nabyciu kroniki polskiej Jana Tarnowskiego. Tę kronikę nawet nie widział. Jego dzieła politycznego egzemplarz widział, ale nie miał. Zresztą nie było dzieł i manuskryptów, którychby nie miał, do tego każdy wybornie znany, konnotowany. Kilka tysięcy samych miał manuskryptów, a dzieł własnych do czterdziestu. W piśmie swoim wspomina o niektórych książkach ruskich, o kijowskich, o pieczarach, o ciałach pustelników, także Kossowa, Selwestra, Prokopowicza, Teophana, z tej zręczności o własnej mówi do Kijowa jako wygnaniec podróży, wyrażenie się jego jest nowe, przez niego li tylko użyte lecz polskie i dobre.

„Nawiedzałem te *krypty* kiedym był w Kijowie,

„Podobne onym, którem dawniej widział w Rzymie,

„*Szanowano mię dużo, gościa, ba wygnańca.*

Znaczy wielce byłem uszanowany jako gość choć byłem tylko wygnańcem.

„Szanowano mię dużo, gościa, ba wygnańca,

„Gdyż mi tytuł dawano eminentissimi

„Despotae. A ja servi servorum humilis

„Servitor.“

Współczesnych uczonych i cnotliwych wielce Załuski kochał i w pracy im dopomagał. Najgłówniejsi byli księza Minasowicz i Chmielowski kanonicy kijowscy. Ks. Chmielowski z czterech tomów Niesieckiego herbarza pozbiierał wyciągi; mówi o nim Załuski:

„Kanonik kijowski,

„Dałem mu kanonią tę w nauk nagrodę,

„Wątrobki powybiierał z czterech tych to tomów (Niesieckiego).

Wyrażenia są osobne, a nowe i dość dzwięczne, często zabawne, lub też chcąc powiedzieć zamiast po wyciągu rzeczy lepsze z wielkiego w foliantach dzieła mówi wątrobki powybiierał. Wyliczyć wypada znakomitych, współczesnych

mu ludzi, szczególnie zakonników. Do ich celi umiał do-
trzeć ks. biskup, poznał ich, ocenił, zachęcił i wyrwał od
zapomnienia imiona i prace.

Demetry Kola, Pijar, Załuskiego szkolny kolega, współ-
uczeń: „quondam w szkołach warszawskich miły kondy-
scypuł“ r. 1747 wydał traktat o heraldyce. Ks. Łukasz, Pi-
jar, zbierał genealogią domu Tyszkiewiczów. Ks. Misztolt
Antoni, uczony wielce rektor collegium jezuickiego w No-
wogrodku, w języku łacińskim biegły pisarz znakomity,
w Wilnie wydał historią domu Sapiehów. Ks. Karól Sa-
wicki, Jezuita, drukował książkę Krzywdę bez szkody. Ks.
Renat Tournemine, szczególny Załuskiego przyjaciel w Pol-
sce mieszkający Jezuita, opisaną przezeń historią domu
Leszczyńskich drukował w memoires przez Jezuitów wy-
dawanych w Trevoux. Ks. Skorulski Antoni, Jezuita, wy-
dał komentarzyk o filozofii w r. 1755 po łacinie. Dołączył
tam genealogią i wiadomość o Białozorach. Ks. Poniatow-
ski Stefan, herbu Junosza, przedtém Jezuita potém Cysters
wierszem opisał dom Duninów. Niesiecki Jezuita, wiele z Za-
łuskiego nauki zbiorów czerpał.

Wpatrując się bliżej w fakta, poznając ludzi, szczegó-
lnie da się dojrzeć wiek poprzedzający wstąpienie St. Au-
gusta ile było prac szeroko rozlanych w całej ojczyźnie. Tu
i owdzie rzeką szeroką i bujną płynęły, a w koło strumyki
do rzek wpływały. Rzeką strumienną był Józef Załuski
z gór krzyża św. Tyńca płynącą; ¹⁾ wpływały doń i zle-
wały się rozliczne i głębszej nauki, pracującej myśli, pię-
kne usiłowania i prace. On wszystko w sobie skupiał, wy-

¹⁾ Najglówniej bowiem swe ukształcenie winien Załuski Benedyktynom
w Tyńcu. Ich dobrze ułożony rejestr ksiąg był pierwszym bibliograficzném
dziełem, które wzbudziło w nim zapal do prac, tak w wydaniach, jak i zbio-
rach, które na tak wielką, a przez nikogo niedorównaną skalę wykonał.

obrażał, przedstawiał. Jako wielki reprezentant uważany być winien mistrzem epoki, ojcem nauki i całej rodziny. Gdy działał w swoim kraju, nie w jednym stołecznym punkcie, nie w jednej magistraturze, lecz w całej ojczyźnie, w całej ziemi, wspólnie z senatory, biskupy, których był towarzyszem i zakonnikami, do których się życiem, pokorą i enotą przybliżył. W ustronia najskrytsze wsiąkał, nie działał samym rozumem, nauką, lecz sercem; tém sercem tyle miłował i kochał. W całej polskiej ziemi przyjacioły rozsiał sobie. Najwyższym się skarbem zalecał, łaską boską, świętobliwością zakonnego życia zjednaną. Nie przestając na téj przestrzeni, jaką była cała ojczyzna jego, wszędzie za granicą stosunki miał, korespondencye. Tam działał i był znanym. Pragnął i wielce popierał wydawanie dzieł w łacińskiej mowie, chciał cudzoziemców obeznać z literaturą i skarbami polskiej nauki. Przeciwił się wydaniu dzieła Niesieckiego korona w polskim języku, aby świat cały poznał klejnoty polskiego szlachectwa, sądził, że dzieło o polskiej szlachcie, obszerne i główne powinno było być łacińskiem, aby inne narody tyłu cnót i męstwa u siebie pamiętkę miały. Za granicą żył w przyjaźni z hrabią Wallsteinem, otrzymał od niego niezmiernie ważne dzieła i ciekawe przez Paprockiego wydane herbarze, szląski, czeski, morawski. Bartłomiej Paprocki pierwszy o herbach pisał, zostawił dwa szacowne dzieła powszechnie znane, Gniazdo Cnoty i Herby Rycerstwa Polskiego. Prócz tych herbarze czeski, szląski, morawski. Te herbarze pisane były po czesku. Stambuch Slozki w Briinie, Diadochos w Pradze, a herbarz morawski w Ołomuńcu. Zercadło margkrabstwa. O hr. Wallsteinie tak się Załuski wyraża:

Dał mi je Wallstein, co zamienił order orła białego

Na habit Franciszka świętego.

Niesieckiemu udzielił następujących rękopismów: Kontynuacją Paprockiego. Paprocki dzieło swe r. 1584 zakończył. Baranowski Stanisław do 1634 doprowadził. Ta kontynuacja była w rękopiśmie. Drugi rękopism heraldyczny wielce ważny, był Kojałowicza. W swoim czasie dla drażliwości wielu osób nie był drukowany. W Toruniu Załuski nabył rękopism, Herbarz Familii Pruskich. Te wszystkie manuskrypta Niesiecki do dzieła swego wciągnął. Tym sposobem za staraniem Załuskiego wyszła na świat owa słynna, w czterech foliantach korona, z której wątróbki ks. Chmielewski wybrał.

Duńczewski, astronom akademii zamojskiej, opuszczenie wszystkich heraldycznych pisarzy pozbiierał i osobną książkę wydał, przypisując ją ks. Jabłonowskiemu. Posiadał Załuski oryginał manuskrypt *herbów pruskich*; szlachta pruska w wątpliwościach udawała się do niego, wydawał ekstrakta z podpisem swoim. Sam znalazł czas jeszcze dla kilku prac heraldycznych w dziele bardzo rzadkiem, które nigdy w handlu nie było, tylko ofiarowane ks. Jabłonowskiemu: Historią domu Jabłonowskich i ich stosunki z domami panującymi opisał. Przez wdzięczność jaką miał dla kanclerza litewskiego Sapiehy, znakomitemu artyście za granicą sztychować kazał genealogią Sapiehów. Do tego ciągle formował do herbarzy supplement.

„Mam siła przydatków com zbierał jak pszczołka

„Po autorach. Supplement swego czasu wydám.“

Do kalendarzów téż pewne przydatki czynił, opuszczania przyłączał. Najsłynniejszym był kalendarz Duńczewskiego, astronoma w Zamościu. Małeńkie kalendarzyki wydawali Jezuici: Poszakowski, Wyrwicz, Hołowka, Paprocki i ks. Pijar Wiszniewski; większe kalendarze układali akademicy krakowscy: Putanowicz i Lipiewicz. Tam były

rozmaite opisy o kawalerach maltańskich, o komendorach poznańskich, o generałach wielkopolskich, o trybunałach i sądach ziemskich. Duńczewskiego ciekawsze, cytuje je Załuski od r. 1746 do 1764. W nich były wypisy z geografii Łubieńskiego i interesujące o miejscach cudownych i świętych, szczegóły o wszystkich katedrach, biskupach, opatach i kardynałach w Polsce. Te kalendarzyki służyć mogą za dokładną i najlepszą naukę geografii, historii, statystyki dawniej Polski. Do jednego z nich Załuski przydał szczegółową o starostach wiadomość. Co do bibliograficznych wiadomości i szczegółów o Wacławie Potockim, herbu Srzeńniawa, podczaszym krakowskim, którego jakoby odkrył Bartoszewicz, już wiedział i pisał o nim Załuski, poemata i wiele wierszów podczaszego Potockiego miał w zbiorze swoim, kasztelana kamienieckiego, Pawła Potockiego, ojca Teodora prymasa, który był w Moskwie w niewoli i tam się z Sołtykowowną ożenił i z gromadką dziatki z Moskwy wrócił i z żoną pobożnością słynącą, o którym się jakby na nowo rozpiął Bartoszewicz. Roku 1745 w Warszawie Załuski pismo jego wydał.

Lelewel w rozprawie swojej o Mateuszu herbu Cholewa, napisał w 1811, a potem powtórnie w 1842 r. drukowanej, którą po niemiecku tłumaczył Linde, zwrócił uwagę na 4 księgi Kadłubkowe zwane, z różnicy wyraźnej co do ducha i formy, jak jest między pierwszymi trzema, co się z rozmów składają i 4tą osądził, uznał (przeto stało się to historyczną prawdą) że tylko jedna jest Kadłubkowa czwarta, a pierwsze trzy do Mateusza, herbu Cholewa, należą. O tém też wiedział Załuski i także wniósł to samo i objawił, Lelewel tylko dokładniej objaśniał i dowiódł. Największym czcicielem był wojewody nowogrodzkiego, Jabłonowskiego. Cały też ustęp o nim umieszczam. Pracował około dzieła

Jabłonowskiego, wszędzie odwołuje się jako do mistrza, do męża wysokiej nauki i zasług, do męża niemal najuczeńszego, jakoby Nestora i poprzednika swego

„Józef książę, wojewoda nowogrodzki z Prussów
 „Jabłonowski, Tabulas Jablonovianas,
 „Od imienia swego tak rzeczono wydał.
 „Jest ich sto, opisują domów znacznych przeszło
 „Trzysta, są w Amszterdamie, w Norymberdze.
 „Drugie drukowane najwięcej w Warszawie.
 „Jam dozierał korekty, dla przyjaźni pana
 „Tego i przyjaciela i téż kolligata.
 „Dozierał i kanonik mój kijowski Józef,
 „Tak się samym Józefom ta praca dostała,
 „Dwom po częście, a trzeciemu zaś z zupełnej chwała.“

Durijański, Jezuita, Jędrzy, już zeszłego cnych Kostków domu, wydał pamiątkę nie zeszlą o książce poświęconej Rzewuskim, mówi:

„Tę książkę dedykował Mateuszowi
 „Rzewuskiemu, wojewodzie wówczas podlaskiemu,
 „Hetmanowi polnemu koronnemu, ojcu
 „Dzisiejszego wojewody krakowskiego, tudzież
 „Hetmana koronnego wielkiego Wacława
 „Seweryna, starosty doliny dziadowi
 „Którzy mi smutnej doli
 „W kałużskiej niewoli
 „Pomagali wraz z księciem biskupem krakowskim
 „Sołtykiem, słodko was wspomnieć kochani koledzy.“

Tych i tym podobnych wyrażen nasłuchać się nie można, dźwięczne i miłe. Wśród lasu nauki, brzmi muzyka przechodnia do dalszej pracowitej, nauczającej podróży zachęca. Mówi o rzadkiej książce Herburta, Nauka Dobromilska, którą dał lipskiemu bibliophitowi Weidmanowi dla nowej edycyi, ten mu nie wrócił i zginęła.

„Lecz się nie wróciła,

„Pożyczajże drugi raz, nie pożyczę nigdy,

„Chyba na świętą Nitusz, lub na święty Migdy.“

Co do prac heraldycznych, do Paryża odesłał wiadomość, jakoby traktacik o domu Ossolińskich, gdy za jego czasów jeden Ossoliński z nim powinowaty otrzymał order św. Ducha czynił nań redukcją. Posłał też za granicą wiadomość o wszystkich w Polsce kawalerach złotego runa. Mów swoich pogrzebowych nie drukował, chociaż to był zwyczaj; wydawano wówczas wiele broszur, małych książeczek. Tę wielką część naszej dawniej literatury składają, zastępowały dzisiejsze pisma peryodyczne, Załuski w jeden foliał je zbierał. Zawierają szczegóły o familiach kss. Wyszniowieckich, Sobieskich, Chomentowskich, Szaniawskich, Denhofów, Lipskich, Łubińskich.

Mówiąc o Załuskim, spotykamy się nieustannie z uczonymi ludźmi, wydającymi dzieła różne. Załuski bowiem każdemu dostarczał materyałów jako znawca świadomy, doskonały krytyk. Czerpał u niego nietylko Niesiecki, lecz równie i Naruszewicz, Bohomolec. Są to imiona znane; iluż to jeszcze było, których tylko lepiej, gruntowniej znał Załuski. Imiona ich nie przeszły do potomności, nie wraziły się w serca, w umysły, jednak pełni byli zasług, cnót i nauki. Nadewszystko obfitowali Jezuici i Pijarom nie brakło. Wspomniałem już wielu, lecz to cząstka bardzo mała. Wielu przełożonych kolegów jezuickich, światłem, prawdziwą doskonałością, znajomością świata i ludzi celowało. Mówiłem o przełożonym w Nowogrodku. Takim był i ks. Naramowski, Jezuita, prefekt warszawskiego kolegium. Z szacunkiem Załuski wspomina tych, którzy za życia jego stryja pracowali, rozmaite wydając dzieła, ks. Dunin, Piegłowski i inni. W innych zgromadzeniach też byli ludzie

znakomitsi; Radliński Jakób, opat Miechowitów, infułat kochany. Całą bibliotekę Załuskich w książce Korona wierszem opisał z pochwałą.

„Wszystkie osobliwości méj biblioteki,

„Którą konsekrowałem publicznej usłudze.“

Kss. Reformaci nie poprzestawali jako ich współbracia Kapucyni na samej tylko ścisłej obserwancyi zakonnej, pielęgnując jako drogi i najosobliwszy kwiat świętą doskonałość, ścisłość zakonną, krzatali się pracowicie około rzeczy ojczystych, skrzętnie zbierali, spisywali z rzadką miłością i świętym zapałem wszystkie pamiątki cnót, zasług w kościele bożym i narodzie i wydawali różne dzieła. Ztąd obfitujemy w wiele ksiąg przez Reformatów pisanych; w ich liczbie celuje owa druga księga Matka Świętych, w ogrodzie duchowego życia owoc ojczysty. Był też między Reformatami za czasów Załuskiego Skoczynski Piotr, wydał książkę: Kapitulista r. 1745, w niej ciekawe i rzadkie o akademii krakowskiej pozbierał szczegóły. W rozdziale trzecim jest życie dwudziestu siedmiu doktorów świątobliwych w tej akademii, w czwartym opis znakomitych doktorów akademii krakowskiej, na różnych w kraju urzędach wylicza uczonych co im cześć świadczono. Załuski miał przygotowany do druku rękopism o senatorach, nadewszystko pochwały poprzedników swoich referendarzów i koronnych litewskich wielkich sekretarzów. Pomimo tylu rozmaitych wielu dzieł przez tyle wieków pisanych, jednak żadnej nie było historii polskiej literatury. Były tylko same katalogi, spis imion lub spis ksiąg, nie więcej. Jeden tylko Starowolski zostawił dzieła ważne, lecz bardzo rzadkie. Jedno opis stu ludzi uczonych *Centurią* z greckiego *Hecatontas*. Drugie o mowach w Sarmacyi. Oprócz tych dzieł niezmiernie rzadkich same tylko były katalogi. Przy wydaniu lipskiem dalszych ksiąg

Długosza umieszczonym został katalog przez kilku podobno układany; katalog ten składał jedyną tylko wiadomość o polskiej literaturze, jedyne historyi polskiej literatury dzieło. Katalog ten w dwójnasób powiększył Załuski i utworzył dwa razy obszerniejszy; na katalogu nie poprzestał, zaczął myśleć o tém, co my zowiemy historią polskiej literatury, czego dał zarys Bentkowski, na większą skalę wykonał Załuski i dziewięć wielkich tomów skończył, dziesiąty zostawił następcom swoim. Nazwał je stósownie *Bibliotheca polona magna universalis*. Był to istotny w foliantach olbrzym. W książeczce swojej, wierszem pisanój, wspomina o tém dziele, o całym jego rozkładzie, mówiąc jako o rzeczy już ukończonej. Siedm tomów zawiera zbiór i wiadomość krytyczną wszystkich pism drukowanych, klasyfikuje na pisma o Polsce piszące i na pisarzy polskich. Dwa tomy mówią o dziełach o Polsce pisanych, cztery o pisarzach polskich, litewskich, inflanckich, kurlandzkich, siódmy tom poświęca Szląskowi, w ósmym jest siedmu poprzednich index, dziewiąty poświęcony rękopismom. Podzielił go na trzy części: w pierwszej mówi o rękopismach, które posiada; w drugiej które widział a ich nie ma; w trzeciej są te, które wyszły a ich nie widział i nie ma. Dzieło na wielką skalę objęte, rozwinięte i wykończone w doskonałym porządku logicznym. Olbrzymia pamięć jego nie ściemniała nigdy logiki. W zbiorze jego, w pismach panował ten duch porządku, ukłasyfikowanie jasne i łatwe. Nadewszystko celował darem, którego następcy jego najuczeńsi bibliografowie i historycy nie mieli. Pełen był poezyi w duszy, tego miłego natchnienia, słodkiego uniesienia się, wyższego czucia co go erudycya, nauka, praca nie stłumiały. Poznać to można z ustępów jego, gdy mówi o poetach polskich, widac w nim wielkiego poetę, męża, który zdaje się był li

tylko poetą. O wydaniu przez siebie poetów polskich Janickiego, Dantyska wspomina z jakąś dziwną radością. Myśl wydania wszystkich znakomitszych poetów była mu najdroższą. Kochanowskiego już uważał dla dawniej edycji jakby nieznanym. Nad Sarbiewskim unosił się. Przygotowaną do druku kolekcją poetów polskich mianował *Principum Poetarum trias Poloniae*. Dantyska Janickiego wydał, przygotował Sarbiewskiego, Kochanowskiego, Krzyckiego i Acerna. Te poezye drukowane w Rokowie. Odrzucone i wzgardzone wyratował. Wiele egzemplarzów już było popalonych. Nie były heretyckie, w heretyckim tylko mieście wydane. Objaśniał dopiero Załuski, ledwie egzemplarz jeden wynalazł, do klejnotów swojej księgarni zaliczał.

„Jeśli mię Bóg obdarzy wiekiem nieco długim,

„Osadzę na Parnasie sześć Polaków cugiem,

„Masz już Janickiego Jana,

„Dantiska nowa jest edycja znana,

„Jeszczeć dam Sarbiewskiego i Korwina,

„Kochanowskiego przydam i radcę Lublina

„Acerna, żebym się zaś nie zdał ci być w długu

„Ziomku, Krzyckiego przystawię do cugu.

„Jeżeli Bóg pozwoli

„Życia, to dzieło wydam zupełne powoli,

„Poetów podam przysmaki,

„Co wierszem pisali, a nieznani całe

„Nietylko cudzoziemcom, nawet naszym, ale

„Ci są Cochanovius Jan poetów książę

„Polskich.

„Acernus Sebastyan drugi,

„Który z życiem w szpitalu skończył swe zasługi,

„Maż cnotą i nauką sławny.“

Sarbiewskiego kilkokrotnie nazywa *moim ziomkiem*. Unosi się z dziwną ku niemu miłością i z chlubą mówi o nim nie jako bibliograf, ale jako poeta. Jeden z cudzoziemców nie

rozumiejąc języka nazywał go Kasimirus, wziął imie za nazwisko. Załuski na to:

„Kazimierzów mamy w Polsce może sto tysięcy,

„Sarbiewski arcysławny jeden a nie więcej,

„Słusznie go polskim zwać Horacyuszem

„Można, i drugim po nim liryków książęciem,

„Niechaj się na Parnasie święci wielka dusza

„Macieja Sarbiewskiego, czy Horacyusza,

„Czy Pindara polskiego mego ziomka.

„Jak dawniej Anachorsus między filozofami,

„A Kopernik matematykami,

„Tak mój ziomek Sarbiewski jest między poety,

„Dla cudnych myśli i wiersza zalety.“

Daléj porównywa go z ulem w dębie, z którego miód ścieka. Współczesny jego Urban VIII papież miał trzy pszczołki w herbie. Ztąd Załuski robi ten obraz, że gdy miód z ula ściekał, pszczołki go uczcily i stanęły przy ulu na polskim parnasie. Talent Sarbiewskiego sciągnął z daleka pszczołki a temi był używający herbu tego Barberini, papież Urban VIII téż poeta. Poeci zwykle są zazdrośni, tak sądzi Załuski, jednak papież Sarbiewskiego umiłował. Szanował teologa, wieńczył laurem poetę, chociaż nie wszędzie wiersz gładki, tym bardziej, że to jest więcej proza muzyczna i rymowana; obraz i myśl jednak téj przyjaźni z Urbanem VIII poetycznie jest skreślony. Cny papież Urban VIII Sarbiewskiego dużo kochający, bliskim go siebie uczynił, samże poeta, talent wiersza szanujący.

Daléj używa wyrazu *acz*, dla tego, że poeci wedle jego mniemania są sobie niechętni, nieradzi. Urban VIII był wyjątkiem, gdy się miłował z Sarbiewskim.

„Tak życzliwa

„Chęć Urbana VIII, *acz* poety, była,

„Że laurem teologa swego uwieńczyła,

„Władysław go IV doktorował,

„Załuski zaś Łukasz swoim pierścieniem darował,

„Nadwornego swojego kaznodzieję, w pracy nieustrudzonego nigdy.“

Sarbiewski poeta był legatem i kaznodzieją, zakonnikiem niespracowanym nigdy. Umiał to najlepiej pojmować Załuski co się sam na kilka wielkich mężów rozdzielił i niespracowany nigdy poeta i senator i zakonnik i biskup.

„Co więc Horacy

„U Augusta rzymskiego był jak niesię sława,

„To Maciej u Urbana był i u Władysława.“

O Naruszewiczu krótko a jak wybornie mówi:

„Ksiądz Adam Naruszewicz przyjaciel mój zacny

„W polskim w łacińskim wierszu Caesar ex utroque,

„Niemniej w prozie waleczny świadczy Tacyt polski.“

Na przykład o rzadkiej książce opisującej życie Radziwiłła sierotki.

„Radwanus czyli Radwan Jan Litwin zostawił

„Książkę Radivillias wierszem opisaną,

„Życie ma Mikołaja Radziwiłła, co go

„Nazywano Sierotka, przedziwnie jest rzadka,

„Tu też jest oracya Volana, ta Piotra

„Wiersze łacińskie Hiszpana.“

Najznakomitsze dzieło Załuskiego jest *Biblioteca Magna*, pisanie było po łacinie; większa część pism Załuskiego są łacińskie. Pisał po polsku, nie mieszał makaronizmu tylko przedmiot swój wierszem treściwym kończył. Popierał łacinę, rad był znakomitsze dzieła w mowie tej zamknąć, nie dla niechęci lub lekceważenia polskiej mowy, ta się zawsze łaciną kształciła. Dla tych powodów tylko, że łacina była językiem świata, sprawy przeto i dzieła narodu nierad był w sferze własnego kraju zamykać, lecz stawić je raczej na świeczniku społeczności europejskiej. Pisanie w języku łacińskim oznaczało stosunek narodu z innemi i wyższe jego

bardziej publiczne stanowisko, co téż prawdziwie ukształcało naród i wznosiło, że był na publiczném narodów wejściu. Przeto im był więcéj widziany, tém się silnieć duchem, rozumem, nauką podnosił. Zatrata łaciny, którą tak nowe szkoły rozszerzyły, było już ścieśnieniem życia duchowego, zejściem z ogólnej do indywidualnej tylko sfery. Zmniejszyć nadużycie, z jakim łacina panowała nad językiem rodzinnym, potrzebném było, lecz zapomnieć ją, nie uczyć się i nie umieć, było wielkiém nieszczęściem. Nagle bowiem zerwano związek z całą przeszłością wyrzucając wszystkie skarby nauki, doświadczeń. Naród cały chlubiąc się oświatą, zapaleł do nauk, w których jakoby się miał odradzać, nie czuł nawet tego, że w wielką ciemność wtrącony został. Był już doktorem w prawdy nauce, zeszedł do początków, do abecadła i tego się uczył u cudzoziemców, u płytkich fałszerzy, sofistów. Zbierał Załuski książki ale i o nim téż książki pisać potrzeba; w literze nie podobna jest objąć ducha człowieka tych cudów co je sprawuje łaska boska za pośrednictwem wybranego a upodobanego sobie męża. Życie, geniusz Załuskiego jest zagadką, jest niepojęte, chyba tym, co wysłużyli sobie aby się promień niebieski w ich duszach połyskał. Załuski w dwóch się da jeszcze zamknąć wyrazach: *miłość* i *poświęcenie się*. Praca, geniusz, logika, pamięć, dary królów, pomoce wielkich i hojnych dobroczyńców, ludzie biegli, wyuczeni, wspólnie pracujący, rozliczni a rozsypani po całym kraju uczeni zakonnicy, przyjaciół posługa i miłość nie utworzyłyby takiego człowieka i tyle czynów. Miłość tylko i poświęcenie się. Ta była ogniskiem, a to wszystko promienie. Miłość i poświęcenie się była głównym urodzajnym pniem drzewa, a to gałęzie obfite, które z bujności pnia tyle wydały owoców. Miłość i poświęcenie się były siłą, co uczyniły zdolnemi

i geniusz, pracę, naukę. Te wszystkie umysłu ludzkiego zdolności wspierane pracą i wszystkimi środkami, jakie najznakomitsza w kraju pozycya przyjaciela królów, biskupa i senatora udzielić może, nie dałyby tak obfitującego i wysmienitego owocu, gdyby nie najgorętsza i najczystsza miłość i poświęcenie się. Geniuszu i nauki nie zabrakło i potem. Dziś jęj nawet jest więcej, tyle przybyło doświadczeń, ułatwień. Są ludzie co całe życie poświęcają się jednej pracy, jednej nauce; któryż z nich Załuskiemu wyrównał? Miłość i poświęcenie uczyniły go wyższym. Te bowiem wkraczają do łaski, przynosząc ztamtąd codziennie zarobek do ula swęj pracy.



i geniusz, pracę, naukę. To wszystko należy do ludzkiego
 zdolności wspierano przez i wszystkie siły ludzkie mi-
 zarzeczona: w końcu przysięga przysięga, bliska
 i swobodna miłość, nie dajmyż tak obłąkanego i wy-
 smiętego człowieka, który nie rozumie, i nie rozumie
 miłość i poświęcenie się. Geniusz i miłość nie zabrakło
 i podł. Dalszą jest miłość jest miłość, to przysięga do-
 cenia, dlatego, że ludzkie to całe życie poświęca się jednej
 pracy, jednej miłości, której nie można wyrównać. Mi-
 łość i poświęcenie nie są to rzeczy. To bowiem nie-
 cnota do łaski, przynajmniej miłość człowieka, do-
 ula swojej pracy.

Szczesny Czacki.

Ojciec starosty Tadeusza Czackiego mało w dziejach naszych wspominany podczaszy koronny, był jednym z rzadkich nieoszacowanych ludzi, kraj nasz zdobiących. Z Sołtykiem, Rzewuskim, Załuskim obstawał silnie za dawnymi prawami z poświęceniem wolności swojej. Przebywał w więzieniu, narażony na stratę dóbr. Do wiary św. katolickiej przychylnosc jego i poświęcenie się było nieograniczone. Człowiek najczystszego serca, gorliwej miłości, znajomość miał wielką praw krajowych, celował poświęceniem się dla nich. Najbardziej się odznaczył w sejmach pierwszych za Stanisława Augusta, powstając mocno przeciwko dysydentom. Nietylko przeciw nieprzyjaciołom kościoła, ale wszelkim odmianom w prawach najsilniej się przeciwiał. Kiedy Konarski tyle pozyskał sławy książką o *skutecznym rad sposobie*, ganiąc sejmy i liberum veto, Czacki jeden wystąpił publicznie pismem swoim, broniąc praw starożytnych. Przyganiał nowościom; konwikty nawet tak sławne pijarskie za rzecz najszkodliwszą poczytywał. W Czackim możemy uważać żywy wyraz starój rzeczypospolitej i jej obronę. W imieniu tych praw podniosła się konfederacya targowicka. Ludzie którzy na jej czele stanęli, łącząc się z nieprzyjaciołmi kraju, bez cnót publicznych,

stanowczo utracili ufność w narodzie. Ich przeciwienie się pogardą zostało okrytem. Głos Szczęsnego Czackiego w początkach panowania Stanisława Augusta jest jedyną tych starożytnych praw obroną. W nim było gruntowne przekonanie, najczystsza miłość, nieskazitelne życie i serce wedle ducha bożego, żyjące miłością. Pierwsze reformy w początku Stanisława Augusta znalazły jeszcze dawną rzeczpospolitą w pełnem życiu, nie mogła się jednak oprzeć nowemu porządkowi rzeczy. Faktami stawiała opór i protestacyę. Protestacya była więcćj w czynach jak w piśmie. Nowatorowie celowali umysłową kulturą, podbili na rzecz swoją, literaturę i szkoły, przeto w rychłym czasie osiągli tryumf. Opozycya została tylko w obyczajach, w sercu narodu, lecz bez siły. Siłę bowiem miała w ręku reforma, gdy król jęj najgłówniejszym był zwolennikiem. Biskupi, hetmani tworzyli opozycyą, stali się głosem rzeczypospółtęj, broniącej się od nowęj natury, w którą wdrażały ją te zmiany. *Konfederacya barska* była przeciw tym zmianom orężném veto. Było już w narodzie przeczucie, że zmiany polityczne zgaszają wiarę św. i zniszczą główne cnoty. Podniesiono oręż przez dawną szlachtę przeciwko nowemu królowi z godłem Matka Boska i wiara ś. Nowo oświecające się czasy usuwały się od wiary ś. wśród walki przez konfederacyą i biskupów utworzonęj. Szczęsny Czacki zostawił praw dawnych obronę w pismach. W lat dwadzieścia już zupełny był tryumf. Reformy w czasie sejmu czteroletniego, młodzież nowych szkół inny duch, inną postać krajowi nadała. Opozycya była słabsza i nieznaczna. Uczyniła ją konfederacya targowicka. Był to bardziej spis pychy, jak głos prawa. W pismach Czackiego jeszcze czytamy słowo, które w nas uszanowanie i cześć obudza. Nie biorę przed się kwestye; ażali odstąpienie od staroży-

tnego prawodawstwa stało się zbłąkaniem narodu, przyczyną jego upadku lub téż faktem koniecznym, przez który przejść musiało życie jego. To tylko prawdziwém jest i pewném, że starożytne prawodawstwo powinno być gruntownie przez nas zrozumianém i poznaném; jest ono bowiem źródłem i jedyną księgą, z którego w najpóźniejszych nawet pokoleniach naród zaczerpnie dla siebie prawd żywych i zasili byt swój społeczny.

Nie masz pism, któreby o prawach starych z takim zapalem, z taką znajomością mówiły, jak Szczęsnego Czackiego. Kilka ich było drukowanych. Niedawno w klasztorze jego dóbr dziedzicznych wynaleziony został własnoręczny rękopism. Ten najlepiej nas z Czackim poznaje. Ile jest szacowny i co się w nim zawiera, dadzą poznać wyimki, które z tego rękopismu dla wiadomości publicznej uczyniłem.

Konarski wydał dzieło w czterech tomach o *skutecznym rad sposobie*. Celem tego pisma było zniszczyć *veto*, wprowadzić większość głosów, rzeczpospolitą urządzić podług porządku i zwyczajów europejskich. W tym celu niedostatecznymi wszelkie pisma uważając zaprowadził nową reformę szkół, ustanawiając konwikty, w których osobno zgromadzono młodzież li tylko znakomitych domów dla kształcenia ich wedle nowo ustanowionych zasad. Wiadomo, jakie ogromne były wpływy Konarskiego gdy mu wybito medal *Sapere Auso*. Cały naród wedle jego wzoru się uformował. Szczęsny Czacki powstał przeciwko Konarskiemu i głośno go gromił. Konwikty, jakie zaprowadził Konarski li dla samych możnych paniczów, co w klasztorze się mieścili, uważał zgubą i zniszczeniem stanu szlacheckiego. Przez to bowiem możniejsi odróżniali się od ubogich, od dziecinnych lat nie nawykali do wspólnego życia, do braterstwa, do miłości; jako niższych od siebie uważając w nich, jakby obcą klasę mieli

nie jako krew krwi swój. To zaprowadzić musi obojętność możnych dla całego stanu szlacheckiego w dalszém życiu. O sobie mieć będą staranie i pieczę. Całość stanu szlacheckiego jako obcą poświęcą i o niej zapomną. Rzeczywiście tak się stało: weszła między możnemi emulacya o honory i znaki zagranicznych dworów. Odróżnili się od całości i jedności szlacheckiej rodziny. Byli przed tém jedynym domem, dziś od szkół dwa już były obozy. Nie obejrzelisi na uboższych, dbając o swoje tylko zachowanie, ale z ich zgubą sami zginęli. Oto jest nowożytna edukacya. Dawniej wszyscy bez różnicy zwali się studentami; dziś konwiktorowie, synowie pańskich domów kawalerami. Kawalerowie się wstydzili obyczajem starożytnych studentów iść ze świecami przed Najświętszym Sakramentem. Żeby coś umieć, trzeba się uczyć, mówi Czacki, pobożności i cnót, uczyć się trzeba od szkół nadewszystko obserwancyi religijnej. Ta w młodości zaniedbana już się nabyć nie da bez wprawy. Łatwo wybranym pańskim dziatkom folgować; gdy wszyscy byli w masie nierozpoznani, nieodróżnieni, ogólnej karności ulegali, ściśle chowając stare zwyczaje. Dawniej przy jednym, dwóch paniczach było kilku, kilkunastu biednej szlachty, jego się kosztem wychowali, wyrastając na ludzi znakomitych w kościele, w narodzie. Wedle nowych o konwiktach urządzeń, pięciu kawalerów miało do usług jednego, koszt utrzymania był znacznie podniesiony, więcéj kosztował jeden kawaler, jak dawniej kilkunastu ubogich braci. Przy jednym wieluż to się żywić mogło! Miasta téż ucierpiały, stancye i wikt dla ubogich tylko w miastach zostawione. „Te tylko konwikty, mówi Czacki, wychwalam, „które są fundacyą dla ubogich. Dawać powinny suknie, „stół, mieszkanie bezpłatnie dla niemających funduszów, aby „mogli uczęszczać do szkół publicznych. Konwikty przez

„Konarskiego u Pijarów wprowadzone za Stanisława Augusta czasów tyle wzięte, publico et privato bono najprzeciwniejsze.“

Bywają potrzeby pewnych odmian, mówi Czacki, prawa jednak kardynalne powinny być niewzruszone. Na nich się opiera całość państw. One są podporą i fundamentem królestw. Kto prawa kardynalne zmienia, podważa budowę w gruncie i postawie swojej. Państwa i rządy nie powinny się stósować do ogólnej jakiejś formy, w tym lub w innym czasie szacowanej i cenionej, lecz do kardynalnych zasad swoich, do wewnętrznej natury, którą czas, dzieje w każdym narodzie tworzą i rozwijają. *Monarchia* niektóre państwa stanowczo organizuje i wznosi, staje się jednak zgubą tych społeczeństw, które nie mają jej w organicznej naturze swojej, w kardynalnych prawach swoich. Jeżeli się wyjawia jakie choroby w organizmie społecznym, tak jako i w indywidualnym, leczyć je trzeba, a organizmu nie zmieniać. Narody te tylko były szczęśliwsze, które uwierzyły i wcieliły się niejako całem życiem do swego prawodawstwa i wszelkich politycznych zwyczajów i przeto mogły się doczekać prawdziwszej pomyślności i potęgi. *Ateny*, *Sparta* póty istniały, póki prawa Likurga i Solona były w szacunku. Konarski w dziele swoim tak wziętém, które utworzyło epokę w kraju o skutecznym rad sposobie przedstawił formy rad i rządów angielskich, weneckich i holenderskich, zachęcając koniecznie ziomków, aby się ich uczyli, zastosowali do europejskich form i praw własne prawa i zwyczaje. Wedle Konarskiego przeto zbawienie i pomyślność kraju opierało się na pewnych formach, na takich lub innych ustawach; ich wprowadzenie lub zmiana stanowić miała pomyślność ojczyzny. Wedle Konarskiego większość głosów położona za główną praw zasadę naród z klęsk wybawi;

w większości głosów zbawienie i całość kraju zawisła. Czacki podczasy zbija go mówiąc: nie w tém lub inném prawie narodu jest życie. „Nie chodzi nam o wprowadzenie nowych „ustaw, innych jak te, których używali przodkowie nasi. „Głównym celem być winno żarliwe pobudzenie się do po- „kuty, gorliwe wiary i jój wszystkich obrządków utrzyma- „nie, zachowanie przykazań boskich i kościelnych, cho- „wanie praw ojczystych; czyniąc każdemu sprawiedliwość „publicznie i prywatnie, wstrzymywać się od tysiącznych „nieprawości, które miłość własna, pragnienie wywyższenia „swego i przyczynienia fortuny radzi. Tak czynmy, to nau- „czajmy, a dostaniemy się do samego źródła pomysłności na- „rodu. Ten nie ustawami i urządzeniami, ale łaską boską „i pomocą, życiem własném wysłużoną, wznosi się i rozkwita. „Bóg prześlągany, wradach nieprzebrany, w sposobach obfity, „w mocy niezmierzony, kraj i naród ubłogosławi pomysłno- „ściami, który nietylko przyjdzie do dawnego lustru swego, „mocy i sławy szczerą czyniąc pokutę, ale i dawniejsze „czasy przewyższy. Rzeczpospolita uczczona od stolicy apo- „stolskiej tytułem *Orthodoxum Regnum*, chcąc nienaruszoną „wiarę i sprawiedliwość zachować, w senacie arcybiskupów, „biskupów osadziwszy, pierwsze im do mówienia nazna- „czyła miejsce. W jednego duchownego rękę pieczęć we- „dług alternaty i jednego z duchownych senatu do prezy- „dencyi trybunałowi radomskiemu mieć chciała. Prałaci „czytać, pisać i mówić o prawie polskiem mają. Do strze- „żenia w funkcyach, urządach i przez naukę swoją obo- „wiązani zakonnicy tylko do tego przykładać staranie po- „winni, do czego są z zakonnych reguł i obowiązków po- „wołani. Przeto z téj zasady zarzuca mocno kss. Pijarom co „zamiast w pobożności tylko wychowywać z ustawy swojej „młode dzieci, dążą do zmian w prawach kraju, na poli-

„tyków tylko i nowatorów, a nie żarliwych katolików spo-
 „sobią znakomitszych domów syny, oddzieliwszy je od wspól-
 „nego i równego z sobą wychowywania się i uczenia z uboż-
 „szą i wszystką bracią szlachecką, co uczyć mają, aby pil-
 „nowali wszyscy obowiązków swoich, stan rycerski aby pier-
 „siami swojemi wiarę, prawa i dostojęństwo króla zasłaniali,
 „zakonnicy tylko aby Boga za grzechy narodu błagali, o trwałą
 „jego szczęśliwość prosili. Co do kardynalnych zasad, oto
 „są najgłówniejsze, najmocniejsze zawiasy: religija prawo-
 „wierna s. katolicka różnością wiary niez mieszana, jęj całość
 „i dobro wszystkie sprawy i starania uprzedzać powinna; naj-
 „główniejsza materya wszystkie inne status przechodząca
 „wiąże serca i umysły. Dla niej życie i krew ofiarować jest
 „najpożądańsza. Ubezpieczyć ją i ocalić najpierwsze prawo.
 „Pamiętne na wszystkie czasy słowa Władysława Łokietka:
 „Polacy wolność nad życie i fortuny poważają, wiarę sw.
 „nad wolność. Wiara królestwa i trony niewzruszone naj-
 „mocniej utrzymuje, w stanie rycerskim jako na piersiach
 „moralnego ciała rzeczypospolitej całość się jęj zasadza.“

Stan rycerski miał nieograniczone na pozór wolności i naj-
 wyższe jakie tylko spotkać można w społeczności ludzkiej
 przywileje. Do kardynalnych praw liczono bezpieczeństwo
 jego osoby i własności. Królów wybierał, do tronu miał
 prawo, bezpośrednio rząd krajowy reprezentował; we wła-
 dzy nieodpowiedzialnym był co do zarządu włości i ludu,
 sądownictwo niezależne od majestatu królewskiego do stanu
 szlacheckiego należało. *Szlachećcie* tyle wolności i przywile-
 jów miał. Jakież natomiast srogie i ostre warunki szlache-
 ctwa! Naprzód pełne posłuszeństwo w ostrój karności ro-
 dzicielskiej władzy. Żadne prawa nadać i utworzyć nie mogą
 ćwiczeń posłuszeństwa, milczenia, kar rozmaitych, przez
 które do lat dojrziałych w szkołach, w domu rodziców prze-

chodzić musiał. W dalszém życiu surowszym była hamulcem czułość na opinią publiczną. Brak wziętości i poważania u ludzi a cóż dopiero niesława była najwyższém nie-szczęściem. Każdy życie poświęcał, byle cień jakiegokolwiek plamy nie był na charakterze jego szlacheckim. Rzec można, miecz zawsze wisiał nad głową każdego szlachcica, we krwi obmyć musiał krzywdę, nawet urazę brata swego. Tysiąc śmierci znośniejszych jak niesława, jak hańba. Rozwinęła się siła wielka opinii publicznej, kierowała każdym szczególnie i panem i chudopachołkiem, w nią topniał każdy jako воск w ogniu. Wyższą ję była siła od najgroźniejszego władzcy. Pozwolono było wzbronić praw, nie zezwalać na nie; każde najmniejsze przewinienie szlachcica w życiu, było już spisane i wciągnięte w kondemnację; kto ją miał tylko, już prawo do obrad utracił. Tém urządzeniem cnotliwi tylko ludzie i wypróbowani w radach się państwa zbierali. Każdy głos miał przeto swój szacunek i wartość. Szlachta z natury swojej byli stanem rycerskim. Przez całe życie zobowiązanym do walczenia i obrony wiary św. i ojczyzny kosztem własnych osób i majątków. Całe przeto szlacheckie mienie było własnością krajową. Nieograniczone się być zdawały przywileje szlachty. Mogli je jednak posiadać, byli bowiem obyczajami, życiem, prawami rodzicielskimi, prawami honoru nadewszystko kościoła św. stanowczo skrzepowani.

Mówmy teraz o owém słynném liberum veto, które wzbudziło oburzenie tak powszechne i wstręt. Nie mam na celu wskrzeszać zamięłowania prawa tego i całej dawniej konstrukcyi organizmu rzeczypospolitej. Do tego trzebaby pierwój obudzić zapal, miłość i wykonanie starożytnych cnót; wskrzesić karność rodzicielską, rozwinąć szkoły dawne, wprowadzić poświęcenie się życia i wszystkie obserwancye da-

wne. Wtedy prawa te lub im podobne ożyłyby na nowo, stan społeczny wszedłby w dawny niejako nurt. W nim nie instytucye i ustawy, ale bojaźń boża stanowczyby była hamulcem. Prawa są krótkie, władze nie mają co do czynienia, straż jest w sercu, w bojaźni świętej. Nie sądźmy, aby mogło w przeszłości dostojnego i dojrzałego chrześcijańskim życiem narodu istnieć prawo bez pewnej zasady swojej. Czacki tak rząd w jednomyślności czyli prawo liberum veto stale broni i objaśnia. Według ustawy r. 1609 każdy szlachcic na sejmiku, każdy poseł na sejmie upominać się ma prawo o całość i ściśle zachowanie praw. Przed tém cały stan rycerski na zjazdach do rad należał, w późniejszym czasie dzielność czynienia na posłówswych wylał. Posłowie są niejako arbitrami całego stanu szlacheckiego, który przychylném, braterskiém sercem powierzwszy im to dostojęństwo przypatruje się ich sprawom, słucha, uważa zdań ich. Marszałek sejmowy składa przysięgę wedle konstytucyi r. 1678, konstytucyi, na którąby zaszła kontradykcyja, o którą trzykroć się pytać powinien in volumen legum nie podawać i nie wpisywać; konstytucye, statuta nie są inaczej pisane i stanowione tylko de unanimi consensu za zgodą omnium ordinum. Inne przysięgi były marszałka konfederacyi. W konfederacyi nie przez arbitrów, ale sami przez się działali, przeto nie byli ograniczeni instrukcyą. Konfederacya w stanowienie praw nie wdawała się; celem jéj było dać ratunek krajowi w gwałtownej potrzebie, nieszczęściu, napasci od nieprzyjaciół. Po ich ustąpieniu konfederacyą wnet zwinięto poddając się co do prawodawstwa stanowczym, niezłomnym ustawom. Rząd w jednomyślności zdaje się być rzeczą bajeczną, niezgodną z ludzką naturą. Społeczność nasza założyła cel, wydoskonalenie człowieka, sposobiąc go w stanie rycerskim, który był stałym kształceniem się człowieka

w chrześcijańskim duchu. Kościół wśród ciągłej i czynnej straży jako matka pielegnował od dzieciństwa w szkołach dziatki i latorośle, potem w radach dojrzałych ludzi przez biskupów swoich był przytomnym. Jednomyslność w ustawach w takim składzie rzeczy jest logiczną. Jest to zrealizowanie celu, do którego wszystkie dążyły ćwiczenia. „Niech mi się godzi, mówi Czacki, wyrazić zdanie na obronę „dawnego rządu w jednomyslności teraz obrzydzonego. Nie „był to rząd bezczynny, anarchią zwany: Sześć tak wielkich „prawa ksiąg, wśród tylu herezyi i niebezpieczeństw zachowana w nieskazitelności prawowierna wiara, rozszerzane granice przez lat tyle ściany całego chrześcijaństwa, „nie są to czcze tytuły, ale rzetelne świadectwa. Cyncero „twierdził: jeden głos prawego i cnotliwego człowieka może „przeszkodzić czynom zepsutych lub przekupionych dziecięciu. Rzeczpospolita rzymska miała to veto, które bro- „niło wstępu nadużyciom. Pierwój zniszczono to prawo, potem upadła. Jeżeli dla braku jednomyslności nie rozwija „się prawodawstwo, zabraknie potrzebnych ustaw. Tyle to „złego nie uczyni, ile wprowadzenie złych, ile łamanie kardynalnych zasad dla osobistych widoków, ile poświęcenie „całego kraju i wszystkich jego spraw dla prywatnych interesów. Prawo jednomyslności czyli veto wzbraniało nad- „użyciom przystępu.“

Widzimy w naturze rzeczy w ważnych sprawach, gdzie nie masz jednomyslności, chociaż prawo uznane większością i jest ogłoszonem *in facto*, w naturze rzeczy niema zupełnego bytu. Np. widzieliśmy, jak się świetnie odbył synod florentyński, ogłosił unią kościołów, zatwierdzoną przez patriarchę cesarzów carogrodzkich i ojca św., jedno tylko było veto Eteskiego Marka. Unią za wykonaną uważać nie podobno. Rychło się rozerwała. Widzieliśmy w Brześciu unią

Rusi, przyjętą przez metropolitę, arcybiskupa połockiego i innych pasterzy, publicznie ogłoszoną. Sprzeciwienie się jednego biskupa lwowskiego nie dozwoliło jej się w pełni rozwinąć. Wówczas po tym synodzie uważać możemy unią w większej części tylko wykonaną. Stanowczo ostatecznie spełnioną na synodzie w Zamościu, kiedy żadnej nie było protestacyi. Mamy przykłady jednomyslności tak stanowcze i tak uroczyste, np. unia Litwy z Koroną, elekcyja króla Michała. Jednomyslność przeto nie jest marzeniem, ale faktem, który się spełniał. Powtarzam: Ci co prawo głosu mieli do stanowienia praw, doszli zasługą miejsc senatorkich, które nie były dziedziczne, lub też przez ufność braterską, żadnej skazy nie mając, zasiedli krzesła poselskie. Prawa bowiem *rugów* kondemnat ludzi niespokojnych, mających jakiegokolwiek zarzuty, wyłączało. Przez nadużycia zastosowano prawo jednomyslności materyom status służące do podatków. Było to dla zachowania od rozchodów majątku swego. Niechęć przynoszenia stałych ofiar kwestyę ekonomiczną podciągnęła pod prawa kardynalne. Do tych *własność szlachecka* nieomylnie należała, ale niebezpieczeństwo od niesprawiedliwych konfiskat, od narzutu podatków, na któreby się nie zdecydowali przez posłów swoich. Ta miłość swego bytu wdarła się do nadużycia. Przez veto zrywano podatkowe uchwały. Następnie nie było wojska, kraj upadł przez nadużycie praw, nie przez prawo. Zastosowano prawo kardynalnych zasad do kwestyi ekonomicznej. Podatkiem nie nadwiera się własność szlachecka. Ten udział, aczby największy, formując silną opiekę dobroczynnego rządu wznosi ją jeszcze. Niestety wkradło się nadużycie i złe zastosowanie zbawiennego i znamienitego prawa.

Jednak roku 1598, 1601, 1602 i 1603 uniwersały poborowe zgodnie od wszystkich stanów były uchwalone. Poda-

tek z roli odznaczyły od włoki w województwach dalszych, gdzie nie było pomiaru gruntów od pługa. R. 1611, 1613 i 1616 zgodnie przyjęto i uchwalono pobory. Roku 1619, 1620, 1621, 1624, 1626, 1627 województwa różne sobie wybrały i ustanowiły podatki. Konstytucya r. 1640 uchwaliła podatek przez województwa do skutku przywozić nakazuje. Sejmy roku 1703, 1717, 1718, 1724, 1726, 1736, doszły zgodnie przez cały czas panowania Augusta III, w sposób gorszący zrywano sejmy. Czacki powiada, dla uwolnienia kraju od siedmioletniej wojny, w którą mógłby być zaciągnionym, doświadczenie nieużytecznych i zgubnych wojen szwedzkich, które kraj prowadził dla interesu króla swego, zaległy tę przezorność dla uniknienia nowych saskich. W organizmie polskim szło jeszcze o nadanie największej powagi królowi, o wielkie jego ze strony narodu uposażenie, z tém jednak, aby nie był samowładnym panem, ale królem ukochanym, opiekuńczym. Nie widzieliśmy żadnego narodu rządzącego się swemi prawami, aby w takiej z królem zgodzie i miłości dotrwał jako naród polski. Król, jest to imię, które ożywia, zachwyca niemal. Jest to żywe uosobienie narodowego majestatu. Wszędzie się kończyło wojną z królem. Dzieje ówczesne nazwały to rewolucją, co się nie tłumaczy w naszym języku. Pomimo tylkokrotnych wysiłen się narodów i rozmaitych prawodawców nie potrafiono tylko to jedno, aby się zwracać pod bezpośrednią ich władzę, jaką mieli w cesarstwie rzymskiem. Wszelkie bowiem konstytucye monarchiczne są jakby hamulcem w ruchu maszyny.

W królestwie naszym w rękę królów rzeczpospolita złożyła nagrody prac wiernie usługujących. Biskupstwa, opactwa, krzesła, ministerya, urzędy nadworne, ziemskie prelatury, starostwa, królewszczyny, tém wszystkiem nie kto

inny szafował, tylko król, który jest jakby sędzią zasług w narodzie, ręką rozdawniczą opatrności, pomazańcem bożym. Mając tyle środków, wszystko prawie w ręku, człowiekiem będąc i ułomnym, ażaliżby nie kupił większości! Wszystkie prawa mogłyby być w duchu ogółu? Nie byłyby li tylko w duchu jednego stanu? Jedno tylko veto już zupełnie temu zapobiega, ograniczając władzę królewską. Król już nie szafuje dla zrobienia partyi sobie. Zawsze się znajdzie jeden, który słusznie sprzeciwić się może. Przeto król nie mogąc mieć osobistych celów, rozdawał je dla dobra ogólnego, dla rzeczywistych zasług. Będąc na najwyższym stanowisku, nad ogół wzniesiony, najlepiej je mógł widzieć i ocenić. Widzimy w Europie, jak łatwo dynastye się zmieniają. Zasady kardynalne rozsypują się z wiatrem, środki tylko surowości, siły, stają się jedyną ucieczką i pożądanym, najzbawienniejszym środkiem.

Prawa nasze przeszły przez doświadczenie, nie dały się niczém złamać, nadewszystko utrzymały w zupełnej czci narodowej majestat królewski. Wpływy królów szwedzkich, saskich i francuzkich za J. Kazimierza chciały je zmienić, doświadczyły jednak niepodobieństwa razem wybornych ich skutków. Władza królów została w naturze swojej, nie mogli własności narodowej zamienić w dziedziczną. Potęga zwyciężskich obcych państw, n. p. Szwedów, nie odjęła im tronu. *Sila prawa* ich utrzymała, gdy się sami słabością swoją zrzekali. Rokosze, nawet konfederacye sprostowały tylko nadużycia, nie odejmując praw królewskich, bez ubliżenia jego majestatowi. Jedno ruszenie i zmiana prawa liberum veto już zniszczyła organizm całej budowy, wstrząsając władzą królewską. Król przeto nie mógł mieć szafunku łask, to odejmowało mu ten wielki jego urok. Zostawując stałby się samowładnym. Doświadczenie to oka-

zało, nie wiedziano zaraz w nowych reformach, w czynie z królem uczyniono go hetmanem, pozostawiono mu na straży marszałka sejmowego. Fakta dowiodły, co się stało. Tak liberum veto czyli rząd w jednomyslności było prawo znakomite, miało logikę i znaczenie w budowaniu naszym społeczném. Główna była w tém wina: zastosowano je do kwestyi codziennych, do podatków, do wojska; gdy się tylko do praw kardynalnych rozciągać powinno. Nadużycie i fałszywe zastosowanie stało się powodem nieszczęść.

Do praw kardynalnych zalicza się organizacya hetmana władzy, w jego ręku dowództwo wojska, obrona kraju. Mając tak wielką siłę, nie mógł uczestniczyć w obradach, nie zasiadał w senacie, królowi dowództwa nie ustępował. Wtedy tylko, gdy król sam przytomny na koniu i wśród wojska był sam z mieczem, hetman wchodził pod rozkazy króla, nawet królewicza; widzieliśmy w wojnie chocimskiej, Chodkiewicz ustępował pierwszeństwa Władysławowi. Wedle praw kardynalnych król Stanisław August sam nie walcząc, losem wojny rozrządzać nie mógł. Jednak to się stało po zniszczeniu praw kardynalnych. Rzeczypospolitej prawa te były skasowane, odmienione przez arbitrów, mających się rządzić tylko instrukcją. Większość w sejmie naturę władzy królewskiej zmieniła. W nowo obranym domu saskim król i to nowe prawo zmienił, przemazał. Widzimy przeto iż prawa główne, zasadnicze, nietykalne powinny być w narodzie, raz tylko wyjdą z czci, uległości, jaka jest im powinna, natychmiast jako liście od drzewa wichur je w strony poniesie i znikną.

Próżne są o anarchii kraju uprzedzenia i pewniki. W tém odwołujemy się do świadectw królów naszych. Najlepiej znali naród, którego doświadczyć mogli. Rzekł Zygmunt August: w narodzie moim, który jest wolnym, przez miłość

wszystko czynię co chcę tylko. Więcej czynić mogę jak wszyscy świata całego cesarze. Dziedziczną koronę w puściznie mu oddał. Jedyny w dziejach przykład. Naród był wielce zazdrośnym pomimo politycznych uwag i przestróg, nie mógł się z nią rozstać, tyle cenił wielkiego króla pamiętkę. Mówił na sejmach Czacki:

„Wszystkie mocne i obszerne narody poupadały w nie-
 „wołę dla wzruszenia praw kardynalnych. Nie zbywało na-
 „szęj rzeczypospolitej przy dawniej jęj formie, którą utrzy-
 „mywać pilnie starano się, na zwycięztwach, na sławie i bo-
 „gactwach, ocalone kraje, obrona chrześcijaństwa pod Wie-
 „dniem, poważny tytuł i imię chrześcijaństwa całego ściany;
 „są to rzetelne dowody. Nie dochodziły za ostatniego pa-
 „nowania sejmy; dawniejsze wielą prawami jednomyslnie
 „stanowionemi, tak wielkich ksiąg sześć napelniły; gdyby
 „za ostatniego panowania pluralitas skuteczne czyniła sejmy,
 „nie zostalibyśmy od powszechnego w całej Europie dwa-
 „krotnie zajętego pożaru wolnymi. Bojaźń i nadzieja przy-
 „prowadziłaby większość głosów do wojny, z których okro-
 „pniejsze jak na Saxonią wylać się mogły dla nas skutki.
 „Po doświadczeniach ciężkich, strasznych klęsk za J. Ka-
 „zimierza i niedawnych wojen szwedzkich, mocą czego tyle
 „krajów odpadło, wielbic należy opatrność boską, że za-
 „chowała wśród tych wojen, w spokojnym stanie. Wprowa-
 „dzeniu wojsk cudzoziemskich w granice nasze dla interesu
 „śp. króla Augusta III nie przeszkodziłaby większości gło-
 „sów do mocy i powagi zawsze skłaniająca się, bojaźnią lub
 „nadzieją wzmocniona. Nie zwycięztwa, nie bogactwa uszczę-
 „sliwiają kraje. Wprowadzone do Sparty i Rzymu boga-
 „ctwa zniszczyły cnotę obywateli, która jest stróżem i fun-
 „damentem narodów. Pomnożona Rzymu zwycięztwy wiel-
 „kość była jedną z przyczyn jęj upadku. Całość tylko

„wiary i zachowane prawa najgłówniejszym są celem, słyszając pełną gorliwości sprzeczkę w ubezpieczeniu wiary ś. katolickiej przeciwko natarczywościom dyssydentów, jedni popierają aby jęj całość zaraz ubezpieczoną była, drudzy odkładają po załatwieniu kwestyi ekonomicznych, handlowych, wojskowych. Przychodzą mi na myśl wspomniane wyżej słowa Wł. Łokietka: Wiara św. katolicka, wiążąca serca i umysły ludzkie, jęj wszystkie rationes status ustępować powinny. Wiara najmocniejsza królestw tronów i spokojności publicznej twierdza. Gdy już na czwartym sejmie mimo ustanowione na sejmach konwokacyi i elekeyi warunki od synów ciemności, dyssydentów, jest atakowana; za cóż nie ma być jak najprędzej od synów światłości ubezpieczona.

„Do was mówię, prześwietne stany, mające o swęj i swych potomków decydować szczęśliwości. Patrzy Bóg, znający skrytości serc ludzkich, same sprawiedliwości mający rozeznawać, sądzić on będzie potomność o nas według uczynków naszych. Aut vestris stabit, aut ruet Roma, lacertis.“ (Wyjątek mowy z okazji projektu podanego od ministeryum).

Wszystkie prawa dawne weszły w zwyczaje, umiano je na pamięć, tak się szybko spełniały życiem, obyczajem, jakby je przywodziła najściślejsza karność i przymus. Szczególniej widzieliśmy w sądownictwie, gdzie proces był dość zawiłym, przecież tak ściśle, z taką łatwością się spełniał, od wszystkich był rozumianym. Była głęboka nawykłość i nieporównana z niczem miłość do starych praw swoich. Nie omyliłem się, sądzę, dla dania przykładu, gdy obrałem Czackiego Szczęsnego.

Konfederacye były to środki zbawienia, do których uciekał się naród w głównych potrzebach, w niebezpieczeń-

stwach wojen, w koniecznych razach nagłego ratunku, gdy już wszystkie prawa ustały, lub zostały przez usunięcie się władz zawieszone. Konfederacye te sejmem 4letnim zostały na zawsze skassowane, równie i niezależność w czasie wojny hetmana. W r. 1712 po rozkazie danym przez króla, aby wojsko ustępowało, wódz naczelny musiał królowi być posłuszny wedle praw kardynalnych, nie widząc króla na czele wojska, sam wojskiem i wojną by rządził. Wedle praw starych *Salus reipublicae suprema lex esto!* Po cofnięciu się wojska konfederacya dla obrony kraju wznieść się nie mogła! Nowe prawa ją zniszczyły. Kraj tedy bez praw swoich nie przyszedł do porządných i zamierzonych porządków i pomysłności, a środki obrony utracił.

Trudno pisaną ustawą zniszczyć to, co jest w życiu narodu. Hetman i konfederacya odżyły, chociaż pod inném nazwiskiem. W r. 1794 widzieliśmy naczelnika i powstanie, rzecz ta sama, w innych tylko wyrazach. Dawne tylko formy i miana oznaczały i nadawały większą prawność, przeto siłę i skutki szczęśliwsze. Sejmy i prawa nie mogły być stanowione, jak tylko ze zgodą trzech stanów: królewskiego, senatu i rycerskiego. Po śmierci przeto każdego króla musiała się zawięzywać konfederacya. Sejm bowiem nie mógł dla braku króla mieć miejsca. Takowe konfederacye zwały się ordynaryjne, stale bowiem po śmierci każdego króla następowały. Złożone były z dwóch tylko stanów. Wszystkie jęj postanowienia i uchwały dopiero moc prawa otrzymać mogły, gdy w następującym sejmie *pacificationis*, lub koronacyjnym przedstawione: zatwierdzone zostały.

Extraordynaryjne do wojennych tylko ściągaly się dzieł pod marszałkiem ze stanu rycerskiego. Gdyby który z senatorów marszałkiem konfederacyi został, senatorskiego

krzesła zrzekać się musiał, jak uczynił Czarniecki w konfederacyi tyszowieckiej, złożył kasztelanią kijowską. Te żadnych praw nie stanowiły po uspokojonej Rzeczypospolitej potrzebie, jako najprędzej zwijały się. Nie masz prawa na konfederacyą, ani być na nią nie mogło, jako gwałtowne lekarstwo, w gwałtownych chorobach Rzeczypospolitej było przedsiębrane. Z różnych potrzeb zawsze pilnych podnoszone konfederacye, po ich uspokojeniu trwać przestały. Jój ustanowienia mają moc prawa, gdy są przez sejm w jednomyślności utwierdzone. Traktat przez konfederacyę Ledochowskiego zawarty, nie dosyć że zatwierdził 1717 roku sejm, ale go oddawano na reassumowanie i zatwierdzenie sejmu drugiego w jednomyślności r. 1718.

Znajoma jest konfederacya z r. 1438 i r. 1439 w Korczynie i Nowém mieście, przynosi honor, gorliwość o wiarę świętą. Spytko z Mielsztyna zarażony był jadem odszczerpięstwa Hussytów. Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski gdy tak silny opór téj herezyi stawiał, rzecz można ją obalił stanowczo, Spytko dobra biskupa rabował, palił i całej kapituły krakowskiej. Uczyniona w tym celu konfederacya, Spytko uznany za buntownika, w potyczce zginął. *Tyszowiecka*, *sandomirska*, *barska* tak powszechnie są znane dla ocalenia praw i wiary ś. katolickiej podniesione. *Goląbska* dla utrzymania powagi majestatu królewskiego. *Tarnogrodzka* przeciw niesłusznemu niszczeniu kraju przez wojska saskie. Wszystkie te są extraordinaryjne i każda z nich nie dla szkody, ale dla ocalenia dobra i pomyślności ojczyzny były prowadzone. Jedną tylko w dziejach niegodną wspomnienia znajdujemy, *targowicką*; wszystkie są dostojne, wzniosłe, rycerskie i najgłębiej katolickie. Nie są to powstania, lub rewolucye burzące porządek społeczny. Nie są to owe w Europie znane zmiany, owe *coups d'etat*, które dają kra-

jowi inne dynastye, inne formy, inną nawet istotę państwu. Były to waleczne zastępy w obronie kraju, zwrócone na nieprzyjaciół z całym poświęceniem się i wysiłkiem. Przechodziły, zdaje się, wszystkie prawa na to, aby dopełniwszy powinności swojej, im się na nowo z siłą i zapałem poddały. Konfederacya zastępowała wszystkie władze, które w niebezpieczeństwie jakby się usuwały. Konfederacya wykonawszy przedsięwziętą sprawę, uchylała zwyciężkie czoło przed władzą i prawem, którego była ramieniem. Przykład tylokrotnie dawany uszanowania praw i mocy ich w człowieku wskazanym na śmierć, który przychodził sam prosząc o wykonanie wyroku, nie jest jeszcze tak silnym i stanowczym, jak konfederacya, jój zwinienie i uległość prawu w zwycięztwach i z mieczem. Im większy tryumf konfederacyi, im większa siła, tém większa była uległość. Co za dziwy! Dziś oręż daje prawa i państwa zmienia. Tu w silnych dłoniach rycerskich pobudką ducha chylił go przed nieuzbrojoną władzą praw w narodzie. Konfederacya ordynaryjna po śmierci Zygmunta Augusta dla krótkości panowania Henryka Walezyusza, gdy żadnego nie było sejmku, nie mogła być approbowana aż na sejmie koronacyi Stefana Batorego 1576, wraz z aktami interregni jako i zjazd Andrzejowski. Po śmierci Batorego konfederacya była gwałtownie uczyniona przez Zborowskich, z powodu walki z arcyksięciem Maxymilianem r. 1591; do uspokojenia dopiero przyszło r. 1588, 1589 i 1590. Sejmy zgodnie dochodziły, jednak konfederacya approbowana nie była i żadnej mocy w niczem nie miała. Wszystkie inne ordynaryjne przez sejmy następujące były approbowane. Stan rycerski nie tylko czynił konfederacye dla obrony swego kraju, ale prowadził wojny za granicą; najczęściej własnym kosztem z prywatnych dochodów, dla interesów królów swoich a nie rzeczy-

pospolitėj. Nie żałował krwi i majątności swojej za Bolesława Krzywoustego; rycerstwo zwiedzało Danią, ztamtąd znaczne przyniosło skarby. Zygmuntowi I do otrzymania tronu węgierskiego, Zygmuntowi III tronu dziedzicznego szwedzkiego swemi siłami, majątkiem, krwią pomagali. Stefan, król, w wojnie północnej miał 10,000 wojska, utrzymywanego nie groszem publicznym, ale wprost z środków prywatnych. Ks. Wiszniowiecki po zniszczeniu wojsk rzeczypospolitéj własnym kosztem wojnę prowadził i zwycięstwo nad Kozakami odniósł. Po zabranii hetmanów dokonał, zastąpił ich miejsce. Wielka część wyprawy wiedeńskiej była z środków prywatnych. Dla tego królowie nawet cudzoziemscy cenili naród ten: Iwan Groźny dawał go za przykład narodowi swemu, zazdroszcząc Zygmuntowi Augustowi, który wszystko mógł u swoich, więcej niżli ten, który tyle kar srogich, gwałtownych użył.

Czaacki w duchu ówczesnych zasad, pomyślność, dobry byt stanu szlacheckiego nazywa krwią *rzeczypospolitéj*. Nie na groszu publicznym, co ma oznaczoną ilość, pokłada bogactwo rzeczypospolitéj, lecz na stanie szlacheckim. Ten, gdy jest w pomyślności, a żyje w cnotach swoich, ofiarom jego nie mogą zrównać największe, najlepiej uorganizowanych państw podatki.

Wyjątek z mowy o Pactach Conventach.

„Osiadłeś Najj. królu namiestniczą Boga przyobleczony „władzą. Jego świętych należy naśladować maxym, który „powiedział: Non veni solvere legem, sed adimplere. Nie „przyszedłem rozwiązać prawa, ale dopełnić. Prawo 1690 „r. nakazuje, aby te pacta co sejm były czytane. Jakże te „świętobliwe króla z narodem łączące obowiązki mijać

„i opuszczać? Czytano królom egipskim dawne prawa, zwyczajem i obowiązki królów i to naród uszczęśliwiało. Pismo „święte upewnia, iż czytanie dziejów przez Aswerusza, króla „asseryjskiego, naród izraelski od ostatniego zniszczenia „ocaliło. Mówił Pliniusz do Trojana: „Nie cesarze są nad „prawami, ale prawa nad cesarzami.“ Wszystkim królom „naszym czytane były Pacta Conventa. Prawa dawne i te- „rażniejsze tak dysponują. Któż bronić może?“

„Im uważniej stanowione są prawa, im mniej mają tajem- „nic, tém są pożyteczniejsze, trwalsze. Częsta praw odmiana „jest znakiem choroby, a odmiana praw kardynalnych jest „nieomylną i nagłą przyczyną upadku. Często prawa się „uchylają, gdy nie są przy stanowieniu pilną roztrząśnione „uwagą. Nie jest to znak czezej bojaźni, nieufności, ale „pilności należytej. Projekt prawa wyrozumieć wolno, szko- „dliwość jego przedstawić i wątpliwość swoją powiedzieć. „Salus publica celem praw przezornie stanowione być po- „winny. Prohibite scentillas si non vultis conflugrari Quirri- „tes.“ Gdybyśmy nie czuwali nad prawami swojemi, byli- „byśmy ich niegodni.“

Ustanowienie szkoły rycerskiej z dawna było upragnie- niem rzeczypospolitej. Przepisane było w Pactach Conven- tach, przyszło dopiero za Stanisława Augusta. Szczegól- niej podczasy Czacki odznaczał się, usiłując wprowadzić, przywieść do skutku stare to prawo. Kraj przez posłów swoich oświadczył zupełną gotowość do złożenia funduszków na tę szkołę. Proszono tylko, aby do stanu szlacheckiego należyć mogła; drugie, aby katolicy li tylko byli nauczy- lami.

„Kiedy traktatem Hudziackim pozwolono w Kijowie za- „łożyć akademią dla wschodniego obrządku, położono ten „warunek, aby w niej żadnych sekt aryańskiej, kalwińskiej,

„luterskiej, professorów, mistrzów, studentów nie było. Szkoła „rycerska tém mocniej zawarowana być powinna.“ Tu wy-
 lał całą gorliwość katolicką Czacki dla instytutu mającego
 ukształcić młodzież w duchu bożym i rycerskim. Miał on
 w duszy swojej ten zapal dla wychowania i kształcenia mło-
 dzieży, który syn jego, starosta Czacki, tak silnie rozwinął.
 W Bogu skupić „polskie dziateczki, uprawiać i ćwiczyć
 w ojców rzemiosle,“ o to przedstawiał i pragnął podczaszy
 Czacki. Szkoła rycerska nie rozwinęła się na tak wielką
 skalę, jak ją czynić zamierzał. Naród mówiący przez usta
 Czackiego, w czynie było jakby mały oddział, jakby ustęp
 nieznaczny, zakreślonej a nie dokonanej całości.

„Nauki od Boga w Mojżeszu pochwalone, zastosowane
 „do zachowania praw dawnych i zwyczajów w tych zasa-
 „dach królestwa w nieporuszonej utrzymują pomyślności.
 „Likurg najdoskonalszy z prawodawców, za którego pra-
 „wami 700 lat spartańska trwała rzeczpospolita. Na wycho-
 „waniu dzieci opierał szczęśliwość lub nieszczęście kraju.
 „Od czułości rodzicielskiej dzieci odbierano, oddając je pod
 „opiekę dozorców rzeczypospolitej, do publicznych zakła-
 „dów. Spartańczykowie tak byli zgięci i podlegli prawom,
 „jak konie od najpierwszej młodości dobrze ujeżdżone. Dla
 „tego Agezylaus, król spartański radził Xenophontowi od-
 „dać dzieci swoje na wychowanie do Sparty, dla wydo-
 „skonalenia się w najpiękniejszej i najdoskonalszej nauce
 „posłuszeństwa, cierpliwości i milczenia. To jest najpotrze-
 „rzebniejsza nauka w narodzie, którego cnota jest funda-
 „mentem.“

Popisy i pospolite ruszenie.

We wszystkich prawach, konstytucjach czytamy o po-
 spolitem ruszeniu, stanowiło ono bowiem siłę całego narodu,

każdy szlachcic z obowiązku swego był żołnierzem. Do tego przysposabiali popisy. Inaczej bowiem byłby to młoch nieuzbrojony, nieregularny, nieporządny, idący w rozsypkę. Cośmy teraz pod mianem *powstania* widzieli. Dla tego dbano, pilnowano całości dóbr szlacheckich, dla tego syn po ojcu odziedziczał trzy części, cały w ziemi majątek. Należało bowiem służyć rycersko, na popisach trzeba się było okazać w ubiorach jednostajnych, rycerskich, ze zbroją, rynsztunkiem wojennym i na koniach pięknych. Tak się sposobili corocznie do wojny. Na dane hasło wszyscy stawali jako wojsko już sposobne, wprawne i zbrojne, na dzielnych koniach rycersko. Pospolite ruszenie miało znaczenie i siłę. Stan rycerski tylko do tych popisów należał. Być szlachcicem, nie znaczyło to być dziedzicem dóbr i używać w próżnowaniu, wielorakim zbytku i wiążce grzechów własności swojej. Trzeba się było ćwiczyć życie całe w sztuce rycerskiej. Na uzbrojenie własne i znacznej liczby braciłożyć koszt wielki. Nakoniec każdy powinien być gotowym godziny, życie swoje złożyć w ofierze. Dla tego w stanie szlacheckim były najwyższe siły, któremi wiara św. katolicka nad nieprzyjaciółmi swemi odnosiła tryumfy. Stałego regularnego na żołdzie mniej było żołnierza, większa siła w pospolitém ruszeniu, w całym rycerskim stanie szlacheckim, który się w popisach sposobił i formował. Świadczy Fredro tém, iż tak powiem, domowém wojskiem do jego czasów było trzysta bitew wygranych z Czechami, Krzyżakami, Tatarami, Turkami itd., ledwie kilka, kilkanaście przegranych. Obszernie opisuje Fredro potrzebę i sposób tych popisów; wielkie daje pochwały, stwierdzone przez historyków i statuta królów samych.

Konstytucye roku 1475, 1544, 1545 Sub Titulo Lustratio militum naznaczyły, aby każdy bez żadnego wyłączenia

odebrawszy wiadomość, nie bawiąc dłużej, jak dni trzy, sta-
 wił się przed swym wojewodą, w razie niebytności przed
 pierwszym urzędnikiem in ordine senatorum, nie wdając się
 w żadne rozprawy, lecz co się ściaga do porządku wyprawy
 tego pilnując i strzegąc. Każdy się okazać powinien modo
 militari jako wojenny. Konstytucya r. 1563 wszystkim wo-
 jewództwom, ziemiom, powiatom miejsce naznaczyła. W téjże
 konstytucyi rygor jest opisany. Widzimy tu cele urzędu woje-
 wody. Kierował on całego rycerstwa ćwiczeniem, był to wódz
 generał. Do tego zasiadał w senacie. Prawa te doskonałe,
 poki trwały, kraj nie upadał, ale rozwijał się. Bez żadnego
 kosztu w mgnieniu oka przez wojewodów w całej ojczyźnie
 poruszały się wszystkie ziemie. Stawiali wojewodowie na
 czele uzbrojonego i wyćwiczonego żołnierza. Z nim byli
 już obeznani, ćwiczyli go i sposobili przez lat wiele. Za
 danym znakiem już go stawili do czynu, do którego od
 dawna był wprawianym. Na sejmikach tylko wolno szla-
 chcicowi każdemu domawiać się. Na popisach i pod woje-
 wodą było posłuszeństwo żołnierskie. Wojewodów zastępy
 były tylko posiłki wojenne, pomoce regularnemu żołnierzowi,
 który szedł pod hetmanem. Temi byli towarzysze hussar-
 scy, pancerni itd.

Dla tego rzeczpospolita zdawała się być bez wojska,
 a przez wiele wieków opierała się najpotężniejszym zewnątrz
 siłom i powiększała granice. Cudzoziemcy pojąć, dostrzedz
 nie mogli téj wewnętrznej, utajonej sprężyny, obrony, po-
 tęgi. Cały stan szlachecki w szkołach jeszcze do ćwiczeń
 wojskowych był wprawiony. Wśród zabaw szkolnych już
 bitny, przez urządzenia wojewodów i roczne popisy zupeł-
 nie wojenny doskonale uzbrojony. Na jedno skinienie po-
 wstawała siła dla obcych ukryta, uzbrojeniem przewyższała
 silne armie. Namietność była w krwi szlacheckiej do broni.

Każdy się odznaczał, celował niemniej jako i dzielnymi swemi końmi. Utworzyła się nawet długo znana, ceniona rasa polska, która do rzędu znakomitszych należy. Po wschodnich pierwsze ma miejsce. Ile tamte naturą swoją słynne, polskie pewnym ukształceniem i wdziękiem. Koń polski był ognisty jak arab, krewny jego, przylotem wzniosły i piękny, to już była własna jego cecha. Godnym był koń rycerza.

Po zniesieniu hetmanów i wojska w innych krajach wszystko było skończonem. U nas Wiszniowiecki Jeremiasz zastępem w domu wyćwiczonego żołnierza na nowo podniósł wojnę, zastąpił hetmany, zniósł stanowczo nieprzyjaciela. Jako orzeł latał po stepach bujnych Ukrainy i pobił żarłoczne sępy. Korecki w gronku ochotnej braci, potęgą otomańskiego cesarstwa, w szczycie siły jego w zawiasach zatrząsał, 33 bitew w imieniu własnem z portą wygrał. Cóż rzec o Lisowczykach, przed którymi się żelazne bramy *Moskwy* i twierdze waliły. Po zajęciu przez Szwedów kraju dla bezpieczeństwa zaboru wojsko wciągnionem zostało do szwedzkich szeregów. Czarniecki stanął na czele braci w domu orężnych, zbrojnych, wyćwiczonych. Tym żołnierzem oparł się w samej Szwecyi. Takim był i ów słynny Szmigielski! Życiem zakonnem w bojaźni Boga i rycerskiem rozwijali siły nieznanym w nowożytnym świecie bohaterów. Niemal za bajeczne ich dzieje, by sądzić wypadło! Rzucali rękawicę sąsiednim państwom, nie jako Zaporozcy niespodzianie wpadając i niszcząc uciekali. Otwartą rycerską wiedli wojnę, jako Korecki Samuel, Sapieha Piotr, Uściński starosta. Jeszcze niedawno, czasu 7letniej wojny z Fryderykiem W., cała rzeczpospolita najpilniej strzegła pokoju. Ks. Sułkowski z własnej rycerskiej ochoty rzucił się zbrojno na Fryderyka W. Był to ostatni mniżej szczę-

sliwy bohaterski ustęp. Sułkowski nie odstępował bohatera Europy, z nim walcząc zginął w Egipcie.

Od czasu wstąpienia na tron Stanisława Augusta zaczęły się rozmaite formować komissye i do pewnego przychodziły już ukształconego urzędu jako edukacyjna, skarbową itd. Te wszystkie magistratury skupiały się w stolicy. To było przeciwne starym prawom, przeciw czemu mocno powstawał Czacki. Jurysdykcyę bowiem gdy są umieszczone w stolicy, częstokroć uniknąć nie można zajęcia i oddania miejsc ludziom wcale niezdolnym, co przez wpływy tylko miejsca i urzędy zajmują, by mieli środki utrzymywania się i mieszkania w stolicach. Każde główne miasto, szczególnie stolica ma pewną klasę stałych mieszkańców, naturalnych kandydatów urzędów wszelkich. Od nich przeto sprawy kraju zależą. Trybunały sądownicze i skarbowe w osobnych miejscach były osadzone, aby li dla tego celu i zajęcia z rozmaitych punktów kraju ludzi dla zatrudnień skarbowych, sądowych sprowadzić i osądzić. Więcej téż urzędnik miał niepodległości. W sądzie swoim i działaniu od rozrywek wielkiego miasta i wpływów opinii publicznej i władzy był usunionym. W odosobnieniu przeto mógł oddawać się powinności swojej. Ta główna zasada praw dawnych, trybunały sądowe i skarbowe od stolicy usunęła. Życie należało w rozmaite kraju punkta rozdzielać, tą drogą różnorodne kraju okolice ożywiać, kształcić życiem publiczném, a razem wzbogacić nie jedno szczególnie miasto, lecz miasta w kraju podnosić. Ztąd i sejmy alternato się przemieniały. Dla osvajania z prawem i sprawami publicznemi władze i wszystkie stany w różne się miejsca przenosiły. Do akt publicznych, do pamięci narodowej rozmaite, coraz inne zapisywały się punkta, jako znakomite, odznaczone miłością, czecią z narodem spajane.

O trybunałach skarbowych od roku 1608 dopiero z prawa mamy wiadomości. Na sejmach z senatu i koła rycerskiego wyznaczono komisarzów. Dopiero roku 1662 rzeczpospolita chciała mieć zawsze trybunał radomski, z senatu wyznaczyła komisarzów, a z stanu rycerskiego województwom obieranie dozwolone.

Czacki przypominał stare prawa *pacta conventa*. Te rozrządzają, aby na łożach, ekonomiach i innych usługach królewskich sami szlachta się znajdowali. „Cudzoziemcy nie mogą mieć miłości kraju, swoich tylko, nie publicznych szukają zysków. Arystoteles mówi: *Rempublicam reputant pro stabulo, tam diu illam non deserunt quam diu pascuntur*. Dla cudzoziemców kraj jest pastwiskiem, jak spasa, idą dalej. Cóż mówić o cudzoziemcach, którzy pamiętną narodowi naszemu z téjże okoliczności uczynili szkodę, z swego są przeto wygnani. Nie zbywa nam na obywatelach wiadomych wszelkiej umiejętności ekonomicznej i skarbowej. Na ostatek bieglejsi cudzoziemcy w tém rzemiośle niech pod szlachcica polskiego zostają dozorem, którego wiary pewniejszaby była rzeczpospolita.“

Prawa dawne strzegły i chroniły od wpływu cudzoziemców. Królowie cudzoziemscy wcielali się sami szybko do kraju, jak widzieliśmy to w rodzinie szwedzkiej; Władysław IV już był zupełnie ziomkiem. Cudzoziemcy jako artyści lub nauczyciele, ale żadnych publicznych miejsc nie zajęli. Ci pobożni, świątobliwi do klasztorów wstępowali, czynili fundacye, jako Scapella. Znany był jeszcze Pacella muzyk. Dopiero za Sasów weszli Flemming i Brühl. Co do Flemminga trudno i niepodobna się było oprzeć sile króla Augusta II. Nie miał powodzeń, ale co do siły i władzy królewskiej dzierzał ją tak silnie jak Batory. Flemming przez pokrewieństwa wcielił się do znakomitych rodzin

w Polsce. Brühl człowiek był spokojny i nieszkodliwy. Za Stanisława Augusta dopiero wysypał się rój cudzoziemców, towarzystwo króla składali, rozmaite spełniali funkcy. Znaczną liczbę tych imion wypisał i ich dzieje Bartoszewicz. Dziwiło to i bolało wszystkich. Przeciwném było pactum conventom. Pamiętne powiedzenie pani Potockiej, kasztelanowej kamieńskiej: Ażali król myśli zakładać papiernią? zbiera bowiem gałgany.

Dbały Czacki o utrzymanie funduszów duchownych i wszelkich zapisów, czuwał, bronił na sejmie, aby nie zmniejszano dla fundacyi procentów, o co były czynione zabiegi. „Nie mogę zapomnieć o kościołach, kapitułach, plebaniach, „klasztorach dla chwały Boga i ściągnięcia od niego błogosławieństwa na królestwo fundowanych, przy uszczuplo- „nych prowizyach ścieśniaćby się musiały obowiązki fundacyi i umniejszyłyby się pracujących w winnicy Chrystusowej. Kto ma za skrupuł wypłacać duchowne i świeckie prowizye według dawnych praw opisane, niech nie „pożycza, kto sobie w nich przykrzy, niech kapitały oddaje. Lepiej jest i przyzwoicięj odciąć zbyteczne koszty „i niepotrzebne, niż ukrzywdzić umniejszeniem dochodów „stany duchowne. Umniejszać prowizye jest to chcieć krzywdzić fundacye.“

W sprawie dysydentów najżarliwszym i najczynniejszym był, wiele miał mów o tém, wiele pism rozesłał: Myśli do współobywatela, Odpowiedź przyjacielowi i t. d. W tém się szczególnież rozpisał do biskupów. Téj sprawy tak zajmującej był największém życiem, podporą. Dysydenci zawsze zarzucali nietolerancyą katolikom, a gdzie tylko stanęli na szczycie władzy, dopuszczali się niechrześcijańskich okrucieństw względem katolików. Nietylko od urzędów usuwano, ale odbierano życie, własność i haniebne stosowano kary.

Nie będziemy przebiegać dziejów narodów protestanckich, srogich prześladowań i ucisków katolickiej wiary. U nas samych doznano tegoż jadu przez Hussytów i w tylu ruchach, kto się zrzekł tylko wiary, szczerzej miłości ojczyzny nie miał, już jego zasadą było: *ubi patria ibi bene*. Dla tego wiarę porzucił, aby mu było dobrze na ziemi, aby się nie martwił, nie pościł, na modlitwach długo nie trwał, aby żył w małżeństwie, nie w czystości. Sprawy krajowe ludzie tacy, iż tak powiem, łokciem mierzyli. Łączyli się zawsze z nieprzyjaciołmi. Protestantyzm rozwinął u nas wojny szwedzkie. Obowiązkiem kościoła nie dopuszczać i oddalać zarazę. Tolerancya, coby dawała rozwój złemu, stałaby się niedorzecznością, niedostatkim wiary w własne swoje zasady. Kto żadnych zasad nie ma, na wszystkie zezwala. Prawda nie może być tylko jedna; albo nie mamy prawdy w kościele, albo gdy ją czcimy; zarówno cenić z błędem jestże podobna? W kraju naszym najlepszą obrano drogę, drogę miłości. Początkowo w pierwszych czasach na heretyków najsurowsze były kary. Jak się to już rozlało, niepodobna było prawa te spełniać, przyszyłoby do krwi rozlew. Chcąc więc zachować religią katolicką jako panującą i osłonić naród od zarazy, od nieszczęścia, od zguby duszy, a prześladowaniem nie przestąpić przykazań boskich, nie rozniecić ognia domowej wojny, konstytucyami zabezpieczono wolność osób i własności wszystkich dysydentów. Surowe naznaczono kary, ktoby nadwierał bezpieczeństwo ich. Pod równemi prawami ich zostawiono. Pozwolono za zasługi mieć starostwa, dochodzić do najwyższych stopni drogą wojskową. Nie dano im praw do wyższych urzędów radnych; nie dozwolono rozszerzać wyznań przez budowanie nowych kościołów. Publicznie w pewnych miejscach oznaczonych kościoły mieć dopuszczono. Zresztą prywatnie

czynić byli nabożeństwo i nauki powinni. Naród katolicki inaczej postąpić nie mógł, nie byłby godnym wiary swojej. Celem rzeczypospolitej była chwała boska. Mogłaż być powierzona ta sprawa jej przeciwnikom? Dysydenci przez tyle wieków bezpieczni od wszelkich prześladowań nie mieli słuszości. Pakt zawarty zrywali i zaczęli rozdmuchiwać ogień wojny domowej za pomocą obcej siły. Dowiedli faktem słuszości zdania katolików. W rządzie nie dawano im udziału, przywiązanie ich bowiem do ojczyzny było wątpliwem. I dowiedli jako są gotowem narzędziem dla tych, którzyby ich użyć chcieli. To co mówimy o tolerancyi stosować się nie może do takich wyznań jakimi byli n. p. Mahometanie, Tatarowie litewscy, Karaici, Żydzi. Będący za granicą chrześciance, naszemu wyznaniu i zbawieniu duszy szkodzić nie mogą, gdy wedle potrzeb swoich wyznawców domy budują i publicznie spełniają swój obrządek. Przeszkoda byłaby okrucieństwem, czystem prześladowaniem. Co innego jest herezya w kościele, to nie jest żadną religią tylko własnej psucie i zniszczenie na zgubę duszy, czemu wzbraniać wszelki rozumny naród powinien. Hiszpania i Rosssya bez skrupułów z wielkiem dobrem wszelkiego przystępu luterskich i innych herezyi wzbrowiły. Rygor praw nie mógł się rozciągać do greckiego wyznania unitów jako i dysunitów. Zawsze tam była obserwancya religijna. Rygor prawa był rozciągnięty do arianów, hussytów, anababtystów i t. d., z których się wyrodziła dzisiejsza zupełna bezbożność i wszystkie bezprawia. Towarzystwa ludzkie społeczne wpływem herezyi, filozofii dziś objawiły anarchiczne konwulsye i drapieżne gwałty. Surowa tylko ręka rządów ochroniła je od dzikości i środkiem siły zhamowane; zostały nietknięte bezprawia domowe, grasują po sercach nieszczęsnych rodziców, którym lża kamienieje nie nad śmiercią dziatki, ale

nad grobem domu całego, co w oczach ich runął bezbożnością i namiętnościami dzieci zwalony. Nieszczęścia i bezprawia była już za Władysława Jagiełły jutrzeńka. Zjawili się hussyci, nie u nas, lecz w Czechach. Czechy dumne z starszeństwa i nauki chciały przygarnąć do swych nowości Polskę. Zbigniew Oleśnicki ochronił. On był wyrazem ducha całego narodu. W celu zapobieżenia herezyi podniesiona była konfederacya. Ta była pierwsza dla ocalenia wiary ś. Dla tego i wyraz ten ma chlubne znaczenie. Statuta r. 1413, 1424 za Władysława Jagiełły i uchwały r. 1438 w Korczynie Nowém Mieście są dla utrzymania religii katolickiej, oznaczyły najsurowsze kary na życiu, honorze i fortunach tych, którzyby najmniejsze odszczepieństwo wprowadzić się ośmielili. Za Zygmunta I statut r. 1538, vol. 1, fol. 52 de Abbatibus mówi: aby nowe nauki z Niemiec do królestwa i klasztorów nie były wprowadzane. Przez statut r. 1543 fol. 569 pozwolono dla nauk moralnych i innych za granicę wyjeżdżać, byleby powracający nowych nauk i ksiąg nie rozsiewali ani ich używali. Duchownemu sądowi sprawy o herezyą i apostazyą podpadały. Konstytucye r. 1576—86—87 pokój im, bezpieczeństwo osób, fortun zastrzegły, od rygoru konfederacyi r. 1438 uwolniły. Rygor ten był dla ocalenia kraju aby nawet błędy nie weszły. Takie miano wówczas obrzydzenie do bluźnierstw wszelkich, wstępu ich jako największych zbrodni lękano się. I hussytyzm nie wszedł. Taki był wylew luteranizmu i innych sekt, zaporę przez prawowiernych, biskupa Oleśnickiego i katolików wszystkich postawioną, obalił. Trzeba już było z rygoru oswobodzić, obrać drogę inną: w cierpliwości przez miłość i światło po raz drugi do kościoła wprowadzić naród. Tak się stało w czasie: nastąpiły wspomniane konstytucye. Wielu było jednak żarliwych i dawniej wiary,

Nastąpiły przeciw temu manifesta po grodach, salwy na konfederacyach. W konstytucyi r. 1588 tom 2, fol. 1244 powiedziano: „Aby pokój inter Dissidentes był zachowany „i excessa go wzruszające były karane. Konstytucye r. 1632, „48, 68, 74 pokój, bezpieczeństwo osób, fortun zapewnia- „jąc postawione w miastach królewskich zbory pozwalają „konserwować, nowych stawiania wzbraniają. Dekreta try- „bunalskie przeciw temu pokojowi zaszły, znoszą, podo- „bnych czynić zakazują. Czwartki do sądzenia takowych „spraw naznaczają. Ich mistrzowie aby w sądzie świeckim „odpowiadali a pozywali według każdemu przyzwoitego „sądu. Przejeżdżający prywatnie w domach swoich odby- „wali nabożeństwo.“ Przy tych tylko prawach utrzymać dysy- „dentów chcieli katolicy, utrzymując w pokoju wyznawców, nie dając im rozwinięcia. Nowe większe przywileje znaczy- „łyby rozwój i rozplómiwienie zgaszonego ognia herezyi i zniszczenie tyłowiecznej pracy przodków swoich i kościoła. W traktacie grzymułtowskim na radzie warszawskiej zatwier- „dzonym r. 1710 nikt przymuszonym nie był do opuszcze- „nia wyznań swoich. Ostateczny traktat z Szwecyą oliwski za gwarancyą Francyi był zawarty. Poseł króla pruskiego szczególnie obstawiał, aby Szwedzi ani się nikt do dysy- „dentów polskich nie mieszał. Poprzestać mieli na prawach od rządu im ofiarowanych. Mówił Szczęsny Czacki: „Tra- „ktaty nas nie przynaglają, możemyż być przymuszeni do „dawania im więcej praw, gdy dowody nieprzyjaźni dla „kraju, gdy to jest z niebezpieczeństwem, szkodą religii ś. „katolickiej, gdy już tak odszczepieństwa zniszczyły w tylu „punktach religią św. katolicką; mająż zniszczyć i u nas? „Kiedyż tym wymaganiom przystojniej i przyzwoicij prze- „ciwić się jak w téj okoliczności: gdzie zwyciężać jest chwa- „lebnie, być zwyciężonym i poledz wielką i wieczną szczę-

„śliwością. Nie masz ani być powinno miejsce wątpliwości,
 „gdzie o całość prawowiernej wiary idzie. *Auxilium nostrum*
 „a *Domino qui fecit coelum et terram*. Podpisać projekt
 „ubezpieczający wiarę św. katolicką, oświadczyć przez no-
 „wego posła, że dysydenci żadnych nie mają krzywd, ani
 „w prawach swoich dawnych uszczerbku téż i w traktatach
 „z postronnemi narodami; niesłusznie zanosili skargi, za-
 „dosyć uczynimy wiernej Bogu Stwórcy naszemu podległo-
 „ści. Przykre są kochających godziny, tęskliwe oczekujących
 „momenta, tęskliwość moc przywiązania i poważenia natęża.
 „Możeż być przyzwoitsza tęskliwość, gdy jest zwróconą dla
 „całości wiary, która jest bezpieczeństwem narodów, rękoj-
 „nią duszy każdego zbawienia. Zbawienny i doskonały ks.
 „biskupa krakowskiego (Sołtyka) podany był projekt. Nie
 „masz nic świętszego, poważniejszego i pożyteczniejszego
 „narodom jak bezpieczeństwo wiary ś. Wszystkie inne pu-
 „bliczne sprawy téj ustępować powinny. Wiara nad wszystko,
 „każdy czas jéj powinny. Z hańbą naszą w początkach sejmu
 „ubliżyło się, niech przynajmniej w terażniejszym czasie
 „żądania braci naszych w domach pozostałych, tęskliwe
 „ludu jęczenia dopełnionemi będą. Nasza wiara nas uzdrowi
 „i ocali. *Non dormitabit neque dormiet qui custodit Israel*.
 „Wierzimy że w téj jedynéj katolickiej wierze jest zbawie-
 „nie przy dobrych uczynkach. Bóg jest najwięcej czczony
 „całością wiary. Sam nazywa nieprzyjacielem przysiewają-
 „cego do dobrego ziarna kąkol i mówi: kto nie słucho-
 „ściół, niech będzie jako poganin i publikan. Kościół wy-
 „klina herezye, o wykorzenienie ich nakazuje modlitwy.
 „Ś. Paweł mówi: Jeden Bóg, jeden chrzest, jedna wiara;
 „na wielu miejscach strofując i zakazując odszczepieństw,
 „do Tymoteusza pisze: Patrzcie, aby was kto nie oszukał
 „przez filozofią i różne omamienia według ludzkiej ustawy,

„według elementów świata a nie według Chrystusa. Jan ś.
 „apostoł w liście swym drugim mówi: Jeśli kto do was
 „przychodzi nie przynoszący téj nauki, nie chcecie go do
 „domów swoich przyjmować. Bóg lud izraelski okropną ka-
 „rał niewolą, dla wziętego z przeklętego miasta Jerycho
 „i utajonego przez jednego żołnierza miecza. Liczne izrael-
 „skie wojsko od małej liczby obywatelów miasta *Hać* było
 „zwyciężone. Gdy nas dysydenci uciemieźają, spokojność
 „prawami dla nich zapewnioną nam odbierają, zakazane
 „prawami czynią zjazdy, wzywając obce siły, mamyż ta-
 „kowe nagradzać ich postęпки i sprawiedliwą boską ścia-
 „gać na naród karę. Nie dosyć jest samemu zarażonym nie
 „być, ale obowiązkiem sumienia i od nas zawisło od po-
 „tomków łatwo udzielającą się zarazę, tę przepaść wiary
 „i wolności oddalać. *Comparet ad iudicium coram te, se-*
renissime rex et coram te, serenissima respublica. Rex re-
gum, Deus tuus et iudex et quomodo tu causam illius de-
sideris ita ille tuam.“

W księdze własnoręcznej spisane są korespondencye i listy. Te okazują, jak były wielkie Czackiego stosunki działania i u najznakomitszych osób więtość.

Listy Czackiego są do biskupów krakowskiego (Sołtyka) kamienieckiego (Kraśińskiego) do biskupa łuckiego, do wojewody kijowskiego, Międzyńskiego kasztelana sieradzkiego, do ks. Radziwiłła, do wojewody krakowskiego, do ks. arcybiskupa lwowskiego Sierakowskiego, do Małachowskiego, starosty ostrołęckiego, marszałka wielkopolskiego trybunału do ks. Ostrowskiego, biskupa kujawskiego, do J. ks. Załuskiego, biskupa kijowskiego; do JPani Kossakowskiej, kasztelanowej kamieńskiej; do pana Wielhorskiego, kuchmistrza litewskiego, do Leduchowskiego starosty włodzimierskiego, do JO. ks. Podoskiego nominata prymasa, do Oli-

zara podkomorzego włodzińskiego. Wszystkie listy r. 1767 pisane w czasie sprawy dysydentów wszystkich tych ludzi poruszał Czacki i z nimi działał, odbierał listy od różnych osób z dworu, błagające go, aby się nie przeciwiał. Stosowne na to dawał odpowiedzi.

Z listu de 8 Januar 1767 do ks. biskupa kamienieckiego Krasieńskiego.

„Niezmierne mię cieszy od najchwalebniejszego być chwaleonym. Niech Pan wieków najdłuższe daje lata JW. Panu Dobrodziejowi, dla swęj chwały, wsparcia kościoła, ojezyny i t. d., dla mnie wielka będzie pomyślność, gdy JW. Pan Dobr. nieprzerwanie stateczną swoją zaszczycać będzie łaską.“

W liście do biskupa łuckiego:

„Racz JW. Pan jako czuły pasterz, biskup i senator o całość kościoła i kraju, zagrozić wierne owieczki swoje do modlitw, do dobrych uczynków, aby kościół swój i królestwo nasze ten Pan zastępów od wszelkich bronił niebezpieczeństw in suvererunt adversum nos et fortes quae si erunt animam nostram Pan nas podpomógł i był obrońcą naszym, żeśmy na ostatnim sejmie i wiarę ocalili i do dawnęj zbliżyliśmy się formy rządu, fortuny i summy stanu duchownego ocalili. Gdy zdają się z równą lub większą mocą te zamachy powstawać, zdaje mi się do tegoż Pana zastępów uciekać się należy. O rezolucyą na książkę *Uwag o mece Pańskiej na wszystkie dni postu podzielonych* suplikuję czy mogą być aprobowane, czyli odrzucone, tę pracę zupełnie poddaję pod sąd JW. Pana Dobrodzieja, winne mu obiecując posłuszeństwo.“

D. 20 marca 1767 do kuchmistrza litew. Wielhorskiego.

„Łączę się z chwalebném JW. Pana braciszka zdaniem, że uciemiężenia wiary są najgorszym złem tak dalece, że

„im nie wyrównać nie może. Krzywda Boga, krzywda wiary
 „najnieznośniejsza być powinna. Odszczepieństwa są kształ-
 „tem powietrza nagle całe zarażającego narody.“

Tu wykłada klęski narodów z różnowierstwa, wszystkie
 sekty wylicza, które krążyły po wschodzie, klęski Francyi;
 przez lat 200 z powodu różnowierców pokoju nie miała An-
 glia, króla jej okrutnie zamordowano.

„Bóg oziębłych w wierze swój brzydzić się nimi, nie
 „ratować będzie. Do zepsutych obyczajów łatwo bezbożna
 „przyłgnie nauka. Widząc Bóg gorliwość i stałość naszą
 „przy wierze swojej, mocnym ramieniem ratować nas bę-
 „dzie. Jako jest przyjaciela nie słowy, ale istotnie w dowo-
 „dach świadczyć przyjaźń. Potrzeby i przeciwności więcej
 „doświadczają przyjaźni. My nie imieniem, ale rzeczą, ale
 „skutkami powinniśmy się pokazać w tak wielkiej nawał-
 „ności nieustraszonymi bojaźnią utraty życia i fortuny ka-
 „tolikami. Czyńmyż złączenie¹⁾ braciszkę co możemy dla
 „utrzymania wiary. Niech nasza miłość Boga, który zna
 „skrytości serc ludzkich, nie będzie czeza. Pracy i kosztu
 „nie żałujmy: nieskończona szczęśliwość, wiekopomna sława
 „wielkie to są nagrody. Prosimy Boga o wykorzenienie he-
 „rezyi, zastawienie się im to powinnością naszą. Bądźmy
 „innym do gorliwości powodem i przykładem, aby nas przed
 „niebem i światem żarliwością swoją heretycy dla rozsze-
 „rzenia swych błędów nie zawstydzili. Mogą być synowie
 „ciemności doskonalszymi od synów światłości? życia i for-
 „tuny ofiarujmy, zachęcając się słowy Mathatiasza do ro-
 „dziny swojej: Memento te operum Patrum nostrorum, quae
 „fecerunt in generationibus suis et accipietis gloriam ma-

¹⁾ Złączenie, zamiast łącznie, wyraz nowy, nieużywany, ale wyborny.

„gnam et nomen aeternum. Nie pozwalajmy im, brońmy, „zastawiajmy się wszelkimi, które mieć możemy, sposobami.“

Z listu do biskupa krakowskiego Sołtyka 26 marca 1767.

„Biorę śmiałość z najgłębszém uszanowaniem odezwać „się do JW. Pana Dobrodzieja, za którego powodem, przy- „kładem, radą pożyteczne wraz z innymi czynilem prace „na ostatnim sejmie, obrawszy JO. ks. Dobrodzieja gorli- „wego i wiary i kraju obrońcę za wodza, pragnę w tera- „źniejszych i najniebezpieczniejszych na wiarę okoliczno- „ściach mieć honor łączenia się z wielkimi i zbawiennymi „Jego zdaniami, dla wiary ś. nietylko fortunę, zdrowie i ży- „cie, ale i wolność publiczną najszacowniejszą ofiarować go- „tów jestem. Wiadomo jest JO. ks. Dobrodziejowi, że mały „dyssymulowany prawowiernej wiary uszczerbek cały upa- „dek i ruinę królestwu przyniósł. Jeśli miało być co uczy- „nione lepiej gwałtem. Gwałtowne rzeczy bowiem nie trwają „długo. Głoszą ma się zacząć w tym interesie konfедера- „cya w Prusiech, tam ma być marszałkiem pan Broniko- „wski. Dobrzeby było, abyś JO. ks. Dobrodziej napisał do „JW. ks. biskupa chełmińskiego, do JW. ks. biskupa po- „znańskiego, aby w Wielkiej-Polsce tego szkodliwego nie „dopuszczali pożaru. Mocno ufam, że JO. ks. Dobrodziej „przykładną swoją gorliwością wszędzie zagrzewając do „przeniesienia nad wszystkie publiczne i prywatne pożytki „nieporuszoną wiary całość, będziesz naszą mocą i twier- „dzą. Zdarza te twarde okoliczności Bóg, aby JO. księcia „więcej przed niebem i światem wsławił.“

Z listu 30 marca 1767 do wojewody krakowskiego.

Z tego listu widzimy, że Szczęśny Czacki oprócz gło- sów, mów, rozmaitych broszur, które drukował, najrozle- glejszych korespondencyi, jeszcze pisał książki przeciw ró- żnowiercom po łacinie, po polsku, oddawał do tłómaczenia

po francuzku dla rozsyłania po całej Europie i obeznania publiczności świata całego z tą kwestyą dysydentów, na każde ich pismo odpowiadał, konnotował, fałsze ich twierdzeń dowodził, oprócz tego osobne książki i dzieła pisał. Jeden z najgorliwszych i najczynniejszych ludzi czasów roku 1764, 67, 68. Był żywém słowem stariej Rzeczypospolitej. Rzewuski, Sołtyk w nim mieli duszę ożywiającą. Człowiek ten był tak cnót wielkich, tak goręcej, szczeriej i miłej pobożności i miłości Pana Boga, że nikt mu w całej ojczyźnie nie wyrównywał.

Olszewski dziedzic dóbr znacznych Brosiłowa i wsi wielu, schodząc bezpotomnie, uczynił postanowienie przed Bogiem za życia oddać cały swój majątek temu, ktoby był najgodniejszy przed obliczem Jego. Przekonał się, że najpobożniejszym był Czacki; stał się przeto dziedzicem znacznych bardzo dóbr na Ukrainie, graniczących z dobrami biskupów kijowskich. Takie Bóg cuda czynił, tak nagradza poświęcenie się i wierne służby swoje. Pisma swoje komunikował Rzewuskiemu Wacławowi, który słynął wówczas i z obywatelstwa i z geniuszu. Prawa znał wybornie, wszystko miał uszykowane w genialnej głowie w wielkim rozmiarze. Tak rozumnych ludzi dawno miała Rzeczpospolita, w czasie swoim był jedynym. Rozkoszą był prawdziwie; rozum taki jasny, wszechstronny, rozległy, poważny, nieco jowialny, a do tego dostojęństwa i cnót niemało wznosiły go wielce. Niewola jej znanie złączone z rodzimą jego powagą przenosiły wszystkich do czasów rzymskich. Zdawało się, nieomylnie senator to rzymski z najświetniejszych jeszcze czasów.

„Pod aprobacją JW. Pana Dobrodzieja, najbieglejszego „w języku łacińskim, najwiadowszego dziejów i praw naszych, najgruntowniejszego w racyach, w wszystkich umiejętnościach najdoskonalszego odsyłam. Uczyc się od JW.

„Pana Dobrodzieja długim rzeczy doświadczeniem, najwyborniejszą mądrością zaszczyconego było zawsze moim pragnieniem. Upraszam jak o największą łaskę JW. Pana Dobrodzieja, abys bez żadnego pobłażania wszystko według zdania swego odmienił, poprawił i przydał. Nie miałem nigdy, ani mam myśli chlubić się moimi robotami. Szukam w nich pożytku publicznego, cieszyć się będę, gdy przez poprawę będą doskonalsze, bo będą religii pożyteczniejsze. Jako religia była pobudką do tego pisania, na jej miłość zaklinam JW. Pana Dobrodzieja, który jesteś jej obrońcą. Obronie jej fortunę i życie ofiarując, abys raczył to wydoskonalić dzieło. Radbym aby jak najprędzej do druku wyszło.“

W liście nie ma wzmianki o tytule pisma książki, która miała być drukowaną. Czacki listy, które pisał do różnych osób, wszystkie własną ręką w dyaryuszu zapisał. O dziele tym inną wzmianki nie znajdujemy. Mogło zniknąć przy wyjeździe Rzewuskiego do Kaługi. Takich to ludzi wówczas osławiony, niepoznany August III utworzył. Jaka dusza piękna, jaka Pana Boga miłość, jakie wysokie obywatelstwo, przytém głęboka, doskonała znajomość praw; co tylko można żądać na ziemi cnót, były skupione i najżywiej świejące w Załuskim i Czackim. Chcieć było mądrości, tego podziwu rozumu, który ogarnął wszystko; przyozdabiały go umiejętności; w gruncie był prosty, silny zdrowy, szlachecki, polski; w tém wszystkim wdzięk, ożywiająca wesołość; rozum w potędze i uroku; wieki już go nie powtórzyły. Tym był Wacław Rzewuski. Gdyby téj siły, tego ducha był król, gdyby wyrażał wiek swój i ludzi jakich zastał? gdyby złączenie z nimi działał!

Radziwiłł Karól wówczas był na wygnaniu. Rozeszła się wieść, jakoby miał być na czele konfederacyi dysydentów

i prawa ich miał popierać, za co wrócone być miały dobra, które utracił. Pisał do niego Czacki podczaszy w tych słowach:

„Znam ja wspaniałą JO. ks. Mci. Dobrodzieja cnotę, wrodzoną o całość prawowiernęj wiary gorliwość i najgo-rętszą kraju miłość, ufam i wierzę, że najpożyteczniejszych sobie z krzywdą wiary katolickiej nie przyjmiesz propo-zycyi. Mamy o Kamillusie i innych poganach, że niewdzięcznemu krajowi swemu nietylko nie szkodzili, ale bronili mężnie. Przedłużony powrót JO. ks. Mości byłby obficie nagrodzony. Bóg, który dotąd nieoszacowane zdrowie w tak wielkich zachowywał niebezpieczeństwach, błogosławić go sławą i wszelkiemi pomysłnościami napędzać będzie.“

Oto ustęp z ówczesnych pism Szczęsnego Czackiego.

„Znam powinność katolika modlić się za wykorzenienie herezyi. Jakże przeciwne kroki czynić, albo się nie zasta-wiać; byłyby to usta z sercem niezgadzające się, któremi się Bóg brzydzi. Uczą nas straszne przykłady wielu na-rodów. Wsłiżnione tylko i rozszerzone pobbążaniem od-szczepieństwa zupełnie prawowierną ś. katolicką zniszczyły wiarę. Katolika imię nie na czczém nazwisku zawisło, ale na pilnej około całości wiary ś. czułości. Nie chcemy zo-stawiać następcom naszym niewoli cielesnej, miejmy wię-ciej wstrętu zostawienia im wiecznej przez wkorzenienie i rozszerzenie odszczepieństw. Niewola dusz od niewoli ciał jest przykrzejsza. Bóg godniejszy kochania jak oj-czyzna, wiary przyzwoitsza obrona jak wolności. Zawsty-dzają przed niebem i światem poganie, heretycy niewierni o swoich naukach wyperswadowani, z jaką mocą je bronią i usilnością rozprzestrzeniają. My tylko mamyż się przy-łożyć do uszczerbku wiary ś. katolickiej, my tylko mamyż być obojętni? Życie i fortuny mamy od Boga, tych prę-

„dziej lub później odstąpić potrzeba. Wolność narodowa jest „darem opatrności boskiej, ta już jest mocno z fundamen- „tów poruszona, słusznie jest te dary Dawcy na ofiarę za- „nieść; obfity jest Pan w nagrodach, największe mocy roz- „prasza, słabe podnosi i utwierdza. Odszczepieństwa ciągle „rozniecały domowe wojny, pełne były zajadłości, niena- „wiści, prześladowania. Przypatrzmy się Prusom naszym, „w mieście Gdańsku pozwolone wolne ich nauki ćwiczenie, „wolne ś. katolickiej wiary zniszczenie. Ich publicznie, na- „sze prywatnie odbywają się obrządki. Wszystkie urzędy „lutrzy posiadają, kościoła Panny Maryi gwałtem zabra- „nego wrócić i krzywd biskupowi kujawskiemu i kapitule „jego uczynionych na tak wiele konstytucyi, dekretów sej- „mowych, relacyjnych i asesorskich nagrodzić nie chcą, jak „wielki rokosz przeciwko królowi Zygmuntowi tenże Gdańsk „r. 1525 podniósł. Kościoły na zbory obrócono, naczynia „święte sprofanowano. Złe szybko się i silnie krzewi, r. 1513 „otrzymali konstytucyą li dla bezpieczeństwa osób swoich „i własności, uwolnieni od rygoru pierwszych praw. W lat „czternaście kiedy Zygmunt III przyszedł do tronu, sześciu „tylko katolickich świeckich senatorów zastał. Rozdzielenie „wielkie na elekcyi tegoż Zygmunta III uczynili, różne czy- „nili zamieszania, rokosze gdy przeciw prawom urzędy po- „siedli, te przeciw królowi i rzeczypospolitej obracali, prze- „ciw Janowi Kazimierzowi i Augustowi II z Karolami X „i XII szwedzkimi się łączyli, kościoły rabowali, burzyli, „naczynia święte profanowali, domy szlacheckie i kraje pu- „stoszyli. Czegoż chcieli? Zupełnie katolicką wiarę obalić. „Jeżeli wszystkie urzędy posiadać będą, jakaż różnica bę- „dzie i jaki znak religii panującej. Straszylłem by to kró- „lestwo było nie rzeczypospolita, gdzieby nie było za- „dnej wiary panującej. W Holandyi, której obywatele w Ja-

„ponii dla zysków zapierając się imienia chrześcijańskiego „śmiele po położonym w bramie krzyżu depcą, przecież „kalwińska nauka u nich jest panującą. Skarżą się na surowość dekretu toruńskiego za bluźnierstwa. Roku 1724 „jednomyslnie przez stany został zatwierdzonym, dodane „wojsko dla egzekucyi dekretu i bezpieczeństwa sądu.“

Czacki przewidywał niebezpieczeństwo dla wiary ze strony téj pychy i złości człowieka, co złęczone razem utworzyły i wypowiedziały wojnę kościołowi. Tyle było usiłowań przez Batorego i całe czasy Zygmunta III uczynionych, na nowo się wzniósł kościół katolicki. Drobne resztki tylko dysydentów zostały. Gmina ich miała 67 kościołów. Używali pełnej spokojności. Ta gmina wywołała burzę, pożar, zniszczenie nie mniejsze od tych, które rozplomieniali silniejsi poprzednicy za czasów wojen szwedzkich. Faktami dowodzili prawdy słów przeciwników swoich. Dziś głos silny w obronie wiary nie obudza powszechnego współczucia. Wedle wielu jest to kwestya ustronna, zajmująca tylko kapłanów; świeccy się usuwają, nie pojmują jéj ważności, wszyscy przeciwnicy prawdy, jakbykolwiek najniedorzeczniejsze były ich błędy, najszkodliwsze skutki, z największym zapalem je bronią i rozszerzają, opinia publiczna potakuje temu uczuciu, aprobuje śmiałości. Najciekawszy wszyscy są tych filozofii i tych nauk, katolikom tylko należy z ostrożnością wielką, z nieśmiałością prawdy swoje ogłaszać. Wszelka siła, odwaga jest fanatyzmem, oglądają się słuchacze, jaki będzie sąd i zezwolenie filozofii. Oni chcą aby filozofia ludzka Boga sądziła. Tak się to dziś różnowierstwo i odszczepieństwo rozlało i ugruntowało w duszach ludzkich. Nie odmieniono wyznania i obrządku, myśl tylko już jest w ostatecznym rozprzężeniu, w najwyuzdańszych już skutkach. Z jakim upodobaniem zagrzebane odszczepieństwo w dziejach na-

szych odkrywali, jakby skarb jaki Krasiński Waler. i Trentowski, z jakim uniesieniem wtórzyli im i wskrzeszali ich głos straszny dla dusz naszych, dla pokoju życia i zbawienia. Z jakim najognistszym zapalem odrodzone bluźnierstwa pochwytywała młodzież szkolna. Przyjęto je za hasło odrodzenia i życia. Ileż obelg nie miotano na nowo na kapłanów bożych, na rozmaite zakony. To wszystko czego się wstydzić potrzeba, co w sobie żadnej nie ma logiki, co jest powtórzeniem tylko i echem słów, nauk zwalczonych, i pokonanych. To wszystko nazwano filozofią i historyczną nauką. Pobite herezyi kawałki, gdzieś w gruzach będące z usilnością i pracą jakby miód pszczoły zbierano. Rzucano ich stosy na żyzną i piękną ziemię naszą. Ani z tego budowy żadnej protestanckiej filozoficznej pod jaką bądź nazwą nie było i nie ma, orać też i uprawiać ziemię dla tego zaspu i zarzutu trudno było. Dla tego uczcijmy mężów co przewidzieć umieli i pragnęli na nowo rozbudzić ogień wiary świętej, prawej, jedyniej w ojczyźnie religii.

Wielką mam przed sobą ilość listów Czackiego, wszystkie są prawie tą i jedną rzeczą, tą samą myślą napelnione. Powtórzmy jeszcze list jeden do słynnego biskupa Sołtyka pisany d. 2 maja 1767 r.

„Kiedy sam nie będę na teraźniejszej radzie senatu, gdzie-
 „bym zbawiennych JO. Waszój Książęcej Mości kościołowi
 „i ojczyźnie słuchał rad i do nich moje stosował zdania,
 „mam honor i powinność JO. W. Ks. Mości, za którego
 „chwalebnym powodem i przykładem na przeszłym sejmie
 „sprawowałem się, moje otworzyć myśli. To pewna, że trzy
 „przeciwko nam są zaostrzone kopije: moc grożących, dru-
 „gich nieczułość a najostrzejsza niesforność, oziębłość do-
 „znana współobywatelów naszych. Ale zakazana jest świę-
 „temi prawami rozpacz, tém więcej gdy się ściąga do Boga.

„Wspaniałe umysły do Boga i do kraju przywiązane naj-
 „większymi przeciwnościami złamane być nie mogą. Obie-
 „cuje Bóg kołatającym otworzyć, wołających wysłuchać,
 „uciśnionych wspierać. Nieomylny jest w swoich obietni-
 „cach dla proszących z ufnością, dla sprawujących według
 „swoich sił powinność, nie opuszcza, tylko opuszczających
 „siebie i oziębłych. Nie wspomnę przykładu Machabejczy-
 „ków i tylu innych co się w własnym kraju naszym działały.
 „Dosyć jest pamiętać, co się stało w zeszłym roku. Groźby
 „nie mogą być ani pewniejsze, ani surowsze jak te, które
 „do osoby JO. Ks. były zwrócone, przezwyciężyła je wspa-
 „niała JO. Ks. Mości cnota, stała się przykładną, dobro-
 „wolną życia swego nieoszacowanego i wszystkiego co masz
 „ofiarą; podziwieniem Europy, sławą narodu, przykładem
 „potomnym wieków. Bóg pobłogosławił Jego usilnościom,
 „od tych, którzy mieli prześladować, odbierałeś uszanowanie.
 „O niezmiernój w narodzie sławie i zasłudze przed Bogiem
 „nie wspominam. My, którzyśmy mieli honor iść śladem
 „JO. W. Ks. Mości, obfitsze nad prace nasze odebraliśmy
 „nagrody przez dziękczynienie i pochwały współobywatelów
 „publicznie nam w oczach inaczej rozumujących dawane.
 „Czyliż moglibyśmy teraz być mniej gorliwymi, choćby
 „były większe teraz jak przed tém niebezpieczeństwa. Nie
 „możemy więcej ofiarować jak gdyśmy ofiarowali: życia
 „i fortuny nasze. Wiara złączona jest z wolnością. Ruina
 „jednej drugą do upadku nachyla. W Polsce razem słabieć
 „zaczęły, razem są bliskie swego upadku, razem konają.
 „Niewola straszniejsza jest dla nas i dla potomków naszych
 „dusz jak ciał. Gdyby nie mogło być inaczej, wolałbym
 „ofiarować istność narodową całości wiary. Widzieli mę-
 „czennicy święci, że ich śmiercią nie miało być zgładzone
 „pogaństwo, przecież chętnie życie ofiarowali; jest jednak

„pewna, naucza nas kościół ś., ich krwią pomnożona i roz-
 „szerzona jest wiara. Dla tegoż i my czynimy co do nas
 „należy. Jakikolwiek w wierze uszczerbek, nienagrodzona
 „wiekami strata. Dysymulowali temu wężowi nasi przodko-
 „wie, spodziewając się go ugłaskać. Oszukali się, utyski-
 „wali na jego jad i nam najnieznośniejszy zostawili. Świa-
 „dectwo naszego sumienia będzie nas cieszyło, żeśmy czy-
 „nili co mogli, zasługa przed niebem, sława przed świa-
 „tem. Ta nie z pomyślności, lecz z sprawiedliwości dzieła
 „pochodzi. Trwający do końca odbiorą koronę sprawiedli-
 „wości. Ja wielkimi śladami JO. Ks. Mości iść będę, czy-
 „nić będę co będę mógł na utrzymanie całości wiary św.
 „Dwie wielkie mam pobudki: godność i cnotę wielkiego wo-
 „dza JO. W. Ks. Mości Dobrodzieja.“

Te słów kilka podczaszego Czackiego, do tego są je-
 szcze wzorem wymowy. Niepodobna jest całkowity rękopism dosłownie jako wzór wymowy uważać: są rozwlekłości, powtarzania, formy ówczesnego pisanie i stylu. Wśród tych jak brylanty świecą myśli wysłowienia, wylane w najwyższym uniesieniu się ducha. Te wyjąć potrzeba z form czasu i na zawsze zachować. Niepodobna inaczej z wielu czasu późniejszego pisarzy korzystać. Skarga i Kochanowski bez wyjątku przejdą od pokoleń do pokoleń i coraz będą świetniejsi. W poematach XVII wieku, w pismach wybierać trzeba. Wybrane okresy są klejnoty. Tam jest siła wysłowienia właściwa i rodzima, tyle barw i tyle owiewu ducha bożego, polot potężny, wzniosły bogobojnej myśli; tam żyjąca jakby dusza ludzka w łasce opromieniona. Takich sznur pereł stanowi *klejnoty polskiej korony*. W tej szczupłej książce kilka takich zebrałem wyjątków z nieznanych dotąd pism Czackiego. Z tychże pism:

Objaśnienie uczynków pewnych obywatelów mściślawskich w postępku z nimi tamiecznego urzędu grodzkiego opacznie przez dysydentów podanego.

Znajome są tumulta różnowierców, napaści i zniewagi do krwi rozlewu. Te były przedstawiane jako skutki nietolerancyi. Jednak inaczej się działo. Katolicka wiara św. jedyną, doskonałą, najskuteczniejszą miała drogę. W pokoju duchem św. garnęła, kupiła masy, ożywiała świętym boskim zapalem. Kościół ś. w obec zajadłych Żydów, przerażającego potęgą poganizmu, rozszerzył się stanowczo silnie i zupełnie jedyną tylko miłością i tą wewnętrzną porywającą siłą, jaką jest wiara i głębokie w duchu przekonanie. Podobnażli, aby w późniejszych wiekach innych chciał użyć środków. Byłoby to przeciw jego wielkiemu doświadczeniu, przeciw Duchowi ś., przeciw logice, jaką jest wielka myśl i działanie katolickiego kościoła. Kościół ś. ma biskupy, kapłany, sakramenta, misye, te to są jego środki. Przeciwników namiętności i widoki doczesne. Kościół ś. w każdym niebezpieczeństwie wybudował zakon. Ten nieustraszony zwycięzko raził przeciwników. Takim był zakon Jezuitów. Przywodził on do rozpacz heretyków. W sporach, dowodach mdleli i upadali, gdy zakonnicy coraz żywszej nabierali siły, coraz w boju mężnieli. Heretycy w rozpacz i drażliwości rzucali się na katolików, czynili najwyższe im krzywdy udając się do środków siły fizycznej. Nie znajdziemy ani jednego faktu, w którymby gwałtownie był odebrany kościół dysunitom. Widzieliśmy gdy biskupi lwowski i przemyski protestowali przeciw unii, ich katedry były zawsze dysunickimi, dopóki własnym akcessem nie przyłączyli się do kościoła. Cerkiew ś. Ducha w Wilnie zawsze była dysunicką, gdy jej presbyterowie własnym przekonaniem przy obrządku swoim trwali, równie archimandrya słucka

bezpiecznie praw swoich używały. Inaczéj było z katolickimi cerkwiemi obrządku greckiego. Chociaż biskupi przez synody unią ś. przyjęli, jednak naznaczono na katedry już zajęte nowych pasterzy. Ci drogami rokoszu, tumultu napadali, kaleczyli i zabijali. Tak zamordowanym był Józafat Koncewicz, okaleczonym w procesyi metropolita Pociéj, wygnanym, zelżonym okrutnie Susza biskup chełmski, Kossow dopuszczał się bezprawiów. W traktatach kozackich po zwycięztwach warowano, aby w województwach kijowskiém, braclawskiém unici cerkwi swoich nie mieli, gdzie je posiadali, odstępować i oddawać byli przymuszéni. Takie cierpiała gwałty unia ś. Czasu synodu brzeskiego dla pomsty dobra metropolii kijowskiej Nalewajko ogniem i mieczem niszczył. Piękne, bujne latorośle katolickiego kościoła czasu Jana Kazimierza w pień wycinano. Zapal i nienawiść rzuciła jeszcze obelgi na ofiary. Byli tacy pisarze i są którzy uciemiężonym i zabijanym przypisywali winę. Każde działanie katolickie powinno być krępowane. Gdy najwyższe usterki, zabójcze namiętności, wybuchy w filozofii i nauce historycznej osłonięte, jeden tylko kościół katolicki ujętym jest za cel pocisków. Pisarze historyczni są jakby wprawiający się strzelce co ciągle celują do zakreślonego koła. Tém kołem jest wiekuista prawda, jest źródło miłości, wiekuisty pokój, szczęście wewnętrzne, którem tu na ziemi już się ludzkie napęlnia serce. Owi historyczni pisarze tak bezkarne przez tyle czasu bałamuca dusze i umysły młodych pokoleń, gorsi od arianów i heretyków. Ci w zapale namiętności, w gwałtowności uczuć, któremi wiek ich napęlniał, osłepieni, nie mogli téj dojrzeć prawdy. Złudzeni nawet pewnym zapalem chwały boskiej, dla której zdawali się rozszerzać błędy swoje, przecieź wyznawali niektóre zasady i starali się prowadzić życie przykładne. W dzisiejszych pi-

sarzach owa obojętność, ta zimna niby uwaga jest niczem więcej, jak stanowczą pychę w zadrętwieniu już ducha. Rozkazują stanąć przed sądem swoim kościołowi bożemu, są jakby Areopagiem i sądem Boga, pod pozorem prawdy nie wiedzą tego, rozlewają jad trucizny, ożywiają niedowiarstwo, są nieprzyjaciółmi narodu swego. Mamyż ich wymienić? Jeden pisarz prawdziwy i szczery w dziele swoim *Skarga i jego wiek*, wytknął, wymianował, oznaczył o najznakomitszym z nich, te pamiętne wyrzekł słowa o *Maciejowskim*: „Nie wielką czyni dziełami swemi dla ziomków przysługę. „Dla wytknienia i poprawy błędów w jednej karcie zawar- „tych kilka nawet kart napisać potrzeba.“

Takie tumulty były czynione bardzo często w Toruniu, w Gdańsku, jeden w województwie mściśławskim r. 1765, dysydenci powstawali. Szczęsny Czacki podczaszy w. koronny, rzeczy świadomy, na sejmie objaśnił i zapisał w piśmie swoim jako fakt interesujący. Powtórzmy:

„W województwie mściśławskim, na pograniczu smo- „leńskim większa część obywatelów jest dysunitów; przy- „trafił się r. 1765 takowy przypadek: Okolica Osmołowicze „liczy do dwóch set domów samej szlachty, partim katoli- „ków, partim dysunitów. Dzielili się zawsze w obrządku „nabożeństwa. Dysunicy mieli swoją cerkiew i większa ich „liczba była. Katolicy do odległego kościoła należąc rzadko „tam uczęszczać mogli. W bliskości przeto staraniem, fun- „duszem pierwszego urzędnika, godnej pamięci JP. Kir- „kora podkomorzego mściśławskiego ufundowana misya je- „zuicka. Kss. Jezuici i pan Kirkor uprosili aby w Osmo- „łowiczach dla wygody katolików budować mogli kaplicę, „dokądby co święta misyonarz zjeżdżać mógł. Ten pobożny „i gorliwy fundator nietylko chętnie na to przystał i kościo- „łek tam wystawił dla chwały bożej, ale też częstokroć dla

„większego przychęciania ludu pospolitego ad cultum Dei
 „i sam bywał. Misyonarze tam mając quasi filiam, ludzi
 „i tamecznych i obcych i przychodzących do tegoż nabożeń-
 „stwa zachęcali, dzieci małych katolickich i dysunickich pa-
 „cierza i powinności chrześcijańskich według powołania swego
 „uczyli, przez co do tego przyszło, że religia katolicka krze-
 „wić się zaczęła; jaki taki z dysunitów rewokował, zaja-
 „dlejsi z nich różne przykrości Misyonarzom czynili i czy-
 „nić usiłowali. Przytrafiło się immediate w roku przeszłym
 „gdy natenczas żyjący Jegomość pan Kirkor podkomorzy
 „mściśławski ciesząc się z skutków żądanych od siebie w po-
 „mnożeniu wiary ś. na fest pewny Matki Boskiej z odpu-
 „stem tam naznaczony z rodziną swoją zjechał. Księża wię-
 „cej niż zwyczajnie tam zebrało się. Niektórzy zuchwalsi
 „z dysunitów za powodem swego presbytera pobudzili do
 „rozruchu i tumultu, w mniemaniu niby takiem, że ów
 „JP. Kirkor podkomorzy mściśławski na ten koniec sam
 „zjechał, aby cerkiew ich dysunicką odebrał i tam Misyo-
 „narzów wprowadził, dysunitów do przyjęcia unii przy-
 „musił. Tém omamieniem lud zwiedziony zebrał się do cer-
 „kwi swojej i ją opasawszy jakby od następującego nie-
 „przyjaciela strzegł i wartował, o czém wszystkim ani
 „księża Misyonarze nabożeństwem zabawni, ani fundator
 „ich w kościele przytomny zgoła nie wiedzieli. Po skoń-
 „czoném nabożeństwie księża zwykłym swoim sposobem pro-
 „cessionaliter jak zwykle ruszyli się z owego kościółka idąc
 „za wieś do pewnego domu ku powozom swoim, potem do
 „klasztoru o milę ztamtąd będącego. JP. podkomorzy, pó-
 „żnego wieku człowiek, wsiadłszy do karety z rodziną swoją
 „i damami do siebie powracał. Minąć owę cerkiew nie mo-
 „żna było, zwyczajny szedł gościniec. Tamtędy więc i księża
 „szli i którzy do powozów powiadali jechać musieli. Na-

„ówczas zgromadzone pospólstwo, po większej części dla
 „tego podpojone, rzuciwszy się wprzód na księży, potem
 „na JP. podkomorzego, księży zbili, tłukli, suknie z nich
 „pozdzierali, figurę Pańską przez jednego z nich niesioną
 „złamali, deptali, ludzi asystujących pobili, porozpędzali,
 „JP. podkomorzego wexowali, wywlekać z karety odgra-
 „żali się, dzieci i białogłowy zacne jadące razem postraszyli.
 „Naostatek niby pod wartą otoczonych przez pole z okolicy
 „zacinając konie tumultem wyprowadzili a wyraźnie mówiąc
 „wypędzili. Po tym postępku rozpoczął się proces w gro-
 „dzie mściśławskim od JP. podkomorzego kss. Misyonarzy
 „o krzywdę boskiego honoru i obelgę własną. Do kar je-
 „dnak surowych, chociaż były słuszne przyczyny, nie przy-
 „szło. Niesłusznie się dysydenci o surowość kar i wyro-
 „ków uskarżali. Najwięcej to ich dotknęło. Po tém zdarze-
 „niu cała okolica aż do ostatniego obywatela nawróciła się
 „do wiary ś. katolickiej, przyznawszy obłudę nauczycielów
 „swoich niewinnie ich do tumultu prowadzących, wmawia-
 „jących fałszywie jakoby kto ich miał moc atakować i do
 „wiary przymuszać. Tak się dalej rzecz stała, którą sami
 „między sobą odkryli. Rychło potem z przypadku zgorzała
 „cerkiew w téj wsi. Zajadlejsi presbyterowie chcąc wnieść
 „kalumnię na Misyonarzów jezuickich i na JP. podkomo-
 „rzego Kirkora, namówili jednego złoczyńcę, żeby się przy-
 „znawał, że z namowy Misyonarzów jezuickich sam cer-
 „kiew spalił. Namówionego człowieka przywieźli w nocy do
 „kancelaryi grodzkiej mściśławskiej upojonego, chcąc aby
 „kancelarya wysłuchawszy wyznania onego, uwolniła go im
 „napowrot. Lecz się im to nie udało, nazajutrz ów świa-
 „dek ad plenum iudicium stawiony przed sądem i otrze-
 „żwiony inaczej zeznał. Nigdy w téj okolicy nie był, o mil
 „kilkanaście przez presbyterów (popów) przyprowadzony,

„namówiony i przekupiony, aby tak świadczył, albowiem
 „w oczy swoje nigdy Jezuitę nie widział. Sąd takowego
 „świadka pod wartę starościńską wzięwszy, rozprawę między duchownymi dysunickimi tego świadka stawiającymi
 „a kss. Jezuitami i JP. podkomorzym mściślawskim uznał.
 „W tém podkomorzy, mąż pełen lat i zasług plenus annorum et meritorum, na sądach przytomny, po napascei, jakiej
 „doświadczył, i nowém oskarżeniu tak haniebném na siebie
 „i na Misyonarzów wzniesioném tak silnie zirytowany, ledwie z izby sądowej wyszedł i dwudziestu czterech godzin
 „nie dożył. Z tych wszystkich przyczyn obywatele całej okolicy osmołowskiej dotąd w dysunii będący, poznaawszy błąd
 „swoj i szkaradne naczelników postęпки, wszyscy złączeni
 „wzięwszy się za ręce co do jednego nawrócili się, jedni
 „ad ritum graeco unitum, drudzy ad ritum romanum, kto
 „jak chciał przystąpili, czego żadna moc gdyby i była użyta,
 „pewno dokazaćby nie mogła.“

W tymże sejmie, gdzie tak ważna toczyła się sprawa o dysydentach, nie mniej zajmowały nobilitacye indygenaty, któremi król obdarzać chciał cudzoziemców, żądając zezwolenia stanów. Mocno temu przeciwwili się cnotliwi ludzie, nadewszystko Szczęsny Czacki. Szlachectwo, był to przywilej wedle praw i ducha społecznego udzielany tylko za szczere poświęcenie się dla króla i ojczyzny, za nieomyłne prawdziwe czyny, gdy człowiek wznosił się do ofiarowania życia i własności. Trzeba było zrzeczenia się zwykłej ludzkiej natury co pilnuje i czuwa nad interesem swoim i wzbogacać się pragnie, nie odstępuje nigdy własności swojej, zarobku, czuwa nad nim we dnie i w nocy, kocha życie własne i chroni je. Opuścić tę naturę, a przyjąć inną, w której się własność nie ceni, wspaniałość i uczynność ją drugim udziela, życie zawsze na dłoni, zawsze w ofierze

dla obrony kraju i dla honoru, cześci i imienia, takową przyjął naturę, przerodzić się i przemienić, znaczy zostać *szlachcicem*. Szlachcic wszystko może: wybiera królów, w szczególnej był praw opiece, lecz niewolnikiem był najostrzejszego prawa, jakim jest *prawo szlacheckiej powinności i honoru*. Nieskazitelną cześć imienia szlachcica, a nie majątek i życie jest celem tych surowych praw w księdze i konstytucyjnie zapisanych, ale we krwi, w obyczaju szlacheckim. Egzekucję wojskową i urzędników zastępuje wyższa siła opinii publicznej; o dziesięć razy odda swe życie szlachcic i śmierć okrutną przeniesie nad zrumienienie się publiczne. Jakąż męką napełnia, jaką jest straszną karą, gdy wytrąci, wymaże go społeczność swoją, kara taka miała siłę bulli papieżkiej w czasach wiary. Jakież dobra, nagrody wyrównają szczęściu, jakie popularność, usiłowanie ziomków w sercu wzbudzały. Z krwi to szlacheckiej, z grona tego rodu wyrosła sława, oznaczyła imiona różnobarwną pięknoscią, na wszystkie czasy świecąca, w zbiegu nawet wypadków i nieszczęść. Czas nie mógł stracić szlacheckich imion, w obec rozmaitych panujących cudzoziemskich potęg potomkowie chlubią się niemi. Nieprzyjaciele zazdroszczą piękności i sławie tych imion. Urzędowe tytuły, znaczne przy nich dochody nie wyrównywają blaskowi, który nadała szlachectwem wyrobiona sława w przeszłości. W czasie naszym nieszczęścia ogniem wszystko już wypaliły. Przeszło i szlachectwo przez ogień ten. Widzimy już szlachtę bez dostojenstw, jakimi okryci byli, gdy się zwali hetmanami, marszałkami, wojewodami; starostw, dóbr wielkich tych już nie ma, zostało niestarte w duszy piętno. Spójrzmy na tę starą walkę ludu i właścicieli: widzimy w siermiedze kmiotków rzucających płomieniem zazdrości i gniewu na klasy wyższe, w usłudze przymus, nieszczerłość; w chwilach stanow-

czych krew się lała! Zapał i dzikość zwierzęca ogarnęła lud. Kto jest ten drugi w siermiedze, w takiejże mieszka chatce, takąż obrabia skibę i chodzi pieszo, jednak gdy się spotka z człowiekiem wyższego stanu uśmiech miły na twarzy obudwóch, jest w różnicy stanu równość uczuć, szczerą usługą, przy wolności ochota do pracy, kto? to szlachcie w sielskiej zagrodzie. Nie prowadzi z możliwym boju, nie patrzy na niego z pogardą; między nimi jest braterstwo. Szlachectwo znamię braterskiej miłości.

Szlachectwo rodząc takie przewyborne skutki strzeżoném być musiało. Utraciwszy cel swój, poprzestając być nagrodą zasług, straciłoby wartość. Dla osiągnięcia szlachectwa nie żałowano życia, największych ofiar. Nie był to jak sądzą przywilej klasy jednej, był dla całego narodu, każdemu wolno osiągnąć go poświęceniem się. Szlachectwo była to kwalifikacya moralna, uczuciowa i bohaterska. Do pozyskania praw rządzenia w rzeczypospolitej, praw obywatelstwa, potrzeba było kwalifikacyi, to jest szlachectwa. Nie była to rzeczpospolita w jednym stanie, jak fałszywie sądzą, tylko do życia publicznego trzeba było się przez siebie lub przez przodków usposobić, mówiąc innemi słowy, na drodze cnót i zasług odznaczyć, trzeba było zostać lub być szlachcicem. Jeżeli wszyscy ludzie dla tego, że są ludźmi, że mają własność, posiadać będą wszystkie prawa, czémże się odznaczać społeczność ludzka będzie? Tu był cel wyższy: wzniesienie ducha, udoskonalenie moralne i podniesienie natury człowieka do wyższej sfery od przyrodzonej jego krewkości. Ustanowione dla tego zachęty, nieskończone nagrody dla tych, którzy trudne prawa osiągnąć i wypełniać zdołali. Utworzył się porządek, konstytucya organiczna szlachecka. Konstytucya r. 1676 zastrzegła, aby nikt nie dopuszczał indygenatów i nobilitacyi, ktoby znacznemi za-

szczycony zasługami nie był. Powinien być zalecony na sejmikach i wszystkie się na niego województwa zgodzić powinny. Pacta conventa nie pluralitatem posłów, ale województw w rekomendacyi do otrzymania nobilitacyi, indygenatów wymagają. Zasłużeni na wojnie oczekiwać powinni przyszłego sejmu dla rekomendacyi i zezwolenia województw. W mowie swojej o nobilitacyach Szczęsny Czacki mówi: „Najwięcej ten tytuł szacowany powinien mieć poważania, „Wielu książąt udzielnych za poprzedzającemi zasługami „o indygenaty w Polsce się starali. O jak wielu swoje do- „statki, zdrowia i życia dla dostąpienia tego tytułu dla „swych potomków ofiarowali. Dodaje szacunku szlachectwu „cnota, jest naszego narodu fundamentem, pomnaża mu usza- „nowania, jak mówi Orzechowski: *Prawo nasze od równości „zawisło, nic przed sobą nie ma więcéj rzeczpospolita polska, „aby tylko wszyscy, król i obywatel, ubogi i bogaty pod pra- „wem jednostajném żyjąc, prawami wszyscy sobie równi byli.* „Najwyższy honor nikczemnieje, traci poważenie swoje, gdy „nie dla samej cnoty i zasług, ale dla innych względów „jest nadawany. Któż samej cnoty trzymać się będzie, na „heroiczne dzieła kto ofiarować się, na niebezpieczeństwa, „na usługi rzeczypospolitój, gdy najwspanialsza nagroda „łatwo udzielana, rozrzucana będzie? Czyż niesłusznie da- „wniej szlachty, owych wiary i ojezyny obrońców, potom- „ków zubożonych wspomagać, utrzymywać, jak nową bez „poprzedzających zasług pomnażać? Upewnia Plutarch, że „rzeczpospolita ateńska familią Arystogitona wybawiciela od „tyranii Pizystrata zubożałą w sześć lat po śmierci jego pu- „blicznym utrzymywała nakładem. Jest to silna podnieta „do najchwalebniejszych czynów utrzymywać dawną szlachtę „zasłużonych przodków. Jest dzieło powinnej sprawiedli- „wości, przyzwoitój wdzięczności, pobudką do równie chwa-

„lebnych dzieł. Przeciwnie nowym dawać bez poprzedzających zasług te dobrodziejstwa, samój enocie i wielkim zasługom należyte, jest to przeciwko sprawiedliwości, jest to zniżać powagę tytułu, umniejszać usługi ojczyźnie, zapominać o zasłużonych i równać z nimi w przywilejach niezasłużonych.“

**Rozmowa z królem, w dzienniku
podczaszego zapisana.**

„Tegoż dnia 29 przed sesją, która była ostatnia, wezwany byłem przez JM. Pana Branickiego łowczego koronnego do króla wraz z JP. Małachowskim krajczym koronnym; gdyśmy przyszedli około jedenastej przed południem był z nami brat mój rodzony strażnik koronny. Król zaczął żywo mówić do mnie i do krajczego, żeśmy się mu cały sejm sprzeciwiali, narażali, przeciwności czynili, abyśmy przynajmniej na końcu tegoż sejmu łatwość dla niego uczynili przez pozwolenie na indygenaty i nobilitacye. Wstrzymałem odpowiedź do odpowiedzi krajczego koronnego dając mu pierwszeństwo, że stryjem mojej żony jest, że dawniejszy poseł, że z wyższego województwa, to jest krakowskiego¹⁾. Ten dla słabości krótko odpowiedział. Jak skończył, jam zaczął w te słowa: Bardzo ubolewam będąc w równości z W. Kr. Mością, umiałem zgadzać i zjednoczać moje zdania z wielkimi Jego sentymentami, teraz mam nieszczęście w niektórych okolicznościach sprzeciwiać się woli pana mego. Król mówił: W. Panowie wołaliście ustawicznie, że ja sobie władzy i mocy przywłaszczam. Odpowiedziałem: Com mówił publicznie, przywa-

¹⁾ Tak się dawniej ludzie znajdowali, szanowali wszystkie względy. Kto dziś się wstrzymuje? zaraz z głosem idzie na przebój, nie słucha, mówić nie daje, swoje narzuca zdanie.

„tnie powtarzam, choćby najniewinniejsze były W. Kr. Mei.
 „intencye obieranie komisarzów na sejmie i sądzące się ko-
 „misye pod boki W. Kr. Mości z przykładów są, ze
 „skutków będą szkodliwemi. Dalej mi król mówił: Wiem,
 „że WPan nie ze złości ku mnie mówisz, ale z uporu. Od-
 „powiedziałem: Trzeba Mości Królu różność uczynić sta-
 „łości od uporu; upór w rzeczach obojętnych i niesprawie-
 „dliwych, stałością w rzeczach sprawiedliwych. Król mi da-
 „lój znowu mówił: Kiedy tak, jeden się drugiemu nie zdamy.
 „Bardzo ubolewam, gdy nie będę do usług W. Kr. Mości
 „użyteczny. Znowu król łagodniejszym głosem: Ja nie prze-
 „dysputuję WM. Pana, ale Go proszę, abys na nobilitacye
 „i indygenaty pozwolił. Opowiedziałem: Instrukcyja mi nie
 „pozwala. WPan ją sam pisał. Odpowiedziałem: Co mi
 „się na sejmie złego zdawało, tu mi się nie może wydać
 „dobrem. Król dalej mówił: Tylko sam naród polski jest
 „zazdrosny szlacheckiego klejnotu. Odpowiedziałem: Świad-
 „czą historie, jakie były nienawiści między dawnymi oby-
 „watelami i nowymi, kończyły się albo zagładą dawnych
 „lub rzeczypospolitój. W Wenecyi otrzymują szlachectwo
 „składając dary, niechby cudzoziemcy, którzy chcą zostać
 „szlachtą polską bez zasług, złożyli 100,000 #, starczy-
 „łoby za zasługę, ile że skarb jest hojnie rozszaflowany.
 „Zaczął król łagodnie mówić: Przecież godzi się cokolwiek
 „dla mnie uczynić. Odpowiedziałem: Mało co można w téj
 „mierze uczynić, kilka osób zasłużonych w wojsku, jako
 „p. Witt, pułkownik artyleryi, oprócz dawniejszych zasług
 „i tę ma, że mappe między Rosyą i Polską uformował.
 „Odpowiedział król: Za p. Wittem prosi, za innemi woj-
 „skowymi się nie wdaje ¹⁾). Król przywiódł Genuńczyka,

¹⁾ Król się nie interesował zasłużonymi, chciał tylko cudzoziemcom, ludziom bez żadnej wartości, na wszystko gotowym, nie mającym związków

„brat był dożą, wkrótce miał sam zostać. Odpowiedziałem: „Gdy ma zasługi w swoim kraju, niech bądźcie dożą, ale „tu nie ma żadnych, nie ma przyczyny dawać mu indyge- „natu. Dalej długiemu sprzeciwiałem się rejestrowi. Na pana „Perganittego, że był od półtora roku szambelanem, odpo- „wiedziałem: Tak krótkie zasługi nie warte są téj nagrody, „która cnocie, zasługom za ofiarę życia, krwi należała i na- „leżeć powinna. Gdy przyszło na pana Delphusa, rzekłem: „Mieszczan bez poprzedzających zasług czynić szlachtą, by- „łoby to miasta z mieszczan wyzuwać. Każdy bowiem z ło- „kcia i funta mając zasługę, zamieniałby chciał kondycją „swoją w poważniejszą. Nakoniec król wspomniął Bady- „niego winiarza w Krakowie. Krajczy koronny dopiero się „odezwał: On nie ma zasług. Król w pasyą wpadł na kraj- „czego i znowu mówił: Wiem, że WPan złością jesteś prze- „ciwko mnie przejęty, co z synem swoim czyniłeś z złości „i zawziętości. Podczaszy koronny czynił tylko że mu się „zdało. WM. Pan dawno jesteś przeciwko mnie i mojej fa- „milii złośliwy. Strażnik koronny wymawiał krajczego, że „nie złego przeciwko królowi nie czynił. Krajczy odpowie- „dział: Ta moja jest wina, że zostałem posłem. Król roz- „gniewany mówił: Kiedy WPanowie nie chcecie pozwolić, „czyńcie co chcecie, ja mieć będę pluralitatem; kłaniam „uniżenie, nie mam więcej czasu do mówienia. I wyszliśmy. „Tegoż dnia zwołany do tronu, obligowany o pozwolenie „na indygenaty i nobilitacye, ściskany i proszony, publi- „cznie nie chciałem zezwolić; 3 decembris mając wyjeżdżać „opowiedziałem szambelanowi. Nie mając nic do mówienia „z królem JMością, widząc go zatrudnionym, nie chcąc „brać prywatnej audyencyi przechodzącego go chcę poże-

w narodzie rozdawać urzędy i zupełnie przez nich działać. Potrzeba było do tego indygenatu.

„gnać. Jak król wychodził do kaplicy schyliłem się mówiąc: Wyjeżdżając mam honor złożyć mi u nóg W. Kr. Mości. Król mi odpowiedział: Proszę zaczekać. Wróciwszy z kaplicy mnie zawołał; zawołany przyszedłem; bardzo łaskawie mnie się spytał: Cóż to, już uciekasz? Odpowiedziałem: Czas jest po dziewięcioniedzielnéj bytności do domu powracać. Dalej mnie się król pytał: Co za przyczyna dwudniowéj mojej po sejmie słabości? Odpowiedziałem: Dwudziestogodzinna sesya, cztery godziny na miejscu stać musiałem, aby co szkodliwego nie weszło w konstytucye, aby co potrzebnego nie było wyrzuconém¹⁾). Dalej mi król mówił: Wasz projekt podawania do deliberacyi projektów a po podpisaniu podawanie do grodu jest przyjętym. Odpowiedziałem: Zdą mi się, żem się zawszezymał sprawiedliwości“ i t. d.

Obrałem Czackiego Szczęsnego jako wzór cnót i obywatelstwa. W tym rysie pism jego i zasad, nie sądzę, aby dokładne było objaśnienie praw starożytnych, do których gorące, silne Czacki miał przywiązanie i doskonałą ich znajomość, jednak gdy nowe rozwinęły się wyobrażenia, chcąc poznać starą republikę, nie należy szukać jéj w konfederacyi targowickiej, w opozycyi sejmu czteroletniego, lecz wówczas gdy była jeszcze silna, gdy ją cnotliwi a pełni ducha ludzie przedstawiali. W konfederacyi barskiej widzę orężne republiki bractwo, w Sołtyku i Rzewuskim ojców patres patriae, w Szczęsnym Czackim najżywsze jéj słowo, głos republiki. Szczęsny Czacki posiadał jeszcze własne cechy indywidualne: nieograniczoną słodycz, obfitą miłość serca, wzbudzał w przeciwnikach uszanowanie i sympatyą;

¹⁾ Tak czuwali nad prawami dawniejsi posłowie; przytém po szlachecku ochota pędziła do domu do gospodarstwa.

człowiekiem tym chlubić się czasy wszystkie powinny. W żarliwości, przywiązaniu do wiary ś. i wszystkich jój obrządków nie ustępował najżarliwszym pierwszych czasów wyznawcom. Syn jego Tadeusz Czacki stanął w sławie publicznej wysoko. Dziwna to sprzeczność ojca z synem: ile Szczęsny silnym, fanatycznym niemal obrońcą, zwolennikiem był praw starych, tyle Tadeusz starosta w nowych odmianach zbawienie i życie widział. Wiele dzieł historycznych i o prawach polskich pisał w celu odrzucenia praw dawnych, niejako rumienił się za nie. Nie może być, mówił mi szlachetny wnuk podczaszego Czackiego wielki zwolennik wyobrażeń starosty Feliks Czacki, aby i Szczęsny i Tadeusz mieli racją, któryś z nich błądzi. W Czackim Tadeuszu jest tak silne podobieństwo z ojcem swoim: taż niezrównana miłość ojczyzny, zapal do ofiar, do posługi publicznej, wielka praw znajomość, pisarskie zajęcia się, wszystko to stanowi w Tadeuszu dalszy ciąg ojcowskiego żywota, w pełnem rozwinięciu z młodzieńczem działaniem, z potęgą czynu przez toż same kochające serce. W Czackim Tadeuszu wyraźny był wstręt do wszelkiej jakiegokolwiek prywaty; stąd ułożył sobie sposób widzenia historyczny. Wszelkie odcienie samolubstwa i pychy ścinał, brak na probierz téj cnoty publicznej, która była w nim żyjącą. Cała różnica była każdy innych szukał i chciał lekarstw. Szczęsny jednak był silniejszy wiarą, trzymał się rzeczy znanych; Tadeusz spodziewał się skutków z praw nowych i odmienionych, z nauk. Był jednym z silnych szermierzy epoki nowój. Epoka ta nazwana odrodzeniem straciła, zatarta barwy rodzime, zdawała się dążyć przy zewnętrznym rozbiorze do wewnętrznego rozprzężenia. Tak się istotnie działo. W ruchu tym duch był odciętym, po większej części od wyraźnych wpływów bożej łaski. Utajona jednak i ukryta

była wewnętrznego nie żywota. Ten się zwolna reflektował, ożywiał, skupiał; w tak odmiennych formach, w tak nowój istocie stał się dalszym ciągiem narodowego żywota. Drogą samopoznania przyjdziemy może do tego zatraconego dogmatu; zdobytym zostanie własném życiem. Możemy go kształcić jeszcze i rozwijać. Po grzechu pokutą do pierwszego stanu wraca człowiek. Pokutą zdobyć możemy stracone życie i niewinność. Następujące artykuły przeniosą do dalszych czasów, w których niezupełnie z ustronia na rozwój i walkę wewnętrznego życia patrzeć będziemy. W piśmie mojem nie tworzę teorii, nie ustanawiam rezultatów, przedstawiam tylko fakta i obudwu partyi pojęcia, zasady. Duch narodu da wyrok w czasie swoim, rozwiąże kwestye w pismach różnych do uwagi i myśli jego podane. Dla czegoż z skwapliwością i zapalem zajmujemy się obrazem starożytnych znamienitych osób w narodzie naszym? Występują te rozmaite i wielkie postacie coraz inne w kartach literatury naszej. Ażali to dla jęj ożywienia? dla nowości, dla zmiany zużytych postaci i imion? Maż to być nic innego jak znalezienie nowego elementu dla czynienia ciekawszych, żywszych powieści? Nie! Jedynym celem być powinno ożywić narodowe zasady, być dalszym ich ciągiem, spełniać to w sobie, co niegdy w przodkach zrealizowaném było. To życie bohaterskie, silne, cudowne lecz proste jest w naturze człowieka. Trzeba tylko zakonu boskiego, jego najsilniejszej od lat dziecinnych obserwancyi, wnet się wyjawia i owa siła nadzwyczajna ducha i ciała, piękność uczucia, ujmująca prostota, jedném słowem cała staropolska natura. Ta jest niczém więcej tylko prostém zakonu i karłości religijnęj w społeczności publicznej, rodzinnej wykonaniem. Zaprawdę jesteśmy położeniem naszym silnie obalamuceni, nieprzełomny pociąg wiedzie nas do tęg prze-

szłości, coraz się staje dla nas żywszą i jaśniejszą. Lecz z nią nam tęscho, coraz boleśniej. Przychodzą jako lekarstwa rozmaite teorye, proroctwa. Jedni bez ogródki otworzyli przyszłość słowiańską, o tych w następującym artykule jest mowa; drudzy, dalecy od niej, zbyteczną tęschnotą i umiłowaniem, wpadli w teorye mistyczne i niebezpieczne. Jeden szczytny poeta porównał Polskę z Chrystusem. Żywot jój jest jakby żywotem Chrystusa Pana, Kraków nawet porównał do nieszytój szaty, o którą losy ciągniono. Jakkolwiek rzewne są te porównania, unikać silnie potrzeba ubóstwień siebie samych, czy w jednym człowieku czy w całym narodzie. Słowo naród, ojczyzna w przekonaniu wielu daje prawo do nagannych czynów. Te zawsze są złemi i w imię narodu uczynione. Wszelkie więc ubóstwienie tego narodowego bytu jest szczerą boską obrazą. Redukuje człowieka do doczesnych celów, gdy do wiekuistych jest przeznaczonym. Nie możemy grzeszni ludzie pod żadnym względem równać się z Chrystusem, ani też kłaść na szali wartość cierpień i zasług. Te są nie znaczące a być może zasłużone. Udawać się należy do nieoszacowanej krwi i zasług Zbawiciela, którą jako i krwią męczenników szafuje kościół ś., czyli co jedno udać się sercem całym do kościoła jest powinnością cierpiącego narodu, aby znaleźć nieomyłne drogi pańskie. Ks. Kajsiewicz trafniej rzekł, nie porównał narodu do Chrystusa, rzekł tylko z westchnieniem: naród ten jest Hiobem między narodami. Drugi pisarz inaczej wyklada: cały byt i losy kraju przypisuje grzechom; stawia kraj w obec Boga, wylicza mu i dowodzi siedm grzechów głównych. Zapewne to już jest lepiej, w pokorném wyznaniu grzechów możemy zbierać owoce poprawy. Lecz w tém bywa szkodliwa przesada. Widzieliśmy narody inne, przechodziły przez próby publicznego życia, iść własnymi si-

łami nie umiały, brnąć w anarchii krwawych rozterków, rzucały się do jedynéj kotwicy surowéj jedynowładnéj własnéj lub obcéj siły. W ciągu kilku miesięcy więcéj może popełniły nieładu i występku, jak naród nasz własnemi siłami żyjący wieków kilka. Ten przecież bytu z własnéj dezorganizacyi wewnętrznej nie stracił siły. Przez siłę zewnętrzną i przemoc zniewolonym był przyjąć bieg ten, jakim dziś dąży. Mówię: znajomość wad swoich rzeczą jest konieczną i zbawienną, lecz przyznawanie się do win, wszystkich przyjmowanie z całą dobroduszną otwartością, jest jedną z słabości i wad narodu polskiego; pochwytyują to nieprzyjacielskie plemiona ze złością i urągowiskiem korzystając z téj otwartości. Zmienili już w pewniki przekonanie o wadach polskich, o dezorganizacyi i anarchii narodowej tak dalece, że ułomności ludzkiej natury przyznano polskiej anarchii. Najszczerwsze obywatelstwo podyktowało autorowi książki *Polska w obec Boga* wszystkie wyznania i myśli. Lecz gdzie spotykamy tylko mowę wśród ziomków o wadach polskich, z urąganiem wymawiane słowo szlachcie, tam nie ma obywatelstwa, tam jest nienawiść i mizerna podłość niemal. Owi kosmopolici, ludzie zapaleni do pieniężnego zysku, mający znamienitą pozycyą w świecie, brakuje im szlachetności w duszy, wszystko mają oprócz dobrej publicznej sławy. Tacy ludzie nie cierpią Polski. Równie zawistne dla Polski są jęczycliwe salonowe chłopięta. W nich nie masz ani cnót, ani téż jakiej bądź siły. Zarobić nie są w stanie na sławę, na imię dobre, jedyną dla nich sferą nie życie, lecz salon, bronią i czynem dowcipek. Tacy powtarzają z zapalem wady Polaków. To jest skutek z teoryi zbytécznie przesadzonej o tych nieszczęśliwych wadach, które w miejscu poprawy większemi się stają. Słyszałem pewnego znakomitego męża, z wieszczém uczuciem

wykładał: naród polski przez ciąg kilku wieków praktykował na skalę małą w obrębie państwa swego granic zasadę Chrystusową. Przyszedł czas, aby się te zasady rozsiały w najdalszych i najdzikszych przestrzeniach, przyszedł czas już siejby. Nastąpił nie upadek kraju i ustanie bytu, lecz rozesłanie dla siejby słowa bożego do najdalszych stron północy; z tych słów Chrystusa Pana: „byłeś mi wierny na małym, posyłam cię na większe.“

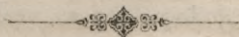
Od tylu wieków Serbowie utracili byt polityczny, nie ustało jednak ich życie, tradycya, ich pieśni; mówi, że do kłeski, w której poległ ich król i wszystko rycerstwo, przywiązane jest błogosławieństwo boskie.

Utraciliśmy byt, iż tak powiem, murowany, zsypały się w gruzy instytucye i zakłady, lecz natomiast mamy, mieć możemy byt żywy; lepszy jest kościół ten, mówi Ambroży święty, który na wierze, na sercach oparty, niżli na murowanój ścianie.

Nie wasza jest rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w swój władzy położył; weźmiecie moc Ducha św., będziecie mi świadkami aż na kraj ziemi, mówił Zbawiciel.

Możemy bez bluźnierstwa i obrazy przyrównać się a raczej wziąć za przykład ubogich opuszczonych boskich apostołów. Cóż właściwszego jak obrać zawód ten święty potomkom sług boskich. Ażaliż nie wiodą nas ku temu wzory cnotliwych, wielkich ludzi, których coraz wyjawia nam historia!

Możemy wstąpić w zawód apostołski; ubóstwo, rozproszenie, nienawiść u świata, słowem jedném warunki w jakich żyli apostołowie w tym świecie; mamy je. Potrzeba tylko spełnić co rzeczoném jest: „Weźmiejcie moc Ducha ś. a będziecie mi świadkami aż po kraj ziemi.“



WSPOMNIENIE

o ś. p.

JANIE NEPOMUCENIE CHOJECKIM

z dołączeniem jego testamentu.

 Przykłady ludzi, którzy w domowym życiu pełni byli cnót i prawości, są wielce dla nas korzystne; bo mała jest częśćka tych, którzy obdarzeni wysokimi zdolnościami, mogą stanąć na szczycie społeczności ludzkiej. Większa część przechodzi kolój ludzi zwyczajnych, w domu, w rodzinie, w szczupłym obwodzie prowincyi swojej znajomych. W tej małej sferze żyć jednak aby duszę zbawić, być dla drugich przykładem i zbudowaniem, uszczęśliwić otaczających, nie zgorszyć ich i nie ukrzywdzić, z mienia swego służyć Bogu i bliźniemu, jest to prawdziwa umiejętność. Wszyscy oczy mają zwrócone na ideały, iż tak rzekę, ludzi wielkich, każdy przedsięwzię interes społeczny, zakresła od razu skalę wielką. A ktoż, ktoby chciał być dobrym, szanującym, uległym synem?

Ktoż jest, ktoby służył ubogim? mądrze rodzinę swą ku jej zbawieniu i prawdziwemu dobru prowadząc.

Własnymi sprawami kierować nie umiemy, jakże potrafimy rządzić sprawą publiczną. Iluż to z nas jest, którym majątek wystarczający na wiele pokoleń ledwie na lat dzie-

sięć mógł usłużyć; strawiliśmy go i pożarli wraz z zdrowiem i sławą swoją. Byłaż li jaka ztąd chwała boża? jaki godny uczynek? Nie, prócz krzywdy bliźnich naszych. Czyliż ta bezreligijna nierządność nie jest największą niesławą? Ażaliż nie umiając sprawować i rządzić sobą, możemy być drugim przydatni? Qui sibi nequam, cui bonus?

Mogąż być tacy ludzie filarem społeczeństwa?

Tacyż są to członkowie kościoła Chrystusowego, téj społeczności, tego związku, którego Bóg - Człowiek jest głową?

Ażali chciwość nie pożera serc naszych? Chciwość, która jest korzeniem wszystkiego złego, najgłówniejszą dziś panującą namiętnością. Spójrzjmy na zabawy towarzyskie; turnieje były kiedyś zabawą szlachecką. Nic tak nie mątuje ducha społecznego, jak towarzystwa i zabawy. Turnieje wyrażały duch rycerski, poświęcenie się i waleczność. Cóż dziś jest naszą rozrywką? *Gra* czyli chciwość jest już nieestety zabawą szlachecką. Choroba zewnętrzna nie jest niebezpieczną, wewnętrzna truje i zabija życie. Rozwiązłość i chciwość gdy się wkradnie do duszy i w niej się zagnieżdży, gorszą i straszniejszą jest od wielorakich niebezpieczeństw. To co zowią ludzie nieszczęściem, śmierć, boleści, ubóstwo i rozmaite uciski, są to próby tylko, w których się człowiek doskonali, oczyszcza.

Nic na ziemi nie jest strasznego, grzech tylko, ten jest złem, złem stanowczém i ostateczném.

Jaki jest stosunek między zabawą przodków a naszą, taki i między życiem. Zachowujemyż wiarę ś. małżeńską? Czy się brzydzimy zepsuciem obyczajów?

Mamyż hamulec w sumieniu, w uczuciu sprawiedliwości, własnego osobistego interesu, tak abyśmy sędziami będąc własnej sprawy, utrzymywać zdołali harmonią rodzinną, którą właśnie osobisty interes bez żadnych na nie wzglę-

dów rozrywa i niszczy. Te niezgody rodzinne, te kłótnie domowe, tak pospolite i częste, to nieszczęście i hańba nasza. Rozdajemyż jak ojcowie co piątek przynajmniej dla ubogich jałmużnę, dla potrzebujących we wsiach włościom zasiłek, podpieramyż ich starość, czynimyż im jaką pomoc? Utrzymujemyż i zdobimy kościoły? przynajmniej choć lampkę jedną przed świętym ołtarzem. A wspólne rodziny i czeladki codzienne modlitwy, posty ścisłe, wigilie, po wsiach szpitale, domy ubogich i chorych, gdzie są? ¹⁾

Te i tym podobne zwyczaje chroniły rodziny nasze od wszelkiego złego, od szkód i niebezpieczeństw duszy i ciała, zachowując je w chwale Boga i pokoju pod strażą ośmdziesięcio lub dziewięćdziesięcioletnich praojców, prababek. Ci całą rodzinę u siebie zgromadzając, przykładem, błogosławieństwem, w bojaźni Boga i cnotach utwierdzali. Miłość rodzinna i harmonia się rozkwitały. I była prawdziwa szczęśliwość tych licznych gron kilkudziesięciu osób, od synów aż do prawnuków w jednym gronie, w jednym rodzinnym kółku z sobą żyjących. Nauczmy się naprzód żyć dobrze, cnotliwie, po chrześcijańsku, po staremu. W rodzinach naszych urządzmy własne nasze domowe codzienne życie; to będzie kamieniem fundamentalnym społecznej budowy. Uczmy się historyi, nie dla erudyeyi i popisów literackich, jak to czyni wielu, nie dla umysłowej ciekawości i czezych rozpraw, nie dla próżności, jak inni, którzy sławy i znaczenia imion polskich wyszukując, wynoszą się jedni nad drugich z cudzych uczynków i z cudzej sławy; lecz dla przykładu, poprawy, odmiany naszego życia. Uczmy się jój nietylko

¹⁾ Tu się nie mówi o domach dobroczynnych dla chorych i sierot w miastach; są dziś znakomite szczególnie w stolicy, ale tu mowa jest o domach opieki, ochrony i przytułku we wsiach. Dawniej wszyscy starzy i cierpiący byli pod szczególną właścicieli opieką.

z kronik, lecz z grobowych kamieni. W każdym kościele naszym spojrzymy na grobowce, tam są wyryte imiona ludzi równie znakomitych w narodzie jako i w domu chrześcijańskich mężów, cnotliwych synów, wiernych sług kościoła, stróżów czujnych i gorliwych chwały pańskiej, świętych kościoła obowiązków. Bądźmy takimi, jakimi oni byli w służbie Boga, w pożyciu rodzinném, w sprawowaniu domem naszym; społeczność złożona z ludzi cnotliwych i prawych, stanie się godną łask boskich i błogosławieństwa. Zrobilibyśmy dla ziomków prawdziwą usługę, gdybyśmy biografie każdej prowincyi ludzi cnotliwych i prawych spisywać mogli; uformowałaby się historia domowa naszej społeczności. Mielibyśmy nietylko historią publiczną, lecz i domową. Ta niemniej dla nas drogim, nieocenionym byłaby skarbem.

Stojąc na grobowym kamieniu ś. p. Jana Nepomucena Chojeckiego w r. 1817 zmarłego, pogrzebanego w kościele parafialnym Didowszczyźnie, dyecezyi niegdyś kijowskiej, chcę dać krótki rys jego żywota.

Jan Nepomucen Chojecki, syn Kazimierza, urodzony był w województwie kijowskiem, we wsi dziedzicznej Polczyńcach ze starożytniej dawniej szlacheckiej rodziny, z której wielu członków posiadało rozmaite w Rzeczypospolitej godności, sprawując rozliczne w kraju usługi. Odznaczali się pobożnością, hojnością w jałmużnach, rozmaitemi cnotami chrześcijańskimi. Nie usiłując się wzbogacić, za starostwami nie ubiegając się, na fortunie własnej, acz nie tak bardzo znacznej oparci, posiadali niepodległość obywatelską, możnowładztwu nieuległą. Nigdy zdania swego i sumienia nie przełamali, szanowani z obywatelstwa i chrześcijańskiej szlachetności. Takim był szczególnież ojciec ś. p. Jana Nepomucena, Kazimierz Chojecki, podwojewodzy kijowski, obywatel zacny, z charakteru słodki, miły, z ludźmi obogiem

jak z rodzoną bracią żyjący, szczególnie gorliwy o chwałę Matki Boskiej Berdyczowskiej, dobroczyńca wielu klasztorów, nadewszystko oo. Karmelitów. Po wsiach dla ubogich stawiał domy, szpitale, codziennie u jego stołu bywało do stu osób samego ubóstwa; w sali téż zaraz obok jadalnej, wspólnie przeze drzwi tylko z dobroczyńcą swoim, jego rodziną i gośćmi obiadowali. Tyle się w ubogich kochał. Oni najdroższe, najmilsze jego towarzystwo składali. Kazimierz Chojecki niewymownie pokorny, cichy w życiu obywatelskiem, w życiu publiczném silnej, czynnej był woli. Tranzakcyą kolbuszowską dobra ordynacyi ostrogskiej, właściwie do rzeczypospolitej należące, rozdane zostały dziedzicznie wielu osobom. Tém wzbogaciło się wielu prywatnych; dobro publiczne ucierpiało. Ordynackie bowiem dobra służyły na utrzymanie znacznego komputu wojska. Kazimierz Chojecki widząc nadużycie prawa, mocno przeciwko temu protestował, silnie się opierał i bronił, przeto we wszystkich nowych z ordynacyi ostrogskiej dziedzicach najzapaleńszych miał nieprzyjaciół. Dla ujęcia jego ofiarowano mu znaczne dobra, używano rozmaitych do tego osób w wielkiem będących znaczeniu, wszystko odrzucał, trwał przy obywatelskiej swój powinności i sumieniu.

Została dotąd tradycja. Nieprzyjacielem żadną miarą go ująć nie mogli. Przeciwienie się jego przeszkadzało tranzakcyi kolbuszowskiej; przekupili sługę, który włożył mu w chleb truciznę. Uczuwszy nadzwyczajną gorycz, zerwał się i wpadł do przyległej sali obiadujących ubogich. Starszka jedna z twarzy poznała, że został otrutym, dając mu natychmiast na truciznę lekarstwo, życie wyratowała. Odtąd tylko krwią plując, zdrowie utracił. Sługa ten z domu pana swego i dobrodzieja natychmiast uszedłszy, jął się do pokuty, wstąpił do klasztoru oo. Kapucynów i do śmierci

swojój był braciszkiem. Na klęczkach przez cały szedł dziedziniec w przytomności mnóstwa ludzi, prosząc o przebaczenie. Co téż mu Kazimierz Chojecki dla miłości Pana Boga odpuścił. Słudzy, domownicy, którzy to widzieli, jedni drugim aż do naszych czasów opowiadali.

Syn Jan Nepomucen wzorem ojca utwierdzony w miłości Boga i cnotach obywatelskich, już w młodych latach do urzędów był wzywany; od dwudziestego roku życia, prawie do śmierci służył swym ziomkom. Na sejm czteroletni wybrany posłem z województwa kijowskiego. Ożenionym wówczas będąc i kilkoro mając dzieci, nieznaczny do tego majątek, rodzinę na lat cztery opuścił, nieustannie w Warszawie przemieszkiwał. Nie szczędząc pracy, fortuny, z całej ochoty się krajowi poświęcał i służył. Wielu panów posłów kijowskich stawali w izbie jako adherenci jasnie wielmożnych magnatów, wielkich w Braclawskiém i Kijowskiém panów, chociaż sami bogaci, jednak ze słabości charakteru składali ich klientellę. Jan Chojecki słynął w tym sejmie z niepodległości, był tam, gdzie interes ogólny, a nie prywata. Chociaż partya Szczęsnego Potockiego pozornie opierała się na kardynalnych prawach i starych instytucjach, obyczajach, jednak pod tą szczytną i szanowną formą słabość umysłu i duch osobistego interesu, własnej miłości i prywaty się ukrywały. Ztąd wszelki sumienny i prawy obywatel ku tak zwanym nowościom Ignacego Potockiego i Kollątaja się garnał, bo tam był duch obywatelski, duch miłości dobra ogólnego. Tak pojmował i uczuwał wówczas naród. Doświadczenie wprawdzie wyjaśniło wiele sejmowych błędów. Została zawsze jednak cześć dla sejmu czteroletniego, a Szczęsny Potocki jest potępionym.

Szczęsny Potocki na obyczajach i starych się prawach opierał, ale to były tylko wyrazy prawa. Duch jego zdrę-

twiał w sercach zimnych, pychę i własną miłością przejętych.

Jan Chojecki silny Szczęsnego Potockiego i jego kroków przeciwnik, tym miłszym był sejmowi, jako z téj samej prowincyi i ziemi. Obrońca ustaw sejmu, nie poprzestawał na tém, że się nie łączył z kolegami swymi, posłami stronnictwa i klientelli, otwartym i jawnym był przeciwnikiem. Silnie na zgorszenie téj zuchwałości kilku magnatów, gardzących głosem większości sejmowej powstawał. Najczynniejszy miał udział w kwestyi opieki dla wiejskiego ludu, pragnąc koniecznie dlań swobody i ograniczenia w tém władzy szlacheckiej. Domagał się ukarania zuchwałości wchrzących spokojność publiczną. „Fortuna, powiadał, którą „od przodków, lub z daru rzeczypospolitej otrzymali, słu- „żyć im winna jako środek do rozmaitych posług i uczyn- „ków, nie zaś do zniweczenia równości szlacheckiej. Przez „fortunę bowiem nadają sobie szczególne prawa do decy- „dowania o całym losie ojczyzny, niweczenia praw jej, przy- „właszczając sobie większą władzę, jak sejm przez lat cztery „nieprzerwanie trwający, prawnie zgromadzony i wybrany, „powszechną wdzięcznością narodową usankcyonowany.

„A więc każdy szlachcic mógłby przyjsć tu i sejm roz- „proszyc, chociaż jest pod konfederacyą zawiązany, i libe- „rum veto nie może mieć mocy swojej.

„Jeśli tego każdy szlachcic uczynićby nie mógł, a gdyby „się odważył, przyznanoby tylko szaleństwu. Dla czegoż „JP. Szczęsny Potocki i pan Ksawery Branicki to czynią „i wolnoż im jest? Ażaliż nie na zasadzie tylko fortuny „swojej są ośmieleni? A więc sami pustoszą i niszczą ró- „wność szlachecką, czyli prawa kardynalne, których łama- „nie zarzucają sejmowi. Jeżeli przestępujemy prawa kar- „dynalne w ustawach naszych, ażaliż ta ustawa sejmowa nie

„nakazała co lat 25 przeglądu praw, z mocą zupełnego od-
 „mienienia i ustanowienia innych? Nie mogliżby więc w tym
 „czasie usposabiać umysły do przyjęcia ich wyobrażeń, a do-
 „świadczenie dwudziestopięcio-letnie oczywiścieby okazało
 „czyli nasze zasady czy ich są lepsze.“

Tak nieustannie dowodził i powtarzał Jan Chojecki, mi-
 łośnik konstytucyi 3 maja, nieprzyjaciel Moskwy, brzydził
 się tymi co starą rzeczpospolitą utrzymać pragnąc byli jój
 hołdownikami. Opinią swą opierał nie tyle na znajomości
 praw, ani téż formował partyi, lecz się tylko kierował uczu-
 ciem serca swego, które mu dyktowało zapal dla niepodle-
 głości ojczyzny, którą lepsi obywatele od gwarancyi Moskwy
 ocalić chcieli. Nie szło mu o prawo i jego formę, tę lub
 inną zarówno cenił; szło mu tylko o wydarcie ojczyzny
 z téj twardej i żelaznej władzy, którą Moskwa od tak da-
 wna już miała. Wedle niego więc ten był obywatelem pra-
 wym, kto był przeciwko Moskwie, a kto z nią, obłudni-
 kiem i zdrajcą. Gdy nie wiem, jakie wolności miał w ustach,
 gdy nie wiem jaką rzeczpospolitą głosił i bronił, człowiek
 cnotliwy ani na chwilę wachać się nie mógł w wyborze strony,
 z którą się złączyć powinien. Zdobiła go prawość, odwaga
 obywatelska, czyste serce i uczucie zapalu miłości ojczyzny,
 którą dusza jego aż do śmierci gorzała.

Tak się przeciwnikom śmiałością i prawdą uprzykrzył,
 że gdy rząd przeniósł się do rąk konfederacyi, której Szcze-
 sny Potocki był marszałkiem, Janowi Chojeckiemu prze-
 baczyć nie mogli. Z amnestyi powszechnie danój go wyłączo-
 niono, zniewolonym był w czasie rządu generalności targo-
 wickiej z żoną i pięciorgiem dzieci tułać się za granicą kraju.

Czcigodna kasztelanowa Kamieńska, jedna z najzacniej-
 szych dam polskich, umiejąca cnoty i obywatelstwo szano-
 wać, uprosiła Jana Chojeckiego, aby przemieszkiwał w jój

dobrach, oddała mu dom własny. W pobycie tułaczym doznał miłych wrażeń z współczucia ziomków.

We Lwowie doświadczył rozmaitych oznak szacunku, czci publicznej. Wieloletniem urzędowaniem i przez dwa lata z całą rodziną tułactwem znacznie nadwreżył fortunę, a coraz się rodzina zwiększała. Wtedy w rozłamie ojczyzny ci którzy się od grosza przez bieg całego życia swego nie odrywali, nie na interes publiczny nie łożąc, robili fortuny wielkie. Jan Chojecki przeciwnie swój od przodków posiadany majątek dla dobra publicznego rujnował. Pełen pociechy czystego sumienia, tém się nie troskał, nigdy ani jednego kroku dla fortuny nie uczynił. Powróciwszy z tułactwa zajął się najprzód chwałą Boga, utrzymując kapłanów przy kaplicy w Policzyńcach, sprowadzał missye i rozmaitym sposobem świętą chwałę jego rozszerzał. Zaraz przy otwarciu gubernii obrany został marszałkiem; wtedy na ten urząd wzywano ludzi najpoważniejszych i najzacniejszych w obywatelstwie. Marszałkowie pierwsi byli mężowie rzeczywiście czynni, posługujący szlachcie powiatu swego, utrzymując ich przywileje, łożyli na to koszt swój i rozmaite starania. Pierwszym marszałkiem przez 12 lat nieprzerwanie urzędującym był Jan Nepomucen Chojecki. Tyle miał czci, miłości i zaufania u wszystkiej szlachty, że zapisanym został na zgromadzeniu obywatelskiem akt dla trwałej jego zasług obywatelskich pamięci. Od czasu sejmu czteroletniego z Czackim jednością ducha, przyjaźnią połączony, jako urzędnik, kochany, szanowany i mający wiele skutecznych stanowczych wpływów, w sprawie edukacyjnej stale pomagał. Chojecki był pełen cnót domowych i publicznych, sercem czystego. Miłością dobra publicznego tak przejęty, w każdej chwili życie dlań poświęcić był gotów. Jakże nie miał kochać go Czacki. Ztąd tak się z sobą zrozumieli i tak sil-

nie się kochali. W Kijowskiem co do zbioru funduszków najwięcej Czackiemu dopomógł. Pierwszy nawet myśl podał założenia szkoły w Machnówce i sam na nią fundusz zapisał. Najstarszego syna Władysława, młodzieńca ojcowskiej szlachetności i wielkich nadziei oddał Czackiemu, Czacki jako własne dziecko kochał, jako zakład serdecznej, wieloletniej przyjaźni piastował.

Gdy się tak Jan Chojceki o dobro publiczne stara i jemu służy, Bóg myśli o jego majątku. Ksiądz biskup Cieciszowski jeszcze czasu czteroletniego sejmu złączony był z nim szacunkiem i przyjaźnią. Biskup jako senator i mąż publiczny usuwał się od działania, był lęklwym, nie wpływał do politycznych wypadków. Lęklwość wiodła go do okazywania jakby skłonności do nowo panującego tronu i władzy, przeto świecką swą sławę nieco przypruszył; jako kapłan, jako biskup niezrównanym był i wyższym nad współczesne biskupy.

Największą miał ufność w apostolskiej stolicy. Wiódł życie świętobliwe i niewinne, pełen rzadkiej miłości bliźniego, pokory i przebaczenia. Wzór biskupów i kapłanów, mąż modlitwy i miłości. Prawdziwa w nim była pasterska, apostolska dla dyecezyi swojej straż i czułość. Dyecezya łucka inne przeto godnością kapłanów, karnością zakonną, nieskażoną prawością konsystorzów prześcigała.

Biskup Cieciszowski natchnieniem boskiem w myślach swoich prowadzony, rad był uszczęśliwiać i dopomagać ludziom cnotliwym. Jana Nepomucena Chojckiego jako najszczególniejszego chrześcianina katolika i serdecznego przyjaciela kochając, nieustannie nań nalegał, pismami wzywał, aby jego dobra, klucz Chwastowski z kilkunastu wsi złożony w posesyjne objął władanie.

Jan Chojceki tak wyraźne dobroczynne propozycye wi-

dząc, nieustannie się wymawiał. Ks. biskup sam do domu jego przyjechał, spisał kontrakt i zagnął do dzierzawy tych znacznych dóbr, które mu po przyjacielsku i ojcowsku oddał z pasterską miłością, umyślnie dla zwiększenia jego fortuny, widząc go dla dobra publicznego zrujnowanym.

Ludziom cnotliwym, chwalcącym Boga, przez szczęśliwe okoliczności, nieprzewidziane wypadki nadarzały się i wpadały w ręce fortuny, jako rzeczy przydane. Tak się w Polsce tworzyły cnotliwe imiona. Dziś przy oddaniu wszystkiego czasu, nieustającej pracy i przytomności właściciela i rozlicznych do tego spekulacyach, stale jest rosnąca destrukcja i dezorganizacja domowa. Pochodzi to z zepsucia się moralnego, z braku wiary i uczynków. Rozum człowieka najprzemysłniejszego, bez czystego w Bogu serca, zawsze jest ociemnionym; ztąd myśli fałszywe, kroki chybne, błędy, wir namiętności, upadek i niemoc.

Upada, ginie zarozumiały spekulant. Pokorny sługa boski w tém go prześciga, w czém nawet nie dbał, bo służąc Panu i bliżniemu, nie miał czasu troskać się o dobro ziemskie, za którym łakomce się ubiegają.

Przez szczęśliwy traf nabycia stał się Jan Nepomucen Chojecki dziedzicem znacznych dóbr Didowszczyzny. Dla osłabionego zdrowia usługi publiczne opuściwszy, w domu zamieszkał, o chwałę boską się starał; kościół parafialny w Didowszczyźnie wymurował i znacznym funduszem opatrzył; fundusz na kościół Chwastowski zapisał, oprócz utrzymywania stale w Policzyńcach kaplicy; corocznie płacił i sukcesorów zobowiązał, aby oo. Karmelitów w Berdyczowie, kss. Maryanów w Berezdowie, klasztory Chodorkowski, Brusilowski, Byszowski stale w rozmaite potrzeby opatrywali. Codziennie jaśniała boża chwała przez kapłanów do kościoła Didowskiego przybywających; w tej chwale boskiej

pomagała mu wiele żona jego Katarzyna z Borejków Chojecka, rzadkiej pobożności, rozumu i cnót pełna.

Jan Chojecki włościom jak braci kochał, powinności im nie powiększył, piędzi ziemi nikomu nie odmienił, nie odebrał, ubogich we wsi starców, kaleki, sieroty utrzymywał. Podatki za uboższych włościom płacił. Nigdy zelżywém słowem ust swych nie skalał. Chociaż żywego był uczucia, jednak w rzeczach tylko publicznych; w domowych unoszącym się go nikt nie widział. Im więcej był hojnym, im więcej rozdawał, tém bardziej mu wystarczało. W rodziném pożyciu ojciec czuły i niezrównany, między dziećmi różnicy nie czynił. Kochały go i czciły; w bojaźni będąc przed tym, który był tylko słodyczą i miłością. Ciesząc go Bóg rozmaitemi błogosławieństwem, boleśnie próbował, najstarszego syna w Krzemieńcu w kwiecie wieku utracił. Była to boleść nad wszystkie boleści. Nie mógł inaczej ukoić duszy okrutnym ciosem znękanój, tylko schedę umarłego syna rozdał ubogim, chcąc aby zmarłego syna własność Bogu się tylko samemu dostała. Nieszczęśliwy ojciec z jałmużn i ofiar zbudował synowi grobowiec. Ten jest płacz święty, płacz błogosławionych, w Bogu cierpiących.

Dla dalszej rodziny czynnym był opiekunem; wszystkich i najdalszych w tém szczęśliwém, w błogosławieństwie Boga żyjącém ognisku zgromadzał. Stół jego w czasie wieczerzy pańskiej najmniej sto osób miewał. Gdy mu mówiono, że nie pamięta o dzieciach swoich, zwykł odpowiadać: „Dla tego, że mam dzieci, mam duszę zgubić?”

Procesu w życiu swém nie miał nigdy i wolał być ukrzywdzonym, niżli mieć proces, który w rodzinie za szczególne uważał zgorszenie. Ztąd nawet do zbytku sądownictwa nie lubił. Widział w niem upadek cnót domowych i niebezpieczną drogę dla duszy, i dla tego synom swoim piastowania

urzędów sądowych zabronił. Był zawsze sędzią własnej sprawy; sukcesyą znaczną utracił nie chcąc się narażać na proces w rodzinie.

Te i tym podobne niezliczone uczynki dobre przedstawić i od zapomnienia ochronić mam za obowiązek, dla zbudowania serca własnego i serc braci moich.

„Szczęśliwy bogaty, który znaleziony jest bez zmaży, który za złotem nie biegał, nie ufał w pieniądzach i skarbach, albowiem uczynił dziwy w żywocie swoim.

„Kto jest w tém doświadczony a doskonały, będzie miał chwałę wieczną, który mógł zgrzeszyć a nie zgrzeszył, złe czynić a nie czynił. Utwierdzone są dobra jego w Panu i jałmużny jego będzie wysławiało wszystko zgromadzenie świętych.“ (Słowa mędrca pańskiego).

Panie ty nie opuszczasz nigdy sprawiedliwego, pokoleniu jego nie dasz zagać, kości jego złożone są u stóp ołtarza i nad prochami jego brzmi nieustanna chwała boża!

Pobudź nas Panie, abyśmy wizerunki ojców naszych, ludzi sprawiedliwych przed sobą mając, szli drogą przykazań boskich. Nie czyńmy tak jak bezbożnicy i poganie, bez modlitwy, bez pracy, bez chwały boskiej żyjąc w nienawiści tylko obojętności i uczuciach nieszczerych!

Mając opiekę matki kościoła świętego i prawa boskie, nie wykonywajmyż praw dumnej ambicji i miłości własnej. Powodowani cheiwością, grą się tylko zajmując i bawiąc, nie pustoszymy naszych rodzin, jako nieprzyjaciele dusz swoich i własnych potomków!

Dołączam ustępy testamentu ś. p. Jana Nepomucena Chojckiego, w którym się sam lepiej z tajemnikami duszy swojej wynurzył.

Testamenta są to dokumenta wiele wagi w historii domowej mające, w nich się objawia istota człowieczeństwa, iż tak

rzekę, indywidualności. Dzisiejsze testamenta są bez interesu, zajęte tylko rozporządzeniem majątkowém; majątek jako jest dziś głównym celem życia, nawet po śmierci w testamencie troską główną zostają: co się stanie z tym majątkiem, kto go posiadać będzie, kto go owładnie? Dawniej było inaczej. Majątek w czwartej mieścił się kategorii. W pierwszej chwała Boga, zbawienie duszy; w drugiej obowiązek dla kraju; w trzeciej rodzina; w czwartej dopiero majątek.

*W Imie Trójcy Przenajświętszej Ojca, Syna i Ducha
świętego. Amen.*

Ja Jan Nepomucen na Chojecznie Policzyńcach kluczu Didowskim Chojewski, a niegdyś s. p. Kazimierza syn, Jana wnuk, Jerzego prawnuk, Grzegorza praprawnuk, Gaspra prapraprawnuk, zdrowym będąc na ciele i umyśle tę ostatnią wolę moją testamentową, w której chcę się usprawiedliwić Bogu, familii i obywatelstwu, zeznaję, a naprzód Bogu mojemu, jako początkowi wszech rzeczy i stworzeń z upokorzeniem serca, czcią i pokłonem najgłębsze składam dzięki, który udzieliwszy mi daru życia przeszło pół wieku, prowadził dobrotliwie wiadomemi sobie drogami i pozwolił mi za dozgonnego przyjaciela wierną i szacunku ze wszechmiar godną towarzyszkę; obdarzył liczném potomstwem i szczególnemi w ciągu życia obsypał dobrodziejstwami i pomyślnościami. I mam nadzieję w Jego dobroci i miłosierdziu bez granic, że słabe dzieło rąk swoich nie odrzuci od siebie, ale pozwoli mi się cieszyć wiecznie widzeniem oblicza swego, jedyną i największą czcicieliów swoich nagrodą.

Po Bogu pierwsze moje dzięki przyjaciółom i całemu obywatelstwu, których chlubnym dla mnie zaufaniem powołany, przez lat dwanaście urząd marszałka pełniłem; za

miłą społeczność i łaskawą ku mnie przychyłność radbym jeszcze i na schyłku dni moich okazać im tyle poważania i wdzięczności, ile czuję w sobie żywej pamięci za okazywaną ich ku mnie wierną przyjaźń, afekt i łaskę. Wybaczenie szanowni współobywatele, jeżeli komu w ciągu urzędowania mego rozrządzenia moje były cierpkie i przykre. Były to ostrości praw, które tak mieć chciały, a których ja ściśle przestrzegać musiałem. Sami byliście świadkami, jak wiele razy naraziłem siebie na ucisk i prześladowanie osobiste i majątku, abym uchronił was od różnych opłat i ucisków, których wiele doświadczyliśmy a mianowicie w pierwszych latach, o czém wszystkiém są świadkiem dzieła powiatowe i świadectwa od was szanowni obywatele na piśmie mi dane a w aktach złożone. Jeżeli jednak kogo z was w czémkolwiek obraził, darujcie to dla miłości Boga, pomnając, że rozliczne błędy życia nieoddzielne są od natury człowieka.

Z daru Opatrzności i starań najukochańszych rodziców moich dostał mi się po ich śmierci znaczny majątek. Ja na różnych urzędowaniach i w czasie rewolucyi krajowych znacznie go utracilem. Dzięki jednak Bogu i troskliwym staraniom żony nie tylko utrzymałem i oczyściłem rodzicielski majątek, ale jeszcze go pomnożyłem i mam nadzieję w dobroczynnej opatrzności Boga, że równie i dzieciom moim błogosławić będzie, jeżeli zachować się zechcą w bojaźni Jego, miłości bliźniego. Idąc za przykładem, własném przekonaniem uznaję za rzecz sprawiedliwą, aby jednych rodziców dzieci w równym wymiarze skorzystali z ich pracy; proszę zatem was najukochańsze dzieci, abyście całym majątkiem na równo się podzielili. Zdaje mi się przeto, iż największym byłoby sumienia waszego ciężarem, gorszącą społeczność niesprawiedliwością, gdybyście się użalali na ta-

kowy podział, lub zazdrościli swym siostróm, czego się przeto nie spodziewam po dobrych i cnotliwych sercach waszych i po prawdziwój przychylności ku rodzeństwu. Radzę wam, abyście i wszystkie swoje dzieci do równego przypuszczali działu, zadość czyniąc prawu, które Bóg palcem swym wyrył na sercu rozumnego stworzenia; przykazanie zaś Jego jest, aby doskonałą zachować miłość bliźniego bez różnicy, coż dopiero w rodzeństwie; wychodząc z jednych wnętrzności, na równo macie prawo pożytkowania z rodzicielskiego majątku. Niechaj was nie zasłania bynajmniej reprezentacya rodziny, bo bez cnotliwych i szlachetnych postępków największy majątek nie pójdzie w pożytek, a cnotliwe i prawdziwie obywatelskie czynności najuboższego familianta podniosą do znaczenia. Widzieliście już w tym wieku wiele praktyk takowych w szanownych obywatelach kraju naszego. Nie same świetne tytuły i imiona, nie ogromny majątek, lecz ubożsi więcej niż bogacze przykładali się do dźwigania i obrony kraju; nawet i płeć żeńska wiele okazała przychylności dla téj miłej ojczyzny. Kochani synowie! jakoście mię w życiu nie zasmucali, tak spodziewam się, że i duch mój cieszyć się będzie z cnotliwych postępów waszych, a szczerą miłość pomiędzy rodzeństwem, miłość nieskalana najmniejszą plamą zazdrości obrzydłej, będzie dopełnieniem najmocniejszych mych życzeń, któremi serce moje dla was jest napełnioném.

W Polczyńcach i Didowszczyźnie utrzymywałem szpitale dla kalek i starych ubogich ludzi tychże wsiów. Kochane dzieci, nie próżna to chluba i nie żądza uchodzenia za czułych i ludzkich do takowych uczynków powodem być powinna. Imię ludzkości święte jest i w imię to wszystko czynić należy, bez względu co na to powiedzą ludzie, mniejsza o ich pochwały. Cnotliwa czułość serca najmiłszą jest

za uczynek dobry nagrodą. Lecz o to sprawiedliwość na nas woła: czyjemż to my trudami i pracą wzbogacamy się, jeśli nie tych cnotliwych i pracowitych mrówek, tych nie-szczęśliwych biedaków, którzy stargawszy swe siły wydo-bywając dla nas bogactwo, wsparcia już tylko i ratunku na małą liczbę dni pozostałych potrzebując, a utrudzeniem zwa-żloną rękę niedołężnie wyciągają. Tych to nareszcie wie-kiem i pracą znękanych braci w obfitości zebrany miód sło-dzić nam będzie w dostatku przepędzającym dni nasze. Jakże więc słuszną jest rzecz, abyście téż i wy, kochane dzieci, we wsiach waszych utrzymywali podobne szpitale, abyście własnych karmicieli i bogacących was dokarmiali nawzajem tysiączną jaką częstką tego co przez ich ręce z daru Opatrz-ności macie, abyście okrywali niedołężną ich nędzę. Ro-dzice moi utrzymywali podobne jak i ja szpitale, bo ojciec mój testamentem do tego nas zobowiązał. Ja obowiązku tego na was nie wkładam, lecz w imie ludzkości proszę o to, w imie sprawiedliwości radzę, a w imie wielkiego Je-zusa Chrystusa, którego najwierniejszy obraz tego rodzaju ludzie nam przedstawiają, żebrzę o to miłosierdzie dla nie-szczęśliwych ubogich braci naszych, przypominając wam, iż cokolwiek dla nich uczynicie, uczynicie to dla ubogiego na-szego Zbawiciela.

Proszę abyście za ludzi starych a przytém kaleków, tu-dzież za małoletnie sieroty, nie mające do życia sposobu, opłacali do ich wzrostu podatki, co i ja robiłem pamiętny zawsze na słowa ojca mego: dla jałmużny nie będziesz ubogi, dla mszy nie opuścisz drogi; te ja zbawienne uwagi w serca wasze przekładam. Wy kochane dzieci nie będziecie ztąd ubogiem, kiedy więcej nad słuszość uczynicie na-grody, owszem proszę was i zaklinam, abyście w całym życiu waszém cienia nawet jakiegokolwiek bliźniego krzywdy

unikali, jest to najszlachetniejszy obowiązek dla człowieka, obowiązek z prawa przyrodzonego, z prawa bóżego wynikający. Dla tego proszę was i zaklinam synowie i wnuki moje, zaklinam was na obowiązki ludzkości, na obowiązki Boga i bliźniego miłość, abyście (nie mówię sami, bo znam pocziwe i czule serca wasze czujące wstręt silny do wszelkiej krzywdy bliźniego) lecz abyście mówię czule zwracali oko i pilną dawali baczość na obchodzenie się sług waszych z podległymi ludźmi. Łzy, które oni srogością swą nieludzką wyciskają i pot krwawy, który z tych biedaków sączą lub przez najśroźszy ucisk krwawą im pracę wydzierają, spadną na was i na potomki wasze, jeśli nie położycie tamy tym wołającym o pomstę do Boga, nieba bezprawiom. Temu tylko Bóg błogosławi i szczęści, kto w najbiedniejszym kmiotku widzi brata swojego i umie przyswoić i szanować tę pracowitą klasę ludzi, która będąc nieoszacowanym skarbem w rękę nią władającego, stanowi największe bogactwo i potęgę narodu.

Lube dzieci moje, synowie i córy! Zemdlale i osłabione członki moje chylą się i wkrótce na spoczynek pojdę do grobu. Nadewszystko przykazuję wam jako najdroższe dziedzictwo miłość Boga i bliźniego, cnoty przodków waszych. Wspanialszy ten co obfituje w miłość aniżeli w bogactwa, a korzystniejsza jest rzecz mieć dobrych przyjaciół aniżeli złoto. Duch św. zapewnia, że mądry i cnotliwy przyjaciel droższy jest nad skarb najszacowniejszy. Bądźcie zatem sprawiedliwymi we wszystkich życia okolicznościach, chroncie się nawet najmniejszą przykrość wyrządzić bliźniemu, czyli przez siebie samych, czyli przez inne osoby, bo to wzbudza gniew Boga i sściąga złorzeczenie śmiertelnych. Sąd bez litości temu, mówi Pan, który nie ma miłosierdzia nad bliźnim, gdy przeciwnie dobroć i sprawiedliwość będąc

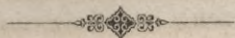
istotnym życia celem, są jedyną drogą do prawego szczęścia. Postępujcie śmiało ścieżką cnoty i religii i nie przypominajcie na moment, że pierwszy krok do występku jest ostatnim na drodze cnoty, i nie masz szczęścia tylko w Bogu, nie masz pociechy tylko w cnocie! Szczęśliwy, kto się Stwórcy swojemu w obowiązkach uiszcza! Szczęśliwy, co najmniejszym pozorem niecnoty czystości myśli swoich i postępków nie kazi. Niechaj więc cnota i religia nie przestaje być dobrem waszem, ta wam życie osłodzi i w rozłączeniu się ze światem nie przyniesie rozpacz! Ta ducha mego nie zasnuje i was prawdziwem szczęściem obdarzy. Religiją mówię i cnotę nie oddalajcie nigdy tego dwojga od siebie, ani sądzcie aby jedno bez drugiego być mogło; wiara bez uczynków martwą jest, mówi Paweł ś., a uczynki wtedy są tylko cnotliwe, gdy są na wierze i prawej religii ugruntowane. Nie prawa to mądrość co z wiary i cnoty szydzi; religia bowiem jest wierna a cnota nigdy zginąć nie może, gdy z końcem życia wiara w pewność się zamienia, nadzieja pomyślnym skutkiem uwieńczoną zostanie i wieczność osiągnie; za nic wszystko, jeżeli postępowanie wasze z wolą Boga się zgadzać nie będzie. Służcie mu wiernie z dobrej woli i serca nieustannie postępując w nauce religii, aby was Bóg szczodrobliwą łaską w poznaniu swoim umacniał i sprawiedliwe sprawy wasze zaszczycił przed ziemią i niebem. Pamiętając kochane dzieci, że nikt lepiej życzyć i pragnąć nie może waszego uszczęśliwienia jak rodzice, a przeto powtarzam przestrożę i proszę powtórnie, abyście się jak najprzykładniej zachowywali w uszanowaniu religii i nabożeństwie, bo ja idąc za przykładem rodziców moich w całym życiu, byłem najszczęśliwszy za jedynym błogosławieństwem Boga; bo cóż rozumiecie prawem być szczęściem człowieka, jeżeli nie wewnętrzny pokój duszy, spokojne a żadnem zgry-

zoty nieskołatane sumienie? Tym ja pokojem duszy, tą lubą serca, sumienia swobodą cały wiek mój z dobrotliwej Najwyższego opatrności cieszyłem się. Co większa, narażony na rozliczne osobiste a wielkie niebezpieczeństwa, cudownie Boga ręką widocznie prawie obroniony bywałem. Tego samego i wam téż życzę ostrzegając i raz jeszcze przypominając, abyscie między sobą w rodzeństwie jak najszczerszą i najczulszą zachowali przychylność i jedność, a to będzie już uzupełnieniem waszego uszczęśliwienia i ogólną pomyślnością całej rodziny. Czuję jeszcze obowiązek sumienia zrobić wam najważniejszą na cały wiek wasz przestrożę. Napatrzyłem się w ciągu życia mojego na ludzi różnego wieku, stanu i kondycji, pomiędzy tymi widziałem wielu przepędzających życie bez celu, w bezczynności i próżnowaniu zatopionych, szybkim zmierzających krokiem do upadku, którego ruina zdrowia i majątku jedyną i pamiętną stała się cechą. Strzeżcie się tego strasznego szkopułu, o który wszelka rozbija się cnota a z nią wszystko w przepaści nieładu niszczeje. Życie bez celu niewarte jest towarzyskiego człowieka; ktokolwiek je prowadzi znieważa Stwórcę, który nie w tym celu przysłał człowieka na świat, ażeby gnuśniał i był ciężarem ziemi. Wszelkie drzewo nie wydające owoców wyciętém będzie i na ogień wrzucone. Zniwecza społeczność, kto nie będąc z żadnego względu użytecznym, martwym jest tylko i cierpkim ciałą żyjącego członkiem; życie bez celu nieznośnym i obrzydłym czyni człowieka nawet sobie samemu; powszechnie człowiek takiego życia, nie mając zazwyczaj celu do którego by swe miłe zwrócił uczucie, nie miłując nikogo, siebie samego nie lubi. Ponurość i posepność jest jego udziałem. Dni smutnych nie mu nie pociesza, gorzkich momentów nie mu nie słodzi, wpada w niejaką odrętwiałość duszy i umysłu, a znienawidziwszy

wszystko cokolwiek go otacza, obmierzła sobie nakoniec własne swe życie. Jak okropne skutki takowego życia, nie potrzeba wam powiadać kochani synowie. Na nieszczęście rodzaju ludzkiego dosyć się one często snują przed naszymi oczyma; dalby Bóg aby ich wasze nigdy nie oglądały, a kiedy wystawiam okropność życia bez celu, łatwo się domyślacie, iż stan pewny i trwały rozumiem być tym celem wskazanym od Stwórcy każdemu towarzyskiemu człowiekowi. Ten tedy z roztropnością i uwagą a nadewszystko z wezwaniem najskuteczniejszej Boga pomocy każdy sobie wybierajcie. Niechaj w tym waszym wyborze interes nigdy nie będzie na widoku, ani płochość niechaj wam nigdy nie przewodniczy. Interes i płochość są dwa zwodnicze przewodniki na drodze do obrania sobie stanu życia, po której z największą pewnością postępować należy. Jeden krok chybnie zrobiony zdolny jest odprowadzić na zawsze od prawdziwego celu, a uchybiwszy raz tego celu, jakież szczęście sobie obiecywać możecie? Własnymi tedy siłami niechaj się każdy mierzy, taki stan niechaj sobie obiera, do którego obowiązków zdolnym się czuje. Bezżenność oprócz ś. stanu kapłaństwa nie jest nigdy stanem. Jest to potwór najohydniejsze rodzący zbrodnie, źródło nieprzebrane, z którego brzydka rozlewająca się powódź zatapia wszystkie najpiękniejsze cnoty i najszeptniejszym kałem po sobie zostawionym zaraża społeczność. Proszę przeto i zaklinam was, kochani synowie, ażeby żaden z was nie zamierzył wieść tego bezednego trybu życia, rujnującego zdrowie, niszczącego majątek, a nadewszystko kładącego nieprzełamaną tamę do zbawienia duszy. Niech miła a cnotliwa towarzyszka każdego z was, dzieląc z nim trudy i pracę, dzieli oraz słodczye i dolegliwości życia, niechaj mu będzie w potrzebie radą, w strapieniu pociechą, w słabości ulgą, w dźwiganiu

wspólnego ciężaru około cnotliwego i bogobojnego dzieł wychowania skuteczną pomocą, a w zatrudnieniach domowych prawdziwą wyрекą; słowem każdego momentu życia uprzejmą osłodą. Taki to stan, taki tryb życia ugruntowany na czci Boga prawdziwej, uzbrojony towarzyskimi cnotami, robi was miłymi Bogu i ludziom, użytecznymi społeczności, nieuprzykrzonymi sobie samym. Ma on wprowadzić ciężary, ma dolegliwości, ale te ciężary podzielone stają się lekami, dolegliwości tysiącznemi uprzejmościami i pociechami osłodzone bywają. Traci się wolność, lecz się zagradza swy-woli, a możeż co być nad to rozumniejszego? Nie wartoż dla rzetelnych rzec się urojonych rozkoszy, dla mnóstwa cnót towarzyskich wyrzec się okropnych, sprośnych bezprawiów i sromotnych bezrządów? Nie lepsza li nareszcie rozkosz, która sercu miłe uczucia dzień po dniu przynosi, niżeli ta, która go zgryzotami ustawicznemi i pasmem nieprzerwaném goryczy napawa? Zdaje się, że dosyć już wam w téj mierze powiedziałem, abyście szli drogą cnotliwego przekonania, nie wstępowali w ślady zaczętego dzisiaj się krzewić nieszczęśliwego zepsucia. Najukochańsze dzieci moje, jeszcze ostatni raz was przestrzegam, o czém w życiu często przypominałem, kochajcie Boga, dopełniając jego przykazania, religii obrządki szanujcie, zachowujcie prawdziwą miłość bliźniego, między sobą w rodzeństwie cnoty rodziny, kochając się i jeden drugiemu pomagając. W publicznych posiedzeniach i urzędowaniach miejcie otwarte zdanie, z największém zastanowieniem się o dobro ogólne, z najszczerszą przychylnością i wiernością do rodaków; hardością i przedkością nie unście się; podłości i pochlebstw nie używając ani przyjmując. W czynnościach i mowie waszój zawsze zachowajcie prawdę, upewniam, że będziecie najszczęśliwsi. Daj to najmiłosierniejszy Boże.

W imie Boga zastępów ojcowskiem was błogosławieństwem obdarzam. Niech was wszechmocna ręka Pana w najlepszych przedsięwzięciach utwierdza, miłość cnoty niech wam osłodzi gorycze i troski życia, powiązane z losem śmiertelnych. Ja nie przestanę nigdy wznosić za wami rąk moich w imie Boga gdy szczęśliwym zostanę oglądać oblicze Jego, abyscie wzbogaceni w cnoty i zaszczytzeni sławą dzieł sprawiedliwych złączyli się w czasie i cieszyli się wraz zemną na łonie powszechnego nas Ojca i Twórcy. Skończę dni moje w oczekiwaniu pełnem ufności i słodkiem uczuciu, życzę sobie szczęśliwej drogi do grobu; Jezus, Marya, Józef, oddaję wam ducha mego.



URYWKI

Z PISMA

O EDUKACYI PUBLICZNEJ.

Wiadomość o Filipie Platerze.



Interującą jest wiadomość o zmarłym nie tak dawno nieszczęśliwym Platerze Filipie. O nim już zapomniano, inni zupełnie nie wiedzą, a oskarżonym był od wielu. O człowieku tym wspomnieć mam obowiązek. Urodzony na Wołyniu w dobrach swoich w Dąbrowicy, synem był Antoniego Platera, prezesa sądów głównych gubernii Wołyńskiej. Odznaczał się w pierwszej młodości zdolnością niepospolitą. Około r. 1800 gdy wyszedł na świat zajął starostę Czackiego, który go z całej młodzieży uznał być najzdolniejszym. Szukając, komuby mógł dalszy ciąg prac swoich powierzyć, Platera wybrał, zwał go swoim następcą i zastępcą. Od razu zrozumiał wszystkie instytucye i zamiary starosty Filip Plater. Pojęcie miał silne, wymowę szybką i uderzającą. Zapał, niepospolita działalność szczególnie go odznaczały, z zupełném zapomnieniem o sobie bez najmniejszego względu i dla kogo bądź sympatyi. Mąż czynny, miał niepospolitą sobie właściwą w działaniach szybkość. Rychło do wyższych urzędów doszedł. Pod okiem Czackiego wszystkie prace jego urzędowania załatwiał; szko-

łami i komisją edukacyjną zarządzał. Skutecznie i czynnie działał wszędzie, usposobień jednak pisarskich nie objawił. Był miłującym publiczne dobro, poświęconym i czynnym obywatelem. Sprawa edukacyjna, kształcenie młodzieży w rozlicznych szkołach większych i mniejszych, formowanie, opieka funduszków były celem spraw i zatrudnień jego. Jął się téj pracy Filip Plater z rzadkim zapalem. Głównym był aktorem komisji sądowej edukacyjnej. Komisja sądowa edukacyjna ustanowiona była osobnym ukazem cesarskim na wstawienie się starosty dla wykrycia summ długów należnych duchownym w Galicyi. Klasztory dawne polskie będąc już w dziedzictwie cesarzów rzymsko-austriackich miały znaczne fundusze na dobrach ewinkowane w krajach rzeczypospolitej, potem rosyjskich. Summy te zostały naznaczone dla komisji wojskowej, długi czas jako zaległość co do kapitałów i procentów w tabelach li tylko były pomieszczone. Dłużnicy przez lat tyle od płacenia odwykli, o długi swym zapomnieli. Osobny potem nastąpił ukaz, mocą którego summy te należące się zakonom, jak je zwano *pogalicyjskie*, z początku uchwałą sejmową dla komisji wojskowej oddane, na rzecz edukacji publicznej przeznaczono. Nie wyzyskane dotąd z wszystkimi zaległościami procentów na edukacją publiczną przez cesarza darowane. Dla zlikwidowania tych summ i dla ich wyzyskania ustanowiona sądowa komisja edukacyjna, która osobne, szczególne, jej właściwe tylko przywileje miała. Rozpatrzenie długów summ pogalicyjskich wyjętém zostało z mocy wszelkich sądowniczych jurysdykcyi. Sama komisja była powodem, to jest: wyzywała stronę, ferowała dekret i egzekucyą. Wnet summy znaczne, z dawna zaległe na rzecz edukacji publicznej składała. Ta komisja sądowa dla wielu osób w tém interesowanych oburzała publiczność, jednak wiele summ wniosła dla sprawy publi-

cznej. W tém najczynniejszym był Filip Plater. Działanie komisji edukacyjnej zwycięzko prowadził on i sekretarz Borkowski. Pracą szybką, energiczną ogromnych summ przysporzyli. Urzędowanie Filipa Platera w komisji edukacyjnej sądowej było bardzo znaczącem i stanowczem, szczególnie przez trzy lata po śmierci Czackiego, gdy był wizytatorem i w komisji prezydował. Szkoła nowo urządzona krzemieniecka była pod bezpośrednim zarządem uniwersytetu wileńskiego i księcia kuratora. Starosta tylko Czacki miał przywilej wizytatora generalnego wszystkich szkół trzech gubernii. Temi szkołami z szczególnym dla siebie przywilejem zarządzał zawsze uniwersytetowi podlegając. Po śmierci jego ten przywilej ustawał. Uniwersytet obejmował szkoły pod swój zarząd i czasowo tylko przysyłać miał którego z swoich profesorów na wizytę. Filip Plater rozwinąwszy w sobie najsilniejszy zapal do prac edukacyjnych, postanowił ten przywilej zachować, zastąpić Czackiego. Miał to przekonanie, że był szczerze przezeń wybranym i do tego sposobionym. Uniwersytet ani przypuszczać chciał, żeby młodzieniec bez uczonych stopni szkołami miał zarządzać. Uniwersytet Wileński na zasadzie jedności zupełnej publicznego wychowania, przeciwiał się mocno wzrostowi szkoły Krzemienieckiej. Nastąpiły już od dawna dyskusye, spory między Janem Śniadeckim i Czackim. Uniwersytet Wileński i książę kurator trzymali się wprost zasad starzej komisji edukacyjnej. Szkoła Krzemieniecka po większej części przez Kollątaja rozwinięta, w urządzeniu swoim miała wprowadzone ulepszenia z zasad dawniej komisji. Stary wieloletni członek komisji dawniej edukacyjnej Kollątaj najlepiej znał jej niedostatki i przywary. W nowym urządzeniu chciał je poprawić. Statut organiczny szkoły Krzemienieckiej był na większą skalę, wychodził z praw ogólnych, od uniwersy-

tetu wszystkim szkołom przepisanych; miał osobne, szczególne li dla siebie nadane ustawy. Te wyjednane zostały osobną łaską cesarza. Były ztąd spory dość żwawe z uniwersytetem. Uniwersytet mając zwierzchność i władzę osobną ustawę chciał odrzucić, do równości z innemi szkołami: Winnicką, Międzyrzeczą, Międzyborską przywieść. Starosta pragnął szkołę Krzemieniecką podnieść do stanowiska uniwersytetu, z podległości uniwersytetowi Wileńskiemu wyłączyć. Szkoła bowiem Krzemieniecka początkowo jako gimnazyum mianowana miała jednak profesorów akademii, jako na przykład Czecha, autora kilku dzieł, Szmitta, Witwickiego. Zdolniejszych i lepiej usposobionych profesorów uniwersytet Wileński do siebie zabierał, jak to się nieraz zdarzało n. p. z Jaroszewiczem, Jencem i innemi. Ci, którzy z Wilna przysłani, często się zdarzało, byli ludźmi mniej świetnych usposobień. Przeto Czacki zamierzył gimnazyum uczynić szkołą wyższą i niezależną, myśl tę Platerowi przekazał. Zasady ducha instytucyi nowo założonej szkoły jeden tylko Filip Plater reprezentował, mocno się upierał i bronił przed uniwersytetem. Uniwersytet wsparty był opinią księcia kuratora Adama Czartoryskiego, który poglądał z wyższego stanowiska narodowego. Widział potrzebę jednej tylko wyższej szkoły, w którejby z sobą żyć razem i łączyć się mogła młodzież z Litwy i trzech prowincyi; szło mu o to, aby niszczyć i zabiegać rozdzieleniu tu Wołynia, Podola od Litwy, kiedy przez upadek kraju zerwały się polityczne stosunki. Tylko drogą szkół, edukacyi można było jedność narodową pielegnować, przez jedną tylko wyższą szkołę, od której chciał mieć wszystkie zaeźne. Czacki po nim Plater patrzył tylko na gimnazyum, którego rozwinięcia najwyższego silnie pragnął, wszystkiemi siłami ducha popierał, uznając być potrzebném dla dobra i udoskonalenia szkoły

niezależność jęj od uniwersytetu, nadewszystko utrzymanie osobnego *statutu*. Dyrektor gimnazyum *Ściborski*, matematyk, mocno do *Śniadeckiego* przywiązany, po śmierci starosty Czackiego, wnet się na stronę uniwersytetu przechylił. Zrobił przedstawienie do uniwersytetu, następnie do ministra dowodząc błędów i konieczną potrzebę zniesienia statutu, oddania się pod powszechną regułę. Filip Plater energii pełen, w działaniu swém niezależny, omijając uniwersytet i kuratora, oryginalny egzemplarz statutu wprost do ministra przedstawił. Na marginesach były pisane własną ręką uwielbienia i pochwały Jana *Śniadeckiego*, gdy z akademii Krakowskiej przenosząc się do Wilna, kontrakt zawarł z starostą Czackim. Dowiódłszy sprzeczności *Śniadeckiego* w opiniach jego co do statutu, zyskał stanowczą odpowiedź księcia ministra: „szanować błędy Czackiego.“ Statut uregulowany przez *Koźłataja* i Czackiego niezależnie od prawideł ogólnych przez uniwersytet wszystkim szkołom nadanych, rezolucyą ministra utrzymał się. Przeto dla tych powodów uniwersytet przeciwnym był Platerowi. Książę kurator szkół przedstawiał z swojej strony na wakujący urząd po Czackim księcia prezesa sądu głównego *Dymitra Czetwertyńskiego*, wielce zaleconego znakomitým swém w izbie cywilnej urzędowaniem. Sympatya publiczna i samęj szkoły opinia była za *Rzewuskim Wacławem*. Człowiek ten pięknej duszy, bohaterskich natchnień miał w sobie coś uroczego, coś rycerskiego. Każdy go kochał, każdy wiele się po nim spodziewał. Był tylko w zamiarach swoich nieustalonym. Myśl mu podana zastępstwa Czackiego bardzo go zachwyciła, jął się jęj z nieograniczonym zapalem. Nietrudno mu było okazać wielką erudycyą swoją, do tego miał piękne talenta. Swoim tryumfalnym wjazdem na górę zamkową zadziwił. Rozpoczęto dyskusye, pisma popularyzujące *Wacława Rze-*

wuskiego rozlały się wszędzie. Z tą niespodzianą myślą już się oswajano. Doszła do księcia kuratora, który chociaż był bliskim jego, tego sobie nie życzył. W takim zbiegu rozmaitych okoliczności i opinii nie mógł mieć żadnych nadziei Filip Plater. Nie zważając na to, omijając zawsze uniwersytet i kuratora, wprost za wpływem ministra osobnym ukazem cesarskim wizytatorem z władzą i przywilejami Czackiego został mianowanym. Gdy to w największym było sekrecie, niespodzianie zalecił wszystkim się zebrać do sali komisji edukacyjnej. Zebrany przeczytano ukaz cesarski. Przez trzy lata samowładnie rządził Plater z największą energią, ostro, przykro, nie znosił równości. Jak mówiono, umiał być tylko pierwszym. Działał jednak z największym poświęceniem się dla dobra publicznego, z najwyższém dobrem szkoły głównej i szkół innych. Na opinią publiczną i niecierpliwość swych podwładnych, i na zdanie uniwersytetu, na przekonanie księcia kuratora nie zważał. Dzielny, śmiały, pełen ufności w siłach swoich, pełen najczystszych chęci, najżywszego obywatelstwa, działał z mocą jemu tylko właściwą, miał większą jeszcze władzę jak *Czacki*. Dwa razem urzędy posiadał: członka komisji sądowej edukacyjnej i rządcy szkół Krzemienieckiej i wszystkich w trzech guberniach. U księcia Razumowskiego największą miał łaskę; więcej od uniwersytetu i księcia kuratora. Bezpośrednio sam działał. Nietylko statut i przywileje szkoły utrzymał, podniósł ją do stanowiska i miana *lyceum*, prawo urzędowania się sposobem uniwersytetów w fakultetach uzyskał. Krzemieniecka szkoła pierwiastkowo *gimnazjum* będąc, *lyceum* została mianowaną. Urządzenie tylko, gdy Filip Plater urzędować przestał, nie przyszło do skutku, chociaż było w programie i w prawie nadaném. Funduszków więcej nagromadził przez lat trzy, niżli przed nim starosta *Czacki* i po

nim przez lat wiele komisya sądowa edukacyjna. Praca, zapal, działalność jego były nieograniczone, chociaż na prawość nie zważał, łamał ustawy, drogą osobną dla siebie przywileje zyskiwał w celu jednak dobra publicznego. Stał się dyktatorem i po dyktatorsku swą władzę sprawował; gryzł się z władzą zajadle, śmiało, oparty na pomocy ministra; z rektorem uniwersytetu się sprzeczał i zawsze na swoim postawił; podwładnych gromił, łajał. Samowładny, pełen cierpkości ale razem energii i miłości dobra publicznego nieporównanej. Chciał i umiał być pierwszym; wszyscy powinni milczeć, on tylko działał; jak pragnął i tak pomimo młodości swojej wykonać umiał. Tak znakomitego obywatela, urzędnika w prowincyach naszych nie mieliśmy. Dla ostrości i przykrego charakteru nie lubiono go. Rozmaite o nim pisywali wierszyki, n. p.

Platerze Filipie!

Z haftów ci się rozum sypie.

Czemu nie z głowy

Mój ty akademiku nowy?

Stałym był w działaniu i pracy, jeden tylko doskonale pojmował, kochał Czackiego, umiał dzieło jego utrzymać, co mu przekazał jeszcze rozległej wypełniać. Była w tym mężu potęga czynu. W życiu publicznym i w towarzystwach był pierwszym; wszyscy mu mimowolnie ustępowali, obronić się nie zdołając. Z rozumem, wymową łączył ostry dowcip; uczucia które obudzał były: lękać się i słuchać. Jaśniał energią potężnego wysłownienia i nadzwyczajnym dowcipem. Nieubłagany, strasznym był dla kobiet, w których dostrzegł śmieszność lub pychę. Żył, rzecz można, conceptami. Miał w przysłowiu: „wolę concept jak przyjaciela.“ Przymówki jego były tak ostre, tak gryźliwe, tak trafne, dowcipne, genialne, że nikt mu się oprzeć nie mógł, ko-

biety szczególniej mogły się tylko rozplakać. Był z dowcipu towarzyskiego obosiecznym mieczem w rękę Kirgiza. Człowiek ten gdyby żył w wieku wiary, gdyby miał jej pociechy, stałby się znamienitym, pamiętnym w narodzie mężem. Złośliwość, niepodległość, spór z uniwersytetem, po skończoném trzyleciu wywróciły rząd jego, który z wielką korzyścią i nieograniczoném dobrem publiczném sprawował. Jednak Filip Plater działając tyle dla dobra publicznego, nikomu prywatnie nigdy nie szkodził. Przykrym był w towarzyskich stosunkach, w gruncie duszy najprawszym, najszlachetniejszym człowiekiem. Padał nieraz złości ludzkiej ofiarą, prześladowanym i krzywdzonym był niejednokrotnie. Usunięty od miejsc swoich, które dostojnie sprawował, wyparty z swych elementów, wśród niepowodzeń nie mając przyjaciół, srogo nudzić się i przykrzyć zaczął. Nie był szczęśliwym w stosunkach rodzinnych, bezżenny, nadewszystko mocno przesiąkły duchem wieku swego, żył bez pociech religijnych. Samotność w życiu wielka, niepowodzenia coraz wyższe. W pierwszej młodości wszystko jaśniało tak wielkimi nadziejami! Imię, urzędy, znaczenie, działalność, praca, wszystko mu pomagało do prowadzenia życia szczęśliwego i pomyślnego. Życie bez pracy publicznej stawało się dla niego ciężarem. Podróże za granicą się uprzykrzyły. W domu podobnym był do zamkniętego gwałtownie w klatkę żelazną. Zdawał się gryść i łamać pęta. Skrucha nie weszła, łzami żywota nieszczęśliwego nie oblał. W upokorzeniu, w opuszczeniu od świata, w zniknięciu wszystkich powodzeń i nadziei, jaki jest dla ducha skarb, tego nie poznał. Człowiek znakomity wpadł nakoniec w pomieszanie zmysłów. Okropny, przerażający był widok tego męczennika, tego orła, który nie mając żywności dla siebie sam się pochłonał. O jak przy tém wielka nauka o znikomości

nietylko bogactw, wszelkich dóbr świata tego, lecz nawet rozumu i geniuszu człowieka. Najlepsze nawet chęci, wielkie czyny czémże są? Gdy łaska boża tego nie osłoni, marnie zeschną i poginą. Łaska boska jest tylko w kościele świętym, nie w nauce, nie w geniuszu ludzkim, nie w cnotach. Upokorzenie wtedy niestraszne, zawód ludzkich nadziei do nie przywiedzie do rozpacz; cierpienia bowiem będą tylko jako bodzce, które nas przywiodą prędzéj do mety naszej, to jest do doskonałości. Albowiem téj tylko pragnąć powinniśmy i do tego szczerze dążyć. Oddajmy cześć znakomitemu obywatelowi zapisując imię jego i zasługi do krajowych pamiątek.



Słowiańszczyzna i inne sofizmata¹⁾.

Od pewnego czasu szerzej i obszerniej rozlały się sofizmata, co do zasad wiary s. i narodu. Ci, którzy najlepszych uczuć pełni, byli na czele życia naszego społecznego i ci którzy mieli pióro w ręku, jedni i drudzy przyczyniali się do rozlewu błędów w duchu naszym i opinii. Jednym z tych sofizmatów była *Słowiańszczyzna*. Pod tym wyrazem niedoskonale i niejasno określonym rozmaite ukrywały się widoki i myśli. Po staremu w Polsce dawniej, gdy na przykład Starowolski o Słowiańszczyźnie mówił, tym wyrazem oznaczał wszystkich braci Słowiańskiego plemienia i rodu, którzy nie rozwinęli z wśród siebie państwa i rządu, jakim były *Polska, Rosya, Serbowie, Czechy*. Pokolenia za granicą wspomnianych państw, do ich istoty i granic niewcieloné i własnego bytu nie mające, pod władzą germań-

¹⁾ Żeby jaśniej ten artykuł zrozumieć, wiedzieć należy, że tu jest mowa o rozmaitej burzy umysłowej i sprzeczkach między demokracją, która w roku 1838 zaszumiała, w męczeństwie potem ukształciła szlachetnych ludzi, którym brakło tylko dojrzałości, a pisarzami M., Sr., Henrykiem Rzewuskim, skończona na wydaniu pisma *Mieszaniny*, które tak publiczność zraziły, zamiast się poprawić i pójść torem wskazanym przez autorów, przeciwnie pisarze w kąt pójść musieli.

ską lub Mahometanów zwały się *Słowiańszczyzną*. Gdy kto uczucia ku Słowiańszczyźnie i myśli obudzał, znaczyło jasno pragnienie uwolnienia i szczęścia pobratymczych ludów pod jarzmem tureckim żyjących. Wszyscy tak pojmowali. Kiedy mówiono o *Słowiańszczyźnie*, nikt nie myślał o Czechach lub Polsce. Te narody własne już miały imię, imię wyrobione i ustalone historycznym życiem i zasługą. Ci, którzy swego historycznego życia i zasług nie mieli zwali się Słowianami. Teraz inaczej. Pod tém imieniem *Słowiańszczyzna* różni rozmaite rzeczy pojmują i widzą, gdy nie radzi szczerze wymienić jak myślą. Wyraz ten jest tylko złudzeniem i pokrywką. Długo naszą polską społecznością władał i kierował duch tak zwany demokracji. Była to nienawiść wszystkich przywilejów; miłość powszechnego dobra, oparta na stanowczém tego co jest i było zniszczeniu. *Demokracja* zrywała z tradycją. Szlachectwo było dla niej obrzydzeniem, lud zbawieniem i życiem. Nie znamy sofizmu społecznego tak silnie porywającego, tak ludzającego gwałtownie, jak demokracja. W dawnych dziejach polskiego kraju *szlachectwo* było najgłówniejszém zadaniem, stanowczym, jedynym celem państwa, to jest: uszlachetnieniem człowieka, rozwijanie w nim bezinteresowności i poświęcania się, tém samém ustalenie głęboko w duszy jego najtrudniejszych praw przeciwnych ludzkiej złej naturze. Szlachectwo wielki przywilej dla tych, którzy się doń wzniesli i ściśle go spełniali w zachowaniu jego nieskazitelności, niosąc życie w ofierze. Było organicznym, prawdziwie chrześcijańskim i społecznym wybornym porządkiem. *Szlachectwo*, prawdziwie żyjąca rzeczpospolita, póty trwa, póty ma swój szacunek, póki ożywia duch, póki trwa wiara i poświęcenie się. Szlachectwo jest przywilejem całego narodu, wszyscy bowiem do poświęcenia się i zasługi są wezwani. *Demokracja* nie była wytrawioną i doj-

rzała w zasadach swoich. W chęciach, darach i siłach ducha znakomita, lecz tylko wzbudzała wielkie polityczne namiętności, nieprzynoszące społecznych owoców. Dawne nasze historyczne szlachectwo porządkiem naturalnym i logicznym wykształcało po jednostce. Byle przywieść kogo do szlachectwa prawą drogą, już czuwał sam nad sobą aż do najpóźniejszych potomków. Najsurowszego rządu prawo tak surowém, tak silném nie jest, jak prawo szlachećca. I nad sobą je sam spełnia. Demokracja bierze przed się cały ogół, który jakby tchem jednym objąć pragnie, do żadnych wyższych moralnych celów nie przywodzi. Jest to wielkie pragnienie małe dające skutki. W roku 1838 najwięcej się wzniosła demokracja, wówczas była najsilniejszą, wyjawiała żelazne, stalowe dusze i najszlachetniejsze serca. Wtedy wpadł w obieg wyraz ten *Słowiańszczyzna*. Oznaczał on niby lud w najrozleglejszém znaczeniu tego wyrazu. Nie-nawiść przywilejów prowadziła do zniszczenia szlachty czyli raczej całej kultury kilkowiecznej. Tę zalać miał lud, który jest dotąd niezmiennym, rodzimym, Słowiańskim. Przez Słowiańszczyznę przeto pojmowano wylew ludu żyjącego z nami. Ten z brzegów swoich wystąpiwszy miał zniszczyć Polskę, a utworzyć Słowiańszczyznę. Ten ruch demokratyczny był nieskończenie gwałtownym; wielkim prądem zalał całą literaturę i dzieje, przeszłość całą zupełnie zasłonił. Przy najlepszym sercu i dążnościach ludzi szlachetnych brakowało tylko prawego w duchu bożym oświecenia. Demokracja mieszała się i plątała na zachodzie z filozofią i myślą germańską. Myśl germańska zimna, sucha, zaraz na gruncie katolickim ginąca, przeciągała żywot swój na łonie demokracji. Na Ukrainie demokracja splątała się z Kozaczyzną, wskrzesiła Kozaczyznę, dawne budziła zawzięcie, poetyzując wcale niebohaterskich mężów. Opozycja jój była

prawie niepodobna, wnet ją zatłumiał gwałtowny szum téj politycznej burzy. Jednak zaczęły się wyjawiać katolickie wyobrażenia i pisma. Na Ukrainie Michał Grabowski zaczął rozbierać kwestye zasad w styczności z literaturą, tłumacząc stanowisko francuzkich pisarzów. Ks. Chołoniewski w poemacie „Sen w Podhorcach“ z wyższego stanowiska na te mamidła ludzkiego rozumu poglądał. Pismo Nieboska komedya największe wrażenie zrobiło na demokracji filozoficznej. Idea Kozaczyzny wielką wzbudzała cześć. Dla Kozaków wymarzonych, zapomniano i gardzono rycerstwem Boga Rodzicy. Ks. Chołoniewski jako szczery, jedyny w prowincjach naszych wieszsz polski, pisarz Zygmuntowski, kaznodzieja doskonały, wzniosł się nad epokę. Od niektórych tylko szanowany i ceniony, wyobrażeniom wieku pierwszy z bohaterską śmiałością rękawicę do walki rzucił. Dla wieszczów naszych Słowiańszczyzna tylko i Kozaczyzna stały się treścią poematów. Wylały się romanse i powieści kozackie. Nikt nie chciał czerpnąć i dotknąć się téj zakazanej niwy dziesięciu wieków rycerskiego żywota, tych pieśni historycznych rapsodów o bohaterach wiary św. i ojczyzny. W czasach tylko przedchrześcijańskich czyli w Słowiańszczyźnie wolno było słuchać głosu i pieśni ludu. Ztąd dumy Bojanowe o Soroce i inne zajęły poetów naszych. Tu poznajemy *Słowiańszczyznę* reprezentowaną przez literaturę. Literatura niegdyś polska była zbiorem ustępów bohaterskiego poematu, pieśni na cześć Matki Boskiej i świętych pańskich, z rozmaitych składała się hymnów. Teraz przy tyłu znakomitych ludziach nie była dalszym wątkiem tego żywota, którego Kochanowski, Sarbiewski, Skarga był mistrzem; raczej była to literatura słowiańska, kozacka. M. Gr. poświęcił pismo elementowi kozackiemu, który wszedł w polską literaturę; dla czegoż tak ceniono Kozactwo! Cała Żmudź

i Owruckie osadzone gminami szlachty dziedzicznej, lud w braterstwie i równości moralnej, politycznej te prowincye tak ożywił, tak wzniosł nad inne, mniej zajął uwagę jak Kudak, jak puste brzegi Dniepru, więcej Konaszewicz od Chodkiewicza Karola; a to dla czego? Rycerstwo i Kozactwo, jedni i drudzy broń nosili, jedni i drudzy walczyli. Kozactwo tylko było rycerstwem wolności i zdobyczy, miało te dwa cele: osobistą niepodległość i bogactwa. Tamci dla chwały bożej nosili na sobie jarzmo obowiązków, hamulec żelazny żądz własnych i skłonności. Powołanie trudne, dla tego nie tak pojętne.

W Paryżu, gdzie było źródło ducha czasu, jawić się zaczęło silne, zbawienne, prawdziwie katolickie odrodzenie. W r. 1843 wychodziło pismo peryodyczne *Młoda Polska*, w niem artykuły o *formach łaski*, o *zakonach* były podziwiałe jako arcydzieła przewyborniej katolickiej myśli i ducha. Pisał je autor krytyki *Pamiętek Soplicy*, Stanisław Falkowski. *Wieczory Pielgrzyma*, doskonała polska książka, rozplynęła się po całym naszym kraju idąc z ręki do ręki, z serca do serca. Gdzie było ognisko trucizny, wychodziły *Altarzyk polski*, *Wianek duchowny* i tym podobne staroświecczyzny, *Ćwiczenia duchowne Ignacego Lojoli* przełożone na język polski. Wielu znakomitych ludzi, pełnych talentów i cnót zostało kapłanami, Jałowicki, Terlecki, Semenenko, Hube, Kajsiewicz. W Rzymie wielkie czyniły wrażenie kazania miane dla cudzoziemców w kościele ś. Ludwika. Jawiły się cuda po śmierci ks. kanonika Buffalo przez uzdrowienie wielu chorych, którzy się na grobie jego modlili, weszła do modlitw i prośb wiernych nowenna do krwi Chrystusa Pana za pośrednictwem tego błogosławionego kapłana. Wówczas, sądzę, zakończył się dla nas wiek młodzieńczy, gwałtowny, burzliwy, pełen szarów i strasznej choroby. Naród

nasz w osobie wielu znakomitych ziomków swoich do dojrzałego w Bogu wszedł życia. Ścisłe zespolenie się z kościołem przez ludzi, którzy się jego służbie oddali, wzbudziło stałe zasady wśród burz uczucia i myśli. Jawiły się z wolna jedne po drugich pisma pełne ducha bożego, prześlicznym wykładem, pięknoscią uczucia i myśli celujące. Zabłyśła w sercach radość, iż tak rzekę, w Duchu ś. Pi-sarze polscy pozbyli się sympatyj do niemieckiej metafizyki, ścieśniającej wyślowienie, zatrudniającą umysł napróżno. Z usunięciem téj pisarskiej wielkiej zawady wyobrażenia zmienione wyjaśniły czystsza prawdą, piękniejszym uczuciem mowę polską. Naród poczuł, że duszę ma w sobie. Modlitwę, pieśń niewymownej bożej chwały i bliźniego miłości w kraju naszym zasłyszano. Ci, którzy się zakochali w zbawieniu duszy i w udoskonaleniu życia swego, już ich nie zhamować i zatrzymać nie mogło na téj prześlicznej drodze żywota. Wyjawiło się przeto światło i spłynął najdroższy dar łaski. Wyszedł wówczas trzeci tom Bohdana Zaleskiego z pieśnią Duch od stepów z hymnem na cześć Przenajświętszej Rodziny i wielkie uczynił zbawienne wrażenia. Wszystko już zapowiadać zaczęło przyszłość przez Boga, przez kościół.

Demokracya nasza miała dwa charaktery, dwa osobne typy: w Poznańskim splotła się z filozofią niemiecką. Najpierwsi protestanci, kalwini i nowi aryaanie nie byli tak niebezpieczni i tak szkodliwi dla wiary św. i dla ducha ludzkiego, jak owi nowi nasi filozofowie. Zapal demokratyczny, jak z jednej strony przed nazwą Słowiańszczyzny chciał szlachtę obalić jakoby był poświęceniem się dla ludu, z drugiej filozofowaniem okrutnie duszę zrażał, prawdziwe jój życie niszczył. Wtedy to wystąpił z dziełami swojemi Tren-towski, najstraszniejszy zabójca serc niewinnych młodzi na-

szęj. Pisma jego porywające nowością, potęgą wyślowienia, do ojczyzny przywiązaniem, rozlewały jad i truciznę. Nikt w przeszłości z owych doktorów reformy, co do zabójczych wpływów Trentowskiemu nie zrównał. Młodzież akademicka w Kijowie obrała go swoim mistrzem, a nie było Skargi ani Hozyusza, któryby zachował od tego ognia, którym nieprzyjaciół dusz ludzkich kraj nasz podpalił. W Ukrainie demokracją reprezentowali ludzie czynu, wielkich charakterów, złotego serca, godni i zdolni na ludzi rycerskich, bohaterów, poświęceniem się i niezwykle cierpieniami dali wzór męstwa, niepospolitej ducha siły. Kilku gwałtownym wymowy pędem przypominali owych z dziewiętnastego trzeciego roku francuzkich mówców. Słowa ich silny wzbudzały postrach, przerażenie. Nie dozwalały przyjąć żadnej reflexyi. Byli ludźmi najdoskonalszego serca i poświęcenia się, filozofią nie byli zepsuci, więcej wspomnienia kozackie brzmiały w ich myśli. Wylęwali się z ofiarami dla ludu, obdarzali go, osypywali mieniem, dzielili uczty. Wiara św. nie była ich przewodnikiem. Ofiary i miłość nie przyniosła zbawionego owocu. Mieszając z braterstwem i poświęceniem się dla włościan rozpustę, rozwijając własną ruinę, byli tylko zgorszeniem. Rok 1838 pamiętnym jest w Ukrainie z przesilenia się demokracji i cierpień obywateli, ludzi prawdziwie znakomitych i zadziwiających rzadkiem, niewi-
dzialnym poświęceniem się, miłością, ofiarami i zbrataniem się z ludem wiejskim. Widziałem i znałem jednego, który cały niemal majątek swój rozdał na włościan i do największego przyszedł niedostatku z miłości włościan i połączył się z nimi więcej jak związkiem przyjaźni, związkiem rodzinnym. Innych patrzyłem płasających po ucztach wiejskich; wszędzie mówiono o ludzie, o jego uwolnieniu, o jego szczęściu. W Ukrainie kilka było przykładów wykonania

tych zasad. Była to *demokracja*, jęj myśl już spełniona; czyniono ofiary z miłości kraju, do którego tędy szła niby droga. To wszystko nie dało jednak żądanego owocu, bo było mieszane z niedowiarstwem i rozpustą. Co się nie opiera na czci Boga, na prawdziwój li tylko chrześcijańskiėj miłości bliźniego, zgubném jest. Ludzie niedojrzali bez wiary, bez prawego w duchu bożym oświecenia łatwo się stać mogą moralnie złymi. Na nic są wówczas ich ofiary. Więc wierźmy i doskonałmy się moralnie, a z czystém sercem złączona ofiara da owoc swój. Oddajmy się Bogu, a on już sam wówczas w przyszłości pomysłnie dla nas rozrządzi. W ciichości serca i pokorze Bogu służmy i jemu szczerze ufajmy. Cisi i pokornego serca zajęci oświeceniem umysłu i poprawą wierźmy; Bóg wskrzesi Łazarza! *Judica me Deus et discerne causam meam de gente non sancta et ab homine iniquo erue me.*

Gdy *demokracja* już zwyciężoną została, jęj reprezentanci rozsypani w dalekich krajach, nabyli doświadczenia drogą, którą im Opatrzność wskazała, przez nieszczęścia czerpać zaczęli skarby życia wewnętrznego; wówczas na smutném pobojuwisku wyjawili się pisarze literaci, którzy jako lekarze stanęli ze zbawiennemi na przyszłość środkami, z wyższym poglądem i zasadami katolickiego kościoła. Nieprzyjacielem zawzięciem demokracji rzucali w obieg inne zasady, rozwijali je w stosunku z literaturą i historją. Jeden z nich kreslił cudowne starożytne pamiątki, ożywiał portrety nieme, które przemawiały tém życiem, jakim niegdys za czasów swoich pałały. W Ukrainie po 1838 roku, po demokracji oni stanęli na świeczniku i zwrócili uwagę społeczności naszej; mieli geniusz, pogląd głębszy i wielką siłę, brakowało im tylko miłości. Nie zbudowali tak jak mogą, jak byli powinni. Wydali bój, walkę, sami od na-

miętności wolnymi nie będąc, przytém suche, zimne w nich było serce. Przeto społeczność nasza poszła z nimi w rozbrat, nawet surowo ich osądziła. Sądzone ich jako ludzi przeciwników swego kraju, jako odstępców. Miłowali jednak kraj swój, przywiązani byli do języka, pamiątek. I oni wystąpili z *Słowiańszczyzną*. W ich ustach Słowiańszczyzna była nową *ideą polityczną*, była przyszłością dla dwóch narodów. Oba miały się złąć w jedną nową istotę i całość, w której dwa elementa, odrębne naturą i duchem, zlewały się w jeden zwać się mający *słowiańskim*. Jeden duch, jeden sposób myślenia skupiał czas jakiś kilka z sobą pisarzy, zaczęły się zlepiać w Kijowie literackie polskie zebrania, towarzystwa i niby dążyły do władzy nad umysłem i opinią społeczną, którą (bez jej woli) reprezentowały. Głównym ich celem było zapobiedz niedojrzałym myślom, burzliwym uczuciom, zastosowując wszystkich silnie i przywiązując do rzeczywistego położenia. Z ich potężnym, znakomitym umysłem przy poglądach wyższej, szczerzej prawdy, przy roztropności dojrzałego rozumu, przebijająca się jednak pycha, serce zimne i surowość zbyt uczona. Była to reakcja, ale nie ożywiająca, była to siła, ale nie dająca poćiechy. Pisma ich były znamienite, duch ich jednak nie był światłem i miłością. Jako przeciw demokracji z jednej strony duch boży ożywił najczystsza w duchu *s.* reakcja, prawdziwie katolicka, z drugiej strony reakcja *literacka*, zowiąca się Słowiańszczyzną, była czynnikiem także odjemnym, była też jednym z naszych sofizmatów. Wyszło wówczas jako owoc tych narad pismo bezimienne *Mieszalniny*. Chłosta na usterki społeczne i na wady nasze przeWyborna była i prawdziwie orzeźwiającem lekarstwem. Duch naszego społeczeństwa skażony i zepsuty filozofizmem niemieckim, demagogią francuzką, przez wpływ tych pisarzy,

ostrą ich a rozumną reakcją i chłostą rzeczywiście orzeźwiał. Trzech pisarzów, każdy z nich szermierz silny, chociaż sami namiętni i wyrazicielami szczerój nie byli prawdy, jednak w przejściu stanowili środek zbawczy i ożywiający. Do nich należał, acz nie pisarz ale głosem i duchem działający, fanatyczny idei monarchicznej obrońca K. S.¹⁾). Wtedy to w innój stronie uczony historyczny pisarz i najgłębszy badacz w kraju téż z *Słowiańszczyzną* wystąpił. Pismom swoim nadał tytuł słowiańskich i religią ś. katolicką ogłosił że na zachodzie w słowiańskim była obrządku. Nastąpił przeto koniec polskiego bytu i pism, rozpoczęte zostały *słowiańskie*. On pierwszy²⁾ jako nowy wystąpił Słowianin. Zlepek ten nie był w publicznym smaku. Myśli tego rodzaju nie przynosiły pokoju. Budziły wrzawę, wywoływały reakcją. Zlepiąc z obcą formą społeczną, z obcym religijnym duchem, z obcemi obyczajami i moralną inną wewnętrzną naturą, jest to wymarzyć karykaturę dla wstrętu i życie własne zatrueć goryczą. Ta nowa idea słowiańska³⁾ z jednéj strony gangrenowałaby moralne żywioły polskiej naszej natury i drugieć wielkopolskieć byłaby przeciwną. Posłuszeństwo bowiem jest prawem jēj. Nowa teoria przyczynkiem odjemnym. Wszelkie dyskusye i nowe odmiany przyjętemi być nie mogą. Piotr wielki nie budował teorią cesarstwa. Wielkie imperyum w Piotrze ma mistrza, opokę. W historyi

¹⁾ Nie wymieniam nazwisk, ale domysleć się łatwo.

²⁾ Maciejowski.

³⁾ Alias moskiewska. Gdyby największy miał geniusz, Bóg wie jak był uczonym i rozumnym, a jest za Moskwą i jēj sprzyja, Polski i ojczyzny jest zdrajcą i wrogiem. W porządku bowiem moralnym Polskę od Moskwy ocean dzieli; kto myśli, że ocean osuszy albo przestąpi, sam w nim tylko utonie, a to co rozdzielone nie zbliży, a kto krzewi partye dla Moskwy jest pochlebca lub obłąkany.

swojej ma sumnę środków, które ten gmach podniosły. Nowe teorye napełnione przychylnością i dobrą niby wolą, są to jednak pocałunki Judasza. *Słowiańszczyzna* nowa polityczna teoria, jako przyszłość i zlepek dwóch narodów, zrodzona w umyśle naszych uczonych, przeszła bez żadnych skutków i owoców, jako sofizmat tylko, pod którym nawet się kryć mogły złe uczynki, a przynajmniej złe chęci. Głuche na to miał ucho zwycięzca, zwyciężony ból tylko uczuł. Drażliwość i namiętność wzbudzone pobudzały nawet do głosów potępiających, do sądów surowych. Wyszło wówczas dzieło *Historya literatury polskiej* M. Wiszniewskiego, wielkim rozmiarem swoim i bogactwem materyałów obudził zapal. Jednak to dzieło jego *Słowiańszczyznę* głównie wspierało. Pierwsze czasy przed utworzeniem się Polski i katolicyzmu natchnęły pisarza żywem, poetycznem uczuciem, wydały kilka pierwszych kart znakomitych i pięknych. Wstręt, obojętność do wiary ś. katolickiej, obelgi, sofizmata na czasy Zygmunta III, na zgromadzenie Jezuitów są cechą pisma tego, raczej idei *Słowiańszczyzny*. Przez literaturę i historią usuwała prawe zasady, tamowała żyjące źródło dla dusz ludzkich i umysłów łaski bożej. Trzy najznakomitsze dzieła były w duchu *Słowiańszczyzny*: Trentowskiego, Wiszniewskiego i Maciejowskiego ¹⁾. Przeciwnicy prawdy bożej z tak wielkim zapasem nauki i talentów wystąpili. Filozofia, historia, literatura jakby się sprzymierzyły z sobą na walkę przeciw duchowi bożemu, przeciw zasadom katolickiego kościoła. W lat dziesięć dopiero doczekaliśmy się dzieł, które niemal

¹⁾ Kiedy demokracja i filozofia panowały, stał na czele Trentowski, Waleryan Krasieński, Maciejowski, Wiszniewski. Zaliczam ich do szeregu pisarzy sofistów. Przeciw duchowi czasu mieliśmy dwie reakcye, jedną literacką, fatalityczną, błędzącą po ludzku: Grabow. Hołow. Rzewuskiego, i reakcya boża, narodowa: jednego ks. Chołoniewskiego,

zgoiły zadane rany. Filozofia Jakubowicza, Dzeduszyckiego *Skarga i wiek jego*, znamienitsze dzieła jakie w tym wieku posiadamy, w duchu prawdziwie bożym, katolickim. *Słowiańszczyzna* na zachodzie naszego kraju reprezentowana przez wspomniane historyczne prace, cechowała się nieprzyjaźnią lub zimną obojętnością dla kościoła katolickiego. Ztąd rozlew rozmaitych przesądów, zdań fałszywych, do uprzykrzenia powtarzanych: „Jeziuci stali się przyczyną upadku kraju, nauki i oświecenie ich wpływem ustały“ i t. d. Pisarze w Ukrainie i Kijowie, których literacką reakcją nazywałem, rozszerzali ideę *Słowiańszczyzny* tylko w stosunku i myśli politycznej; co do wiary pełni byli zapału i ducha katolickiego, z odwagą i mężstwem wystąpili w obronie prawych zasad. Jeden szlachectwo polskie wzniosł do ideału. Wszystkie pisma jego były jakby z grobu i starych wieków wyrwane. Jednym słowem staroświecczyny, któremi historyczne i filozofii sofizmata obalał i zwalczał. Do tego przydane były rozmaite obyczajowe szkice, rysunki, obrazki wad dzisiejszych, żywo z natury brane dotykały osobiscie. Drgała drażniona miłość własna i rodziła burzę. Burza była zdrowiem dla nas, nadawała nam czerstwość i do własnej przywodziła natury. Zbyteczna jednak surowość, lekceważenie opinii publicznej, jakby osobistość jaka, która w pismach ich miała udział, neutralizowała ich wpływy. Stracono w nich wiarę, nieufność zaszczipiona silnie między publicznością a pisarzami nie dała zbawiennych skutków. Posłuchajmy jakie ich o publiczności naszej były zdania: „Ludzie prywatni członkowie pokonanego narodu, wdawać się do żadnej polityki nie powinniście. Polityka dla was jest jako księżyc, na który z daleka można patrzeć i to patrzeć nie jest obserwacją astronomiczną. Brakuje wam zdrowych pojęć i rozumnych o swoich powinnościach wyo-

„brazeń, wszelkich do życia użytecznego zdolności; (głos do „demokratów): głos wasz niczém więcej tylko krzykiem ulicznym, nadrobioném gębą sentymentalném w słowach poświęceniem się. Rozumienie wasze jest lekomysłnością i fałszem, nierozumnym bez celu krzykiem. Wszelkie odezwanie się jest niczem, tylko krzywym dziecinny sąd, satyra na rozum.“

Reakcyja literacka jak ją nazywam, dla odróżnienia od reakcyi w duchu bożym katolickiej i narodowej, którą li tylko był jeden ks. Chołoniewski, w latach 1841, 1842 zgromadzając się w sesyach licznych, nadawała sobie dość świetną powagę. Wybornie, po mistrzowsku na jednej z sesyi skreślili i ocenili Bochwica. Jako jaśniej widzący postanowili, mówiąc ich słowy, zdjąć bilmo, którem przysłaniały oczy narodu lekomysłność i zła dążność literatury, ożywiająca fałsze i wichrzycielstwo. Wielkie mieli środki, potęgę myśli, siłę wysłowienia, wiadomości historyczne, a nade wszystko religii ś. katolickiej wiadomość. Doskonałych użyli materyałów, miłości nie mieli. Budowanie ich zostało rozproszoném. Jedne tylko katolickie zasady mają w sobie prawdziwie żywotnego ducha, oświecają rozum człowieka, są kierownikiem w nauce, stanowią przeważną karność moralną, bez której się nigdy nie ostoi porządek społeczny, w prywatném i publiczném życiu doskonałym są hamulcem, szczerą prawdą. Po staremu ożyć powinny, ale ożywione miłością. Po nadużyciach demokracji jój przeciwnicy pisarze nasi, reakcyja literacka, krzewić je rozpoczęli. W ręku tych pisarzów te święte zasady tylko splecione były z odjemnymi widokami i z bolesném narodu urąganiem. Spletanie świeckich osobistych namietności nie obudzając zaufania krzewienie się świętych zasad utrudniało. Godziż się z boską nauką łączyć nienawiść? Możnażli kochać Boga nie ko-

chając bliźniego? Kto mu odbiera święte nadzieje, kto ludzkie poświęcenie się znieważa, z klęski istniejącej jakby się cieszy i w doskonałym rozmiłowuje się porządku? Kto prawie z szczególném wymienieniem wysmiewa, wyszydza, na widok przedstawia publiczny, taki bliźniego nie kocha. Gdy nie kocha bliźniego, z którym żyje, którego widzi, możeżli kochać Boga? Nie kochając Boga mieć religią i mieć wiarę? W pismach anonimie drukowanych i pisanych wyrzeczonem było w Mieszaninach Sa. Bejły z dziwną odwagą: „Naród nasz jest umarłym i trupem, do innego należeć musimy. „Zgnilizna jego i robactwo toczące to jest ta młodzież, która „od lat kilkudziesięciu zwija się i rusza, i w towarzystwa „różne się skupia. Społeczność nasza doszła ostatecznego „kresu, po którym nie barbarzyństwo, bo to jest początkiem „społeczeństw ludzkich, ale zdziczenie nastąpićby musiało. „Zdziczenie jako ostateczny koniec społeczeństwa, najlichsze „jego poniżenie. Od tego ochronić może zagarnienie w inne „towarzyskie żywioły. To zagarnienie i zajęcie w historii „rozbiorem nazwane jest czynem logicznym, zbawczym i do- „broczynnym. Po tym kresie społeczność odśpiewuje pieśń „pogrzebną co jest jego niby literaturą. Tę dla urozmaice- „nia do wielkiej całości społeczność zdobywcza zachować „i przyłączyć powinna.“ Te myśli reakcyi literackiej zostały uchwycone przez demokracją już zwyciężoną i milczącą i niemi jakby żelazną maczugą zwała w rozmaite rozpędzając strony przeciwników swoich. Demokracja straciła siły swoje, ale ostatnim wysiłkiem zabiła nieprzyjaciół i sztyderców, nazwała ich *targowicą pisarską*, *konfederacją niemą*. Od tego czasu umilkli, rozsypali się w strony różne. Demokracja przez nich walczona siły na zawsze utraciła, lecz i oni od niej polegli. Na tém się ukończyła walka demokracji z arystokracją od 1838 do 1843 trwająca i upadek

Słowiańszczyzny. Na tém pobojuwisku duch boży, duch pokoju i miłości, duch wiary świętej katolickiej rozlewać zaczął zasady swoje. Po skończonym boju kilka chwil rozwagi i obejrzenia się na usposobienie powszechne przywiodło do innych zasad i wniosków. Niech mi się godzi wśród wielu pism i głosów z téj walki, jeden z nich zachować w pamięci.

„Lepiej stracić literaturę i język, każdy to przyzna, niżeli go znieważyć albo pohańbić. Wysyłając syna matka „Spartanka rzekła wskazując na zbroję: z nią lub na nią, „przenosząc śmierć syna nad jego zhańbienie. Język zapewne i literatura jest najukochańszém, najmiłszém dziecięciem. Dla cnotliwej matki miłszą jest śmierć dziecięcia, „niżli haniebne jego zachowanie. Język gdyby przestał być „wyrazem tego ducha, którym od wieku żyje, jużby nie był „szczerym językiem polskim. Postać trwa póki się zachowuje istota. Z utratą istoty niknie i postać. Odjęty duch „językowi przywiódłby nieomylnie jego ruinę. Czémże jest „zachowanie wyrazów i składni? Społeczności które utraciły ducha co je w czasie ich siły ożywiał same przez się „język tracą; kaleczy się on i psuje, będzie to już nie starożytny helleniski, ale nowo grecki, którym mówiące pokolenia starych przodków nie zrozumieją. Jakoby społeczność „nasza rządzona demokracją, tym szkodliwym z Francyi „wylewem, przyjść miała do ostatecznego znikczemnienia, „jest najgrubszym błędem. Zwyczaj od pewnego czasu czernienia, przypisywania największych wad polskiemu szlacheckiemu społeczeństwu chwytanym był przez jęczycliwe „chłopięta, które poprzestając na salonowém tylko ukształceniu, puste wewnątrz, miały obelgę na głos i opinią „publiczną. Opinia publiczna oznaczała ich wyrazem i znamieniem prawdziwej wartości. Im bardziej kto się od pra-

„wdziwych cnót, bezinteresowności i honoru szlacheckiego
 „oddalał, tém żywszą tchnął ironią, tém większą miotał
 „obelgą. Jednak wśród szlachty naszej żyjąc z nimi co-
 „dziennie spotykamy się z logiką i rozumném o wielu rze-
 „czach przeświadczeniem i pocziwém uczuciem. Pomimo
 „przeszkód, braku pomocy, kształcenie się szło nieustannie.
 „Fakta życia umysłowego nigdy nie były przerwane. Przy-
 „bywało coraz życia i ducha, komuż to winni? Czy insty-
 „tucyom? Czy podróżom zagranicznym i salonom? Duchowi,
 „który w użyciu naszym istnieje, ma swoje kształcenie i roz-
 „wijanie nieustanne, nadewszystko pomoc bożą i opiekę.
 „Szczególny popęd do potępienia narodu swego przypisując
 „ułomności ludzkiej natury, właściwe wszystkim ludziom
 „jako szczególne jego wady nie pochodził ze skruchy, z chęci
 „szczerój poprawy, lecz z braku prawdziwój miłości. Na-
 „dewszystko ci, którzy piękne i znamienite imiona odziedzi-
 „czyli, bez szczerój, męskiej siły w młodzieńczym wieku
 „jakby dzieci i chłopięta imieniem się swoim chlubiąc du-
 „cha żadnego nie miały, który te imiona ożywiał i znako-
 „mitemi uczynił. Wśród czczości jaka zawsze z ich duszy
 „płynęła i płynie przykrą a zjadliwą złość na braci na swój
 „naród rozlewają. Prawdziwe pasorzyty i wilki z soków
 „drzewa żyjące na jego wielką i wyraźną szkodę. Wedle ich
 „zdania miałażby wygasnąć w naszej społeczności szlache-
 „ckiej wszelka wartość i udolność. Sumienie prywatnego
 „człowieka po długim i wielkim zbłąkaniu odkrywa mu
 „prawdy. Sumienie powszechne, głos publiczny, ma prawdę
 „widomiej skreśloną. Anioł boży, anioł stróż wstępuje do
 „tego głosu. Głos ten z jego jakby jest tchnienia. Dla tego
 „rzeczono: Vox populi vox Dei. Głos publiczny jest to wi-
 „zerunek prawdy na większą skalę jak się objawia w su-
 „mieniu jednego człowieka. Głos publiczny prawym ludziom

„jest arcymiały. Jak każde indywiduum nie jest pozbawione „środków swego zachowania, wskazówki pożytecznych dla „siebie działań, tém bardziej jeszcze naród, to indywiduum „wyższej znamienitości. Są prawdy niezaprzeczone w rodzie „ludzkim, utrzymywane i strzeżone powszechnym rozumem „i uczuciem, których zwalić ani największe przeciwności, „ani najzdatniejszy pisarz nie zdoła; takimi są narodo- „wość i ojczyzna. Miłość ojczyzny jest tém dla narodu, „czém miłość rodziny dla prywatnego człowieka. Czło- „wiek zacny kocha rodzinę, matkę, dzieci i poświęca się „dla nich, i nie jest to namiętnością, ale zacnem prawem „i powinném uczuciem. Uczucie to nie jest ani nowością, „ani modą, ale wypływa z duszy człowieka, z praw bo- „skich. Miłość ojczyzny jest honorem narodu; nie jest hańbą „być pokonanym, aleby było hańbą nie mieć miłości i po- „święcenia się dla ojczyzny. Rossya się szczyci tém uczu- „ciem. Stawiła pomniki nie tym, którzy ją do poddaństwa „najeźdźnikom namawiali, ale tym, którzy od nieprzyjaciół „ją ocalili. Miłość ta jest to miłość nietylko ziemi, w której „żyjemy i ludzi jednego z nami plemienia, jednym mówią- „cych językiem, ale nadto i ducha, którym żyje społeczność „i którego rozwijanie się dalsze jest powinnością i celem „żyjących pokoleń“¹⁾).

Polska winna mieć wyższą jeszcze tę miłość, albowiem duch jój narodowy był wyrażeniem się idei i zasad chrześcijańskich. Jedna tylko wśród Słowian najbardziej chrześcijańskim była narodem, nietylko wśród Słowian, ale wśród całej Europy. Szlachetność, poświęcenie się, zapał, trzy przymioty, trzy jój wartości. Te składały rycerza, *szla-*

¹⁾ Pisarze ci nasi niby to katolicycy dowodzili z rzadkim cynizmem, że ojczyzny nie ma — tylko przysięga dla Prus odpowiada dla Austrii i t. d., która zobowiązuje sumienie. Należy to dowodzić prawd oczywistych.

chcica Polaka, a między nimi miłość wzajemna i równość bratnia. Wszystkie instytucje publiczne braterską organizowały wolność i równość. Musiało to być wielkiem dobrem i wielkiem dla ludzi szczęściem, gdy się do instytucji języka dobrowolnie inne nawet cudzoziemskie narody garnęły. Pierwiastek litewski, ruski, inflancki, pruski w Polskę się wcielały, jakby małżeństwem się z nią jednocząc. Stworzyły z sobą jedną ojczyznę, dobrowolny w miłości i równości związek ludzi pełnych szlachetności, poświęcenia się i zapału; poświęcenie się wzajemne dla wszystkich braci, dla chrześcijaństwa i kościoła. Poświęcenie się to ozdobione było przywilejem, który jest prawdziwym i szczerym klejnotem. W Europie wprowadzie w początkach czasów feudalnych było życie chrześcijańskie przez chwilę, ale większe rozdzielały pomiędzy klasami społecznymi, większa jednych od drugich zależność, niewola. Władza świecka nieustannie ku zniweczeniu zasad ducha dążyła. Nakoniec życie chrześcijańskie dłużej jak do XVI wieku nie trwało. Opozycja zuchwałego rozumu przez protestantyzm stworzyła obojętność, irreligię, egoizm socyalny i domowy, jednem słowem rozwinęła pod formą chrześcijańską życie pogańskie. W Polsce było inaczej: jęj żywot w domu braterski, każda wojna poświęceniem się tylko i obroną prawa, rozwinieniem zasady i myśli praw boskich. Silnym a ponętnym herezyom, niszczącym chrześcijańskie uczucia i życie, własnymi siłami swojemi wkroczyć nie dozwoliła. Kiedy z Czech krzewić się miały zasady heretyków, akademja krakowska mieczem zapału i poświęcenia się umiała je zniszczyć. „Siłą nauki „z własnego ducha rozwinionój matka starych Polaków zdolna pokonać pierwszy zaród trucizny. Wtedy to Polska „miała wielkie indywiduum Zbigniewa Oleśnickiego. Nawrócenie Litwy i z nią pobratanie się, zachowanie religii ka-

„tolickiej od skazy były jej wielkie czyny. Protestantyzm ¹⁾
 „pokonanym był w Polsce nie siłą inną tylko rodzimą przez
 „mężów, uczniów akademii krakowskiej, Hozyusza i Skargę.
 „W Polsce w XVI wieku filozofia chrześcijańska kwitnęła,
 „nie tylko religia miała grunt w wierze, w uczuciu narodu,
 „ale w światłym, rozumnym i gruntownym przekonaniu się
 „i to do czego dziś dążą we Francji i co u nas poczyniono
 „przez niektórych pisarzy. Utwierdzenie religii katolickiej
 „przez naukę i rozumne o tém przekonanie się w Polsce
 „już w XVI wieku istniało. Religia chrześcijańska żyła w czy-
 „niach publicznych, w obyczaju prywatnym i w samej nauce.
 „Polska była rozkwitem chrześcijańskiego życia i myśli; od
 „osobistego w pożyciu z drugimi zachowania się, aż do ustaw
 „prawodawczych, od praw rycerskich do nauk w akade-
 „miach, do kronik i ksiąg publicznych i prywatnych; od
 „kazań i nauk w kościołach i mów w izbach sejmowych,
 „do gawęd starych ojców i dziadów. Po wszystkich szeze-
 „blach życia była wyrażeniem się jednego ducha i jednej
 „myśli, chwały i czoł Boga, z ducha bożego czerpanej mą-
 „drości i miłości ojczyzny; słowem Polska była domem bo-
 „żym! Jeżeli w stosunku do Europy jaśniała z boskiej myśli
 „społecznie żyjącej i celów swoich, bardziej jej większe od-
 „znaczenie się było wśród Słowian, bo Słowianie Czesi acz

¹⁾ Protestantyzm nie tu miejsce wyjaśniać, ale rzecz już dowiedziona, iż jest pierwiastkiem, iż tak powiem, zasadą niejedności, rozprzężenia się towarzyskiego, umysłowego, moralnego i obalamuceniem rozumu. Jest to egoizm, oziębłość serca przysłonią affektowaną pobożnością. Dowodem tego Niemcy, które w większej części będąc protestanckimi, jedność tak dalece utraciły narodową, iż są odtąd jak ułamki z sobą niepołączone. Francja przez katolicyzm zachowany utrzymuje jedność i wielkość swoją, i Polska, gdyby się była dała protestantyzmowi rozwinąć, wnetby się rozszczepiła na mnóstwo części i rozbiór, rozerwanie byłoby nie kraju, ale, co gorsza, ducha i myśli.

„mili chwilę swojej znamienitej exystencyi, jednak here-
 „zye odjęły im siłę ducha i pociągnęły ich do wczesnego
 „narodowego i myśli nawet upadku. *Rus* chwilę zabły-
 „sła pod Rurykami. Było już ruskie znaczenie. Język przy-
 „szedł do pewnej znamienitości, kronikarstwo zasłynęło, miała
 „kilka grodów, handel ze wschodem, mogła się spodziewać
 „przyszłości. Brak harmonii z rządem swoim sprawowa-
 „nym przez książąt Normandów, brak systematu i celu w spo-
 „łecznych celach, przerwał to życie chwilę trwające. Oś
 „się Rusi złamała; jej część jedna dobrowolnie wnikła w ży-
 „woły polskie, z drugich już nowe państwo bez związku
 „z tradycją i przeszłością tworzyć się rozpoczęło. W niém
 „już była nowa istota i inne cele. Widno i jasno, czém był
 „duch narodowy polski, jakie tego ducha, iż tak rzekę, pryn-
 „cypium i cel. Ten cel i pryncypium zrozumieć, ukochać
 „i dalej rozwijać, jest powinnością żyjących pokoleń, jest *mi-*
 „*łością ojczyzny*. Albowiem miłość ojczyzny nie tylko jest
 „miłością rodzinną ziemi i braci swojej, ale i ducha swojej
 „społeczności rozeznaniem, rozmiłowaniem i rozwinieniem.
 „Od Bolesława i Wojciecha nie narodowego żywota bez
 „przerwy się dotąd ciągnęła, pomimo różnorodnych, roz-
 „maitych klęsk pokolenie jedno drugiemu oddawało zapasy
 „czynów i nieskażonego w niczem narodowego ducha i myśli.
 „Oddajmy swoim następcom, cośmy od przodków wzięli.
 „Wkroczenie nieprzyjaznych myśli do naszych narodowych
 „pojęć byłoby nieobrachowanych klęsk przyczyną, tę nie
 „żywota mogłoby zerwać i stanowczy przynieść upadek. Tęj
 „to natury są o *Słowiańszczyźnie* wyobrażenia i widoki; są
 „rzeczywiście wilkiem, który na drzewie wyrosł, aby mu
 „wydrzeć jego żywotne soki. Utrzymanie ducha narodo-
 „wego w całej nieskazitelnej, doskonałej z duchem prze-
 „szłym jedności, jest powinnością nawet narodów, które utra-

„ciły ojczyznę aż do tułactwa. W tułactwie jeszcze poświę-
 „ceniem się ten duch się zachowuje i żyje długo. To po-
 „święcenie się nie jest namiętnością, ale powinném uczu-
 „ciem. Cóż dopiero ci winni, którzy na własnej ziemi zo-
 „stali. Nie ustanawiajmy i nie tworzymy przyszłości, zostawmy
 „ją Bogu, on rozrządza losem narodów. Ludzie choćby
 „najrozumniejsi całego narodu nie wdrożą w tę kolęję, w którą
 „nieszczęściem sami weszli. Kto rozumu pisarskich zdol-
 „ności używa, aby wierności dla zaborców nauczać, jest, jak
 „mówim, pochlebca lub obłąkany. Radziby zachować religią
 „i język, a ojczyzna aby była w ręku silnego obcego mo-
 „carza, któryby ich własność i osobę od ofiary, jakiej oj-
 „czyzna wymaga, zasłaniał. Obludnicy, synowie ciemności,
 „wykarmiliście się na łonie polskim, a jeśli macie duch nie-
 „raz szczytny, myślenie i czucie głębsze, macie to nie z Sza-
 „farzyka, nie z ksiąg słowiańskich, ale z ksiąg polskich.
 „Jeżeli społeczność utratą politycznego bytu jest ukarana,
 „odzyskania go żyje w niej wiara. Ta wiara jest całego na-
 „rodu pragnieniem, jest silnym węzłem, który go najpotęż-
 „niej jednoczy, stanowi *narodowy dogmat*, i nie masz społe-
 „czności, któraby utraciwszy dogmat ten miała jakkolwiek
 „choćby najlichszą umysłową albo moralną exystencją. Lu-
 „dzie narodu tego choćby jeszcze i mówili swym własnym
 „językiem, lecz dogmat ten utraciwszy żyli już bez nadziei
 „i wiary, byłyby to tylko liche rozbitki, jakieś słabe ułamki,
 „jedném słowem dziecy ludzkie, szczątki towarzystwa. Naród
 „który jeszcze szczerze i rzeczywiście żyje, który w swoich
 „indywiduach ma zapasy myśli, czucia i czynów, tego do-
 „gmatu nie da sobie wydrzeć nikomu, owszém przywodzi
 „go do czynu. Dzieje jego są ciągłym usiłowaniem, cią-
 „głemi faktami zrealizowania téj wiary, jak to się widzi
 „w historyi narodu polskiego. Jego pisarze są to prorocy

„do ludu swego głosem téj wiary mówiący, jedném słowem
 „*Woroniecz, Brodziński, Mickiewicz*. Bardzo niesłusznie tę
 „wiarę, uczucie silne, zamiłowanie narodowości i ojczyzny,
 „zachowanie jéj w nieskazitelnym duchu nazwała *reakcyą*
 „*literacką* polityczném marzeniem, uczucia wypływające z nie-
 „szczęść płytkimi passyami. Trzeba sobie, jak mówił Śnia-
 „decki, oczy i uszy zalepić, aby takie wybąkiwać herezye.
 „Duch uczucia powinnego przeżywają wicherzycielstwem!
 „Ten duch nie płynie do nas z Francyi, ale ma w dzie-
 „jach, w nas samych najsilniejsze zarzewie, w Rejtanie,
 „w Barskich konfederatach, w mogile Kościuszki. Któż so-
 „bie przypominając Kraków, pamiątki tam narodowe, nie
 „wspomni biskupa, który silnym głosem do współczesnych
 „i do pokoleń wołał. Bóg i ojczyzna. Te namiętności tak
 „obrzydłe, ten duch wicherzycielstwa, nie są to namowy fran-
 „cuzkie, nie Sanda ani Janina, ale Skargowe i Woronicza
 „to dziatki. W stolicy apostolskiej w Rzymie przez tyle
 „wieków świetne odbywały się, rzeczypospolitój poselstwa,
 „kardynali i posłowie otaczali stolicę apostołów. Dziś lichy
 „żebraki, ubodzy stoją u jéj progu kapłani; jaka widoma
 „różnica znaczenia i bogactwa narodu! a jednak duch tenże
 „sam jeszcze dotąd ani osłabł, ani zapał. Ten sam był
 „pod purpurą, ten sam pod zakonną szatą zmartwychwsta-
 „nia. Przed progiem pańskim duch się ten narodowy za-
 „siła. Sam język nasz jest niczém więcej jak tylko nieusta-
 „jącém miłości ojczyzny wysłowieniem. Jestże jaka karta
 „w prawdziwém piśmiennictwie polském, któraby nie była
 „tego odwiecznie w narodzie żyjącego uczucia wyrazem.
 „Język polski jest ciągłym instytucyi narodowych niepodle-
 „głości i katolickiej wiary silném przypomnieniem i do nich
 „zapalem; węzłem nierozzerwanym, który nietylko nas z sobą
 „wiąże na ziemi, ale i z niebem łączy. W niebieskim za-

„stępie mamy świętych Polaków, patronów naszych. On z mlekiem macierzyńskim wyssany wyrósł i zmęźniał w mowach publicznych, brzmieniem samém już do tych instytucyi naszych zapala.“ Pisarz, który chce zatrzymać dotychczasową literatury dążność i nadać całkowicie inny jęj kierunek, używając do tego języka polskiego, w najtrudniejszym stawia się położeniu, albowiem używa środków cele jego niszczących, pamiątek narodowych i języka. Jaka z sobą samym nieustająca sprzeczka, logiczne niepodobieństwo, podobne do człowieka, który chcąc gasić ogień, ciągleby go podniecał; jedném słowem zwyczajna własność wszystkim sofizmatom, które nietylko w biegu swoim i konsekwencyach, ale w samém założeniu mają logiczne siebie samych zniszczenie. Te pojęcia, które przedstawiam, mają wyrazić w najznamienszych pisarzach. Przeto chcąc nasz dogmat narodowy przemienić, trzebaby zetrzeć głowę tym panującym w literaturze naszej mistrzom, mówię o Lelewelu i Mickiewiczu. Oni obadwa zajmują się najważniejszymi kwestyami i rozwijają życie narodowe w upadku. *Lelewel* przeniknął się miłością wszystkich ludzi w naszym kraju żyjących, wiąże ich w całość rodzinną, lud poddany wiejski, który jak on mówi, z razu wchodził w ideę państwa, obyczajem, prawami broniony, a potem nadużyciem krzywdzony, przedstawia jako cel pieczy i starań powszechnych dla pobratania go ze szlachtą. W ich wzajemnym dla siebie poświęceniu widzi szczęście narodu. Instytucye publiczne *stare republikańskie* z lekceważenia i pogardy dobywa, porównywając je z instytucyami Europy, do których moda, zapal nowości naśladownictwo przywiązało; wykazuje i wysłania prawdziwą ich cenę i wartość. Instytucye polityczne nie z doktryny bynajmniej poczęte, ale w duchu narodowym zrodzone i życiem jego rozwijane, za drogą i sza-

nowną poczytuje własność. Te od utraty winny być zachowane, tak iżby wnikły w myśl naszą jako w niej tkwią n. p. sławy narodowej pamiątki. Te instytucje rodzime własne są jednak z głównych żywiołów, bez których nasz naród nie miał istnienia i mieć nie może. Nasze *kroniki katolickie* polskie książki na półkach w prochu zaległy, zastąpiły je francuzkie w romansach i filozofii brednie. Sławne, stare nasze instytucje rzucone w poniewierkę, zatraciwszy ich rozumienie jeśli się wszyscy umysłem to do kodeksu Napoleona, do angielskich konstytucji, to do stariej feodalnej arystokracji, albo też do demokratycznej wrzawy, a inni do nowo-słowiańskiego imperyum. I w tym odmęcie wyobrażeń zostając ani się porozumieć, ani zjednoczyć zdołali niewcząc czynności swoje, odejmowali zbawienne im skutki. Lelewel stare polskie z prochu wydobyl prawa, żywioły polskie wyjawiał, prawdziwego polskiego ducha zasiał. Lelewel przeniknął się ideą, którą Opatrzność narodowi polskiemu spełnić zleciła, jedności państwa przez język, przez święte prawa i zamięszanie, iż tak rzekę, ziemiańskiego braterstwa, co stanowi *ojczyznę*. Do tej jedni państwa i myśli swoje i ziomek szczególnie zwraca. Bolesław W. i Łokietek fundatorowie tej jedności, tej ojczyzny są to osobistości, które szczególnie wznosi. Mickiewicz wnika w naród, jako żyjący chrześcijańskim duchem, odgaduje, jaka kolej jego, gdy nim prawdziwy duch Chrystusa włada, jakie przeznaczenie, gdy odeń odstąpi. Wykrywa misję Polski w chrześcijaństwie, wskazuje wpływy i dobrodziejstwa, jakie na nią wywarł kościół i co przez naród polski wypełniał. Bolesław i Łokietek bohaterem Lelewela, unia chrześcijańska Litwy, katolicka Rusi (brzeska), Sobieski są to, iż tak rzekę, osobistości, które najszczytniej wyraża Mickiewicz. Chryścijanizm katolicki, narodowość są dwie potęgi, dwie głów-

wne siły naszego życia już wyrażone widomie przez tych pisarzy. Łatwiej, jest niezaprzeczona prawda, Polskę zniszczyć, niżeli odmienić albo przerobić. Do utrzymania w nieśkazitelnosci ducha narodowego ojczyzny w nieszczęściu i upadku najsilniej pono przyłożył się Tadeusz Czacki. „Jego „poświęcenia się do tego dążyły, a jego wspomnienie po-
 „krzepia i prowadzi stale do tego celu. Opatrzność boska
 „na pierwsze czasy sieroctwa przysłała polskiemu pokoleniu
 „opiekę, opiekunem sierocych polskich pokoleń był Czacki.
 „Jeżeli wolno przenikać, odgadywać myśl Boga w rządze-
 „niu życiem i losem narodów, zdaje się, sądzić można z pe-
 „wnością, iż w jego woli nie masz zupełnej na zawsze oj-
 „czyzny zagłady, kiedy w chwili upadku i nieszczęścia przy-
 „słał męża dla utrzymania ducha narodu. Czacki był ogni-
 „wem naszego pokolenia z starą ojczyzną łączącym. Gdyby
 „przyszło z pamiętek tylko o ojczyźnie słyszeć i myśleć,
 „wrażenia te byłyby blade przy wielu przeciwnościach, nie-
 „szczęściach, przez nowe obce mogłyby się zatrzeć zupeł-
 „nie. Czacki widomie niejako ojczyznę przedstawiał, co
 „tylko w stariej dziejowej Polsce było dostojenstwa, cnót
 „obywatelskich, ducha poświęcenia się, mądrości w myślach
 „i czynach, godności osobistej, to wszystko w sobie miał
 „Czacki. Samą osobą swoją żywym polskiej ojczyzny był
 „wizerunkiem. Co dusze winne ukochać i w sobie zacho-
 „wać, to wszystko uniósł z rozbicia Czacki i oddał to uko-
 „chanym swym pokoleniom. Jak w mężach dawniej Polski
 „były niemylnie usterki, które spowodowały upadek kraju.“
 On zawierał wszystkie cnoty polskie bez przywar. Opie-
 szczość naszą i lenistwo zastępował pracą, niezwyczajnem
 poświęceniem się; szlacheckie wady lekceważenie klas niż-
 szych, ich pogardę, o nich niedbałość, szczerą miłością
 wszystkich ludzi jako bliźnich. Usiłował wpajać ducha mi-

łości w całe polskie pokolenie, był praktyczną nauką jakim każdy obywatel być powinien, łączył wszystkie starożytne cnoty bez przywar, mówię: dostojęństwo obywatelskie bez pychy, lekceważenia innych, miłość bratnią i poświęcenie się dla szlachty z czułością dla kmieci i chęcią czynienia największego w ich oświeceniu i losie dobra. Tylełożył poświęceń na założenie szkół głównych w prowincjach, ile na fundowanie szkółek parafialnych, które niezmiernie zajmowały jego staranie. Rozciągnąć chciał język polski i narodowe pamiątki do gminu i polskiem narodowém ukształceniem gmin zbliżyć i zbratać ze szlachtą. Różnicę tak wielką przez ciąg wieków pomiędzy klassami utworzoną chciał zniszczyć, zjednoczenie braterskie przygotować, tak dążył do poruszenia całej masy narodu. Miłość narodu i ojczyzny w masę rozlewał, starą naszą przywara stagnacyą niszczył, wytępiał, wprowadzając ruch i życie, zajęcie i pracę. Tehnął w ziomeków ducha miłości, nowego rozwijania się i życia. Miłość ojczyzny w życiu rozwijał dziejami, pamiątkami narodowemi, które sam tak wielce miłował i jakby żywy ich świadek całym pokoleniom opowiadał. Życie publiczne, ten szczerzy żywioł polski, rozwinał, możniejszych, oświeconszych obywateli do poświęcenia czasu, majątku polskim obyczajom zachęcał, a uboższą szlachecką młodzież do uczenia się, zajmowania miejsc publicznych, nauczycielskich pobudził. Współubieganiem, żarliwością, entuzyazmem wszystkich z sobą powiązał. Na nowo po tak wielkim upadku wśród ruin pod obcą władzą obudziło się życie polskie, życie publiczne. W kościołach szkolne uroczystości otoczył okazałością, majestatem przypominającym naszego narodowego życia powagę. Otworzyły się w naszych prowincjach mównice i język polski, ten język publicznej mowy na nowo żyć zaczął. Zaraz w pierwszych latach głównej szkoły wy-

szli ludzie talentu: Malczewski, Karol Sienkiewicz, Zoryan Chodakowski, Witwicki. W literaturze to obudzenie dało się uczuć równie jak na każdym punkcie towarzyskiego życia. Wpływy swe rozciągał do Litwy, bo myśli i starań księcia Adama Czartoryskiego był duszą. Śniadecki z Krakowa sprowadzony do Wilna staraniem i pomysłem Czackiego. Z akademii krakowskiej co tylko było znakomitego zabrał i swoim staraniem otoczył. Pierwsi nauczyciele Krzemieńca byli to profesorowie krakowscy. W Warszawie pod rządem pruskim pierwszy starunek o historyczną naukę zaszczerpił. W tym celu zawiązano towarzystwo przyjaciół nauk, jak twierdzą świadectwa niezaprzeczone, pierwszy je Czacki otworzył. Lelewel był dzieckiem jego opieki. To co później czynili Raczyński i inni, starożytne rękopisma drukując, Czacki pierwszy zaczął, bo je zebrał i ustanowił w Krzemieńcu drukarnią dla publikacyi zbiorów swoich. Biernacki, Gołębiowski przez niego byli usposobieni li do historycznych prac; Biernacki wpływem, kosztem i nakładem Czackiego ze Szwecyi wydobył historyczne materiały. Co tylko było pamiątek drogiech narodowych, wszystko Czacki posiadał, wszystkiem dla dobra narodu władał. Ile to funduszków, milionów z swoją nawet ruiną szlachta, obywatele na utrzymanie tych instytucyi jako subsidium charitativum dar miłości złożyli. Wieluż to było obywateli do końca w komisji edukacyjnej pracujących, usposobionych nauczycieli zajmujących profesorskie miejsca po wszystkich szkołach, od parafialnych do lyceum i uniwersytetów. Nie mniej ukształconych i dobrych geometrów w całym kraju służących, jak i lekarzy, nauczycieli domowych, znających dzieje krajowe i matematykę; rodziny nasze bez cudzoziemskich mogły obchodzić się metrów. Zarzuty Czackiemu i jego szkole czynione wskazują tylko nienawiść i widoczną niewia-

domość rzeczy. Logiczne by się ukazały dowody błędu tych zdań *literackiej reakcyi*, ale nie chcę téj nowój poruszać kwestyi. Zapewne mało przysposobiły szkoły ludzi zdatnych do cukrowarstwa, do tworzenia fabryk, do kupczenia. Instytucye tego celu nie miały, dążnością ich było chronić narodowe cechy, znamiona polskie, wyuczając całe pokolenia narodowych pamiątek i języka. Silném rozmiłowaniem ocalić je i ratować, i nadać szlachetność uczuć, któreby osłoniły od czynów nieprawych w życiu prywatném i publiczném. Czacki, którego duszy irreligia i bezbożność XVIII wieku nie zmasała, zawsze stały w wierze swych przodków, zasady téj wiary i w szkołach wszędzie rozwijał. On to szkoły duchowne nietylko utrzymał, ale podniósł. Bazylianie i Pijarzy z jego to starań tak pilnie się zajmowali, i usiłował w swéj głównej szkole znakomitych mieć kapłanów, był nim ks. Prokop Kapucyn. Wrażenia doznawane przez jego kazania i lekcyę religii, spowiedzie, któreśmy regularnie odbywali, rekolekcyę przed uroczystością wielkanocną, obchody św. Piotra i Pawła i Bożego Ciała, gdzie młodzież się ubiegała zdobić pańskie ołtarze, przejmują największą wdzięcznością dla szkoły, z której się święte uczucia wyniosły. Czacki mąż duszy wielkiej i czułej, mąż anielski od Boga przysłany, sierot polskich opiekun, w téj chwili czarnéj odblask nadziei jak gdyby życia ojczyzny naszej, w przyszłości świadectwo, jak głos proroka w tułactwie, tak dusza jego i myśl żyły w narodzie, nie odstępując w kolejach doli, i mu towarzysząc. Narodowość i polskość ciągłemi własnemi usilniał pracami, nie opuszczając z rąk naszych nici narodowego żywota. Ta jego myśl jakby Polski z grobu wyrzeczony testament, który się w nim niejako reflektując do nowych przemówił pokoleń, stanowi nasz zakon i przykazanie. Jest bezpieczną tarczą od wszelkich nowości i wyo-

brazeń tak zwanęj *Słowiańszczyzny*, jakibykolwiek miały powab i uludzenie ze względu na niebezpieczeństwo osobiste, z obudzenia czułości ku miłym i ukochanym istotom, co przez nasze wytrwania mogą być narażone, i przez zastosowanie w ich rozkrzewieniu potęgi i siły rozumu. W dziejach ludzkich wolą człowieka wola kieruje boska, który błogosławi tym tylko, którzy mu ufają, którzy sprawy swoje do jego chwały odnoszą. Polska za czasów Jana Kazimierza w równych jak teraz, a nawet w większych była klęskach: bez wojska, bez skarbu, bez amunicyi. Szlachta polska w garstce nie wielkiej i kilku kapłanów ją ocaliło. Siła była w duchu bożym, duch boży przydaje mocy w poświęceniu się, w obronie, w stałości, w obmyśleniu zbawiennych, pożytecznych środków; duch boży jest zawsze nad rodem ludzkim, idzie tylko o zdolności i moc tego ducha bożego ujęcia, dla przyniesienia sił swoich. Duch boży ująć się daje pokorą, skruchą, życia zasługą i wielką ufnością, Bóg nie darmo nie daje, lecz wszystko otwiera. Każdy z niego ile chce zabiera. Każdy z nas ująć może dla siebie tego ducha bożego w pomoc spraw swoich, jeżeli ma tylko niewinność życia, pokorę i ufność w Bogu. Ta to jest przyczyna, dla czego ludzie święci jednostką, osobistemi siłami tyle dokazywali. Czyny ich na wieki zostały. Mieli w pomocy ducha bożego, którego swoją niewinnością, doskonałością życia ujęli i posiadali. Toż samo i w narodzie, gdy w duchu jego jest pokora, skrucha, ufność w Bogu, boskich przykazań w rodzinach zachowanie, wtedy on ujmie ducha bożego i nim włada. Garstka ludzi wiele podola, bo są mędrsi i więcej mają w sobie poświęcenia się. Za czasów Jana Kazimierza niezaprzeczenie była w narodzie skrucha i ufność w Bogu wielka, w rodzinach przykazań boskich zachowanie. Siła do ocalenia kraju gdyby była naj-

bardziej energiczna i silna, gdy nie jest zjednoczona z tą miłością Pana Boga, z tą skruchą serdeczną, z tą nieograniczoną ufnością, nie nie zdoła. Kiedy wojownicy żołnierze nie są to ludzie doskonale moralni pełniący ściśle w życiu prywatném boskie przykazania, siłą samęj świeckiej tylko energii, zostaną bez boskiej pomocy. To jest przyczyną niepowodzeń ostatecznych czasów naszych; brakowało nam ducha bożego, ducha starych przodków w myślach, w czynach i przedsięwzięciach. Ojczyzna bez Boga jest hasłem niemém. Starzy Polacy Bogu równie jak ojczyźnie służyli, rycerze czci chwały Matki Boskiej i obrońcy wolności! Pierwszym teraz jest celem nawrócenie się. Rozmiłujmy się w przykazaniach boskich, w tych cnotach, których nas uczą narodowe pamiątki, a wtedy nabędziemy najwyższej zdolności, zdolności ujęcia ducha bożego. A w sprawach naszych mieć będziemy najwyższego kierownika i mędrca Boga. Z żalem przychodzi się patrzeć, jak jeszcze dalecy jesteśmy od tego nawrócenia, jak w rodzinach mało do tego dążności, jak smak w złych książkach, w próżnościach mody wszystek nam czas zabiera. Marniejem w coraz większém zepsuciu. Pisarze owi nasi w narodzie polskim, co ich *reakcją literacką* nazwałem Ig. Hoł. R. M. G. zrozumieli to położenie nasze moralne i przyczynę klęsk idącą po prostu z grzechu; uczuli chorobę idącą z napadu cudzoziemskich zasad, rzucili się z właściwą energią, rozwinęli z wielką siłą prawdę katolickiej nauki, lecz przywodząc ludziom na pamięć starą naszą katolicką wiarę, uczucia dotąd zachowane miłości ojczyzny, pragnęli ostudzić. Przystępując do dawania religijnej nauki, sami się nie oczyścili w sakramencie pokuty przez zrzucenie namiętności, które nadto widome w naukę się wcisnęły, aby i nie tak uważający nawet tego nie postrzegł. Słyszac katolika, który o Bogu, o wierze jego ś.

przemawia, a razem miota na braci złością, pogardą, jest to jedno jakby widzieć świeckiego człowieka, który się ubrał w kościelne szaty, ale któż go może wziąć za kapłana? Nienawistna jest téż wrzawa i demagogia, a ci którzy reakcyjnie przeciw nim działali, najbardziej demagogiczne objawiali symptomata. Demagogiem nie rozumiem być człowieka wykładającego teorią wszechwładztwa ludu, ale po prostu każdego, który się osobistą namiętnością unosi, zbytnie ufa opinii własnej, cudzemi stanowczo pogardza i namiętności roznieca. *Fakta* przez jednych i drugich sprawowane zupełnie miały demagogiczne własności. My żyjemy po wieki wedle staréj niezmiennéj wiary naszéj, nie trzymamy się tych partyi, tych mian nowych, nieznaných i obcych. Hasłem naszém i cechą, w której powinność mieścić się z prawdą!

Polonus sum!

Im większe a znakomitsze przyświecają myśli, tém niebezpieczniejsza uluda i sieć na ludzkie umysły. Dla ochrony żywotnych sił i zasad ducha należy otoczyć kamiennym szanćcem pojęcia, uczucia nasze rozwijając opozycją silnéj logiki wysłaniającej sofizmata twierdzeń i oszukiwania boskiej religii. Błędy, sofizmata nieznacznie, niespodzianie wkradają się do najznamienitszych utworów filozofii, historyi i literatury. Te wielkie umiejętności, skarby ludzkiei nauki olbrzymie, sprzymierzają się nie raz na szkodę ludzkiemu duchowi. Im okazalszą mają postać, im erudycją i nauką silniejsze, tém większej potrzebują czujności i straży. Pokora tylko może naukę i umiejętność ludzką uczynić drogą *prawdy*. Nie wszyscy filozofowie i historycy znają tego *aniola*. Wyższa umiejętność i nauka jest siecią, którą zawsze dusze ludzkie szatan ułowić umiał. U nas nietylko był rozsiew, ale obfite żniwo najżywszych błędów, najniebezpie-

czniejszych sofizmatów, które pod rozmaitemi zmianami *demokracji*, *Słowiańszczyzny* krążyły w narodzie. Przez miłość własną, przez łakomstwo zdobywa szatan dusze *jednostki*. Filozofia, rozmaitemi teoryami na większą rzucił się zdobycz, łowił, ścigał, truł, neutralizował ducha narodów. W dzisiejszym wieku *pisarze* kierując i rządząc niemal losem społeczeństw obdarzeni darem ducha i sławą uważać się winni jako jednym z *braci kościoła*. Kościół przed wieki miał oprócz kapłanów rozmaite świeckie bractwa dla dopełnienia posługi, rozlania jęj tam gdzie kapłany dosięgnąć nie mogą. Pisarze tém bractwem być winni. Słowo boże rozlewa się ogólnie w kościele. Pisarze je podejmując w zastosowaniu do umiejętności, nauk i społecznych potrzeb człowieka w pismach swoich i rozmaitych artystycznych utworach wnosić szczególnie do duszy każdego powinni. Dary wasze nie dla sławy i wziętości u ludzi, a tém bardziej zysków, ale dla *prawdy* być powinny, tego najwyższego dobra, dla którego nie masz dosyć poświęceń. Nauka i umiejętność ludzka w tym wieku zolbrzymiała, nie masz w niej ani prostoty, ani pokory, prawdziwie jest jako Goliat, stoi nad człowiekiem z maczugą. Ma umysłową potęgę, geniusz, sławę i wziętość wielką. Kto nie hołduje potędze świata i jego nauce? Kto z nią wystąpi do walki? Nieznaczący ubogi pasterz, bez broni i bez maczugi z kamykiem w ręku! Tym jest prosta wiara i prawe uczucie.

Te jeszcze dochował w kółku rodzinném przy rolniczej pracy szlachcic polski: jako ów *Dawid*, który był pasterzem a potem królem. I on był niegdyś królem, dziś jest tylko (rolnikiem) pasterzem.



Jeszcze słów kilka o demokracji.

 **I**dee tak zwane demokratyczne szczególnie się rozwinęły i dojrzały w naszych czasach. Przed tém trudno było rozpoznać i zgłębić, powierzchownie tylko roztrząsano. Rok 1830 był wielką erą dla ducha. Odtąd rozpoczęło się życie wewnętrzne, samo-poznanie i większe społeczności zgłębianie. Namiętności roznieciły silny ogień. Demokracja w Komitecie swoim wylewała ogrom pism, ogarnęła umysły wszystkich. Przy najżywszém przywiązaniu do kraju, stwierdzoném rzeczywistemi ofiarami i poświęceniem się, było jednak zupełne wyparcie się wiary, nietylko zaniedbanie religijnych ćwiczeń, lecz ostateczna wszystkich praw nieznajomość; nietylko zwrot do protestanckich herezyj, lecz nawet do pogaństwa. Nie było takiego zgorszenia, jakie nam dawali heretycy w odstąpieniu od kościoła. Ci ludzie byli zawsze niby katolikami, lecz w religijnej nauce i pojęciach daleko od heretyków niżsi. Ci bowiem z kościołem w dogmatach się różniąc, nie odstępowali kultury religijnej; mocno jeszcze była ona w żywocie ich; w odstępstwie swoim nadawali obyczajom i życiu cechy nawet prawdziwie moralne. Demokracja o bóstwie Chrystusa Pana nie miała najmniejszego wyobrażenia, nie pojmowała nieomylności kościoła i jedyngo tylko w nim zbawienia. W ich duchu i głosie było pio-

runujące bluźnierstwo. Uważali religią świętą od wszelkich swych celów najpełniej ustronną, jako pokrywkę tylko egoizmu szyderskie, zimne, czcze, nierozumiane słowo. Był to zwrot do poganizmu, albowiem najgłówniejszym celem było uczczenie ziemskiego bytu, nadewszystko siebie samych. Każdy, jak tylko szlachcic, to już niegodny i niecny. Wszystkie występki wedle nich, tylko w klasie ukształconej skupione. Mówili, że to jest warstwa potworna, którą zniszczyć potrzeba, dopiero się odsłoni szczerą wartość człowieka w *ludzie*. Wedle demokratów, człowiek w massie ludu już jest bez ułomności i bez winy i ztąd oczywiście lud może i powinien być wszechwładny, jako doskonałej nieomyślności, a wszelki inny człowiek, szczególnie szlachcic, jako występnny ma być zgubiony i pogardzony. Gorącość czucia i serca była w nich wielka i miłość żyjąca. Nieoświeceni duchem bożym i wiarą ś., wielkim pędem ku barbarzeństwu lecieli. Jednak ci patronowie ludu nie mieli z nim nic wspólnego, nie byli nigdy ich organem. Lud odwiecznie idzie własnym nurtem; głos, który w nim obudza życie, jest tylko głos kościoła. Lud jest z natury swojej gorącym i szczerym w wierze i miłującym Boga. W największym wyuzdaniu zbrodni głos Boga go ocuci i do łez wzruszy. Lud żył i żyć będzie tylko w Bogu. Tą a nie inną drogą oświecać go można i uprawiać duszę jego. Wszystkie teorye, nauki polityczne wzbudzają w nim wstręt bez najmniejszych wrażeń przechodząc. Owi plebejowie, nie mając udziału w wierze ludu, nie pracując w kościele bożym, nie dzieląc z nim prac jego i ubóstwa, pewną odrazę i niechęć ku sobie rozkrzewiali. Bratanie się z nimi, przez które ożywić lud i połączyć się z nim chcieli, było tylko stosunkiem swywoli i zgorzenia. Lud w pracy jest najszczęśliwszym, potrzebuje mieć stróżów i opiekunów, bez których, jako trzoda

bez pasterza, idzie w rozsypkę. Lud jest to massa ludzi, przeto ułomności człowieka są tam w większej liczbie. Szybko roznieca się w nich ogień piekła, krąży w próżnowaniu trunek zabójczy i uzwierzęca nieszczęśliwą ludzkość. Lecz i miłość Boga roznieca się i rozgrzewa do łez prostego ludu serca. Praca tylko i kościoła nauki, słowo boże te święte chwile utrwalić, przewyciężyć zdołają złe ułomności, do których natura ludzka tak leci. Ludzie ukształceńsi wiary i obyczajów przykłady dawać im powinni. Demokracji inne były wyobrażenia i drogi. Wszystko zdawało się być zarażonem tym duchem nowym, żywym, ognistym, który się nazywał duchem światła i postępu, a był przeciwnym, niechętnym duchowi katolickiemu i staronarodowym wyobrażeniom i obyczajom, zwanym przesadami. Nauka *historyczna*, która być mistrzem narodu powinna, arką prawdy, jęj świadectwem szczerem, bezinteresownem i śmiałem, w duchu postępu była kształconą. Największe, najznamienitsze dzieła, celujące talentem, nauką, jednak obrażały nasz kościół ś. miały wspólny grzech z demokracją. Dzieła Waleryana Krasińskiego, Łukaszewicza pełne historycznych, gruntownych nawet wiadomości, znamienitsze i celniejsze w piśmiennictwie naszym, pełne jednak przychylności ku herezyom. Maciejowskiego prace w Europie słynne, przeciwko Skardze i kościołowi bluźniły. Poeta i wieszcz Juliusz Słowacki, ten bogaty w duszę i serce młodzieniec niestety zarażonym był tym duchem świata, przeciwnikiem ducha bożego, który rozmaite miana *demokracji*, *postępu* i t. d. nosił na sobie. Zajmującą była walka dwóch wieszczów Juliusza i Zygmunta autora psalmów. Ten drugi podniósł się przeciw demokracji olbrzymim duchowym poglądem na wielką już skalę, rozmaite stany społeczne biorąc przed się; zasady błędne epoki z gruntu podważał. Posiadał wstręt do błędów czasu

swego, miał odwagę i siłę do walki i zwycięstwa. Lecz w duchu jego nie było pokoju, ani téj prawdy orzeźwiającej i świętej, któraby mógł posilić i ożywić naród swój. Od wielu niezrozumiany, nie wywarł stanowczo zbawien-
 nych wpływów. Polska bowiem nie przestała być tymże sa-
 mym narodem, któremu na zawsze i na wieki Matka Bo-
 ska króluje. Herezye, błędy, obce nowości przyjmują się
 prędko, przelatują po całym kraju z szybkością, z wielką
 wrzawą, jednak nie mają gruntu w sercu, w duchu narodu.
 Ta cała wielka i olbrzymia wrzawa przed promieniem łaski
 bożej wnet jako śnieg topnieje. Jeden lub dwóch kapłanów
 słowem bożem przemieniają wiek herezyi i *postępu* w nowo
 odrodzone boże życie. Nad wszystkie męże nasze jako byli
 tak i są kapłani. Już za Zygmunta Augusta zupełnie roz-
 krzewiła się herezya. Słynął wówczas tak wielce ceniony
 i czytany więcej jako Trentowski *Wolan*. Oto podnosi się
 z cudownej mocy bożej kapłan Skarga; od Rygi, Wilna,
 Krakowa żyjącem słowem serca oziębłe rozgrzewa, umysły
 zbłąkane oświeca, Ruś i herezyą bierze w opiekę, kościo-
 łowi powraca. Księgi przez się pisane *Żywoty świętych* i inne
 rozsypuje po wszystkich domach szlacheckich, domownikami
 i przyjaciółmi je czyni. Co zasiał pismem, żywem słowem
 uprawia. Ten sam mąż wielki w kościele bożym, wielki
 w narodzie obfite żniwa zasiewu swego sam zbiera. Tryumf
 niby ludzkiego rozumu, który się tyła szkołami, zborami,
 pismami ewangelickimi chlubił, żywym tchem ducha św.
 ten mąż obala. I dziś tenże sam duch Wolana rozlał się
 z większą zajadłością, z pychą wyższą zasiadł jako nau-
 czyciel i mistrz z historią i filozofią. Oto kapłani polscy
 z słowem bożem poszli do walki: ks. Chołoniewski, Kajsie-
 wicz, obaj wieszczowie zdrojem życia niebieskiego trysnęli
 na spalone grzechem serca. Rozmaite księży naszych kato-

lickie książki jako rosa spływały i coraz przycichać zaczęła wrzawa. Nakoniec stanął wśród wieku swego drugi Jezuita jako Skarga niegdyś, ks. Antoniewicz Karol. Skarga przeciw dogmatyzującej herezyi, on przeciw demokracji. Wśród największego jój szału jechał mąż na święte dla Boga powołanie i przed samą furtą kościelną, po raz ostatni spoglądając na świat, który opuszczał, spojrział na wiejskie chatki z szczerą miłością, z szczerem pragnieniem dobra ich. Tej miłości tylko Bóg błogosławił. Ta miłość tylko z całej tej wrzawy dała owoce swoje. Tym mężem był Antoniewicz Karol, sławny na wszystkie czasy mówca i kaznodzieja. O jaka chluba dla narodu, gdy po tylu wiekach znowu się ogień herezyi rozpałił, znalazł się mąż, który w sile, w geniuszu swoim, w łasce od Boga równym był Skardze. Przeto spojrzmy na te dwie ery, ujrzymy, że utraconą została potęga państwa, bogactwa jego, ale z własności ducha, z bożej łaski nic nie ubyło. Niegdyś w Krakowie w obec świętnego tronu wielkiego króla dziedzicznego w północy elekcyjnego w narodzie, wśród przytomnych izby poselskiej i senatu, przemawiał z podziwem wszystkich, z zachwytem i skrucną serca *Skarga*. W lat 300 w tymże samym Krakowie, na zgłiszczach spalonych kościołów, wśród gruzów i zniszczenia słyszano z niepojętym zachwytem, jakby z nieba, głos nowy nieznanego dotąd kapłana ks. Karola Antoniewicza. Różnica tylko w stanie kraju i miasta. Zamiast świetnej stolicy, spalenizny i popioły. Moc słowa, stan bożej łaski, świętość, geniusz kapłana też sama.

Przyjdźmy teraz do kresu wypadków do r. 1846. Niegdyś przodkowie mieli całą wiarę i ufność w Bogu, w nim życie mieli, w nim potęgę; z jego łaski cierpienia i kary. W duchu *postępu* i *demokracji* ufność swoją od Boga do ludu przeniesli, lecz Bóg chcąc moc okazać swoją, gdzie

i w kim być ufność powinna, złamał kotwicę. Oto lud, który miał Polskę zbawić, zabijał. Po rzezi Pilzniańskiej w przeciągu dni kilku na kilkanaście mil w około kraju zamordowano wszystką szlachtę, nikomu życia nie zostawując. Rozciągnął się mord dalej, lecz bez tylu śmierci, z rozmaitem tylko kalectwem i haniebném znieważeniem. Były to kilkodniowe wybryki piekła. Szatani sami nie zdołaliby takich się okrucieństw dopuścić, jak te bandy, które zupełnie piekielną przyjęły naturę. Lud pobożny, poczciwy, który od początków i tylu wieków piętna zbrodni nie nosił na sobie, tak się gwałtownie, przeraźliwie przemienił. To chwila w dziejach naszych, o której słowa mówić nie mogą, lży tylko — lży nie tak bolesne nad umęczonymi, jak nad zabijającymi! Ks. Kajsiewicz mówiąc o chwili téj, patrząc na to umęczenie, rzekł: Naród ten jest Jobem między narodami. Mówię, szczęśliwszym jest od Joba! Joba żona kuśła do grzechu i narzekania. Owdowiałe, osieroczone żony nasze tylko w miłości i przebaczeniu płakały, nie obrażając Boga. Nie starozakonne, ale chrześcijańskie niewiasty. Szczęśliwszy od Joba, bo ten doczekał się po nieszczęściu obfitości i szczęścia ziemskiego. Naród nasz nie jest starego zakonu, w którym pomysłność ziemska i obfitość jest boskiem błogosławieństwem. Naród ten jest nowego zakonu, dla którego krzyż bez ziemskiej pociechy jest błogosławieństwem boskiem i szczęśliwością. Męczeństwo i śmierć nie tyle ozdobiły tę chwilę, ta być mogła tylko karą zasłużoną i przestrogą, przebaczenie tylko i miłość wśród krwi i najokrutniejszej męki ta uświęciła straszną tę chwilę. *Szlachectwo* tak omówione i skażone okazało się szczerą monetą, złotym kruszczem. Szlachectwo przez ojców miłością, poświęceniem się zarobione, było tym kruszczem, który się w ogniu nie spalił. Gdy wszystko zostało zniszczoném, za-

bitém, pozostała miłość jedna. Co z ducha jest duchem, zostanie na wieki. Igne me examinasti: Panie doświadczyłeś nas ogniem, zmiłuj się nad nami, nie dla doczesnej, lecz dla wiecznej chwały! Nadto przerażające są te opisy mąk i boleści serc, aby je można powtarzać, zapewne z miłości dla ludu swego tych chwil dziejami utrwalić nie chciano. Jednak w tych strasznych momentach wiara czyniła cuda. Jak potok wezbrany leciały tłuszcze, ledwie wieść doszła, a już dom otoczony; brzęk szyb był hasłem przybycia, wlatując horda uderzała cepami w szyby. Potém wyrywano każdą taflę niemal posadzki, rąbano, raczej zabijano i pito wano zwierzęta i ludzi. Nakoniec stos palił księgi; świst straszny był hasłem w nocy skupiania się hord. Gdy dali znać, że ciągną na dwór, pani dworu rozkazuje zapalać lampę przed obrazem Matki Boskiej i wszyscy krzyżem upadłszy hymn śpiewali. Na ten widok stanęli jak wryci, zdjawszy czapki zaczęli się żegnać i wychylać się cichutko jeden po drugim nie uczyniwszy żadnej szkody. I dziś Marya potrafi obronić tych, którzy w niej ufność pokładają, ona nie przestała być matką naszą i królową; którzy się do niej udawali, doznawali i dziś opieki. P. S. pocięty kosą żadnego szwanku nie odniósł. Kosa trafiła na medalik Matki Boskiej, we dwoje się zgięła, na który widok przestraszona tłuszcza ucieka. Już na skrwawionego i obalonego o ziemię ojca córka w rozpacz i żalu chcąc życie jego ratować rzuca się i sobą od ciosów zasłania, cudem własne i jego ratuje życie. Wydarto z rąk matki dziecko prawie dwuletnie i w piec palący je rzucono, jak lwica olbrzymią siłą roztrąca tłuszcę i dziecko z ognia wyrywa. Tą odwagą przestrasza, zbójcy ją opuszczają, dziecko choć skaleczone do zdrowia wraca. Jałmużna od śmierci wybawia. Jeden szlachcic widział wśród mroźnej zimy prowadzonych więźniów, z tych

jeden obdarty, nogi ledwie się mogły wlec w kajdanach, zdjął własną czapkę z głowy i oddał mu. Gdy tłum wpadł do jego domu i herszt szukał właściciela, poznał w nim tego, który go czapką obdarzył i zebrawszy swoich odszedł bez szkody. Już późno w nocy zastukał do farty oo. Reformatów dość już w późnym wieku staruszek i prosił o konieczną potrzebę widzenia się z gwardyanem. Gdy mu przedstawiono, że późna jest pora, koniecznie się o to upominał. Ujrawszy go upadł do nóg, prosił o spowiedź, tę z całego życia odprawił, noc na modlitwie przepędził, o świetle przyjął już komunię ś.; usłyszano gwar w przedsionku, potem bolesne jęki. Już krew płynie po kamiennych płytach przedkościelnych, wpadają do świątyni, wyciągają przemocą starca i mordują przed samymi kościelnymi drzwiami. Szczególniejsze przeczucie bliskiej śmierci okazuje, że Bóg w miłosierdziu swoim nie opuści i nie da bez pojednania się z nim zejść z tego świata tym, którzy go za życia nie odstępowali. Niegdyś we Lwowie lat temu 300 zebrało się grono dzieci, na których widok całe wybiegło miasto. Były to dzieci wyrwane z rąk tatarskich. Już nie miały rodziców, w wojnie i napaści tatarskiej zginęli. Ubiegano się przyjąć je w opiekę. Widok tych sierót ocalonych napełniał radością. Wtedy wielki nasz kaznodzieja, Birkowski, grzmiącym a wielkim słowem dusze do Boga podnosił. I teraz wybiegło miasto na widok zebranych dzieci, które po lasach wynalezione przywiedzono do miasta; potraciły rodziców swoich, o nazwisku ich dobrze powiedzieć nie mogły. Widok ten był podobnym do tego, o którym mówiłem, lecz o jak różny wyższą boleścią! O ileż łez wylano! Łzy te skrucą każdą duszę i serca być powinny. Biada temu, kto by chciał kazić charakter swój, psuć ten klejnot szacowny *szlachectwa* tak drogo okupiony i próbowany! Po-

mnieć bowiem należy o zaszczycie, jakim Bóg obdarzył, gdy wezwał do krzyża, do cierpień! Gdy tak lekceważono w *demokracji pismach* szlachecką społeczność, chęć porównać nie dla obudzenia niechęci, ale dla zadosyć uczynienia prawdzie świętej *niewiasty* nasze szlacheckie i nieszczęśliwego ludu. Oto: W jednej chwili wszystka własność utracona i rodzina staruszka, sama matka szuka przytułku i na prostej słomie, bez narzekań, nie nie żądając tylko spowiedzi, w pokoju umiera. Inne w dalekie strony zapędzone, boso idąc, zmuszone były jałmużny prosić. Więcej podziwiającym był jeszcze przykład ich cierpliwości i pokory, jak zmienność losów i fortuny, których się stały igrzyskiem. Inne zdoławszy zebrać cokolwiek własności swojej, zabójców własnych mężów i dzieci jałmużną wspierały. Lud bowiem po rabunku już w dni kilka najdroższe potracił rzeczy, zabrali i posiadali je żydzi. Lud do największej przyszedł nędzy, zmuszonym był udawać się do ofiar swoich. Nieszczęśliwe wdowy żywiły i okrywały. Praca niby uciążliwa i mały udział własności jednak utrzymywał lud w dobrym bycie i znacznym dostatku. Utrzymać siebie mogli i dorosłym dziatkom udział czynili. Otworzone zostały podwoje wszystkich bogactw, w jednej chwili zagarnął lud dla zaspokojenia tyło wiekowego pragnienia i głodu, jak mówili i nauczali, dla zadosyćuczynienia za tyle krzywd, za tyle długów. Oto dnia jednego było potrzeba, aby ostateczna ogarnęła nędza i głód, aby spożyli wśród bogactw i rabunków, ubóstwo, którego nigdy, przy jednym tylko zostając zagonie, nie znali. Gdy tak postępowały szlachetnie wdowy zabitych, żony naszego ludu ubiegały się jedna przed drugą w rabunku. Nie jeden kmieć poczciwy spokojnie chciał zostać w swój chatce, póty trapiionym był od żony, dopókał się z bandą nie złączył. Pani K., której męża okrutnie zamordowano w Li-

pnicy, młoda, piękna, delikatna, traci w jednej chwili męża i tak okropną śmiercią zostaje wdową z dziećmi małemi bez żadnego prawie utrzymania. Majątek ich zrujnowanym został do szczeru w jednej chwili. Nie traci ufności w Bogu, tego wewnętrznego pokoju, jakiego tylko dusza wierna w takiem położeniu doznawać może. Przeszłość Bogu w ofierze złożyła, przyszłość zdała na Opatrzność jego, cierpi, ale cierpi bez rozpacz i narzekania, zawsze uśmiech na jej ustach, zawsze łza w oku! Cóż się to stało z ową Lipnicą? Z niej kiedyś wykwitła lilia, ów *Szymon z Lipnicy*, podziwem był kraju, cuda czynił wśród zarazy morowej, poświęcał się z własnej woli na posługę opuszczonym. Przezeń zasłynęła w ojczyźnie Lipnica. W tej Lipnicy Trzebiecki znany z pobożności swojej, wygnawszy Aryanów, którzy chwilowo zarazili to miejsce słynne, wspaniały kościół postawił. W tej Lipnicy teraz proboszcz, sędziwy staruszek przyjął do domu swego parafian do kościoła przybyłych. W tém nadchodzą ludzie obcy z kosami i cepami. Zaraz się przyłączył do nich lud Lipnicki i otoczył dom jego, zbrojny kijami, widłami, drągami. Wychodzi stroskany staruszek i pyta ich: czego chcecie? Oto przechowujesz obcych i uzbrojonych ludzi, wydaj nam! Nie mam żadnych obcych ludzi, tylko właściciele tego miejsca i parafianie są u mnie, wydać ich nie mogę, są gośćmi moimi. Wydaj! wydaj, wołali, albowiem zabijemy ciebie. Wraca zboląły staruszek, a jeden z gości pożegnawszy się z obecną matką, przycisnął do ust i serca krucyfiks i wyszedł z nim. Zaledwie ujrzeli zaczęli krzyczeć wielkim głosem. Związawszy ciągnęli go przez drogę z wrzawą. Około kaplicy ś. Jana uderzony siekierą, krew i mózg padły na ścianę ś. kapliczki. Gorzej i boleśniej było w Staniątkach, gdzie wznosi się piękny klasztor panien Benedyktynek. W tym kościele kapliczka Matki

Bolesnej przeszytej siedmiu mieczami, co było jakby figurą tych boleści i mieczów, które na tém miejscu przeszyją serce matki. Przed oknami zakonnego ustronia przez noc całą zabijano. Święte przedsienie rosili krwią niewinną. Nakoniec jako wściekli, naładowawszy skaleczonymi wozy, pojechali do Bochni. Kto opowie rozpacz ludu po wykonaniu już zbrodni. W przeciągu jednego roku tylko z morderców już prawie nikt nie żył. Nigdy przed tém takiej nędzy i głodu nie znano. Najokrutniejszą marli śmiercią z głodu. Wielu nawet znacznemi pieniędzmi opatrzeni i rozmaita żywnością, marli. Nic bowiem do ust przyjąć nie mogli, wołając: to krew. Chleb i wszelka żywność krwią się im zdawała, ze wstrętem odwracali oczy od wszelkiego posiłku aż pomarli. W takim położeniu, gdzie doszło do ostatecznego rozprzężenia społeczeństwa, gdzie się zlały rozpacz dwoista, najstraszliwsza boleść serca i pożar w sumieniu, któż się znajdzie i poda ratunek, kto taką burzę ukoi? Oto był mąż, którego słowo miało siłę piorunu, a słodycz rosy i deszczu letniego. Oto mąż żywej miłości ks. Antoniewicz Karol, z dwoma towarzyszami, niemal wśród samej krwawicy, gdy było jeszcze słyhać świsty, hasła hord łączących się w nocy, poszedł na posługę dla ludu tego. Wybrał się na missyą do tego zdziczałego towarzystwa. Wszyscy mu radzili czekać, dopóki nie ostygna i nie ochłona te namietności. Nie! rzekł, Bóg nas powołuje, pójdziemy! Dla sługi bożego było to żniwo. Przy rozpoczęciu missyi i pierwszém wejściu do kościoła przyjęto go z szmerem, z odgrózkami, w nakrytych głowach z kijami. Wchodzi na ambonę i do nich przemówił: O nieszczęśliwi bracia moi! Te słowa wyrzeczone były z wyższém uczuciem. Natychmiast zrzucili czapki, upadli na ziemię i płakać zaczęli. Jeden z morderców w czasie nauk, gdy lud z kościoła wychodził, publicznie się na księ-

dza Antoniewicza odgrażał; téj nocy apopleksyą tknięty życia dokonał, co wielkie na całym ludzie uczyniło wrażenie. W Lipnicy, gdy przybyła missya, na pierwszych nieszpórach lud tłumnie zgromadzony groźnie się zjawiał, odzywając się do księży: że wy jesteście przekupieni. Rzekł mówca: „jeżeli wam nie dosyć zbrodni, jeżeli pragniecie „zmazać ręce wasze w krwi niewinnéj, chodźcie, nie prze- „lęknię się noży waszych, bo mi nie idzie o życie moje, ale „o zbawienie wasze, umierając wołać będę: bracia, nawróć- „cie się do Boga waszego!“ Odtąd lud się ukorzył, z naj- pełniejszą ufnością garnać się zaczął. Missya ks. Antoniewicza wielkie wrażenie na całym ludzie uczyniła. Naprzeciw tak wielkiej zbrodni potrzeba było nadprzyrodzonej, nad- ludzkiej siły, potrzeba było potęgi anioła, mocy, aby wstrzą- szał tą skrwawioną duszą ludu, do łez i do pokuty ją przy- wiódł. Uczynił to ten mąż, sam jeden zastąpił władze, które się niemal strwożyły takim zdzieniem społeczném¹⁾. Lud zgniecony przezeń cały rozlał się we łzach. Ci, którzy role wygrywali szatańskie po 10,000 i więcej zebrani, bez żadnego urzędu i nadzoru w największym pokoju przebywali dnie i noce o kawałku chleba suchego, bez sporów, bez najmniejszego zdarzenia klótni, nawet pijaństwa. Bóg taką mocą i siłą natchnął tego apostoła. W Tropiach około kapliczki ś. Swirarda mówił na przeciwnéj górze, oddzielonéj głębokim, nieprzebytym parowem, słowa jego jak grom le- ciały dochodząc do ludu tam zebranego. Czasu kilkotygo- dniowej missyi co dzień miał dwa kazania, trzech było ka-

¹⁾ Władza zezwoliła na missye, raczój im nie przeszkadzała, chcąc na- koniec lud uspokoić, a nie użyć żadnych surowych środków, aby go mieć na skinienie swoje gotowym, ale skoro się missya skończyła, missyonarzów ukarał, ks. Karola Antoniewicza oddalono z kraju, innych usunięto od oł- tarza, a biskupowi Tarnowskiemu odebrano dyecezyą.

planów, przeto codziennie bywało sześć kazań. Od wschodu słońca do godziny jedenastej przed północą nie ustawało nabożeństwo, spowiedzie. Około północy przyjmowano jeszcze komunią św. Lud zalegał po nocach drogi i śpiewał pieśni. Przy śpiewie tym usypiali missyonarze. O wschodzie słońca śpiew ten budził kapłanów i do konfesyonałów wzywał. Ciąg tak wielkiej, nieustannej nauki niepojęte czynił wrażenie. Dawna rodzima ludu natura obudzała się w nim, żal, jęk, płacz wylał najgorętsze z serca modlitwy. Była to pokuta publiczna. Mogła tego tylko dokazać cudowna moc boża. Z miłością apostoła złączona była taka siła i potęga, że lud ten struchlał i zadrzał, jakby widział Boga żywego. Poczul przy tej bojaźni krople deszczu, świętej, orzeźwiającej wody, która zwolna gasiła pożar sumienia, jakby się żywo sam w obronie ofiar pokazał Bóg i cudowna moc jego.

W wspomnieniach missyjnych sam opisuje radość, jakiej doznawał patrząc na owoce missyi swojej, słuchając dnie i noce świętych pieśni przychylając się do restytucyi, które tak wszędzie z pospiechem czynione były. W późnych nocach rozstaje się z ludem, aby doń zaraz ze wschodem słońca powracał. Już zapomniał jego zbrodni, już się w nim rozmiłował, z tym groźnym i lżącym ludem jakby z dziećmi się bawi. Wstępując na ambonę zastaje tam zebrane dzieci, które się od nacisku chroniły, namówiwszy ich, aby opowiadały katechizm, schodzi, a dzieci z ambony o Bogu mówią, kto i na co ich stworzył. Ze słów tych z ust niemowląt usłyszałeś chwałę Twoją! przemawiał z największym wszystkim wzruszeniem i skrucą. Oto w kilku dniach jeden człowiek, jakby całe zwyciężył piekło; boleść wdów i sierot wśród źródła tych nauk, w tej rzece słowa bożego jakby się orzeźwiły. Zabójcy z ofiarami w jednej bratniej

gromadce łązy lali. „Czyż Pan Bóg (są słowa jego) w gniewie lud nasz stworzył, czy inny rodzaj duszy wlał w tę „lepiankę, z innéj ziemi uformowaną; zdaje mi się, że więcéj na dobrej chęci naszej zbywa, jak na zdolnościach ludowi naszemu. Trzeba tylko szczerego zamięłowania biednego ludu, to się wydadzą dobre owoce.“ Opisuje missye swoje: „Szliśmy z Przenajświętszym Sakramentem i z procesyami, każda procesya z proboszczem swoim i rozwietnami chorągwiemi, które wiatr przy pogodném niebie rozdymał. Ze wzgórza na wzgórze ciągnął się ten orszak, któremu sam Bóg przewodniczył, w największym porządku, cichości i przykładowości, tysiące głosów cześć i chwałę Bogu oddawało pobożnemi pieśniami, których echo wiatr po rozległych roznosił polach; słońce promienistym blaskiem przyświecało Panu i Stwórcy swemu.“ Gdy się zbliżał koniec missyi postanowił ks. Antoniewicz krzyż missyjny postawić obok téj karczmy spustoszonej, która świadkiem była najokropniejszych zbrodni, tam bowiem zwożono ofiary i zabijano. Tam ostatni raz ów apostoł przemówił do ludu, przypomniał im wszystkie zbrodnie, gdzie tak żywą widzieli pamiątkę. Okazał miłosierdzie boże, które tylko jest dla żalu i dla pokuty. Cisza wielka zamieniła się w łązy i jęki, jakby piorun wszystkich przeszył. Dobył najwyższej mocy z piersi swych jakby grzmot jaki uderzył i długo się jeszcze rozlegał. Upomniął się Pan w tym głosie za utraczone dziatki swoje. Missye te ukoili nieco te rany, uspokoiły lud, zwróciły na prawą drogę, ale się spełniła kara na mordercach, którzy, jak mówiłem, rychło pomarli. Zaskłony, która te wypadki przykrywa, mówi ks. Antoniewicz, odchylić nie mogę, przyjdzie czas, gdzie się spełnią słowa: *Judex autem cum sedebit quid quod latet apparebit nil inultum remanebit*. Przeniósł się potém ten mąż na północ,

znanym był w misyjach na Szląsku, w Poznańskim. Tam poszedł do walki z aniołem śmierci. Wśród przerażającego moru, który w r. 1852 niszczył Poznańskie i Prusy, chciał ukoić i zmniejszyć srogość ciosów śmiertelnych religijną pociechą. Wszędzie miał Przenajświętszy Sakrament. Tym chlebem świętym nie jedną śmierć odwrócił, konających zasilając, wylał się, na poświęcenie oddał siebie samego, duszę i ciało. Nakoniec zwyciężony od śmierci niestety za wcześnie umarł, lecz nie! żyje na wieki.

Widzieliśmy, jako za czasów Zygmunta Augusta przyszło do ostatecznego rozprzężenia, Aryanie, ta zabójcza sekta od protestantów obrzydzona, jak się rozkrzewiła w Polsce. Wszystkie znakomitsze domy poszły za religijnymi nowościami, które sądzili być oświatą i pewniem udoskonaleniem. Grunt dobrej duszy narodu nie dał się im wkorzenić. Zaprzątnięte były tylko umysły; serca proste, szczere wolne były od ognia występnych namiętności. Cudzoziemscy tylko doktorowie, szukający w Polsce schronienia, używając jej gościnności rzucili ten płomień. Słowo jednego męża *Skargi* wróciło naród do téj jednolitej w duchu swym całości. Ożył na nowo. W nawróceniu swoim stał się młodzieńczym, poetycznym. Wszystkie europejskie narody przeszły przez te słiczne młodzieńcze czasy, w historyi wiekami średnimi nazwane. W nich to były bohaterskie czyny, nadludzkie uniesienia się i uczucia. Wystrzeliły ku niebu szczytne kościołów wieżycy. Żyjąca pieśń wśród ludów płynęła. Te czasy tak świetne, młodzieńcze winne były narody żywemu uczuciu i przejęciu się wiarą św. chrystusową; nadzieja to szczęście przedwczesne, to jest: słodczye szczęścia w uczuciach ducha, które jeszcze nie nastąpiło. *Nadzieja narodów* w początkach była ku wiecznej chwale zwróconą, wiekui-stego szczęścia przedwczesne czucie mając tak się wysoko

w życiu, w czynach i sztukach uniosły. Smutne poglądy na potrzeby rzeczywistego życia wprowadziły wiek dojrzały, wiek rozważań, lecz niestety wielkich przeciwko Bogu swojemu odstępstw. Polska też z innemi acz w mniejszym obwodzie za Piastów przebiegła tę uroczą poetyczną młodość swoją. Słowo wielkiego Skargi zwróciło rodziny niemal wszystkie do świętej katolickiej wiary. Nie poprzestano na tém, że się wyrzeczono błędów, nawrócony duch narodu zapragnął niejako restytucyi temu Panu, którego odstępstwem obraził. Nastąpiło nowe żywsze w wierze, w miłości uniesienie się. Wieki młodzieńcze, wieki średnie odżyły powtórnie. Jakby okres młodości Polska na nowo przebiegła. Ztąd to nastąpiła taka oddzielność, takie rozróżnienie się jej z innemi europejskimi narodami. Rzeczy proste, z wiary i uczucia wynikłe stały się rozumowym li tylko poglądem i doczesnym widokom świata niepojętymi. Takie cuda, takie dziwy, takie wielkie w dziejach zmiany uczyniło kilku mężów słowem bożem, niemal prawie jeden *Skarga*. Ażali podobna, aby równych nie pozostało owoców i skutków w pokoleniu naszym wpływem ś. p. niedawno zmarłego ks. Antoniewicza? W wianku kapłanów naszych on najdroższym i najżywiej świecącym klejnotem, jest i zapewne węgielnym kamieniem tej jednolitej całości ducha, którą nieomylnie stać się powinniśmy. Miłość ludu, wszystkie zwrócone ku temu pisma i myśli, które rozwinęły taką żarliwość demokracji, on jeden te uczucia wieku silnie w ducha swego ujął, z prawdziwą potęgą i miłością zwrócił ku celom zbawiennym, dał skutek i owoc temu uczuciu. On wskazał prawą drogę. *Demokracja* w nim skupiona, w nim jest użyteczna i zbawienna. Na takim węgielnym kamieniu łatwo jest budowę prowadzić dalej. Czas jest opuścić teorye, te rodzą sprzeczki, pochodzą z innego serca, są zagmatwaniem ludzkiego

umysłu. Jest skończona nauka w kościele, celem naszym jój wykonanie. Mówią, w Egipcie jest tak ziemia żyzna, że dwoisty kwiat i urodzaj daje, co wielką osobliwość i rzadkim bardzo fenomenem. Toż samo się u nas stało w życiu duchowém. Dwoisty był kwiat i urodzaj. Przeszły wieki średnie, to życie *miłości*. Narody straciły przedwcześnie uczucie wiekuistego szczęścia *świętą nadzieję*. Weszły w rachunek, utworzyło się życie przemysłu i nauki jakby jesień i zima po pięknej wiosnie. W tór ten z innemi narodami Polska wprowadzona w rozumowe dyskusye, badania, nauki weszła. Chlubila się nawet wiekiem złotym tak zwanym dla rozkwitnionój wymowy i nauk. Świetne było w naukach i potędze umysłu życie już z gasnącém serca czuciem. Ten okres się zwinął. Po raz wtóry wśród nieszczęść, wśród cierpień ujrzano życie *miłości*. Widziano wojnę podniesioną na obronę chrześcijaństwa. Tworzono nowe, jeszcze okazalsze fundacye, jak za pierwszych czasów. Ta epoka trwała aż do koronacyi Matki Boskiej. Było to powtórzone życie, drugi kwiat i urodzaj, nie dla pożytku doczesnego, przeciwnie jego może kosztem, jego ofiarą, lecz dla chwały boskiej i zbawienia. Potém jakby żałowano życia tego i usilnie pragnęli nie odróżniać się od europejskich narodów i tąż samą z nimi iść drogą. Rozpoczęło się życie badań, nauki, ćwiczenie tylko rozumu, w uniwersytetach, bibliotekach szkołach, w historycznej nauce, w literaturze, w filozofii. Naród cały rycerski i zakonny gwałtownie zaczął się uczyć i badać, w literatów i pisarzy się przemieniał. Zjawiło się kilku kapłanów, jak wówczas wśród tych nowości dogmatycznych i protestantyzmu, a to dla obudzenia w nas na nowo *życia miłości*. Jest to zwrot już trzeci do szczerój naszej *polskiej natury*.

Koniec.

SPIS RZECZY.



	Str.
Dawna Ukraina. O cudownym św. Antonim Krasniańskim.....	5
Kilka słów o przesądach względem duchowieństwa	31
O XVII. wieku uwagi ze wspomnieniem o księżach Jezuitach	49
O poematach starożytnych z wojny chocimskiej. Lipskiego.....	67
Wojna kozacka Samuela Twardowskiego.....	95
Latyczów na Podolu.....	145
O różannym stoku około Grodna. O cudownym Matki Boskiej obra- zie i o Korsakach.....	157
Krótką wiadomość o redempcyach czyli o wyzwobodzeniu niewolników przez księży Trynitarzy polskich.....	167
Ziemia Dobrzyńska.....	193
Mazowsze. Płock.....	203
O Pomorzu.....	213
Mazowsze. Warszawa.....	231
O ogrodach w Polsce.....	311
O poświęceniu się i pracach Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego, szczegółów trochę.....	337
Szczęśny Czacki.....	367
Wspomnienie o ś. p. Janie Nepomucenie Chojeckim z dołączeniem jego testamentu.....	431
Urywki z pisma o edukacyi publicznej. Wiadomość o Filipie Platerze..	455
Słowiańszczyzna i inne sofizmata.....	465
Jeszcze słów kilka o demokracji.....	497





BIBLIOTEKA GŁÓWNA

II 412 25

PK 349/83 - 100 000 egz

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000298566